

CHRISTIAN JACQ, egiptolog, dyrektor Instytutu Ramzesa w Paryżu, należy do najpopularniejszych pisarzy francuskich. Jego powieści historyczne o starożytnym Egipcie ukazują się w milionowych nakładach w blisko trzydziestu krajach świata. W latach 1996 — 1997 tylko we Francji sprzedano łącznie około trzech milionów egzemplarzy pięciotomowej sagi o faraonie Ramzesie II. Oprócz niej, do najpopularniejszych książek pisarza należą: „Egipcjanin ChampoUion” (1987), „Królowa Słońce” (1988), „Na tropie Tutenchamona” (1992), trzytomowy cykl „Egipski sędzia” (1993—94}, „Czarny faraon” (1997) oraz najnowszy czterotomowy cykl „Świetlisty kamień” (2000). Obok powieści, w dorobku J acqą znajdują się też liczne opracowania historyczne i artykuły na temat przeszłości i zabytków Egiptu.

# **CHRISTIAN JACQ**

## Królowa Słońce

*Człowiek — słoma i glina,  
a Bóg jest murarzem,  
który codziennie burzy i buduje.*

**Mądrość egipska**

(przekład Tadeusz Andrzejewski, Janina  
Szczudłowska, *Rylcem i trzcina*, Wiedza  
Powszechna, Warszawa 1959)



# 1

Gdy Achesa otworzyła oczy, różował świt. Krwawy blask wschodzącego słońca zalewał Nil. Miasto słońca \*, stolica faraona Achenatona i jego małżonki Nefertiti, zaczynało się budzić. Ulicami, wzdłuż których stały rzędy białych domów, przechodził pierwszy oddział policji, który miał zmienić warty, strzegące granic terytorium Atona, boskiego słońca.

W mieście słońca pojawiało się coraz więcej policjantów i żołnierzy, odkąd o zdrowiu faraona zaczęły krążyć niepokojące pogłoski. Złośliwe języki ośmielały się nawet twierdzić, że Achenaton, wydany na pastwę ataków mistycznego szaleństwa, poróżnił się z piękną Nefertiti, której coraz częstsza nieobecność na oficjalnych uroczystościach stała się tematem plotek wśród dworzan.

Tego zimowego poranka Achesa długo wpatrywała się swymi jasnozielonymi oczami w ognistą kulę słońca, dającego życie wszystkim istotom, których dotknęły jego promienie. Nigdy

\* Egipska nazwa stolicy zbudowanej przez Achenatona, „Tego, który jaśniej dla Atona”, brzmiała Achetaton, dosłownie „Kraina światła boga Atona”, „Tego, który jaśniej dla Atona”. Znana pod arabską nazwą Amarna, El-Amarna lub Tell el-Amarna, leżała w Środkowym Egipcie. Starą stolicą, poświęconą bogu Amonowi, były Teby, położone dalej na południe. Te dwa miasta dzieliła odległość około 300 km. Jesteśmy w XIV wieku przed Chrystusem, w okresie, który przyjęło się nazywać Nowym Państwem. Władcą Egiptu jest faraon Achenaton, który wstąpił na tron około 1364 roku p.n.e.

nie nużył jej ten majestatyczny spektakl, który uciszał jej obawy, a w tej chwili podziwiała go jeszcze bardziej niż zwykle. Jej młode piersi napełniała uzasadniona duma. Czternastoletnia Achesa była piękną, młodą, ciemnowłosą kobietą o smukłym, giętkim ciele. Czuła się osobą dorosłą, uwolnioną od trosk dzieciństwa. Zabawy młodzieży już jej nie interesowały. W jej głowie i w sercu dokonywała się dziwna przemiana. Z tego właśnie powodu Achesa uciekła i dlatego ukrywała się przez cały dzień i przez całą noc. Pragnęła zrozumieć prawa rządzące jej losem.

Odzianej w krótką tunikę z białego lnu, bosej, bez klejnotów, Achesie udawało się przemykać z zaułka do zaułka, z ogrodu do ogrodu, z dachu na dach. Żadnemu z ludzi wysłanych, by ją odnaleźć, nie udało się jej spotkać. Znając wszystkie zakamarki miasta, bez wahania zagłębiała się w labirynt krętych uliczek między willami dostojników w południowej części miasta i na tyłach bogatych siedzib wielkiego kapłana i ministrów. Kryła się w zagajnikach, gdy tylko dostrzegła ubiór żołnierza lub strażnika. Okrążywszy pałac wiejski faraona i jezioro, po którym rodzina królewska lubiła pływać lekkimi łodziami, dotarła do centrum stolicy, by się tu wtopić w wielki tłum, który krążył po drodze królewskiej, otaczającej na długości ponad ośmiuset metrów pałac Achenatona. Most przewieszony nad tą szeroką arterią pozwalał dostojnikom bez trudu krążyć między urzędami a salą audiencyjną faraona.

Achesa została odkryta, gdy mijiała Ministerstwo Obcych Krajów. Wzrok dowódcy wozów skrzyżował się z jej spojrzeniem. Gdy zwoływał swych ludzi, zbieg zniknął, wślizgując się w orszak skrybów, którzy szli miarowym krokiem w stronę Domu Życia. Achesa przecięła rząd muzykantów wychodzących ze świątyni i porzuciła drogę królewską, by zagłębić się w dzielnicę kupców w północnej części miasta. Na tym pstrym i ożywionym przedmieściu, gdzie bezustannie napływali nowi przybysze, udało jej się porwać kilka daktyli z kramu jakiegoś przekupnia. Ukryła się w warsztacie stolarza, pustym jeszcze, i starała się odzyskać siły.

Jej prześladowcy nie byli jednak naiwni. Pod kierunkiem wielu pisarzy wojskowych i naczelnika policji przeczesywali miasto cierpliwie i skrupulatnie. Żadne domostwo nie zostało przeoczone. Z nadejściem nocy Achesa była więc zmuszona

zapuścić się w nieznanne. Dotarła na teren wielkiej budowy; wznoszono tu nową dzielnicę przeznaczoną dla robotników pracujących w nekropolii.

Strach ścisnął jej serce. Przeszył ją dreszcz. To już nie było wspaniałe, oświetlone blaskiem słońca miasto z kwitnącymi ogrodami, lecz strefa niepokojąca, gdzie sterczały z rzadka wielkie głazy, stosy cegły, rusztowania. Wałęsały się tu jakieś cienie — hieny pustynne, błakające się w poszukiwaniu padliny, psy polujące na zdobycz. O tej porze roku noce były chłodne. Achesa nie mogła rozpalić ognia, bo natychmiast przyciągnąłby uwagę patroli. Na szczęście Aton obdarzył ją wyjątkową żywotnością i nadzwyczajnym zdrowiem. Gdy opanowała lęk, zwinęła się w kłębek i zasnęła snem dziecka, wzmocniona pewnością, że przecież nikt nie będzie jej szukał w podobnym miejscu.

Jak słodki był smak wolności! Lepszy od miodu, bardziej upajający niż piwo podawane podczas wielkich uroczystości. Achesa nie żałowała, że popełniła to szaleństwo. Zachłystywała się nim pełną piersią, z każdą chwilą była z siebie bardziej dumna. Przełamała krąg zwyczajów, jakie jej narzucono, dowiodła, że jest zdolna wywieść w pole setkę ludzi. A stać ją na więcej! Potrafi zdobyć pożywienie i odzież, jeszcze długo będzie mogła kpić z tych, którym wydaje się, że zdołają ją pokonać!

Brakowało jej tylko jednego: zwierciadła. „Tym lepiej — pomyślała. — Muszę wyglądać przerażająco, twarz mam pokrytą kurzem, włosy rozwichrzone”. Musiała zaakceptować surowe warunki, skoro zapewniały zwycięstwo.

Kobieta... Tak, właśnie stawała się kobietą. Krew, która spłynęła z jej brzucha, wynosiła ją do godności istoty niezależnej, odpowiedzialnej. Jutro będzie mogła dać potomstwo mężczyźnie, którego wybierze i z którym będzie dzieliła życie. Tej tajemnicy nie chciała powierzać nikomu prócz słońca, pustyni i nocy. Tak bardzo czekała na chwilę, którą towarzyszki zabaw poznały przed nią, nie szczędząc jej zresztą kpin. Teraz zapomniała o wszystkich przykrościach. Ścigała stracony czas. Nie tylko zmieniło się jej ciało, zmieniło się też jej serce. Słoneczną moc boga Atona czuła w głębi swej istoty, choć było to uczucie bluźniercze. Tylko Achenaton, jedyny kapłan jedyne boga, miał prawo tego doświadczać.

Ciszę przerwało szczekanie. Zza stosu cegieł wynurzyły się

dwa wielkie charty, za nimi oddział policji. Achesa zerwała się na nogi i krzyknęła. Psy zwęszyły jej obecność i już biegły do jej kryjówki. Te zwierzęta, tresowane od szczeniaka, potrafiły być straszliwymi mordercami.

Młoda kobieta nie tak sobie wyobrażała koniec swej eskapady. Nie mogła uwierzyć, że ona, księżniczka Achesa\*, trzecia córka Achenatona i Nefertiti, ginie z gardłem rozdartym kłami chartów policji swego ojca.

— Powstrzymajcie je — krzyknął Mahu, naczelnik policji.

Rozkaz został wydany zbyt późno. Mahu zakrył twarz dłońmi.

Nigdy jego pan, Achenaton, nie wybaczy mu tej pomyłki.

Faraon i jego małżonka darzyli wielką miłością swoje sześć córek. Mahu popełnił błąd, spuszczać psy. Nie spodziewał się jednak znaleźć księżniczki w tak odludnym miejscu. Przeszukiwał je na wszelki wypadek. Przerażeni policjanci opuścili swe kije. Tak samo jak ich dowódca poniosą surową karę za to, że nie zdołali zapobiec tragedii.

Achesa wbiła wzrok w pierwszego charta, który na nią skoczył. Ogarnęła ją szaleńcza nadzieja.

— Baran! — wykrzyknęła. — Baran, to ty...

Pies znieruchomiał. Jego towarzysz, z mięśniami napiętymi do ataku, wyprzedził go.

— Byk, leżeć! — Rozkaz Achesy wstrzymał rozpęd napastnika.

Dwa charty, machając ogonami, lizały stopy księżniczki. Achesa głaskała ich łby, tak jak to czyniła po stokroć w dzieciństwie, gdy karmiła je w psiarni ojca. Baran i Byk były tak chyże, że zostały przeznaczone do policji. Achesa nie mogła przewidzieć, że czułość, jaką im w swoim czasie okazywała, pewnego dnia uratuje jej życie.

Mahu ciężkim krokiem zbliżył się do młodej kobiety.

— Powinnaś pójść za mną, księżniczko, i wrócić do pałacu. Twój ojciec jest wściekły.

\* Żeby ułatwić lekturę, przyjęliśmy dla bohaterki powieści imię Achesa. Jej imię egipskie brzmiało Anches-en-pa-Aton, „Żyjąca dla Atona”. Na podstawie źródeł historycznych nie można określić dokładnego wieku głównych postaci. Przypuszcza się, że jeśli idzie o Achesę i Tutanchamona, to w czasie gdy rozpoczyna się akcja powieści, księżniczka miała dwanaście do piętnastu lat, a przyszedł faraon dziesięć do trzynastu.



## 2

Główny pałac Achenatona zbudowano na wzniesieniu, w samym sercu miasta słońca. Aby dotrzeć do apartamentów zastrzeżonych dla władcy, należało przejść przez ogrody urządzone na trzech tarasach, które wznosiły się ku światłu. Olbrzymi budynek z cegły był jakby przesycony powietrzem, wręcz niezreczywisty. Liczne sale przyozdobiono malowidłami: dzikie gęsi swawolące w stawie, brykające cielęta, ryby pływające wśród kwiatów lotosów, fruwające motyle. Wokół kolumn wiły się pnącza i pędy winorośli. Na plafonach, ścianach i posadzkach rozpościerały się cuda natury, które każdego ranka ożywiały boski Aton.

Przestronny ogród z najwyższego tarasu pałacu rozciągał się ku Nilowi i dochodził aż do przystani przeznaczonej dla rodziny królewskiej. Ogrodnicy dbali o klomby kwiatów na brzegach rzeki.

Mahu powierzył Achese ochmistrzowi, który, skłoniwszy się przed księżniczką, zawiódł ją do komnat zimowych, wyposażonych w okrągłe paleniska wydrążone w posadzce. Płonął w nich ogień ogrzewający wnętrze. Dym uchodził przez małe otwory w suficie.

Achesa została wprowadzona do łazienki, gdzie czekały na nią dwie nagie służące. Zdjęły z księżniczki poplamioną tunikę i pomogły jej ułożyć na wygrzanych kamieniach a ona z rozkoszą poddała się spływającej po ciału wodzie której odpływ umożliwiały wyżłobione w kamieniach rowki. Służebne

myły jej ciało, starannie usuwając z jej złocistej skóry ślady piasku i kurzu. Niezwykle przyjemnie było czuć się piękną i czystą. Achese przeszedł dreszcz rozkoszy, gdy skrapiano ją wonnościami.

Księżniczka, podniesiona delikatnie, wpatrywała się w zwierciadło, które podała jej jedna ze służek, podczas gdy druga zaczęła układać jej fryzurę, splatając ciemne włosy, by następnie przykryć je peruką z długimi warkoczami. Córka króla została ubrana w suknię z przejrzystej lnianej tkaniny, pozwalającej domyślać się różowych pączków piersi i kępki czarnego runa na łonie. Linia narysowana zieloną szminką podkreślała doskonały łuk jej brwi.

Drzwi otwarły się przed ochmistrem.

— Jego Królewska Wysokość oczekuje cię, księżniczko.

Achesa kroczyła za sługą, który szedł długim korytarzem, skąpanym w świetle wpadającym przez liczne otwory. W pałacu królewskim, tak jak w całej stolicy, promienie boskiego słońca musiały mieć wolny dostęp do wnętrza. Ochmistrz zatrzymał się przed wejściem do osobistego gabinetu Achenatona, gdzie nikt, z wyjątkiem członków rodziny królewskiej, nie miał prawa wstępu.

Achesa, zaniepokojona, zebrała się w sobie. Od ponad dwóch miesięcy widywała ojca bardzo rzadko. Gdzie się podziały te szczęśliwe chwile, gdy księżniczka, wraz ze swoimi siostrami, brała udział w sutych obiadach, które, z pominięciem etykiety, podawali rodzice? Z całkowitą swobodą dzieci biegały po pałacu, napełniając sale wesołym gwarem i wymyślając tysiące zabaw. Achenaton i Nefertiti, całkiem nadzy, brali ją na kolana i opowiadali zabawne historyjki. Przebywając w towarzystwie córek, nie poddawali się wymaganiom protokołu i wiedli najprostsze, spokojne życie rodzinne.

Potem wszystko się zmieniło, lecz nikt jej nie wyjaśnił dlaczego. Faraon stał się obcy, niedostępny nawet dla swych bliskich. Nefertiti obwarowała się milczeniem w swoim własnym pałacu, z dala od małżonka. Słodycz, spokój i szczęście zostały nieoczekiwanie zburzone. Teraz każdy żył osobno. Bogactwo straciło smak słodkiego owocu.

Ochmistrz pchnął drzwi z libańskiego cedru. Achesa weszła do prawie pustej komnaty. Żadnych ozdób na ścianach. Stół i krzesło hebanowe; Achenaton polecił je ustawić przed szerokim oknem, przez które podziwiał ogrody zalane blaskiem słońca.

Wszchemocny pan Obydwu Krajów był mężczyzną wysokim, bardzo szczupłym, o czaszce wydłużonej i wychudłej twarzy. Wydatne kości policzkowe i głęboko osadzone oczy podkreślały chorobliwy wygląd tego człowieka, który przed rokiem pro-

mieniał mocą, budzącą we wszystkich respekt.

Achesa cicho zamknęła za sobą drzwi. Ojciec zdawał się jej nie dostrzegać. Na stole leżał zwój papirusu, który król pokrył wieloma kolumnami hieroglifów swoim wytwornym pismem. Był to początek hymnu do boga słońca, boskiej Istoty, która zawiadnęła jego wszystkimi myślami.

Księżniczka zrobiła kilka kroków, wahając się. Bała się, czy nie zakłóci rozmyślań ojca, a zarazem pragnęła zwrócić na siebie jego uwagę. Przez chwilę trwała w bezruchu. Faraon poruszył głową; wreszcie ją zauważył. Achesa padła na kolana i dotknęła nosem ziemi przed faraonem, swoim władcą, tak jak powinien czynić każdy wierny poddany Jego Królewskiej Wysokości.

Achenaton podniósł córkę.

— Nie rób tego. Jesteś ciałem z mojego ciała. W tobie płynie moja krew.

— Oddaję ci cześć należną bogu, mój ojciec — rzekła Achesa łagodnym tonem, nie podnosząc głowy.

Achenaton uśmiechnął się.

— Jak na małą dziewczynkę całkiem nieźle znasz teologię...

— Nie jestem już małą dziewczynką — zaprotestowała. — Od dwóch dni jestem kobietą.

— I dlatego uciekłaś, pogrążając mnie w strasznym niepokoju! Chciałaś dowieść, że już nikogo nie potrzebujesz... Zbliź się do mnie.

Faraon usiadł. Wyglądał na wyczerpanego. Achesa skuliła się u jego stóp. Wywierał na nią niezwykły wpływ. Ogień płonący w jego spojrzeniu sprawił, że zdołał narzucić całemu państwu nową religię, ustanowić nową stolicę, powściągnąć ambicje materialne kapłanów tebańskich, stworzyć inną cywilizację. Jego powłoka cielesna, mimo iż tak znużona, wciąż jeszcze stanowiła naczynie niezwykłej mocy twórczej, jakiej Achesa nie dostrzegła u nikogo. Niezwykły był też głos faraona, jego pełna

łagodności, prawie śpiewna powaga, głos dźwięczny niby spokojna melodia, urzekająca i skłaniająca ku niemu duszę. Nikt nie potrafił długo opierać się urokowi Achenatona.

Nie był jednak piękny, nie był też zręcznym mówcą; często się zdarzało, że się wahał, szukał właściwych słów lub zachowywał w sposób sztuczny, wymuszony; wypadał blado na tle większości swych wiernych. Jednakże z jego osoby emanował magiczny fluid i taka zdolność przekonywania, że nawracał najbardziej opornych na wiarę słoneczną, którą przeżywał głęboko. Udzielało się to otoczeniu.

Achenaton był głową państwa. Jego bronią był jego własny umysł. Rządził skutecznie i mocną ręką, co zdumiewało niektórych dworzan. Achesa była dumna, że jest jego córką. Składała dzięki Atonowi za to, że obdarował ją tak niezwykłym ojcem, najniezwyklejszym człowiekiem, jaki stąpił po ziemi egipskiej.

— Ja naprawdę nie uciekłam, ojczu. Tylko musiałam opuścić pokoje przeznaczone dla dzieci królewskich.

— Ponieważ stałaś się kobietą...

Zgadywał jej myśli. Rozumiał ją w pół słowa. Czytał w jej duszy.

— Moje oczy są otwarte. Jestem tylko twoją trzecią córką, ale będę dalej prowadzić twe dzieło, na swój własny sposób. Jestem pewna, że moje siostry nie dostrzegły twego przesłania. One nie wiedzą, że znajdujemy się u progu nowego świata. Świata, który trzeba będzie budować bez oglądania się na przeszłość.

Faraon nie krył zdumienia.

— Poważnie brzmią te słowa w ustach czternastoletniej kobiety.

— Czyż nie w tym samym wieku ty sam zaczynałeś zmieniać swe otoczenie i chcesz narzucać swoją wolę?

— Stajesz się zuchwałą?

Na widok uśmiechu Achesy, unoszącej z udanym lękiem wzrok ku ojcu, słowa nagany zamarły na ustach faraona.

— Czemu trwasz w odosobnieniu, ojczu? Tak bardzo pragnę twej obecności!

— Przytłacza mnie ciężar zadania. Oto przez ponad dwanaście lat panowania trudziłem się dla szczęścia mojego ludu. Dziś

Aton oświeca Egipt. Wszędzie rozsiewa swe światło. Lecz moce ciemności nie zostały unicestwione. W Tebach spiskują przeciw mnie. Kapłani Amona nie uznali się za pokonanych. Śnią o swej przeszłej chwale.

— Teby... Nigdy mnie tam nie zabrałeś. Niektórzy mówią, że to najpiękniejsze miasto świata.

— Teby oddane są handlowi, bogactwu, materialności. Światło ducha jest tutaj, u nas, w mieście słońca. Od słońca bowiem zależy egzystencja wszystkich mieszkańców tego kraju, czy to kamienia, czy rośliny, czy ludzkiej istoty. Teby żyją w zbytku i obfitości swych bogactw. Są brzuchem Egiptu. Tutaj drga jego świadomość. Już nigdy nie powrócimy do Teb.

— Ojcze, pragnę cię prosić o łaskę.

Achenaton zmarszczył brwi.

— Niepokojąca prośba, moja córko. Czy będę w stanie ją spełnić?

— Każde słowo wypowiedziane przez faraona staje się rzeczywistością, ponieważ w jego ustach jest Słowo.

W oczach faraona odmalował się podziw.

— Stanowczo wiele się nauczyłaś, księżniczko.

— Przede wszystkim nauczyłam się, żeby nie fruwać z kwiatka na kwiatek, jak motyl. To najlepszy sposób, żeby gubić myśl i obierać tysiąc dróg, zamiast podążać jedną. Tak chciałabym móc wyrazić moją prośbę...

Achesa była najbardziej upartą z córek Achenatona. Nie miała kaprysów, umiała sama odrzucić niedorzeczne zamiary, lecz była obdarzona wyjątkowo silną wolą w dążeniu do celów, jakie sobie wyznaczała. Nikomu i niczemu nie dawała się od nich odwieść. Achenaton miał w głowie słowa i obrazy, które przenosił na zwój papirusu, by śpiewać chwałę Atona. Ta wzniosła praca pochłaniała go od wielu dni. Jednakże Achesa z pewnością nie pozostawi go w spokoju, jeżeli jej nie wysłucha. Zastanawiał się, czy prawdziwym powodem jej ucieczki nie była chęć uzyskania tego widzenia.

Achesa wzniosła oczy w wyrazie błagania.

— Dawniej — rzekła — lubiłeś pojawiać się na ulicach naszego miasta w twoim wielkim złoconym wozie. Ludzie patrzyli, jak przejeżdżasz. Otaczałeś ramieniem naszą matkę w samo południe, gdy Aton spowijał was swym blaskiem.

Poruszony wspomnieniem tej sceny Achenaton spojrział prosto na swego boga Atona. Jego promienie nie paliły jego oczu. Ożywiały go, dawały mu siłę do dalszego życia i panowania. Nefertiti... Kochał ją tak samo jak pierwszego dnia, nawet jeśli brzemień zadania zmuszało go do tego, by się trudzić w samotności. Jakże sobie cenił te przejażdżki rydwanem, jakże był dumny, pokazując zachwyconemu ludowi jasną twarz młodej królowej, tak pięknej, że mogła wzbudzić zazdrość samego Atona.

— Skoro jestem kobietą — mówiła dalej Achesa — chciała-bym, żebyś mnie zabrał do twego rydwanu i żebyśmy razem przejechali drogą królewską.

Achenaton milczał. Achesa natychmiast dostrzegła jego niepokój. Wstała, odsunęła się od ojca i stanęła w tanecznej pozie, której ją nauczyła matka.

— Czyż nie jestem dość piękna? Czy to, że będę u twego boku, przyniesie ci wstyd? Czy Aton nie pozwala królowi kochać własnej córki?

— Nie, lecz to niemożliwe...

Wieść rozchodziła się z szybkością błyskawicy — od willi dostojników do dzielnic rzemieślników. Czeladnicy stolarscy pierwsi zauważyli policjantów, którzy zajęli miejsca na słupkach wytyczających drogę królewską, aby pilnować ruchów tłumu. To był znak, że będzie miało miejsce nadzwyczajne wydarzenie, z pewnością przejazd wysokiego dostojnika udającego się do pałacu lub do świątyni, być może królowej matki przybywającej z Teb lub cudzoziemskiego księcia, który złoży daninę faraonowi. Ale w takim razie przewoźnicy i ludzie zajmujący się wyładowywaniem towarów musieliby uprzedzić nosiwodów i wędrownych przekupniów.

Gdy Aton wznosił się wysoko na niebie, cała ludność miasta słońca zgromadziła się po obu stronach drogi królewskiej. Szlachetnie urodzeni, dostojnicy i wysocy urzędnicy opuścili swe wille i urzędy i znaleźli się w wiszących ogrodach, w cieniu drzew i w pawilonach. Na placach budów przerwano pracę. Kramy opustoszały.

Gdy Nachtmin, dowódca rydwanów, podprowadził przed wejście do pałacu pojazd władcy obity elektrum, stopem złota

i srebra, przez tłum przeszedł szmer zdumienia. Czyżby to miało znaczyć, że Achenaton nareszcie znów się ukaże, wyjdzie z odosobnienia i przerwie milczenie? Wszyscy zamilkli w oczekiwaniu na cud. Nie brakowało ani jednej ze znacznych osobistości. Horemheb, Wielki Przełożony Wojsk, którego inteligencja dorównywała przebiegłości, stał u boku swej małżonki, Mut, w grupie oficerów; ojciec boży Eje, otaczany szacunkiem jako stary mędrzec, obserwował scenę z kamiennego balkonu w towarzystwie małżonki, piastunki Ti.

Achesa stanęła u szczytu schodów i jej serce napełniła duma. Całe miasto było u jej stóp. Wychodziła z ciemności, by narodzić się w chwale Atona. Od tej chwili wszyscy będą wiedzieć, że księżniczka Achesa cieszy się łaską faraona.

Radość młodej kobiety trwała krótko. Ukazał się Achenaton i wszystkie spojrzenia zwróciły się ku niemu.

Faraon w niebieskiej koronie, mającej kształt jego czaszki, odziany był w lnianą szatę, na stopach miał białe sandały. Ujął dłoń swej córki, szybko zszedł po schodach i wspiął się razem z nią na platformę wozu.

— Jest trupio blady — rzekła dama Mut do swego małżonka, generała Horemheba. — Myślę, że jest poważnie chory.

Horemheb nie odpowiedział. Z uwagą wpatrywał się w Achenatona. Wychowany w twardej szkole skrybów, a następnie postawiony na czele armii, której naczelne dowództwo nigdy nie było obsadzone przez wojskowego, w oczach wielu był najbardziej wpływową osobą w królestwie. Czyż nie powtarzano, że w każdej chwili jest zdolny sięgnąć po władzę?

— Król okrywa się śmiesznością, pokazując się publicznie z tym dzieckiem — mruknęła Mut.

— Nie wolno tak mówić o władcy Obydwu Krajów — rzekł surowo Horemheb.

Mut poczerwieniła ze wstydu.

W tłumie podniosła się wrzawa. Dwudziestu żołnierzy, biegnąc przed rydwanem, torowało mu drogę. Krótkie spódniczki uderzały o ich uda, piechurzy śpiewali. Towarzyszyły im krzyki radości, które stały się jeszcze głośniejsze, gdy dwa rumaki we wspaniałej uprzęży, w diademach z barwnych piór na głowach ruszyły lekkim kłusem. Radość nawiedziła miasto słońca. Faraon znów ukazał się ludowi.

Achenaton trzymał wodze pewną dłońią. Dwa konie, Piękno Poranku i Piękno Wieczoru, poznały rękę swego pana. Achesa uśmiechnęła się do ojca. W ten cudowny poranek była kobietą najbardziej godną zazdrości.

Achenaton skierował się na północ; cień smutku przesłaniał jego wzrok. Na południu znajdowała się siedziba Nefertiti i świątynia, w której odprawiała nabożeństwa. Achesa pojęła, że nie chciał swej małżonki karać tym widowiskiem. Księżniczka przyrzekła sobie, że znajdzie sposób, by odzyskać matkę. Teraz, gdy udało się jej przerwać krąg milczenia otaczający ojca, czuła się zdolna wygrywać najcięższe bitwy.

Robotnicy i rzemieślnicy z ożywieniem manifestowali swe zadowolenie. „Aton jest naszym Bogiem — krzyczeli — to on daje życie”. „Achenaton jest naszym królem”, „Achenaton przekazuje nam światło Atona”. Wiedzieli, że dzień, w którym faraon ukazał się ludowi, będzie wolny od pracy i zostanie włączony do okresu świąt wypełniających dobre trzy miesiące w roku.

Achesa ujrzała, że ojciec odżył. Jego znużone, prawie bezkrwiste oblicze zabarwił rumieniec. Orzeźwiający powiew wiatru w ten zimowy dzień niespodziewanie wykrzesał z niego siły.

— Na tym samym rydwanie odprawiałem uroczystość założenia mojego miasta — zwierzył się córce. — Słońce świeciło wysoko na niebie. Wyzaczyłem granice horyzontu Atona. Sam Bóg wskazał mi miejsce, w którym należało zbudować jego ołtarz, na którym złożyłem ofiarę ku jego czci. W tej chwili zmieniło się oblicze ludzkości. Jedno światło świeci dla wszystkich krajów. Jego źródło jest tutaj, w tym miejscu na zawsze świętym. Potem nazwałem świątynię, aby Słowo kierowało dłońmi budowniczych. To miasto słońca, pierwsze święte miasto, które wynurzyło się z wód na początku czasów, wskrzesiłem w ten sposób. Czy to pojmujesz, księżniczko? I dzisiaj jesteś tu, u mego boku ty, moja córka Achesa, jak królowa...

Słowa faraona zmroziły krew w żyłach Achesy. Ona królową? Co znaczyły jego słowa? Wielką małżonką króla była Nefertiti. Druga żona, Syryjka, zaślubiona faraonowi ze względów dyplomatycznych, dla przypieczętowania traktatu pokojowego, żyła w pałacu, w swoich apartamentach, których nigdy nie



opuszczała. Achesa była tym bardziej poruszona, że znała tytuł, jakim jej ojciec najbardziej się szczycił: „Największy z wszystkich jasnowidzów”. Achenaton rozpoznawał niewidzialne drogi. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość przebywały w jego myślach jako jedna chwila. Stwarzał rzeczywistość. Czy mówiąc te słowa, nie odsłaniał przed nią przeznaczenia?

Rydwan jechał koło wielkiej świątyni. Entuzjazm tłumu wzrastał. Zwiadowcy, torując drogę faraonowi i jego córce, mieli teraz trudność z odsuwaniem ciekawych.

— Miałaś słuszność, zwracając się do mnie z tą prośbą. Ten przejazd jest najważniejszym aktem władzy, jakiego dokonałem od wielu miesięcy. Wystarczy, by uradować serca i zwrócić je znów ku Atonowi.

Achesa wcale nie myślała o tym, by ustalać jakąś strategię. Ale właśnie pobierała pierwszą lekcję dorosłości i stwierdzała, nie bez żywej przyjemności, że jej impuls sprzyjał sprawie faraona. Czyż nie był to znak, że miała naturę podobną do natury ojca i że służba Obydwu Krajom wkrótce stanie się jej jedynym celem? Wprawdzie było to nieprawdopodobne, ale nie potrafiła usunąć obrazu tkwiącego głęboko w jej myślach. „Królowa” — ojciec wypowiedział to słowo przerażające i wzniosłe.

Rydwan zbliżał się do granic północnej dzielnicy. Za nią rozciągał się plac budowy, gdzie Achesa została odnaleziona przez policję. Przejazdzka miała się wkrótce skończyć. Należało zawrócić w stronę pałacu.

Achesa postanowiła nie poddawać się etykietce. Czyż nie Uzyskała prawa kształtowania swego losu? Gwałtownym ruchem chwyciła wodze, spięła parę koni i zmusiła je do galopu, pobudzając głosem na wzór woźniców, którzy wielokrotnie kynili to na jej oczach.

Faraon zachował całkowity spokój. Wóz minął kolumnę wywiadowców, którzy poprzedzali władcę. Usunęli się, by nie wpaść pod koła.

— Konie poniosły! — krzyknął jeden z nich. — Trzeba je zatrzymać!

Mimo zamieszania jeźdźcy Horemheba wskoczyli na swe wierzchowce, a łucznicy na rydwanach bojowych rzucili się w pościg za faraonem i jego córką. Radość zastąpił niepokój.

— Czemu zachowałaś się w ten sposób? — zapytał Achenaton, wpatrzony w łańcuch górski oblany błękitnym blaskiem.

— By jechać dalej, ojczu! Cały świat należy do ciebie.

— Skały i kamienie pustyni są niebezpieczne dla kół rydwanu, zwłaszcza jeśli wóz pędzi tak szybko.

Choć ojciec nie podniósł głosu, Achesa zdała sobie sprawę ze swej nierozwagi. Próbowwała wstrzymać konie, lecz robiła to tak niezręcznie, że tylko pobudzała je do biegu. Wóz wjechał na pustynię, poza szlak wytyczony przez robotników.

Gdy król wziął znów wodze w swe ręce, lewe koło gwałtownie uderzyło w wapienną skałę. Pojazd sunął parę sekund przechylony na bok, po czym runął w piach i kamienie, a konie, uwolnione od ciężaru, gnały w górę.

Mahu, naczelnik policji, i dowódca rydwanów Nachtmin pierwsi dobiegli na miejsce wypadku. Jeźdźcy rzucili się w ślad za Pięknem Poranku i Pięknem Wieczoru, by je sprowadzić do stadniny królewskiej.

Rydwan władcy leżał na boku. Achenaton stał wyprostowany, cały i zdrowy. W pewnej odległości od niego leżała na ziemi Achesa. Mahu zgiął się z szacunkiem przed faraonem.

— Aton cię strzeże, Wasza Królewska Wysokość!

— Czy to cię dziwi, Mahu? Zajmijcie się moją córką.

— To nic poważnego — oznajmił radośnie Nachtmin, niosąc młodą księżniczkę w ramionach. — Wraca jej przytomność. To tylko zadrapanie na czole.

Achesa, mimo że kręciło jej się w głowie, zdołała stanąć na nogach. Zbliżyła się do ojca i uklękła przed nim na miękkim piasku pustyni.

— Zechciej mi wybaczyć, ojczu. Postąpiłam nierozważnie.

— Kierował tobą Aton — orzekł król, zwracając się także do otaczających go żołnierzy i strażników. — Dowiodłaś, że faraon, jego sługa i prorok, jest bezpieczny od wszelkiego nieszczęścia.

### 3

Tydzień po wydarzeniach towarzyszących ukazaniu się Achenatona przed ludem, dzięki którym na nowo mógł cieszyć się poważaniem, Achesę zaprowadzono, na rozkaz ojca, do południowej części miasta słońca.

Po rozmowie, której każde słowo wpisało się trwale w jej pamięć, Achesa nie wątpiła, że faraon postanowił przydzielić jej jeden z -przeznaczonych dla kobiet pałaców, którym nadano nazwę Wachlarzy Światła. Ta dziwna nazwa przypominała o symbolicznej roli wachlarzy ze strusich piór, używanych do filtrowania słonecznego blasku i budzenia tchnienia życia. Zbudowano trzy „wachlarze”. Pierwszy dla królowej matki Teje \*, drugi dla królowej Nefertiti, trzeci dla najstarszej córki faraona, spadkobierczyni dynastii, Meritaton. Były zbudowane na osi północ-południe, aby lepiej chwytać łagodny podmuch / północy orzeźwiający żywe istoty po upalnym dniu. Z prywatnymi apartamentami łączyła się niewielka świątynia, w której każda z trzech wielkich dam odprawiała kult na cześć zachodzącego słońca. Królowa matka, przebywająca najczęściej w Tebach, była nieobecna. Nefertiti od wielu miesięcy żyła odsunięta od świata w drugim pałacu i nie udzielała audyencji. Meritaton, najstarsza córka, osiadła otoczona przepychem w swojej posiadłości, szykując się z ostentacją do przyszłej roli królowej.

\* Imię to jest różnie zapisywane przez różnych historyków: Ti, Tii, Tiyi itp.

Jak się zachowa na widok swej siostry, Achesy, która zajmie teraz jeden z „wachlarzy”? Achesa nie żywiła wobec Meritaton niechęci, zarzucała jej jednak arogancję i okazywanie pogardy ludziom ubogim. Najstarsza córka króla tak bardzo była przekonana o swojej wyższości i prawach, że nie przykładała najmniejszej wagi do istnienia młodszych sióstr. Jako strażniczka krwi królewskiej nie miała nic wspólnego ze zwykłymi śmiertelnikami.

Eskorta dowodzona przez Mahu nie zatrzymując się, minęła wszystkie trzy „wachlarze”. Achesa spodziewała się, że ujrzy nowy pałac, który od tej pory będzie przeznaczony dla niej. Czyż robotnicy faraona nie byli zdolni wznieść budowli w niespełna miesiąc? Na progu powinni ją oczekiwać służący i służące. Jak będzie odprawiać kult? Nie dano jej żadnej instrukcji! Z pewnością ojciec pojawi się na pierwszej ceremonii, którą ona pokieruje. Potem będzie musiała radzić sobie sama.

Eskorta maszerowała dalej i wkrótce znaleźli się w otoczeniu dobrze znanym Achesie: przy pałacu, gdzie się wychowała razem ze swymi siostrami. Budynek chroniony wysokimi murami wznosił się w samym sercu wielkiego ogrodu. Rosły w nim sykomory i akacje, a liczne sadzawki, nad których brzegami stały drewniane altany, w czasie największych upałów dawały chłodny cień. Setki ptaków igrały w szpalerach i rabatach kwiatnych. Arkadowe mostki, całe w pnączach, łączyły brzegi tego labiryntu wody i roślinności.

To było miejsce, z którego uciekła Achesa. Nie kochała już tego raju, gdzie była skazana na szczęście, jakiego nie wybrała. Gdy otwarły się przed nią brązowe drzwi do pałacu, jej ciało zeszywniało.

- Nie chcę tu wchodzić.
- Takie są rozkazy faraona — rzekł Mahu zakłopotany.
- Niemożliwe.
- A jednak tak jest, księżniczko.
- Przysięgnij na Atona.

Składając tę przysięgę, ręczyło się własnym życiem. Nikt więc nie traktował jej lekko.

— Przysięgam, księżniczko. Moje zadanie polega na wypełnianiu rozkazów faraona.

Achesa, załamana, zgodziła się przekroczyć próg pałacu

swego dzieciństwa. Ojciec zadrwił z niej. Zwiódł ją swoimi słowami. Uznał ją za nieznośną dziewczynkę i wyznaczył najgorszą karę: odesłał do złotej klatki, skąd zdołała zbiec.

Każdy krok sprawiał jej trudność. Z wysiłkiem postępowała za Mahu. Niedługo straci panowanie nad sobą. Zacznie uciekać ze wszystkich sił, byle tylko nie spotkać swych młodszych sióstr, swej piastunki, byle tylko nie być zmuszoną do nieustannych zabaw, do zbyt uporzędowanych dni.

Mahu minął główny budynek, gdzie mieszkały małe księżniczki. Serce Achesy zabiło szybciej. Jaką nienawistną niespodziankę jej zgotowano?

Eskorta skierowała się ku świeżo zbudowanemu skrzydłu, gdzie młoda kobieta nigdy nie była. Miano tu dopiero urządzić kwietniki. Jeszcze nie pokryto gipsem ceglanych ścian. Dopiero co wykończono tarasy.

— Zechciej wejść, księżniczko — zwrócił się do Achesy Mahu.

— Dlaczego? Kto tu mieszka? -

— Nie wiem, księżniczko. Moi ludzie zostaną rozstawieni wokół budynku. Ucieczka jest niemożliwa. Zechciej wejść.

Mahu miał rację. Wszelka próba ucieczki wydawała się skazana na niepowodzenie. Ciekawość jednak przeważała nad obawami i Achesa przeszła przez westybul z kolumnami, przy których zdobieniu pracowali pilnie malarze. Służąca poprowadziła ją do przestronnej komnaty i zamknęła drzwi. Dziewczyna podziwiała stojące tu wytworne meble: hebanowy fotel z oparciem pokrytym złotymi liśćmi, krzesło z ciężkiego drewna ozdobione sępmi o rozpostartych skrzydłach, taboret o trzech nogach inkrustowany kością słoniową, poduszki z plecionej trzciny podszyte płótnem. Były to przedmioty wspaniałe, stworzone dłońmi zręcznych stolarzy, ale ich małe rozmiary świadczyły, że należą do... dziecka!

Achesa usiadła w fotelu, zadając sobie pytanie, o jakie dziecko (u chodzi. Zapewne jest to ktoś na tyle znaczny, że może być przyjmowany przez córki faraona i ma prawo korzystać z tak zbyt kosztownych sprzętów. Ale czemu ona została wprowadzona do tego pokoju i dlaczego ojciec nie powiadomił jej o swej dziwnej decyzji? Znów ogarnął ją niepokój. Czy to nie dla niej zbudowano pośpiesznie ten apartament? Tak, o to chyba cho-

dzi. Znając jej buntowniczy charakter i zamiłowanie do swobody, faraon odesłał ją do odosobnionej części pałacu przeznaczanego dla dzieci. Tu zostanie zapomniana. Jej zachowanie nikomu nie będzie teraz przeszkadzać.

Łzy napłynęły do oczu Achesy. Natychmiast skarciła się za tę słabość. Zachowując się w ten sposób, nigdy nie wydestanie się z pułapki, w której usiłuje się ją zamknąć. W chwili gdy zaczęła układać w myślach plan ucieczki, otworzyły się ukryte drzwi i wszedł przez nie wąty, zachowujący się dość sztucznie chłopiec, odziany w ciężką, złożoną szatę, która źle się na nim układała i przeszkadzała mu w ruchach. Młody książę miał w uszach kolczyki z grubego złota, obrączki z kości słoniowej na palcach stóp i bransolety na nadgarstkach. Klejnoty zdobione były rysunkami gazeli, zajęcy i strusiów, co miało nadawać ich posiadaczowi wygląd wielkiego myśliwego.

Achesa roześmiała się, co zawstydziło chłopca, który wpadł w złość.

— Jakim prawem ośmielasz się drwić ze mnie?

— Jesteś... Jesteś śmieszny.

Zbliżyła się do niego i zrećnie odczepiła jeden kolczyk uformowany z dwóch złotych rurek, włożonych jedna w drugą, każda zakończona okrągłą płytką ze złota inkrustowaną krwawnikiem i masą szklaną.

— Twoje klejnoty są wspaniałe — pochwaliła. — Ale czemu masz na sobie takie ciężkie ozdoby? Udajesz się na jakąś wielką uroczystość?

— Twoje zuchwalstwo jest niedopuszczalne. Czy przynajmniej wiesz, kim jestem?

Młodzieniec wyprostował się z całą dumą, do jakiej był zdolny. Achesa dostrzegła, że nie brakowało mu godności. Wychowanie na dworze uczyniło z niego księcia o wyszukanych manierach, na którym odcisnęła piętno surowa etykieta.

— Nie miałam zaszczytu cię poznać — przyznała z rozbawieniem.

Chłopiec natychmiast przybrał wyniosłą postawę.

— Jestem synem Amenhotepa Trzeciego, księciem Tutanchatonem.

# 4

Achesa raz czy dwa słyszała, jak wymawiano imię Tutanchatona. Mieszkał w Tebach, przy królowej matce.

— Przybyłeś tu z wizytą?

— Pozostanę w mieście słońca przez wiele miesięcy — odparł chłopiec głosem, któremu usiłował nadać ton zdecydowania, co wyraźnie kontrastowało z jego kruchą postacią.

Mając dwanaście lat Tutanchaton grał rolę księcia stanowczego i pewnego siebie. Pobierał nauki u mędrców zalecających strzec się nieznanymi kobiet. Ta, która stała przed nim, z pewnością wyjątkowo piękna, a może nawet najpiękniejsza z tych, które widział, była jednak obca.

— A ty... Kim ty jesteś?

— Jestem Achesa, trzecia córka faraona.

Pochyliła głowę w geście uległości, jak służąca przed swym panem.

— Córka faraona! — wykrzyknął młodzieniec. — Ja... ja jestem tak wzruszony...

Zakłopotany Tutanchaton stracił pewność siebie. Ta niespodziewana prostota zrobiła wrażenie na dziewczynie.

— Czy wiesz, księżę, czemu mnie tu przyprowadzono?

— Po to, by przejść próbę razem z Tutanchatonem — odparł melodyjnym głosem mężczyzna, który wszedłszy tu bezszelestnie, stanął za kolumną.

Achesa z żywością zwróciła się ku niemu. Rozpoznała go natychmiast.

— Hanis! Co robisz w tej komnacie?

— Księżniczko, król polecił mi przewodniczyć trybunałowi waszych egzaminatorów.

Uśmiech zastygł na twarzy Achesy. Hanis był mężczyzną rasowym, eleganckim, bardzo dystyngowanym, chętnie się ubierał w fenickie tkaniny. Pełnił wysoki urząd na dworze: przed cudzoziemskimi władcami występował jako ambasador faraona. Znający pismo, znakomicie wykształcony, władał wieloma językami. Egipcjaninowi nie wolno było poza granicami swego kraju mówić świętym językiem, objawionym przez bogów w postaci hieroglifów. Tak więc podróżnicy i dyplomaci musieli być poliglotami, musieli też przyswajać sobie zwyczaje kraju, do którego się udawali.

Hanis robił wrażenie na Achesie. Jego rozległa kultura czyniła z niego postać tajemniczą i fascynującą. Przeczytał dzieła moralistów i poetów, umiał malować i rysować, znał tajemnice leków. Jego górną wargę ozdabiała delikatne czarne wąsy. Na lewym przegubie nosił srebrną bransoletę, na której wygrawerowany był lis.

— O jakim trybunale mówisz? — zaniepokoiła się.

— O trybunale skrybów — odparł przebiegle Hanis.

— Jestem gotów — oświadczył dumnie Tutanchaton. — Słuszne jest, aby osoby naszego stanu poddawane były surowym próbom.

Młodzieniec się puszył. Był najzupełniej pewien, że przerasta wiedzą Achesę. Musiała jednak zostać uznana za wyjątkową, skoro miała poznawać nauki pisarzy! Ale która z dziewcząt może dorównać w tej dziedzinie chłopcu? Uczęszczać pilnie do szkoły uczonych mędrców to najlepsza z dróg prowadzących ku wieczności. Prace, jakim się tam oddawano, były podobne do gór, które zaledwie muskał czas. Gdy Tutanchaton otrzymał swoją pierwszą tabliczkę i pierwszy rysik od starego mędrca, ten polecił mu je czcić jak ojca i matkę. Te przedmioty zawsze miały mu towarzyszyć, zarówno w chwilach trosk, jak i radości, w życiu i po śmierci.

Hanis wprowadził Achesę i Tutanchatona do skromnego pokoju, gdzie czekali już na nich siedzący w kucki trzej pisarze o ogołonych czaszkach i surowych twarzach. Wszyscy trzej byli starzy.



Oboje młodzi usiedli naprzeciw swych sędziów, krzyżując kolana, aby móc oprzeć na nich tabliczki, które im wręczył I Ianis. Na prostokątnych tabliczkach z kości słoniowej było wyryte imię faraona. W górnej części miały wydrążenia na dwie gałki farby zrobionej z barwników roślinnych: czarną i czerwoną. Ambasador wyjął z koszyka z papirusu podszytego płótnem pęk kawałków cienkiej trzciny, gładzik przydatny do robienia poprawek na papirusie, skrobaczkę z piaskowca, flakonik na wodę do zwilżania rysików, parę odłamków wapienia, na których uczniowie pisali na brudno, zanim skomponowali Ickst ostateczny, i wreszcie cenny zwój papirusu.

Achesa miała ściśnięte gardło. Był to w jej życiu pierwszy tak surowy egzamin, w dodatku nie była nań przygotowana. W duchu czyniła ojcu wymówki, że jej nie uprzedził. Tutanchaton wydawał się mniej niespokojny. Na pewno miał czas, by się przygotować.

— Czcijmy pamięć naszego przodka Imhotepa — modlił się Hanis. — On jest opiekunem pisarzy i mędrcom p'omiędzy mędrkami, on wznosił matkę piramid w Sakkarze, tworząc dla faraona schody do niebios, które są natchnieniem dla naszych myśli i kierują je na ścieżkę wiodącą prosto do prawdy.

Hanis i trzech egzaminatorzy z szacowną powolnością **wylali** kilka kropel wody na swe trzcinki, czcząc pamięć wielkiego Imhotepa.

Najbardziej odstręczający z pisarzy podyktował fragment sławnego od wielu stuleci dzieła literackiego *Przygody Si-nuheta*, szpikując tekst poważnymi błędami, które młodzi powinni podkreślić czerwonym atramentem. Achesa wykonała to ćwiczenie bez trudu, wielokrotnie bowiem słuchała i czytała tę słynną historię, opowiadającą o czynach urzędnika uwikłanego mimo woli w niebezpieczne przygody na obczyźnie. Szpiegował on na rzecz faraona i powrócił do Egiptu, by umrzeć w czci i honorach. Język opowieści był piękny, lecz trudny. Następnie Milczało wykonać ćwiczenia z gramatyki i języka. Niektóre Wydawały się nie do rozwiązania młodej kobiecie. Dobrze pnsiała się nabiedzic, by sprostac temu zadaniu. Na koniec [kandydatom postawiono pytania z matematyki i geometrii, fcttkazano obliczyć ciężar obelisku i kąt piramidy. Bystry umysł jl^chcsy znajdował przyjemność w szukaniu dobrego rozwiąza-

nia, jednakże czas, jaki im na to wyznaczono, wydawał się bardzo krótki, tym bardziej że mieli zapisać rachunek pismem hieratycznym, stanowiącym rodzaj uproszczonych hieroglifów. Tutanchaton wstał rozniewany.

— Nikt mnie tego nie uczył. Pytania są niewłaściwe. Mam tego dość!

Ku wielkiemu oburzeniu pisarzy książę odrzucił od siebie tabliczkę, trzinę i flakonik z wodą. Wybiegł z pokoju, w którym odbywał się egzamin, w stronę altany, w nadziei że zdoła się tam ukryć, z dala od swoich prześladowców. Na progu skamieniał z oczyma rozszerzonymi ze zdumienia. Czekał tu na niego jakiś mężczyzna.

— Hewej — wykrzyknął — Hewej! Jesteś tu! Co za szczęście!

— Zawsze jestem w pobliżu, by cię ochraniać — zapewnił Hewej, wysoki urzędnik mający tytuł Nosiciela Wachlarza po prawicy króla, zarządcy krain złota, zarządcy stad w Nubii. Jeździec znany z wyjątkowej brawury, oschły, szorstki, przywykły do dyscypliny wojskowej i wypraw na dalekie Południe, najświetniejsze swoje lata spędził między czarnoskórymi w odległych prowincjach nubijskich. Umiał sterować tymi ludźmi, mówił ich dialektem, znał ich obyczaje. Oni zaś szanowali go za wrodzone poczucie sprawiedliwości i prostolinijność. To prawda, Hewej bywał bezlitosny, gdy szło o wprowadzanie w życie rozkazów faraona, lecz starał się rozmawiać z zainteresowanymi i wyjaśniać im wszystko.

— Przybyłeś tu na długo?

— Nie wiem — odparł Hewej. — Faraon wezwał mnie, żebym się zajął wychowaniem książąt nubijskich, którzy zostali sprowadzeni na jego dwór i którzy będą potem odesłani do swoich prowincji, by tam szerzyć naszą cywilizację.

— Więc zostaniesz tu przynajmniej kilka miesięcy.

— Z pewnością, być może nawet dłużej.

Zapominając o zachowaniu godności, jaka przystoi księciu, Tutanchaton po raz wtóry ucałował tego, którego uważał za swego nauczyciela, a jeszcze bardziej za kogoś w rodzaju ojca obdarzającego go czułością, jaką Amenhotep III, zwrócony ku boskiej światłości, z której został zrodzony, nie mógł go otoczyć.

— Nie tęsknisz zbyt za Nubią?

— Trochę mi jej brak, przyznaję. Ale wychowywanie mło-

dych Nubijczyków stanowi część mego zadania. To dzielni malcy. Trzeba ich trzymać twardą ręką, lecz to rzecz warta zachodu. Staną się najlepszymi wojownikami i najbardziej lojalnymi administratorami. Z ciebie także, księżę Tutanchatonie, zrobię mężczyznę. Chłopiec zrobił nadąsaną minę.

— Nie lubię tego miasta. Wolałbym Teby.

— Szukaj szczęścia tam, gdzie faraon, nasz pan, cię umieścił. To właśnie jest mądrość. Czemu twoja szata jest w nieładzie? Czemu twoje dłonie są poplamione czerwonym atramentem?

Tutanchaton spuścił głowę.

— To przez egzamin narzucony mi przez pisarzy. Egzamin niepotrzebny, bezsensowny.

— Żadna próba nie jest niepotrzebna — upomniał go Hewej. — Jesteś księciem na królewskim dworze. Powinieneś się zachowywać tak, jak tego wymaga twoja pozycja, czy ci się to podoba, czy nie. Nie możesz się uwolnić od swego przeznaczenia. Ono jest w ręku Boga. Twoja edukacja musi' być doprowadzona do końca. Będziesz w tym uczestniczył z zapalem. Musisz mi to przyrzec, jeśli pragniesz, żebym został twym przyjacielem.

W oczach młodego księcia Hewej wyczytał prawdziwą rozpacz. Tymczasem jednak nie mógł na włos odstąpić od zasad, które mu przed chwilą wyjawiał. Ceną była wielkość Egiptu. Pomyślność Obydwu Krajów spoczywała na barkach kilku wyjątkowych istot, a on liczył, że Tutanchaton będzie do nich należał.

— Czemu urodziłem się księciem? Czasem marzę, żeby być prostym wieśniakiem, bawić się na polach z rówieśnikami, nie przejmować się dworską etykietą.

— Próżne słowa i niedorzeczne żale. Ja także od czasu do czasu buntuję się przeciw swemu losowi. Niczego nie pragnę bardziej, niż przemierzać drogi Nubii spalonej słońcem, kąpać lic w Nilu, rozprawiać na targowiskach, gdzie sprzedają kły iłoni, skóry leopardów i pachnidła. To są chwile doskonałego Izczęścia. Ale gdy wypełniamy nasze obowiązki, doznajemy Jfadości, ciesząc serce faraona.

Hanis odsunął się od okna, skąd przysłuchiwał się rozmowie Heweja z Tutanchatonem. Ambasador pozwolił odejść trzem pisarzom, lecz poprosił Achesę, by jeszcze z nim pozostała. Wziął do rąk papirus, na którym księżniczka spisała odpowiedzi na pytania stawiane przez egzaminatorów, i zaczął uważnie czytać.

— Całkiem niezłe — stwierdził. — Wyjątkowo mało błędów. Jeszcze trochę wysiłku i będziesz godna otrzymać tabliczkę skryby.

— Ten egzamin był trudny. Dlaczego zostałam mu poddana?

— Ponieważ tego wymagał faraon.

— Sądziłam, że takie próby dotyczą tylko przyszłego króla lub przyszłej królowej.

— Cóż ty sobie wyobrażasz! Wszystkie dzieci Jego Królewskiej Wysokości muszą odebrać staranne wykształcenie, czy mają objąć rządy, czy nie. Od tego zależy trwanie państwa. Rasa bez kultury jest skazana na pogrążenie się w chaosie i wojnie.

— Jaka jest właściwie twoja rola, Hanisie? Czy masz za zadanie uczyć mnie języków obcych?

Ambasador oddalił się o parę kroków, by uniknąć spojrzenia Achesy. Wreszcie zrozumiał, co go niepokoiło. Księżniczka nie była już małą dziewczynką. Z młodej dziewczyny wyrastała na kobietę niezwyklej urody, czarodziejkę, która jak bogini Hathor, podstępnie uwodziła serca i urzekąca swoim uśmiechem. Kobietę, której stanie się gorliwym sługą i z którą jutro będzie musiał się liczyć. Hanis miał zwyczaj oceniać ludzi. Znał ich wielu, umiał omijać stawiane przez nich pułapki, odkrywać podstępny, odgadywać prawdziwą naturę pod pozorami. Rzadko się mylił. Achesa miała temperament władczyni, królowej, którą nigdy nie zostanie, bo prawo pierwszeństwa przynależy jej dwóm starszym siostram. Jak ojciec zdoła zaspokoić jej ambicje?

— W istocie, takie jest moje zadanie. Mam cię nauczyć hetyckiego, syryjskiego i fenickiego. Zaczнеш od przepisywania podstawowych słów używanych przez Azjatów, następnie dam ci dokładne wskazówki dotyczące geografii i ekonomii w naszych protektoratach na północy.

— To właśnie jest dziwne. Czy mojej siostrze Meritaton też nie udało się uniknąć tych obowiązków?

— Tego nie wiem.  
— A nubijski? Nie wymieniłeś tego dialektu.  
— Nie zajmuję się naszymi prowincjami na południu, księżniczko. W Nubii panuje pokój. Ta kraina jest całkowicie podporządkowana władzy faraona.  
— Czy inaczej jest w protektoratach na północy?  
Ambasador był zły na samego siebie. Zdradził się w najgłupszy sposób. Ta kobieta miała spryt i przebiegłość. To ta \*. Zdołała mu wydrzeć poufne informacje, jemu, ambasadorowi biegłemu w prowadzeniu najtrudniejszych pertraktacji. To na pewno czary.  
— Oczywiście, że jest tak samo — stwierdził, starając się nadać swemu głosowi ton przekonujący. — Na pewno wiesz, że tylko jeden obcy władca, król Hetytów, posiada armię godną tej nazwy. Bywam często na jego dworze. Nasze stosunki są doskonałe. To człowiek uprzejmy i łaskawy, który ma wielki respekt przed faraonem i zachowuje się jak wierny wasal. Egipt jest najpotężniejszym państwem na świecie. Spływają nań dobroczynne promienie Atona.  
Achesa patrzyła na ambasadora tak uważnie, że aż poczuł się nieswojo.  
— Twoje nauki będą dla mnie bardzo pożyteczne — rzekła. — Ale nie mówisz mi całej prawdy.  
— Księżniczko! Jak możesz wątpić w moje słowa?  
— Chcę cię skłonić do odmalowania realnej sytuacji.  
Hanis zmienił strategię, chcąc uniknąć próby sił, nie był bowiem pewien, czy wyjdzie z niej zwycięsko.  
— Kwestie dyplomatyczne są ogromnie złożone, księżniczko, i ja...  
— I chcesz mnie przekonać, żebym się zbytnio nimi nie interesowała, prawda? To byłoby sprzeczne z twoim zadaniem.  
Ambasador poczuł, że wszedł na grząski teren. Każdy z jego argumentów zwracał się przeciw niemu.  
— Kiedy rozpoczniemy pracę? — spytała Achesa. — Spieszno mi do nauki.  
— Od jutra rana. Odbędziemy tyle lekcji, ile będzie trzeba.  
— Widzisz, jak się z tego cieszę. Obiecuję ci, że będę najpilniejszą z uczennic.

\* Bóg o głowie ibisa, patron pisarzy (skrybów) i opiekun nauk.

Wdzięk Achesy rozbroił Hanisa, którego doświadczenie zdobyte przez lata subtelnych dialogów z osobistościami równie potężnymi, co groźnymi, okazało się tym razem bezużyteczne. Miał przed sobą królową. Nie zdając sobie z tego sprawy, posiadała ów naturalny autorytet, dzięki któremu głowy same chyliły się przed nią. Nie miał jednak prawa zachęcać ją do wyboru tej drogi. Achesa była tylko wypieszczoną księżniczką, która będzie wieść szczęśliwe życie w pałacu, w otoczeniu dworzan, tak samo jak Tutanchaton.

Zagadką było tylko jedno: czemu Achenaton polecił swemu ambasadorowi, by uczył Achesę języków obcych?

Skórzana piłka, którą Tutanchaton właśnie rzucał Hewejowi, uderzyła Achesę w ramię. Chłopiec, zmieszany, zaczął ją przeproszać.

— Ty jeszcze się bawisz piłką? — rzekła pogardliwie, zdumiona. — Jesteś pewien, że to stosowne przy twojej pozycji?

Młodzieniec poczerwieniał. Zrzucił dworską suknię i klejnoty, teraz miał na sobie tylko prostą spódniczkę. Bez ozdób był zwykłym dwunastoletnim chłopcem, nie pamiętającym o nakazach dworskiej etykiety.

— Księżniczko Acheso — wyjąkał, szukając wyjścia z sytuacji — przedstawiam ci mojego przyjaciela Heweja. Nosi wachlarz po prawicy króla, jest zarządcą...

— Znam te tytuły. Hewej od dawna jest wysoko ceniony na dworze. Mój ojciec mówił o nim z wielkim zadowoleniem. Jestem szczęśliwa, widząc go pośród nas. Oby mógł pozostać długo w mieście słońca.

— Oby Aton miał nas w swej opiece — rzekł Hewej, zginając się w ukłonie.

— Może się jeszcze zobaczymy — Achesa zwróciła się do Tutanchatona. — Bawcie się dobrze.

Młodzieniec stał jak skamieniały. Mimo swego młodego wieku księżniczka zachowywała się z niezwykłą pewnością siebie. Skąd się ona brała? Czy korzystała z boskich przymiotów? No, przynajmniej z jednego: piękności. Tutanchaton był olśniony jej zachwycającą twarzą, doskonałym ciałem, jej chodem pełnym niebiańskiego wdzięku. Nigdy nie przyglądał się

kobiecie w ten sposób. Jej obraz żył w nim nadal, nawet gdy księżniczka już odeszła. Zaczynało mu jej brakować. Zastanawiał się nad dziwnym uczuciem, jakie się w nim budziło, kiedy Hewej się zbliżył i rzekł cichym głosem.

— Książę, nie podoba mi się ta kobieta. Jest niebezpieczna. Trzymaj się od niej z dala. Nie słuchaj jej słów.

— Dlaczego osądzasz ją tak surowo? — oburzył się Tutanchaton. — Nie zwróciłeś uwagi na jej piękność? Ona musi być dziełem samego Boga!

— Bez wątplenia. Ale zaufaj mojemu instynktowi.

— Chcę znowu ujrzeć Achese — rzekł Tutanchaton z uporem. — Bardzo ją lubię. I jestem pewien, że ona też mnie bardzo lubi.

Młody książę wyrwał z rąk swego przyjaciela skórzaną piłkę i odrzucił ją daleko.

Achese odesłała eskortę, zatrzymując tylko jedną służącą Nubijkę, aby wrócić do wielkiego pałacu, gdzie znów zamieszka. Poniosła porażkę. Nie otrzymała, tak jak starsza siostra, jednego z „wachlarzy”. Przynajmniej jednak poznała radość z mieszkania blisko ojca, którego miała nadzieję znów wkrótce ujrzeć.

Księżniczka przyspieszyła kroku; chciała szybko wyjść z pałacu dzieciństwa, który był jej wstrętny. Ledwie znalazła się za progiem, dobiegł ją głos, który znała aż za dobrze.

— Acheso! Znowu próbujesz uciekać?

Z wyżyn swych osiemnastu lat, niesiona w lektyce przez niewolników, Meritaton, najstarsza córka pary królewskiej, drwiła z młodszej siostry. Przyrzekłszy sobie zachować spokój, Achese milczała.

— Wedle tego, co mi doniesiono — ciągnęła Meritaton — straż znalazła cię, brudną i trzęsącą się ze strachu, na placu budowy kopaczy grobów! Co za wstyd dla naszej rodziny... i co za rozczarowanie dla faraona! Na szczęście jesteś tylko małą dziewczynką i wszyscy znają twoje nieprawdopodobne kaprysy. Już nigdy nie zmądrzejesz, moja droga. Tak więc powróciłaś do pałacu dla dzieci?

Meritaton była ładną kobietą, przesadnie umalowaną, nosiszącą się z trochę sztuczną elegancją. Ubierała się w najkosz-

towniejsze suknie, szyte w Sais w Delcie, gdzie mieli swe pracownie najlepsi tkacze królestwa. Nosila ciężki diadem ze złota i szeroki naszyjnik z pereł, symbol godności prawowitej spadkobierczyni tronu faraonów. Trochę zbyt wydłużona czaszka, wątle i cienkie członki nadawały jej chorobliwy, niepokojący wygląd. To nieprzyjemne wrażenie pogłębiała jeszcze niemila barwa jej ostrego głosu.

— Nie. Mieszkam w wielkim pałacu.

— Więc co tu robisz? — zaniepokoiła się Meritaton.

— To nie ma z tobą żadnego związku.

— Wszystko ma ze mną związek, siostrzyczko! Czy zapomniałaś, kim jestem? Co do mnie, wiem dobrze, kim ty jesteś. Jesteś zarozumiałą intrygantką. Może ci się wydaje, że twoja uroda wystarczy, żeby...

Meritaton zamilkła, widząc, że Achesa się uśmiecha. Oto starsza siostra składała jej wyrazy uznania. Cóż za słodka satysfakcja! To, że Meritaton uznawała ją za groźną przeciwniczkę, dodało Achesie energii.

— Acheso, odpowiedz aa moje pytanie. To *rozkaz*. *Jeśli go* nie wypełnisz, opowiem wszystko naszemu ojcu.

— Świetny pomysł. Każe ci wyjawić twoje intencje. A może wcale nie zechce cię przyjąć?

Achesa odwróciła się do siostry plecami. Nie miała najmniejszej ochoty przedłużać tej rozmowy. Ku zdumieniu służby rozłuszczona Meritaton bez niczyjej pomocy zesła z lektyki, podbiegła do Achesy i zastąpiła jej drogę.

— Nie obchodzi mnie, co tam jeszcze knujesz, siostrzyczko — oświadczyła zjadliwie. — I tak się tego dowiem. Jeżeli będziesz próbowała działać przeciwko mnie w jakikolwiek sposób, będę bezlitosna. Nie zapominaj, że jesteś tylko trzecią córką faraona. To wielka łaska dla istot takich jak ty. Ciesz się tym przywilejem. Żaden więcej nie będzie ci przyznany. Będę nad tym czuwać.

Achesa, stojąc nieruchomo, patrzyła, jak lektyka z Meritaton zaczyna się oddalać. Najstarsza siostra przeniosła swą wściekłość na służących, każąc im przyspieszyć kroku. Jej groźby w najmniejszym stopniu nie poruszyły Achesy. Meritaton miała jedną nieuleczalną wadę: brak jej było wrodzonej godności, niezbędnej przyszej królowej, którą spodziewała się zostać.



## 5

Miasto słońca świętowało. Faraon wydał rozkaz zorganizowania oficjalnej ceremonii przed bramą wielkiej świątyni Atona. Boskie promienie dotykały szczytu wysokich pylonów i lśniły na powierzchni wielkich, podwójnych brązowych wrót. Na estradach ustawiono dziesiątki wachlarzy, by chroniły przed upalnym południowym słońcem uczestników zabaw publicznych. Skrybowie pilnie notowali szczegóły wydarzeń.

Sam faraon przewodniczył uroczystościom. Siedział na tronie ustawionym przed wejściem do sanktuarium, otoczony wielką liczbą dworzan i najwyższych dostojników królestwa, wśród których byli Wielki Przełożony Wojsk Horemheb z małżonką, najstarsza córka Meritaton, ambasador Hanis i księżniczka Achesa. Meketaton, druga córka pary królewskiej, musiała pozostać w łóżu; miała silną gorączkę.

Gdy ukazał się ojciec boży Eje, koniuszy Jego Królewskiej Wysokości, osobisty pisarz króla, noszący godnie brzemię swych sześćdziesięciu pięciu lat, tłum ogarnęło prawdziwe szaleństwo. Eje cieszył się niezwykłą popularnością. Szlachetność jego małżonki, piastunki Ti, czcigodnej damy o białych włosach, których nie obawiała się odsłaniać, zwiększała jeszcze szacunek, jakim darzyli go zarówno możni, jak i ubodzy. Eje z Ti byli niezwykle hojni dla swych bliskich i ich podopiecznych. Wielu przychodziło prosić ich o radę. Czy chodziło o sprawę państwa, czy o kłopoty osobiste, Eje i jego małżonka każdemu służyli rozsądną, pożyteczną radą.

Domownicy zaproszeni na uroczystość wznosili ramiona na znak radości, czyniąc w ten sposób gest *ka*, będący symbolem boskiej energii. Zaintonowali pieśń ku chwale Atona i faraona.

Achenaton uniósł dłonie.

Trzej kapłani o ogolonych czaszkach wnieśli tace, na których leżały złote naszyjniki. Wielki zarządca pałacu postępował za nimi i nadawał pochodowi rytm, uderzając miarowo w ziemię złożonym końcem swej laski.

Serce damy Ti, która stała na uboczu za tronem faraona, zadrżało ze szczęścia. Największą radością dla niej było widzieć swego małżonka uhonorowanego. Eje poświęcił życie pomyślności i wielkości Egiptu. Dla niego liczyła się tylko wielkość Obydwu Krajów. Oboje długo mieszkali w Tebach, zanim w ślad za swym panem, wszechpotężnym władcą państwa, podążyli do nowej stolicy. Zakosztowali rozkoszy pokoju, zaznali zbytku przyjęć, nacieszyli się wspaniałościami najpiękniejszego miasta świata, w którym spotykały się wszystkie rasy. Dama Ti z niejakim trudem przyzwyczajała się do wyjątkowej atmosfery miasta słońca. Osobowość Achenatona często budziła w niej prawdziwy lęk. Będąc człowiekiem błyskotliwym, dowcipnym, inteligentnym, zdolnym rządzić żelazną ręką, przeżywał niepokojące okresy apatii, a wtedy jego wrodzony mistycyzm brał górę nad najbardziej podstawowym zmysłem rzeczywistości. Dama Ti w czasie dwunastu lat panowania Achenatona wymieniała z nim tylko kwestie etykietałne, nie mogąc — co zazwyczaj przychodziło jej bez trudu — zdobyć się na ton osobisty. Czy w tak pięknym dniu nie należało jednak zapomnieć o tych niepokojach?

Idąc ku wielkiemu zarządcy, który stał nieruchomo, ojciec boży Eje nie potrafił odegnać nurtujących go ciemnych myśli. Choć był osobistym pisarzem Achenatona, widywał go zaledwie przez parę minut dziennie. Niemożliwością więc było przedstawienie władcy najpilniejszych dokumentów dotyczących spraw administracyjnych stolicy, coraz bardziej napiętych stosunków z kapłanami tebańskimi czy wzrastających trudności gospodarczych. Achenatona interesowała tylko jedna rzecz, a mianowicie komponowanie wielkiego hymnu do boga Atona, którego wersety sam układał. Eje był jedynym człowiekiem, który wiedział, że Obydwa Kraje nie były już rządzone spójnie.

Sława faraona mogła jeszcze przez jakiś czas podtrzymywać jedność Egiptu, ale co stanie się potem? Oczywiście, była ta szczęśliwa inicjatywa, owa przejażdżka rydwanem z Achesą, trzecią córką królewskiej pary. Doszedł do tego wypadek, z którego Achenaton i księżniczka w cudowny sposób wyszli bez szwanku, co ozłociło na nowo prestiż króla.

Eje wystąpił w ciężkiej czarnej peruce i drobno plisowanej białej sukni. Obszerne rękawy opadały mu aż do łokci. Gruby węzeł na wysokości pępka zwieńczał przód szaty. Osobisty pisarz króla szedł sztywno przed siebie, majestatycznym krokiem, stosownym przy takich okazjach. Zauważył jednak kątem oka piękną twarz księżniczki Achesy, bardzo uprzejmą, uważną. Eje stwierdził, że następstwem spotkania, do jakiego nakłoniła swego ojca, była względna poprawa samopoczucia faraona. O ile najstarsza córka działała na ojca przygnębiająco, o tyle Achesa dodawała mu pewnej energii. Achenaton zaniepokoił się nawet postępowaniem w dzielnicy północnej. Achesa nigdy nie odgrywała najmniejszej roli w funkcjonowaniu państwa, jednakże usiłowała zaznaczyć swoją obecność w taki czy inny sposób. Wkrótce trzeba będzie ukierunkować jej ambicje.

Słudzy Ejego padli na twarz przed kapłanami niosącymi tace ze złotymi naszyjnikami. Na znak faraona ci ostatni otoczyli ojca bożego, który stał ze wzrokiem utkwionym w swego władcę. Wielki zarządca stuknął laską. Kapłan owinął szyję Ejego pierwszym z złotych naszyjników. Zapadła głęboka cisza. Potem przyszła kolej na drugi naszyjnik, trzeci... aż do szóstego! Bajeczna nagroda. Okrzyk prawdziwej radości wyrwał się z piersi widzów. Jeden sługa ukląkł przed Ejem i ucałował mu stopy. Pozostali wyciągali ręce na wysokość twarzy, na znak szacunku i uwielbienia. Ich pan w tym momencie został wyróżniony jako najważniejsza osoba w królestwie po faraonie. Eje zrobił krok w kierunku Wielkiego Przełożonego Wojsk Horemheba, który dożywszy rytualny pokłon królowi, szybko opuścił szeregi dworzan w towarzystwie swej małżonki. Wymówił się potrzebą pilnej inspekcji swoich oddziałów. Twarz Achenatona pozostała nieprzenikniona. Nie powiedział do nikogo ani słowa, wszedł na rydwan i, chroniony przez eskortę, powrócił do pałacu, k Słudzy Ejego tryumfalnie nieśli swego pana aż do jego przestronnego domostwa. Radosny tłum postępował za nimi. Dzieci

wrzeszczały. Ulice miasta słońca wypełnił ruchliwy, gwarny pochód. Eje, który przywdział na twarz radosny uśmiech, nie mógł cieszyć się tą chwilą tak, jakby sobie tego życzył. Zachowanie Horemheba wzbudziło w nim niepokój. To prawda, i on miał licznych i wiernych stronników wśród oficerów wozów bojowych, lecz prawdziwym panem armii, tym, który cieszył się pełnym zaufaniem jej dowódców, był generał Horemheb. A Horemheb uważał za pożałowania godną politykę zagraniczną Achenatona, wobec którego, aż do dnia dzisiejszego, mimo wszystko wydawał się lojalny. Eje sądził, że Horemheb wcale nie nawrócił się na religię Atona, lecz zachował wiarę w starych bogów, szczególnie w panującego w Tebach Amona, którego imienia zakazano wymawiać w mieście słońca. Wcześniej czy później niechęć i urazy Horemheba przemienia się w czyn. Mogą wstrząsnąć podstawami państwa. Do niego, starego dworzanina, należało przeszkodzić straszliwej katastrofie, jaką byłoby krwawe starcie stronników Achenatona ze stronnikami Horemheba. W rocznikach królewskich zapisano wspomnienia z wojny domowej z zamierzchłej przeszłości. Zrujnowała ona kraj na długie lata. Służące zajęły miejsce swych pań, których suknie i klejnoty leżały w błocie, nie naprawiane kanały nawadniające uległy zamuleniu, groby królów zostały ograbione, dzikie zwierzęta błąkały się po świątyniach. Ten koszmar znów mógł stać się rzeczywistością.

Mut-, małżonka Wielkiego Przełożonego Wojsk Horemheba, nie przestawała się złościć. Odesławszy służące, chodziła tam i z powrotem po sali kolumnowej swego bogatego domu w dzielnicy południowej. Odmówiła nawet wypicia słodkiego napoju, który to zwyczaj wprowadzili Syryjczycy. Sama sobie zdjęła perukę, zapomniała się przebrać. Nigdy jeszcze nie była tak poruszona.

W końcu Horemheb powrócił z inspekcji, której musiał dokonać. Zamiast wielkiej damy ujrzał prawdziwą furję.

— To niedopuszczalne! — skarżyła się. — Król zadrwił z nas. Rzucił ci publicznie wyzwanie. Jak odpowiesz na podobną zniewagę?

— Niech mi przyniosą pić — polecił małżonek. — I każ przyjść masażyście. Jestem zmęczony.

Mut stanęła przed nim.

— Co to znaczy? Nie chcesz walczyć?

Odsunął ją łagodnie.

— Szanuję prawa i rozkazy. Achenaton jest faraonem. To on wydaje polecenia, którym musimy być posłuszni. Wrogowie, przeciw którym będę walczył, to wrogowie Egiptu. Jeżeli zaś chodzi o to, jaką strategię zastosuję, żeby odzyskać należną mi pozycję, nie będę jej odsłaniał przed kobietą.

Rozgoryczona Mut wycofała się do swych komnat. Horemheb rozmyślał długo, szczęśliwy, że jest sam. Jak mógłby jej rzec, że jedyną rzeczą, którą dostrzegł podczas tej nudnej ceremonii, był niepokojący wzrok księżniczki Achesy?

Gdy tłum się rozchodził, Achesa, skryta za pnem tamaryszku, nie spuszczała z oczu ambasadora Hanisa. Ten ostatni ulotnił się dyskretnie. Zamiast wrócić do swego biura lub udać się na obiad do własnej willi w dzielnicy południowej, skierował się ku dzielnicy północnej. Księżniczkę opanowała radość. Postanowiła iść za Hanisem jak cień, aż popełni błąd, który ona będzie mogła wykorzystać. Człowiek tak przebiegły z pewnością ma wiele do ukrycia. Skoro nie można się obyć bez jego znajomości rzeczy, skoro tylko on mógł jej odkryć prawdę o realnej sytuacji Egiptu, musi zdobyć nad nim przewagę. Osiągnie to, śledząc go dniem i nocą.

Hanisowi nie towarzyszyła żadna straż. Wybierał najciemniejsze i najrzadziej uczęszczane uliczki i trzymając się blisko ścian, szedł szybko. To zaskakujące zachowanie zaintrygowało Achesę jeszcze bardziej, gdy ambasador zapuścił się w przedmieście ubogich. Pewnie jakieś spotkanie, które chciał zachować w tajemnicy. Dyskrekcja, której faraon by nie pochwalił... Achesa ujrzała, jak Hanis wchodzi do niewielkiego piętrowego domu.

Chropowata dłoń dotknęła jej ramienia.

— Proszę mi wybaczyć, księżniczko — tłumaczył się naczelnik policji, Mahu. — Na pewno zbłądziłaś. Powinienem cię odprowadzić do pałacu.

— Natychmiast cofnij rękę — rzekła Achesa sucho. — Nie wolno ci dotykać księżniczki, w której płynie królewska krew.

Mahu, oszołomiony, odsunął się. Popełnił nieostrożność, za

którą mógł drogo zapłacić. Policjanci, którzy mu towarzyszyli, zaczęli szeptać potępiająco. Co za niedorzeczny instynkt kierował jego dłońmi?

— Śledziłeś mnie? — spytała Achesa.

— Tak — przyznał Mahu. — Takie są rozkazy twego ojca. Mam obowiązek cię ochraniać.

— Miałeś ten obowiązek. Mogłabym zapomnieć o twojej nieostrożności... pod warunkiem, że przestaniesz mnie szpiegować. W mieście słońca nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo. I wcale nie chcę stąd odejść.

Mahu był pokonany. Achesa miała dość mocne wpływy i znaczenie, aby kazać go zdegradować. Musi przekonać Achenatona, że gorliwie wypełnił swe zadanie. Oczywiście, będzie to kłamstwo, lecz właściwie co złego mogło spotkać młodą księżniczkę? Czy ta ochrona nie jest zbędna? Były inne, pilniejsze zadania.

— Stanie się wedle twego życzenia, księżniczko.

Policjanci ulotnili się. Achesa zbliżyła się do domostwa, w którym zniknął ambasador. Czekwała, aż w okolicy zapanował zupełny spokój. Przeskoczyła przez murek i wspięła się na dach małego zbiornika na zboże, skąd mogła widzieć, co się dzieje we wnętrzu domu.

Ambasador trzymał w objęciach bardzo ładną kobietę, którą księżniczka знаła. Była to najlepsza z muzykantek świątyni. Jako osoba niezamężna nie była winna niewybaczalnego cudzołóstwa. Jednakże łamała Prawo: w czasie sprawowania służby w świątyni powinna zachowywać czystość i myśleć tylko o odprawianiu kultu. Oto materiał na skandal, z którego Hanis nie mógłby się oczyścić.

Teraz Achesa posiadała przeciw niemu broń.

Noc zapadała nad miastem słońca. Płowe barwy pokrywały szczyty wzgórz. Nil lśnił złotem, srebrem i purpurą. Na polach ptaki śpiewały swe ostatnie pienia. Wieśniacy i wieśniaczki powracali do chat, pędząc przed sobą woły. Zazwyczaj Achesa rozkoszowała się zachodem słońca, leżąc na tarasie. Nie było chwili cichszej, łagodniejszej. Ciało poddawało się ostatnim pieszczotom boskiej gwiazdy, dusza ulatywała ku zachodowi,

gdzie czekał na nią uśmiech bogini Hathor, by ją przygotować do przyszłej śmierci.

Lecz tego wieczoru księżniczka postanowiła zamknąć się w swym buduarze. Spędziła co najmniej dwie godziny, strojąc się przed uczcą, na którą Wielki Przełożony Wojsk Horemheb zaprosił wysokich dostojników z miasta słońca. Po raz pierwszy Achesa była zaproszona wraz ze swymi starszymi siostrami na przyjęcie o takim znaczeniu. Nie mogła jeszcze uwierzyć w swoje szczęście i niełatwo jej było usiedzieć spokojnie na miejscu. Nubijska służąca musiała sobie zadać dużo trudu, by jej ułożyć fryzurę.

— Gdyby moja księżniczka zechciała na chwilę usiąść — narzekała — mogłabym skończyć pleść pierwszy warkocz.

— Dobrze — zgodziła się łaskawie niespokojna Achesa.

— Księżniczko, będziesz najpiękniejsza...

— Tylko nie trać już ani chwili! Inaczej przybędę ostatnia i okryję się śmiesznością. Więc się pospiesz!

Służebna splotła czarne włosy swej pani i uperfumowała je mirrą. Następnie obracając pokrywkę umocowaną na zawiasach, otworzyła prostokątną szkatułkę, ozdobioną alabastrem i błękitnym fajansem. Wewnątrz, umieszczone na podstawie, znajdowało się kuliste i krótkie przybranie głowy, ozdobione paciorkami ze złota. Służąca włożyła je ostrożnie na głowę Achesy. Ta lekka peruka, pochodząca z Nubii, była krzykiem mody. Achesa nosiła ją ze wspaniałym wdziękiem, przyprowadzając o zazdrość wielkie damy. Młodziutka księżniczka mogła sobie pozwolić na noszenie najbardziej egzotycznych ozdób.

Długo przyglądała się sobie w zwierciadle, któremu nadano kształt znaku życia.

— Doskonale — orzekła. — Teraz szybko mnie ubierz! Słońce już się skryło za górami na zachodzie!

— Najpierw muszę cię uperfumować! — sprzeciwiła się Nubijka. — Pozwól mi to zrobić, księżniczko, inaczej naprawdę będziesz spóźniona!

Achesa pochyliła się. Służebna namaściła nagie ciało swej pani balsamem o zapachu jaśminu. Smarowała dokładnie jej skórę, masując jednocześnie. Achesa odprężała się pod dotknięciem zręcznych palców Nubijki. Ta, skończywszy swą pracę, pochyliła się nad ciemnoczerwoną skrzynią na czterech

nózkach z drewna cedrowego, ozdobioną fryzem ze znaków magicznych zapewniających pomyślność właścicielce. Wyjęła z niej szeroką lnianą plisowaną suknię, którą zawiązała zręcznie pod piersiami Achesy; talię ozdobiła paskiem z lnu. Ze szkatułki pokrytej płytkami z turkusu wyjęła naszyjnik z fajansowych koralu i otoczyła nim szyję księżniczki. Na jej kostki u nóg i przeguby wsunęła srebrne bransolety. Potem uniosła drobne stopy Achesy, by włożyć na nie sandały ze skóry inkrustowanej złotymi paciorkami.

— Księżniczko, jesteś gotowa.

Eleganci i elegantki tłoczyli się w ogrodach willi Horemheba. Ta obszerna piętrowa siedziba, wzniesiona pośpiesznie z glinianych cegieł suszonych na słońcu i pokrytych gipsem, miała ponad dwadzieścia komnat, nie licząc pokojów dla służby, kuchni, wozowni, obory i psiarni. Wszyscy zazdrościli właścicielowi łaźienki, nad której urządzeniem czuwała sama pani domu.

Goście rozmawiali pośród palm, akacji, ogromnych chabrów, kęp mandragory i papirusów. Spacerując podziwiali basen, w którym pływały błękitne nenufary. Mężczyźni obnosili z dumą peruki ozdobione starannie ułożonymi puklami i piękne lniane suknie z szerokimi rękawami. Fryzury kobiet były jeszcze bardziej kunsztowne. Ich właścicielki prześcigały się w pomysłowości, układając długie sploty, okrywające czasami ich ramiona.

Mut, pani domu, witała swych gości na progu z wygładzonego kamienia wapiennego, lśniącego bielą w świetle pochodni. Skłoniła się przed najstarszą córką pary królewskiej i jej siostrą, która mimo złego stanu zdrowia nie chciała za nic opuścić uczty. Mut okazała wielką serdeczność Ejemu i jego małżonce Ti, sama bowiem ich obecność zapewniała blask przyjęciu, o którym potem długo będzie się mówiło na dworze. Przez chwilę obawiała się odmowy z ich strony. Jednakże jak mogliby odrzucić zaproszenie, nie obrażając Wielkiego Przełożonego Wojsk?

Ujrzawszy Achesę, Mut zbladła pod warstwą szminki.

Nubijski czepek, wyzywające młode piersi, chód kobiety



zdobyczej, pewnej siebie i swej urody... Achesa rzucała wyzwanie konwenansom. Ukazując się po raz pierwszy w wysokich sferach nowej stolicy, zachowywała się jak jedna z tych cudzoziemskich dziewcząt, które usunięte do gorszych dzielnic, gwałciły dobre obyczaje. Gdyby faraon wiedział, kim może się stać jego córka, zamknąłby ją na zawsze w pałacu, tak aby już więcej nie raziała swym widokiem oczu ludzi dobrze urodzonych.

Achesa, ze służebną u boku, pozdrowiła z szacunkiem damę Mut, obdarowując ją jednym ze swych najwdzięczniejszych uśmiechów. Małżonka generała odwróciła głowę. Wbrew sobie pozwoliła wkroczyć do własnego domostwa córce Achenatona.

Księżniczka przekroczyła bramę w wysokim murze otaczającym posiadłość, minęła budkę strażnika i ruszyła korytarzem ozdobionym freskami roślinnymi. Prowadził do kaplicy na wolnym powietrzu kryjącej ołtarz, nad którym widniało wyobrażenie boskiego słońca, Atona, rzucającego na ziemię promienie życiodajnego światła, zakończone dłońmi. Każdy z zaproszonych gości oddawał się przez chwilę kontemplacji przed tym ołtarzem. Wejście do czyjegoś domu miało znaczenie świętego aktu. Należało uczcić boską obecność w miejscu, gdzie pan i pani domu, których podobizny namalowano po obu stronach tarczy słonecznej, złożą w ofierze pokarm.

Achesa przecięła dziedziniec, którego pilnował odźwierny, potem przedsiónek prowadzący do obszernego westybulu z loggią. Tu właśnie gromadzili się uprzywilejowani, których Wielki Przełożony Wojsk Horemheb zaprosił do swojego stołu.

Gdy ukazała się Achesa, rozmowy przycichły. Księżniczka bez najmniejszego skrępowania pozwalała się podziwiać.

Ambasador Hanis podszedł do niej.

— Co za radość widzieć cię wśród nas! Pozwól, księżniczko, że cię przedstawię panu tego domu.

Hanis podprowadził Achesę do Horemheba siedzącego na niskim stołku z hebanowego drewna.

Gdy młoda kobieta pochylała się lekko w ukłonie, Wielki Przełożony Wojsk ujął jej nadgarstek, łagodnie zmuszając, by się wyprostowała.

— Jestem sługą mojego króla i jego rodziny — oświadczył głośno. — Twoja obecność to dla mnie honor. To ja powinienem ci oddać pokłon.

Uniósł ręce, otwarte dłonie skierował ku twarzy Achesa, jak gdyby jej przekazywał dobroczynne fluidy. Scena zdumiała i zaskoczyła uczestników uroczystości. Małżonka Horemheba, wprowadzająca właśnie do westybulu ostatniego gościa, księcia Tutanchatona, stanęła zbita z tropu.

Achesa i Horemheb wpatrywali się w siebie przez długą chwilę, wytrzymując nawzajem swój wzrok.

Generał, który skończył trzydzieści lat, był mężczyzną wytwornym. Wykształcenie skryby królewskiego uczyniło z niego człowieka wyrafinowanego i kulturalnego. Okazał swe zdolności, gdy z surowością i inteligencją zorganizował siły zbrojne faraona. Rola Wielkiego Przełożonego Wojsk nie polegała na tym, aby osobiście przemierzać pustynie i stawać do walki wręcz z harcownikami. Horemheb miał zamiar realizować plany strategiczne, mające na celu utrzymanie Egiptu w roli pierwszej potęgi. Jego twarz — szerokie czoło, subtelny nos, zmysłowe wargi — promieniała wrodzonym autorytetem. Zarówno dziełni, jak i wykształceni podporządkowywali mu się z takim samym zapałem. Wszyscy szeptali, że Wielki Przełożony Wojsk ma postawę faraona.

Achesa miała tak blisko przed sobą twarz generała, że spostrzegła na jego lewym policzku bliznę dochodzącą do oka, rezultat uderzenia biczem przez niezręcznego woźnicę.

Była oczarowana. Horemheb uśmiechnął się.

Poprawiła kosmyk włosów, który jej opadł na czoło.

Horemheb zauważył, że księżniczka była doskonale opanowana, co zaskakiwało u tak młodej kobiety. Skąd czerpała tyle siły? Jaka moc ożywiała jej duszę, jeśli nie moc Atona, jaką przekazał jej ojciec?

Najstarsza córka pary królewskiej, Meritaton, zburzyła nagle porozumienie, jakie zawiązywało się między Achesa a Horemhebem. Odsunęła siostrę. Achesa odeszła na bok. Horemheb oddał cześć gwarantce praworządności, której niewdzięczny profil go raził.

Zaczęto wymieniać ulotne uwagi, porównując szorstką najstarszą córkę faraona z księżniczką Achesa o olśniewającej urodzie.

Achesa rozkwitła jak jutrzienka na oczach zachwyconego dworu.

Horemheb powstał w chwili, gdy zbliżył się do niego Eje. Dwaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem. Horemheb patrzył z dumą dostojnika zdolnego sprostać swoim ambicjom; Eje ze spokojem starca obdarzonego niezastąpionym doświadczeniem.

— Generale, chciałbym z tobą rozmawiać na osobności.

— Nie będziemy mieli zbyt wiele czasu. Powiniennem się zająć gośćmi.

— To nie potrwa długo.

— Niech będzie. Proszę za mną.

Horemhebowi pochlebiła ta prośba. Od wielu tygodni Achenaton nie zwoływał rady, tylko bezpośrednio wydawał rozkazy wysokim urzędnikom. Tak więc Wielki Przełożony Wojsk i ojciec boży przestali się widywać. Każdy działał we własnym kręgu, starając się śledzić poczynania drugiego.

Horemheb poprowadził swego gościa do komnaty namaszczania, znajdującej się obok łazienki i sypialni. Wypełniały ją subtelne wonie. Eje usiadł w fotelu. Horemheb stał ze skrzyżowanymi ramionami.

— Zostałeś przez króla uhonorowany w sposób całkiem wyjątkowy. Nigdy nie widziałem, aby jednemu człowiekowi włożono tyle naszyjników.

— To tylko odznaczenia honorowe, generale. Nie przywiązujmy do nich większej wagi.

— Jednakże one czynią z ciebie pierwszą osobę w państwie po faraonie. W jakiej sprawie chcesz się ze mną porozumieć?

Eje myślał przez parę chwil, nim przemówił. Horemheb był poważnym przeciwnikiem, którego nie należało lekceważyć. Eje pokładał nadzieję w jego poczuciu honoru i wrodzonym talencie męża stanu.

— Generale, nasza sytuacja jest być może poważniejsza, niżby się mogło wydawać. Ani ty, ani ja nie jesteśmy dziś informowani jak należy o tym, co najistotniejsze. Tylko faraon dysponuje wszystkimi dokumentami, pozwalającymi na podejmowanie decyzji, tak w sprawach wewnętrznych, jak i zagranicznych. Lecz czy jest jeszcze do tego zdolny? Życzyłbym sobie tego, lecz obawiam się, że nie jest. Proszę więc, byś dyskretnie postawił armię w stan gotowości bojowej... tak aby to nie wyglądało na działania oficjalne, rzecz jasna.

Horemheb spoważniał.

— Z jakiej dokładnie przyczyny?

— Proste środki ostrożności.

— W służbie jakiej sprawy?

Na twarzy Ejego odmalowało się głębokie zdumienie.

— W służbie faraona Achenatona, oczywiście. Ty i ja jesteśmy wiernymi sługami. Jesteśmy gotowi go bronić. Czy wątpiłeś w to choć przez chwilę?

— Insynuujesz, że mógłbym podążać za celem przeciwnym interesom mojego władcy?

Eje wykonał dłonią gest uspokajający.

— W żadnym wypadku, generale. Zbyt dobrze znam twoje poczucie obowiązku wobec państwa, by móc sobie wyobrazić podobną nikkzemność. Może przyłączymy się do twoich gości? Byłoby niestosowne kazać im czekać.

Horemheb stał niezdecydowany. Co się kryło za tymi poufnymi zwierzeniami ojca bożego?

Spodziewał się pozyskać większość armii dla swej sprawy, używając służb swego syna, Nachtmina? Czysta utopia. Po co więc wezwanie do ukrytej mobilizacji? Eje gustował w skomplikowanych działaniach. Nigdy nie pozwalał sobie na luksus jakiegokolwiek improwizacji. Ani jedno słowo, które padło z jego ust, nie zostało wypowiedziane przypadkowo. To wystąpienie miało zapewne uprzytomnić Horemhebowi jego odpowiedzialność i przypomnieć mu w sposób subtelny, lecz stanowczy, że jego oddziały pozostają na służbie Achenatona. To oznaczało, że większość szlachetnie urodzonych popiera Ejego. Trzeba się z tym liczyć. Niezależnie od tego, jakie miał zastrzeżenia do Achenatona, jedynym rozwiązaniem w chwili obecnej było zachować milczenie. Była to postawa wycofywania się, czego nie uznawał. Dziś wieczór jednak lepiej zająć umysł przyjemniejszymi obrazami. Na przykład takimi jak czarująca twarz księżniczki Achesy.

Pani domu poprosiła gości, by udali się do obszernej sali biesiadnej, której sklepienie podtrzymywało osiem potężnych kolumn o bazach z wapienia, ozdobionych malowidłami przedstawiającymi ptaki i kwiaty. Gałązki winorośli ozdabiały sufit. Goście zajęli miejsca na fotelach, krzesłach i poduszkach. Dwaj

służący, dźwigający ciężkie misy z miedzi napełnione wodą, myli ich stopy i dłonie. Dwaj inni umieszczali na ich głowach stożki z olejkami kwiatowymi, które roztopiały się, w miarę jak upływał wieczór, nasączone zapachem peruki. Przez okratowane okna napływało rześkie nocne powietrze.

Podczaszowie roznosili najlepsze wina pochodzące z Delty, które nalewali ostrożnie do równie cennych pucharów. Żeńska orkiestra, złożona z fletu, harfy i kołatek, zaczęła grać znaną, radosną i rytmiczną melodię. Wkrótce przyłączyła się do niej śpiewaczka, której słodki głos rozweselił serca. Potem ukazały się tancerki ubrane tylko w paski z koralami z krwawnika. Ich bardzo trudny i bardzo żywy taniec stawał się coraz bardziej zmysłowy. Tymczasem goście raczyli się wołową pieczenią podawaną z przetartymi figami.

Achesa nie była głodna. Lekko oszołomiona białym winem obserwowała zgromadzonych. Siedziała między ambasadorem Hanisem, który choć bardzo wstrzemięźliwy, był wielkim amatorem mięsa, a zarządcą Hewejem, miłośnikiem żartów, czasami dość rubasznych. Jeden i drugi trzymali się w stosownej odległości od młodej księżniczki. Moraliści, których dzieła czytano gorliwie, nie żartowali, gdy chodziło o zachowanie podczas uczty. Wszelkie poufałości czy nieprzyzwoitości były niedopuszczalne. Czyż uczta nie zapowiadała innej, tej na drugim świecie, celebrowanej w obecności bóstw?

Chociaż zrobiono wszystko, by wieczór był udany, a na twarzach wielmożów i szlachetnie urodzonych dam widoczna była radość, chociaż rozmowy nie gasły i żaden błąd w kwestii dobrego smaku nie został popełniony, Achesa wyczuła pewien niepokój czy skrępowanie unoszące się nad tym eleganckim gronem, od którego zależał los państwa. Była jakaś sztuczność w głośnej wesołości niektórych, zauważało się przesadę w swobodnym zachowaniu Horemheba i Ejego.

W sali powstało zamieszanie, gdy drugą córkę pary królewskiej nagle ogarnęły mdłości. Służebna jak najszybciej wyprowadziła ją na zewnątrz. Pani domu, Mut, kazała przynieść lektykę i tragarze odnieśli młodą kobietę do pałacu królewskiego.

Ten incydent zepsuł przyjemny nastrój, jaki dotąd panował wśród biesiadników. Gdy ojciec boży i jego małżonka opuścili

przyjęcie, tłumacząc się zmęczeniem, wielu dworzan poszło w ich ślady. Achesa była rozczarowana. Miała nadzieję, że zdobędzie wiele poufnych informacji. Zamiast tego słyszała tylko banały i okolicznościowe frazesy. Stracony czas... Taki był smutny bilans zmarnowanego wieczoru.

Wino i dobra strawa przyćmiły błyskotliwość rozmów. Spożyczenia uczestników uczyły stały się senne. Achesa skorzystała z tego, wyszła z sali i udała się do ogrodu. Mimo że jej piersi, muskane rześkim powiewem, drżały, zimowa noc wydała się jej wyjątkowo słodka. Schroniła się do altany, której dach pokrywały girlandy kwiatów. Musiała się nad wszystkim zastanowić. Od czasu jej spotkania z Achenatonem wydarzenia nabierały tempa. Czyżby w Egipcie, gdzie życie toczyło się w rytm wieczności, księżniczka rozpętała wichr, którego sama miała stać się pierwszą ofiarą? Lecz czy był inny sposób, by stać się sobą?

Trzasnęła gałąź. Ktoś się zbliżał. Achesa wygładziła lnianą suknię. Z cienia wyszedł książę Tutanchaton z laską w rękę.

— Jesteś tu, Acheso?

Księżniczka nie odpowiedziała. Ten napuszony młodzik naprzykrzał się jej.

— Odpowiedz, Acheso... Chciałbym z tobą porozmawiać.

— Jestem w altanie — księżniczka z żalem się ujawniła.

— Mam dla ciebie podarunek.

Wręczył jej dwa bukiety kwiatów lotosu i papirusu, które sam zerwał. Skromny dar wzruszył księżniczkę. Ten chłopiec był tak niezręczny, tak nienaturalny... Nie ośmieliłaby się go odepchnąć.

— Dziękuję ci, książę. To bardzo ładny podarunek.

— Nie drwij ze mnie. To marny pomysł, sam to wiem, ale nie miałem niczego innego. Tak bardzo chciałem cię jeszcze raz zobaczyć! Jesteś taka piękna...

Achesa była czuła na komplementy.

— Czy mogę cię zaprosić na przechadzkę po ogrodzie? Jest wprawdzie późno, lecz świeże powietrze dobrze nam zrobi po zbyt obfitym posiłku.

Usiłował mówić jak dorosły mężczyzna. Jego wysiłki, by się wydać starszym niż w rzeczywistości, prawie zostały uwieńczone sukcesem. Była w nim dziwna mieszanka naiwności i dorosłości.

Szli w milczeniu aleją wysadzaną akacjami i hibiskusami.

— Podobał ci się ten wieczór, księżniczko?

— Wydał mi się dość ponury.

— Mnie również.

— Tak często bywasz na ucztach?

— Muszę w nich brać udział, odkąd skończyłem dziewięć lat. Padają tam niewątpliwie ważne słowa, jednakże ich znaczenie mi umyka. Jeśli zaś idzie o resztę, to zawsze ogląda się te same tańce i słucha tej samej muzyki. Miałem nadzieję, że obecność mojego brata Semencha trochę ożywi nastrój.

— Twój brat był obecny na tej uczcie?

— Tak, księżniczko. Nie zauważyłaś bardzo wysokiego mężczyzny o czarnych oczach, noszącego obrączkę ozdobioną skarabeuszem na serdecznym palcu lewej ręki? Król wezwał go, żeby przybył z Teb zaślubić jego najstarszą córkę Meritaton.

— Moja siostra wychodzi za mąż? — w głosie Achesy zabrzmiał ton napastliwy. — Kto ci opowiedział te plotki?

— Wkrótce staną się rzeczywistością. Taka jest wola faraona.

— Skąd takie dziecko jak ty może posiadać równie ważne informacje?

Tutanchaton znieruchomiał. Achesa wyczuła, że go dotknęła boleśnie.

— Nie doceniasz mojej pozycji, księżniczko.

Wzięła go za ręce, uświadamiając sobie, że popełniła błąd. Błąd tym bardziej niewybaczalny, że Tutanchaton właśnie podzielił się z nią jedyną ważną wiadomością, jaką usłyszała tego długiego wieczoru. Lepiej, by został jej sprzymierzeńcem.

— Wybacz mi tę zuchwałość — błagała z wdziękiem. — Często mówię coś pochopnie.

Tutanchaton mocno ścisnął dłonie księżniczki.

— Jak mógłbym mieć ci za złe podobną błahostkę? Sądzę... Jestem pewien... że cię kocham, Acheso.

## 6

Świt wstawał zamglony. Był to jeden z tych rzadkich poranków, gdy słońce zwleka z ukazaniem swej tarczy w pełnym blasku. „Zły znak”, pomyślał naczelnik policji, Mahu, który spędził noc na najdalej wysuniętym na północ posterunku. Postawił tam najlepszych swych ludzi, by uważnie śledzili ruchy Beduinów, zawsze gotowych do napadu. Mahu był zziębnięty, czuł ból w krzyżu. Podeszedł do ognia i wypił trochę soku palmowego z miodem.

Dowódca posterunku prowadził swój pierwszy patrol w stronę linii wzgórz. Rutynowa czynność. Mahu spieszył się; chciał jak najszybciej wrócić do stolicy i zakosztować zasłużonego odpoczynku. Nie zniesie dłużej trudnych warunków życia w oddziale.

— Tam musi się dziać coś niezwykłego — ostrzegł jeden z żołnierzy.

Nad jednym ze wzgórz unosił się dym. Właśnie tam, gdzie powinien znajdować się patrol.

— Przyprawdźcie rydwan — rozkazał Mahu. — Dwaj ludzie pójść ze mną.

Wprawdzie Mahu z biegiem lat zniewieściał, jednakże wciąż jeszcze umiał wyczuć niebezpieczeństwo i podejmować szybkie decyzje. Puszczając konie galopem, ruszył w stronę podejrzanego miejsca.

Dowódcę posterunku, rannego w nogę, opatrywał łucznik. Żołnierze z patrolu trzymali pod strażą dwóch ludzi, Egip-



cjanina i Beduina; obaj byli zakrwawieni i pokryci piaskiem. Musieli stoczyć zaciętą walkę.

— Próbowali zbiec — wyjaśnił dowódca posterunku. — Nie chcieli odpowiadać na nasze wezwanie.

— Sam ich wypytam — oświadczył Mahu.

Beduin wydał mu się nieznajomy. Ale tego Egipcjanina z chudą piersią i złamanym nosem kiedyś już widział.

— Nie jesteś garncarzem z północnej dzielnicy? Jestem Mahu, dowódca straży. Masz mówić prawdę.

Rzemieślnik, przestraszony, próbował umknąć. Ręce i nogi miał splecione, więc tylko upadł ciężko na ziemię, raniąc sobie czoło o ostry kamień. Beduin trząsał się z przerażenia. Wiadomo było, że z Mahu nie ma żartów.

— Panie, jesteśmy biedakami... Chcieliśmy tylko ukraść trochę żywności.

Mahu przyglądał się więźniowi podejrzliwie. Zazwyczaj rabusie umykali przed patrolami. Czemu więc ci tutaj wdali się w walkę, jeśli nie mieli czegoś ważniejszego do ukrycia?

— Połóżcie ich twarzą do ziemi i przynieście moją pałkę — polecił.

Po pierwszych razach rabusie zaczęli wyć z bólu, lecz nie poddali się. Wkrótce jednak Egipcjanin zaczął błagać o litość. Pałka z twardego drewna, zakrzywiona na końcu jak sierp, była straszną bronią. Przecinała ciało i łamała kości.

— Wszystko powiem — wyjąkał z trudem więzień.

— Odprowadźcie Beduina na bok — rozkazał Mahu.

Miał zwyczaj wypytywać podejrzanych każdego z osobna. Z dala od współników byli bardziej rozmowni.

— Miałem nawiązać kontakt z garncarzami i kupcami — wyznał Egipcjanin, którego plecy spływały krwią.

Więzień mówił tak słabym głosem, że Mahu usiadł bliżej, żeby go lepiej słyszeć.

— W jakim celu?

— Jesteśmy niezadowoleni z wynagrodzenia... Towary nie dochodzą... Chcemy zorganizować strajk.

Więzień ledwo dyszał. Mahu czekał, aż trochę przyjdzie do siebie. Zastanawiał się nad tym, co usłyszał. Nie było w tym nic nowego. Biedacy z miasta słońca skarżyli się często. Stolica została zbudowana i urządzona w pośpiechu, wyłoniła się

przecież z niebytu pustyni, przedtem bezludnej. Wielu urzędników korzystało z tej sytuacji. Jaskrawe niesprawiedliwości uchodziły bezkarnie. Krótkie strajki zakłócały życie codzienne stolicy.

— Kłamiesz — stwierdził Mahu. — Czemu miałbyś wzywać Beduina, by organizować protest? Oni myślą tylko o rabunku i o tym, żeby zabijać moich ludzi strzałami w plecy. Myślę, że dostałeś za mało razów pałką.

Więzień skurczył się z przerażenia, próbował się poruszyć, lecz każde drgnienie sprawiało mu dodatkowy ból, bo więzy wpijały się w jego ciało. Upadł twarzą w piasek. Nałykawszy się go sporo, zaczął się dusić. Mahu chwycił go za włosy, unosząc jego głowę, by mu przywrócić oddech i oczyścić nos.

— Mów szybko, mój chłopcze — poradził tonem prawie ojcowskim. — W przeciwnym razie będę musiał być okrutny. Nie mam wyboru.

Nowe razy pałką były nie do wytrzymania.

Więzień zaczął mówić.

To, co usłyszał Mahu, zmroziło mu krew w żyłach. Na szczęście tylko on jeden znał teraz ohydną prawdę. Uda się do faraona z ustnym raportem, pomijając urząd, w którym skrybowie prowadzili rejestr spraw.

Mahu nienawidził zabijania. Jego praca polegała na zaprowadzaniu porządku, nie na pozbawianiu życia. Zwykli rabusie byli zatrzymywani, osadzani i skazywani na ciężkie, roboty przymusowe. Ci dwaj jednak, na nieszczęście, znali zbyt ważne tajemnice. Mahu zwrócił się z błaganiem do Ozyrysa, aby wybaczył duszy Egipcjanina, po czym uniósł pałkę. Trzecie uderzenie strzaskało więźniowi kark.

Badanie Beduina skończyło się w ten sam sposób. Mahu rozkazał przenieść zwłoki Egipcjanina do stolicy — ciało Beduina miało zostać rzucone hienom — potem wsiadł na swój rydwan i pospiesznie ruszył ku miastu słońca.

— Skończyłaś wreszcie? — rzekła Achesa niecierpliwie do nubijskiej służebnej. — Muszę natychmiast udać się do wielkiej świątyni. Czekają na mnie z rozpoczęciem porannej uroczystości. Po raz pierwszy mam być obecna podczas odprawiania kultu przez mojego ojca! Czy zdajesz sobie z tego sprawę?

— Przed wszystkim zdaję sobie sprawę, że księżniczka jest zbyt podniecona. Nie tak należy czcić bogów.

Achesa przez chwilę siedziała z otwartymi ustami.

— Bogów? Nie masz prawa tak mówić! Naszym jedynym bogiem jest Aton, boskie światło!

— To są wielkie i piękne myśli, księżniczko — zaprotestowała Nubijka. — Lecz ludzie mojego stanu wierzą w swoich bogów. Nie możemy żyć bez nich. Aton daje życie, przebywa zbyt wysoko w niebie, aby móc się zajmować naszymi codziennymi troskami. Kto będzie czuwał nad rodzącymi matkami, gdy zabraknie boga Besa? Kto nas uczyni płodnymi, jeśli nie Hathor? Kto użyźni pola, jeśli nie bogini wąż?

Achese ogarnął smutek. A więc nowa religia zaledwie musnęła dusze mieszkańców miasta słońca. Wiele jeszcze ciężkiej pracy trzeba, aby otworzyć serca na światło króla Achenatona.

Nubijka rzuciła się do stóp swej pani.

— Wybacz mi, księżniczko. Zapomnij te słowa!

— Odejdź już. Sama skończę się ubierać.

Nubijka oddaliła się, drżąc ze strachu. Achesa miała już tylko włożyć bardzo prostą białą suknię, taką jakie nosiły szlachetne damy od najdawniejszych czasów. Wciągając lnianą tkaninę pomyślała z goryczą, że sama musi sprostać sytuacji, która ją przerasta.

Od trzech dni pod najrozmaitszymi pretekstami unikała Tutanchatona. Śmieszne wyznanie miłości tego młodzieńca tylko ją rozdrażniło. Miłość... Jak można było w ogóle marzyć o czymś takim, skoro budowla wzniesiona przez jej ojca mogła się zachwiać? Ale młody książę nie był jej całkiem obojętny. Gdy jej pozycja na dworze się ustali, trzeba będzie się znów z nim zobaczyć. Wydawało się, że nie jest głupi. Jednakże Achese bardziej pociągała potężna osobowość Horemheba. Czemu generał wybrał sobie małżonkę tak nieciekawą, przeciętną?

Serce księżniczki napełniło nowe, potępiane przez mędrców uczucie: zazdrość.

W sercu miasta słońca otwarte dziedzińce wielkiej świątyni Atona zalewało dobroczynne światło poranka. Tak jak co dnia, faraon udawał się do sanktuarium, którego budową sam kiero-

wał. I co dnia przeżywał ów niezwykły moment, gdy hymny, modlitwy i ofiary sprawiały, iż znów wstawało słońce, od którego zależały wszystkie formy życia, tak na niebie, jak i na ziemi.

Achenaton pragnął uczynić przybytek Atona świątynią wyjątkową. Nie było w niej, jak w innych sanktuariach Egiptu, ciągu prowadzącego od jasności zewnętrznej do misterium Świętego Świętych, gdzie boskość pozostawała ukryta w samym sercu ciemności. Świątynia składała się z amfilady dziedzińców i sal zbudowanych tak, by ożywcze promienie Atona mogły się rozchodzić bez żadnych przeszkód.

Ceremonię zaczynał król, wchodząc sam do wielkiej świątyni, oddzielonej od reszty budynków centrum miasta podwójnym murem. Faraon minął domek kapłana strażnika, przylegający do drugiego muru. Następnie przeszedł odkrytą przestrzeń i zatrzymał się przed wielkim wejściem, składającym się z dwóch wysokich pylonów, między którymi znajdowały się wąskie drzwi. Przy każdym z pylonów wzniesiono pięć masztów. Na ich szczytach powiewały proporce, objawiające działanie boskiego tchnienia. Poprzez podwójne przedstawienie liczby pięć faraon nawiązywał do nauk szkoły teologicznej z miasta Hermopolis, leżącego naprzeciw miasta słońca, na drugim brzegu Nilu, gdzie panował Tot, patron skrybów, twórca świętego języka i pan Piątki, symbolu wiedzy.

Stojąc pośrodku wąskich drzwi, z oczyma zwróconymi ku wschodniej stronie świątyni, gdzie wkrótce miały wzejść pierwsze blaski nowego słońca, faraon wstrzymał oddech. Tego ranka mimo największych wysiłków nie mógł się skupić na praktykach rytualnych, na owym obowiązku, który spełniał dla zapewnienia pomyślności swoim poddanym. Raport Mahu, dowódcy straży, nie dawał mu spokoju.

Tak więc spiskowano przeciw niemu w Tebach. Kapłani boga Amona, których pozbawił nadmiernej władzy doczesnej, burzyli się przeciw jego panowaniu. Ci podli i godni pogardy ludzie ośmielali się podawać w wątpliwość objawienie Atona. Usiłowali nawet stworzyć partię opozycyjną w mieście słońca. Postanowili wzniecić zamieszki i niepokoje. Jeszcze gorzej: Egipcjanin badany przez Mahu otrzymał polecenie zebrania grupy ekstremistów mających zgładzić Achenatona.

Wielki smutek ogarnął duszę króla. Czemu budził nienawiść, skoro jego religia nauczała miłości? Czemu rozpętały się takie namiętności, gdy on pragnął tylko dać ludzkości błogosławieństwo światła? Brzemie, jakie wziął na swe barki, zaczynało mu ciążyć. Poczuł nagłą chęć, żeby położyć na ziemi podwójną koronę, żeby stać się człowiekiem tak jak inni, żeby zapomnieć o przytłaczających obowiązkach. Być może mylił się od samego początku. Być może nie umiał sprostać roli króla. Tak bardzo chciałby powiedzieć o tym kobiecie, którą kochał, Nefertiti. Ona jednakże uparcie odmawiała zgody na spotkanie, wcale tego nie wyjaśniając. Nigdy nie pozwolił sobie podważać decyzji wielkiej królewskiej małżonki, bez której udziału nowa stolica Egiptu nie ujrzałaby światła dziennego. Gdy król i królowa jednoczyli się w działaniu, ich przedsięwzięcia wieńczył sukces. Odkąd jednak Achenaton musiał borykać się z samotnością, spotykały go niepowodzenia. Jedność z Atonem podtrzymywała go jeszcze w oporze, lecz czuł, że słabnie.

Najtrudniej było znieść te wieści, przyniesione przez naczelnika policji, które dotyczyły właśnie Nefertiti. Posłańcy kapłanów tebańskich zdołali do niej dotrzeć i przekonać ją, by zaczęła działać przeciwko swemu małżonkowi. Z poparciem wielkiej małżonki królewskiej, która już dokonała wyboru nowego faraona, spiskowcom udało się obalić panującego króla, nim zdołałby urzeczywistnić swoje wielkie ideały. Nowym władcą miał być nie kto inny, jak młody książę Tutanchaton, to dziecko, które przybyło do miasta słońca na rozkaz Nefertiti.

Achenaton nie mógł dłużej roztrząsać tych spraw, nie wzbudzając niepokoju koncelebrantów. Postąpił krok do przodu, wkroczył do sali kolumnowej pod gołym niebem, której tylko niższe nawy boczne były przykryte dachem. Skupił się i ujął leżące na ołtarzu berło służące do poświęcania ofiary. Następnie wkroczył na wielki dziedziniec pod gołym niebem, gdzie znajdowało się trzysta sześćdziesiąt pięć ceglanych cokołów przeznaczonych do składania ofiar z żywności, po jednym na każdy dzień roku.

Komu Achenaton mógł zaufać? Wielki Przełożony Wojsk Horemheb nienawidził go, ojciec boży Eje był dworzanimem oportunistą, ambasador Hanis podstępny dyplomata, Mahu

zaś, naczelnik policji, człowiekiem uczciwym, lecz ograniczonym... Bez Nefertiti Achenaton słabł. Nie miał syna, który mógłby mu podać pomocną dłoń, nie wierzył w talenty dyplomatyczne swej najstarszej córki, będącej mimo to gwarantką prawa dziedziczenia tronu.

Achesa... Tak, ufał Achesie, tej niesfornej i pragnącej swobody dziewczynce, która właśnie stała się kobietą. Nie wiedziała, że obdarował ją niezbędnymi środkami, by mogła być księżniczką zdolną sobie wyznaczać własną drogę. Ona będzie wierna Atonowi, miał co do tego pewność. Ale jest tylko trzecią z jego córek. Jakiej pomocy może się od niej spodziewać poza najlepszymi uczuciami?

Achenaton przeszedł przez pięć dziedzińców. Gdy dotarł do szóstego, którego środek zajmował wielki ołtarz, znów się skupił. W tym momencie wprowadzono dostojników mających prawo uczestniczenia w ceremonii. Z ich orszaku wystąpiła najstarsza córka faraona odziana w szeroką plisowaną suknię; głowę Meritaton **zdobna** czerwona korona, którą zazwyczaj nosiła małżonka królewska Nefertiti. Stała za faraonem.

Druga córka króla musiała pozostać w komnacie z powodu nawrotu gorączki. Achesa zajęła swe miejsce niedaleko ołtarza. Wśród śpiewaczek świątynnych, intonujących hymn *Zbudź się w pokoju*, który miał wspomagać wschodzące słońce, rozpoznała kochankę Hanisa.

Księżniczka z trudem ukrywała wściekłość i rozczarowanie. Meritaton, zajmując miejsce Nefertiti, została potraktowana jak królowa. Może Achenaton zamierza poślubić ją rytualnie, skoro, wedle nauki Atona, tylko para małżeńska może sprawować rządy w mieście słońca? W ten sposób zostałoby uświęcone wstąpienie najstarszej córki na szczyt hierarchii. Dziś spełniała tylko funkcję rytualną. Jutro będzie się cieszyć prawdziwą, rzeczywistą władzą. Czy jednak według poufnych zwierzeń księcia Tutanchatona nie przewidziano dla niej na męża kogo innego?

Nad niepokojami zazdrości wzięły górę podrażnione ambicje. Czemu wciąż dręczą ją te demony? Czemu nie może jej wystarczyć to, że jest księżniczką wiodącą życie w zbytku na najbogatszym z dworów? Czy duch, który w niej mieszka, jest dobry czy zły?

Słońce wzeszło, oświetlając blaskiem wielki ołtarz.

Achesa przysięga swemu bogu, że zrobi wszystko, co tylko będzie w jej mocy.

Śpiew ucichł. Achenaton, za którym szła jego najstarsza córka, wstąpił na schody wiodące do centrum świątyni miasta słońca, do kamienia ofiarnego, będącego jego sercem. Faraon wznosił ku słońcu złotą tacę, na której spoczywały klejnoty z wrytymi imionami Achenatona i Nefertiti. Nieśmiertelną część istoty, imię władcy, oprzemieniał blask Boga.

Achenaton, potrząsając maczugą, przygotowywał się do święcenia ołtarza przed złożeniem ofiary.

Postawa ojca wywarła na Achesie ogromne wrażenie. Obecność faraona nadawała tej skromnej uroczystości niezwykłą moc. Jednakże księżniczka nie mogła oderwać oczu od swej najstarszej siostry. O ile gesty Achenatona cechowała naturalna powaga, o tyle zachowanie Meritaton, zbyt dumnej, manifestowało brak wiary.

Promień słońca poraził oczy Achesy.

Chcąc uniknąć blasku, skierowała spojrzenie na mur otaczający świątynię.

Na jego szczycie leżał na brzuchu jakiś mężczyzna, trzymając w rękach procę. Broń pleciana z nitki lnu była napięta.

Mierzył prosto w faraona.

Jeden z dwóch sznurów, doskonale gładki, napastnik trzymał między kciukiem a palcem wskazującym. W chwili gdy Achenaton skończył adorację wschodzącego słońca, zbrodniarz zwolnił pocisk.

Achesa krzyknęła.

Dziewczynka upuściła lalkę i pobięła się ukryć przy matce, która, przykucnąwszy na progu domu, czyściła tacę z wypalanej gliny.

— Mamo! Mamo! Żołnierze!

Matka znieruchomiła. Mocno przycisnęła do serca przestraszone dziecko. Oddział łuczników i piechurów wpadł na uliczkę. Po raz pierwszy zdarzało się coś takiego w mieście słońca. Dowódca oddziału Nachtmin, syn ojca bożego Ejego, ostro skarcił przerażoną kobietę.

— Pozwól nam wejść. Przeszukanie wszystkich domów. Rozkaz faraona.

Matka usunęła się na bok. Dziewczynka się rozplakała. A więc to tak... Środki powzięte przez Achenatona w odwecie po nieudanym zamachu na jego życie. Śpiewaczki świątynne rozniosły wiadomość po całym mieście: Beduin, któremu udało się zbiec, pewnie dzięki spiskowcom, usiłował zabić faraona. Gdy pocisk już, już miał trafić króla w skroń, ktoś krzyknął.

Wszyscy wiedzieli, że była to córka faraona Achesa.

Achenaton odwrócił się w stronę, skąd dochodził krzyk. Ten ruch go uratował. Kula z twardej skóry przeszła o kilka centymetrów od jego głowy.

Uroczystość adoracji wschodzącego słońca została gwałtownie przerwana. Wystraszeni uczestnicy rozbiegli się. Tylko Achesa zachowała zimną krew i zaprowadziła ojca na tyły świątyni. Przez dwa dni miasto słońca trwało w niespokojnym



oczekiwaniu. Co postanowi król? Kogo ukarze? Achenaton zawsze podkreślał swą niechęć do przemocy. Pragnął, by miłość Atona ożywiała myśli, tworząc związki braterstwa pomiędzy istotami żyjącymi.

I oto wysłał uzbrojonych ludzi, którzy naruszali intymność domostw! Płacz matki zmieszał się z płaczem dziecka.

Rewizja była szybka i gwałtowna. Żołnierze wiedzieli, czego szukać. Jeden z nich wyrzucił na zewnątrz posążek przedstawiający Besa, brodatego wesołego bożka, opiekuna radości życia. Nachtmin z wściekłością zmiażdżył stopą figurkę, potłukł ją na drobne kawałeczki.

— Nie próbuj wprowadzać do swego domu fałszywych bożków — ostrzegł — bo zostaniesz ukarana.

Stele, statuetki, amulety, wazy, naczynia ozdobione postaciami bogów zostały zgromadzone w centrum miasta, przed pierwszym murem otaczającym wielką świątynię Atona. Nachtmin stanął na podwyższeniu w otoczeniu żołnierzy. Rozwinął papirus, który wręczył mu naczelnik policji Mahu.

Nachtmin zaczął czytać. Tłum zamilkł.

„W imię Atona i jego wiernego sługi, pana Obydwo Krajów, faraona Achenatona, postanowiono położyć kres wyobrażeniom bóstw, których obecność przeszkadza w rozchodzeniu się boskiej światłości. Rozkazuje się, by ich wizerunki zostały zniszczone w całym kraju i aby ze wszystkich pomników zostało usunięte ich imię. W ten sposób jasno się potwierdza, że tylko Aton istnieje i tylko on daje tchnienie życia”.

Ulicami miasta słońca przechodziły grupy robotników, którzy wsiadali na statki płynące do miast położonych w Delcie i na Południu, w Nubii, by niszczyć imię Amona, a także bogów i bogiń wszędzie tam, gdzie można je było znaleźć. Najgorliwsi spośród nich ścierali nawet umieszczone w napisach słowo „bogowie”. W stolicach prowincji otwierano groby, przeszukiwano je i wyrzucano z nich dawne bóstwa. Wysłane na pustynię patrole niszczyły inskrypcje na skałach wykonane przez robotników pracujących w kamieniołomach.

Od trzech dni nikt nie wiedział, gdzie przebywa faraon. W pałacu nie podano żadnego posiłku. Jednakże Mahu musiał koniecznie przekazać królowi pewne niepokojące wiadomości. Na prowincji narastał gniew. Lud źle przyjmował fakt niszczenia symboli odwiecznych kultów. Miejscowi kapłani protestowali gwałtownie przeciwko potraktowaniu ich jak wrogów. Przeważająca część mieszkańców miasta słońca była oburzona. Do tej pory Aton był najwyższym bogiem, tak jak Amon czy Re we wcześniejszej epoce. Czemu stawał się potęgą wyłączną, nietolerancyjną i nie uznającą nikogo i niczego?

Achenaton rozmyślał w sanktuarium noszącym imię „Atona na nowo odkrytego”. Aby tu dotrzeć, musiał minąć portal kolumnowy, a potem przejść krętym labiryntem wychodzącym na portyk, gdzie wzniesiono posągi faraona i Nefertiti. Na końcu tej drogi znajdował się mały dziedziniec z ołtarzem na środku.

Siedząc w pozycji skryby, król nie przestawał wpatrywać się w słońce, śledząc jego wędrówkę po nieboskłonie. Z zapadnięciem nocy słuchał bicia własnego serca.

Powrócił myślami do szczęśliwych chwil swego panowania: nauki w świątyni, godziny spędzone na rozmowach z mędrkami, spotkanie Nefertiti, do której zapałał gorącą miłością, koronacja w Tebach, zdobycie realnej władzy po zerwaniu z arcykapłanem Amona, wzniesienie nowej stolicy, narodziny córek, przejażdżki w rydwanie ulicami miasta, wypełnionymi rozradowanym tłumem... Te radosne obrazy znikły, na zawsze pogrzały się w królestwie cieni.

Usiłowano go zgładzić.

Próbowano go usunąć, jego, jedyne wyraziciela woli Atona.

Wiedział, kto podzegał do spisku: kapłani z Teb. Byli narzędziem niszczącej magii, która trzymała kraj w sieci złych mocy. To dlatego właśnie podjął decyzję, jaka się narzucała: zniszczyć imiona fałszywych bogów, a więc ich byt. Nie napotykając już więcej przeszkód na swej drodze, światło Atona opromieni umysły, przemieni nienawiść w miłość.

Tylko w ten sposób mógł dokonać dzieła, które było jego posłannictwem.

Lecz kto przejmie jego dziedzictwo? Jakże wątle były jeszcze

podstawy budowli! Jeżeli całkowite osamotnienie było przywilejem władzy, czy nie należało już zawczasu pomyśleć o przyszłym faraonie?

Achesa... Twarz córki, która krzyknęła, by go uratować, nie schodziła mu przed oczu. Gdyby wola Atona było, iżby ona urodziła się jako pierwsza i dziedziczyła tron, żaden niepokój nie dręczyłby faraona. Lecz Bóg postanowił inaczej.

— Mów dalej — rozkazała Achesa swej nubijskiej służebnej.

— Wielu ludzi ukryło swe posążki w piwnicach, gdzie są teraz zakopane. Ci, którzy posiadali stele, na których byli przedstawieni ich przodkowie razem z Ozyrysem, wygrzebali dziury w swych ogródkach.

Księżniczkę załała gorycz. Czemu lud nie chciał być posłuszny faraonowi? Czemu upierał się przy swych błędach?

Od czasu owego wydarzenia, kiedy to jej ojciec omal nie stracił życia, Achesa była coraz bardziej rozdrażniona. Odesłana do swych apartamentów w pałacu, nie miała teraz żadnej styczności z dostojnikami. Wiadomości z zewnątrz docierały do niej tylko za pośrednictwem służebnej.

— Bunt?

— Nie wiem—odparła Nubijka. — Umysły są podniecone, ale nie popełniono jeszcze niczego, co byłoby nieodwracalne. Żołnierze nikogo nie zatrzymali ani nie obili pałkami. Gniew twego ojca na razie zwrócił się tylko przeciw fałszywym bogom.

— Muszę stąd wyjść. Chcę się z nim zobaczyć.

— To niemożliwe, księżniczko. Dwaj ludzie, którzy cię pilnują, otrzymali rozkaz, by cię chronić nawet wbrew twej woli. Nie pozwolą ci przejść.

Achesa wzięła cienki odłamek wapienia i czarnym atramentem napisała na nim kilka słów.

— Zanieś tę wiadomość — poleciła swej służebnej. — Spiesz się.

Ogarnięty młodzieńczym zapałem książę Tutanchaton, krocząc na czele swej świty złożonej ze sług i łuczników, stanął u drzwi komnat księżniczki Achesy.

Dwaj strażnicy zagrodzili mu drogę.

— Co oznacza to zachowanie? — rozgniewał się młodzieniec. — O ile wiem, księżniczka nie jest uwięziona! Mam przy sobie list skreślony jej własną ręką, w którym mnie prosi, bym natychmiast przybył. Nie próbujcie mi w tym przeszkodzić.

Strażnicy zgięli się w ukłonie. Sprzeciwianie się woli księcia należącego do rodziny królewskiej przekraczało ich kompetencje. Pod rządami Amenhotepa III musieliby respektować jak najściślej rozkaz. Jednakże dziś, skoro faraon być może opuścił stolicę, wiatr bardzo szybko mógł zmienić kierunek. Lepiej nie narażać się na ryzyko.

Achesa czytała papirus, na którym były spisane myśli mędrca ze Starego Państwa. W wieku stu dziesięciu lat postanowił zostawić w spadku potomności swe doświadczenie.

— Książę! — zdumiała się. — Przybyłeś tak szybko...

— Nareszcie zechciałeś mnie przyjąć!

Młodzieniec skłonił się przed córką faraona, która wydała mu się jeszcze piękniejsza niż na uczcie, kiedy jej wyznał swą miłość, mocne uczucie, które nie przestawało rosnąć. Pragnął poślubić tę cudowną kobietę. Zapał, jaki ożywiał jego duszę, obalał wszelkie przeszkody.

Strój księcia zaskoczył Achesę. Tutanchaton pozbył się kolczyków, klejnotów i kunsztownych bransolet, nosił teraz podobny do kaftana bez rękawów pancerz z lnianej tkaniny, pokrytej skórą.

— Księżniczko, mam dla ciebie niespodziankę. Podejdź do mnie, proszę...

— Ale... muszę się ubrać!

— Nie trzeba... Udajemy się na pustynię. Wystarczy ci krótką tunika.

Rydwan mknął w stronę stada antylop. Tutanchaton mocno trzymał wodze. Achesa była do niego przywiązana rzemieniem, otaczającym jej talię. Dumna, wojownicza postawa, wysoko wzniesiona głowa — książę chciał udowodnić księżniczce, że mógł być równie wybornym myśliwym, jak ci śmiałkowie z armii.

— Tam!

Tutanchaton wypatrył antylopę, starą albo chorą, która odłączyła się od pędzącego w podskokach stada. Książe sięgnął prawą rękę do kołczanu w kształcie wydłużonego trójkąta z lekkiego drewna, pokrytego wyfłaczaną złotą blachą. Wybrał jeden z trzech tkwiących w nim łuków oraz strzałę.

— Prowadź rydwan, Acheso! Chcę dosięgnąć tę antylopę.

Młoda kobieta nie chciała się przyznać, że nie celuje w sztuce powożenia rydwanem. Lecz nie mogła wydać się w jego oczach tchórzem. Starła się tak prowadzić, by rydwan jechał prosto.

Tutanchaton napiął łuk i wypuścił pierwszą strzałę, lecz ta przeszła tuż obok zwierzęcia, które zmieniło kurs, skacząc w prawo i w lewo. Koła rydwanu zaczęły groźnie skrzypieć.

— Zatrzymajmy się, książe! Daruj życie temu zwierzęciu!

— Jest przeznaczone dla ciebie, księżniczko! — krzyknął Tutanchaton pod wiatr, który chłostał policzki obojga młodych.

Wypuścił drugą strzałę. Trafiła w cel. Antylopa, zraniona w łopatkę, upadła na kolana. Tutanchaton przejął wodze od księżniczki. Wstrzymał gwałtownie bieg, tak że konie stanęły dęba. Młody książe stracił równowagę, Achesa podtrzymała go, by nie zsunął się na ziemię. Nie wiedząc, kto ma teraz kierować rydwanem, wspólnym wysiłkiem zatrzymali wehikuł nieopodal rannego zwierzęcia.

Antylopa zwróciła pełne zdumienia oczy ku młodym. Nie pojmowała, dlaczego tak cierpi, dlaczego śmierć wnika w jej ciało. Z pokrytego pianą pyska wysunął się język.

Po chwili przestała walczyć o życie.

Wyciągnęła się na boku. Jej głowa ciężko upadła na piasek.

Achesa, stojąc nieruchomo przed martwym zwierzęciem, po cichu odmawiała za nie modlitwę do Atona. Błagała antylopę o przebaczenie.

— Ona jest dla ciebie — powtórzył Tutanchaton z dumą zwycięskiego łowcy.

Achesa uśmiechnęła się do niego. Był zabawny i wzruszający. Za młodzieńcem zamajaczyła jej twarz Horemheba. Ile antylop powalił, ile polowań uświetnił?

— Jesteś doskonałym łucznikiem, książe.

Rumieniąc się z powodu pochwały, Tutanchaton zbliżył się do młodej kobiety, chcąc ją wziąć w ramiona.

Nagle okropny ból przeszył mu pierś. Zastygł w miejscu. Szarpał nim niepowstrzymany, rozdzierający kaszel. Krew płynąca z ust plamiła pancerz.

— Lekarz syryjski przybył — oznajmiła służebna nubijska.

— Niech wejdzie.

Achesa przyprowadziła chorego księcia do miasta słońca, zostawiwszy zwłoki antylopy szakalom i hienom. Potem wysłała służebną, by poszukała słynnego cudzoziemskiego medyka, który wedle krążących pogłosek potrafił uzdrawiać najciężej chorych.

Syryjczyk, ubrany w długą szatę w różnobarwne pasy, miał podłużną twarz, ostry nos i cofnięty podbródek ozdobiony starannie ostrzyżoną bródką.

— Podejdz tu szybko — poprosiła Achesa.

— To niemożliwe, księżniczko. Odpowiedziałem na twoje wezwanie z uprzejmości, lecz nie mogę postawić żadnej diagnozy.

Twarz Achesy zastygła.

— Ty, lekarz, odmawiasz leczenia chorego? Czy zapomniałeś o złożonej przysiędze?

— Wasza Wysokość, nie jestem Egipcjaninem i nie składałem przysięgi. Otrzymałem moc od bogini Isztar. Twój ojciec kazał rozbić posąg, który stał w kapliczce w pokoju, gdzie przyjmowałem chorych. Bez udziału bogini moja wiedza jest bezużyteczna. Tak więc postanowiłem bez zwłoki opuścić to niegościnne miasto i powrócić do mego kraju.

Achesa zacisnęła wargi z urazy.

— Jesteś więc przeciwny religii Atona.

— Nie interpretuj moich słów, księżniczko. Zajmuję się tylko moją sztuką. Tutaj jestem niezdolny ją uprawiać.

Achesa spojrzała z pogardą na syryjskiego lekarza.

— Gdybym była królową — oświadczyła — byłabym bezlitosna wobec takich jak ty nikczemników. Wyjdz.

— Taki jest właśnie mój zamiar, księżniczko. Niech Isztar ma cię w swej opiece.

Achesa przeżyła chwilę niepokoju. Nie mogła wezwać lekarza pałacowego, intryganta i nieuka, który myślał tylko o gromadzeniu fortuny i ziem. Najlepsi medycy zostali w Tebach.

Księżę Tutanchaton leżał w łóżku, rżąc cicho. Jego oddech był chrapliwy. Wstrząsały nim gwałtowne ataki kaszlu.

Achesa opanowała się. Jak wszystkie przyszłe panie domu miała dostatecznie dużo wiadomości medycznych, aby w pilnych przypadkach sprostać sytuacji. Posiadała w swej bibliotece zbiór recept. Natychmiast zaczęła go studiować i po półgodzinie niespokojnych poszukiwań udała się do ogrodu, w którym uprawiała lecznicze zioła, posadzone w kwadrat wokół basenu napełnionego świeżą wodą. Narwała lilii, wawrzynu, głogu i cynamonu i utłukła je w moździerz. Wrzuciła mieszankę do naczynia z miodem i olejem palmowym, dodała kilka kropel złocistego eliksiru, który dała jej matka na wypadek poważnych dolegliwości.

Achesa delikatnie uniosła głowę Tutanchatona i kazała mu przełknąć napój. Księżę uściśnął jej dłoń z czułością. Ze wzruszenia nie śmiała cofnąć ręki. Krzywiąc się z obrzydzenia, młodzieniec wypił miksturę. I od razu zapadł w sen.

— Księżniczko, księżniczko! — szlochała służebna nubijska, biegnąc ku swej pani. — Jakiś szaleniec! Wdarł się tu siłą!

Achesa wysunęła swą dłoń z ręki chorego, aby stawić czoło przybyszowi. Rozgniewany Nosiciel Wachlarza po prawicy króla, szorstki w obejściu Hewej, karciał księżniczkę w sposób wyjątkowo grubiański.

— Co tu się dzieje? Czemu przetrzymujesz tu księcia Tutanchatona? Nie pozwolę, by go skrzywdzono!

Młoda kobieta wydawała się drobna wobec opasłego dostojnika, który górował nad nią wzrostem.

— Księżę jest chory. Podałam mu lekarstwo. Jeżeli się okaże nieskuteczne, sam znajdź inne. Zostawiam ci twego podopiecznego. Niech mój dom będzie twoim.

Zostawiwszy dzielnego Heweja w całkowitym osłupieniu, księżniczka wyszła z pałacu, nie licząc się zupełnie z obecnością dwóch strażników wyznaczonych dla jej bezpieczeństwa.

Gdy słońce skłaniało się ku horyzontowi, Achesa zapuściła się na bagna, rozciągające się na południe od głównego nadbrzeża miasta słońca. Dotarła do miejsca, którego robotnicy faraona, wykonujący prace ziemne, nie zdążyli jeszcze oczyścić.

Szlachetnie urodzeni lubili tu polować za pomocą bumerangów na kaczki i dzikie gęsi. Pływali w lekkich łodziach wśród niezwykle wysokich trzcin. Po ich łodygach wspinały się małe drapieżniki w poszukiwaniu łupu.

Nubijska służąca, siedząc w czóźnie, wiosłowała miarowo. Achesa stała, wpatrując się w ten wodny świat. Wokół rozbrzmiewały niepokojące szmery i piski. Promienie zachodzącego słońca ledwie tu docierały. Ten zamknięty obszar żył wedle własnych praw, z których najważniejsze było: przeżyć za wszelką cenę i wszystko jedno jakim sposobem.

Mangusta wykonała wspinały skok, dając susa z baldaszka papirusu aż do samego dołu łodygi, skąd wyłoniła się głowa węża. Zmiażdżyła ją jednym kłapnięciem szczęk. Srebrzysta czajka zanurzyła się w chmarę komarów, z rozkoszą połykając owady. Przed dziobem czółna wyskoczyła z wody ogromna ryba, rozpryskując wachlarz kropel, które opadły na bose stopy księżniczki.

Za radą służebnej Achesa rozpuściła włosy i ubrała się w zwykłą spódnice, jak prosta wieśniaczka. Tam, gdzie się udawała, zbyt wysokie szaty mogłyby wzbudzić niechęć. Achesa czuła lęk. Nie była przygotowana na spotkanie z tym mrocznym, cuchnącym światem, rojącym się od niewidzialnych zwierząt.

— Daleko jeszcze? — spytała głosem, który miał brzmieć pewnie.

— Trzeba jeszcze płynąć wzdłuż brzegu rzeki, potem skręcimy w lewo i skierujemy się ku wyspie.

Woda była coraz bardziej zielona i cuchnąca. Achesa odychała z trudem. Zmuszała się, by patrzeć przed siebie, i w duchu starała dodać sobie odwagi, żeby móc odbyć tę okropną podróż do końca. Otaczały ją gęste roje owadów, przed którymi broniła się za pomocą packi na muchy.

Słońce zaszło za górami na zachodzie. Bagno błyszczało w świetle zmierzchu. Łódź płynęła coraz wolniej, coraz trudniej było zagłębiać wiosło w gmatwaninę gnijących wodorostów.

— Wyspa przed nami! — oznajmiła Nubijka.

Achesa niczego nie widziała. Trzciny i papirusy rosły tu tak gęsto, że musiała się pochylić, gdy łódź sunęła wąskim korytarzem, dochodzącym do języka błotnistej ziemi, gdzie stała chatka, z której wydobywał się smrodliwy dym.



— Ja tam nie wejść — oznajmiła Nubijka. — Idź tam sama, księżniczko.

— A jeżeli... A jeżeli będziesz musiała być moim tłumaczem?

— Czarownica mówi wszystkimi językami. Idź sama.

Achesa miała ochotę stąd uciec, przedrzeć się przez gąszcz papirusów, wydostać na świeże powietrze. Ale chciała wiedzieć.

Niepewnie postawiła stopę na wyspie czarownicy. Po pięciu krokach dotarła do nędznej lepianki i znikła w jej wnętrzu.

Początkowo nie mogła dojrzeć niczego prócz maleńkiego ogniska, na którym płonęły ohydne odpadki. To było jedyne oświetlenie okrągłej izdebki. Leżało w niej mnóstwo martwych szczurów, węży i mangust i stały dziesiątki garnków zawierających różnobarwne substancje.

Pod ścianą przycupnęła jakaś postać.

— Ty... Ty jesteś czarownicą?

Niezwykle szybkim ruchem postać zbliżyła się do ognia, by ogrzać sobie plecy. Achesie wyrwał się krzyk przerażenia. Czarownica była karlicą o czarnej, zwiędłej skórze. Jej policzki były tak wydatne, że właściwie przesłaniały całą twarz. Nie miała ani jednego zęba.

— Nie podobam ci się, maleńka? Nie podziwiasz mojej urody?

Ciało Achesy stężało. Ledwie śmiała oddychać.

— Kim jesteś? — spytała czarownica.

— Jestem dziewczyną z miasta. Mój ojciec jest stolarzem.

— Kłamiesz, a w dodatku źle kłamiesz, maleńka. Córka faraona powinna być bardziej zręczna.

Achesa cofnęła się. Jaszczurka wślizgnęła się na jej lewą stopę. Księżniczka stłumiła krzyk.

— Skąd wiesz...

— Powiedział mi to wiatr, moja córko. Słowa wiatru idą z jednego końca świata na drugi. Przechodząc tędy, mówią mi, co znajduje się poza moim rajem. Wiatr przynosi życie i śmierć. Pokolenia przemijają. A on wciąż krąży na niebie. Jest moim powiernikiem, nigdy mnie nie zwodzi, Acheso, trzecia córko pary królewskiej.

Achesa wzdrygnęła się. Czarownica znała jej imię. Służebna nubijska musiała znaleźć jakiś sposób, by ją uprzedzić. Nie było w tym żadnych czarów.

— Ponieważ wiesz, kim jestem, starucho, odpowiedz na moje pytania. Będę hojna.

— To nie wystarczy, księżniczko.

— Czego żadasz?

— Musisz zmieszać swoją krew z moją. Podaj mi lewą rękę.

Achesa zawahała się. Dotknięcie skóry tego odpychającego stworzenia napełniało ją strachem. Ale czyż nie była to najstynniejsza z czarownic?

Księżniczka wyciągnęła lewą rękę. Czarownica ukłuła ją brudnym ostrzem, na skórze Achesy ukazała się kropla krwi, którą czarownica wychłęptała chciwie.

— Niezrównany nektar, księżniczko. Teraz możesz mnie pytać.

Czarownica, zanurzywszy prawą rękę w ogniu, przez chwilę bawiła się żarem.

— Kim będę w przyszłości, czarownico? Jakie jest moje przeznaczenie?

Karlica rozwarła prawą dłoń i zaczęła się wpatrywać w żar, czerwieniejący krwawo.

— Będziesz królową, Acheso... Lecz królową, jakiej nigdy jeszcze nie było na tej ziemi...

Starucha zamilkła, przerażona tym, co odkryło się przed jej oczami.

— Mów dalej, czarownico! — zażądała księżniczka.

— Nie... Nic więcej'nie widzę..

— Teraz ty kłamiesz! Kiedy będę królową?

Czarownica westchnęła. Jeżeli dziewczynę interesował tylko ten szczegół...

— Wkrótce, księżniczko, już wkrótce. Ty tworzysz swoje przeznaczenie.

Achesę opuścił lęk. Była rozbawiona. Karlica mówiła jej to, co pragnęła usłyszeć. Przypominała tych fałszywych proroków, którzy żyją z łatwowości ludzi naiwnych. Księżniczka nie była rozczarowana. Wiedziała, że przyszłość spoczywa w rękach Boga. Przybyła tu przez bagna nie po to, by się tego dowiedzieć, miała inny powód.

— Zapomnijmy o przeznaczeniu — powiedziała — i zajmijmy się teraźniejszością. Potrzebuję twych talentów. Kocham żonatego mężczyznę. Spraw, żeby jego żona umarła.

— Jej imię?

Achesa aż podskoczyła.

— Musi pozostać tajemnicą.

— W takim razie nic nie zdrałam. Czary działają właśnie na imię żywej istoty. Zaufaj mi, księżniczko. Ja cię nie zdradzę.

Achesa spojrzała na nędzną lepiankę, na nędzne sprzęty, na tę kaleką istotę... To było niegodne jej, księżniczki. Obrwała złą drogę.

— Już cię nie potrzebuję, czarownico — rzekła z dumą.

Miasto słońca było pogrążone we śnie. Cisza panowała w pałacu królewskim, do którego faraon przybył z zapadnięciem nocy. Natychmiast zamknął się w swych komnatach. Od świtu wiadomość o jego powrocie krążyła po mieście i uśmierzała niepokoje.

Służebna Achesy, zmęczona wyprawą na bagna, zasnęła głęboko, gdy tylko jej pani zapadła w drzemkę. Nie wiedziała, że Achesa czekała na jej sen, aby wstać z łoża i narzuciwszy na siebie wełniany płaszcz opuścić pałac przez tarasy.

Tej nocy księżyc był w pełni. Achesa skierowała się ku brzegowi Nilu. Minęła przedmieścia i znalazła się na rozległej, pustej przestrzeni, oddzielającej ostatnie domy od rzeki. Patrzyła na wschód, gdzie wbrew nakazom tradycji obowiązujących w innych miastach, Achenaton polecił wykuć grobowce nekropolii miasta słońca. Skradając się lekkim krokiem, omijając szlaki wyznaczone przez pustynne patrole, Achesa dotarła do wysokiego pagórka. Z jego szczytu rozciągał się widok na całą stolicę, oddaloną o jakieś dziesięć kilometrów.

Po wizycie u czarownicy, która ją rozczarowała, Achesa pragnęła odetchnąć nocnym powietrzem i poczuć nad sobą bezmiar niebios. Chciała ujrzeć w całości dzieło dokonane przez ojca, tę stolicę, która poczęła się w sercu faraona i stała się rzeczywistością. Miasto słońca zajmowało część ogromnej kotliny, ograniczonej wysoką skarpą doliny Nilu, na wprost Heropolis, miasta uczonych leżącego w połowie drogi między wielkim miastem na północy, Memfis, i Tebami na południu. To miasto będzie jutro odgrywać rolę „wagi Obydwu Krajów”.

Achesa nie chciała usuwać małżonki Horemheba za pomocą

czarnej magii. Postanowiła ją pokonać bez używania mocy demonów. Udowodni generałowi, że powinien ją kochać, rozwinię potęgę własnego czaru, aby go ku sobie przyciągnąć.

Lecz czy miała prawo tak postępować? I dokąd zawiedzie ją ta wąska ścieżka?

Nie podjąwszy żadnej decyzji, Achesa zesła ze wzgóрка i skierowała się ku skalnej skarpie, gdzie ustawiono stele, wyznaczające granice miasta słońca. W pobliżu rozległ się ponury śmiech hieny, do którego wkrótce dołączyło ujadanie szakali, wałęsających się nocą i oczyszczających pustynię z padliny. Achesa musiała przekroczyć linię strażnic, gdzie czuwali żołnierze.

Obeszła jedną z nich. Strażnicy akurat rozprawiali na cały głos o napaści na domowe bóstwa, jakiej się dopuścił Achenaton. „Jeżeli większa część żołnierzy mojego ojca wyraża takie samo oburzenie — pomyślała księżniczka zawiedziona — armia nie będzie mu służyć zbyt długo”.

Spod jej stopy potoczył się kamyk. W ciszy pustyni ten dźwięk wydał się jej bardzo głośny. Wyciągnęła się płasko na ziemi.

Jeden ze strażników wstał i wychylił się przez umocnienie.

— Usłyszałem jakiś hałas — zwrócił się do towarzysza.

— To hiena. Nie bój się. Wracaj na piwo i bób.

— To coś dziwnego. Mam ochotę tam zejść i zobaczyć.

— Tracisz tylko czas.

Dwadzieścia metrów od Achesy szakal stanął nieruchomo. Jego ostry pysk zakończony grubymi nozdrzami poruszał się bez przerwy. Zwęszył czyjaś niezwykłą obecność i zaczął groźnie pochrząkiwać. Strażnik wziął kamień i rzucił nim w zwierzę. Wystraszony szakal wydał pisk i czmychnął.

— Znów jeden z tych padlinożerców — stwierdził żołnierz.

— Przecież ci mówiłem — zadrwił jego towarzysz. — Śpij. Zaciągnę wartość. Taka sama noc jak wszystkie...

Achesa, czołgając się na brzuchu, przesunęła się pod powrozami, łączącymi umocnienia. Dalej nie było już żadnej straży. Księżniczka podniosła się, gdy miała już pewność, że nikt jej nie spostrzeże. Jakże kochała tę samotność, tę swobodę, gdy mogła poddawać się wiatrowi przynoszącemu wspomnienia i nadzieje, które ją unosiły ku niebiańskim rajom. Wszystko byłoby tak proste, tak czyste, gdyby tylko ludzie wsłuchali się

w głoś pustyni, gdyby zapomnieli o sobie i pozwolili rozwijać się światłu obecnemu w ich sercach. Poważne niebezpieczeństwa groziły miastu słońca, była tego pewna. Ukrywano przed nią prawdę. Trzeba koniecznie odkryć, co się knuło, trzeba przejrzeć tajemnice Hanisa.

Dotarła wreszcie do jednej ze stel granicznych, ustawionych przez jej ojca podczas obrzędu założenia miasta. Księżyc świecił jasno, tak że z łatwością mogła odczytać hieroglify wyryte pod sceną przedstawiającą Nefertiti i Achenatona adorujących Atona. Napis głosił, że faraon zbudował swą stolicę i że miasto nigdy nie przekroczy granic przez niego wyznaczonych. Czyste miejsce zajmowane przez miasto słońca było doskonałe od samego początku, od swego narodzenia. Następne hieroglify sławiły urodę królowej Nefertiti, jej jasną skórę, jakiej nie miała żadna z kobiet, i pomyślność, którą obdarzała wszystko dokoła.

Nefertiti... Nefertiti, która milczała, obwarowana niepojętą ciszą. Czy porzuciła wiarę w Atona, ona, która była źródłem nowej religii, ona, której głos pierwszy śpiewał hymn ku chwale boskiego słońca? Nefertiti, ta matka tak czuła, której nieobecność stawała się trudna do zniesienia.

Księżniczka siadła pod stelą graniczną ze wzrokiem skierowanym ku wschodowi, gdzie za kilka godzin pojawi się nowe słońce.

Szpaler honorowy, złożony z żołnierzy w ozdobionych galonami ubiorach, ustawił się przed południowym wejściem do miasta słońca. Z trudem powstrzymywał ożywiony, pokrzykujący radośnie tłum ludzi, którzy wyciągali ręce, chcąc dotknąć uczestników długiego orszaku, wkraczającego do stolicy Achenatona w rytm dźwięków fletów i przenośnych harf.

Była to największa z uroczystości, jakie kiedykolwiek odbyły się w nowej stolicy. Zarówno robotnicy, jak i urzędnicy korzystali z trzech dni wolnych od pracy, tak aby nikt z nich nie stracił nic z radosnych obchodów. Na ulicach i na uliczkach wzniesiono altany. Można się w nich było raczyć do syta słodkim piwem. Wszędzie wokoło mężczyźni i kobiety tańczyli i śpiewali. Gorliwie czczono imię Atona.

Ludzie zaczęli się przepychać, gdy ukazał się oficjalny orszak i bohaterka tej uroczystości, ta, której obecność sprawiła tłumowi tyle radości: królowa matka Teje przybyła z Teb w odwiedziny do swego syna Achenatona.

Wdowa po wielkim królu Amenhotepie III darzyła szczególnym uczuciem swego potomka, który został faraonem. Od wielu miesięcy nie opuszczała pałacu Malkata. Wszyscy domyślali się, że odbyła tę podróż z ważnych powodów. Wystawne przyjęcie wystarczająco świadczyło o wadze tego wydarzenia.

W wieku pięćdziesięciu pięciu lat, po wypełnionym życiu, królowa matka była podziwiana i szanowana przez wszystkich zarówno w Egipcie, jak i w innych krajach, skąd dostojnicy

słali do niej listy, wciąż jeszcze zabiegając o jej rady. Teje zajmowała się sprawami państwa u boku swego małżonka. Sprzyjała polityce pokojowej, której Egipt był zwornikiem. Ona właśnie narzuciła Tebom kult boga słońca Atona, osłabiając zaborczość kapłanów Amona, których nie dopuszczała do władzy. Nie sprzeciwiała się budowie nowej stolicy, zmianie imienia faraona, przeniesieniu dworu do miasta słońca. Jej znaczenie było tak ogromne, że sama obecność królowej matki w Tebach była gwarancją pokoju wewnętrznego.

Skoro ona nie zgłaszała sprzeciwu wobec praktyk narzuconych przez Achenatona, opozycja tebańska nie ośmielała się wystąpić jawnie.

Królowa matka miała na głowie koronę w kształcie złotej mitry, w której tkwiły dwa otaczające tarczę słoneczną długie pióra, umieszczone między dwoma rogami. Na przedzie widniały dwie złote kobry. Teje była uważana za żywe wcielenie bogini, która zstąpiła z nieba na ziemię, by szerzyć miłość i zgodę. Choć drobnej postury, posiadała nieujarzmioną siłę, która biła z rysów jej śniadej twarzy przypominającej o nubijskim pochodzeniu. W najrozmaitszych wyjątkowych okolicznościach królowa matka umiała zachować zimną krew.

W ten uroczysty dzień Teje przybywała do miasta słońca z misją, wydawało się, niemożliwą do spełnienia: miała pohamować lub zmienić politykę swego syna, który mógł doprowadzić kraj do zguby. Nietolerancja Atona wzniewała niebezpieczne zamieszki, których niedługo sama królowa matka nie byłaby w stanie powstrzymać. Ale Achenaton miał w sobie niezwykły upór, nie ulegał podczas negocjacji. Po próbie zabójstwa, którego był celem, trzeba było znaleźć szczelinę w murze, przedrzeć się przez zapory, jakimi był otoczony jego nieprzejednany duch.

Fala fanatyzmu, skierowanego przeciw ukochanym bóstwom ludu, przeszkadzała urzeczywistnieniu projektów królowej matki. Zanim wezbrała, Teje wysłała do miasta słońca księcia Semencha i księcia Tutanchatona, aby zaczęli się przyzwyczajać do dworskiej atmosfery i do wykonywania władzy, która pewnego dnia mogła się stać ich udziałem.

Achenaton czekał na swą matkę przed wielką świątynią Atona. Siedział w podwójnej koronie symbolizującej jego wła-

dzę nad Górnym i Dolnym Egiptem. Na swej piersi trzymał berło władcy, znak urzędu dobrego pasterza i przewodnika ludu, na którym spoczywa obowiązek doprowadzenia go do prawdy i wiary w Atona. Wokół niego zgromadził się cały dwór. Pojawił się także książę Tutanchaton, którego mocne leki, zastosowane przez Achese, postawiły na nogi. Wprawdzie był bladej i wciąż jeszcze kaszłał, lecz mimo to trzymał się godnie na swoim miejscu obok brata Semencha, Horemheba i Ejego. Nie brakowało żadnej z ważnych osobistości. Achesa z zapalem uczestniczyła w ceremonii. Meritaton, najstarsza córka króla, stała po lewej stronie tronu, na miejscu wielkiej małżonki królewskiej.

Gdy królowa matka zstąpiła ze swej lektyki ze złoczonego drewna, Achenaton wstał z tronu. Kroczyli teraz ku sobie, budząc powszechny podziw. Lśniące na koronach promienie słońca tworzyły refleksy świetlne, padające na ich twarze.

Faraon i jego matka zatrzymali się o krok od siebie. Nikły uśmiech pojawił się na wychudzonym obliczu syna.

— Jestem szczęśliwy, że znów cię widzę, matko.

— Ja także, Wasza Królewska Wysokość.

— Wybacz mi grubiaństwo pytania: jaki jest powód twojej wizyty?

— Ty nim jesteś, mój synu.

Czarne oczy królowej ożywił ostry błysk. Od początku swych rządów Achenaton liczył się z sędami wypowiedzianymi przez Teje. Była potomkinią tych niezwykłych władczyń, które budowały wielkość kraju.

— Matko, zechciej zapomnieć o swych troskach na czas ceremonii. Myślmy tylko o chwale Atona.

— Niech tak będzie.

Idący ramię w ramię faraon i jego matka, poprzedzani przez ojca bożego Ejego, tworzyli czoło ogromnej procesji, która skierowała się na południe, tam gdzie zostało zbudowane prywatne sanktuarium Teje. Przypominało pawilon o lekkich kolumnach i wyniosłych ścianach kurtynowych, które zapewniały stały dopływ powietrza. Panował tu zawsze przyjemny chłód.

— Kazałeś przyozdobić tę świątynię — zauważyła Teje.

— Pracowali tu moi najlepsi rzeźbiarze. Za każdym razem, gdy tu przybędziesz, ujrzysz ją coraz wspanialszą.



Faraon i królowa matka stanęli nieruchomo przed wielkimi, dwuskrzydłowymi wrotami. Achenaton odchylił głowę do tyłu, patrząc na Atona. Wszyscy członkowie orszaku skłonili się nisko.

Syn z tkliwością ujął dłoń matki.

— Niech otworzą bramę i niech zostawią nas samych — rozkazał.

Skrzydła wrót zamknęły się za Achenatonem i Teje. Wnętrze sanktuarium wypełniała blada poświata. Czujni świadkowie, posągi ojca i matki faraona, trwali w ciszy. Królowa i jej syn, przeszedłszy pod portykiem, znaleźli się na dziedzińcu pod gołym niebem. Schody prowadziły na stojący pośrodku ołtarz. Znajdowały się na nim dzbany z winem, jarzyny, owoce i kwiaty.

— Kocham to miejsce najbardziej ze wszystkich — rzekła Teje cichym głosem. — Pragnęłabym tu pozostać do mego ostatniego tchu.

— Nic nie stoi temu na przeszkodzie, matko.

— Ależ tak, mój synu.

— Usiądźmy na stopniach schodów — powiedział król. — Opromieni nas blask Atona.

Achenaton pomógł matce usiąść, tak aby nie pogmiotła się jej szata. Sam zajął miejsce poniżej, nie wypuszczając z ręki jej dłoni.

— Czy pamiętasz, matko? Gdy byłem dzieckiem, często rozmawialiśmy tak na schodach pałacu Malkata. Ty mnie uczyłaś, czym jest natura, ty mnie uczyłaś, czym jest człowiek. Stawiałem ci tysiące pytań, zabierałem ci czas. A ty zawsze godziłaś się odpowiadać.

— Wciąż jesteś moim synem. Lecz nie zadajesz mi już tysięcy pytań. Dzisiaj ty jesteś tym, który zna odpowiedzi. Jesteś jedynym prorokiem boga Atona i ty objawiasz światu jego światłość. Jakie szlachetniejsze zadanie może postawić przed sobą król? Lecz samotność jest ciężkim brzemieniem. Na koniec oślepia tego, kto ją znosi i przez nią cierpi.

— Jednakże nie ma innego przeznaczenia dla faraona.

— To prawda, mój synu. Dlatego musisz zyskiwać sobie wiele oczu i uszu, które ci doniosą, co dzieje się w twoim państwie naprawdę, a nie w twojej wyobraźni. Myśl króla karmi się rzeczywistością, a nie snami.

Achenaton zamknął oczy.

— Mów więc, matko.

— Rodzi się bunt, mój synu. Strach nawiedził dusze. Już nie rozumieją, czego pragnie Aton. W Tebach kapłani ugięli się przed twymi rozkazami. Otworzyli świątynie i pozwolili rzeźbiarzom niszczyć imię Amona... Lecz dopuszczono się lekko-myślności. Nie ściera się tak z powierzchni ziemi tysiącletnich wierzeń.

— Ja do tego doprowadzę, matko.

— To człowiek, a nie bóg usiłował położyć kres twoim dniom.

— Był tylko narzędziem. Wołaj Atona jest, aby był jedyną światłością, a ja jestem jego prorokiem. Stanie się wedle mojej woli.

Królowa matka poprosiła syna, by zdjął z jej głowy ciężką koronę z podwójnymi piórami. Achenaton troskliwie złożył ją na stopniach ołtarza. Nastrój panujący w świątyni skłaniał do poufnych zwierzeń. W głosie rozmawiających nie było śladu gniewu czy napastliwości. Lecz Teje dostrzegła, z jakim niezwykłym natężeniem wewnętrzny ogień ożywia faraona.

— Na kogo możesz liczyć, mój synu?

— Na nikogo. Moi bliscy myślą tylko o tym, by mnie zdradzić lub by wykorzystać władzę, jaką im dałem. Sądzą, że jestem ślepy i że nie widzę ich knozań. Lecz Aton mnie oświeca. Wiem, jak zaprowadzić sprawiedliwość. Jedyne moja córka Achesa żyje naprawdę dla Atona. To ona mnie ocaliła.

— Achesa? Przecież to jeszcze dziecko!

— Nie, matko. Ona stała się kobietą. Jest piękna jak promień słońca.

— Czy mam ci przypominać, że twoją najstarszą córką jest Meritaton i że pod nieobecność Nefertiti to ona spełnia rolę wielkiej królewskiej małżonki? Zapomnij o Achesie, mój synu. Niech pozostanie twym najdroższym dzieckiem, lecz nie rób jej żadnych złudnych nadziei co do jej przyszłości. Niech żyje w zbytku w pałacu razem ze swymi młodymi siostrami. Kazałam przybyć z Teb księżętom Semenchowi i Tutanchatonowi. Będą traktowani jak moje dzieci. Byłoby dobrze, gdyby Semench poślubił twą najstarszą córkę, a Tutanchaton twą córkę drugą.

— Po cóż te związki — sprzeciwił się król — jeśli nie po to, by przypodobać się kapłanom tebańskim?

— To prawda, nie ma innego powodu. Tebańczycy nie chcą znać twojej herezji. Myślą tylko o faraonie, który cię zastąpi i który przywróci godność starym bogom. Dzięki tym małżeństwom utrzymamy pokój.

Achenaton zdjął z głowy koronę, która zaczęła mu ciążyć. Zmęczenie zaostrzyło rysy jego twarzy.

— Mam dość ustępstw. Nie zniosę dłużej tych subtelnych zabiegów. Pragnę się poświęcić Bogu. On nie gubi się w meandrach, które nie prowadzą do niczego prócz chciwości i próżności.

— Bóg nie będzie oświecał tej ziemi bez udziału tych istot ludzkich, którymi pogardzasz, mój synu. Nie zmienisz ich natury. Lecz możesz im wskazać drogę. Pod warunkiem, że Egipt będzie bogaty i szczęśliwy. Sprawowanie rządów nad ludźmi jest zadaniem najważniejszym, i nie masz prawa go zaniedbywać.

— Aton świeci na niebie każdego dnia, matko. Szczodrze obdarza życiem. I nikt prócz niego nie będzie mi nakazywał, co mam czynić.

Teje nie usiłowała już przekonywać syna. Achenaton żył teraz w swoim własnym świecie. Potężny Egipt, ten Egipt, który stworzył wspaniałe Teby, był w wielkim niebezpieczeństwie. Jak długo jeszcze królowa matka będzie w stanie opóźnić katastrofę?

— Czy zezwolisz na zawarcie tych małżeństw? — zapytała tonem, w którym — pierwszy raz w jej życiu — zabrzmiało wahanie.

— Jeżeli nieobecność Nefertiti się przedłuży, zaślubię symbolicznie moją najstarszą córkę. Aton żąda, by miastem słońca rządziło stadło. Reszta jest nieważna. Chodźmy, matko. Mój lud czeka na ciebie. Twoje przybycie sprawia mu tyle radości, że byłoby okrucieństwem kazać mu dłużej czekać.

Achenaton umieścił na głowie Teje wysoką koronę, potem włożył swoją. Matka i syn, trzymając się za ręce, wyszli z sanktuarium powoli i z godnością.

Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia.

Królewscy kucharze pracowali przez wiele dni bez odpoczynku, aby przygotować najwystawniejszą z uczt. Urządzono ją w pałacu królewskim, w wielkiej sali o ścianach pokrytych

zachwycającymi freskami, na których igrały ptaki, czworonogi i ryby. Na stołach, wśród kwiatów lotosu rozstawiono półmiski z mięsem i jarzynami, owoce, przeróżne ciasta i chleby, dzbany białego i czerwonego wina pochodzącego z Delt. Biesiadnicy jedli pieczone kaczki palcami. Orkiestra złożona z harfistek, lutnistek, kobiet grających na lirze pieściła uszy. Najlepsza muzykantka Obydwu Krajów wydobywała pełną słodczy melodię ze swej wielkiej dwustrunnej liry. Noc ciemniała, niektórzy z zaproszonych gości zaczęli drzemać. Służba zapalała lampki oliwne. W półmroku prowadzono powściągliwe rozmowy, gdy faraon opuścił salę biesiadną. Jego wyjście oznaczało koniec obchodów na cześć królowej matki.

Teje nie odczuwała wcale zmęczenia, lecz jej serce pełne było bólu. Poniosła klęskę. Teraz faraon był jedynym panem gry. Faraon, który pograżał się w coraz odleglejszym od rzeczywistości mistycyzmie, który zapominał o wymogach codzienności.

Teje, okrywszy ramiona lnianym płaszczem, przechadzała się po tarasowych ogrodach, szczęśliwa, że nareszcie jest sama. Ta uczta wydała się jej bezbarwna w porównaniu z uroczystościami w Tebach.

Zza krzewu tamaryszkę wychynęła jakaś postać i zastąpiła jej drogę. Teje pomyślała, że to zamach, i ze spokojną przenikliwością zadała sobie pytanie, kto mógł go inspirować.

— Nie obawiaj się, Wasza Wysokość, nie chcę ci zrobić nic złego... Jestem Achesa.

Zimna krew Teje wprawiła w podziw dziewczynę. Królowa matka nie krzyknęła ani nie cofnęła się o krok.

Teje zmierzyła wzrokiem Achesę.

— Twój ojciec miał rację. Nie jesteś już dzieckiem.

Światło księżycy otaczało niebieskawą poświatą postać księżniczki.

„— Lecz... Rozdarłaś sukienkę!

— Spieszyłam się, żeby Waszą Wysokość spotkać. Chciałam z tobą porozmawiać w cztery oczy.

— Chciałaś ze mną mówić? Czy to takie ważne?

— Błagam, wysłuchaj mnie.

Wymowne spojrzanie Achesy było przekonujące. Zapal księżniczki dziwnie przypominał ten, który ożywił jej ojca.

— Obawiam się, że nie uda mi się tego uniknąć, Acheso. Tak więc zgadzam się cię wysłuchać. Czy wolisz pozostać tu, czy iść do moich komnat?

— Znam miejsce, gdzie żadne ciekawe ucho nas nie usłyszy.

— A więc jakieś tajemnice. Boisz się, że jesteś śledzona?

— Wolę zachować ostrożność.

— Gwałtowna, lecz nie bezmyślna — orzekła Teje. — Dwie cechy trudne do pogodzenia. Idę za tobą.

Achesa zaprowadziła królową matkę do altany ukrytej pośród bujnej zieleni na najwyższym tarasie. Żeby się tam dostać, musiała rozgarnąć palmowe gałęzie. Miejsce było dobrze osłonięte od wiatru.

— Doskonałe schronienie — orzekła Teje, usiadłszy na kamiennej ławce. — Najpierw jednak pozwól starej damie trochę odetchnąć. Odkryłaś przede mną rajski zakątek.

Przez godzinę Achesa oddawała się zwierzeniom. Zaufała całkowicie królowej matce. Opowiedziała jej o swoim spotkaniu z Achenatonem, o tym, co wyczytała na słupach granicznych, o swych podejrzeniach wobec ambasadora Hanisa, o śledztwie, które zaczęła prowadzić, aby poznać prawdę o sytuacji Egiptu. Pominęła tylko kwestię uczuć, jakie budził w niej Wielki Przełożony Wojsk Horemheb.

Teje, przymknąwszy oczy, słuchała jej uważnie. W miarę jak Achesa mówiła, królowa matka wyrabiała sobie pogląd na młodą kobietę. Nie wyobrażała sobie, że jest tak przenikliwa i tak zajęta sprawami państwa. Pozostały w niej pewne ślady dziecka, lecz dojrzewała wyjątkowo wcześnie. Jej słowa nie były podyktowane powierzchowną ciekawością. Świadczyły o prawdziwej miłości do Egiptu.

— Moje starsze siostry są głupie i nierozgarnięte — mówiła Achesa. — Tylko ja jedna mogę pomóc memu ojcu zachować władzę i rozpowszechnić światło Atona. Wasza Wysokość, pomóż mi go wspierać!

Głos królowej matki się zmienił. Stał się suchy i ostry.

— To są twoje starsze siostry, Acheso. Tak jest, i ty niczego nie zmienisz. Najstarsza córka faraona jest strażniczką królewskiego dziedzictwa. Nie ty.

W oczach Achesy zabłysnął gniew. Popęłniła błąd, zwierając się Teje.

— Czemu czujesz się zawiedziona, Acheso? Usuwam przecież kłamstwa z twojej wyobraźni. Uczę cię prawdy, której nie chcesz widzieć. Nie stań się niewolnikiem swoich marzeń. Jeżeli naprawdę pragniesz służyć swemu krajowi i twemu narodowi, najpierw naucz się nie zachowywać jak narowisty koń przed przeszkodą. Kto chce rządzić innymi, najpierw musi zacząć panować nad samym sobą. Nie błagaj. Nie żebrz. Nie bądź ani słaba, ani o nic nie błagaj. Poznaj prawa rządzące światem i postępuj zgodnie z nimi, nie myśląc nigdy o własnych korzyściach. Nie pomogę ci, Acheso, tak jak się pomaga, podając dłoń słabszemu, lecz powierzę ci misję do wypełnienia: udaj się do Nefertiti i odkryj powody jej milczenia.

Młoda kobieta zacisnęła pięści. Zadanie, którym ją obarczyła królowa matka, było prawie niewykonalne. Prawie...

— Pokaż, że jesteś zdolna sprostać swym ambicjom, Acheso.

Achesa ze zdumieniem dowiedziała się o pospiesznym wyjeździe królowej matki do Teb. Służka nubijska powiedziała swej pani, że Teje wyruszyła w drogę z samego rana, na rozkaz faraona. Jak głosiła plotka, nigdy przedtem Achenaton w taki sposób nie usuwał swej matki z nowej stolicy. W mieście zaczęto szemrać. Zazwyczaj królowa matka gościła tu przez wiele tygodni. Czyżby Achenaton postanowił otoczyć się pustką i z każdym dniem coraz bardziej pogrążyć się w samotności władzy absolutnej?

Achesa nie zrezygnowała z zadania powierzonego jej przez królową matkę. Przez wiele godzin rozmyślała, szukając sposobu, który pozwoliłby jej osiągnąć cel.

Wydawało się jej, że go znalazła.

Rzeźbiarz Maja, siedząc na trójnogu, wydawał polecenia swym dwóm pomocnikom, którzy pracowali razem z nim w jego warsztacie. Młodszy, zręcznie władający miedzianym dłutem, rzeźbił nogę łoża w kształcie lwiej łapy. Drugi, bardziej wprawny, ćwiczył się, modelując nos w gipsowej twarzy. Wkrótce miał to robić w wapieniu. Za kilka miesięcy, jeżeli nadal będzie robił postępy, rozpocznie rzeźbienie swego pierwszego posągu i pewnego dnia wymówi rytualne słowa: „Niech ożyje!”. „Ten, który daje życie” — tak nazywano każdego rzeźbiarza uznanego za mistrza w swoim zawodzie.

Maja, doszedłszy lat czterdziestu, był dumny z tego, że należy do sławnego cechu, z którego wyszło tylu mistrzów, wysokich dostojników, a nawet wezyrów. Nim zaczniesz się kierować ludźmi, najpierw trzeba poznać materiał, nauczyć się go kochać

i wydobywać z niego ukryte piękno.

Zamyślony Maja o porytej zmarszczkami, surowej twarzy nie miał ideału poza doskonałością własnego rzemiosła. Wszedł do sekretnej części swej pracowni, gdzie nie wolno było przebywać uczniom. Tam, w półmroku, lśniło polerowanym wapieniem dzieło, które właśnie kończył: posąg najstarszej córki pary królewskiej. Był szczęśliwy, że kończy tę pracę. Seanse pozowania były nie do zniesienia. Meritaton, przepełniona poczuciem własnej ważności, bezustannie okazywała zniecierpliwienie. Co chwila żądała od rzeźbiarza, by poprawiał ten lub ów szczegół. Maja był zmuszony podporządkować się zasadom nowej urzędowej estetyki: postacie miały mieć wydłużone czaszki, nieproporcjonalnie długie kończyny i wydatne brzuchy. Głowa ludzka, powiadał Achenaton, chwytą energię świetlną. Wierni bogu winni się ukazywać — mężczyzna i kobieta — brzemieniami nowym słońcem. Maja, który kształcił się u najlepszych rzemieślników tebańskich, odejście od klasycyzmu i form ściśle przestrzeganych przez całe wieki praktyki uważał za czyste szaleństwo. Gdy skończy się panowanie Achenatona, powróci do reguł starych mistrzów, obowiązujących od czasów piramid.

Maja przyglądał się posągowi krytycznym okiem. Wyraz twarzy, postawa, gest ręki trzymającej naczynie ofiarne, fałdy przezroczystej sukni, peruka... Wszystko było zgodne z tym, czego od niego wymagano. Pozostawało tylko pomalować rzeźbę, nad którą pracował, nie odczuwając radości. Wziąwszy do rąk prostokątną paletę z farbami i pędzel zaczął nakładać czerwień na wargi.

Kiedy się cofał o krok, spostrzegł młodą ciemnowłosą kobietę, ukrytą w kącie pomieszczenia, za kłosem drewna. Chwycił dłuto i zapytał ją gniewnie.

— Kim jesteś? Co tu robisz?

Achesa uśmiechnęła się.

— Mistrzu Majo, jesteś bardzo groźny. Czy budzę w tobie lęk?



— Wyjdź. Nikt nie ma prawa wchodzić do tej części pracowni.

— Boisz się, że skradnę twe tajemnice?

Młoda kobieta podeszła bliżej, podziwiając posąg.

— A więc to ty moją starszą siostrę uczyniłeś nieśmiertelną? Jest piękniejsza niż w rzeczywistości. Jesteś wielkim rzeźbiarzem, mistrzu Majo.

— Czyżbyś była...

— Trzecią córką faraona.

Maja uniósł dłonie na znak czci.

— Twoja obecność przynosi zaszczyt mojej pracowni. Lecz tu nie wolno wchodzić.

— Nie rozplýwaj się w uprzejmościach — poleciła Ache-sa. — Nie jest to sztuka, w której celujesz.

To prawda, rzemieślnik wolał przebywać w towarzystwie drewna i kamieni niż wśród istot ludzkich. Materiał nie kłamał, niczego nie udawał. Nie poddawał się narzędziom mar-nych pracowników, lecz okazywał się podatny na działania tych, którzy potrafili się z nim porozumiewać. Maja odłożył dęto. To nie była broń przydatna w walce z córką króla. Czuł w niej przeciwnika groźniejszego niż blok granitu czy cedrowy pień. Wolał nie znać prawdziwego powodu tej nie-oczekiwanej wizyty.

— Czy masz mi coś do zarzucenia, księżniczko?

— Moja służebna słyszała, jak plotkują na twój temat. Wy-daje się, że twoje uwagi krytyczne wobec polityki faraona doszły do uszu niektórych dostojników w pałacu. Jeżeli dotrą do uszu mojego ojca...

Rzeźbiarz wzruszył ramionami.

— Nie zajmuję się polityką ani plotkami. To, co myślę, mówię głośno. Miasto słońca jest miastem źle zbudowanym. Materiały są marnej jakości. Zostały zgromadzone w pośpiechu przez niekompetentnych robotników. Nawet pałac królewski wzniesiono, nie zasięgając rady mistrzów. Wkrótce się rozpad-nie. Stolicy brak majstrów i wprawnych pracowników.

— To są poważne oskarżenia.

— To stwierdzenie faktów, księżniczko. Czy wiesz, że więk-szość grobów w nekropolii jest wydrążona połowicznie, że ich dekoracja została zaledwie naszkicowana, że niektórzy malarze

nie umięją nawet przygotować do nich stosownych farb? To jest znieważanie bogów.

Gniew zapłonął w oczach Achesa.

— Nie ma już bogów, mistrzu Majo! Króluje tylko jeden Aton!

Rzeźbiarz nie spuścił głowy. Prości ludzie odłączali się od swego króla, którego fanatyzm ich przerażał. Wydawało się, że trzecia córka w niczym nie ustępuje mu na tym polu. Na Mai zrobiła wrażenie zdobywcza siła młodej kobiety. Nieświadomi i głupi byli ci, którzy jej nie doceniali.

Z pewnością popełnił błąd, wypowiadając się tak otwarcie. Nie miał zbyt wiele taktu, nie był też dyplomatą.

— Aton uchroni stolicę od nieszczęścia — oświadczyła Achesa z przekonaniem. — Pod warunkiem, że wszyscy poddani faraona będą wierni swemu panu.

Groźba była jasna. „Jeśli jutro ta młoda kobieta otrzyma jakąś władzę — myślał rzeźbiarz — będzie straszliwym tyranem”.

— Przybyłam tu, mistrzu Majo, aby porozmawiać z tobą o pewnej szczególnej sprawie.

Rzemieślnik zeszywniał. Achesa z pewnością wiedziała. Pewnie jeden z uczniów okazał się zbyt gadatliwy. Oby nie chodziło o dworzanina, którego śledził.

— Powiedziano mi — ciągnęła Achesa — że w ostatnich tygodniach często udawałeś się do pałacu Nefertiti. Jesteś jednym z niewielu, jeśli nie jedynym człowiekiem, który przedarł się przez strażę strzegącą samotności mojej matki. Chciałam cię prosić o pewną przysługę.

— Jaką, księżniczko?

— Znajdź sposób, abym mogła do niej wejść.

Rozgniewany rzeźbiarz pokręcił głową.

— Chętnie bym ci pomógł, księżniczko, lecz wejście do pałacu Nefertiti od wczoraj jest mi ostatecznie zakazane. Nie zdołałem jej wyrzeźbić tak, jak żądała. Wezwała innego rzemieślnika.

Księżniczka ze złością zacisnęła usta. Opuściła pracownię bez słowa pożegnania.

Achesa wstała o świcie, po bezsennej nocy. Złościła ją ta porażka. Wyobrażała sobie, że jej przedsięwzięcie szybko zostanie uwieńczone sukcesem i że popisie się przed królową matką. Ale los wróżył przeciwności. Księżniczka trzymała amulet między palcem wskazującym i kciukiem. Skarabeusz przemian. Umieściła go na swym sercu, błagając wschodzące słońce, by jej przyniosło rozwiązanie. Te czary nie podobały się Atonowi, lecz czyż nie okazały się skuteczne setki tysięcy razy?

— Księżniczko — obwieściła służąca nubijska — posłaniec do ciebie.

— O tej godzinie? Od kogo przybywa?

— Nie zdradzi swego imienia nikomu prócz ciebie.

Na twarzy młodej kobiety ukazał się uśmiech. Skarabeusz wysłuchał jej prośby. Chyba знаła imię wielkiej osobistości, która pragnęła pozostać w cieniu.

Posłaniec czekał na księżniczkę w westybulu. Był to mężczyzna w wieku dojrzałym, z ogoloną głową, bosi, ubrany w krótką spódniczkę. Jego wygląd budził zaufanie.

— Mój pan, ambasador Hanis, zaprasza Waszą Wysokość na śniadanie w swej willi.

Achesa tryumfowała. Dobrze pokierowała sprawą.

— Prosi, żebyś przybyła sama i... i...

— Nierozpoznana?

Mężczyzna skłonił głowę.

— Zaprowadzę cię do niego.

Po paru minutach księżniczka była gotowa. Prosta peruka i gruby makijaż przyciemniły jej twarz. Włożyła suknię z materiału w marnym gatunku, wiązaną pod piersiami, wzięła koszyk, który niosła zawiesiwszy pałąk na lewym łokciu. Teraz przypominała jedną z licznych sług, krążących w dzielnicach szlachetnie urodzonych.

— Jeżeli ktoś będzie chciał mnie widzieć, to mu powiedz, że czuje się niezdrowa i do jutra nie opuścę moich komnat.

Księżniczka ruszyła za posłańcem, który ominąwszy ożywione i gwarne centrum stolicy, przemykał się uliczkami ciągnącymi się na tyłach urzędowych budynków. Ciepłe poranne słońce zapowiadało koniec zimy. Nagie dzieci bawiły się szmacianymi lalkami. Cudzoziemscy kupcy prowadzili pokątne na-

rady poświęcone cenom żywności, jakie zaproponują na targowisku.

Wychodząc z miasta przecięli ogrody, gdzie pracował żuraw studzienny, szaduf, skonstruowany przez inżynierów Achenatona. Na solidnym trzpieniu wieśniak umieścił sporą tyczkę — na jednym końcu wiadro, na drugim ciężar. Miarowym ruchem opuszczał drąg, by zanurzyć wiadro w basenie nawadniającym. Potem, zwalniając powoli drąg, pozwalał działać ciężarkowi. W ten sposób, w miarę upływu godzin, przenoszono stosunkowo niewielkim wysiłkiem ogromne ilości wody. Miasto słońca zostało zbudowane na płaskowyżu; nie dochodziła tu doboroczyna fala wylewu, zainstalowano więc liczne szadufy, jedne nad drugimi, aby zapewnić wilgoć polom.

Księżniczka z zachwytem odkrywała świat rolników oddających się pracy, powtarzających te same co przed tysiącem lat gesty, drzemiących w cieniu drzew lub słuchających dźwięków fletu. W niewielkim gaju palmowym robotnicy rolni przerwali swe zajęcia, by dać się ogolić wędrownemu cyrulikowi. Klienci czekali cierpliwie w kolejce.

Posłaniec skręcił w wąską piaszczystą dróżkę i doprowadził Achese nad brzeg rzeki, do miejsca gdzie trzciny były wycięte. Mężczyźni, kobiety i dzieci siedzieli na ziemi, strzegąc osłów i kóz.

— Dokąd idziemy? — zaniepokoiła się Achesa.

— Na drugi brzeg — odparł posłaniec. — Wsiądziemy na prom.

— Czy willa ambasadora nie stoi w pobliżu miasta słońca?

— Oczywiście, księżniczko... Lecz przybywa tam zbyt wielu dworzan. Mój pan chce cię widzieć w swej innej posiadłości, z dala od niedyskretnych spojrzeń.

Achesa była zmęczona długim marszem. Bolały ją stopy. Nie miała ochoty iść dalej, lecz nie mogła się wycofać. Straciłaby twarz. Stała obok jakiejś staruchy o obwisłych piersiach, która mocno trzymała za szyję dużą kaczkę. Małe dziewczynki rzucały do siebie piłkę. Chłopcy podśpiewywali.

Prom przybił do brzegu. Była to bardzo szeroka barka z żaglem, którym przewoźnik manewrował zrecznie. Ledwie dotknęła brzegu, pasażerowie rzucili się na pokład. Po kilku minutach była tak obciążona, że wydawało się, iż nie będzie

zdolna wykonać manewru i zaraz zatonię. Lecz przewoźnik bez najmniejszego trudu odbił od brzegu i żaglem chwycił powiew, który szybko wyniósł łódź na środek Nilu. Potrącana i popychana Achesa z trudem utrzymywała równowagę. Przewodnik wcale się nią nie zajmował. Po raz pierwszy księżniczka stykała się z ludźmi z gminu, którzy nie rozpoznawszy osoby, nie okazali jej żadnych względów. Przysłuchiwała się ich rozmowom. Mówili o zbiorach, o wychowaniu dzieci, o przyszłych ślubach, o zdrowiu swych bliskich, o opiekuńczych bóstwach i o złych duchach, które zsyłały na nich choroby i nieszczęścia. Powoływali się na swą wiarę w życie pozagrobowe, na progę którego czekał ich sąd pod przewodnictwem Ozyrysa. Bezzębny starzec wymówił imię Achenatona. Nazywał go szaleńcem i fanatykiem. Nikt nie zaprzeczył. Przeciwnie, posypały się słowa krytyki, a także skargi na złe warunki życia w mieście słońca, które nie miało w pobliżu swych bram, tak jak Teby, pól uprawnych i pastwisk. Żywność dochodzi do nadbrzeży z opóźnieniem. Coraz częściej jest zepsuta lub marnej jakości. I dlaczego ostatnio faraon pojawia się tak rzadko? Czy przypadkiem nie jest poważnie chory? Nefertiti chyba umarła. Nikt jej od dawna nie widział! A wojsko? Czy nie stanie po stronie Horemheba, jeśli będzie usiłował zdobyć tron? Wędrowcy, którzy ostatnio przybywają z prowincji azjatyckich, opowiadają o buntach i zamieszkach. A jeśli na Egipt napadnie wróg? To będzie nieszczęście, koniec pomyślności i pokoju, których Teby tak dobrze strzegły.

Achesę ogarnęło wzburzenie. Słuchanie obelg i kalumnii, jakimi obrzucano ojca, sprawiało jej ból. Miała ochotę zaprzeczać, tłumaczyć, przekonywać... Ale milczała. Mogła najwyżej sprowokować zamieszki na promie. Misja była ważniejsza niż jej uczucia. Przetrwiała tę próbę do końca; widok zbliżającego się przeciwnego brzegu powitała z ogromną ulgą.

Gdy zeszła z promu, przewodnik kończył ożywioną rozmowę z jakimś wieśniakiem, od którego zamierzał wynająć osła.

— Wprawdzie to wbrew zwyczajom — zwrócił się do księżniczki — ale to zwierzę zaniesie cię na swym grzbiecie aż do domu mego pana.

— Zachowaj tego osła dla siebie — odparła ostro Achesa. — Ja mam zwyczaj chodzić na własnych nogach.

Ośla dosiadały tylko małe dzieci. Posłaniec nie nastawał i ruszył na południe, przecinając na skos gaj palmowy ciągnący się wzdłuż kanału nawadniającego, z którego ciężkie, czarne woły, przyklękawszy na przednich nogach, piły wodę.

Achesę bolały stopy, lecz nie poskarżyła się ani słowem. Posłaniec przyspieszył kroku. Na czole księżniczki perliły się krople potu. Jej serce biło szybko, oddech był krótki. Czowała ogień w piersiach. Jeszcze kilka kroków, a będzie się musiała zatrzymać, poprosić o pomoc, dosiąść osła, jak małe dziecko...

Posłaniec krzyknął i znieruchomiał. Z niepokojem oglądał swą lewą stopę. Achesa, ledwo dysząc, zbliżyła się do niego bez pośpiechu.

— Kolec akacji wbił mi się w piętę — wyjaśnił. — Muszę go wyjąć.

Robił to tak niezdarnie, że tylko ułamał kolec. Większa część tkwiła nadal w ciele.

— Pozwóć że ja to zrobię — zaproponowała Achesa. Zręcznym palcom księżniczki udało się wydobyć cierń. Posłaniec nie mógł teraz iść zbyt szybko.

— Dosiądź osła — zadrwiła.

To, co wyczytała w jego oczach, przypominało nienawiść. Utykając, doprowadził ją do małego domku stojącego na uboczu i ukrytego w gęstwinie roślin, które od dawna nie zaznały ręki ogrodnika.

A jeśli to pułapka? A jeśli ten człowiek wcale nie był posłańcem Hanisa?

— Gdzie twój pan? — spytała, usiłując zachować obojętny wyraz twarzy.

— Czeka na ciebie w domu — odpowiedział. — Ja zostanę tu na straży. Gdyby ktoś nadszedł, ostrzegę, naśladując krzyk sowy.

Czy ten człowiek pozwoli jej na ucieczkę? Pułapka była bardziej szczelna, niż się to wydawało na pierwszy rzut oka. Niskie gałęzie sykomor tworzyły po obu stronach wąskiej ścieżki trudną do przebycia zaporę. Jedyne wyjście z tego labiryntu strzegł przewodnik.

Nie miała już wyboru. I popychała ją ciekawość.

Achesa weszła do domu o płaskim dachu przez ukryte drzwi,

prowadzące do małej sali przyjęć, pozbawionej sprzętów. Najmniejszy dźwięk nie zdradzał obecności człowieka. Niepewnie zaczęła wstępować na stopnie wiodące do położonej wyżej komnaty, pogrążonej w półmroku. Był tam stół, a na nim czary pełne suszonych fig i kandyzowanych daktyli.

— Te owoce są wyborne — usłyszała melodyjny głos Hanisa. — Spróbuj ich, księżniczko.

Achesa odwróciła głowę w lewo i spostrzegła ambasadora siedzącego na macie w pozycji skryby.

— Jest też napar z owoców drzewa chlebowego, żebyś się mogła orzeźwić po długiej przechadzce. Napij się, proszę.

Achesa była spragniona i głodna. Z pełną wdzięku dystynkcją, jak przystało osobie jej rangi, spróbowała tylko odrobiny owocu i napoju. Po trudach wędrówki wydawały się wyborne. Posiłek pozwolił jej pozbierać myśli i przygotować się do pojedynku.

— Ten dom należy do najskromniejszych, księżniczko. Mam nadzieję, że nie budzi w tobie zbytnej niechęci i że jesteś zadowolona z usług mojego posłańca. To człowiek wierny i dyskretny.

— Po co tyle sekretów?

Hanis wstał i podał jej misę napełnioną świeżą, pachnącą wodą.

— Pozwól mi umyć twoje stopy.

Zwyczaj nakazywał, by gospodarz domu, czy była to lepianka czy pałac, obmywał stopy gościom, którzy pieszo przybyli doń z wizytą. Ambasador z wzruszającą czułością ujął w obie dłonie stopę młodej księżniczki. Spostrzegł, że jest drobna i piękna. Kształt podbicia był doskonały. Achesa czuła, że Hanis nieco zbyt długo wykonuje ów rytualny obowiązek. Jednakże dotknięcia jego rąk budziły w niej przyjemne doznania.

— Już wystarczy — przerwała obrzęd, gdy dziwne dreszcze, jakich jeszcze nigdy nie poznała, przebiegły jej po plecach. — Czemu zawdzięczam to zaproszenie?

Hanis usiadł na macie.

— Wiesz to równie dobrze jak ja, księżniczko — odrzekł tonem już mniej uprzejmym. — Czy nie jesteś tą młodą osobą, która mnie śledziła, gdy byłem z wizytą u mojej kochanki, śpiewaczki świątynnej?

Achesa jadła daktyla, nie spuszczać oczu z ambasadora.

— Przyznaję, że popełniłem błąd — ciągnął. — Ta śpiewaczka nie miała prawa oddawać się miłości, ponieważ odbywa służbę w świątyni. Możesz wywołać skandal, który bardzo zaszkodzi mojej karierze i zrujnuje moją reputację na dworze.

Głos ambasadora stał się ostry i chłodny. Achesa przesunęła się ku drzwiom, bojąc się, że zobaczy, jak nadchodzi jego zaufany sługa. Czy Hanis ma zamiar ją uwięzić, czy chce zrobić coś jeszcze gorszego?

Postanowiła walczyć.

— Jesteś uznawany za mistrza w sztuce negocjacji. Proponuję ci układ.

Hanis był zdumiony odwagą córki króla.

— Zapewne zaproponujesz mi milczenie... Co mam dać w zamian?

— Prawdę.

Zaskoczony ambasador zmarszczył brwi.

— Jaką prawdę?

— Chcę wiedzieć, jaka jest prawdziwa sytuacja Egiptu w stosunku do obcych mocarstw.

— Dziwna prośba, księżniczko. To są tajemnice państwowe, które nie powinny obchodzić młodej kobiety spędzającej dni na przyjemnościach w luksusach pałacu królewskiego. To są sprawy złożone i subtelne.

W Achecie zawrzało.

— Uważasz mnie za małą, głupią dziewczynkę? Zapomniałeś o naukach, jakich mi sam udzielałeś? Zapominasz o lekcjach moich rodziców, gdy chcieli umieścić Egipt Atona w sercu wielkiego imperium, którego wasalami byłyby państwa Azji? Lud szemrze... Mówi o buncie, o najeździe.

— To niedorzeczności, księżniczko! Nie zwracaj uwagi na te plotki. To tylko oszczerstwa, mające przyćmić chwałę *twęga* ojca. W naszych dalekich prowincjach panuje spokój. **Moi** doradcy mówią to jasno. Najlepszy z nich, Tetu, ani trochę nie wątpi w wierność naszych wasali. Czy te poufne informacje wystarczą, by cię uspokoić?

Achesa usiadła na wprost Hanisa, także w pozycji skryby.

— Nie.



Hanis podskoczył. Był przyzwyczajony do trudnych układów, ale te były prowadzone w sposób niezwykły, z tupetem, który go zbijał z tropu.

— Nie wierzę ci — oświadczyła Achesa. — W szemraniach ludu musi być częśćka prawdy. Moja matka często wspominała o listach, które przysyłali do nas obcy władcy, a szczególnie król Hetytów. Moja matka zna język hetycki. Ty też go mnie uczyłeś. Gdyby nasi wasale chcieli się skarżyć, czy nie robiliby tego na piśmie?

— W istocie — przyznał Hanis.

— Czy niepokojące listy nie doszły do twoich rąk?

— Dotychczas nie. Lecz nie ja otrzymuję najważniejsze dokumenty. Większość z nich jest kierowana do rąk własnych faraona.

— Gdzie są przechowywane?

— W archiwum, w Ministerstwie Obcych Krajów, gdzie są tłumaczone na egipski i porządkowane.

— Niedostępne?

— Obawiam się, że tak. Chyba że...

Oczy Achesy zabłyśły podnieceniem.

— Mów, Hanisie. Chcę przeczytać te listy!

Ambasador długo się zastanawiał. Palcem wskazującym musnął swe delikatne czarne wąsy.

— Dowódca nocnej straży, niejaki Paszed. Jeśli obiecasz mu złoto, być może zgodzi się wprowadzić cię do archiwum.

— Gdzie mieszka?

— W służbowym mieszkaniu, na tyłach ministerstwa. Chętnie odwiedza tawernę Ibisa.

Na twarzy Achesy pojawił się tryumfalny uśmiech.

— Nasz pakt jest przypieczętowany, Hanisie. Jesteśmy kwita. Lecz potrzebuję od ciebie jeszcze czegoś.

Ambasador przekręcił srebrną bransoletkę, którą nosił na \_jewym nadgarstku. Jego bliscy wiedzieli, że wykonywał ten gest zawsze, gdy był bardzo rozdrażniony.

— Niepokoi mnie milczenie mojej matki. Chcę ją ujrzeć. Szukam sposobu, by się do niej dostać. Próbowałam posłużyć się rzeźbiarzem Mają, lecz on już nie ma wstępu do pałacu Nefertiti.

— Co mówisz? — zdziwił się Hanis. — Maja pracuje co-

dziennie nad popiersiem królowej. Nefertiti nie przyjmuje nikogo prócz niego.

Achesa powstrzymała wybuch gniewu.

— A więc mnie okłamał.

— Ten Maja to dziwny człowiek — dorzucił ambasador. — Chodzą słuchy, że byłby gotów stanąć na czele buntu robotników.

— Czyim interesom służy?

— Interesom tego, kogo uważa za prawowitego władcę uznawanego przez Teby, tego, komu twoja matka Nefertiti kazała przybyć do miasta słońca przy poparciu królowej matki: księciu Tutanchatonowi.

Księżniczka osłupiała.

— Temu dziecku? Ale jak on może sobie rościć...

— On niczego sobie nie rości. Jest tylko zabawką w rękach królowej matki, Nefertiti i stronnictwa tebańskiego. Maja jest jego najpewniejszym i najbardziej wpływowym ."przyjacielem.

— Niech twój posłaniec natychmiast odwiezie mnie na drugi brzeg.

— Po jego opieką nic ci nie grozi. Potem jednak, księżniczko, bądź ostrożna.

Hanis do wieczora pozostał w swej willi podmiejskiej. Z daleka dobiegał go śpiew wieśniaków, którzy wracali do swych chat, pędząc przed sobą stada. Wyrecytował samemu sobie parę wierszy dawnych poetów, pełen zachwyty dla mądrości uczonych i nieśmiertelności ich pism. Patrzył, jak mrok wypełnia komnatę, zadowolony z podstępu, którym po raz kolejny zrzęcznie się posłużył.

Porywcza księżniczka Achesa sądziła, że to ona prowadzi grę, której reguł nie znała, a które sam ambasador ustalił. Scena przygotowana przy współudziale śpiewaczki dobrze wypadła. Księżniczka wierzyła, że ma ambasadora w ręku.

Hanis wysłał Achesę na spotkanie przygody. Kazał jej podjąć ryzyko, którego sam chciał uniknąć. Trzeba, żeby ujrziała prawdę własnymi oczami. Czy będzie miała dość sił i przenikliwości?

Podszedł do wrót willi. Ostatnie ognie zachodu nikły za wzniesieniami. Z ogrodów słycać było jeszcze skrzypienie żurawi. Na świat spływał spokój.

Czy nie okazał nieludzkiego okrucieństwa, posługując się w ten sposób młodą dziewczyną? Nie, to jej ambicja sprowokowała tę strategię. On odpowiedział tylko na jej najgłębsze pragnienia. Los Achesy spoczywał w rękach bogów. Jeżeli okaże się niegodna przeznaczenia, o jakim śniła, umrze.

Służebna księżniczki Achesy skamieniała z przerażenia. Nie śmiała wymówić słowa. Gniew jej pani przybrał straszliwe rozmiary. Roztrzaskała już mnóstwo naczyń, nie przestając obarczać całego świata winą za swą porażkę. Nubijka skryła się za wielką hebanową skrzynią, w której były przechowywane starannie złożone uroczyste szaty księżniczki. Achesa miotała się po swych komnatach jak dziki zwierz w klatce.

Całe jej przedsięwzięcie zakończyło się żałością. Podczas kolejnego spotkania z rzeźbiarzem Mają nazwała go kłamcą i zagroziła karami, jeżeli nie wprowadzi jej do pałacu matki. Maja, niewzruszony, odrzucił jej żądanie. Jeśli rzeźbił popiersie Nefertiti na rozkaz wielkiej małżonki królewskiej, to była to tylko i wyłącznie tajemnica jego pracowni. Jeśli zaś chodzi o pośrednictwo i zdradę zaufania królowej, która nie chciała widzieć ani swego małżonka, ani córek, byłaby to podłość, której nie miał zamiaru się dopuszczać. Maja przyznał, że jest przyjacielem młodego księcia Tutanchatona, lecz uniósł się, gdy Achesa oskarżyła go o spiskowanie przeciw faraonowi Achenatonowi. Gburowaty rzemieślnik szorstko wyprosił ją z pracowni, zapominając o regułach etykiety i lekceważąc ewentualne następstwa swego czynu.

Do tego całego zamętu doszło rozczarowanie. Nubijka dwukrotnie chodziła do tawerny Ibisa, aby nawiązać kontakt z Paszedem. Odpowiedziano jej, że urzędnik jest ogromnie zajęty pracą i spożywa posiłki w swym biurze. Zbliżający się termin przyjazdu posła Tetu, przybywającego z Azji z ważnymi wiado-

mościami, powodował duży ruch w Ministerstwie Obcych Krajów.

W mieście słońca atmosfera stawała się coraz cięższa. Król i królowa nie ukazywali się już ludowi. Straż miejska nie przestawała zwalczać bożków i niszczyć domowych kapliczek z ich posągami, głęboko raniąc wrażliwość maluczkich. Pogłoski o wojnie wciąż krążyły w ubogich dzielnicach.

— Księżniczko... — ośmieliła się wyszeptać Nubijka.

— Milcz. Muszę o czymś pomyśleć.

— Księżniczko — powtórzyła służebna — dyplomata Tetu przybył do pałacu ze swoim orszakiem.

— Czemu nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Już tam biegnę.

— Księżniczko...

— Co jeszcze?

— Powinnaś coś na siebie włożyć...

Dyplomata Tetu i delegacja, na czele której przybył, zostali przyjęci przez faraona w sali tronowej. Faraon, w błękitnej koronie na głowie, z magicznym berłem w ręku, miał twarz niepokojąco bladą. Podczas audyencji, jakiej udzielił dostojnikom, zachowywał postawę hieratyczną. Wielki Przełożony Wojsk Horemheb, ojciec boży Eje, ambasador Hanis i pięćdziesięciu najwybitniejszych dworzan, w tym Tutanchaton, brali w niej udział. Achesa, dzięki wstawiennictwu ambasadora, bez trudu uzyskała wstęp do sali. Stała w cieniu kolumny, słuchając z namiętną ciekawością słów poła.

— Wasza Królewska Wysokość panuje nad całym światem — oświadczył Tetu, którego uniżony ton nie podobał się Achesie. — Nasi wasale mają się dobrze, ich żołnierze cieszą się dobrym zdrowiem, ich rydwany są dobrze utrzymywane. Wszędzie panuje pokój. Przynoszę listy przeznaczone dla faraona, mojego władcy, życząc mu szczęścia i długiego żywota. Wielki król Hetytów zapewnia Egipt o swej niezłomnej przyjaźni. Książęta Palestyny i król Byblos czynią to samo. Najszlachetniejszy poddany Waszej Królewskiej Wysokości, król Syrii, Aziru, chce pokłonić się przed tobą, aby się oczyścić z oskarżeń o zdradę, których był przedmiotem.

Wielki Przełożony Wojsk Horemheb spojrział pytająco na faraona. Władca pozwolił mu przemówić.

— Uważasz mnie za kłamcę, Tetu? — spytał surowo Horemheb.

Jego okazała postawa i powaga budziła szacunek. Tutanchaton, którego te polityczne potyczki nudziły, nie widział nikogo prócz księżniczki.

— Wcale nie miałem takiego zamiaru! — zaprotestował Tetu. — Myślę, że zostałeś źle poinformowany.

Chwiejność dyplomaty, który równie szybko zmieniał swe zachowanie, jak sposób mówienia, budziła niechęć Achesy. Tetu był mężczyzną o wydatnym brzuchu i nadętej twarzy, oszpeconej zbyt wydatną dolną wargą. Wciąż mrugał oczami i nie przestawał zacierać rąk.

— Czy twój przyjaciel Aziru — ciągnął Horemheb — nie jest raczej sprzymierzeńcem Hetytów niż Egiptu? Czy nie próbuje, wspierany przez króla Hetytów, zawładnąć Byblos, którego król, Ribaddi, jest wierny faraonowi od tak dawna? Oto od dwóch miesięcy Ribaddi nie pisze do króla. Skąd to milczenie?

— Czy to domysły, czy konkretne fakty? — zwrócił się Achenaton do Horemheba.

— Hipotezy, Wasza Królewska Wysokość ■— przyznał Horemheb. — Lecz sądzę, że zdołam ich dowieść na miejscu.

— Zostaniecie tutaj — rozkazał faraon. — Główne siły armii nie powinny opuszczać miasta słońca.

Horemheb, ukrywając niezadowolenie, zgiął się w ukłonie.

— Ja, Wasza Królewska Wysokość — odezwał się dyplomata Tetu — mam dowody na wierność króla Syrii. Czy udzielisz mi łaski oglądania faraona?

— Niech pozwolą mu wejść do sali.

Na znak króla otwarto szeroko drzwi. Do sali wszedł orszak Syryjczyków niosących sfinksa ze złota, rydwany rozłożone na części, łuki, włócznie, puklerze. Achesie serce się ścisnęło na wspomnienie wielkich zeszłorocznych uroczystości wręczania danin przez wszystkie obce kraje. Nefertiti i Achenaton siedzieli obok siebie na podwójnym tronie. Królowa *i* czułością obejmowała króla, otaczając go ramieniem w pasie, potem skłoniła głowę na jego ramię.

Kreteńczycy, Libijczycy, Murzyni z Południa, Syryjczycy — wszyscy składali u ich stóp niezliczone dary, podczas gdy trupa akrobatów, graczy na kastanietach i zapaśników dawała barwne widowisko. Achesa podziwiała wspaniałą panterę, trzymaną na smyczy przez czarnoskórych, jaja i strusie pióra przyniesione przez Libijczyków, kamienne i metalowe czary Kreteńczyków, oswojone gazy, które przeprowadzano między rzędami zaniepokojonych i spłoszonych szlachetnych dam.

Aziru, król Syrii, złożył hołd faraonowi, gdy wszystkie jego bardzo skąpe dary zostały pokazane dworzanom. Ukłąkł przed tronem.

— Niech Wasza Królewska Wysokość przyjmie zapewnienie mego posłuszeństwa, którego wyrazem są te skromne dary.

Aziru, którego ostry podbródek ozdabiała czarna bródka i którego szerokie czoło przekreślone było blizną, miał na sobie długą różnobarwną szatę. Horemheb spojrział na niego z irytacją.

— Oskarżają cię o to, że wspierasz wysiłki Hetytów, zmierzających do zawładnięcia terytorium Egiptu — przemówił Achenaton.

— To wstrętne oszczerstwo, Wasza Królewska Wysokość — odparł Aziru stanowczo. — Przeciwnie, bronię zaciekle interesów Egiptu na granicach. Żaden z wasali Waszej Królewskiej Wysokości nie jest wierniejszy ode mnie. Nie naśladowuję króla Byblos, Ribaddiego, którego obłuda mnie oburza. Niech Wasza Królewska Wysokość sam osądzi.

— Czy moja armia powinna być gotowa do ataku?

— Nie będzie to konieczne, jeżeli Wasza Królewska Wysokość pozwoli mi działać w swym imieniu. Upomnę tego niegodnego sługę należycie. Surowe ostrzeżenie wystarczy, by skierować jego serce na właściwą drogę.

Generał Horemheb znów usiłował przemówić, lecz tym razem Achenaton nie udzielił mu głosu.

— Te odległe spory nie mają większego znaczenia i powinny ustać — oświadczył faraon. — Niech ludzie uczą się żyć w pokoju pod słońcem Atona.

Król Egiptu oddalił się ku zdumieniu całego dworu. Horemheb wściekły opuścił zgromadzenie, nie pozdrowiwszy dyplomaty.

— Ta sytuacja jest groteskowa — orzekł jakiś poważny głos za plecami Achesy i Tutanchatona. — Kiedyś wszystkie narody składały daninę faraonowi. Dzisiaj nie ma tu nikogo prócz tego Syryjczyka. I jeszcze warto by wiedzieć, komu to wszystko ukradł.

Achesa obróciwszy się, ujrzała Heweję trzymającego wachlarz ze strusich piór.

— Te dary są nędzne — ciągnął Hewej. — Wkrótce nawet i Syryjczycy przestaną sobie zadawać trud, by przynosić tu cokolwiek.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że mój ojciec nie potrafi rządzić? — zaatakowała go Achesa.

— Księżniczko — przerwał Tutanchaton — nie powinnaś prowokować sprzeczek. Hewej jest niezawodnym przyjacielem i prawdziwym sługą korony.

— Być może powinieneś dobierać sobie przyjaciół z większą przecznością — rzekła Achesa z sarkazmem.

Hewej zbladł.

— Wielbię mego władcę — oświadczył ze wzruszeniem — lecz nie mam prawa zamykać oczu.

— Gdzie są Nubijczycy? — zauważyła Achesa. — Gdzie jest ich danina? Ty, który tak dobrze znasz Południe, czemu rezydujesz teraz w pałacu, zamiast czuwać nad pomyślnością naszych kolonii zamieszkanymi przez Murzynów?

— Ponieważ jestem posłuszny rozkazom króla, księżniczko. Horemheb jest naczelnym wodzem. On wyda rozkazy, jeżeli takie będzie życzenie faraona. Ja jestem tylko człowiekiem strzegącym porządku i zajmującym się zarządzaniem prowincją. Mój władca zatrzymał mnie na dworze. Jestem posłuszny jego woli.

— Mógłbyś dużo lepiej dowieść swych kompetencji — poradziła młoda kobieta, nagle ułagodzona. — Nie zapominaj, że Teby już nie są stolicą i że już nie czcimy Amona. Pomyśl, w jakich czasach żyjesz. Pod promieniami Atona świat się zmienia.

Tutanchaton wydawał się prawie przerażony słowami i pełnym determinacji tonem księżniczki. Pokochał ją jeszcze bardziej. Przysięgał sobie, że ją zdobędzie. Ogarniająca go namiętność zdzieraała z niego ostatnie strzępy dziecięctwa. Zainteresowania Achesy, sprawy państwa, polityka... Wszystko to wydało mu się dalekie, nierealne. Ale była jej uroda rozkwitającej



kobiety, jej zuchwała młodość, ogień lśniący w jej spojrzeniu. Achesa górowała nad nim inteligencją. Nigdy nie będzie mógł z nią współzawodniczyć. Dysponował wszakże inną siłą, nie mniej potężną: ogromem swej miłości. Przekonają siłą uczucia, nie słów.

— A ty, Tutanchatonie — rzekła, znów zjadliwie — zastanawiałeś się nad przyczynami swego pobytu na dworze? Czy przynajmniej wiesz, w jakiej walce jesteś stawką?

— Drwię sobie z tego — odparł z zapałem. — Pragnę tylko być blisko ciebie.

Hewej odwrócił się gwałtownie.

— To nie pora na miłość — szepnęła Achesa.

— Zawsze jest pora na miłość, księżniczko. Aton jest miłością. Jest zyciem. Nadaje sens naszemu istnieniu.

Służebna kończyła charakteryzować Achesę. Z twarzą pokrytą szminką; w wielkiej peruce i szacie o tradycyjnym kroju, z ciężkim naszyjnikiem z krwawnika na szyi, księżniczka wyglądała o dziesięć lat starzej. Nikt nie zdoła rozpoznać w tej surowej, sztywnej z wyglądu kobiecie młodej i pięknej córki faraona.

— Nie idź do tawerny Ibisa — błagała ją po raz ostatni Nubijka. — To miejsce cieszy się złą sławą. To podejrzane miejsce. Wprawdzie dziewczyna taka jak ja naraziłaby się najwyżej na zaczepki, ale ty... W tawernie gromadzą się starzy wojacy, pijacy i ludzie, którzy klną... Jeżeli któryś z nich zacznie cię napastować...

— Nie obawiaj się. Nie idę tam sama.

— Kto ci będzie towarzyszył?

— Czujni przyjaciele.

Wesołe poszczekiwanie dochodzące z przedsionka upewniły Achesę, że dowódca straży spełnił jej żądanie. Na widok księżniczki oba potężne charty, Baran i Byk, rozpląszczyły się przed nią, uderzając ogonami o posadzkę.

Tawerna Ibisa znajdowała się w skupisku różnych szop, z których część służyła za składy. Aby dostać się do środka, należało pokonać wyszczerbione schody. Lokal był urządony w suterenie i wysłany grubymi matami, na których klienci

przykucali, jedząc potrawę z gotowanego bobu i pijąc mocne piwo. Światło Atona wnikało tylko przez wąską szparę do tego przybytku, gdzie panował wieczny zaduch.

Pojawienie się kobiety z wyższych warstw, której szaty świadczyły o bogactwie, spowodowało niezwykle poruszenie. Jednooki typ zerwał się z miejsca.

— Czego szukasz, dostojna pani domu? Piwa czy mężczyzny?

Sprośny śmiech towarzyszył jego słowom.

— Mężczyzny. Oto nagroda dla tego, kto mi powie, gdzie go znaleźć.

Achesa otworzyła prawą dłoń, ukazując ciężką złotą bransoletę na kostki u nóg. Jednooki typ wpił w nią chciwe spojrzenie.

— Niezły majątek — przyznał. — Jak się nazywa ten szczęśliwy szelma, którego chcesz odnaleźć?

— Paszed — szepnęła. — Często tu przychodzi.

— To prawda, szlachetna damo. Przychodzi tu z powodu pewnej Syryjki, którą woli od swej małżonki. A ja jestem... ojcem tej dziewczyny. W tym mieście nie wszystko jest jasne jak słońce, szlachetna damo. Nie trzeba mną gardzić dlatego, że jestem biedakiem. Pochodzę z Libanu. Otworzyłem tę tawernę, by raczyć piwem nędzarzy. Niech Aton napełni mnie swym światłem.

Jedne oko mężczyzny wpatrywało się w Achesę pożądliwie.

— Kiedy Paszed ma się tu pojawić?

— Nawet gdybym wiedział, nie miałyby to żadnego znaczenia. Paszed nie jest wart tak pięknej kobiety, jak ty. Zapomnij o nim. Daj mi zaraz tę bransoletę i napij się ze mną.

Natręt zaczynał się robić groźny.

— Mów — rozkazała Achesa — bo jeśli nie...

— Bo jeśli nie? — wybuchnął śmiechem jednooki i wyciągnął swe grube i lepkie od brudu łapska, by ją objąć.

— Baran! Byk! — rozkazała kobieta. — Bierzcie go!

Dwa charty wdarty się do tawerny. Baran rzucił się do jednookiego, obalił go na ziemię i wbił kły w jego gardło. Trysnęła krew. Byk z wyszczerzonymi zębami warczał na klientów, którzy cofali się, najwidoczniej woląc zająć się piciem niż stawać w obronie powalonego.

— Baran, dość! — rzuciła księżniczka, pochylając się nad jednookim, który nie śmiał nawet drgnąć.

Chart rozluźnił szczęki na tyle tylko, by oberżysta mógł unieść głowę i powierzyć uszom księżniczki cenną informację.

Noc już dawno zapadła, gdy Paszed wyszedł ze swojego biura w ministerstwie, by udać się chyłkiem do tawerny Ibisa. Popenił poważny błąd i był tego świadom. Z powodu podejrzliwości małżonki przez cały dzień siedział w domu. Nie mógł się wymknąć. Służbę pełnił nocą. Lecz jak się wyrzec pieśczoł Syryjki, którą był oczarowany? Wprawdzie cudzołóstwo mogło go doprowadzić do utraty dóbr, lecz miał to za nic. Kazał jednemu ze swych współpracowników stanąć na warcie i przez dwie godziny nikogo nie wpuszczać do gabinetu, a sam spieszył do Syryjki, podniecony na myśl, że wkrótce się nasyci jej pięknym ciałem.

Nagle jakiś ogromny ciężar runął mu na plecy i powalił go na ziemię. Rozpoznał warczenie psa, ale na próżno próbował się spod niego wyrwać. Zwierzę wbiło kły w jego kark i, nie zagłębiając ich na razie, nie dawało mu drgnąć. Drugi chart, groźnie zjeżony, pojawił się przed nim. Paszed pomyślał, że nadeszła jego ostatnia godzina. Zmówił krótką modlitwę do Ozyrysa, aby bóg go przyjął do swego wiecznego królestwa.

Z twarzą wciśniętą w uliczny kurz kątem oka spostrzegł bosc stopy kobiety — stopy niezwykle piękne. Przez chwilę sądził, że jego małżonka posłużyła się dwoma obronnymi psami, aby go zgładzić. Lecz stopy małżonki nie były aż tak piękne... Ta kobieta z pewnością należała do najwyższych sfer, może nawet do dworu królewskiego. Nie było nic piękniejszego niż te długie palce o wypielęgnowanych paznokciach. Ten obraz wrył się w jego pamięć. Być może pewnego dnia na coś mu się przyda, jeżeli zdoła przeżyć tę niemiłą przygodę.

— Kim... kim jesteś? — spytał błagalnym tonem.

— Nie stawiaj żadnych pytań. Jesteś wiarołomnym mężem i urzędnikiem niegodnym zaufania faraona. Zaslugujesz na dziesięć batów. Ale obiecuję milczeć, jeżeli dokładnie wypełnisz moje polecenia.

To był głos bardzo młodej kobiety. Ale znamionował wielką siłę charakteru. Paszed uznał, że nie zdoła jej wzruszyć.

— Co mam uczynić?

— Masz mnie zaprowadzić do ministerstwa i wpuścić do archiwum. Chcę przejrzeć pocztę dyplomatyczną z ostatnich dwóch miesięcy.

Urzędnik odpowiedzialny za bezpieczeństwo archiwum za-  
drzał.

— To jest tajemnica państwowa... Tylko król...

— Albo będziesz posłuszny moim rozkazom, albo zęby moich psów pogruhcą ci kości. Nie mam zbyt wiele czasu, Paszedzie.

— Ale dlaczego?

— Co postanawiasz?

— Trzeba zachować ostrożność. Straże...

— Jesteś ich przełożonym. Urządź wszystko tak, aby nikt mi nie przeszkadzał. Zostawię cię pod strażą moich psów. Jeśli tylko wyczują najmniejsze niebezpieczeństwo, zagryzą cię.

Co do tego Paszed nie miał wątpliwości. Nie zamierzał ryzykować życia w obronie archiwów. Z pewnością chodzi tu o spisek zawiązany przez damy z haremu i wojskowych, mający na celu położenie kresu panowaniu Achenatona. Lepiej zadośćuczynić żądaniom tej kobiety. Potem pomyśli, jak się do tego ustosunkować.

— Jeżeli chodzi o oryginały, jest to zupełnie niemożliwe. Ale sala kopii powinna być dostępna.

— W drogę, Paszedzie.

Archiwa mieściły się obok lokali ministerstwa, w oddzielnym budynku. W chwili gdy wkraczali tam tylnym wejściem, Paszedowi przemknęło przez myśl, żeby zaalarmować strażę. Wiedział jednak, że charty są bardzo szybkie... Odesławszy urzędnika pod pretekstem, że musi dokonać pilnej inspekcji szuflad zawierających pisma, papirusy, notatki służbowe, naczelnik ochrony archiwów dał znak kobiecie, że droga jest wolna. Baran bezszelestnie, niby dziki drapieżnik, zbliżył się i siadł tuż przy jego nogach, podczas gdy Byk ochraniał swą panią. Paszed pogratulował sobie ostrożności.

— Spiesz się — poradził.

— Stój za drzwiami i nie ruszaj się — rozkazała Achesa, której twarz była zakryta białym woalem.

— Jeżeli ktoś nadejdzie...

— Poradzisz sobie.

Achesa przez ponad godzinę przebywała w sali, gdzie były zgromadzone kopie wysyłanych przez zagranicznych suwerenów bieżących przesylek dyplomatycznych, w postaci tabliczek z wypalanej gliny. Każda z nich była opatrzona etykietką z datą przyjęcia i numerem porządkowym.

To, co odkryła Achesa, wstrząsnęłoby najspokojniejszym umysłem. Król Byblos wysłał liczne protesty, które pozostały bez odpowiedzi. Dotyczyły one wydarzeń wyjątkowo dramatycznych: na jego posłańców napadano i ograbiano ich z dóbr na terytorium należącym do faraona, a ten nie wydał rozkazu, by ścigać rabusiów! Wielu książąt panujących w swych małych ksiąstewkach skarżyło się gorzko, że nie otrzymują żadnych wiadomości od dworu egipskiego, podczas gdy emisariusze hetyccy bezustannie próbują ich przekupywać i przygotowują wielki bunt przeciwko egipskiemu ciemiężcy. Jeszcze bardziej niepokojące były listy Ribaddiego, króla Byblos, który rozpaczliwie wzywał pomocy. Na dowód niewzruszonej wierności powiadał Achenatona o wydarzeniach najwyższej wagi: liczne porty na wybrzeżu fenickim, będące dotychczas pod kontrolą administracji egipskiej, dostały się w ręce Hetytów. Wiele terytoriów niebawem mógł spotkać ten sam los. Tajnym agentem króla Hetytów, tym który pracował bez wytchnienia nad doprowadzeniem do upadku potęgi egipskiej, nie mógł być nikt inny jak król Syrii Aziru. Jeżeli Faraon będzie dłużej zwlekał, dojdzie do katastrofy. Czy nie ma w pałacu faraona kogoś, kto zdradza, fałszując listy lub je niszcząc? Oto już dziesiąty list Ribaddiego pozostał bez odpowiedzi.

Skonsternowana Achesa miała w głowie zamęt. Miasto słońca żyło w złudnym poczuciu bezpieczeństwa. Potężne królestwo Egiptu wspierało się na kruchym fundamencie. Zdradzano jej ojca, Achenatona. Pracowano w ukryciu nad zniszczeniem Obydwu Krajów.

Posiadła tajemnicę, której ciężar ją przerastał.

Gdy wyszła z sali, rzuciła Paszedowi pod nogi złotą bransoletę, na którą nie zasłużył sobie jednooki.

Twarz urzędnika zastygła w uśmiechu zadowolenia. Ta kobieta popełniła poważny błąd. Ów klejnot bez wątpienia pozwoli mu ją zidentyfikować.

Achesa weszła na teren posiadłości Atona, świętego ogrodu poświęconego bogu. Faraon stworzył tu raj, gromadząc wszystkie piękności natury. W pobliżu sztucznego jeziora otoczonego drzewami wzniesiono salę wspartą na kolumnach, którą chronił mur pokryty pnączami. Trzeba było wiele trudu, by ujarzmić pustynię, nawodnić ją i zazielenić. Całe zastępy ogrodników utrzymywały tę feerię zieleni, która głosiła chwałę Atona. Na powierzchni sztucznego jeziora rozpościerały się nenufary i lotosy. W drugim jeziorze, rozleglejszym, hodowano rzadkie ryby. Tu i ówdzie, na zakrętach cienistych alei stały altany z kamienia lub z drewna, w których można było odpocząć podczas przechadzki. Małe mostki pozwalały przechodzić z jednego na drugi brzeg jeziora, po którym pływały łodzie. Pośrodku wznosiła się wyspa z pawilonem, gdzie wstęp miała tylko para królewska.

W posiadłości Atona były także gospodarstwa. Na dziedzińcach i w oborach hodowano kaczki, krowy i owce, które mogły tu żyć w spokoju. W piwnicach spoczywały dzbany z winem najprzedniejszych gatunków.

Achesa szła wzdłuż szeregu kolumn ozdobionych malowidłami przedstawiającymi winne grona, granaty i błękitne kwiaty lotosu. Na końcu kolumnady stała piękna altana. Spodziewała się o tej porze znaleźć w niej ojca bożego Ejego, oddającego się w cieniu rozkoszom sjesty.

Eje, drzemiąc z dłońmi splecionymi na wydatnym brzuchu, ze skropionymi pachnidłem siwymi włosami, śnił o przeszłości.

Jego tytuł dowódcy oddziałów rydwanów był wyłącznie przynoszącym zaszczyt wspomnieniem. Już od dawna nie zajmował się końmi. Ileż szczęścia dawały mu niegdyś długie godziny, które spędzał przemierzając pustynne szlaki! Usposobiony pokojowo Eje był bardziej skłonny do negocjacji i zręcznego używania słów niż do stosowania broni, nie lubił wojskowych. Obawiał się przede wszystkim Horemheba, skryby obdarzonego wyjątkową inteligencją i niezwykle szerokimi horyzontami, któremu z upływem czasu udało się zdobyć zaufanie podwładnych. Oto dlaczego Eje wspierał karierę swego syna Nachtmina. W ten sposób zapewniał sobie zaufanego człowieka w najwyższym dowództwie armii.

Ojciec boży, którego wielu uważało za sędziwego starca, zdolnego tylko sycić się wykwintnymi potrawami i rozkoszować sielskimi przyjemnościami, nadal działał, pozostając w cieniu. Odgrywając rolę dworaka pozbawionego ambicji i nie mającego już przed sobą żadnej przyszłości, uśpił czujność przeciwników. Nikt się go teraz nie obawiał. Prócz, oczywiście, Horemheba.

Eje nie marzył o własnej sławie. Poznał już wszystkie zaszczyty i cieszył się wszystkimi przywilejami. Lecz trafiły go sprawy Egiptu. Egipt ucieleśniony i sterowany przez jednego człowieka, faraona. Faraona noszącego imię Achenaton, faraona, który nie był podobny do żadnego ze swych poprzedników. Istotę, której ideał zawierał się w wizji, jaką wkrótce będzie mógł dzielić wyłącznie z bogiem. Achenaton był dobrym władcą. Miał rację, ujarzmiając kapłanów tebańskich, skoro wielu z nich nie odróżniało już bogactw duchowych od doczesnych. To prawda, budowa nowej stolicy była przedsięwzięciem ryzykownym, ale próbowali to uczynić przed nim już inni monarchowie i też osiągnęli swój cel. Nadanie Atonowi wyższości również nie stanowiło gwałtownej zmiany, mogącej stać się iskrą wzniciającą burzę. Każda dynastia wynosiła ponad inne jakieś bóstwo, które pragnęła szczególnie czcić.

Jednakże od pewnego czasu sytuacja się zmieniła. Achenaton narzucał wiarę nietolerancyjną, burzył spokój sumień, naruszał magiczną więź łączącą lud z władcą. Jego oddziaływanie wyczerpało się, gdy się oddalił od Nefertiti, kobiety, która go podtrzymywała i inspirowała od początku małżeństwa. Faraon był zmuszony nadać swej najstarszej córce, osobie pustej i nieodpowiedzialnej, stanowisko wielkiej małżonki królewskiej.

Dziwne pogłoski krążące wokół Achesy, trzeciej córki pary królewskiej, dotarły do Ejego. Wyrósłszy gwałtownie z wieku dziecięcego, młoda kobieta wywołała skandal, uzyskując zgodę na wzięcie udziału w przejażdżce z ojcem, zaczęła też utrzymywać stosunki z królową matką i chętnie wychodziła z pałacu. Achesa zawsze miała silny charakter. Podobnie jak jej ojciec — nieprzystępna i nieposkromiona. To prawda, pozycja w hierarchii odsuwała ją od władzy, mogła jednakże stać się duszą spisku. Eje czuwał nad gronem wpływowych osobistości dworskich, nie wiedząc, czy należy jeszcze chronić króla, czy już szukać następcy. Brak mu było wiadomości o zamiarach Achesy.

Księżniczka zbliżała się ku niemu, gdy udawał, że zapada w drzemkę w ulubionej altanie w gaju Atona.

Młoda kobieta przystanęła za kolumną, obserwując ojca bożego. Postanowiła zwrócić się do niego z prośbą o radę ze względu na jego autorytet i doświadczenie. Teraz Eje wydał się jej człowiekiem zniewieściałym, słabym, nieudolnym. Na pewno nie miał najmniejszej ochoty odrywać się od swej przeszłości i swych wygód.

Już chciała zawrócić z drogi, gdy Eje podniósł powieki. Spostrzegł ją, była tego pewna. Teraz nie mogła się wycofać. Wysła z cienia kolumnady i zbliżyła się do starca. Eje, człowiek wiekowy, łatwo marzył; miał na sobie obszerną tunikę, podtrzymywaną na karku dwiema taśmami. Wstał z miejsca.

— Księżniczko Acheso... Twoje przybycie to dla mnie zaszczyt. Napijesz się czegoś?

— Nie, ojciec boży, nie chcę pić. Wolalabym z tobą pomówić.

Eje wolno podszedł do sykomory. Na najniższym konarze wisiał bukłak pełen świeżej wody. Pił długo.

— Dawniej — rzekł — to drzewo było poświęcone bogini Nut. Przyjmowała ona dusze zmarłych i pomagała im gasić pragnienie w drodze, którą zmierzali na tamten świat:

— Nie ma innego boga prócz Atona — rzekła Achesa z naciskiem.

Eje starannie zamknął bukłak. Tak, zdołał już ocenić młodą kobietę, której piękność była rzeczywiście olśniewająca: równie nieprzejednana jak jej ojciec, wybuchowy temperament, nieugięta wola i nadzwyczajna inteligencja. Nie można tu popełnić



najmniejszej niezręczności. Skuteczne kierowanie księżniczką Achesą nie zapowiadało się łatwo, mimo jej młodego wieku. W swoim długim życiu, spędzonym na dworze, Eje poznał wielu ambitnych karierowiczów, których role publiczne trwały zaledwie tyle czasu co letnia burza. Wiele dam dworu zasługiwało na uwagę, zależnie od tego, jak skutecznie potrafiły wpływać na ważne decyzje króla lub jego ministrów. Czy królowa matka Teje, aż do objęcia władzy przez Achenatona, nie była prawdziwą głową państwa? Czyż to nie Nefertiti podjęła decyzję o stworzeniu miasta słońca? Od kiedy z nieznanых przyczyn usunęła się do swego pałacu, zdrowie faraona, i fizyczne, i psychiczne, zaczęło się pogarszać. Słudzy wielkiej małżonki królewskiej byli jej oddani tak bardzo, że nawet on, ojciec boży, nie zdobył o niej żadnej istotnej informacji. Może tylko jedno: za zgodą królowej matki Teje, Nefertiti sprzyjała pobytowi w stolicy dwóch książąt, Tutanchatona i Semencha. Pierwszy z nich wszystkim, którzy tylko chcieli go słuchać, mówił o swej miłości do Achesy — uczuciu, które przemieniło grzecznego chłopca w namiętnego mężczyznę. Widząc w Achesie niezwykłą przemianę, Eje zadał sobie pytanie, czy mały książę przybyły z Teb będzie zdolny zaspokoić wymagania takiej kobiety.

— Aton świeci w ludzkich sercach — rzekł swym łagodnym, poważnym głosem. — Twój ojciec ułożył wspaiały hymn ku jego czci. Mam zaszczyt cieszyć się jego zaufaniem, powierzył mi bowiem przepisanie tekstu, który stworzył. Wedle tego, co mi powiedział twój nauczyciel, ambasador Hanis, ty, księżniczko, także przyswoiłaś sobie już najważniejsze zasady sztuki skryby.

— Nieważne. Czy jesteś gotów mnie wysłuchać?

— Jakże mogłoby być inaczej?

Ogrodnik, niosący ciężkie naczynia napełnione wodą, zraszał kępy kwiatów.

— Przejdźmy się trochę — zaproponował Eje. — Ten gaj jest przystanią spokoju, lecz nasze słowa, jak sadzę, powinny zostać między nami.

— W istocie — przyznała Achesa, która zaczynała zmieniać swą opinię o wysokim dostojniku.

Była teraz kobietą i rozwijał się w niej cudowny instynkt, porównywalny z tym, jakiego doznaje myśliwy, czując obecność

łupu. Przenikała tajemnice ludzi, patrząc na nich i słuchając ich głosu. Nie zwodził jej ich wygląd zewnętrzny i pozy, jakie przybierali, aby ukryć swą prawdziwą naturę.

Eje wcale nie był starym, niegroźnym dworzaniem, na jakiego chciał wyglądać. Na pewno nie był tak silną osobowością jak Wielki Przełożony Wojsk Horemheb. Przypominał raczej pająka umiejącego tkać najbardziej skomplikowaną sieć, w którą gotowi się zaplątać jego wrogowie, aby zginąć powolną i nieuchronną śmiercią.

— Co wiesz o sytuacji naszych wasali? — spytała Achesa.

— W gruncie rzeczy niezbyt wiele — odparł Eje. — Polityka zagraniczna jest wyłączną sprawą faraona i jego dyplomatów.

Przechodzili drewnianym mostkiem o cienkich łukach, omijając tę część jeziora, gdzie ogrodnicy oddawali się pielęgnacji nenufarów. Dudki i czajki fruwały wśród gałęzi wysokich akacji.

— To, co odkryłam, jest bardzo niepokojące — wyznała księżniczka.

Eje zamilkł. Młoda kobieta była bliska powierzenia mu swojej tajemnicy. Przede wszystkim nie należało jej przerywać.

— Nasze terytoria zagraniczne są w wielkim niebezpieczeństwie — wyjawiała. — Mam dostęp do dokumentów ważnych i niepodważalnych.

Ojciec boży pohamował odruch zaskoczenia. Achesa była o wiele szybsza, niż sobie wyobrażał. Jeżeli mówiła prawdę, to znaczy, że zdobyła sobie grono sprzymierzeńców.

— Hetyci niszczą kolejno nasze dalekie księstwa — ciągnęła księżniczka. — Nasi sprzymierzeńcy wzywają pomocy, lecz ich prośby pozostają bez odpowiedzi. Dlaczego? Ponieważ któryś z dworzan składa je w szufladach archiwum, zanim mój ojciec się z nimi zapozna! Czy nie tego sposobu używali kapłani tebańscy, aby osłabić władzę faraona?

Eje był zdumiony przenikliwością dziewczyny. Z pewnością przyswoiła sobie wiele z nauk swej matki Nefertiti, która chętnie gromadziła wokół siebie córki, aby się ćwiczyły w sprawowaniu władzy, tyleż czasu poświęcając rozmowom o Egipcie i innych krajach, ile dziecięcym zabawom. W czasach swej świetności rodzina królewska tworzyła zwarty klan. Achesa słuchała i zapamiętała. Ta uprzywilejowana edukacja przyniosła owoce,

nawet jeżeli młodość skłaniała księżniczkę do nadmiernego pośpiechu i była powodem niezręczności. Te słabości, które czas szybko zatrze, Eje postanowił jak najszybciej wykorzystać.

— Gdzie widziałeś te dokumenty? — zapytał.

— Nieważne. Trzeba działać, trzeba ostrzec króla. Jeżeli ty mu o tym powiesz, faraon cię wysłucha.

— Przykro mi, że ci sprawiam zawód, księżniczko. Nie czekałem na twoje odkrycie, aby powiadomić Jego Królewską Wysokość o niepokojących pogłoskach, jakie krążą na temat naszych protektoratów. Faraon wezwał dyplomatę Tetu i głównego podejrzanego, króla Syrii, Aziru. Ich oświadczenia całkowicie go uspokoiły.

Po jeziorze pływało stadko kaczek krzyżówek.

— A jeżeli Aziru kłamie?

— Nie miałby odwagi posunąć się do tego przed obliczem faraona. To prawda, królestwo Hetytów powinno być nieustannie czujnie obserwowane. Zajmiemy się tym. Dochodziły do nas alarmujące pogłoski, lecz te incydenty należą do przeszłości. Dyplomacja jest trudną sztuką, księżniczko. Nie trzeba się przejmować za każdym razem, gdy tylko wiatr zawieje. Każdy z naszych sprzymierzeńców chciałby uzyskać przywilej rozmowy z faraonem i skorzystać w jak największej mierze z jego poparcia. Oto przyczyna, dla której królowie małych państwek przejaskrawiają obraz sytuacji. Do króla i jego doradców należy rzeczywista ocena wydarzeń.

Achesa była zbита z tropu. Opinia Ejego, który tyle razy brał udział w zawieraniu traktatów z obcymi władcami, przekonała ją. Być może zbyt pośpiesznie wyciągnęła wnioski z przeglądanych dokumentów...

— Masz rację, ojciec boży. Wybacz mi błąd w rozumowaniu.

— Wyobraźnia zawiodła cię na złą drogę, księżniczko, nic ponadto. Będę szczęśliwy, jeżeli moje rady na coś ci się przydadzą.

— Składam dzięki twojej mądrości.

Achesa pożegnała Ejego, na znak szacunku unosząc złożone dłonie na wysokość twarzy. Sędziwy dostojnik lekko pochylił głowę. Gdy powrócił do ulubionego zakątka, gdzie zamierzał nadal oddawać się rozmyślaniom, czekała tam na niego małżonka, piastunka Ti, trzymając dwa srebrne puchary napełnione świeżym piwem.

— Czy nie przebywałeś w towarzystwie bardzo pięknej kobiety? — spytała ze sztuczną powagą.

— To była księżniczka Achesa... W istocie, najpiękniejsza z kobiet na dworze.

— Moja uroda już dawno zwiędła, drogi małżonku. Czyżbym musiała się obawiać rywalki?

Uśmiechnęli się do siebie z rozbawieniem.

— Jesteś dla siebie niesprawiedliwa — rzekł Eje, spoglądając na żonę z czułością.

Biała włosy Ti, która zachowała honorowy tytuł piastunki, przykrywała lekka peruka z upiętymi warkoczami. Jej ciało, trochę ociążałe na starość, zachowało elegancję szlachetnej damy przywykłej do zbytku i życia na królewskim dworze. Nosiła bardzo prostą białą suknię i szeroki naszyjnik z lapis-lazuli.

— Co sądzisz o Achesie ty, której przypadł w udziale zaszczyt wychowywania królewskich dzieci i która czuwała nad nimi, gdy były małe?

Sprawa musi być poważna, pomyślała dama Ti. Małżonek nie zasięgałby jej rady, gdyby nie wahał się przed powzięciem oceny.

— Nigdy nie miałam na nią żadnego wpływu — westchnęła. — Spośród córek królewskiej pary ona ma najsilniejszy charakter. A teraz urodę... Ma urodę swej matki, urodę królowej.

Dama Ti wyczuła, że jej małżonek jest zatroskany.

— Czemu Achesa tak bardzo cię niepokoi?

— Ponieważ ona chce zmienić świat — odparł. — A ponieważ bogowie będą ją wspierać, będzie miała dość siły, by to osiągnąć.

W ten pierwszy ciepły dzień wiosny Achesa była zajęta. Uspokajające słowa ojca bożego nie zdołały całkowicie rozproszyć jej obaw. Niejasna wątpliwość, przeciwna rozsądkowi, nadal ją nurtowała. W południe, gdy Aton błyszczał w najwyższym punkcie nieba, wyszła ze swych komnat i udała się do ogrodu, by przyjrzeć się młodej sykomorze, którą posadziła przed dziesięciu laty z pomocą matki. Szelest liści przywodził

na myśl zapach miodu. Cienkie gałązki obciążone były czerwonymi owocami. Zazwyczaj lubiła gawędzić z drzewem, opowiadała mu wspomnienia z dzieciństwa, słuchała jego mowy, gdy łagodny powiew wieczornego wiatru tłumił w jego cieniu daleki zgiełk.

Dziś czuła się niepotrzebna, niegodna zwracać się do tej szlachetnej istoty, której spokoju nie miała prawa zakłócać. Pomyślała, że zbyt wcześnie uznała się za dorosłą. Wtrącała się lekkomyślnie w sprawy państwa, które ją przerastały. Ośmieszyła się w oczach ojca bożego. Teraz będzie musiała żyć, zamknięta w pałacu, w oczekiwaniu na ślub z wysokim dostojnikiem.

Achesa pogładziła pień drzewa granatu rosnącego nad basenem. Na brzegu służebna postawiła czarkę napełnioną sokiem z owoców drzewa chlebowego. Księżniczka w rozdrażnieniu przewróciła ją, i czarka wpadła do wody. Przekroczywszy obramowanie z wapienia, usiłowała wyłowić czarkę z dna basenu i zmoczyła się aż po ramiona. Jej lniana suknia przylgnęła do ciała, uwydatniając kształt piersi, smukłych bioder i płaski brzuch. Achesa, bardziej naga, niż gdyby nie miała nic na sobie, wyciągnęła się na kamiennej posadzce, wystawiając ciało na słońce i wiatr.

Zafascynowany tym widokiem młody książę Tutanchaton, który od kilku minut ukrywał się w kępie tamaryszków, nie chciał dłużej grać niegodnej siebie roli.

— Księżniczko, wybacz mi śmiałość — rzekł, zbliżając się do niej.

Achesa szybkim ruchem uniosła się na boku.

— Co tu robisz? Kto ci pozwolił tu wejść?

— Twoja służebna. Lecz jej nie karz! Tylko ja jestem winien, posłużyłem się bowiem groźbą. Nie mogła postąpić inaczej. Minęło tyle długich dni, odkąd nie pozwalasz mi się z sobą widywać! Kocham cię, Acheso, kocham cię ponad wszystko na świecie!

Tutanchaton ukląkł; jego twarz była rozgorączkowana. Ze wzruszającą nieporadnością podał księżniczce bukiet lotosów, które zgmiotły się, bo trzymał kwiaty mocno przyciśnięte do piersi.

— Niech Aton obdarzy cię życiem i szczęściem — mówił z powagą kochanka płonącego najgorętszym ogniem. — Jesteś

Isnącą gwiazdą zapowiadającą nowy rok. Twoja skóra ma blask złota, twoje palce są jak kielichy kwiatów. Ożywam, słysząc twój głos. Każde z twoich spojrzeń jest dla mnie więcej warte niż woda i pokarm. Żadna z kobiet ci nie dorówna. Pozwól mi pozostać przy sobie. Inaczej umrę.

Jego słowa wzruszyły Achese bardziej, niż to chciała okazać.

— Wylej wodę na moje ręce — poprosiła.

Tutanchaton aż podskoczył z radości, rzucił się do basenu, pochwyił czarę i napełnił ją wodą. Dziewczyna wyciągnęła ku niemu otwarte dłonie, czekając na oczyszczenie. Rytuał został dokonany. Teraz Tutanchaton stał się najważniejszym gościem i powiernikiem. W ten sposób Achesa przyznała mu wielki przywilej.

Tutanchaton starał się jak najwolniej wylewać zawartość czary na ręce Achesy, całą swą namiętność chcąc przelać w każdą z kropeł wody, toczących się po skórze ukochanej. Promienie słońca otaczały niedyskretnym blaskiem zachwycające ciało księżniczki, która zastygła w bezruchu, ze spojrzeniem utkwionym w dali.

— Jesteś boskim życiem na tej ziemi — płonął młodzieniec, którego ogarnęła rozpacz na widok próżnej czarki; obyczaj nie dozwalał jej powtórnie napełniać. — Bez ciebie moje istnienie jest tylko ciemnością.

Pomógł jej wstać. Nie opierała się, lecz pozostawała obca.

— Skoro obdarzyłaś mnie swym zaufaniem — rzekł Tutanchaton — chcę ci dowieść, że nie jestem lekkomyślnym dzieckiem, nieświadomym tego, co się dzieje na dworze. Mam dla ciebie pewną wiadomość.

Achesa zwróciła ku młodzieńcowi swą zachwycającą twarz o złocistej karnacji. Księżę zadrżał. Wrodzony wdzięk tej, którą kochał, wprawiał go w ekstazę. Im bardziej był zakochany, tym większą pałał chęcią, żeby się popisać własnymi zdolnościami. Błysk ciekawości w zielonych oczach Achesy był pierwszą oznaką zwycięstwa.

— Mój brat Semenich został przyjęty przez faraona, który ogłosił jego małżeństwo ze swą najstarszą córką Meritaton. Semenich stanie się przyszłym władcą Obydwu Krajów, a jego małżonka będzie wielką królewską małżonką, której urząd wypełnia symbolicznie w zastępstwie swej matki.

Achesie krew zastygła w żyłach. Tak więc potwierdziły się jej najgorsze przewidywania. Jej siostra będzie królową. Semench, połączony więzami rodzinnymi z tronem, otrzyma bezpośrednio od panującego wszystkie niezbędne wskazówki dotyczące sprawowania władzy i będzie mógł objąć rządy, gdy tylko jego poprzednik umrze.

Achenaton wybrał swego następcę.

— Twój brat z pewnością oszalał ze szczęścia — rzuciła pospiesznie księżniczka, a jej oczy posmutniały na myśl, że ten człowiek przybył z Teb.

Czy oznaczało to, że jej ojciec zamierzał abdykować i wyrzec się Atona?

— Wcale nie — odpowiedział Tutanchaton. — Jest prawie zrozpaczony. Semench jest mistykiem. Wielbi Atona. Myśli tylko o kulcie, modlitwach i rytuałach. Nie mógł otrzymać bardziej nieznośnej misji. Rządzenie Egiptem wcale go nie interesuje. Acheso! Dokąd idziesz? Acheso?

Młoda kobieta była już daleko.

Achesę odbiegł sen. Ojciec odmówił jej posłuchania, o które usilnie prosiła. Ochmistrz wyjaśnił, że król zamknął się na cały dzień w komnacie, gdzie miał zwyczaj pracować, zajęty układaniem wielkiego hymnu do Atona, i że służba bogu nie pozwalała mu na jakiegokolwiek inne zajęcie.

O świcie księżniczka opuściła pałac i skierowała się do koszar, znajdujących się za Ministerstwem Obcych Krajów. Za rogiem nieładnego budynku, otoczonego wałącym się murem z cegieł, ujrzała zbliżającego się ku niej młodego mężczyznę o wojowniczym wyglądem, ze sztyletem za pasem.

— Hasło?

— Aton jest światłem Boga.

— Księżniczka Achesa.

— Komendant Nachtmin.

— Idź za mną, księżniczko. Pospieszmy się.

To Tutanchaton zorganizował to spotkanie. Komendant Nachtmin, syn Ejego, w Tebach pełnił funkcję instruktora młodego księcia, którego uczył strzelać z łuku, posługiwać się procą i powozić rydwanem. Tutanchaton nie był dobrym

uczniem, lecz pracował sumiennie. Więcej zdolności wykazywał w studiowaniu pisma i etykiety dworskiej niż w ćwiczeniach fizycznych. Jednakże komendant Nachtmin darzył chłopca prawdziwym uczuciem, młody książę bowiem szanował te same, co on wartości moralne. Mimo różnicy wieku stali się przyjaciółmi.

Gdy Tutanchaton na prośbę Achesy zwrócił się do Nachtmina, żeby powiadamiał ją o wszystkich niecodziennych wydarzeniach w armii, ten wyraził zgodę. Nie był zdrajcą, wręcz przeciwnie. Książę należał do gałęzi tebańskiej, która powinna powrócić na tron i którą Nachtmin uznawał za prawowitą. Pomyślał, że mógłby w ten sposób chronić swego ojca, Ejego, gdyby go oskarżono o zbyt wierną służbę Achenatonowi.

Nie musiał długo czekać, by spełnić swe obietnice. Od trzech dni na dziedzińcu koszar gromadzono rydwany i konie. W przeddzień dwa doborowe oddziały miały przegląd. Czyszczono i sprawdzano broń ofensywną i defensywną, łuki, strzały, sztylety, pancerze, piki, oszczepy, krótkie miecze i pałki do rzucania.

Komendant Nachtmin poprowadził Achesę w stronę pustej stajni.

— Ukryj się w słomie. Ja stanę za skrzydłem wrót. Z tego miejsca będziemy wszystko widzieć.

— Co się tu dzieje?

— Można by pomyśleć, że to wymarsz w pole... To nie jacyś marni żołnierze. Najlepsi. Rodzaj nagłej operacji z udziałem elity. Nie zostałem uprzedzony. To jest niezwykle. Ten, kto organizuje tę wyprawę, nie chce pozostawić śladów na papierze.

Stajenni wyprowadzali przygotowane do długiej drogi konie. Zwierzęta były umięśnione, nerwowe. Ich ogony poruszały się gwałtownie. Specjaliści od rydwanów po raz ostatni rzucali okiem na koła o sześciu szprychach i osie z drewna akacjowego. Oficerowie zaczęli zakładać żelazne i brązowe hełmy i skórzane kaftany pokryte płytkami z brązu. Żołnierze wsiadali do rydwanów, po dwóch do jednego. Ku zdumieniu komendanta Nachtmina wszystkie te czynności odbywały się w doskonałej — i zarazem wyjątkowej — ciszy. Zazwyczaj wymarsz w pole był okazją do prawdziwego święta, podkreślanego śpiewami wojowników, tańcami i radosnymi okrzykami. Tym razem widać musiano ukrywać tajemnicę wielkiej wagi.



Na koniec ukazał się dowódca tych oddziałów.  
Generał Horemheb.  
Zajął miejsce w rydwanie na czele wojska i dał sygnał do  
wymarszu.

Komendant Nachtmin postanowił odprowadzić księżniczkę  
Achesę w pobliże pałacu. Zamierzał udać się potem do ojca,  
aby go o wszystkim powiadomić. Pierwsze promienie słońca  
oświetlały wielką świątynię, gdzie faraon rozpoczynał odpra-  
wiać kult, gdy dwudziestu uzbrojonych ludzi otoczyło kome-  
danta Nachtmina i księżniczkę Achesę. Oboje zrozumieli, że  
nie warto stawiać oporu.

# 12

— Jestem komendant Nachtmin. Czego od nas chcecie?  
— Idźcie za nami — rozkazał dowódca oddziału żołnierzy, muskularny mężczyzna o niskim czole.  
— Towarzyszę księżniczce Achesie, córce faraona. Przepuście nas.  
— Muszę służyć rozkazów. Idźcie więc za mną.  
Achesa stanęła przed Nachtminem.  
— Poznasz gniew mojego ojca.  
Oficer skłonił się.  
— Takie są rozkazy, Wasza Wysokość.  
Kto śmiał w ten sposób urągać faraonowi? Kto uważał się za tak potężnego, by okazać pogardę jego córce i odnosić się do niej, jakby była przestępcą? W Achesie zbudziła się ciekawość.  
— Zgódźmy się — poradziła Nachtminowi.  
Nachtmin, zbity z tropu, skinął głową.  
Szli szybko, w milczeniu, uśpionymi ulicami, aż dotarli do dzielnicy rezydencji. Achesa nie była tym zaskoczona. Ten, komu służyli ci ludzie, z pewnością należał do najwyższej warstwy społecznej. Podeszli do drzwi z drzewa cedrowego, jedyne wejście do sadu otoczonego murem. Pilnowali go dwaj żołnierze. Dowódca patrolu podał hasło. Brama się rozwarła. Wewnątrz ponad dwudziestu łuczników czuwało nad bezpieczeństwem pana tej siedziby. Czyżby przygotowywał akcję zbrojną przeciw faraonowi?

Achesa i Nachtmin, wciąż pod czujną eskortą, szli między palmami, sykomorami i figowcami. Aleja wysypana piaskiem doprowadziła ich wreszcie do willi o szerokich oknach. Musiała mieć ze trzydzieści komnat. Wprowadzono ich do przedsionka, gdzie stały siedziska o niskich oparciach i rzeźbionych nogach w kształcie kopyt byka. Były to cenne stare meble. Pod jednym z nich siedziała skulona mała małpka, wystraszona niespodziewanym najściem gości. Achesa uklękła i pogłaskała ją pod brodą. Zwierzątko najpierw chciało uciec, lecz po chwili, uspokojone, zaakceptowało tę oznakę życzliwości, a w końcu schroniło się w ramionach księżniczki.

— Jestem szczęśliwy, że spodobała ci się moja ulubiona małpa — wyrzekł poważnym głosem starszy mężczyzna, wchodząc do westybulu.

— To ty! — zdumiała się młoda kobieta, rozpoznając ojca bożego.

— Mój ojciec... Dlaczego kazałeś nas sprowadzić do siebie w ten sposób? — zapytał Nachtmin. — Do kogo należy to domostwo?

— Do ministra finansów — odparł Eje, klaszcząc w ręce. — To znakomity przyjaciel.

Wkrótce pojawili się słudzy, wnosząc stoliki, na których kładli ciepłe chleby o wydłużonym kształcie i czary napelnione świeżym mlekiem.

-r- Zapewne jesteście głodni — rzekł gospodarz. — Niech Aton was nakarmi swymi dobrodziejstwami.

Nachtminowi i Achesie podano misy z wodą, aby umyli ręce. Sługa przyniósł im pachnące ręczniki, którymi je osuszyli.

— Dziwna sytuacja — wyjaśnił ojciec boży, odpowiadając na ciekawe spojrzenia swych gości. — Kazałem strzec okolicy głównych koszar, by wypłoszyć szpiegów... I oto moi łucznicy przyprowadzają mi córkę króla i własnego syna! Jak mam to sobie wytłumaczyć?

Nachtmin chciał zabrać głos, ale Achesa była szybsza.

— Tylko ja ponoszę za to odpowiedzialność. Komendant Nachtmin zrobił mi po prostu uprzejmość. Usiłowałam się dowiedzieć, co się dzieje w koszarach.

Eje skosztował chleba nadziewanego miodem. Kucharz ministra finansów był prawdziwym mistrzem.

— I co zdołałaś odkryć? — spytał surowym tonem, który kontrastował z jego dobrodusznym wyglądem.

Achesa nie jadła ani nie piła. Nachtmin wyczuł, że między jego ojcem a księżniczką narasta wrogość. Zaczął żałować przygody, w którą wciągnęła go przyjaźń dla Tutanchatona. Miał zamiar się odezwać, lecz Achesa, czując, że chce ją zdradzić, znów go wyprzedziła.

— Generał Horemheb w wielkiej tajemnicy zebrał najlepszych żołnierzy. I ruszył z nimi na wyprawę.

— Aby dokonać inspekcji w Syrii, Fenicji i Byblos — dodał ojciec boży. — Oto prawdziwy sekret, którego jesteś posiadaczką. Ta kampania jest niezbędna i pilna. Wielki Przełożony Wojsk Horemheb wziął to pod uwagę.

Achesa wstrzymała oddech. Tak, wszystko to zorganizował ojciec boży! Ten starzec o spokojnym wyglądzie działał w ukryciu jak jeden z tych przerażających demonów, nosicieli noży, które czuwały przy bramach do zaświatów. Młoda kobieta przysięgła sobie, że już więcej nie będzie naiwna. W jednej chwili pojęła potęgę podstęp.

— Czy mój ojciec wie o tym? — spytała z niepokojem.

Eje przyglądał się jej z zagadkowym uśmiechem.

— Gdy się rozumie znaczenie państwa i żywi się miłość do Egiptu, nie zadaje się pewnych pytań.

Czule objął Nachtmina.

— Wiernie służyłeś faraonowi, mój synu. Idź odpocząć. Dziś jeszcze czekają cię ciężkie zadania. Niezbędna jest godzina lub dwie godziny snu.

Nachtmin wyszedł, skłoniwszy się księżniczce, która została sama z ojcem bożym. Nie mogła się już dłużej opierać pokusie skosztowania ciepłego chleba i tłustego mleka. Jej zsiniałe z zimna wargi stały się na powrót jasnoczerwone i jedwabiste.

Eje patrzył, jak się posila.

Była samym życiem.

Nic nie zostało z wczorajszego dziecka, z tej bystrej dziewczynki. Przemiana dokonywała się coraz szybciej, z godziny na godzinę. Achesa pędziła przed siebie, pchana przeznaczeniem.

Trzeba było sobie zdać sprawę z tej oczywistości. Odradzała się w niej Nefertiti, wielka małżonka królewska. Córka miała

jeszcze więcej zapału, zuchwałości i spontaniczności, a to są — zależnie od sytuacji — wady bądź zalety.

— Sądzę — przemówiła Achesa — że ani dyplomata Tetu, ani ambasador Hanis nie zostali uprzedzeni o tej ekspedycji.

Eje podszedł do stołka i usiadł na nim bez pośpiechu.

— Chciałbym ci powierzyć pewną misję, księżniczko. Naucz się swego rzemiosła. Naucz się zasad panujących na dworze królewskim, jego zwyczajów i wymagań.

W miarę jak stary dworzanin tłumaczył, na czym ma polegać jej przysze zadanie, serce Achesy wypełniała coraz głębsza radość.

Wyszedłszy z willi ministra finansów, Achesa zrozumiała, że Eje posłużył się nią, by osiągnąć swe cele. Ta świadomość dawała jej poczucie wyższości i możliwość obrócenia sytuacji na własną korzyść.

Gdy szła do pałacu przez ukwiecone tarasy, nie spostrzegła ukrytego za pnem akacji Paszeda, który od razu zorientował się, że bransoletka na kostkę musi należeć do osoby wysoko postawionej w hierarchii dworskiej. Miał dwie wskazówki, za pomocą których mógł ją zidentyfikować: dwa charty i niezwykle piękne stopy. Nie wolno mu było jednak popełnić omyłki. Paszed, z natury uparty i cierpliwy, zmierzał do odkrycia prawdy.

Wielki Przełożony Wojsk Horemheb i jego doborowi żołnierze zatrzymali się wreszcie na dłuższy postój w obozie rozłożonym o dwa dni jazdy rydwanem od Byblos, miasta lojalnego Ribaddiego. Horemheb wiele wymagał od swych ludzi i koni. Z Memfis skierowali się na północny wschód i posuwali wzdłuż wybrzeża w stronę portów fenickich. Generał otoczył się najlepszymi ludźmi, przyzwyczajonymi do długich marszów i twardego życia żołnierskiego, którego sam nie był zwolennikiem. Tym razem jednak był zmuszony udać się razem z nimi w teren.

Horemheb przeprowadził inspekcję właśnie rozłożonego obozu. Stwierdził, że wielkie, plecione z wikliny tarcze zostały

mocno osadzone w ziemi, stanowiąc solidną zaporę. Wozy z żywnością przykryto płachtami i strzeżono ich szczególnie starannie. Żołnierze- zgromadzeni wokół kuchni pod gołym niebem pili wino, czyszcząc miecze i sztylety. Uspokojony tym widokiem, wrócił do swojego namiotu, przed którym ustawiono drewnianą kapliczkę polową ze stelą z wizerunkiem tarczy słonecznej ze lśniącymi wokół niej promieniami. Ten przeklęty Aton... Ten nieznośny bóg, który dążył do zniweczenia religijnej przeszłości Egiptu, mącił wierzenia ludu i zasiewał w duszach ziarno niepewności. Jak faraon mógł być do tego stopnia szalony, żeby narzucać rewolucję religijną, która skończy się ruiną i spustoszeniem? Ale był faraonem... I naczelny dowódca jego wojsk, nawet jeżeli zupełnie się z nim w tej kwestii nie zgadzał, był mu winien posłuszeństwo.

Horemheb zamienił parę słów z wartownikiem stojącym na najbardziej wysuniętej pozycji, weteranem, który przemierzył wszystkie prowincje Azji, zalewał się potem na jej skalistych ścieżkach, trząśł się z zimna podczas przemarszów przez góry i spędził więcej czasu na obczyźnie niż w swoim małym domku w Tebach.

— Tracimy czas, generale. Tu jest spokojnie. Nie czuć zapachu wojny. Nigdy się nie mylę.

— Z pewnością i tym razem masz rację.

— Wracajmy do siebie. Naszym najgorszym wrogiem w tej kampanii jest nuda. W Byblos od lat panuje spokój. Wojska egipskie nie mają tu nic do roboty, najwyżej mogą odbyć paradę.

Horemheb zgadzał się z nim. Wyrzucał sobie, że zwątpił w słowa dyplomaty Tetu, i miał dość wyczerpujących, bezcelowych dni. Gdy wpatrywał się w tańczące płomienie ogniska, stanęła mu przed oczami twarz księżniczki Achesy. Była niezwykle piękna... Pamiętał każdy jej najdrobniejszy gest. Spojrzenie jej zielonych oczu było pełne życia. Odegnął ten obraz. Był żonaty i winien swej małżonce wierność. To prawda, czasami zachowywała się wprost nieznośnie, jednak trzeba przyznać, że doskonale wywiązywała się z obowiązków pani domu. Zdrada byłaby z jego strony podłością.

Twarz Achesy znów ukazała się wśród płasających ogni.

Poczuwszy się więźniem widma, wściekły na siebie za to, że

po trochu staje się jego niewolnikiem, Horemheb oddalił się od strażnika.

Odwrócił się, słysząc zduszony krzyk.

Weteran, ze strzałą w piersi, z wolna padał do tyłu.

— Do broni! Wygaście ogień! — ryknął Wielki Przełożony Wojsk.

Tylko rabusie, najprawdopodobniej tchórzliwi Beduini napadali w podobny sposób.

Żołnierze korpusu ekspedycyjnego zareagowali z wprawą zawodowców. W ciągu kilku sekund przypuścili szturm. Kryjąc się za wysokimi tarczami, odparowali bezładny atak i dzieląc się na małe, szybko reagujące grupki, otoczyli przeciwników. Bitwa była krótka i gwałtowna. Egipcjanie, rozwścieczeni stratą towarzysza, nie szczędzili nieprzyjaciela. Zgodnie ze zwyczajem obcinali lewe ręce, by policzyć zabitych. Sami nie ponieśli strat.

Oglądającego zwłoki Horemheba czekała bardzo przykra niespodzianka: jeden z napastników nie był Beduinem, lecz Hetytą. Sądząc po broni i stroju, oficerem. Jego obecność oznaczała, że dowodził bandą przestępców działających tuż koło Byblos. Zbyt blisko...

— W drogę! — rozkazał.

Wysłannik Ribaddiego, króla Byblos, wielkiego sprzymierzeńca faraona, pojawił się o świcie na głównym posterunku granicznym miasta słońca. Był wyczerpany niebezpieczną podróżą, podczas której musiał kryć się przed Beduinami, rabusiami, rozbójnikami grasującymi przy głównych szlakach, szpiegami hetyckimi i zabójcami króla Aziru, syryjskiego zdrajcy. Misja powierzona mu przez Ribaddiego była prosta: wysłannik miał rozmawiać osobiście z faraonem Achenatonem, oznajmić mu wprost, co się dzieje wokół Byblos i w sąsiednich krainach. Stary i znękany chorobami Ribaddi był najbardziej oddanym wasalem faraona. Wysłał do niego wiele listów, ostrzegając swego władcę i prosząc go o nadesłanie pomocy, lecz na żaden z nich nie otrzymał odpowiedzi. Sytuacja stawała się krytyczna. Zdrajca Aziru utrzymywał, że ochrania interesy egipskie w Syrii, podczas gdy w rzeczywistości zawiązał tajemny układ z Hetyta-

mi i zamierzał wkrótce oblegać fenicki port Tunip. Potem miała przyjść kolej na Byblos. Ribaddi, gotów walczyć do ostatniego tchu, nie utrzyma jednak zbyt długo pozycji. Sama obecność oddziałów egipskich wystarczy, aby powrócił porządek. Tym razem Ribaddi powierzył swój list najbardziej zaufanemu człowiekowi. Król Byblos był przekonany, że dostojnicy egipscy udzielają faraonowi złych rad lub przekręcają wiadomości. Uznał więc, że niezbędny jest pewny, bezpośredni kontakt.

Wysłannik króla Byblos był szczęśliwy. Zdołał dotrzeć do miasta słońca. Teraz musiał tylko poprosić o audiencję u faraona. Funkcjonariusz odpowiedzialny za posterunek graniczny, zaintrygowany tym, że ów poseł przybywa sam, bez eskorty, chciał ostrzec naczelnika policji. Ten ostatni jednak przeprowadzał inspekcję w innej części miasta. Funkcjonariusz nie mógł kazać czekać wysłannikowi z Byblos, postanowił go więc eskortować aż do siedziby Ministerstwa Obcych Krajów. Dyżurujący o tak wczesnej porze skryba nie był uprawniony do podejmowania jakichkolwiek decyzji. Zgodnie z instrukcją posłał więc po dyplomatę Tetu, swojego przełożonego w urzędniczej drabinie.

Tetu przybył wkrótce i wprowadził wysłannika króla Byblos do sali ozdobionej dwiema kolumnami.

— Witaj w mieście słońca — rzekł uprzejmie.

— Wszyscy wiedzą, że panują tu pokój i światłość.

— Z jakim przybywasz poselstwem?

— W imieniu mojego pana, Ribaddiego, króla Byblos, pragnę stanąć przed Jego Królewską Wysokością Achenatonem.

Tetu okazał ogromne zdziwienie.

— Zdumiewająca prośba, doprawdy! Jakież wydarzenie ją usprawiedliwia?

— Moje usta mają pozostać zamknięte.

Tetu potrząsnął głową.

— Mogę cię zapewnić o mej całkowitej dyskrecji. Jestem tym, któremu faraon dyktuje listy do swych cudzoziemskich wasali.

— Pisałeś do mego pana? — spytał wysłannik. — Przekazywałeś mu polecenia faraona?

Tetu zmarszczył brwi.

— Nie pisałem już od wielu miesięcy... W Byblos, jak się



wydaje, panuje spokój. Gdyby wydarzył się jakiś incydent, wiedzielibyśmy o tym.

— To właśnie chcę odkryć przed faraonem! Incydent? To jest sprawa o wiele poważniejsza! Byblos zagrażają Syryjczycy, sprzymierzeńcy Hetytów! Miasto nie utrzyma się długo.

— To przerażające — zgodził się Tetu przygnębiony. — Dlaczego Ribaddi nas nie ostrzegł?

— Ależ ostrzegał wielokrotnie! Jego listy były bardzo jasne!

— To niepokojące. Jak wytłumaczyć to milczenie?

— Faraon ich nie czytał.

Tetu zbliżył się do wysłannika króla Byblos.

— Czy Ribaddi podejrzewa kogoś na dworze faraona o przemówienie jego pism?

— Ambasadora Hanisa. Odgrywał wątpliwą rolę podczas pewnych układów z Syryjczykami. Mówią, że jest przekupny.

Tetu stanął z boku, nieopodal swego rozmówcy. W zatroskaniu głaskał podbródek.

— Hanis... To sprawa bardzo poważna. Czy działał sam?

— Sądzymy, że wspomaga go Syryjczyk Aziru, kłamca i zdrajca.

— Odważny wniosek. Szkoda...

— Szkoda?

— Twoja szkoda, bo chodzi o tajemnicę, która nie powinna wyjść na jaw.

Tetu błyskawicznym gestem wyciągnął sztylet, lewą ręką chwycił wysłannika za kark i poderżnął mu gardło. Nieszczęśliwie, przerażony, zakrył dłońmi ranę, z której tryskała krew. Wydał z siebie parę niezrozumiałych dźwięków, po czym upadł na ziemię.

Tetu naciął sobie lewe ramię i rozdarł przepaskę. Następnie wezwał pomoc. Teraz trzeba będzie tylko opowiedzieć, jak syryjski szpieg próbował go zamordować i w jaki sposób zdołał się obronić.

Błade promienie słońca spływały na Nil miękkim blaskiem. Upał nie ogarnął jeszcze obu brzegów. Pierwszy tego dnia prom przewoził zwierzęta i ludzi. Ciężka barka, pełna kamieni, dopływała do nabrzeża towarowego. Na środku rzeki rybacy

zakotwiczyli swe łodzie z olśniewająco białymi żaglami. Stojąc nago na dziobach czółen, ustawiali więcierze w nadziei na połów. Śpiewali przy tym monotonną pieśń, poświęconą duchom Nilu, aby okazały się dla nich łaskawe. Barka pod różnobarwnymi żaglami sunęła z północy. Należała do pewnego kupca mykeńskiego, który przewoził ozdobne naczynia, cenny ładunek, przeznaczony na sprzedaż w mieście słońca. Na brzegach Nilu widać było jeszcze ślady czerwonego mułu, którego używali wieśniacy, by użyźnić swe pola. Ostatnie zbiory były obfite, co odsuwało obawę nadejścia „Roku Hieny”, kiedy to ludność cierpiała głód.

Wzdłuż wschodniego brzegu, trzymając się jak najdalej od innych łodzi, płynął statek o wysmukłej sylwetce, z wizerunkiem magicznego oka na dziobie i rufie. Sterował nim marynarz o imponujących mięśniach. Dwaj ludzie uzbrojeni w miecze siedzieli przed kabiną z cedrowego drewna. Światło przenikało do jej wnętrza przez dwa okratowane okna. Zamiast dachu przykrywała ją czerwona zasłona, przymocowana do palików, tak by do wnętrza dostawało się powietrze.

Księżniczka Achesa bez trudu płynęła za statkiem, który sunął po falach bardzo wolno. Płynęła szybko i rytmicznie, jej nagie ciało z łatwością ślizgało się wśród fal. Tak jak wszyscy potomkowie królewscy, już we wczesnym dzieciństwie nauczyła się pływać i pływała regularnie bądź w rzece, bądź w sztucznych jeziorach. Zanurzyć się w wodzie, czuć, jak muska skórę, wyciągnąć się na całą długość — była to niewymowna przyjemność. Dziś jednak Achesa myślała tylko o tym, by dogonić statek, którego kadłuba już dotykała. Jednym ruchem bioder podciągnęła się na pokład ku zdumieniu sternika, przerażonego widokiem nagiej kobiety niezwyklej piękności. Kropelki wody lśniące w blasku słońca spływały po jej piersiach i płaskim brzuchu.

— Zaprowadź mnie do mej matki — zażądała.

Uzbrojeni ludzie, zaalarmowani przez sternika, pogrozili młodej kobiecie mieczami.

— Wrzućcie ją do wody — rozkazał sternik.

Zbiry próbowały schwytać księżniczkę, lecz zdołała się im wymknąć.

— Matko — krzyknęła — jestem tu!

Rzuciła się biegiem ku kabinie.

Drzwi kabiny się otwały. Ukazała się w nich kobieta o twarzy przeraźliwie bladej, w czerwonym zawoju na głowie, ubrana w suknię z plisowanego lnu.

— Zostawcie ją — rzekła Nefertiti melodyjnym głosem, który tak często zachwycił wielbicieli Atona.

Strażnicy wielkiej małżonki królewskiej usłuchali.

— Chodź, Acheso.

Gdy księżniczka weszła do kabiny, matka zamknęła drzwi niepewną dłonią. Wydawała się tak bardzo zmęczona, taka wyczerpana! Jej delikatna cera zmieniła się. Pierwsze dotknięcie przedwczesnej starości poryło zmarszczkami twarz, której uroda olśniewała dwór. Lecz wysokie czoło, prosty nos, cudownie wykrojone wargi nie straciły swego uroku.

Achesa nie zdołała pohamować zapału i rzuciła się w ramiona Nefertiti.

— Matko... Nareszcie ty... Ale dlaczego, dlaczego?

— Uspokój się, Acheso — zażądała wielka małżonka królewska wyniośle, prawie obojętnie.

— To niemożliwe! Mam do ciebie tyle pytań!

Nefertiti wyrywając się z objęć córki, cofała się w stronę stosu poduszek, na które opadła, z głową odchyłoną do tyłu, na wznak leżąc.

— Nie odpowiem ci na żadne.

Achesa z trudem poznawała wielką królową o cudownym uśmiechu, o uroku tak zniewalającym, że zamykał usta krytykom i zazdrośnikom. Nefertiti, która ścigała na parę królewską łaskę słońca, stawiała czoło kapłanom tebańskim, narzuciła budowę nowej stolicy, teraz była tylko pokonaną kobietą, zżeraną przez straszną chorobę.

— Matko, czy jesteś chora? Czy potrzebujesz lekarza? Czy wiesz, że faraon zginie bez ciebie? Czy wiesz, że twoje miasto umrze pozbawione twej obecności?

Nefertiti milczała. Achesa miała nadzieję, że zaprotestuje. Łza stoczyła się po policzku wielkiej królewskiej małżonki.

— Jesteś nam potrzebna — błagała księżniczka. — Wróć, bo inaczej Aton przestanie dla nas świecić.

— Nasze dzieło — oświadczyła Nefertiti wzruszonym głosem — będzie trwało, póki łabędź nie stanie się czarny, a kruk biały.

Achesa rozpoznała słowa, które z takim entuzjazmem wypowiedział kiedyś jej ojciec przed całym dworem. Wielka małżonka królewska, szczęśliwa, objęła wtedy swego męża, przekazując mu boskie tchnienie, którego była gwarantką i nosicielką.

— Wróć, matko. Pokażesz nam drogę do światła.

— Niemożliwe — szepnęła Nefertiti.

— Dlaczego?

— Ponieważ jestem ślepa, Acheso.

Rozdzierające krzyki faraona wypełniały pałac. Chodząc wzdłuż i wszerz komnaty, bijąc pięścią w czoło, wznosząc głowę ku bezlitosnym niebiosom, dawał upust boleści przeszywającej jego serce.

Lekarze nie śmieli się odezwać. Zdawało się, że król całkowicie stracił panowanie nad sobą. Bełkotał niezrozumiałe zdania, wśród których wciąż przewijało się imię boga Atona.

Codzienny rytuał został zakłócony. Faraon nie udawał się już do wielkiej świątyni, by czcić narodziny światła. Ochmistrowie, szambelanowie, przyjaciele króla i służba — wszyscy czekali na rozkazy, które nie nadchodziły. Niepokojące wieści krążyły po mieście słońca. Mówiono, że król oszalał, że został zamordowany, że w pałacu miał miejsce przewrót...

Spokój powrócił, gdy gapie, osłupiali, ujrzeli rydwan, w którym siedziała wielka małżonka królewska Nefertiti ze swą córką Achesą. Przed rydwanem biegli w szybkim tempie piechurzy dzierżący piki. Zaskoczenie było tak wielkie, że tłum nie zdążył się zgromadzić, by okazać radość na widok tej, która w cudowny sposób ochraniała stolicę. Najubożsi wiedzieli, że wraz ze zniknięciem Nefertiti demony zagnieździły się w domach, by mącić spokój i deprawować dusze. Gdy Nefertiti śpiewała i grała pieśni, mroczne istoty, błędzące nocą, wałęsały się w ciemności i nie kradły życia noworodkom.

Koniec niedoli... Powróciła Nefertiti, piękność o karnacji bogini, przepełniona miłością ukochana faraona!

Achesa, trzymając Nefertiti za rękę, odsunęła na bok mistrza ceremonii i wprowadziła matkę do sali narad, gdzie siedzący na tronie Achenaton szlochał z rozpacz.

— Odejdźcie — rozkazała lekarzom.

— Nie ponosimy za to odpowiedzialności — odważył się rzec jeden z nich. — To choroba, jakiej nasza wiedza nie jest w stanie uleczyć. Mieliśmy...

— Odejdźcie!

Medycy znikli. Nefertiti z podniesioną głową stała nieruchomo, nie patrząc na faraona. Wielka małżonka królewska nie straciła nic ze swej wrodzonej godności, lecz całkowity chłód zajął miejsce legendarnej serdeczności. Achesa puściła rękę matki i pospieszyła do ojca. Być może jej uczucie przyniesie mu trochę pocieszenia w okrutnej próbie, jakiej został poddany.

— Umarła — powiedział łamiącym się głosem. — Umarła o świcie... Moje dziecko... Moja córeczka...

Nefertiti bez słowa zrobiła kilka kroków w stronę swego małżonka, idąc za jego głosem.

— Jestem z tobą — oświadczyła.

Achenaton podniósł głowę. Wreszcie odkrył jej obecność.

— Wróciłaś, ty, którą kocham całą swoją istotą. Ale czemu...

— Pomóż mi usiąść u twego boku. I nic już nie mów.

Achesa się cofnęła. Jej pierwsza misja w służbie państwa została wypełniona. Nikt nie powinien widzieć jej łez.

Przygnębiające milczenie ciążyło nad miastem słońca. Stolica zdawała się martwa, jak gdyby obojętna jej była nadchodząca wiosna. Tego ranka gęsta mgła skrywała Nil. Niezwykła szarość przesłaniała szczyty gór. Na ulicach nie widać było ani jednego wozu. Biura, składy, sklepy, pracownie zostały zamknięte. Żadnemu dziecku nie pozwolono bawić się na progu domu.

Orszak żałobny opuścił pałac i skierował się do grobowca, gdzie miała zostać pochowana druga córka pary królewskiej. Grobowiec przeznaczony dla rodziny panującej został wyryty w jałowej dolinie, wśród niedostępnych skał, w odległości dziesięciu kilometrów od pałacu.

Poprzedniego dnia balsamiści skończyli pracę i przynieśli małą mumię. Królowi i królowej pozostawało tylko dopełnić ostatnich rytuałów i zamknąć grób na wieki.

Na czele orszaku szedł komendant Nachtmin z uzbrojonymi ludźmi. Za nim ojciec boży Eje i jego małżonka, piastunka Ti, niosąca w ramionach lalkę symbolizującą odrodzenie się dziecka w innym świecie. Dalej kroczyli Achenaton i Nefertiti. Faraon troskliwie prowadził swą żonę, aby nie zboczyła z drogi. Za nimi księżniczka Meritaton wyprzedzała swą młodszą siostrę Achese. Pochód zamykali książę Semench, oficjalny narzeczony Meritaton, Tutanchaton, zarządca Hewej i rzeźbiarz Maja, który osobiście czuwał nad urządzaniem komory grobowej przeznaczonej dla zmarłej.

Wędrówka ścieżką wijącą się między skałami o ostrych krawędziach stawała się uciążliwa. Trzeba było wspinać się korytem wyschłego potoku. Orszak sunął powoli, towarzyszył mu wrzask drapieżnych ptaków krążących po niebie. Szakale śledziły przemarsz intruzów, którzy wdarli się w tę bezludną okolicę. Zerwał się gwałtowny wiatr i gwizdał przeraźliwie w rozpadlinach. Ani jedna roślina nie ożywiła tej kamiennej pustki.

Na pozór Nefertiti wspierała się na ramieniu małżonka, lecz w rzeczywistości ona dawała mu siłę, pozwalającą spełniać rolę ojca i króla. Jeżeli serce matki płakało, to wielka małżonka królewska musiała pozostać niewzruszona, by pomóc faraonowi trzymać się godnie.

Był to pierwszy tragiczny zgon w rodzinie królewskiej od czasu jej przybycia do nowej stolicy. Aton, który był życiem i światłem, który rozpraszał ciemność otaczającą ziemię swym całunem, nie ponosił za to odpowiedzialności.

Księżniczka Achesa szła przed siebie, nie czując zmęczenia. Mniej była poruszona śmiercią siostry, którą niezbyt dobrze знаła, żyjąc z dala od niej, niż pojednaniem rodziców. Widocznie Nefertiti usunęła się z powodu swej choroby, którą jako najpiękniejsza kobieta Egiptu pragnęła trzymać w tajemnicy. Powrót do króla ukoji jego rozpacz. Jeżeli para królewska znów się połączy, Aton sprawi cuda. Przywróci wzrok tej, której głos wznoszący się do niebios tak go radował.

Achesa podniosła oczy na tarczę słońca, przebijającego się z trudem przez gęste chmury. Na widok potężnego ptaka,

szybkim lotem przecinającego niebo, przeszył ją dreszcz przerażenia.  
Był to olbrzymi kruk o białej głowie, który zniknął w oddali.

Przed wejściem do grobowca zawodziły płaczki, powtarzając bez końca rytualne teksty, które znały na pamięć. Zadaniem ich bractwa na każdym pogrzebie było lamentem odpędzać demony, usiłujące skalać przybytek zmartwychwstania.

Achenaton i Nefertiti podeszli do drzwi na korytarz schodzący do wnętrza skały. Królowa ścisnęła dłoń małżonka.

— Spójrzmy w słońce — błagała. — Tak trzeba.

Dla Achenatona podniesienie głowy ku Atonowi było istną męką. Czemu bóg, którego wielbił tak gorliwie, zesłał na niego takie cierpienie? Czemu tak strasznie zranił jego najgłębsze uczucia? Czy miała to być próba wiary? Tak, prawda się odsłaniała... Aton żądał od swego proroka, faraona, aby umiał przyjmować przeciwieństwa losu z godnością mędrca oświeconego boskim słońcem.

Król spojrział wprost na Atona, w słońce. Jego oczy ani nie oślepiły, ani się nie spaliły.

— Ukazujesz się nad horyzontem — deklamował król, cytując pierwszy werset wielkiego hymnu, którego był autorem. — Ty, Atonie, który jesteś początkiem życia...

Nefertiti przyłączyła się do słów małżonka, wznosząc dłonie ku błyszczącej gwiazdzie.

Para królewska chłonęła moc boską. Twarz Achenatona się zmieniała. Zachwyty zastąpił ból. Nefertiti czuła, jak unosi go potężny przypływ, odrywając od rzeczywistości. Wbrew sobie ściągnęła go na ziemię.

— Nasza córka czeka — szepnęła słabnącym głosem.

I znów wsparła się na jego ramieniu.

Achenaton nie opierał się. Para królewska musiała się teraz pochylić, by wejść do korytarza grobowca. Szli krok za krokiem.

Pośrodku komory wydrążonej w skale stała skrzynia z różowego granitu, gdzie w przyszłości miała spocząć mumia Achenatona. Sceny wyrzeźbione w gipsie, jeszcze nie wykończone, ozdabiały ściany komnaty. Król i królowa przeszli do następnej, oświetlonej pochodniami, które nie kopcily.



Nefertiti nie mogła już dłużej wstrzymać łez. Na żałobnym łożu spoczywały zwłoki jej drugiej córki.

— Pochylmy się przed śmiercią, która zawiera życie — rzeki Achenaton.

Królowa zachowała taki sam spokój, jak jej małżonek. Oboje wspólnie pozdrowili nieśmiertelną duszę swego dziecka, przyzywając ku niemu światłość Atona.

Gdy modły zostały zakończone, wielka małżonka królewska zemdląca.

Z powodu żałoby na dworze przestano obchodzić święta i urządzać uczty. Dostojnicy czekali w swych willach, aż faraon zakończy czas milczenia. Po uroczystościach pogrzebowych zemdloną Nefertiti przeniesiono do jej pałacu. Przez wiele dni medycy zmieniali się przy wezglówiu chorej, odmawiając wypowiedzi na temat jej zdrowia.

Achenaton zamknął się w swej komnacie i trwał w przygnębieniu, siedząc na taborecie z czerwonego drewna, inkrustowanego kością słoniową i hebanem. Nie przyjmował żadnych pokarmów, zadowolając się paroma łykami wody. U jego stóp spoczywał rulon, na którym spisał hieroglifami wielki hymn do Atona.

Ocknąwszy się z letargu, król podszedł do okna, skąd było widać wody Nilu lśniącej w świetle zachodzącego słońca. Marynarze wiosłowali. Ostatni prom przewoził do domów wieśniaków, którzy przez cały dzień pracowali na drugim brzegu.

Achenaton przez chwilę miał wrażenie, że padł ofiarą halucynacji.

W błękitnie zmierzchu leciał olbrzymi łabędź o czarnej głowie; spojrzął na faraona swymi wielkimi oczami, po czym zniknął w pomarańczowym blasku, jakim umierające słońce okrywało góry.

Nieszczęście przybierało rzeczywisty kształt. Proroctwo się spełniało.

— Król chce cię widzieć natychmiast.

Achesa, nie skończywszy porannej toalety, odepchnęła nubijską służebną, która, zaskoczona, wypuściła z rąk grzebień

i zwierciadło, i podążyła za ochmistrem. Nie uczesana, bosa, w sukni narzuconej w pośpiechu, księżniczka przypominała dzikuskę.

Z radością padła na twarz przed ojcem i objęła jego kolana.

Oblicze króla było poryte głębokimi zmarszczkami.

— Jak się miewa matka? — spytała.

— Nie odzyskała przytomności, Acheso. Śmierć naszej córki...

— Jesteś faraonem, ojcze. Nie masz prawa się skarżyć. Od ciebie, wyłącznie od ciebie zależy szczęście twego ludu. Jeżeli nie będziesz wcieleniem radości, nieszczęście spadnie na Egipt.

Achenaton miał obnażoną pierś, nosił tylko zwykłą przepaskę, tak jak władcy w dawnych czasach. Zgodnie z obyczajem, na znak żałoby nie golił się wcale; zarost uwydatniał zmęczenie, widoczne na jego zniekanej twarzy.

— Moja córka umarła, moja małżonka umiera... Acheso, Aton poddaje mnie ciężkiej próbie.

— Podołasz jej, ojcze. Pokonałeś już tyle innych przeszkód. Twoje panowanie i panowanie Atona dopiero się zaczyna.

Achenaton patrzył na młodą, pełną namiętności kobietę, której zapał przypominał mu jego własną młodość. Achesa odrzucała nieszczęście i cierpienie. Walczyła z przeznaczeniem z szaloną pewnością, że je zwycięży. A jeżeli ona była tą, w którą teraz wcieliła się wola Atona? Faraon odsunął od siebie tę absurdalną myśl. Achesa pozostawała jego młodszą córką. Prawowitą dziedziczką, po Nefertiti, była córka pierworodna — Meritaton.

— Musisz być głodny, ojcze. Jeszcze nie jadłam śniadania. Wezwę ochmistra.

Król chciał ją powstrzymać, lecz Achesa, szybka jak błyskawica, już wprowadzała słowa w czyn. Kto mógłby jej przeszkodzić? Księżniczka przestała być dzieckiem zamkniętym w wygodnym i luksusowym pałacu, gdzie zaznała szczęścia, żyjąc w zgodnej rodzinie, i wiodła egzystencję łatwą i nijaką. Posiadała ową, właściwą istotom wyjątkowym, zdolność nie pozwalającą na beczynność w obliczu najbardziej dramatycznych zdarzeń i starała się sama kształtować przyszłość.

Faraon był dumny ze swej córki. Z jaką satysfakcją udzielałby jej wskazówek, gdyby była najstarsza i gdyby łąbędz nie stał się czarny...

Do komnaty faraona wszedł ochmistrz, a za nim gromada

sług. Jedni nieśli stoliki, drudzy ustawiali na nich tace z wybornymi potrawami. Były tu przepiórki podane z ogórkami i porami, pieczone kaczkami, okoń nilowy o delikatnym mięsie, figi, jeszcze gorący chleb i chłodne piwo.

Zgłodniała Achesa jadła małymi kęsami, Achenaton nawet nie zaszczycił spojrzeniem tych przysmaków.

— Chcę ci podać inny pokarm, moja córko: prawdę. Egipt zubożał. Rok już minął, odkąd wysocy urzędnicy przekazują mi alarmujące raporty. Podległe nam księstwa nie przysyłają danin. Światło Atona nie płonie w sercach ludzkich ani w naszym królestwie, ani poza granicami Egiptu. Nawet tu, w mieście słońca, lud wciąż jeszcze wielbi starych bpgów. Otaczają mnie kłamstwo i zdrada. Jutro władza wymknie się z moich rąk. Kapłani tebańscy znów zatryumfują. Osadzą na tronie króla, który będzie im posłuszny.

Achesa straciła apetyt.

— Taka przyszłość nam nie grozi!

— Niektórzy uważają, że jestem naiwny, Acheso. Że, zagrożony w marzeniach, nie widzę, co się dzieje w rzeczywistości. Wielbię obecność Boga. Moim pierwszym zadaniem jest być jego prorokiem i przekazywać jego światło. Lecz nie zaniedbuję innych obowiązków. Wzniósłem tę stolicę. Wkrótce to miasto wyprze się mnie.

Achesa nie protestowała dłużej. Widziała kruka o białej głowie. Wiedziała, że wkrótce straszliwy mrok opadnie na stolicę światłości.

— Postanowiłem — rzekł Achenaton — że jedna z twych młodszych siostr poślubi króla Babilonu. W ten sposób zawrzemy nowy traktat pokojowy.

— To nie wystarczy.

— Dlaczego? Czyżbyś miała jakieś doświadczenie w sprawach polityki zagranicznej?

— Nie, ojczu. Lecz przeglądałam dokumenty, które wzbudziły mój niepokój.

Achesa wyjaśniła, że dostała się do archiwów Ministerstwa Obcych Krajów, gdzie znalazła pełne obawy listy wasali Egiptu. Nie wymówiła imienia Paszedu.

— Czemu im nie odpowiadasz, ojczu?

Na twarzy Achenatona odmalowało się zmieszanie.

— Ponieważ nie wiedziałem o tych listach — przyznał.  
— Kto powinien był ci je pokazać?  
— Dyplomata Tetu. On ma obowiązek porządkować pisma przychodzące z zagranicy. Muszę natychmiast wezwać Horemheba.  
— Nie, Wasza Królewska Wysokość.  
Policzki Achesy poczerwieniały. Ośmieliła się sprzeciwić woli faraona; przełękała się własnej zuchwałości.  
— Horemheb opuścił miasto — dodała.  
— Skoro posiadasz tyle informacji — zdumiał się faraon — zapewne wiesz, jaki jest cel jego podróży...  
— Ojciec boży Eje prosił go, by udał się na inspekcję do Azji. Chciał się przede wszystkim upewnić co do lojalności króla Byblos, Ribaddiego.  
Achenaton, zdenerwowany, podniósł się ze stołka.  
— Kto rządzi tym krajem? — zapytał gniewnie. — Kto wydaje rozkazy? Dworzanie, wojskowi, moje własne dzieci? To już trwa zbyt długo. Wracaj do swych komnat, Acheso, i już stamtąd nie wychodź. Postanowiłem, co z tobą będzie: zostaniesz jedną z moich mniejszych żon. Później przekażę dworowi wiadomość o naszym małżeństwie. Jako dziecko przydzielę ci dziewczynkę, córkę którejś z mamek. Nie będziesz się nią zajmowała, nawet jej nie zobaczysz.  
Faraon odwrócił się do córki plecami.  
Audiencja była skończona.

Achesa na próżno czekała przez wiele tygodni. Nawet jej służebna Nubijka nie potrafiła uzyskać żadnych poufnych informacji. Achenaton wzywał po kolei pełniących najwyższe funkcje dostojników i urzędników. Kazał im najpierw składać przysięgę, że w sprawie tej audiencji zachowają całkowite milczenie, w przeciwnym razie zostaną skazani na wygnanie. W końcu jednak ktoś odkrył tajemnicę. Dowiedziano się, że król stawiał swym poddanym pytania dotyczące kwestii teologicznych, badał ich wiarę w Atona, czytał im głośno fragmenty swego wielkiego hymnu.

Achesa nie znosiła bezczynności. Zapoznała się z ogromną liczbą papirusów, ucząc się literatury, matematyki, geografii, medycyny, rachunków, administracji... Żaden temat jej nie odstraszał. Trawił ją ciągły głód wiedzy. Czuła, że nie wolno jej

tracić tych godzin, że należy je spożytkować, aby dojrzeć, osiąść wszystkie niezbędne nauki. Ambasador Hani, beczynny z braku dokładnych poleceń, przynosił księżniczce dokumenty, które pożyczał w Domu Życia, i służył jej za preceptora. Ta wzmożona praca umysłowa skłoniła Achese do odrzucenia wielu zaproszeń na polowania, które nadchodziły od księcia Tutanchatona. Powoływała się na rozkaz faraona: miała żyć w odosobnieniu.

Nefertiti nie odzyskiwała świadomości, mimo leków, jakie jej podawali medycy.

Nie dochodziły żadne wieści o wyprawie Horemheba. Termin jego powrotu był nieznany.

Miasto słońca żyło w odrętwieniu i strachu. Produkty żywnościowe docierały na targowiska z coraz większym opóźnieniem.

Achese miały sprzeczne uczucia: buntowała się przeciwko ojcu, a jednocześnie chciała służyć jego sprawie. Ponieważ stała się jego żoną i urzędowo była „matką”, nawet jeżeli chodziło tu tylko o etykietę i dobro dynastii, to stanowisko nadawało jej nowy status. Niestety, nie mogła współzawodniczyć wpływami ze swą starszą siostrą, bowiem została zepchnięta do roli pozbawionej realnego znaczenia. Niechęć faraona skazywała ją na życie bezbarwne i pozbawione rozmachu.

Czy mogła nie zarzucać ojcu, że się biernie pogodził z upadkiem swojego dzieła? On, odsuwając Achese, sądził, że uwolni się od zbędnego ciężaru. Ona miała nadzieję, że przywróci mu chęć sprawowania władzy. On wolał schronić się w swej wierze.

Achenaton zmierzał ku klęsce. Spoglądanie w przyszłość z rezygnacją było czymś gorszym od zbrodni. W jej żyłach płynęła jego krew, płonęła tym samym ogniem co ojciec. Nie miała jednak żadnej możliwości działania, żadnego sposobu, by opóźnić upadek, którego wizja sprawiała, że cierpiała na duszy i ciele.

Na niebie świecił księżyc. Poruszany przez groźnego boga „wielki podróżnik”, zdolny ścinać głowy, miał za zadanie wywoływać zdarzenia, przekształcać boskie zamiary w ziemską rzeczywistość. Gwiazda nocy miała ostateczny wpływ na chwilę narodzin i dojrzewanie owoców, umożliwiała zwycięstwo wodzom armii, którzy umieli odgadnąć znaczenie pełni czy nowiu. Achese wpatrywała się w księżyc, błagając boga o zesłanie nowego poddmuchu wiatru, który rozproszyłby cuchnącą woń rozkładającego się królestwa.

Od strony ukwieconego tarasu, znajdującego się tuż poniżej jej komnaty, dobiegł jakiś niezwykle szmer.

Ktoś wspinał się po murze.

Achesa nie miała żadnej broni. Nie zamierzała jednak uciekać. Chciała ujrzeć twarz człowieka, który skradał się do niej jak złodziej.

Mężczyzna wszedł do jej komnaty przez okno.

Był to rzeźbiarz Maja.

Nie znosił Achesy i wcale się z tym nie krył. Ten zwykły rzemieślnik spoglądał chłodno na księżniczkę.

Nie cofnęła się ani o krok. Jeżeli przychodził tu, by ją zabić, nie sprawi mu radości swym strachem.

— Niech Wasza Wysokość wybaczy mi to najście. Ale nikt nie powinien mnie zobaczyć.

— Czemu?

— Muszę działać w ukryciu na rozkaz królowej matki Teje. Ona chce cię widzieć, księżniczko.

— Teje! Przecież ona jest w Tebach!

— Tak. Udamy się tam dziś w nocy.

Maja i księżniczka opuścili stolicę konno. Ominęli posterunek graniczny na południu, zatoczywszy szeroki łuk pustynią, i wsiedli na pokład statku, który czekał na nich ukryty w trzcinach, z dala od ludzkich siedzib. Dla Achesy przygotowano niezbyt wygodną kabinę. Ale księżniczce wcale nie chciało się spać. Podniecona udała się na mostek, by porozmawiać z Mają, który stał ponury i nachmurzony. Nie miał do niej najmniejszego zaufania. Oskarżany przez córkę faraona, że stanął na czele bandy spiskowców, nie zaprzeczył. Kiedy go zamęczała pytaniami, przyznał, że nie zerwał więzi z rzeźbiarzami tebańskimi, budowniczymi Doliny Królów. Polityka faraonów mało go obchodziła, o ile władcy szanowali bractwo, do którego należał. Maja zarzucał Achenatonowi, że zatrudnił złych robotników, niedoświadczonych czeladników, przynoszących wstyd rzemiosłu. W oczach rzeźbiarza był to niewybaczalny błąd. Maja zgodził się służyć za wysłannika tej, która chroniła kruchą budowlę: królowej matce Teje. Teje usiłowała powstrzymać wybuch wojny domowej. Po ostatnim spotkaniu z królem

ogarniały ją najgorsze obawy. Doszło do tego ogromne wyczerpanie, co nadważyło jej organizm, osłabiony wiekiem. Czując zbliżającą się śmierć, zażądała przybycia Achesy. Wydała Mai polecenie, żeby sprowadził księżniczkę.

Achesie kleiły się powieki. Widząc, że zmoęła ją senność, Maja zaniósł ją do kabiny, położył na poduszkach i okrył kocem. Nim zostawił księżniczkę pogrążoną we śnie, przez długą chwilę przyglądał się jej z zachwytem. W tym pięknym ciele tkwiła niepokromiona dusza. Jaki mężczyzna zdoła ją poskromić?

Statek przybił do pustego nabrzeża na zachodnim brzegu rzeki, naprzeciw Teb. Żaden z ludzi, którzy zeszli z pokładu, nie miał na sobie nic — żadnych znaków rozpoznawczych, klejnotów, naszyjników czy wisiorków — co by potwierdzało przynależność do dworu Achenatona. Zachowywali się jak prości marynarze, ubrani byli tylko w krótkie, znoszone spodniczki. Achesa, zupełnie jak córka zwykłego rybaka, miała nie okryte piersi i swobodnie rozpuszczone włosy.

Księżniczkę ożywiała ciekawość. Zobaczysz Teby, słynne miasto, którego cuda podziwiał cały świat, to miasto bezbożne, które jej ojciec opuścił.

Była bardzo rozczarowana, ujrawszy, że majestatyczna stolica boga Amona rozpościera się na drugim brzegu.

— Czemu przybiliśmy tutaj? — spytała Maję, zajmującego się razem z oślarzami przygotowaniami do drogi. — Czy nie powinnam się udać do królowej matki?

— Królowa przebywa w swym zachodnim pałacu — odparł rzeźbiarz — w pobliżu Karnaku, na przeciwległym brzegu rzeki.

Cichy orszak, poruszający się z wolna zwyczajem wieśniaków, pozostawił po prawej stronie świątynię grobową faraona Amenhotepa III, której bram strzegły dwa kolosalne siedzące posągi \*. Dalej na południe faraon kazał zbudować wystawny pałac \*\* i wykopać sztuczne jezioro, po którym lubił pływać łodzią w towarzystwie swej ukochanej żony Teje. Opodal znajdowało

\* Kolosy Memnona są jedyną pozostałością po tym sanktuarium.

\*\* Miejsce to jest znane pod nazwą Malkata, czyli „miejsce, gdzie zostały znalezione rzeczy”. Z pałacu zachowały się tylko resztki.

się wejście do budzącej lęk Doliny Królów, dniem i nocą strzeżonej przez uzbrojonych ludzi, czuwających nad ostatnią siedzibą faraonów. Księżniczka miała ochotę udać się do świątyni królowej-faraona Hatszepsut\*, lecz nie było już czasu do stracenia. Weszli na brukowaną drogę, ciągnącą się wzdłuż rezydencji Amenhotepa III. Ludzie Mai ukryli broń w wiązках siana przytroczonych do oślich grzbietów, w każdej chwili gotowi odeprzeć atak.

Okolica wyglądała na całkiem spokojną. Po śmierci Amenhotepa III dworzanie opuścili pałac. W małej świątyni Amona przebywało teraz zaledwie kilku kapłanów. Gdy zabrakło panującego faraona, sala audiencyjna została zamknięta.

Maja stanął przed bramą zachodnią oddaloną od licznych willi otoczonych wysokimi murami i zastrzeżonych dla dostojników dworu królewskiego. Obecnie one także opustoszały, ich mieszkańcy bowiem byli zmuszeni przenieść się do miasta słońca. Dowódca osobistej straży królowej matki został uprzedzony, że grupa wieśniaków przybędzie do jej siedziby, by dostarczyć zboże.

— Skąd pochodzisz? — spytał Maję.

— Z prawdziwej stolicy.

— Kto jest twym bogiem?

— Ten, który jest ukryty\*\*.

— Kto jest twym panem?

— Ten sam bóg, który przebywa w pokoju\*\*\*.

Dowódca, uspokojony — usłyszał właściwe hasło — spoglął na przebranych wieśniaków.

— Ty jesteś Maja, prawda? Wchodź szybko. Królowa matka jest bardzo chora.

\* Maja, Achesa i dowódca straży szybkim krokiem przecięli wielki dziedziniec, minęli pałac królewski pogrążony w ciszy

*	Świątynia	Deir	el-Bahari.
**	Tłumaczenie	imienia	Amona.

\*\*\* Znaczenie imienia Amenhotep, „Ten, który ukryty przebywa w pokoju”, które nosił ojciec Achenatona, Amenhotep III, jak również Amenhotep IV, nim przybrał imię Achenaton, „Ten, który jaśnieje dla Atona”. Maja robi tu aluzję do czasów poprzedzających rewolucję religijną przeprowadzoną przez Achenatona.



i dotarli do pałacyku południowego, gdzie znajdowały się komnaty Teje. Achesę zachwyciła doskonałość fryzów przedstawiających rośliny i zwierzęta. Ich twórcy mieli więcej talentu niż ci z miasta słońca.

Teje, zganiona przez swego lekarza, wstała poprzedniego dnia, by się udać w lektycę do przygotowanego dla niej grobowca. Posążki, wazy kanopskie, meble... Przedmioty rytualne zostały tam złożone już wcześniej. Teje postanowiła, że na portrecie nagrobnym ma być przedstawiona w otoczeniu dobroczynnych promieni boskiego słońca Atona, zażądała jednak, by imię Amona wymieniono w inskrypcjach, które miały jej zapewnić nieśmiertelność. Jak mogłaby nagle wybrać między Amonem i Atonem, między bogiem męża i bogiem syna?

Śmierć przybliżyła się do niej łagodnie.

Gdy Achesa stanęła przed królową matką, Teje, w koronie, siedziała na tronie z połączanego drewna, którego boki były ozdobione hieroglifami symbolizującymi życie i trwanie. Księżniczka była zafascynowana majestatem bijącym od królowej matki.

— Acheso, chciałam cię ujrzeć ostatni raz.

— Wasza Wysokość...

— Nie szlochaj. Mój czas się wypełnił. Tylko ty możesz zapobiec klęsce. Wypełniłaś misję, którą ci powierzyłam: sprowadziłaś swą matkę do faraona... Możesz uczynić jeszcze więcej.

W jasnych oczach księżniczki pojawił się wyraz niepokoju.

— Z pewnością nie zostaniesz królową, Acheso... Ale nie pozwól, by kraj się podzielił. Słońce Atona winno rozlewać światło, a nie krew.

Słowa Teje stawały się niezrozumiałe. Achesa zbliżyła się do tronu. Uklękła i ucałowała stopy królowej matki.

— Co robić? Faraon oddalił mnie, nie mam żadnej władzy! Jestem skazana na życie w ukryciu, muszę milczeć, nie wolno mi opuszczać pałacu.

Cierpienie zniekształciło rysy Teje.

— Twoją władzę, Acheso, jesteś ty sama... Nie szukaj prawdy poza swym sercem... Nie należysz do siebie, córko faraona, nie jesteś już wolna...

Dłonie królowej matki zacisnęły się na poręczach tronu. Gwałtowny ból rozrywał jej pierś.

— Na kogo mogę liczyć? — spytała Achesa zbita z tropu.

Teje usiłowała jej odpowiedzieć, lecz słowa nie mogły pokonać przeszkody warg. Próbowwała zebrać resztkę sił. Musiała wymówić jedno imię. Nie odrywając oczu od Achesy, błagając o pomoc Amona i Atona, królowa matka wyrzuciła ze swego wyczerpanego ciała ostatek energii.

— Na... Tutanchatona.

Głowa królowej matki przechyliła się na lewe ramię.

Martwa patrzyła na Achesę.

Oddział doborowy pod dowództwem Horemheba dotarł do północnego posterunku granicznego miasta słońca, gdy Aton świecił w najwyższym punkcie swego niebieskiego szlaku. Naczelnego wodza armii egipskiej przywitał naczelnik policji, Mahu. Ten ostatni zdwoił strażę i bezustannie kontrolował posterunki, gdzie jego ludzie pełnili ciągłą wartę, zarówno za dnia, jak i nocą.

Zniknięcie Wielkiego Przełożonego Wojsk wywołało ogromne poruszenie w stolicy. Trzeba było autorytetu ojca bożego Ejego, aby uciszyć niepokój dworzan, którzy postanowili prosić króla o nadzwyczajne posłuchanie. Eje rozproszył ich obawy, wyjaśniając, że Horemheb ruszył z misją sekretną na północ.

Mahu przekazał Horemhebowi wiadomości o wszystkich nieszczęściach, jakie spadły na rządzącą dynastię: śmierć drugiej córki, ciężka choroba wielkiej małżonki królewskiej Nefertiti, zgon królowej matki Teje, obłęd mistyczny, w którym z każdym dniem coraz bardziej pogrążał się Achenaton. Horemheb wysłuchał bez słowa raportu naczelnika policji, po czym rozkazał mu przedsięwziąć nowe środki bezpieczeństwa. Od tej pory żadnemu cudzoziemcowi nie wolno będzie przebywać w mieście słońca, a jego granice miały zostać zamknięte aż do odwołania.

Mahu nigdy jeszcze nie widział Horemheba tak strapionego. Nie śmiał go o nic pytać, pewien, że wódz mu nie odpowie. Horemheb nie zezwolił swym żołnierzom na odpoczynek, nie

chcąc dopuszczać do rozprzężenia, zupełnie jakby zamieszki szykowały się w samej stolicy.

Po raz pierwszy Horemheb narzucał decyzję, która w sposób oczywisty nie była powzięta przez faraona. Czyżby zmieniała się władza? Komu Mahu miał być teraz posłuszny? Pełen wątpliwości nie był w stanie dokonać wyboru. Wykona polecenia Horemheba i sam powiadomi o nich króla.

Gdy Horemheb wysiadł ze swego rydwanu przed pałacem królewskim, miasto drzemało. Dostojnicy odbywali sjęstę w kwitnących ogrodach swych zbytkownych willi. Wspinając się na pierwszy taras, gdzie straż rozstąpiła się, robiąc mu przejście, Wielki Przełożony Wojsk przeskakiwał po cztery stopnie. Nawet wtedy, gdy musiał rozstrzygać o wyjątkowo poważnych sprawach państwa, nie mógł przestać myśleć o księżniczce Achesie. Jej twarz, jej boskie ciało, jej dumna i zdobywczą postawę całkowicie go oczarowały.

Dziesiątki, setki razy próbował odegnąć jej obraz, nie mając odwagi nazwać uczucia, które owładnęło jego sercem i które zmuszało go do stoczenia najcięższej z bitew.

Jak Achesa przeżyła dramatyczne wydarzenia ostatniego tygodnia? Śmierć siostry zmieniała jej pozycję na dworze. Czy faraon odkrył prawdziwą naturę swej córki, czy zauważył jej ambicję i jej niezwykle zdolności?

Horemheb nie zdawał sobie sprawy, że młoda kobieta zajmująca jego myśli obserwuje go od chwili, gdy jego rydwan wtoczył się na drogę królewską.

Achesa z niepokojem przyjęła powrót naczelnego wodza. Były chwile, gdy pragnęła umrzeć. Podczas długiego spotkania, na jakie zezwoliła księciu Tutanchatonowi, młodziutki książę, przepelniony radością i ufnością wobec tej, którą kochał, opowiadał jej szczegółowo o różnych błahych i ważnych sprawach z czasów swego dzieciństwa. Z rozbijającą naiwnością i bez żadnych ukrytych myśli wspominał swego brata Semencha, z którym w niczym się nie zgadzał, swego opiekuna Heweja, którego prawość chwalił, i dowódcę rydwanów Nachtmina, nauczyciela, którego uwielbiał.

Achesa powiedziała mu o śmierci Teje, co władzom w Tebach

udało się zachować w tajemnicy. Księżniczka miała wrażenie, że młody książę zaraz wybuchnie łkaniem. Zachował się jednak zdumiewająco godnie; przerwał swą paplaninę i zamknął oczy, aby lepiej ukryć smutek. Achesa i Tutanchaton długo rozmawiali w ogrodzie zalanym słońcem.

W ciągu paru godzin Tutanchaton przestał być dzieckiem. Pozostała mu tylko kondycja księcia. Zaczął sobie zadawać pytania. Jaka będzie jego przyszłość, jego rola na dworze? Jaki urząd przydzielili mu Achenaton?

Achesa zdawała sobie z tego sprawę i napawało ją to zadowoleniem. Wkrótce będzie mogła dzielić z Tutanchatonem jego obowiązki związane z rządzeniem Egiptem.

Patrzyła teraz na księcia innym okiem, ale nie zdradziła mu ani ostatnich słów wypowiedzianych przez Teje, ani misji, jaką królowa matka jej powierzyła.

— Proszę o natychmiastową audiencję — oświadczył Horemheb Nachtminowi, który awansował na stanowisko dowódcy straży królewskiej. — Muszę jak najszybciej zobaczyć się z Jego Królewską Wysokością.

— Motywy tej prośby? — zapytał Nachtmin ceremonialnie. Horemheba rozbawiło to zachowanie.

— Nie traktuj wszystkiego aż tak poważnie... Uprzedź Jego Królewską Wysokość o mojej obecności. Nie musisz znać powodu.

Twarz Nachtmina zastygła. Już chciał zaprotestować gwałtownie, lecz przypomniał sobie na czas, że ma przed sobą przełożonego. Lepiej było zniknąć.

Powrócił chwilę później, z wyzywającym uśmiechem na ustach.

— Nikt nie może niepokoić króla. Pracuje nad swym wielkim hymnem.

Horemheb, zdumiony, sądził, że to głupi żart.

— Zechciej zaprowadzić mnie do Jego Królewskiej Wysokości — zażądał.

— Niemożliwe, generale. Jeżeli wpadłaby ci do głowy pożałowania godna myśl, żeby dostać się tam siłą, musiałbym bronić Jego Królewskiej Wysokości, tak jak król tego zażądał.

— Wysoko oceniam twoje poczucie obowiązku, komendancie. Będę o tym pamiętał.

Gdy Horemheb zamierzał opuścić pałac królewski, głowiąc się, jak powinien teraz postąpić, wyszedł mu naprzeciw ojciec boży Eje. Ujął go pod ramię i pociągnął do pracowni pełnej naczyń z maściami i dzbanów zawierających wywary z ziół leczniczych.

— Tu będziemy mogli spokojnie porozmawiać, generale. Usiłowałeś dostać się do króla?

— Nie przyjął mnie.

Eje nie krył rozczarowania.

— Miałem nadzieję, że twój powrót wyrwie go ze snu. Król nie chce podejmować decyzji. Interesuje go tylko rola przywódcy duchowego.

— Kiedy ostatnio radził się ciebie?

— Trzy dni temu — odparł Eje. — Ale już przestał mnie prosić o rady. Obwieścił mi, że zawarł symboliczny ślub ze swą córką Achesą.

Horemheb uniósł się oburzeniem.

— Z Achesą? Cóż to za nowe szaleństwo?

„Eje był nieco zaskoczony gwałtowną reakcją wodza.

■— Po śmierci drugiej córki — wyjaśnił — Achesą zaczęła zajmować ważniejszą pozycję. Otrzyma teraz więcej służby i będzie otoczona większym zbytkiem. Myślę jednak, że powinniśmy się zająć ważniejszymi sprawami. Jaki jest wynik twojej wyprawy?

Twarz wodza stwardniała.

— Sytuacja jest katastrofalna. Wszystkie porty fenickie wpadły w ręce Hetytów i sprzymierzonych z nimi Syryjczyków.

— Nie mów mi, że Byblos...

— Król Byblos, Ribaddi, opierał się przez wiele miesięcy. Został zabity podczas oblężenia swego miasta.

— Jeżeli Syryjczycy wystąpili przeciwko nam, to oznacza...

— Że Aziru jest zdrajcą i że trzeba bezzwłocznie go ukroczyć i nie pozwolić, by dłużej nam szkodził. Uniknęliśmy zasadzki przygotowanej przez Beduinów, którymi dowodził jeden z jego szpiegów. Wzięliśmy do niewoli wielu innych, którymi dowodzili Hetyci, i zmusiliśmy ich do mówienia. Jeżeli armia nie wkroczy w ciągu najbliższych miesięcy, nasze prowincje w Azji

będą stracone na zawsze. Co więcej, królestwo Hetytów, widząc, że Egipt jest wystarczająco słaby, nie zawaha się przed najazdem.

Eje był przygnębiony. Nie wyobrażał sobie takiej katastrofy. Cywilizacja faraonów może zniknąć z powierzchni ziemi pod ciosami Hetytów.

— To, co mówisz, generale, jest samą mądrością. Lecz tylko faraon może wydać takie rozkazy.

Dwaj mężczyźni spoglądali na siebie w milczeniu. Któryś z nich powinien podjąć decyzję, żeby ratować Egipt.

— Nie — rzekł Horemheb wstrząśnięty. — Żaden z nas nie ma prawa zastępować króla. To byłaby zbrodnia przeciwko Maat, boskiemu prawu. Jesteśmy sługami faraona. Czyn przeciwny jego woli uczyniłby z nas zdrajców.

Ojciec boży sięgnął do naczynia zawierającego balsam cynamonowy i wtarł odrobinę w skórę ramienia.

— Znakomity środek. Wnikając w ciało, sprawia ulgę. Stosowany podczas dobrego masażu odmładza. To cudowne miejsce. Nasi uczeni zebrali tu wiele substancji skutecznych przeciw wszystkim prawie chorobom... Nie wolno nam udawać, że nic się nie stało, Horemhebie. Trwając w bezczynności, wspomagamy wroga. Oczywiście, wydawanie rozkazów zamiast króla w ogóle nie wchodzi w rachubę. Tylko faraon może zdecydować o wysłaniu oddziałów do Azji. My jednakże możemy pomóc...

— W jaki sposób?

— Interweniując w porę i przyprowadzając przed jego oblicze Aziru. Z dowodami, jakie posiadasz, król będzie musiał go skazać.

— I wywołać w Syrii bunt...

— Nie sędzę, generale. Jeżeli Egipt potwierdzi swą wielkość, unikniemy wojny. Jeżeli zaś dalej będzie okazywał słabość, nieszczęście spadnie i na nas, i na kraje pozostające pod naszym protektoratem. Czy ośmieliłbyś się temu przeczyć?

Horemheb pojął, że źle ocenił ojca bożego. Nie był wspańiałym, pełnym życia mężczyzną, zapał młodości już go opuścił; jednakże przybrawszy maskę starego, powściągliwego dworzana, to Eje rządził skrycie. Czy to nie on podczas rozmów z Achenatonem wpływał na władcę? Czy to nie on narzucił mu

ostrożność w postępowaniu aż do dnia, w którym monarcha ostatecznie wybrał podporządkowanie się żądaniom Atona zamiast troski o potrzeby ludzi?

Wydawało się, że Eje, mimo niewątpliwej zręczności, stracił tę wyjątkowość. Aby zachować swe przywileje, był zmuszony zawiązać przymierze z nim, Horemhebem, niezależnie od tego, jakie żywił wobec niego uprzedzenia.

— Tak więc do mnie należy podjęcie ryzyka — stwierdził Horemheb. — Wywołując poważny incydent dyplomatyczny bez wcześniejszej zgody faraona, mogę zostać oskarżony o wyłamywanie się spod jego rozkazów.

— Lub stać się bohaterem, którego rola i znaczenie będą ogromne. Generale, wybór należy do ciebie.

Meritaton, najstarsza córka faraona, nie zaznała spokoju od czasu ostatniej sprzeczki z Achesą. Śmierć ich siostry wyniosła Achesę na wyższy szczebel w hierarchii dworskiej. Ale jej udziałem będą tylko mierne zaszczyty. Odkąd Achenaton ogłosił, że najstarsza córka poślubi Semencha, księcia, którego w ten sposób łączył z tronem, aby potem uczynić z niego swego spadkobiercę, Meritaton miała całkowitą pewność: zostanie królową Egiptu.

Niemniej jednak to, że Achesa w ogóle istniała, nie przedstawiało jej niepokoić, jak gdyby ta zbyt ruchliwa siostra mogła jej jeszcze przeszkodzić w objęciu najwyższego urzędu. Trzeba było znaleźć sposób, by zniesławić Achesę, poniżyć ją w oczach wszystkich. Ile bezsennych nocy spędziła, nie "mogąc tego osiągnąć?"

— Księżę Semench jest tutaj — obwieścił zarządca Meritaton.

— Każ mu wejść do sali namaszczenia.

Nieprzypadkowo Meritaton wybrała tę zamkniętą komnatę, pozbawioną okien, jedną z najmniejszych w jej „wachlarzu”. Chciała oczarować mężczyznę, który w przyszłości będzie jednocześnie faraonem i jej mężem. Najstarsza córka faraona bała się chwili, gdy w ramionach Semencha stanie się prawdziwą kobietą.

Komnata namaszczenia była wyłożona płytami. Tu Merita-



ton się kładła, naga, by poddać się masażom, tu wcierano w jej skórę pachnące balsamy. Nie nadeszła jeszcze pora, by pozwolić narzeczonemu na taką bliskość. Jednak przyjmując go w ten sposób, do postanowienia ojca dodawała własne przyzwolenie. Meritaton własnoręcznie ustawiła na stoliku dwie fajansowe czarki w kształcie kielichów, ozdobione kwiatami lotosu, a obok owalne naczynie z dziobkiem do nalewania, z dwoma poziomymi ramionami, z wyglądu podobne do hieroglifu oznaczającego „życie”. Zawierało napój daktylowy, przyrządzony przez najlepszego specjalistę z królewskiej kuchni, mocny i łagodny zarazem, który lekko upajał.

Meritaton z trudem pohamowała chęć wypicia kubka tego trunku, co by jej dodało odwagi. Nagle pożałowała, że nie przyjmie Semencha w loggii nad przedsionkiem, w obecności całej gromady służących.

Gdy wprowadzono Semencha do komnaty namaszczenia, Meritaton poczuła mdłości. Nie wyobrażała sobie, że jest tak brzydki, tak chudy. Budził obrzydzenie. Chropowata skóra, nie ogolona twarz, brudne włosy. Nie była zdolna wymówić słowa.

Semench wziął do rąk naczynie z napojem daktylowym i wylał zawartość.

— Nienawidzę zbytku, tego pałacu i tego przyjęcia godnego kurtyzany — rzekł z pogardą. — Aton nienawidzi zbytku. Aton i jego prorok Achenaton są moimi jedynymi panami. Nigdy nie będę miał innych. I ty również. Nie chcę się z tobą widywać. Pozostaniesz tu do czasu koronacji.

Semench wierzchem dłoni zmiotł ze stolika dwie fajansowe czarki, które rozbiły się na kawałki. Nie odwracając się za siebie, wyszedł z komnaty.

Meritaton trzęsła się z wściekłości. To więc znaczyło stać się królową w mieście słońca! Czemu ojciec tak ją upokorzył? Czemu chciał ją zmusić do tego, by dzieliła łożę z tym zwyrodnialcem? Żadne powody polityczne, nawet jeżeli chodziło o przymierze z Tebami w celu umocnienia władzy faraona, nie usprawiedliwiają takiego poświęcenia ze strony kobiety.

Poddając się rosnącej fali nienawiści, nieoczekiwanie dostrzegła możliwość jej zaspokojenia.

— Trzeba niezwłocznie opuścić stolicę — poradził dyplomata Tetu królowi Syrii, Aziru, który rozkoszował się nadal wspaniałościami miasta słońca.

Syryjczyk, rozwalony leniwie na podwyższeniu wysłanym grubymi dywanami, jadł udko pieczonej gęsi, popijając cudownie odświeżającym białym winem z Dety. Aziru, przysięgłszy wierność faraonowi, został uhonorowany jak niezależny władca. Dziesiątki służących nubijskich, fenickich i syryjskich spełniało jego zachcianki. Stół był zastawiony ciastami, okrągłymi chlebami, żeberkami wołowymi i dzbanami wina.

Skropiony wonnościami, z szyją ozdobioną girlandami kwiatów, Aziru wychodził ze wspaniałej willi, którą mu przydzielono, tylko wówczas, gdy chciał odbyć przejażdżkę łodzią po sztucznym jeziorze, zwiedzić ogród botaniczny lub posłuchać koncertu dworskich muzyków na wolnym powietrzu.

Napawając się dobrobytem na modłę egipską, zapomniiał, że uzyskał go dzięki kłamstwu i wiarołomstwu.

— Odmawiam wyjazdu — oświadczył dyplomacie Tetu. — Siądź tu obok i spożyj ze mną posiłek. To miasto jest prawdziwym rajem.

— Już nie dla ciebie, przyjacielu. Horemheb powrócił z wyprawy. Cały i zdrowy.

Aziru zmienił się na twarzy. Chwycił swego współnika za ramię.

— Postanowił mnie...

— Tego nie wiem. Nie trzeba, żeby nas widziano razem. Wracam do mego biura w ministerstwie. Wsiadaj na rydwan i uciekaj na północ.

Tetu wiedział, że wysłał Syryjczyka na śmierć. Ta droga była najlepiej strzeżona. Horemheb, wódz energiczny, na pewno rozkazał podwoić obsadę posterunku granicznego.

Aziru był przerażony sytuacją, nigdy zresztą nie grzeszył szczególną odwagą. Mimo to jednak, gnany strachem, zdołał doprowadzić rydwan do pierwszej linii egipskich łuczniczków.

Nie wydali mu się groźni. Z pewnością nie mieli wrogich zamiarów. Aziru pobudził konia do galopu.

Żołnierze dobrodusznie ustąpili mu z drogi.

Na moment uciekinier poczuł ulgę, sądząc, że umknął Egipcjanom i jest już wolny.

Z przerażeniem ujrzał, że przed nim wyrasta drugi rząd łuczników.

Napięli cięciwy.

— Jestem królem Syrii! — krzyknął Aziru.

Ściągnął wodze i zatrzymał rydwan. Koń zarżał. Żeby okazać, iż ma pokojowe zamiary, Aziru zszedł na ziemię i zaczął iść w stronę żołnierzy.

Dowódca oddziału, sądząc, że wróg atakuje jego ludzi, dał rozkaz łucznikom.

Strzały ze świstem przecięły powietrze i utkwily w szyi i piersi króla Syrii, który, z wyrazem zdumienia w oczach, padł na drogę.

Za pomocą młotka kamieniarskiego dyplomata Tetu rozbijał jedną po drugiej gliniane tabliczki z tymi wiadomościami od obcych władców, których nie przekazał faraonowi. Uniastwiając te dokumenty, niszczył ślady swej zdrady. Nawet jeżeli Horemheb zacznie go podejrzewać, o co będzie mógł go oskarżyć?

Tetu przysięgnie, że sam stał się ofiarą niekompetentnych podwładnych, lub, jeszcze lepiej, łotrstwa ambasadora Hanisa, człowieka, którego nienawidził od chwili objęcia swego urzędu. Wystarczy sfalszować parę dokumentów i jego wersja będzie wiarygodna.

Horemheb nie powinien był powrócić ze swej wyprawy. Zasadzka przygotowana przez Aziru, w porozumieniu z pewnym plemieniem Beduinów, wydawała się doskonała. Bóg Horus, obecny w imieniu wodza \*, jeszcze raz go ochronił.

Tetu pracował w pośpiechu. Był zlany potem. Gdy pierwsza sala archiwum została oczyszczona z kompromitujących tabliczek, przeszedł do następnej. Tu przechowywano pisma króla Byblos, Ribaddiego, z apelami o pomoc. I znów rozległo się uderzenie młotka.

Nagle zamarł. Zrobiło mu się słabo. Wyczuł czyjaś obecność. W tym pomieszczeniu można się było ukryć jedynie w zakamarku za stołem nie zapisanych tabliczek. Ściskając mocniej młotek, zrobił parę kroków w tym kierunku.

\* Horemheb: „Horus w czas święta”.

— Nie popełniaj jeszcze jednej zbrodni — rzekł ambasador Hanis, wychodząc z ukrycia. — Czekam tu na ciebie już od wielu dni... Musiałeś zostać zbyt późno powiadomiony o powrocie Horemheba. Przypuszczam, że wódz zatrzymał wielu twoich współników i dlatego wieści do ciebie nie doszły.

Tetu, któremu serce zaczęło bić zbyt szybko, próbował odzyskać zimną krew. Wnioski wyciągnięte przez Hanisa były słuszne. Szpiedzy pozostający na jego usługach zachowywali niepokojące milczenie, którego powód teraz pojął. Zmuszono ich do mówienia. Mogli jednak powtarzać tylko imię swego bezpośredniego przywódcy: Aziru, którego łucznicy faraona powinni byli zabić.

— Czemu zacząłeś mnie podejrzewać, Hanisie?

Ambasador pozbierał kawałki tabliczki z jednym z licznych wezwań nieszczęsnego króla, wiernego faraonowi aż do śmierci.

— Przeprowadziłem dyskretne śledztwo wśród urzędników zajmujących się przyjmowaniem i porządkowaniem poczty dyplomatycznej. Zauważyłem, że zdołałeś im wszczepić szczególne zasady w kwestii przestrzegania określonej hierarchii: mniej więcej od roku wszystkie wiadomości obowiązkowo przechodziły przez ciebie. Najwyraźniej zadawałeś sobie wiele dodatkowej pracy. Przyszło mi na myśl, że jeżeli ukrywałeś tabliczki tak, by o ich istnieniu faraon w ogóle nie wiedział, jesteś dostatecznie zręczny, by je pochować tu i ówdzie między innymi dokumentami. Własnoręczne przeszukiwania zajęłyby mi bardzo dużo czasu i zwróciłyby twoją uwagę. Wolałem poczekać, aż popełnisz pierwszy błąd. Otrzymałem też dowody od szefa policji. Człowiek, którego zabiłeś, nie był syryjskim szpiegiem. Czemu popełniłeś zdradę?

Tetu kalkulował. Hanis był człowiekiem wykształconym, nie znoszącym gwałtu, zręcznym negocjatorem przywykłym do kompromisów. Dlaczego nie miałby zacząć się z nim targować?

— Dla złota, Hanisie, dla złota! Hetyci są hojnymi panami. Przez tego szalonego Achenatona Egipt jest skazany na śmierć. Jutro król Hetytów będzie rządził Dolnym i Górnym Egiptem. Będzie umiał okazać łaskę tym, którzy pomogli mu objąć władzę.

— A więc dla ciebie nie ma nic ponad złoto. Już nie kochasz swego kraju, już weń nie wierzysz. Nie mogłeś popełnić poważniejszego błędu.

— Pomyśl trzeźwo, Hanisie. Cały dwór jest pełen łajdaków i łgarzy. Król jest chory, tchórzliwy Horemfreb nienawidzi wprawdzie faraona, lecz nie przestaje mu służyć, Armia egipska nie odeprze ataku Hetytów. Trzeba umieć przewidywać przyszłość.

Hanis przekręcił srebrną bransoletkę, którą nosił na lewym nadgarstku. Otrzymał ją w darze od Achenatona, na znak jego zaufania. Ten klejnot przypieczętował między nimi magiczny pakt, którego nawet śmierć nie mogła rozerwać.

— Jeżeli cywilizacja faraonów zostanie unicestwiona — rzekł Hanis — na ziemi zostanie tylko nienawiść, wojny i żądza. Ludzie będą się zabijać nawzajem, aby posiadać więcej. Zapomną o tym, co święte. Czy chcesz wspomagać Hetytów w tym nieszczęsnym dziele?

— Zapomnij o cywilizacji — poradził mu Tetu — i pomyśl o sobie.

Jeżeli Hanis nie przyjmie tej propozycji, Tetu będzie musiał go zabić. Mocniej ścisnął w ręce trzonek młotka. Nie było to takie złe rozwiązanie. Ciało wysłannika króla Byblos znikło, zostało rzucone krokodylom, ponieważ Tetu sądził, że w ten sposób uniknie wszelkiego śledztwa. Zwłoki Hanisa powinny zostać odnalezione tutaj, w sali archiwum, wśród porozbijanych tabliczek. To byłby dowód zdrady ambasadora, którego Tetu, zaskoczywszy na niszczeniu korespondencji, był zmuszony zabić, ratując własne życie.

Hanis dostrzegł zmianę w zachowaniu zdrajcy. Cofnął się instynktownie. Przyparty do ściany nie miał żadnej możliwości ucieczki.

Tetu szedł ku niemu. Hanis nie umiał walczyć. Sparaliżował go strach. Uśmiech zadowolenia wykrzywił miękkie wargi napastnika, wznoszącego młotek do uderzenia.

— Wystarczy! — rozległ się surowy głos Horemheba, który wszedł do sali archiwum w otoczeniu dużej grupy żołnierzy. — Rzuć to narzędzie!

Ambasador przezornie wykorzystał chwilę zaskoczenia Tetu i ukrył się za stosem nie zapisanych tabliczek. Skamieniałego zdrajcę obezwładnili ludzie Horemheba. Hanis mógł być zadowolony z podstępu wymyślonego dla zdemaskowania Tetu.

Warto było narazić się na niebezpieczeństwo, mimo dezaprobaty Horemheba.

Proces dyplomaty Tetu powinien być prowadzony, zgodnie ze zwyczajem, przez wezyra.

Wielki Przełożony Wojsk Horemheb, wnosząc oskarżenie o zdradę główną, zażądał od faraona zwołania trybunału, któremu przewodniczyłby król we własnej osobie.

Achenaton ani się nie zgodził, ani tej propozycji nie odrzucił. Dowiedziawszy się o przypadkowej śmierci króla Syrii Aziru, opłakiwał ten tragiczny wypadek. Jego najdotkliwszą troską było to, że w mieście słońca została przelana krew. Co do Tetu, faraon chciał wierzyć, że to nieporozumienie. Czyż wysoki urzędnik dworski mógł się dopuścić tak podłej zdrady?

Horemheb w długiej rozmowie z Achenatonem, pierwszej od przeszło roku, nie dał się zwieść. Faraon nie był tak naiwny, za jakiego pragnął uchodzić. Wiedział, że jedynym możliwym wyrokiem w takim procesie jest wyrok śmierci. Ale widok egzekucji wykonywanej w mieście słońca byłby dla niego czymś nie do zniesienia.

Wolał nie podejmować żadnej ostatecznej decyzji, pozwolić, by czas upływał, a zdrajca gnął w więzieniu.

Los zdecydował inaczej. Kilka dni później znaleziono Tetu martwego w celi.

Horemheb próbował uświadomić królowi powagę sytuacji panującej w prowincjach azjatyckich, ale Achenaton nie chciał go słuchać. Poleciał mu jak najszybciej rozwiązać te problemy i wypełniać, nie okazując słabości, obowiązki dowódcy armii egipskiej, umiejącego bronić granic państwa.

Faraon formalnie zabronił Horemhebowi wysłania karnej ekspedycji, bo to oznaczałoby wojnę z Hetytami. Aton żądał pokoju.

Horemheb, wierny sługa swego króla, znów przysięgł mu posłuszeństwo.

Eje, którego po posiłku często nachodziła chęć drzemki, zajmował się podczas sjeisty sprawami administracyjnymi tylko w wyjątkowych wypadkach. Teraz najbardziej pociągały go spokój, cisza i napój z daktyli. Najchętniej wycofałby się z życia publicznego, by korzystać u boku swej małżonki z przyjemności podeszłego wieku. Jednakże pozycja króla słabła, co pociągało za sobą ryzyko upadku Egiptu.

Achenaton... Tak mocny w swych przekonaniach religijnych i tak słaby w sposobie rządzenia. Wedle królewskich medyków stan jego zdrowia się pogarszał. Związawszy z tronem księcia Semencha, czyniąc z niego swego spadkobiercę, faraon popełnił poważny błąd. Koregencja nie została jeszcze utwierdzona poprzez tradycyjne rytuały koronowania, było jeszcze trochę czasu, aby szukać najlepszego dla kraju rozwiązania. Eje wszakże nie mógł działać w pojedynkę.

Z tego właśnie powodu po zapadnięciu nocy udał się do wezłowia Nefertiti.

Lekarze, rozpoznawszy ojca bożego, pozwolili mu wejść do komnaty wielkiej małżonki królewskiej, która od kiedy zachorowała, nie wymówiła ani słowa i nie chciała przyjmować swego męża ani dzieci. Jej legendarna uroda nikła z każdym dniem.

Eje miał nadzieję, że mimo rozwoju choroby Nefertiti zachowała trzeźwość umysłu. Musiał uzyskać od niej pewną istotną informację.

Królowa leżała w łożu z połączanego drewna, oczy miała zamknięte, ręce wyciągnięte wzdłuż ciała, jej głowa spoczywała na czerwonej poduszeczce. Twarz Nefertiti, okryta niepokojącą bledością, zdradzała głębokie cierpienie.

Eje usiadł na stołku, blisko władczyni. Przemówił głosem spokojnym, jakby zadumanym.

— Wasza Wysokość, Egipt cię potrzebuje. Muszę cię o coś zapytać. Czy Wasza Wysokość słyszy, co mówię, i czy zgadza się udzielić odpowiedzi?

Nefertiti otworzyła oczy. Ta oznaka życia w ciele unieruchomionym przez zbliżającą się śmierć sprawiła, że ojciec boży zadrżał.

— Wasza Wysokość, faraon błądzi. Rządy stały się zbyt ciężkim brzemieniem dla jego ramion. Człowiek, którego wybrał

na swego następcę, księżę Semencha, jest prawdziwym mistykiem... Myślę jednak, że całkowicie pozbawionym umiejętności rządzenia.

Wielka małżonka królewska poruszyła powiekami. Eje poczuł ulgę.

— Myślę — ciągnął — że Wasza Wysokość zastanawiała się nad osobą koregenta i że mogłaby go zaproponować faraonowi.

To po imię następcy przyszedł tu stary dworzaniek. Odsunięta, chora, opuszczona przez dwór Nefertiti nie przestała być królową o najwyższej inteligencji. Musiała spostrzec przemianę swego małżonka, coraz głębiej pogrążającego się w rozmyślaniach. Przyszłość religii Atona zależała od przyszłego faraona.

Wielka małżonka królewska miała zwolenników dla poparcia swego wyboru.

Jej cudowne wargi rozchyliły się.

— Tutanchaton — wyszeptała.

Księżniczka Achesa czuła się tak, jakby ją porwał gwałtowny wir burzy. Wokół niej śmierć zbierała swe żniwo i nie przestawała krążyć, chciwa łupu. Mimo to w mieście słońca wszystko zdawało się spokojem i światłością. W ogrodach płąsały jaskółki. Synogarlice gruchały w gęstwie papirusów. Na brzegach Nilu młodzi chłopcy biegający za piłką zatrzymywali się, by podziwiać nurkującego zimorodka.

Achenaton królował. Światło Atona opromieniało świat. Faraon spędzał czas na rozmyślaniach. Regularnie przyjmował wyznaczonego już następcę, księcia Semencha, któremu czytał swój wielki hymn do boskiej światłości. Semencha mieszkał w jednym ze skrzydeł pałacu królewskiego z najstarszą córką króla, Meritaton. To wspólne mieszkanie uświęciło ich związek. W świątyni Meritaton spełniała funkcje Nefertiti, której lekarze wróżyli rychły zgon. Ciągłość władzy była zapewniona, lud Egiptu żył więc w spokoju.

Achesa, oficjalnie zaślubiona faraonowi, matka dziewczynki, której nie nosiła w swym ciele i której nigdy nie miała ujrzeć, musiała się zadowalać codziennym zbytkownym życiem, jakie zapewniała jej pozycja. Odrzucała je jednak ze wszystkich sił, czując, że kłamstwo i pozory przesłaniają jasność słońca. Bu-



dowla wzniesiona przez jej ojca spoczywała na piasku. Nie wytrzyma tchnienia Maat, wyrazu prawdy. Achenaton zamykał oczy na nienawiść, wojnę i cierpienie, wierząc, że odwracanie się od nich wystarczy, by je unicestwić. W głębi duszy Achesa była przekonana, że faraon cieszy się pełnią władz umysłowych. Był świadom, że Semenich jest tylko jego powiernikiem, niezdolnym do rządzenia, a Meritaton kobietą pretensjonalną i pozbawioną godności. Lecz to oni widywali się z władcą, nie stawiając mu przy tym niewłaściwych pytań. W jego obecności ograniczali się do adorowania Atona i zachwyty nad talentem poetyckim faraona.

Achesa wrzała. Jej życie usiłowano zdusić pod nadmiarem zbytku i zaszczytów.

W ten ciepły poranek została pilnie wezwana do Domu Życia. Treść papirusu, który czytała już po raz dziesiąty, nie budziła żadnych wątpliwości. Przed rokiem skakałaby z radości. Dziś miała wrażenie, że jest zamknięta w więzieniu wielkości całego miasta.

Wstęp do Domu Życia, obszernego budynku wzniesionego w obrębie murów wielkiej świątyni, był zastrzeżony wyłącznie dla nielicznych wtajemniczonych. Tu właśnie faraon, jego bliscy i paru kapłanów odbywali poważne studia. Tu uczyli się czytać i pisać, studiowali zwoje z rytuałami, zgłębiali świętą wiedzę. Tu przechowywano najistotniejsze dla przetrwania Egiptu teksty religijne i symboliczne. Architekci, lekarze, budowniczowie pracowali tu przez długie lata, przyswajając sobie nauki wtajemniczonych mistrzów.

W samym środku budowli, w której były cele do rozmyślań, sale wykładowe, laboratoria, biblioteka, znajdował się mały kwadratowy dziedziniec pod otwartym niebem. Tu mędrcy odprawiali najbardziej tajemne obrzędy, polegające na odnawianiu życia w posążku Ozyrysa.

U wejścia do Domu Życia stał odźwierny o ogolonej czaszce. Nie miał innej broni poza wściekłym spojrzeniem, które powstrzymywało nieoświeconych od zwracania się do niego.

Achesa opanowała lęk i przypomniała sobie słowa, których nauczył ją ojciec.

— Domagam się wejścia do Domu Życia — rzekła.

— Czy znasz imię bramy? — spytał odźwierny.

— Strażniczka prawdy jest imieniem bramy — odpowiedziała Achesa.

— Skoro je znasz, wejdź.

W przedsionku słabo oświetlonym jedną pochodnią pojawił się przed Achesą inny kapłan o wygolonej czaszce. Nie odzywając się do niej ani słowem, ruszył korytarzem, między kolumnami, i poprowadził ją do skryptorium, sali wypełnionej dokumentami i materiałami niezbędnymi do pisania.

Na podłodze, na rozłożonych matach, siedzieli skrybowie. Dziwny spokój promieniował z tego miejsca, gdzie milczenie stanowiło regułę. Kapłan się oddalił, nawet nie skłoniwszy się księżniczce. W Domu Życia nie obowiązywał żaden protokół prócz szacunku dla wiedzy.

Młoda kobieta przez parę chwil przypatrywała się papirusom, zwiniętym i zapieczętowanym, poukładanym troskliwie na półkach. Tu przechowywano wiedzę gromadzoną od tysiącleci przez Egipczyków. Przy każdej wielkiej świątyni wznoszono Dom Życia powiązany z pozostałymi. Uczeń, pragnący pogłębić swoje wiadomości, wędrował od jednego Domu Życia do drugiego, przemierzając cały kraj i odkrywając niezliczone oblicza niewyczerpanej wiedzy.

Achesa czuła się onieśmielona wobec ogromu mądrości, dla której opanowania nie starczyłoby kilku żywotów. Usiadła w pozycji skryby, napawając się spokojem tej sali, gdzie jej ojciec przeszedł inicjację mędrca, zanim odprawił pierwszy rytuał Atona w wielkiej świątyni miasta słońca.

Kapłan o wygolonej czaszce wprowadził starszego, siwowłosego mężczyznę, ubranego w tunikę z długimi rękawami.

— To ty! — wykrzyknęła Achesa zaskoczona. — A więc to ty mnie tu wezwałeś?

Eje, z trudem zginając nogi, usiadł naprzeciw księżniczki.

— Mam tu wielu przyjaciół. Dzięki nim mogłem urządzić to spotkanie w miejscu sprzyjającym rozważaniom.

Achesa miała się na baczności. Eje to człowiek niepokojący, przebiegły, trudno przeniknąć jego zamiary. Instynkt doradzał, by się go strzec.

— Niczego się nie obawiaj — powiedział, jakby czytał w jej myślach. — Nie chcę ci szkodzić, lecz pomóc. Zaufaj mi. W moim wieku nie ma się już osobistych ambicji. Jedyneją moją

troską jest Egipt. Mam pewność, że los kraju nie jest ci obojętny. Nie można się pogodzić z tym, że sytuacja ciągle się pogarsza.

— Co więc proponujesz?

Eje się uśmiechnął.

— Jesteś bardzo gwałtowna, księżniczko. Podczas negocjacji nie należy stawiać pytań zbyt bezpośrednich.

— Nie dotyczy to obecnego przypadku. Czy masz zamiar krytykować faraona?

— W głowie mi to nie powstało. Jestem jego sługą. To wierność właśnie skłania mnie do...

— Nie zadawaj sobie tyle trudu — przerwała Achesa — by ukryć swe cele w powodzi słów. Czego się po mnie spodziewasz?

Eje był nieco zbity z tropu. Księżniczka burzyła jego przyzwyczajenia. Sądził, że pokieruje grą, lecz to ona przejęła inicjatywę.

— Nie będę niczego ukrywał — rzekł z powagą w głosie. — Twoja matka, wielka małżonka królewska Nefertiti, umiera. Przekazała mi swoją ostatnią wolę. Wybór Semencha na przyszłego faraona nie wydał jej się trafny.

Achesa zadrżała. Tak więc matka dawała jej radę! W tej sprawie i tylko w tej sprawie mogła walczyć z ojcem, ponieważ nie chodziło o jego osobę.

— Słowo Nefertiti — ciągnął ojciec boży — jest rozstrzygające. Wystarczy, że je obwieszczę własnym głosem, by jej magia zadziałała. Nikt, nawet faraon, nie będzie mógł go zlekceważyć.

Magia wielkiej małżonki królewskiej. Wszyscy Egipcjanie, od zarania dziejów, widzieli w tym moc'

— Czy matka wskazała, kto powinien nim być?

— Tak, księżniczko. Według niej przyszłym faraonem powinien być Tutanchaton.

Ten młody Tebańczyk... Młody książę szalejący z miłości do niej! Achesa zapomniała o spokoju panującym w Domu Życia, surowości wiedzy i nauce. Opona zasłaniająca jej przyszłość się rozdarła.

Ojciec boży Eje urządził skromne przyjęcie. Niepodobne do tych uczt, na których podawano mnóstwo różnych potraw i podczas których tancerki wabiły wzrok biesiadników. To była

wieczera w gronie przyjaciół zgromadzonych przy stole zastawionym prostymi, choć smakowitymi daniami. Podawano czerwone wino z Fajum, o smaku świeżych owoców, pieczone żeberka wołowe, gotowany drób i przetartą soczewicę z pachnącymi ziołami.

Pod koniec wieczoru, gdy kobiety zaczęły przechodzić do zwierzeń, Eje zaprosił Wielkiego Przełożonego Wojsk Horemheba, ambasadora Hanisa, komendanta Nachtmina i zarządcę Heweja, by skosztowali wybornego napoju palmowego. Kubki podano w ogrodowej altanie o kilka kroków od domu.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że to odejście na ubocze wiąże się z jakąś bardzo poważną sprawą. To grono nigdy jeszcze nie zebrało się na wezwanie znawcy tajemnej wiedzy Egiptu. Ojciec boży nie tracił czasu na dygresje. Od dawna badał charakter swych gości i znał ich bystrość. Horemheb miał twarz nieprzeniknioną. Hanis wydawał się swobodny. Hewej zaniepokojony.

Dowódca Nachtmin był najbardziej stroskany. Horemheb powierzył mu zadanie czuwania nad Ministerstwem Obcych Krajów. Chodziło o wykrycie ewentualnych szpiegów. Nachtmin odkrył powtarzającą się nieobecność niejakiego Paszeda, który na własną prośbę został przeniesiony ze służby nocnej na dzienną, i postanowił ostrzec generała.

Eje opowiedział o swoim spotkaniu z wielką małżonką królewską Nefertiti. Podkreślił, że byłoby szaleństwem dopuścić do wstąpienia na tron księcia Semencha. Taki król stanowiłby zagrożenie dla kraju.

Zaden z czterech gości nie okazał najmniejszego sprzeciwu. Eje był zadowolony. Przebył połowę drogi. Jednak dalsza jej część może się okazać trudniejsza.

— Jeżeli nie księcia Semencha — zapytał Hanis — to kogo powinno się łączyć z tronem?

Ojciec boży nie od razu odpowiedział, chcąc zaostriżyć ciekawość swych rozmówców. Ci z kolei z trudem kryli niecierpliwość.

— Księżę Tutanchaton, mimo swego młodego wieku, byłby idealnym władcą. Ten młody człowiek zna zarówno zwyczaje panujące w Tebach, jak obowiązujące w mieście słońca, ma bystry umysł, jest prawy, będzie szanował tradycję. Został starannie wykształcony. Jeżeli wszyscy się co to tego zgodzimy,

zdołamy przekonać Achenatona, by obdarzył go zaufaniem. Los kraju się odmieni.

Hanis nie okazał żadnych emocji, jednakże lekki uśmiech pojawił się na jego wargach. Nachtmin potakująco skinął głową. Na myśl o tym, że jego przyjaciel zostanie wyniesiony do godności władcy, poczuł bezgraniczną radość.

Hewej nie krył zadowolenia.

Wielki Przełożony Wojsk Horemheb zastanawiał się. Tutanchaton, jeszcze prawie dziecko... Łatwo będzie na niego wpływać.

— Twoja propozycja zasługuje na rozważenie — osądził Hanis.

— Księżę Tutanchaton godzien być królem — przyznał Nachtmin.

— Księżę ma czyste serce, będę go wspierał — rzekł Hewej.

Eje dotarł do celu. Starał się doprowadzić do tego, by po szaleńczym doświadczeniu Achenatona Egipt bez gwałtownych wstrząsów powrócił do tradycji. Nefertiti, wyznaczając w obliczu śmierci na władcę Tutanchatona, otworzyła drogę wiodącą ku radosnej przyszłości. Nim młody księżę osiągnie odpowiedni wiek, Egipt będzie rządzony przez Ejego i Horemheba. Nefertiti wiedziała, że prócz ambicji, kierowała nimi prawdziwa miłość do kraju. Wiedziała również, że Wielki Przełożony Wojsk nigdy nie podjąłby żadnych bezprawnych działań przeciw rządzącemu faraonowi. Nie pozwoliłyby mu na to jego poczucie praworządności i szacunek dla hierarchii.

Ale Horemheb nie wyraził jeszcze zgody, a od tego zależała zgoda armii. Nawet jeżeli Nachtmin, syn ojca bożego i stronnik Tutanchatona, był zdolny pozyskać dla tej sprawy kilku wyższych oficerów, to od Horemheba zależała gotowość wojska, gwarantująca bezpieczeństwo kraju.

— Jeżeli pragniemy, by młody księżę Tutanchaton został władcą Obydwu Krajów — rzekł Horemheb — trzeba, by poślubił Meritaton, najstarszą córkę rządzącego faraona. Ona zapewni mu prawowite wstąpienie na tron.

Eje złożył w duchu generałowi wyrazy szacunku. Z przenikliwością znakomitego męża stanu zwracał uwagę na największą przeszkodę, która mogła zamknąć przed Tutanchatonem drogę do tronu.

— To trudne do urzeczywistnienia — powiedział Eje. — Meritaton jest zaślubiona Semenchowi. Poszukajmy innej królowej.

Na czole Horemheba pojawiły się zmarszczki.

— O kim więc myślisz?

— O młodej kobiecie, w której Tutanchaton jest nieprzytomnie zakochany: o Achesie, trzeciej córce pary królewskiej.

Wściekłość naczelnego wodza była niezwykle gwałtowna.

— Achesa? Dlaczego Achesa? Czyż nie jest symbolicznie zaślubiona swemu ojcu? Niech siedzi zamknięta w pałacu! Ona nie może nikogo poślubić. Gdyby ona miała zostać królową, trzeba by zgładzić Meritaton i Semencha, prawda? Taki jest wasz zamysł? Nie liczcie, że będę brał w tym udział. A tym bardziej nie próbujcie wprowadzać go w czyn, bo powstanę przeciwko wam.

Wielki Przełożony Wojsk Horemheb wyszedł z altany. Ojciec boży nigdy jeszcze nie widział go tak wzburzonego. Horemheb zachował się nie jak mąż stanu wyrażający swą opinię, lecz jak człowiek namiętny, który reaguje w zdumiewający sposób na dźwięk imienia Achesy.

Eje utknął w drodze do celu, ponieważ nie dysponował wszystkimi niezbędnymi środkami. Ale znalazł szczelinę w pancerzu naczelnego wodza. To odkrycie równało się zwycięstwu.

Paszed zatrząsł się ze strachu, gdy dwa charty, zwęszywszy jego obecność, zaczęły się rwać na smyczy tuż przy ścianie, za którą się ukrywał. Na szczęście księżniczka odciągnęła je dalej. To by był wyjątkowy pech, gdyby te bestie go zagryzły w chwili, gdy już miał dotrzeć do celu! Po wielu popołudniach spędzonych na poszukiwaniach, wypytywaniu i śledzeniu, na koniec zdołał zidentyfikować kobietę, która wdarła się przemocą do sali archiwum: była to księżniczka Achesa, córka faraona! Ślady to potwierdzały: te same zachwycające, drobne stopy, te same bransoletki i wreszcie dwa charty.

Achesa wmieszana w spisek, który doprowadził do zniknięcia wysłannika króla Byblos i dyplomaty Tetu... Te informacje zapewniłyby Paszedowi poważny awans, gdyby zdołał przeprowadzić negocjacje. Teraz pozostawało znaleźć osobę, która najbardziej nienawidziła Achesy.

Meritaton, najstarsza córka faraona, kazała tragarzom przyspieszyć kroku. Siedząc na krześle z pozłacanego drewna, pod dwoma parasolami chroniącymi ją od słońca, oddalała się od pałacu. Oto gdy wreszcie upiększyła się, by uwieść swego męża, Semench odepchnął ją gwałtownie i ze wstrętem, oświadczając, że nienawidzi kobiet.

Lektyka przecięła mały placyk, gdzie rojno było od gapiów snujących się po targowisku. Pod białymi ścianami domów

przekupnie ustawiali kosze i koszyczki pełne chlebów, jarzyn, świeżych i suszonych ryb, mięsa baraniego i wołowego, przypraw, różnych gatunków tkanin i pachnidła.

Kupujący targowali się, wydając przy tym głośne krzyki, padały wyzwiska, wydawało się, że zaraz wybuchnie kłótnia, lecz wszystko kończyło się polubownie. Wokół wieśniaka, który przyniósł na targ niezwyklej wielkości cebule, zgromadził się tłumek. Było wielu chętnych, ponieważ wszyscy wiedzieli, że te jarzyny odpędzają nocne demony i choroby zakaźne.

Meritaton, skulonej w lektyce i bliskiej płaczu, obojętne było to, co się działo na targowisku. Rozpamiętywała przykrą scenę, która na zawsze odsunęła ją od męża. Jak mogła zapomnieć jego wstrętne słowa? Jak mogła przypuścić, że Semen ch będzie spędzać całe noce w towarzystwie króla, zastępując faraonowi umierającą z dala od niego małżonkę? Semen był ohydny nędznikiem.

Gdy lektyka minęła targowisko, Meritaton odzyskała nieco sił i rozsądku. Tylko nienawiść nadawała smak jej życiu.

Ciepły wiatr odświeżał świątynię „wachlarza”, w którym rezydowała Meritaton. Była teraz sama w swym prywatnym sanktuarium. Odprawiła służących z wyjątkiem odźwiernego. Młoda kobieta odzyskała nadzieję, gdy dotarła do niej wiadomość, napisana czarnym atramentem na odłamku wapienia, noszącym znak Ministerstwa Obcych Krajów.

Anonimowy nadawca prosił o pilne spotkanie. Chciał jej przekazać poufną wiadomość.

Meritaton marzyła. Czyż los nie obdarza jej skuteczną bronią, z której pomocą będzie mogła dokonać zemsty? Spojrzawszy na wodną klepsydę, obliczyła godzinę: środek popołudnia. Na zewnątrz musiało być już gorąco. Najstarsza córka Achenatona oddała hołd architektowi, który ustawił ściany tak, że najmniejszy powiew przemieniał się w podmuch powietrza krążącego w całym budynku. Podczas największych upałów przyjemny chłód panował w tym „wachlarzu” z kamienia, który łowił tylko błogosławione światło słońca, a nie wysuszający żar.

Mężczyzna wszedł, wprowadzony przez odźwiernego, który natychmiast się oddalił.

Paszed, olśniony, rozglądał się wokół, wznosił oczy do sufitu,



podziwiał malowidła przedstawiające wykluwające się ptaszki, dzikie kaczki w locie, gody różnobarwnych motyli. Subtelność tego pełnego uroku wnętrza łagodziła jego serce. Żałował niemal swego postępuku i tego, że pragnął szkodzić. Ale było już za późno, by się wycofać.

Meritaton, chcąc się okazać władcą, bardzo surowo przywołała swego gościa do rzeczywistości.

— Kim jesteś i czego chcesz ode mnie?

Paszed padł na ziemię przed młodą kobietą i wbił wzrok w kamienną posadzkę ozdobioną stylizowanymi roślinami.

— Jestem tylko skromnym urzędnikiem Ministerstwa Obcych Krajów. Lecz chcę ci pomóc. Mam pewność, że twoja siostra Achesa jest wmieszana w poważny spisek.

Meritaton z trudem ukryła radość.

— Podnieś się i idź za mną.

Zaprowadziła go do małej salki. Z fontanny pośrodku tryskała woda, opadając krystalicznymi łukami. Wokół niej stały kamienne ławki. Meritaton i Paszed usiedli naprzeciw siebie, oddzieleni przejrzystą zasłoną.

— Co chcesz mi powiedzieć? — spytała niecierpliwie.

— Księżniczka Achesa groziła, że poszczuje mnie swoimi chartami. Tak więc pod przymusem pozwoliłem jej zobaczyć kopie dokumentów. Przyszła z zasłoniętą twarzą.

Widoczna radość w oczach Meritaton upewniła go, że dobrze mierzył. Nosiciele lektyki najstarszej córki faraona powiedzieli mu o nienawiści, jaką żywiła do swej siostry Achesy. Gdy Meritaton spytała, jak może go wynagrodzić, urzędnik poczuł ulgę. Oto wypełnił najbardziej owocne zadanie w swej karierze.

Naczelnik policji Mahu ziewał raz za razem. Miska gorącego bobu, którym właśnie się pożywił, wróciła mu trochę sił, krążenie między koszarami a posterunkami granicznymi bardzo go wyczerpało. Wykonywał jednak ów ciężki obowiązek, starając się w ten sposób utrzymać swych ludzi w ciągłym pogotowiu. Mahu miał pewność, że Hetyci, wykorzystując chwilową słabość faraona, będą próbowali napaść na Egipt. Nakłonią swych nikczemnych sprzymierzeńców, libijskie psy i szakale beduińskie, by zaatakowali pierwsi.

Należałoby wysłać jedną z tych ekspedycji prewencyjnych, które tak dobrze potrafił organizować wielki Totmes III. Lecz Achenaton nie był do tego zdolny. A Horemheb nie mógł działać bez rozkazu. Mahu czuł, że wraz ze swymi siłami policyjnymi będzie pierwszym szansem przeciw najeźdźcy. Szansem, który z pewnością padnie.

Po dokonaniu inspekcji północnego posterunku Mahu wsiadł na rydwan i ruszył szybko do fortu leżącego tuż przed najbardziej wysuniętą na północ stelą, wyznaczającą granice terytorium Atona.

Na drodze stał rydwan. Przed nim łucznik. Obok kobieta w długiej białej tunice.

Dziwne spotkanie w tym pustkowiu. Mahu zatrzymał swój pojazd i zszedł na ziemię. Rozpoznał Meritaton, najstarszą córkę króla. Nie pojmował, co może oznaczać to spotkanie.

— Potrzebuję twojej pomocy — oświadczyła Meritaton z niepokojem w głosie.

— Jestem na twoje rozkazy — odparł ostrożnie.

— Masz się pojawić jutro wieczorem przed wejściem do apartamentów księcia Semencha. Szykuje się coś poważnego. Twoja obecność zapobiegnie wielkiemu nieszczęściu.

Nie czekając na odpowiedź, księżniczka wsiadła na rydwan, którym powoził łucznik, i znikła w kłębach kurzu. Mahu stał nieruchomo przez długą chwilę. Wahał się. Nie był przyzwyczajony do takich rozkazów. Czyżby próbowano go wciągnąć w jakiś spisek? Nie znalazł się na dworskich intrygach. Lecz jeżeli narazi się Meritaton, nie wykonując jej poleceń, może zostać pozbawiony stanowiska.

Bez wątpienia najrozsądniej będzie nie zachowywać tego spotkania w całkowitej tajemnicy. Zapewni sobie bezpieczeństwo, zawiadamiając o tym, co zaszło, naczelnego wodza Horemheba.

Po wycieczce z Baranem i Bykiem Achesa odprowadziła sobiście charty do psiarni. Była zmęczona i zasnęła natychmiast, wyciągnięta w łożu. Służebna masowała stopy i nogi siężniczki, nie budząc jej, potem skropiła komnatę wonnościami, by odegnać owady, i zdmuchnęła knoty w lampach.

Tej nocy księżniczka spała tak głęboko, że tylko wielki hałas mógłby ją zbudzić. Dwunastoletnia służka dostała się do komnaty przez okno i skradając się bosą po posadzce, trąciła łokciem stołek. Stwierdziwszy, że śpiąca oddycha miarowo, służka wykonała zadanie, które powierzyła jej pani, Meritaton: ukradła zwierciadło w kształcie znaku życia i plisowaną suknię.

Achesa czuła się wspaniale. Kochała wiosnę. Jej światło wypełniało ją nową energią, niezwykłą chęcią wcielenia się w istotę życia. W przejrzystym powietrzu unosiło się owo niewysłowione pragnienie, które tak dobrze umieli wyśpiewać poeci, opiewając łączenie się nurtów dwóch rzek czy związek nieba z ziemią.

Tym razem jednak nie zachwycił jej, jak zwykle, cudowny widok rozpościerający się za wiszącymi ogrodami pałacowymi. Dziwny list, który przyniosła jej nubijska służąca, zanadto pochłaniał jej myśli, by mogła się cieszyć przejrzystą zielenią pól, olśniewającym błękitem nieba, migotaniem wód Nilu.

Zapieczętowany papirus zawierał kilka napisanych w pośpiechu, prawie nieczytelnych słów, podpisanych ręką księcia Semencha, męża Meritaton. Prosił, by spotkała się z nim dziś o zachodzie słońca, na wewnętrznym dziedzińcu, przed jego prywatnymi komnatami.

Achesa, zirytowana roztargnieniem służebnej, która zawieńczyła gdzieś zwierciadło i jedną z jej ulubionych plisowanych sukien, poczuła niejasny niepokój.

Iść do Semencha czy nie? Na co się narazi, gdy pójdzie? Jeżeli mąż jej siostry tak bardzo chce ją zobaczyć, z pewnością ma zamiar zwierzyć jej się z czegoś. Czy nie powinna go wysłuchać, zdobyć nieoczekiwane informacje?

Poza tym, była jeszcze... ciekawość, to nienasycone pragnienie, które będzie ją dręczyć, póki go nie zaspokoi.

Achesa przeszła przez ogrody, zrećźnie wspinając się najbardziej stromymi ścieżkami. Upewniwszy się, że nikt jej nie widzi, przemknęła na wewnętrzny dziedziniec, gdzie księżę Semencha, jak każdego wieczoru o tej porze, z dłońmi wzniesionymi ku zachodowi, słał modły do zniżającego się słońca.

Semench miał zapadnięte policzki, spojrzenie utkwione w jakimś odległym punkcie. Trwał nieruchomy niby posąg. Jego

posepna postać przywodziła na myśl demona z tamtego świata, gotowego pożreć wędrowca, który nie znał hasła.

Achesa ze współczuciem pomyślała o swej siostrze. Jakże musiała być nieszczęśliwa z tym człowiekiem!

Księżniczka poruszała się w półmroku. Semen ch nawet nie drgnął. Postąpiła o krok. Dopiero wtedy z wolna obrócił ku niej głowę.

— Jak śmiesz przerywać moje modły? — oburzył się.

— Sam tego chciałeś — odparła Achesa.

Semen ch, zaintrygowany, zmarszczył brwi.

— Ja tego chciałem? Skąd ten pomysł! Nienawidzę kobiet. Są występne i kłamliwe. Nie mam najmniejszej ochoty cię oglądać, a jeszcze mniejszą spotykać się z tobą.

— Zapomniałeś o liście podpisanym twoją własną ręką?

Semen ch spojrział na papirus, który mu pokazała.

— To fałszerstwo, to nie moje pismo.

— Udowodnij.

— A więc mi nie wierzysz. Chodź za mną.

Achesa znalazła się w komnatach Semen cha i Meritaton.

— Mojej siostry nie ma? — zdziwiła się.

— Nie mieszkamy razem — obwieścił księżę sardonicznie. — Powiedziałem już, że nie znoszę towarzystwa kobiet.

W sali kolumnowej, gdzie pracował Semen ch, panował wielki nieporządek. Posadzka była zasłana zwojami papirusu i tabliczkami. Na meblach leżała w nieładzie odzież i przybory do pisania. Księżę podniósł z ziemi odłamek wapienia i pokazał córce faraona.

— Oto moje pismo. Porównaj z listem, który dostałaś.

Achesa szybko dała się przekonać. Jej wzrok padł na porzucone przy drewnianej skrzyni zwierciadło i plisowaną suknię.

— To należy do mnie — oświadczyła ze zdumieniem. — W jaki sposób te przedmioty znalazły się u ciebie?

Semen ch uklęknął i podniósł zwierciadło i suknię.

— Ależ... Nie wiem! Nigdy tego nie widziałem.

Drzwi do sali kolumnowej otwarły się z hałasem. Na progu stała Meritaton.

— A więc — stwierdziła z gniewem — zdradzasz mnie z moją własną siostrą, w moim własnym pałacu. Popelniasz grzech cudzołóstwa, występki zasługujący na najsroższą karę.

Semench wstał, drżąc od stóp do głów.

— Mylisz się, Meritaton... Jesteś w błędzie...

— Zostałam tu wezwana przez tajemniczego korespondenta, którego pismo przypominało pismo twego męża — wyjaśniła Achesa.

— A suknia, którą on trzyma w ręce, nie jest twoja? A to zwierciadło też do ciebie nie należy?

— Te przedmioty mi skradziono, a następnie tu podrzucono, by mnie pogrążyć, droga siostrzo. Prostacki sposób, coś w twoim stylu.

— Nie radzę ci szydzić, Acheso. Twój postępek jest bardziej karygodny, niż sobie wyobrażasz. Nie tylko dzielisz łożę z człowiekiem żonatym, lecz w dodatku zdradzasz swój kraj.

Semench spojrział na swą małżonkę ze zdumieniem.

— Meritaton, jesteś szalona. '

— Przyprowadziłam świadka, dzięki któremu staniesz przed sądem, Acheso! Ty i Semench, oboje zostaniecie skazani na wygnanie, uwięzieni lub jeszcze gorzej!

Złośliwa radość Meritaton przejęła dreszczem Achesę. Nie wyobrażała sobie, że nienawiść może doprowadzić jakąś istotę do takiego upadku. Jej siostra nie miała już do niej nawet krzty uczuć. Walka, którą wydała, by utrzymać władzę, była bezlitosna.

Obok Meritaton stanął mężczyzna. Paszed, urzędnik Ministerstwa Obcych Krajów. Achesa pomyślała, że zemdleje. Manipulowany przez Meritaton mógł jej przysporzyć największych kłopotów. Oskarżenia najstarszej siostry, poparte jego zeznaniami, nabierały wagi.

Książę Semench całkowicie stracił swą wyniosłość. Miał w rękach suknię Achesy, jakby to była zwykła szmata.

— Paszed nie przybył tu sam — rzekła Meritaton z tryumfem. — Towarzyszy mu szef policji Mahu ze swymi ludźmi.

— Chyba nie zamierzasz mnie... uwięzić? — przeraził się Semench, odrzucając od siebie pogniecioną suknię. — Nie mnie! Jestem twoim mężem i powiernikiem króla!

— Zdradziłeś mnie. Zaslugujesz na karę. Twój los jest mi obojętny.

Meritaton odsunęła się na bok, by przepuścić naczelnika policji.

Czekało ją wyjątkowo nieprzyjemne zaskoczenie. Mahu był człowiekiem zbyt ostrożnym, by brać na siebie ryzyko odpowiedzialności za niepokojenie członków rodziny królewskiej. Jego postępek nie stanowiłby naruszenia prawa, jednak dla oskarżenia Achesy musiałby mieć poważniejsze dowody niż te, jakich dostarczyła Meritaton.

To nie Mahu wkroczył do sali kolumnowej, lecz Wielki Przełożony Wojsk Horemheb.

Meritaton nie wierzyła własnym oczom. Wydała okrzyk przerażenia i zaczęła się cofać, aż przyłgnęła plecami do ściany. Horemheb patrzył na nią z taką samą pogardą, jak na zdrętwiałego ze strachu Paszeda.

Od wielu tygodni faraon Achenaton nie udzielał audiencji. W pustej sali tronowej błąkało się widmo wielkiego władcy, który potrafił zbudować nową stolicę.

Po wydarzeniach, które poważnie zakłóciły spokój panujący na dworze królewskim, Horemheb postanowił się spotkać z Achesą. Miał czekać na nią w jednej z kolumnad, którą na ogół ożywiały tłum przechodzących skrybów.

Mahu i Nachtmin gratulowali sobie pomysłu ostrzeżenia naczelnego wodza Horemheba. Ten wziął sprawę w swoje ręce. Oczyszczył Achesę z kłamliwych oskarżeń wniesionych przeciw niej przez Meritaton, która okryła się niesławą. Raport z jej poczynań, podpisany przez samego naczelnego wodza, został przedłożony Achenatonowi. Król nie wydał w tej sprawie żadnego oświadczenia, lecz zakazał księciu Semenchowi wstępu do swych komnat. Paszed został skazany na ciężkie roboty w jednej z oaz.

Horemheba dręczył niepokój. Dotychczas zawsze działał w zgodzie z Maat. Sam sobie przysiągł, że nigdy nie zdradzi objawionego przez bogów prawa harmonii.

Dzisiaj miłość, jaką żywił do młodej kobiety, córki króla, sprawiała, że się zachwiał. Sam stał się swoim największym wrogiem, nieprześląganym przeciwnikiem, z którym walczył nieudolnie jak niedoświadczony chłopiec.

Sława Achesy w mieście słońca natychmiast wzrosła. Plotka głosiła, że chroni ją Wielki Przełożony Wojsk Horemheb i że za

jego pośrednictwem zaczęto prowadzić układy z kapłanami tebańskimi.

I tym razem pogłoski były fałszywe. Jedynymi negocjacjami ugodowymi, jakie Horemheb zamierzał prowadzić, była rozmowa z Achesą jako stroną uprzywilejowaną. To spotkanie nie było tajne. Księżniczka nadeszła w otoczeniu swych sług. Włosy miała upięte pod diademem z czystych pereł. Oczy umalowane ciemnozielonym tuszem.

Wielki Przełożony Wojsk zaproponował księżniczce przechadzkę kolumnadą. Kroczyli wolno, ramię w ramię, krążąc wokół zamkniętej sali tronowej, tak jakby przyciągał ich niedostatek władzy, prowadzący Egipt ku upadkowi.

— Wiem, ile ci jestem winna, generale. Zawsze będę o tym pamiętać.

— Wykonałem tylko swój obowiązek, Wasza Wysokość. Służba prawdzie jest celem naszego życia.

— Co się stanie z Meritaton?

— Nie ja o tym decyduję. Nasz los pozostaje w ręku faraona. Ale...

— Ale?

— Egipt potrzebuje wielkiej królowej.

— Meritaton jest najstarszą córką faraona. Zgodnie z prawem ona dziedziczy tron.

Horemheb i Achesa zamilkli na długo. Ten fakt był niepodważalny.

— Egipt potrzebuje wielkiej królowej — powtórzył Horemheb, zaciskając szczęki. — Bogowie i ja zadamy o to.

Młodą kobietę przeszył dreszcz. Fascynowało ją zdecydowanie naczelnego wodza. „Bogowie”... Ośmielił się powiedzieć „bogowie”, zaprzeczając wszechwładzy Atona!

— Chcę się podzielić z tobą pewną poufną wiadomością.

Serce Horemheba zadrzało. Nie śmiał myśleć, że za chwilę mogą paść słowa, które wstrząsną jego życiem.

— Królowa matka Teje przed śmiercią wyjawiała mi imię faraona, którego spodziewa się widzieć na tronie w przyszłości: Tutanchaton. Przyrzekłam mu...

— Nie masz mu co przyrzekać! — przerwał sucho Horemheb. — Księżę tebański jest jeszcze dzieckiem. I tak właśnie będzie traktowany.

Horemheb nie okazał, że jest wstrząśnięty wyznaniem Achesy. Tutanchaton... Tutanchaton, którego wskazała także Nefertiti! Czyżby ten dzieciak miał stanąć między nim a Achesą? Natychmiast jednak zaczął sobie wyrzucać tę nierozumną reakcję.

— Mylisz się co do Tutanchatona, generale. On szybko dojrzeje. Dzięki pobytowi na dworze wydorósł.

— Mówi się, że jest w tobie zakochany... To absurd!

— Nie sądzę. Rzeczywiście żywi do mnie głębokie uczucie.

Uśmiechnęła się z czułością. Ten uśmiech był dla Horemheba prawdziwą torturą.

— A ty...

Nie zdołał zadać pytania, które parzyło mu usta. Achesa nie nalegała.

— Acheso... Oddał Tutanchatona. On stanie się ośrodkiem poważnego konfliktu.

Młoda kobieta rzuciła wyzwanie naczelnemu wodzowi, wytrzymując jego wzrok.

— Tutanchaton jest przyszłym faraonem i przyrzekłam, że stanę u jego boku. Jedyne ja zdołam mu pomóc.

Na twarzy Horemheba odmalował się wyraz głębokiego zawodu.

— Księżniczko, nie mieszaj się w walkę o tron. To walka okrutna, bezlitosna. Pozwól się ochraniać. Gdy burza nadejdzie, będzie za późno.

Achesa zachowała spokój.

— Nie obawiam się walki. Lecz uczynię wszystko, by jej uniknąć. Za sprawą mojego małżeństwa z Tutanchatonem być może nastąpi pokój wewnętrzny.

Horemheb czuł się jak w koszmarnej śnie. A jednak w oczach księżniczki czytał, że nie jest jej obojętny. Młoda kobieta kochała go, tego był pewien. Lecz jednocześnie z niewiarygodnym spokojem obwieszczała, że zamierza zaślubić innego mężczyznę.

— Księżniczko, jeżeli poślubisz Tutanchatona, staniemy się nieprzejednanymi wrogami.

— Stanie się wedle woli Atona.



Gdy księżę Tutanchaton oficjalnie wprowadził się do północnego pałacu miasta słońca, gdzie obecnie rezydowała Nefertiti, wszyscy zdali sobie sprawę, jaki jest wybór wielkiej królewskiej małżonki, dotyczący przyszłości królestwa. Pragnęła następcą Achenatona uczynić księcia, którego dzieciństwo i młodość upłynęły w starej i nowej stolicy Egiptu, między Tebami a miastem słońca.

Niezdolny do objęcia rządów jako zbyt młody, był jednak szanowanym i nietykalnym symbolem związku Obydwu Krajów, satysfakcjonującym zarówno zwolenników Atona, jak i wyznawców tradycyjnych wierzeń. Była to z pewnością równowaga krucha, mogli ją jednak zapewnić ojciec boży Eje i Wielki Przełożony Wojsk Horemheb.

Takie było życzenie Nefertiti, nad którym Achenaton rozmyślał dniami i nocami, nie znajdując ukojenia we śnie. To nie Tutanchatona wiązał z tronem, lecz prawdziwego wyznawcę Atona, księcia Semencha, do którego miał pełne zaufanie.

Pozałowania godne wydarzenia, które miały miejsce na dworze, a za które ponosiła odpowiedzialność jego najstarsza córka Meritaton, odsłoniły jej prawdziwą naturę: była krótkowzroczną intrygantką.

Semench będzie zobowiązany ją oddalić. Potem Achenaton da mu za wielką małżonkę Achesę, która zostanie wyniesiona do rangi najstarszej córki i przyszłej królowej Egiptu. W ten sposób będzie odtworzona taka sama para jak Achenaton i Nefertiti.

Faraon wciąż jeszcze przemyślał nad tą decyzją. Kochał Meritaton, pragnął, by została królową, cierpiał, wyznaczając jej tak wielką karę.

Postanowił jednak dać swej najstarszej córce ostatnią szansę. Dlatego właśnie wezwał ją i Semench. Jeżeli Meritaton się opamięta, jeżeli zdobędzie się na to, by przyznać, że popełniła błąd, być może faraon zastanowi się, czy nie rozważyć wszystkiego od nowa. Pogrążony w świetle Atona, przetwarzając bez końca wszystkie wersy hymnu, który komponował na cześć Boga, Achenaton stracił poczucie czasu. Przestały go obchodzić codzienne obowiązki. Nie miał już ochoty zwoływać rady, rozmawiać z ministrami, kierować sprawami państwa. Pozwalał działać Ejemu i Horemhebowi.

Owładnęło nim uczucie dojmującego smutku. Odbierało mu nieokiełznaną wolę, jaka go ożywiała, odkąd zrozumiał — jeszcze w dzieciństwie — swe religijne posłannictwo. Teraz z wolna umierał, jak Nefertiti. Ona pogrążała się w otchłani ślepoty, ale nie przedstawiała działań magicznie. Tym razem, na nieszczęście dla nich obojga, trwali w niezgodzie. To rozdarcie w dużej mierze było przyczyną jego słabości. Musi koniecznie i ostatecznie uregulować problem swego następstwa. Gdy ogłosi w tej sprawie dekret, uda się do swej małżonki, by spędzić z nią jej ostatnie chwile na ziemi. Przynajmniej tego nie powinna mu odmówić.

Semench i Meritaton, stojąc obok siebie, skłonili się przed faraonem.

Achenaton, nagi, pisał, siedząc w pozycji skryby. Ręka mu drżała. Hieroglify były nieforemne. Z trudem kreślił na papirusie słowa życia, chwając wszechmoc Atona.

— To będzie nasze ostatnie widzenie — oświadczył znużonym głosem. — Nie mam już dużo czasu i muszę go poświęcić Atonowi. Ty, moja najstarsza córka, posiałaś niezgodę i kłamstwa w mieście słońca. Zostaniesz jedną z przełożonych śpiewaczek świątynnych i zamieszkaż w domu zbudowanym w obrębie murów świątyni. Od tej chwili poświęcisz się oddawaniu czci Atonowi i nie będziesz uczestniczyć w żadnej ceremonii oficjalnej. Twoje imię zniknie z roczników. Resztę swych dni spędzisz na modlitwie.

Meritaton trwała zgięta w pokłonie, ze spuszczone głowę i ze złożonymi dłońmi.

Achenaton czekał na jakąś reakcję. Na próżno. Meritaton sama przypięczętowała swój los. Nie ośmielając się spojrzeć ani na swego ojca, ani na Semencha, wyszła z komnaty faraona złamana na zawsze.

Król ujął Semencha za ramiona.

— Ty, mój następca... poślubisz moją córkę Achese i...

Semench wyrwał się gwałtownie.

— Nie, Wasza Królewska Wysokość. Moim przeznaczeniem nie jest ani małżeństwo, ani królowanie. Nie przyjmę władzy, którą mnie obdarzasz. Nie interesuje mnie to. Pragnę poświęcić swe życie Atonowi, pragnę żyć w świątyni. Pozwól mi zostać zwykłym kapłanem i nie wracać do świata zewnętrznego. Niech ktoś inny weźmie na siebie sprawy państwa.

Wstrząs spowodowany tymi słowami był tak gwałtowny, że Achenaton zasłabł. Ściany komnaty zaczęły mu tańczyć przed oczami.

Semench spostrzegł wzburzenie króla.

— Wybacz, że niweczę twe plany, Wasza Królewska Wysokość... Lecz przede wszystkim muszę być w zgodzie z samym sobą. Nie chcę okłamywać ani ciebie, ani siebie.

Uklęknął przed Achenatonem.

— Jesteś jedynym prorokiem Atona — powiedział — i moim mistrzem duchowym. Ty mi wskazałeś drogę wiodącą do Boga. Pozwól mi poświęcić się mu całkowicie.

— Niech się tak stanie, Semenchu.

Gdy Achesa dotarła do pałacu północnego, gdzie mieszkali Nefertiti i Tutanchaton, była pełna lęku. Bała się stawić czoło przerażającej rzeczywistości.

Ochmistrz, który wyszedł na jej spotkanie, niczego nie wyjaśnił. A jeżeli matka...

Rozejrzała się po przedsionku i jej obawy się potwierdziły. Zgaszono prawie wszystkie pochodnie. W wielkim, ogarniętym ciszą domostwie tliły się tylko słabe światełka. Achesa spojrzała pytająco na milczącego ochmistrza, który ją prowadził bez słowa przez labirynt komnat, korytarzy, dziedzińców, gdzie

siedzieli przygnębieni słudzy z głowami wciśniętymi w ramiona.

Znak żałoby.

Ona nie miała prawa płakać. Musiała panować nad sobą, przyjąc śmierć matki z godnością, jaką jej matka wszczepiła.

Ochmistrz wprowadził księżniczkę do komnaty sypialnej wielkiej małżonki królewskiej, połączonej z łazienką i komnatą namaszczenia. Zamknął za nią cedrowe drzwi.

Panowała tu zupełna ciemność. Gdy łzy potoczyły się po policzkach Achesy, dobiegł ją głos prawie niesłyszalny, słodki, załamujący się...

Był to jasny głos Nefertiti, głos o niezwykłej czystości.

Achesa pospieszyła do łoża, na którym leżała jej matka nieruchoma, z niewidzącymi oczami.

— Matko! Ty żyjesz!

Achesa gorąco uścisnęła zwieszoną z łoża lewą dłoń Nefertiti.

— Droga córko, to moja ostatnia noc na tej ziemi... Jestem szczęśliwa, że opuszczam ten świat, że wkrótce poznam inne światło. Aton w swojej łaskawości pozwolił mi oddychać do tej godziny, bym ci mogła wyjawić twe przeznaczenie.

Młoda kobieta wyczuła w słowach Nefertiti radość. Nadzieję, która była silniejsza od śmierci.

— Twój ojciec przybył kilka godzin temu... Chciałam z nim mówić ostatni raz. To, co mi powiedział, Acheso, dodało mi siłę, by walczyć aż do tej chwili.

Głos wielkiej królewskiej małżonki osłabł, stał się prawie niesłyszalny.

— Teraz ty, moja córko, jesteś prawowitą dziedziczką tronu i przyszłą królową Egiptu... Należą ci się wszystkie przywileje najstarszej córki. Pojmij za męża księcia Tutanchatona w tym pałacu, jeszcze tej nocy... i strzeż pomyślności Egiptu.

Gdy gwiazdzista noc rozpostarła swój ciemnoniebieski płaszcz nad miastem słońca, w sali wodnej, w której przedtem długo nagrzewano kamienie, służebna skrapiała Achesę wonnościami. Księżniczka, naga, siedziała na składanym stołku i zaspokajała pragnienie, pijąc małymi łyżkami sok ze świeżych owoców.

Księżniczka miała w głowie zupełną pustkę. Z rozkoszą pozwalała się nacierać i namaszczać, myśląc tylko z błogością o dreszczach przebiegających po jej plecach i biodrach. Służebna, również naga, właśnie niedawno skończyła dwudziesty rok życia. Od dziecka była pokojówką Nefertiti, znała Teby, jeszcze nim przeniosła się ze swą panią do nowej stolicy.

— Jesteś piękna — przemawiała — równie piękna jak twoja matka. Moja matka należała do grona jej służebnic, gdy Nefertiti była upiększana przed swoją pierwszą nocą miłosną z faraonem. Dziś obowiązek nadania twemu ciału największego blasku, by stało się bardziej kuszące niż ciało bogini, spoczywa na mnie.

Achesa odstawiła dzbanuszek. Tej nocy zostanie żoną księcia Tutanchatona. Jej małżeństwo dopełni się po prostu przez fakt, że zamieszka pod jednym dachem z młodym księciem i że mu się odda. Nie był konieczny ani akt prawny, ani ceremonia religijna czy cywilna. Mężem i żoną stawały się dwie istoty, które wyznały sobie miłość i rozpoczęły wspólne życie, dzieląc troski i radości.

— Mieszkałeś w Tebach? — spytała Achesa.

— Tak, księżniczko.

— Czy to miasto jest równie piękne jak nasza stolica?

Achesa nie mogła wyznać, że była na zachodnim brzegu, w pałacu królowej matki, i że żałuje, iż nie mogła zwiedzić wspaniałego miasta, które rozpościerało się po drugiej stronie rzeki.

Służebna westchnęła głęboko.

— Piękne... To słowo jest za słabe. Teby są najbogatszym, najpiękniejszym z miast! Co wieczór odbywają się tam wielkie ucztę. Grałam tam na lirze i śpiewałam. Tu życie jest szare i pozbawione blasku, śmiech i zabawy prawie zakazane. Tu krąży śmierć... Ale nie tej nocy! Jestem pewna, że miłość ją przepędzi. Ty sprawisz, że śmierć się oddali.

Ani jeden skrawek skóry Achesy nie został pominięty przy perfumowaniu. Księżniczka trwała w bezruchu; nigdy przedtem nie czuła się tak szczęśliwa. Zwycię, zwierzęce zadowolenie, bez cienia powściągliwości...

Służebna delikatnie masowała szyję przyszłej królowej. Miała wrażenie, że Achesa nie jest jeszcze dość odprężona.

— Niczego się nie obawiaj. Miłość jest słowem Boga. To, co czujesz w tym momencie, jest niczym wobec rozkoszy, jakiej doznasz. Wstąpi w ciebie jak wylew wód Nilu.

Achesa po raz pierwszy pomyślała o księciu Tutanchatonie z radością. Stawał się strażnikiem jej szczęścia. Zaczynała go kochać, wprawdzie bez namiętności, lecz uczuciem tklwym, które wkrótce ożywi związek ich dusz i ciał.

Służebna otworzyła umieszczone na podstawce ze srebra złote puzdereczko na pachnidła w kształcie dwóch połączonych ze sobą kartuszy, nad którymi wznosiły się dwa strusie pióra, otaczające tarczę słoneczną. Cenna substancja znajdująca się w pojemniku została przygotowana w pracowni świątynnej przez kapłanów-lekarzy, którzy znali tajemnicę groźnej lwicy Sechmet, pani najrzadszych wonności.

Puzderko ozdabiał wizerunek króla-dziecka z zaplecionym w warkocz lokiem, co podkreślało jego młody wiek; subtelna rzeźba ze złotej blachy, wykonana techniką wytłaczania, była inkrustowana kolorowymi kamieniami. Służebna wskazującym palcem prawej ręki nabrała nieco pachnącej masy, po czym wolno i bardzo delikatnie rozsmarowała ją u podstawy karku księżniczki.

Achesa doznała uczucia niezwyklej świeżości. Wydała z siebie lekki okrzyk rozkoszy. Odniosła wrażenie, że każda cząstka jej istoty stała się czuła.

— Nie wstawaj, księżniczko. Jesteś gotowa do miłości. Przeżyjesz ją w najgłębszych zakamarkach samej siebie. Teraz będę cię ubierać.

Gdy jej włosy były już przykryte diademem ze złota i srebra, a szyję ozdobił naszyjnik z pereł, Achesa w krótkiej przejrzystej tunice, sięgającej do połowy ud, ze stopami w białych sandałach z cieniutkich rzemyków, stanęła przed drzwiami sypialni księcia Tutanchatona, które otwarły się przed nią.

Pokojowiec umieścił pochodnię na stoliku i opuścił komnatę. Przez okno wychodzące na ogród Achesa mogła podziwiać księżyc w pełni w drugim miesiącu wiosny. Pałacowi astrologowie obwieścili jej, że jest to znak nadzwyczaj pomyślny: boskie moce wnikają w ziemię i żadna siła negatywna nie działa przeciw niej.

Środek komnaty zajmowało ciężkie hebanowe łoże: drewniana rama, do której przymocowana była siatka pleciana z cienkich sznureczków, pomalowanych na biało, wsparta była na nogach ozdobionych kością słoniową i złotem. Na każdym z trzech *panneaux* umieszczono wesołą postać boga Besa, który czuwał nad śpiącymi, odganiając od nich koszmary i krążące w ciemnościach demony. Wzdłuż łoża, dość szerokiego dla dwóch niezbyt korpulentnych osób, biegł fryz z lotosów i papyrusów — nawiązanie do pierwotnego bagna, gdzie powstało życie. Wkraczając w sen, dusza umierała dla minionego dnia i zanurzała się w wodach pierwotnych, by się w nich odrodzić.

Tej nocy nie zgaszono czterech pochodni płonących w rogach sypialni. Wszystkie były zrobione z brązu i ze złota, miały kształt krzyża przymocowanego do drewnianej podstawy. Ramiona krzyży obejmowały czary napelnione oliwą, w której pływał płonący, lecz nie kopący knot. W łagodnym blasku Achesa wyglądała jak lekki, barwny cień.

W głowach łożka znajdowało się wezglowie — stół w kształcie półkola podtrzymywanego przez klęczącego boga Szu. Otoczony dwoma lwami, symbolizującymi wczoraj i jutro, rozsiewał światło niebieskie, rozjaśniające wizje śpiących ludzi. Achesa ujęła w ręce wspaniałe przedmiot z kości słoniowej i położyła go na ziemi. W ten sposób odganiała senność i sny.

Gdy Tutanchaton wszedł do komnaty, ubrany w prostą spódniczkę, stanęła naprzeciw niego.

Dziecko... to było jeszcze dziecko. Jednakże w jego oczach widniała szalona miłość, szczupłe ciało przeszywały dreszcze namiętności. Patrzył na nią tak, jakby odsłaniało się przed nim prawdziwe oblicze bogini.

— Acheso... — wyszeptał. — Acheso... chciałbym...

— Zbliź się — poleciła Achesa z uśmiechem.

— Chciałbym...

— Zamilcz, księżę, i podejdź do mnie.

Po chwili wahania usłuchał jej, drżąc na całym ciele. Jego twarz prawie dotykała twarzy księżniczki. Byli tego samego wzrostu. Ich wargi się musnęły.

— Acheso, jeszcze nie śmiem wierzyć...

— Zapomnij o słowach — błagała — zapomnij o wszystkich słowach i rozbierz mnie.

Odchyliła do tyłu głowę, jej pachnące włosy opadły na ramiona. Tutanchaton z wolna uniósł dłoń ku taśmom podtrzymującym jej tunikę. Przezrzysta szata opadła z księżniczki, odsłaniając nabrzmiate brodawki jej jędrnych piersi, płaski brzuch, łono pokryte loczkami barwy agatu i kształtne uda.

Tutanchaton, pełen zachwytu, nie wiedział, co robić. Wpatrując się w niego z tkliwością, Achesa odsunęła stopą swoją tunikę i uklękła, by zdjąć sandały.

Księżę naśladował jej ruchy, pochylając się, by ucałować stopy młodej żony. Achesa zadrżała, ogarnęła ją fala rozkoszy. Wstała, ujmując Tutanchatona za ręce, a on pozwolił, by ruchami jego ciała pokierował instynkt. Przyciskając do piersi nagie ciało Achesy, całował ją namiętnie.

Achesa rozwiązała węzeł jego przepaski i pociągnęła go do łóżka, na którym legli oboje, objęci. Przez długą chwilę trwali w bezruchu, oddychając głęboko. Potem młody księżę posiadł ją w zapale młodzieńczej namiętności.



Achenaton, siedząc na tronie, trwał w milczeniu i samotności. Nigdy nie lubił narad ani tłumu dworzan — pochlebców, którzy zapominali o powinnościach: Egipcie, chwale Atona, narodzinach nowej cywilizacji... Czy to wszystko miało jeszcze jakieś znaczenie dzisiaj, gdy zasiadał sam obok pustego tronu wielkiej królewskiej małżonki, dzisiaj, gdy Nefertiti umarła i podążyła ku światłu początku?

Komu teraz powierzać swe myśli? Z kim dzielić obawy i nadzieje? Nefertiti była małżonką, kochanką i przyjaciółką. Wspierała go w potrzebie, oświetlając drogę, gdy groziły mu ciemności. Bez niej brakowało mu sił do dalszej drogi. Od kiedy się od niego odsunęła z powodu ślepoty, wszystko zaczęło się chylić ku upadkowi. Władzę wyslizgiwała mu się z rąk jak strużka wody. Semench, następca, jakiego sobie życzył, wolał wieść życie w odosobnieniu.

Przez myśl przemknął mu obraz pełen blasku, niby poranne słońce. Ujrzał siebie, jak razem z Nefertiti stoją we frontowym oknie pałacu, wśród oklasków zgromadzonego tłumu, by patrzeć, jak jakiś dostojnik nagradzany jest złotym naszyjnikiem. Przypominał sobie, jak razem z córkami w promieniach słońca spożywają posiłki w ogrodzie.

Tylko para małżeńska mogła rządzić Egiptem. Tylko stać mogło przyciągnąć ku niemu błogosławione promienie Atona. Achenaton, rozłączony z Nefertiti, marniał. Czy teraz on, który

powinien być prorokiem światłości, znajdzie dość odwagi, by dalej wypełniać swe zadanie? Kto zechce wspierać jego działania? Czy jest jeszcze zdolny sprawować rządy? Nefertiti znikła, najstarsza córka zniesławiona, Horemheb wrogi.

Pora zrzec się władzy.

Lecz faraon nie może zrzec się tego brzemienia. Jedynym rozwiązaniem jest śmierć. Śmierć, którą Achenaton przyjąłby z ulgą.

U wejścia do sali tronowej zamajaczyła jakaś postać.

Nieokreślony lęk ścisnął gardło Achenatona. Czy to Horemheb postanowił go zgładzić? Czy nasłał jednego ze swych żołdaków, by skrócił jego dni? Nie będzie stawiał oporu. Z pewnością Aton w ten sposób postanowił zdjąć z niego brzemię.

Postać wkroczyła w światło: była to Achesa, przyszła królowa Egiptu.

Młoda kobieta przeszła przez skąpaną w blasku salę i weszła na stopnie tronu. Ojciec utkwiał niej swe spojrzenie.

Dotarłszy do podium, uklękła i oddała pokłon królowi.

— Jesteś kobietą — rzekł wzruszony. — Opuściłaś mnie, Acheso, weszłaś do domu swego męża.

— Tak, jestem kobietą, lecz także jestem kością z twoich kości i płynie we mnie twoja krew — zaprzeczyła łagodnie.

— Podnieś się, moja córko, i podejdź do mnie.

Achesa skuliła się przy lewej nodze ojca, kładąc głowę na jego kolanach.

— Jesteś szczęśliwa?

— Chyba tak, ojcze.

— Skąd ta wątpliwość?

— Nie wystarcza mi miłość mężczyzny.

— Pragniesz także miłości Egiptu, prawda? A to zależy wyłącznie od Boga. Musisz mnie posłuchać. Nie mam już żadnego ucznia. Weź trzcinę i papirus. Ty zapiszesz koniec wielkiego hymnu do Atona.

Księżniczka posłusznie kreśliła słowa, które jej dyktował ojciec.

— O, Atonie — deklamował załamującym się głosem. — Sam z siebie stworzyłeś miliony bytów, miasta i porty, pola, gościńce i Rzekę. Wszystkie oczy widzą cię przed sobą, lecz tyś

jest w moim tylko sercu. Nikt inny cię nie zna poza mną, twym synem. Tyś sprawił, że znam twe plany i twoją moc \*.

Achenaton nagle przestał mówić i pogrążył się w ekstazie. Oczy miał wywrócone białkami do góry, wargi rozwarte. Przerażona Achesa myślała, że nie żyje. Dotknęła jego dłoni. Poruszył się natychmiast.

— Nie bój się, Acheso. To nie Aton sprawia mi udrękę, lecz choroba drążąca mnie od wielu miesięcy. Gdy twoja matka była u mego boku, mogłem to znieść, mogłem nad tym panować. Teraz sam, jestem pokonany... Czy wiesz, że to nie ja pierwszy mówiłem o Atonie?

Wyraz zaskoczenia odmalował się na niespokojnej twarzy Achesy.

— To Hatszepsut, królowa-faraon, która kazała wyryć tę myśl na murach Karnaku: „Jam jest Aton, który stworzył wszystkie istoty, który dał moc ziemi, który dokonał aktu stworzenia”. Ona należała do moich przodków i mam nadzieję, że jestem jej godny. Nie zapomnij, Acheso, że kapłani są najnikczemniejszymi z ludzi. Zdradzą cię tak samo, jak zdradzili mnie. Oni wypaczają boskość, oni ją umniejszają. Nie słuchaj ich rad, unikaj ich towarzystwa. Bądź królową, szanuj zasady Maat, sprawiedliwość i porządek świata, które istniały przed stworzeniem ludzi i które będą trwać po nich. To Maat kieruje królestwem i obdarza go tchnieniem życia ponad czasem. Faraon jest jej synem i musi temu prawu służyć. Muszę cię nauczyć Maat, Acheso. Muszę cię przygotować do bycia królową.

Achenaton mówił. Achesa słuchała. Upływały godziny, a faraon wymieniał zasady, które rządziły jego życiem. Objawiał swemu dziecku naukę Atona, przekazywał wewnętrzne światło, które go ożywiało, pozbawiając się resztek sił, aby się wypełniło przeznaczenie ukochanej córki.

Wielki Przełożony Wojsk Horemheb z podziwem patrzył na ptaki w swej ptaszarni. Synogarlice, gołębie grzywacze, sikorki, dudki... Żyły zgodnie, zamknięte w jednej klatce. Zwykle lubił

\* Fragment *Wielkiego hymnu do Atona* z grobowca Ejego w Tell el-Amarnie, przekład Janusza Karkowskiego.

przypatrywać się ich zabawom, przekonany, że wolą bezpieczeństwo niż swobodę. Miał słuszość, czy się mylił? Jak zachowywałby się on, potężny Horemheb, gdyby go zmuszono przebywać w zamknięciu?

— Czemu ukrywasz się w swym własnym domu? — wyrzucała mu małżonka, dama Mut. — Spędzasz swój najlepszy czas, przyglądając się głupim ptakom, spacerując po ogrodach, czytając stare teksty. Sam sobą pogardzasz, drogi małżonku!

Dama Mut nawet w złości była przekonująca. Nie straciła ani krzty wyniosłości właściwej bogatej szlachciance tebańskiej.

— Co masz na myśli? — spytał Horemheb, głaszcząc łepkę synogarlicy, która, przysiadłszy na pręcie, muskała go dziobem.

— Wiesz bardzo dobrze. Jesteś wezyrem, najbardziej wpływowym człowiekiem w tym państwie. Królowa matka Teje i wielka małżonka królewska Nefertiti nie żyją. Achenaton jest tylko chorym człowiekiem, zamykającym się w swej samotności, niezdolnym panować. Nikt już nie stoi między tobą a najwyższą władzą!

— Zapominasz o przyszłej parze królewskiej.

— Achesa i Tutanchaton? Kpisz ze mnie, Horemhebie! To są dzieci. Nie wiedzą nic o sztuce rządzenia. Będą posłusznymi człowiekowi, który weźmie w swe ręce los tego państwa, nim sam zostanie faraonem.

— Zapominasz o ojcu bożym Ejem.

Wściekłość damy Mut wzrosła.

— Jakże ten starzec mógłby się tobie sprzeciwić? Jeżeli okażesz swój autorytet, zegniesz kark. Eje jest dworakiem, który szuka tylko korzyści.

Horemheb musiał uznać słuszość spostrzeżeń swojej małżonki. Była ambitna, uparta, przy tym nie brakowało jej przenikliwości. Wypowiedziała słowa, jakich się bał usłyszeć.

— Zapominasz, moja droga małżonko, że moim obowiązkiem jest służyć wiernie naszemu władcy, faraonowi. Mam tylko jedno słowo i już mu je dałem.

Dama Mut zbliżyła się do klatki, w której głośno gruchała para grzywaczy.

— Cenię twoją lojalność, mój mężu. Stanowi twoją siłę i nie powinienes się jej wyrzekać. Lecz człowiek, któremu dałeś

słowo, zmienił się, bardzo się zmienił! Tak, nosi jeszcze koronę królewską, lecz już nie zachowuje się jak faraon. Jeżeli ty nie wkroczysz, Egipt upadnie. Hetytom otworzy się droga do najazdu. Zabiją lub uprowadzą do niewoli tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci. Całe osiedla popadną w ruinę. Nawet same Teby mogą zostać zburzone. Horemheb wsypał trochę ziarna do karmnika.

— Czego więc sobie życzysz?

— Poderwij do marszu swoje liczne oddziały — doradziła szlachetna dama. — Idź na północ, poprowadź kampanię w Azji i wróć zwycięzcą. Twoja sława będzie taka, że wszyscy rozpoznają w tobie prawdziwego syna Horusa. Potem...

— Potem?

Mut zamilkła, odwracając się plecami do klatki, w której zaszumiało. Ptaki tłoczyły się przy karmie.

— Mam nadzieję, moja czuła i szanowna małżonko, że ani przez chwilę nie pomyślałaś o przyspieszeniu śmierci faraona i że nikogo w tym celu nie nakłaniałaś do zawiązania spisku. Bo jeśli tak, znalazłabyś we mnie najbardziej nieprześląganego z sędziów.

— Bądź spokojny — odrzekła zgaszonym głosem. — Szanuję faraona tak samo jak ty. Lecz jestem pewna, że Achenaton będzie złym królem. Jeżeli odrzucasz myśl o obronie swego państwa i swego narodu, będziesz tak samo winien jak on.

Dama Mut oddaliła się spiesznie. Horemheb wciąż karmił ptaki. Jego pole manewru było bardzo ograniczone, prawie nie istniało. Mimo to zamierzał podjąć pewne kroki, o których z góry wiedział, że mogą się okazać niebezpieczne. Jednakże nie mógł mówić o tym ze swą małżonką.

Czy kochała Tutanchatona, czy króla, którym miał zostać? Co do tego Achesa nie miała jasności. Pozwalała się unosić wirowi zmysłów; jej ciało odkrywało tysiące wciąż nowych rozkoszy. Tutanchaton był nienasycony. Głodny i spragniony swej młodej małżonki, dzielił z nią łożo każdej nocy, zawsze z równym żarem. Młodzieniec przeżywał sen na jawie, oddając się całkowicie miłości do najpiękniejszego ze stworzeń Atona.

Wiosenne słońce stawało się coraz gorętsze. W południe białe światło gwałtownie zalewało niebo i ziemię. Zwierzęta kryły się w cieniu drzew, wieśniacy drzemali w gajach palmowych lub na skraju pól w szałasach z gałęzi.

Achesa jednak wybrała samo południe na przejazdzkę łodzią. Nie obawiała się palących promieni słońca. Ubrana w przejrzystą szatę, która podkreślała krągłości jej ciała, dotarła aż do sztucznego jeziora, gdzie przycumowano lekką łódź z papiirusu. Zazwyczaj wiosłami poruszały dwie służebne. Tym razem księżniczka wołała być sama i sama popłynąć do pawilonu na wyspie, by tam pomedytować i odzyskać równowagę.

Księżniczka odwiązała cumę. Zręcznie wskoczyła do czółna. W chwili gdy chciała ująć wiosło, poczuła na swym ramieniu mocną dłoń.

— Pozwól, że ja wezmę wiosła — poprosił Horemheb.

Achesa, zachowując zimną krew, usiadła na dziobie. Horemheb bez wstrząsów i chybotania wiosłował, kierując się ku wyspie.

— Musiałem cię ujrzeć, księżniczko. Twoja piękność jest olśniewająca.

Achesa zanurzyła w toni lewą dłoń, kreśląc na powierzchni jeziora ślad.

— Twoje małżeństwo jest poważnym błędem — ciągnął Horemheb. — Minie wiele czasu, zanim Tutanchaton osiągnie odpowiedni wiek, by móc rządzić. Przyniesie ci tylko gorzkie rozczarowanie.

Młoda kobieta uśmiechnęła się, myśląc o swoich nocach miłosnych.

— Ten książę przybył z Teb — mówił dalej — i nie jest ceniony w nowej stolicy. Poza tym...

— Poza tym? — spytała Achesa kpiąco.

Horemheb przestał wiosłować. Czółno płynęło własnym rozpędem.

— Księżniczko, ty i ja powinniśmy zacząć inaczej patrzeć na nasze własne życia. Bóg dał człowiekowi rozum, by mógł zmienić bieg swego przeznaczenia.

Nigdy jeszcze Horemheb nie był tak ujmujący. Achesa kochała jego wysokie czoło, bliznę zdobiącą lewy policzek, jego wrodzoną elegancję.

— Jestem najwierniejszym sługą faraona, lecz...

— ...lecz ojciec już nie pragnie żyć. Jutro opuści tę ziemię. Semen ch oddalił się do świątyni, nikt już nie jest związany z tronem.

— Okrucieństwem jest rozważać śmierć króla.

— Króla, którego nie kochasz, generale.

Horemheb nie krył swych myśli.

— To prawda, księżniczko. Nie Kocham go. Jego sposób rządzenia budzi we mnie głęboki sprzeciw. Jestem przeświadczony, że doprowadzi Egipt do ruiny. Lecz go nie zdradziłem i nie zdradzę.

Słońce zło ciło s n i ad ą sk őr ę Achesy. Nie w ątpi ła w szczero ść Horemheba.

Oboje wiedzieli, że Horemheb by ł zdolny r ądzi ć, że miał w sobie moc dawnych faraon ów. Czy ż nie cieszył się magiczn ą opiek ą, opiek ą boga Horusa? Gdy sok ół niebia ński, którego oczyma by ły s ło ńce i ksi ężyc, zaczyna ł swój lot, jego syn Horemheb nie m ógł się wznie ść na tron Egiptu jako nowe świat ło?

— Podziwiam tw ą lojalno ść, generale. Jestem gotowa ci pomóc.

Czo łno znieruchomi ło w po łowie drogi mi ędzy brzegiem a wysp ą. Z nieba, jak kamie ń, spad ł zimorodek, pogr ąży ł się w wodzie, a potem wynurzył, trzymaj ąc w dziobie ryb ę. Kaczki, ukryw szy g ło wy pod skrzyd łami, drzema ły unosz ąc się na powierzchni jeziora.

— Pi ę kno tego miejsca jest pi ę knem boskim — rzek ł Horemheb. — Tak jak twoja pi ę kno ść, ksi ężniczko.

Czu ła jego spojrze nia na swej sk őr ze, na wargach i piersiach. Nie odwró ci ła się. Nie pragn ę ła ani ucieka ć, ani się kry ć.

— Powiedzia łaś, że jesteś gotowa mi pomóc... Ksi ężniczko, to nie wystarczy. Dostrzeg łaś niebezpieczeństwa zagrażaj ące naszemu krajowi. Wiem, że nie zaślepia ci ę uczucie, jakim darzysz swego ojca. Zdajesz sobie spraw ę, jak powa żna jest jego choroba. My ślisz o jego niedalekim zgonie. Jutro b ę dziesz królow ą. I nie b ę dziesz dzia ła ć tylko i wy łą cznie dla chwa ły Atona.

Achesa mog ła jego s ło wa odebra ć jako niewybaczalne bluźnierstwo. Lecz m ła da kobieta nie reagowa ła gwałtownie. Zamysłona po ło ży ła się w czo łnie, wyciągaj ąc swe d ługie, dosko-

I nale kształtne nogi.

— Zaślubiłaś księcia Tutanchatona, ja pojąłem za małżonkę damę Mut. Tak postanowili bogowie. Czemu jednak nasz los miałby na zawsze pozostać niezmienny?

— Czy zmierzasz... do tego, by odsunąć od siebie swoją żonę?

— Na pewno nie. Lecz ty możesz zostać wielką małżonką królewską.

Te słowa Horemheb wymówił jednym tchem.

Księżniczka uniosła się, zbita z tropu. Teraz poznała zamiary Horemheba: czekać na śmierć Achenatona, odsunąć kandydatów do tronu, spowodować, by ona, Achesa, uznała go za prawowitego faraona, a następnie ją poślubić. On, nowy król, i ona, wielka małżonka królewska, rządząliby Dolnym i Górnym Egipcie. Dama Mut stałaby się wówczas drugorzędną małżonką, młody książę Tutanchaton wiódłby spokojny żywot na dworze.

Achesa wpatrywała się w Horemheba oczyma pełnymi zachwytem. Dzielić życie z takim mężczyzną, królować u jego boku, odnowić wielkość państwa... Tak, to był cudowny sen. I ona miała możliwość sprawić, by ten sen się urzeczywistnił.

— Zapomnij o Atonie — błagał Horemheb, czując, że Achesa za chwilę mu ulegnie. — Zapomnij o tej stolicy, o pogardzie dla naszej tradycji, o latach celebrowania niepotrzebnych kultów. Myśl tylko o przyszłości, o naszej wspólnej przyszłości.

Wielki Przełożony Wojsk wyciągnął do młodej kobiety dłoń. Wystarczyło, by odpowiedziała na jego wyzwanie, by padła w jego ramiona... Jego szczęście byłoby zupełne.

Achesa wstała. Horemheb się zdumiał. Z każdym dniem była bardziej kobietą, bardziej olśniewała. Będzie najwspanialszą z królowych Egiptu.

— Nie odrzucę Atona — oświadczyła. — Jest najcenniejszym spadkiem, jaki mi pozostawił ojciec. Ojciec nauczył mnie prawdy światłości, wtajemniczył mnie w jej misteria. Nie opuszczę Tutanchatona. Obdarzył mnie swoją miłością i ufnością. Jego dusza żyje we mnie.

Stając na burcie kruchego czółna z papirusu, chwiała się przez moment, jej ciało otaczał słoneczny nimb; potem jednym rzutem bioder zanurzyła się w wodach sztucznego jeziora i popłynęła ku wyspie.

Horemheb długo nie mógł się otrząsnąć z przygnębienia.



Namiętnie kochał Achesę, wiedział jednak, że będzie jego najgroźniejszym przeciwnikiem w dążeniu do zdobycia władzy. Księżniczka Achesa na wyspie nie medytowała, jak to zamierzała wcześniej. Ważyła ciężar odmowy, jaką przed chwilą rzuciła w twarz najbardziej wpływowemu człowiekowi w królestwie. Będzie musiała skutecznie chronić młodego księcia, aby wstąpił na tron i aby Horemheb uznał w nim faraona. Wielki Przełożony Wojsk nie pozostanie bezczynny. Ona także nie. A ona ma obowiązek działać nawet szybciej niż on.

Od wielu dni wszystkie oddziały skoszarowane w mieście słońca odbywały intensywne ćwiczenia. Rekruci bez spoczynku doskonalili się we władaniu bronią, łukami i mieczami. Specjalne ekipy robiły skrupulatny przegląd rydwanów. Szeptano, że wysłannicy Horemheba werbowali w prowincjach ochotników, by wzmocnić stałą armię. Morale żołnierzy dotkniętych bezczynnością i niepewnością, na jakie skazywała ich wyczekująca polityka Achenatona, zaczęło się poprawiać.

Horemheb spędzał długie godziny na rozmowach z dowódcami oddziałów i instruktorami. Słuchał narzekań starych żołnierzy, opowiadających o swych wyprawach do Azji. Mieli plecy obolałe od noszenia ciężkiego rynsztunku, żywili się czerstwym chlebem, musieli pić słoną wodę i spać na kamienistej ziemi. Wyczerpani maszerowali aż do miejsca bitew, gdzie czekały ich tylko śmierć i rany. A jednak byliby szczęśliwi, gdyby znów mogli wyruszyć w pole. Ci weterani będą umieli zachęcić młodych żołnierzy, by walczyli dla większej chwały Egiptu.

Popularność Horemheba wciąż rosła. Generał dbał o to, by ukazywać się wiele razy dziennie w rydwanie na głównych ulicach miasta słońca i odpowiadać przyjaźnie na pokłony tłumu. Naradzał się z ministrami, studiował ich raporty, przyjmował do wiadomości wzajemne oskarżenia skrybów i wysokich urzędników. Powoli wypełniał próżnię powstałą z powodu nieobecności Achenatona, który już nie opuszczał swej komnaty i nie chciał się poddać badaniom lekarzy.

Horemheb, zmęczony, wkroczył do budynku, gdzie jego sztab pracował nad ustaleniem planu kampanii, przeglądając skrupulatnie mapy Azji opracowane przez posłów i geografów armii.

Było tu pusto, jeśli nie liczyć wartowników. Stratedzy udali się do swych willi, by spożyć południowy posiłek i nieco odetchnąć. Horemheb skierował się do swego gabinetu, gdzie czytywał opracowania syntetyczne.

Zatrzymał się w progu.

W gabinecie siedzieli ojciec boży Eje, ambasador Hanis i zarządca Hewej. Ich twarze były nieprzeniknione.

— Witam — rzekł Horemheb lekceważąco. — Nie sądzę, bym wam wyznaczył audiencję.

— Wybacz nam to wtargnięcie — tłumaczył się Eje — lecz pragnęliśmy cię ujrzeć możliwie najszybciej i wiedzieliśmy, że cię tu znajdziemy.

— Czy to aż tak pilne? — zdziwił się generał.

— Tak sądzimy — odrzekł ojciec boży, pochmurny. — Nie mamy już żadnego kontaktu z faraonem.

— Ja również nie.

— Ale ty postępujesz, jakbyś objął władzę bez porozumienia z nami.

Ton starego dworzanina był surowy.

— Po prostu wypełniam moje zadania — odparł Horemheb. — Nikt nie może powiedzieć, że jest inaczej.

— Powinniśmy się porozumieć — zażądał Eje.

Ambasador i zarządca wbili w Horemheba oskarżycielskie spojrzenia.

— Wiecie tyle co ja — odparł Wielki Przełożony Wojsk spokojnie. — Achenaton rządzi sam, bez koregenta. Nie radzi się żadnego z ministrów, nie podejmuje żadnej decyzji. Armia musi więc być gotowa do walki, jeżeli Hetyci spróbują najechać Egipt.

— Czemu pomijać małżeństwo Achesy i Tutanchatona? — zaniepokoił się ojciec boży.

— Dlatego, że jest to epizod bez znaczenia — odpowiedział oschle Horemheb. — To dziecko nigdy nie będzie rządzić.

Hewej podszedł do niego.

— Jeżeli przeszkodzisz Tutanchatonowi rządzić — oświadczył szorstkim tonem — Południe powstanie przeciw tobie. Oddziały nubijskie są posłuszne tylko moim rozkazom. Radzę ci o tym pamiętać.

Hewej wyszedł. Horemheb nie hamował gniewu.

— Czego chce ten wieśniak? Myśli, że wystarczy mnie postraszyć tymi czarnymi? Zgniotę go.

— Miej się na baczności — poradził Hanis. — Hewej jest człowiekiem prostym i prawym. Jeżeli się to okaże konieczne, będzie walczył za Tutanchatona.

Teraz z kolei wyszedł Hanis. Eje stał nieruchomo. Wydawał się zaniepokojony.

— To ty ich nastawiłeś przeciw mnie, prawda?

Stary dworzanin potrząsnął przecząco głową.

— Działam w interesie Egiptu. Pomóż mi osadzić mocno na tronie Tutanchatona i Achese. To są dzieci. My musimy im pokazać właściwą drogę. I nie pracuj tyle, generale. Nie zużywaj swych sił. Egipt cię potrzebuje.

Horemheb pozostał sam, nie był jednak zdolny skupić się na dokumentach zredagowanych przez swych podwładnych. Nie lekceważył ostrzeżeń, które właśnie otrzymał. Lecz nie ustąpi.

Achesa i Tutanchaton mieszkali w pałacu północnym od ponad dwóch miesięcy. Rozkoszowali się spokojnym szczęściem, choć młoda kobieta była bardzo aktywna. Tutanchaton chciał samych przyjemności; wszystko stanowiło dla niego źródło zabawy i rozrywki. Achesa mówiła o państwie, obowiązkach, o polityce zagranicznej. Słuchał w roztargnieniu, urzeczony jej urodą.

Tutanchaton szalał z niepokoju. Wczorajszego wieczora Achesa położyła się do łóżka. Dziś mimo późnej pory jeszcze się nie obudziła. Młody książę nie śmiał wejść do jej komnaty. Pozbawiony jej obecności zachowywał się jak lew w klatce; chodził tam i z powrotem, niezdolny do odpoczynku. Nie licząc się już z niczym, popchnął cedrowe drzwi ozdobione złotymi liśćmi i jego oczom ukazał się niezwykle widok.

Achesa ułożyła wokół siebie wiele różnych przedmiotów: mały drewniany kuferek, którego wnętrze zawierało wysuwające się jedno nad drugim szufladki, małą szachownicę, miniaturową procę, naczynia na farby, kaczkę rozkładaną na części.

— Ależ... to są zabawki! Powróciłeś do czasów dzieciństwa, najdroższa?

Achesa uśmiechnęła się, wstając. Aton napełniał ją szczęściem od chwili zamążpójścia. Tutanchaton był wspaniałym towarzy-

szem. Zdołała przekonać ambasadora Hanisa, aby został rzecznikiem jego spraw wobec najbardziej wpływowych członków dworu. Ambasador przy poparciu zarządcy Heweja, ojca bożego Ejego i jego syna Nachtmina, zdobył sobie szeroki posłuch. Jeżeli nawet Horemheb wciąż pozostawał wszechpotężnym panem armii, nie ośmieliłby się złamać prawa. Musiał się porozumieć ze zwolennikami Tutanchatona. W miarę upływu czasu pozycja młodziutkiego księcia stawała się coraz mocniejsza. Zadaniem najmłodszej córki faraona było skłonić ojca, by uznał Tutanchatona za koregenta.

Książę wziął do ręki krzesiwo, składające się z kijka umieszczonego w otworze wydrążonym w kawałku twardego i powleczonego żywicą drewna. Obracając szybko kijkiem, można było doprowadzić do rozgrzania, a następnie do zapalenia kijka. Tutanchaton bawił się przez chwilę, aż udało mu się wykrzesać maleńki płomyczek.

— Spójrz, Acheso! Spójrz, udało mi się! To krzesiwo jest lepsze od tego, które miałem w Tebach!

*Budził w niej czułość. Dobroć ożywiła jego serce.*

Tutanchaton odłożył krzesiwo. Niepokoiło go zachowanie Achesy, bardziej obcej, bardziej zamyślanej niż zwykle.

— Nie odpowiedziałas mi. Co znaczą te zabawki?

— Niedługo się przydadzą — powiedziała ze wzruszeniem. — Oczekuję dziecka.

Od pustyni wiał mocny wiatr. Namiot Horemheba został rozbity dwadzieścia kilometrów na południe od miasta słońca, na pustkowiu, u stóp wzgórza. Żołnierze strzegli rozległego obszaru.

W chwili gdy generał zaczynał się już niecierpliwic, uprzedzono go, że jego gość przybył.

Pod dach namiotu wszedł kapłan o ogolonej czaszce, odziany w białą suknię, noszący na szyi amulet przedstawiający boginię Mut, małżonkę Amona, boskiego władcy Teb.

Kapłan pokłonił się przed Horemhebem. Obaj mężczyźni usiedli na matach. Na zewnątrz wiatr dmuchał coraz gwałtowniej. Kłęby piasku wznosiły się, chłoszcząc skały, zacierając ślady dróg.

— Niech Amon nas strzeże i kieruje naszymi myślami — rzekł kapłan z namaszczeniem.

— Jak się nazywasz? — spytał Horemheb.

— Nie to jest ważne, generale. Służę wielkiemu kapłanowi Amona w Karnaku. Ważna jest tylko misja, z jaką przybyłem.

— Jaka jest więc ta misja, która każe nam się spotkać, jak spiskowcom, pośród piasków pustyni?

— Śledzimy z bliska wydarzenia w tym ohydny mieście słońca, w tej fałszywej stolicy, którą bogowie już dawno skazali na zagładę. Wiemy, że Nefertiti zgasła i że Achenaton umiera. Następca, którego adoptował, Semench, wybrał odosobnienie. Teraz strażniczką praworządności jest trzecia córka pary królewskiej, Achesa.

— Jeżeli przybyłeś tu po tu, by mnie pouczyć o tym, co już wiem — przerwał mu Horemheb zirytowany — będziesz tego żałował.

Kapłan z Teb służalczo spuścił głowę.

— Daleki jestem od tego, generale. Celem kapłanów Amona, tak jak i twoim, jest wielkość Egiptu. Powinniśmy razem zająć się przygotowaniem sukcesji po Achenatonie.

Horemheb spodziewał się tego. Zgodnie z tradycją zawsze kapłani wybierali przyszłego faraona.

— Potrzebny jest człowiek, który zapewni magiczną więź między Tebami i miastem słońca, człowiek, który posłucha naszych rad, przywróci świątyniom utraconą świetność. My go wesprzemy i ty go wesprzesz w osiągnięciu celu.

— Skończmy tę gadaninę — rzekł Wielki Przełożony Wojsk. — Kogo chcecie widzieć wstępującego na tron?

— Dziecko, którym łatwo będzie kierować: Tutanchatona.

Godzinę przed świtem Achese zbudziła służebna. Nubijka powiadomiła ją, że ochmistrz Achenatona prosi, by jak najszybciej udała się do ojca. Zapominając o odpowiednim stroju i makijażu, Achesa okryła ramiona płaszczem i pospiesznie wybiegła z pokoju.

Naczelny lekarz, podczaszy, pokojówka i tłumek służby cisnęli się pod drzwiami komnaty faraona, szepcząc między sobą z niepokojem. Odsunęli się, dając przejście księżniczce.

Achenaton z zamkniętymi oczyma i rękami ułożonymi wzdłuż ciała spoczywał na wąskim postaniu. Jego ciało aż do piersi okryte było lnianym prześcieradłem.

Achesa ukłękła i ucałowała prawą dłoń króla.

— Ojczy, mój ojczy! Spróbuj jeszcze walczyć, błagam cię. Nie jesteśmy gotowi żyć bez ciebie. Nie opuszczaj swego kraju i swego ludu, nie opuszczaj mnie...

Lekkie drżenie wstrząsnęło wychudzonym ciałem władcy. Achenaton otworzył oczy.

— Wybiła moja godzina, Acheso... Aton mnie wzywa... Mój umysł jest już w nim, zatapia się w jego blasku. Ty posiadasz moc, by dalej prowadzić moje dzieło. Co noc będę ci się pojawiał w postaci gwiazdy i przekazywał energię pochodzącą z nieba. Nigdy się nie rozstaniemy, Acheso. Ty, i tylko ty będziesz czuwać nad moim pogrzebem. Pragnę spocząć w grobowcu, który został dla mnie przygotowany w dolinie pośród samotnych skał, daleko od mojej stolicy, obok Nefertiti i moich dzieci. Nikt nie zapuszcza się w tamte okolice, tak są przerażające i wrogie. Łóżyska potoków prawie zawsze są tam wyschnięte. Nocą słycać hieny, szakale i sowy. Nie ma tam ani zieleni, ani kwiatów, ani ptaków... śmierć tam będzie cicha, Acheso.

Głos Achenatona tak osłabł, że Achesa z trudem rozumiała jego słowa.

— Niedługo wstanie świt. Wyprowadź mnie na taras, droga córko, abym mógł ujrzeć wschodzące słońce, jedyne słońce.

Achenaton, wspierany przez Achesę, z ogromnym wysiłkiem, który wyczerpał resztkę jego sił, przeszedł na najwyższy taras pałacu. Usiadł na krześle z wysokim oparciem, ustawionym przed pergolą oplecioną winoroślą, z której latem zwieszały się ciężkie, czarne grona.

Ściskając kurczowo dłoń córki, zgasł w chwili, gdy pierwsze promienie słońca, ukazującego się zza gór na wschodzie, utworzyły świetlistą koronę.

W dniu śmierci faraona została ogłoszona żałoba państwowa. Zasłony zaciemniły okna pałacu. Świątynie zamknięto, przerwano odprawianie nabożeństw. Wysocy dostojnicy przestali golić brody. Zarówno w willach bogaczy, jak i w domach najbiedniejszych kobiety i mężczyźni siedzieli skuleni, z głowami na kolanach.

Wraz ze zgonem króla rozpoczynał się niebezpieczny okres. Wrogie siły mogły dokonać napadu na Egipt i zniszczyć państwo. Póki nowy faraon nie zostanie koronowany, krajowi grożą najpoważniejsze niebezpieczeństwa. Stolica zastygła w trwożnej ciszy, oczekując na decyzje, które wyznaczą przyszłość imperium.

Zwłoki Achenatona zostały poddane tylko pobieżnej mumifikacji. To, co się naprawdę liczyło, to była iluminacja jego duszy przez promienie Atona, który braterską ręką uniósł ją ku tarczy słonecznej.

Nazajutrz po zgonie ojca Achesa, uznana za strażniczkę praworządności, przewodniczyła naradzie, na której byli obecni wysocy dostojnicy miasta słońca. Postanowiono, że posłańcy wyruszą do stolic wszystkich prowincji. Naczelnicy powiatów, administratorzy, skrybowie i kapłani zostali zobowiązani do rozgłoszenia wśród ludu wiadomości o śmierci Achenatona. Księżniczka miała pilnie odbyć narady z najbardziej wpływowymi osobistościami w państwie i — tak szybko jak to możliwe — ogłosić imię nowego króla.

Achesa, wyczerpana wielogodzinnymi rozmowami z wyniosłymi ministrami oddanymi sprawie Horemheba, zażywała krótkiego odpoczynku na tarasie, gdzie zmarł jej ojciec. Siedząc z dłońmi splecionymi na brzuchu, pozwalała się pieścić promieniom zachodzącego słońca. Z pewnością powinna być bardziej rozsądna, zużywać mniej sił, jako przyszła matka zajmować się bardziej własnym zdrowiem... Lecz los zdecydował inaczej. Marzenie, aby stać się odpowiedzialną za Egipt, urzeczywistniło się w sposób gwałtowny i wcale nie przyniosło jej radości, jak się spodziewała. Brzemie okazało się ciężkie. Nie mogła liczyć na pomoc Tutanchatona. Młodego księcia bez reszty pochłaniała miłość. Godziny spędzane w objęciach Achesy i czekanie na narodziny dziecka napełniały go największym szczęściem. Próbowwała rozmawiać z nim o sprawach królestwa, lecz on uparcie odmawiał. Wolał ją pieścić lub bawić się zabawkami, którymi obdarzył swego syna.

Achesa musiała się pogodzić z samotnością i mieć się na baczności zarówno przed sprzymierzeńcami, jak i przeciwnikami. Teraz nikt jej nie chronił. Ojciec i matka odeszli, mąż błędził jeszcze po rozkosznych ścieżkach dzieciństwa, nie miała ani jednego powiernika czy powierniczki, którzy mogliby ją oświecić lub jej doradzić. Musiała zaufać swej własnej intuicji, nie mogła sobie pozwolić na najmniejszy błąd. Jej pierwszy fałszywy krok będzie natychmiast wykorzystany przez krążące wokół tronu szakale.

Służebna nubijska zaanonsowała Ejego. Księżniczka nie bała się stawić czoła woli najprzebieglejszego i najbardziej wpływowego dworzanina. Trzeba było jeszcze umieć kierować nią precyzyjnie i wiedzieć, po czyjej stronie Eje się opowiada.

Ojciec boży nie pojawił się sam. U jego boku stał jego syn, dowódca Nachtmin.

Achesa podała im świeże mleko i ciastka z miodem. Nachtmin odmówił. Ojciec boży z łakomstwa przyjął poczęstunek. Gdy jedli, Nubijka masowała ich stopy, tak że wzdychali z rozkoszy. Zapaliwszy kilka lamp, które zapłonęły łagodnym blaskiem, służebna opuściła komnatę.

— Wysłuchałaś wielu dostojników — rzekł ojciec boży — i miałaś czas wyrobić sobie opinię.

Nachtmin w pogniecionym stroju żołnierskim, z mieczem



u boku, nie spuszczał oczu z księżniczki Achesy, z elegancją opartej o kamienny gzyms okna. Plisowana suknia związana pod piersiami uwydatniała cudowne krągłości jej ciała. Im bardziej stawiała się kobietą, tym bardziej przypominała swą matkę Nefertiti.

— Oni wszyscy są zwolennikami naczelnego wodza Horemheba — odrzekła bez wrogości. — Reszta jest bez znaczenia.

— Wszyscy... Wasza Wysokość przesadza. Ja nie zaliczam się do ich grona.

— Ani ja — potwierdził dumnie Nachtmin. — Tak jak mój ojciec, wspieram Tutanchatona. On powinien zostać królem.

Achesa obdarzyła go uśmiechem.

— Dziękuję wam za pomoc. Ja także ją doceniam. Ale jak Tutanchaton może narzucić swoją władzę Horemhebowi?

— Unikając wojny domowej — uznał Eje. — To ty podejmujesz decyzje, a on będzie je ogłaszał. Tutanchaton to wprawdzie jeszcze tylko dziecko, lecz jest kandydatem kapłanów tebańskich... i twoim. Jeśli uznasz, że jest godny rządzić, będzie prawowitym królem. Mój syn przygotowuje ci poparcie części armii. Horemheb nie ośmieli się doprowadzić do starcia zbrojnego. To nie leży w jego naturze. Ma wrodzony szacunek dla prawa i porządku. Powinnaś sobie uświadomić swą rolę, Wasza Wysokość. Żaden faraon nie może zostać ukoronowany bez twego przyzwolenia.

Achesy to nie zwiódło. Eje pragnął dalej rządzić skrycie, kierując dwójm młodych ludzi nie posiadających doświadczenia. Jego syn miał nadzieję stanąć na czele armii w miejsce Horemheba. Nieważne, czy byli wobec niej szczerzy czy nie. Trzeba wykorzystać ich ambicje. Później będzie musiała się im przeciwstawić. Ona też musi przewidzieć konflikt, by wyjść z niego zwycięsko.

Achesa przechadzała się sama po ogrodzie, gdzie Achenaton spędzał całe godziny rozmyślając, obejmując Nefertiti, bawiąc się z córkami, spacerując po starannie wytyczonych alejach wśród kwiatów. Czuła ból brzucha. Nie miała czasu poradzić się lekarza biegłego w kobiecych przypadłościach. Jej ostatnim gościem był ambasador Hanis. Okazał o wiele mniej pewności

w kwestii przyszłości Tutanchatona niż Eje. Pozycja Horemheba wydawała mu się wystarczająco mocna, by Wielki Przełożony Wojsk nie musiał się godzić na jakikolwiek kompromis, zmuszając księżniczkę do zastosowania się do jego woli.

Obecnie ona sama miała o wiele więcej wątpliwości. Jutro powinna wypowiedzieć przed wielką radą imię przyszłego faraona. Wybór Horemheba oznaczał przywrócenie Egiptowi wielkości, osadzenie na tronie prawdziwej głowy państwa. Był również jednoznaczny ze skazaniem Tutanchatona na odosobnienie, wygnanie lub coś jeszcze gorszego. Lecz czy najważniejszą sprawą nie było uniknięcie konfliktu wewnętrznego w Egipcie? Znużona, z pulsującymi skrońmi, Achesa usiadła pod akacją, żeby odpocząć w jej chłodnym cieniu.

— Nie ruszaj się i nie odwracaj — rozkazał poważny głos za jej plecami. — Muszę z tobą pomówić.

— Czemu nie poprosiłeś o audiencję? — spytała ze zdumieniem.

— Ponieważ by mi jej nie udzielono.

Ten głos... Achesa go znała. Lecz zmęczenie nie pozwalało go jej sobie przypomnieć i zidentyfikować.

— Przychodzę w imieniu robotników i rzemieślników, w imieniu ubogich, wśród których bywasz tak rzadko i których prawie nie znasz.

— Zabraniam ci...

— Nie przerywaj mi, księżniczko. Mam niewiele czasu. Zmyliłem czujność strażników, by wejść do ogrodu, i w każdej chwili mogę zostać aresztowany.

— Jeżeli ja wydam im rozkaz.

— Nie ufam ci. Jesteś ambitna i dumna. Lecz los naszego kraju spoczywa teraz w twoich rękach. Biedacy cierpieli pod rządami twego ojca. Wybierz Tutanchatona na faraona. Jego chcemy widzieć władcą.

Wreszcie go rozpoznała... Ten głos należał do rzeźbiarza Mai, tego wywierającego duże wrażenie szorstkiego mężczyzny, który ją tak nieuprzejmie przyjął w swej pracowni i który nadal jej nienawidził. Maja, mający posłuch u ludu.

— Czemu popierasz mego małżonka?

— Ponieważ dał mi jeść, gdy byłem głodny. Mój mistrz wyrzucił mnie z pracowni. Nie zgadzaliśmy się ze sobą. Moja

żona była chora. Musiałem nakarmić dzieci. Byłem zmuszony zebrać o chleb, wyciągać rękę. Mały książę Tutanchaton miął mnie w swej lektyce. Ujrzał mnie, nieszczęsnego, stojącego przy drodze. Zatrzymał się. Był wtedy zaledwie pięcioletnim dzieckiem. Lecz jego spojrzenie było samą dobrocią. Zapytał mnie, czy mam jakiś zawód. Powiedziałem prawdę. Przywołał swego sługę, kazał zaprowadzić do warsztatów w pałacu królowej matki. Tam spotkałem najlepszych rzeźbiarzy. Pracowałem dzień i noc, aby nauczyć się rzemiosła. Od tego czasu nigdy już nie zaznałem głodu. Mam wobec Tutanchatona dług i postanowiłem go spłacić. Kto próbuje wyrządzić mu krzywdę, będzie miał ze mną do czynienia.

— Nie ustąpię przed groźbami — odparła Achesa. — Jestem ci jednak wdzięczna za te zwierzenia.

— Odchodzę, księżniczko. Weź pod rozwagę moje ostrzeżenia.

Mężczyzna zaczął się oddalać. Zatrzymał go głos Achesy.

— Postąpię według głosu mego serca — rzekła księżniczka, nie odwracając się. — Tak nakazują mędrcy.

Wymykając się z zamkniętego ogrodu, nie dostrzeżony przez strażników, rzeźbiarz, pełen zarazem podziwu i lęku, teraz był już pewien: Egipt powinien się obawiać tej młodej, nieprzeciętnie inteligentnej kobiety.

U stóp pustego tronu ustawiono krzesło z wysokim oparciem, na którym miała zasiąść księżniczka sprawująca urząd najstarszej córki faraona i strażniczki prawa.

Dworzanie zapelnili salę, w której za życia Achenaton zbierał swych doradców i przyjmował zagranicznych posłów. Na twarzach zgromadzonych malowała się powaga. Niektórzy dostojnicy nie byli w stanie ukryć wrogości wobec tej dziewczyny o ciele kobiety, której słowa miały moc postanowień.

Ojciec boży Eje i jego małżonka, prawie niewidoczni, stali zasłonięci kolumną, Horemheb w pierwszym rzędzie, przed ministrami, jego małżonka Mut na czele dam dworu w ciężkich, plecionych perukach, ubranych w białe suknie. Nieopodal wejścia dowódca Nachtmin i zarządca Hewej wmieszali się w tłum wyższych oficerów. Ambasador Hanis, jako pełniący

obowiązki szefa dyplomacji egipskiej, stał blisko tronu. Księżę Tutanchaton zajął miejsce u boku najwyższych dostojników duchownych miasta słońca. Ani Semencha, ani jego małżonka Meritaton nie otrzymali pozwolenia na wyjście zza murów sanktuariów, w których żyli w zamknięciu.

Przez zgromadzenie przebiegały szeptaki. Spekulowano na temat przyszłego faraona. Wszyscy próbowali rozszyfrować twarz naczelnego Horemheba, który robił wrażenie całkiem obojętnego.

Gdy księżniczka Achesa, poprzedzana przez mistrza ceremonii, uderzającego miarowo w płyty posadzki swą długą laską, wkraczała do sali tronowej, zapanowała całkowita cisza.

Jej niezwykła uroda poruszyła najbardziej oschłe serca. Achesa była subtelnie umalowana, brwi miała podkreślone na zielono, policzki delikatnie uróżowane. Gdy tak szła miarowym krokiem, z wrodzonym majestatem królowej, zjednywała sobie nawet najbardziej zagorzałych przeciwników. Wszyscy ulegli urokowi kobiety, której młodość promieniała jak czarodziejska magia.

Gdy usiadła — a zrobiła to z niedoścignioną elegancją — dworzanie pochyłili głowy.

Mistrz ceremonii o ogolonej głowie wystąpił, rozwijając zwój papirusu na wysokości swej twarzy. Był to człowiek sędziwy, lecz jego potężny głos wypełnił rozległą przestrzeń, skonstruowaną przez architekta tak, by znacznie wzmocnić brzmienie dźwięków.

— W imieniu boga Atona i dzięki światłu boskiemu, które daje życie wszystkim istotom, księżniczka Achesa, strażniczka tronu, zwołała dwór faraona. Niech wszyscy się zbliżą i pokłonią przed stwórczą potęgą.

Achesa uniosła dłoń nad głowę w geście *ka*, sprowadzającym na ziemię niewyczerpaną energię niebios. Nagle poczuła, że przepelniają ognistą moc. Przedłużała tę chwilę, upajając się zachwytem, którego intensywność ją zaskoczyła. Wreszcie opuściła ramiona. Rytualista znów zaczął czytać.

— Niech Aton będzie pozdrowiony i natchnie myśli księżniczki Achesy, niech...

Przerwał. Z głębi sali tronowej, od samego wejścia, dobiegł go niepokojący zgiełk. Łucznik ze straży osobistej Nachtmina oderwał się od tłumu dworzan i biegł ku Achesie.

— Wasza Wysokość — oznajmił — nadeszła delegacja kapłanów z Teb. Pragną, byś ich przyjęła i by mogli wziąć udział w audiencji.

Rozległ się szmer sprzeciwu. Jeszcze nigdy, odkąd stworzono miasto słońca, nie ośmielili się tu pojawić chwalczy nienawistnego boga Amona. Ledwo Achenaton spoczął w grobie, przybyli, by kłaść jego spuszczoną.

Spojrzenia wszystkich zebranych skupiły się na młodej kobiecie. Co postanowi? Jak się zachowa w obliczu wydarzenia zarówno wielkiej wagi, jak nieoczekiwanego?

— Niech wejdą — rzekła przytłumionym głosem.

Otwarto odrzwia.

Orszak dziesięciu duchownych w dojrzałym wieku zajął miejsca obok duchownych, pełniących obowiązki w świątyniach Atona. Nie było wśród nich żadnego z wyższych kapłanów Karnaku. Wysłano delegację złożoną tylko z niższych stopniem.

— Zdradziła swego ojca — powiedział któryś z dworzan.

— Nie całkiem — odparł inny. — Ona każe się ugiąć Tebom i kapłanom Amona.

Achesa wstała.

Wszyscy wstrzymali oddech. Za chwilę miała obwieścić imię przyszłego władcy.

— W imię Atona — oświadczyła — za prawowitego władcę, panującego nad Dolnym i Górnym Egiptem i na drodze wszechświata, którą przebiega słońce, uznaję księcia Tutanchatona.

— Powinnaś przesunąć swój biały pionek — poradził Achesie Horemheb.

— Nie sądzę, generale. Uważaj na swój czarny. Jest w niebezpieczeństwie.

Horemheb z trudem mógł się skupić na partii gry w *senet* \*, rozgrywanej z Achesą. Pochlebiał sobie, że jest znakomitym strategiem, ale księżniczka okazała się godnym uwagi graczem, biegłym w najbardziej skomplikowanych strategiach.

Błat stolika do gry z kości słoniowej i hebanu był składaną szachownicą, podzieloną na trzydzieści pól, umieszczoną na

\* Przodek szachów.

hebanowej podstawce o czterech nogach w kształcie lwich łap. Szkatułka z akcesoriami zawierała pionki, pałeczki i kostki, co umożliwiało praktykowanie różnych odmian gry.

— Twoja decyzja jest wyjątkowo odważna — przyznał Horemheb. — Tutanchaton nie jest zdolny panować. Nie w twoich rękach jest jego przyszłość, lecz w moich. Mogę go zniszczyć... jak to!?

Chwycił w dłoń pałeczkę, złamał ją i rzucił kawałki na ziemię. Achesa przesunęła czarny pionek.

— Przegrałeś tę partię, generale.

Horemheb był zmuszony uznać swoją porażkę.

— To tylko zabawa, księżniczko. Przede wszystkim nie należy mylić tej gry z rzeczywistością.

— Dobrze o tym pamiętam. Ty władasz siłą wojsk, zdaję sobie z tego sprawę. Możesz jej użyć w każdej chwili. Ale...

— Ale?

— Tego nie zrobisz.

— A to dlaczego?

— Ponieważ nie pozwoli ci na to twoja strategia.

— Okazujesz wielką pewność siebie. Na czym się ona opiera?

— Ojciec boży Eje prosił mnie, bym stawiała się przed kapłanami Amona i zatwierdziła wybór Tutanchatona. Przypuszczam, że tym razem nie ujrzą tylko niższych stopniem duchownych.

Twarz Horemheba zastygła.

— To ty, generale, kazałeś przybyć owym kapłanom tebańskim. Nie mogliby wejść do miasta bez twego przyzwolenia. Tak więc jestem pewna, że chętnie lub niechętnie godzisz się z wyborem Tutanchatona na faraona. Co, oczywiście, nie obędzie się bez sprzeciwu.

Horemheb wpatrywał się w nią z podziwem.

— Wasza Wysokość, masz wyjątkowy rozum.

Arcykapłana Amona, który od wielu dni gościł w willi Horemheba, Achesa postanowiła przyjąć na wielkim dziedzińcu głównej świątyni miasta słońca. Na porytej zmarszczkami twarzy arcykapłana, wiekowego, lecz jeszcze czerstwego wysokiego mężczyzny, malowała się pogarda. Walczył z Achenatonem od

początku jego panowania, lecz musiał się przed nim ugiąć. Dziś jawnie brał odwet na miejscu, którego tak nienawidził. Od śmierci Achenatona nikt nie wstępował po stopniach wiodących na główny ołtarz, by składać na nim ofiary i o świcie odprawiać rytuał ku czci Atona. Serce Achesy ścisnęło się na myśl, że wrota tej świątyni bez dachu wkrótce się zamkną nad ciszą i chłodem nicości. Lecz była to cena bezpieczeństwa Egiptu.

Ojciec boży Eje, siedzący na podstawie kolumny ozdobionej kwiatami, okrył głowę tkaniną, obawiając się żaru słońca. Arcykapłan Amona z gołą głową przechadzał się tam i z powrotem przed Achesą, która siedząc na składanym stołku, miarowo poruszała wachlarzem.

— Arcykapłana ciesz się, niezwykła dla młodości mądrość Waszej Wysokości — powiedział ojciec boży. — Wybór księcia Tutanchatona będzie się podobał bogom.

— Już zapomniałeś o Atonie.

— Tak należało uczynić — zapewnił arcykapłan z taką powagą w głosie, że krew zastygła Achesie w żyłach. — Achenaton był jedynym prorokiem swego boga. Nie wykształcił żadnego ucznia.

— To nieprawda — rzekła młoda kobieta. — Przekazał swoją naukę mnie.

— Czy ty sama powstaniesz przeciwko wszystkim kapłanom Amona? — zapytał arcykapłan władczo.

Achesa spojrzała na słońce, na ogromny otwarty dziedziniec, na płyty bielejące w blasku. Miała jeszcze w uszach głos swej matki Nefertiti, wysławiającej swym śpiewem piękność Atona. Widziała tancerki świątynne tańczące z wdziękiem, grające na fletach i bębenkach. Jej młodość, olśnienie blaskiem i codzienne szczęście należały teraz do świata, który minął.

— Nie, nie jestem do tego zdolna — wyznała z żalem.

— Prawdziwie wielka bystrość młodej duszy — powiedział arcykapłan. — Wasza Wysokość umie ustąpić przed prawdziwą tradycją.

Achesa zagryzła wargi, by nie zaprotestować gwałtownie. Przysięgła sobie, że przeciwstawi się temu straszliwemu starcowi samą tylko godnością, pokaże mu, że najbardziej zjadliwe ataki nie wytrącają jej z równowagi.

— Czego ode mnie oczekujesz? — spytała w napięciu.

Eje przemówił tonem, który miał brzmieć uspokajająco.

— Gdy twój ojciec rządził Egiptem, wszyscy uznawali go za najwyższego władcę. Nie podważano żadnego z jego poleceń. Słowo faraona, jak to jest zasadą od początku, ma moc najwyższą. Dzięki mądrości kapłanów Amona i roztropności ich przełożonego, arcykapłana, Egipt uniknął poważnych wstrząsów wewnętrznych. Dziś sytuacja wygląda całkiem inaczej. Mimo że wyznaczenie na władcę twojego małżonka, Tutanchatona, wydaje się zgodne z prawem, wiemy, że nie jest zdolny panować. To jeszcze dziecko. Byłoby niebezpieczne i kłopotliwe ciągnąć eksperyment rozpoczęty przez twego ojca.

— Trzeba wracać do Teb — przerwał oschle arcykapłan, nawet nie patrząc na Achesę. — To tam musi się odbyć koronacja nowego faraona.

— Co oznacza...

— Że miasto słońca powinno być opuszczone i że Teby odzyskają rangę stolicy Egiptu. Trzeba będzie również, Wasza Wysokość, by twój małżonek zmienił imię. Tut-anch-Aton, „żywy wizerunek Atona”, winien się stać Tut-anch-Amonem „żywym wizerunkiem Amona”. W ten sposób, poprzez magię Słowa, herezja Atona zostanie zapomniana. Za pomocą swego nowego imienia, które będzie ogłoszone w całym Egipcie i zapisane na stelach wzniesionych we wszystkich świątyniach, Tutanchamon zmanifestuje tryumf Teb i powrót do prawdy.

Achesa płakała w duszy. Mimo ogromnego bólu, jaki ścisnął jej serce, zdołała zachować obojętny wyraz twarzy. Arcykapłan, zarozumialec, okazywał okrutną radość. „Kapłani, mówił Achenaton, to najpodlejsi z ludzi...”.

— Rozumie się samo przez się — dorzucił arcykapłan — że warunki te nie mogą być negocjowane. Mam poparcie naczelnego wodza Horemheba i armii.

Achesa spojrzała pytająco na Ejego. Ten skinieniem głowy potwierdził oświadczenie arcykapłana.

Gwałtowny bolesny skurcz przeszył brzuch Achesy, musiała się pochylić, jakby ją chwyciły torsje. Arcykapłan zbliżył się do niej.

— Co się stało, Wasza Wysokość?

— Odejdź — krzyknęła zeszywniała z bólu. — Nie podchodź do mnie!



Starzec, zaskoczony tą gwałtownością, postuchał.

— Mylisz się, uważając mnie za wroga, Wasza Wysokość. Twój ojciec był heretykiem, bez wątpienia także szaleńcem. Prowadził Egipt do zguby. Amon uczynił z naszego kraju światłość świata. On także sprawi, że odrodzi się szczęście utracone z powodu fanatyzmu i nietolerancji.

Achesa za bardzo cierpiała, by móc wykrzyknąć swą nienawiść do tego hipokryty, wyrazić miłość, jaką żywiła do ojca, zażądać od boskiego słońca, by natchnęło ją swą mocą i pozwoliło jej — rozgnieść pod podeszwą sandała łotrów kalających pamięć Achenatona. Czuła się jednak więźniem. Eje, Horemheb i arcykapłan zawiązali przymierze, które czyniło z niej i jej małżonka uległych niewolników. Tak przynajmniej sądzili... Ale młoda kobieta już planowała odwet, jakiego nie byli w stanie sobie wyobrazić. Na razie trzeba było zabezpieczyć to, co najważniejsze.

— Nie jestem całkiem bezsilna — wyrzekła ze spokojem, wyzywając zarazem ojca bożego i arcykapłana, których porozumienie ją wzburzyło. — Moje siły nie są wprawdzie dostateczne, by zwyciężyć, lecz wystarczą do walki z wami.

Na czole arcykapłana pojawiła się zmarszczka niepokoju. Olsniewającą karierę zawdzięczał swej największej umiejętności: nigdy nie lekcewał przeciwników. Trafnie ocenił tę młodą kobietę, przyszłą królową Egiptu, i uważał na każde jej słowo. Łączyła w sobie wdzięk pierwszej młodości, królewską urodę i niezłomny charakter. Jaką drogą podąży? Czy będzie obstawać przy obronie herezji, zachowując pamięć o królestwie absurdu, czy przyłączy się do tebańczyków? Czy będzie wierna swoim uczuciom, czy racji stanu?

— Czy zamiarem Waszej Wysokości jest rozpętanie wojny domowej, podzielenie Egipcjan, by zaczęli walczyć przeciw sobie?

Achesa błagała Atona, by napełnił jej umysł jasnością. Nie oczekiwała jednak cudu. Jej obowiązkiem było liczyć tylko na siebie, na własną umiejętność stawiania czoła przeciwnościom losu i wrogom.

— Nie mam zamiaru wywoływać tych okropności... Ale żądam jednego.

W oczach arcykapłana widniała groźba.

— Czy znajdujesz się w sytuacji, która pozwala ci stawiać żądania?

Młoda kobieta zlekceważyła ostrzeżenie.

— Miasto słońca nie będzie zburzone. Gdy opuszczą je mieszkańcy, pozostanie nietknięte, wydane promieniom słońca i wiatrowi.

Arcykapłan zastanawiał się przez długą chwilę. Zrównanie z ziemią tego przeklętego miasta uważał za konieczność. Tak wymierzona kara zostałaby zapisana w kronikach jako przykład i odwoziliby wszystkich władców od oddalenia się od Amona.

Pomyślał jednak o jego położeniu. Jeśli dawna stolica opustoszeje, wystarczy piasek, który na wieki pokryje ją czapą nicości.

— Zgadzam się na to żądanie, Wasza Wysokość.

— Mam jeszcze jedno — rzekła Achesa z ulgą.

Eje zdjął zasłonę, chroniącą go przed żarem słońca.

— Powinniśmy na tym poprzestać.

Achesa mówiła dalej.

— Świątynia mojego ojca w Karnaku także nie powinna być zburzona. Gdy zamieszka w Tebach, będzie moim miejscem wybranym, gdzie będę się modlić do Boga.

Na twarzy arcykapłana ukazał się okrutny uśmiech.

— Pozbądź się wszelkich obaw. Czuwaliśmy nad zachowaniem tej niewielkiej budowli i nawet ją odnowiliśmy. Wasza Wysokość będzie w Tebach szczęśliwa.

Kapłan wreszcie przestał spacerować tam i z powrotem. Będzie mógł w końcu opuścić to przeklęte miejsce, gdzie był świadkiem odprawiania heretyckich kultów. Dwór powróci do Karnaku, Amon znów będzie bogiem królestwa. Jego zwycięstwo było zupełne. Z wyjątkiem pewnego drobiazgu. Stał obok młodej kobiety tak, by móc mówić do niej po cichu.

— Wkrótce prześlę ci listę wysokich dostojników tebańskich, którzy dekretem wydanym przez nowego króla odzyskają przywileje. Utracili je przez Achenatona. Okażą ci za to wdzięczność. To niezbędne dla trwałości tronu.

Tutanchaton szalał z radości na myśl, że powróci do Teb i że zamieszka tam z Achesa. Ona kładła nacisk na jego przyszłą funkcję faraona, on jej mówił o miłości, biorąc ją w ramiona,

pieszcząc i obnażając w namiętym zapale. Achesa nie odpychała go. Przyjęła jego lekkie, młodzieńcze ciało, zapominając w grze rozkoszy o czarnym cieniu, który przesłaniał jej słońce.

Potem nadszedł ostatni ranek, ranek wyjazdu.

Achesa nie płakała, nie myślała też o nieznośnym cierpieniu, drażącym jej duszę. Z troskliwością zajęła się swoim młodym małżonkiem, który siedział na krześle z wygiętym oparciem. Ubrany w długą, plisowaną spódniczkę, podtrzymywaną w talii różnokolorowym paskiem, ze stopami opartymi na taborecie, nie spuszczał oczu z Achesy, która stojąc przed nim, kończyła go stroić. Wyglądała cudownie w kunsztownej fryzurze, w lnia-nej sukni z paskiem o luźnych końcach, szerokim naszyjniku. Achesa poprawiła napierśnik i bransolety Tutanchatona, następnie wylała na jego głowę zawartość czarki z pachnidłem. Uprawszy się z tym, rzuciła ostatnie spojrzenie na małą złotą tarczę zawieszoną na ścianie. Z boskiej kuli wychodziły promienie, zakończone dłońmi. Ten symbol opanował umysł Achenatona, który kazał go wyryć na stelach i ścianach świątyni miasta słońca. Czy będzie skazany na zapomnienie?

Młodzi małżonkowie w uroczystych strojach wyszli z pałacu i wsiedli do rydwanu stojącego na czele długiego orszaku pojazdów udających się na południe, ku Tebom. Dostojnicy zamknęli na zawsze drzwi swych zbyt kownych willi, ogrodnicy po raz ostatni zrosili klomby. Stolarze zdemontowali drewniane kolumny, aby mogły być powtórnie użyte w siedzibach tebańskich, urzędnicy zwinęli urzędowe papirusy i ułożyli je w obszer-nych kufrach, umieszczonych w wózkach ciągnionych przez woły. Tabliczki, które uznano za nieaktualne, zostały zakopane w ziemi, mumie wyjęto z grobowców, by przewieźć je na zachodni brzeg, gdzie miały zakosztować wiecznego odpoczynku w nowych grobowcach. Tylko mumie rodziny królewskiej pozostały w owym ustronnym miejscu, wybranym przez Achenatona. Żaden kapłan nie będzie czcił pamięci króla.

Achesa pomyślała o bandach grabieżców Beduinów, którzy po opuszczeniu stolicy Atona przez jej mieszkańców przybędą, by się w niej osiedlić i ją zbrukają. Ani straż graniczna, ani policja miejska nie zabronią im przystępu do pałaców i willi. Rabusie otworzą domostwa, splądrują je i zostawią na pastwę wiatru i piasku subtelne malowidła.

Błada jutrzienka różowiła góry i rozpraszała mgły otulające jeszcze pola. Podmuch z północy wydymał żagle statków składających się na ogromną flotyllę, udającą się na południe. Tragarze wnieśli na nie meble. Na barce królewskiej złożono skrzynie z przedmiotami toaletowymi i cennymi tkaninami.

W ciągu kilku dni stworzone przez Achenatona miasto światłości zostanie opuszczone przez mieszkańców. Najbiedniejsi odpłyną na łodziach towarowych, wynajętych przez rząd, i powrócą do wsi, z których przybyli z radością w sercu, by budować nową stolicę.

Tutanchaton i Achesa weszli do namiotu ustawionego pośrodku królewskiej barki. Miał ich chronić w czasie podróży przed słońcem. Podano im orzeźwiające napoje i owoce.

Młodzieniec miał do dyspozycji szachownicę. Był szczęśliwy, mogąc grać z tą, którą z każdym dniem kochał coraz namiętniej. Przyszłość wydawała mu się niezwykle radosna. Bogowie obdarzyli go wszelką pomyślnością.

Achesa kazała na siebie czekać. Stojąc na mostku, patrzyła na miasto słońca, które nikło, w miarę jak statek się od niego oddalał. Zakręt rzeki przesłonił na zawsze stolicę Achenatona, kapłana światłości.

Po policzkach córki wyklętego faraona spływały łzy.

Za Tutanchatonem i Achesą zamknęły się ciężkie drzwi. Kroczyli przez ogromną świątynię, prowadzeni przez mistrza ceremonii.

Achesa oglądała ze zdumieniem siedzibę Amona-Re, władcy bogów, szafarza bogów i potęgi. Wielokrotnie słyszała o tej świętej budowli, wzniesionej przed wiekami, którą każdy z faraonów nie szczędząc wysiłków starał się upiększyć. Totmes III Zwycięzca, Totmes IV, Wybraniec Sfinksa, Amenhotep III Wspaniały zbudowali kolumnady, pylony, otwarte dziedzińce, wzniesli kolosy, nieustannie powiększając ogromną kamienną bryłę, gdzie odbywały się codzienne rytuały, zapewniające pomyślność państwu. Karnak sięgał niebios, jak twierdzili teologowie. Achesa czuła, że płynie, jakby się unosiła nad ziemią. Jej wzrok olśniewały wnętrza pokryte złotem. Żywe spojrzenia posągów wnikały w duszę. Wszędzie złoto, turkusy, lapis-lazuli, szlachetne kamienie, które podnosiły wspaniałość licznych budowli, składających się na święte miasto wzniesione na obraz wszechświata.

Młodzi małżonkowie zatrzymali się przed podwójną, pokrytą złotem bramą. Próg był ze srebra. Kilkudziesięciu kapłanów ustawionych w dwa rzędy otaczało Tutanchatona i Achese; oboje byli wzruszeni, wręcz przerażeni powagą ceremonii. Młodzieniec nagle zapomniał o swym naiwnym szczęściu, zaczął dostrzegać, że jego przyszły urząd może się okazać o wiele bardziej przytłaczający, niż to sobie wyobrażał.

Ukazał się arcykapłan. W prawej ręce trzymał długą połączoną laskę, nadgarstek lewej zdobiła złota bransoleta. Jego wysoka postać i wrodzona władczość narzuciły całkowitą ciszę.

Za Tutanchatonem pojawił się kapłan niosący ostry nóż o lśniącym ostrzu. Zimnym, precyzyjnym gestem ujął spleciony pukiel włosów, który młodzieniec nosił z jednej strony głowy, i uciął go. W ten sposób uwalniał go od dzieciństwa. Pukiel został złożony w skrzyni, która miała być pieczętowanie przechowywana w królewskim skarbcu.

Tutanchaton zdrzął. Nie doznał najmniejszego bólu, lecz straszliwe cierpienie ścisnęło mu głowę, tak że omal nie stracił przytomności. Świat zbytku, uczt i rozkoszy znikł, ustępując miejsca surowości świątyni, która wymagała od niego nadludzkiego wysiłku.

— Amon daje królestwa — oświadczył arcykapłan — to on strzeże nietykalności tronu, na którym zasiada faraon. To Bóg kieruje myślą swego syna, aby obdarzyć go zwycięstwem nad widzialnymi i niewidzialnymi wrogami. Amon stworzył faraona jako pasterza nad ludem, dobrego pasterza, który nie zgubi żadnej owieczki. Amon uczy swego syna drogi Maat, prawdy, o której ludzie nie mogą zapomnieć. Kim jesteś ty, który stajesz przed wrotami wewnętrznej części świątyni?

— Jestem synem Pana — odparł Tutanchaton, powtarzając słowa, których nauczył się poprzedniego dnia. — Będę postępował wedle jego wskazań i wypełniał to, co sprawi radość jego sercu. Dzięki jego sile połączę Dolny i Górny Egipt, dzięki jego mocy będę sprawował urząd, na który mnie wyniósł.

— Ponieważ jesteś wiernym synem Amona, dziś otrzymasz swoje widzialne imię — ogłosił arcykapłan głosem tak poważnym i głębokim, że wszyscy znajdujący się w świątyni wstrzymali oddech.

Achesa modliła się za swego młodego małżonka, czując, że lada chwila chłopiec może zemdleć. Usiłowała mu przekazać własną moc. Musi podołać wszystkim próbom, dzielącym go od nadania tytułu faraona, co uczyni z niego króla-boga.

Słabość młodzieńca nie umknęła uwagi arcykapłana. Mógł położyć kres temu kruchemu życiu, wzniecając przeciw niemu gniew bogów. Lecz los państwa był związany z królowaniem tej mizernej istoty, tak mało przygotowanej do sprawowania władzy.

Kapłan wyciągnął przed siebie ramiona, rozwarł dłonie i magnetyzował młodego człowieka, póki ten nie odzyskał zdolności wypełnienia swej roli.

— Odtąd będziesz nosił imię Tutanchamona — ogłosił arcykapłan. — Ono zawiera tajemnice twego bytu, zostanie zapisane w kronikach i będzie żyć po śmierci.

Wszyscy zrozumieli, że Egipt znajduje się na zakręcie historii. Achesa zagryzała wargi, by nie krzyczeć z rozpacz. Nie miała się jednak za pokonaną, nawet jeżeli bitwa wydawała się z góry przegrana, nawet jeżeli ona sama została przygnieciona wiecznością Karnaku.

Arcykapłan skinieniem głowy rozkazał dwóm kapłanom otworzyć podwójne drzwi wewnętrznej świątyni.

Docierało tu jedynie rozproszone światło, sączące się przez kamienne kraty okien. W przedsionku stały posągi faraona Amenhotepa III. Pośrodku znajdował się kamienny stół, na którym ułożono ofiary z pokarmów. Po jego obu stronach stali generał Horemheb i ojciec boży Eje, odziani w skóry leopardów pokryte gwiazdami. Ich zadaniem było zapewnienie przyszłemu królowi długich lat życia i niewyczerpanego pokarmu niebiańskiego.

Mistrz ceremonii wprowadził młodych małżonków do przedsionka. Wejście do zakrytej świątyni znów zostało zamknięte. Przyzwyczajwszy się do ciemności, Achesa dostrzegła w kącie pomieszczenia stelę, na której wyryto postać Tutanchamona wielbiącego Amona Re, władcę Teb. Kapłani nie tracili czasu. Rzeźbiarze pracowali bez wytchnienia od chwili śmierci Achnatona.

— *Nadeszła dla was godzina oczyszczenia* — *nakazał arcykapłan.*

Eje zrobił przejście Tutanchamonowi, a Horemheb Achesie. Wprowadzili ich do małego pomieszczenia, gdzie panowała prawie zupełna ciemność. Polecili im się rozebrać, potem usiąść na granitowym bloku i czekać, aż po nich przyjdą. Mieli tu spędzić, poszcząc w milczeniu, dzień i noc.

Ten wymuszony odpoczynek pozwolił młodzieńcowi odechnąć i pogodzić się z nieubłaganyim biegiem wypadków, które

nadały jego życiu kierunek, jakiego ani nie pragnął, ani nie wybierał. Czy nie lepiej by było się poddać, zrezygnować z tronu, płynąć z prądem przeznaczenia, tak jak się pływało w Nilu? Tutanchamon, wyczerpany, pogodzony z losem, usnął.

Achesa nie mogła zasnąć, tak bardzo wzburzyła ją krótka chwila spędzona w towarzystwie Horemheba. Sposób, w jaki trzymał jej dłoń, wyraz jego oczu przemawiających bez słów... poczuła całym ciałem, że ten mężczyzna jej pożąda, że nadal pragnie ją posiadać. Wyrzucała sobie tę skłonność ku niemu. Teraz powinna wszystkie uczucia zwrócić ku wątłemu małżonkowi, który już wkrótce będzie rządził największym królestwem świata. Ale nie zamierzała okłamywać samej siebie. Dla Tutanchamona miała bezmierną czułość. Kochała Horemheba.

Jednak inna miłość, jeszcze silniejsza, bardziej rozległa, napętniała jej serce: miłość do Egiptu zaszczerpiona przez ojca, do państwa światła, w którym promienie Atona nie napotykałyby żadnych murów, gdzie nie byłoby kłosań kapłanów. Tej miłości chciała się oddać. Nic nie odwiedzie jej od tego postanowienia. Na to, by dochować mu wierności i urzeczywistnić posłannictwo, które jej powierzył Achenaton, był tylko jeden sposób: wspierać Tutanchamona, tak by stał się prawdziwym faraonem. Musi go przekonać, żeby działał przeciwko arcykapłanowi i żeby się uwolnił od opieki kapłanów Karnaku.

W czasie owej nocy, spędzonej na rozmyślniach, Achesa wykuła w sobie ducha królowej. Będąc więźniem Karnaku, czerpała świętą moc promieniującą z tych murów, w których jej wielkie poprzedniczki przeszły tę samą próbę, nim wstąpiły na tron. Wypełniła ją chwalebna przeszłość, niewidzialne ślady osobowości kobiet, które stworzyły wielkość Teb. Achesa poczuła, że wstępuje w nią nowa moc. Łączyła w sobie dwie natury, pozornie niezgodne: naturę córki Achenatona, spadkobierczyni miasta słońca, i wiernej Amonowi królowej tebańskiej. Do niej należy dokonanie tego, co niemożliwe: życie polegające na łączeniu przeciwieństw, aby kraj nie stracił ani skrawka światła objawionego przez Atona i nie pogrążył się w okrutnych wstrząsach wewnętrznych, których pierwszymi ofiarami stałoby się ubodzy. Teraz nie miała już najmniejszej ochoty zostać królową, by zaspokoić marzenie ambitnej dziewczynki, która



uważała się za istotę wyższą od reszty ludzi. Horemheb, Eje, arcykapłan, Maja, Hanis, Hewej, ci mężczyźni przerastali ją talentem, inteligencją lub doświadczeniem. Powinna ich obserwować, starać się zrozumieć, przeniknąć tajemnice ich wpływów. Tylko wtedy będzie zdolna wypełnić swe królewskie przeznaczenie.

Gdy przyszedł po nią kapłan, Achesa mimo braku snu miała twarz wypoczętą i pogodną. Mężczyzna, łysy, prawie bezzębny starzec, podał jej białą plisowaną spódniczkę, którą owinęła się w pasie. To był tradycyjny strój władców od czasów piramid.

W zamkniętej wewnętrznej części świątyni nie istniał czas. Może już nastał świt, lecz Achesa nie dbała o to. Szła za kapłanem wąskim korytarzem, oświetlonym pochodniami, aż dotarła do sali wypełnionej ciepłą, wilgotną parą, gdzie czekał na nią Tutanchamon, także odziany w tradycyjną przepaskę. Starzec polecił stanąć im obok siebie, ramię przy ramieniu, nie poruszać się i zachować milczenie.

Dwaj kapłani wynurzyli się spoza oparów. Jeden miał na sobie maskę sokoła Horusa, drugi szakala Anubisa. Pierwszy stanął przy Tutanchamonie, drugi przy Achesie. Trzymali nad ich głowami dwa srebrne dzbany, z których spływała ożywcza woda, przygotowana przez magów Domu Życia. Ciekła po ciemionach młodych małżonków, spływała po ich policzkach, szyjach, piersiach i plecach. W ten sposób zostali oczyszczeni przez bogów: Horusa, opiekuna królestwa, i Anubisa, strażnika dróg w zaświatach.

Achesa uśmiechnęła się do Tutanchamona; jego niepokój był widoczny. Oczy nieprzytomnie zakochanego młodego mężczyzny wyczytały taką ufność we wzroku małżonki, że doznał ukojenia. Jeżeli ona pozostanie u jego boku, będzie zdolny dotrzeć do końca rytualnej drogi, jaką im narzucono.

Dwaj nowi kapłani, tym razem noszący maski Tota ibisa i Seta o wielkim, podobnym do psiego, pysku i ogromnych uszach, stanęli, pierwszy za parą królewską, drugi przed nią. Wylali na ich głowy zawartość złotego dzbana. Z dwoma tamtymi bogami symbolizowali cztery strony świata, granice świata, nad którym panował faraon i wielka małżonka królewska.

— Poprzez wodę życia — rzekł starzec mocnym głosem — natura ludzka zmienia się w boską.

Achesa doznała dziwnego uczucia. Budził się w niej łagodny płomień, zupełnie jak gdyby chylące się ku zachodowi słońce delikatnie złociło jej skórę, nie parząc. Pachnący płyn spływał po niej, pokrywając ją całą niematerialnym blaskiem, czymś w rodzaju płynnego złota przydającego boskości jej ciała. Spojrzenie Tutanchamona także się zmieniło. Moce magicznego płynu oczyszczającego, którym od zarania dziejów Egiptu zlewano każdego faraona, przekazywały mu życie pochodzące z niebios.

Celebranci w maskach bogów ustawili dzbany w czterech rogach komnaty. Horus i Set, ujawszy Tutanchamona za rękę, wprowadzili go do sali, której środek rozjaśniały promienie światła wpadające przez otwory w suficie. Achesa podeszła do niego razem z Anubisem i Totem.

Gdy ich oczy przywykły do olśniewającego blasku, jakim otoczony był ołtarz, dostrzegli barkę, świętą arkę Amona z uniesionym dziobem i rufą ozdobioną głową barana. W kabinnie łodzi, ukrytej pod białą zasłoną, znajdował się posążek boga. Na dziobie widniała figurka faraona poruszającego sterem.

Arcykapłan wynurzył się z cienia.

— Amon jest zawsze ukryty — powiedział. — Jest ojcem i matką wszystkiego, co żyje. Niech otworzy drogę do siedziby króla.

Arcykapłan stanął na czele procesji złożonej z czterech bogów, pary królewskiej i starego kapłana zamykającego pochód. Orszak przeciął dziedziniec, na którym wznosiły się dwa olbrzymie obeliski. Achesa była olśniona niezwykłym majestatem tego miejsca, pięknem białego piaskowca, czerwonego i czarnego granitu, posadzką ze złota i srebra, drzwiami kaplic z czystego złota, ze skrzydłami z drewna cedrowego i azjatyckiej miedzi.

— Oto dotarliśmy do siedziby światłości, gdzie będzie koronowany faraon — pchnął arcykapłan. — Ta świątynia jest podobna do wszechświata. Tu się znajduje miejsce szczęśliwości władcy bogów.

Rozpoczęła się trwająca wiele godzin, długa pielgrzymka.

Achesa szła za Tutanchamonem, wchodzącym kolejno do umieszczonych w amfiladzie kaplic, wewnątrz których zajmowali miejsca kapłani i kapłanki w maskach bogów i bogiń. Każda moc stwórcza powierzała mu swój przekaz, kształtując stopniowo nadludzką istotę faraona.

Tutanchamon dzięki oczyszczającej wodzie nie odczuwał zmęczenia. Wyszedłszy z siedziby płomienia, gdzie zostało mu przekazane przedwieczne tchnienie królewskiej władzy, stanął twarzą w twarz z arcykapłanem.

— Amon obdarza cię życiem, trwałością i mocą — oświadczył arcykapłan, wkładając na jego głowę korony — czerwoną i białą — symbolizujące Dolny i Górny Egipt.

Dwie potęgi tworzyły żyjącą istotę, która chroniła faraona przed szkodliwymi wpływami. Pod ich ciężarem młodzieniec omal nie jęknął. Arcykapłan znów przywrócił mu siły, sprawił, że ból karku ustąpił. Następnie zawiązał mu na czole wstęgę, znak, że od tej pory jego myśl będzie złączona z myślą bogów.

Arcykapłan uklęknął przed faraonem i wsunął na jego stopy białe sandały. Na ich podeszwach widniał rysunek wrogów skrepowanych sznurami i na zawsze poddanych władzy króla Egiptu. Wstając, najważniejszy z kapłanów Karnaku przyczepił mu do pasa fartuszkę ogon byka. Wcielała się weń niezniszczalna potęga *ka*, która przetrwa cielesną powłokę.

Nowy król był teraz przygotowany, by wstąpić do kaplicy pogrążonej w ciemnościach. Arcykapłan tam nie wszedł. Achesa pozostała na progu. Wielki naos z różowego granitu wypełniał prawie całkowicie wnętrze. Z posągu zdawało się tryskać kryształiczne światło. Młodzieniec postąpił krok do przodu i zatrzymał się przed posągiem Amona w koronie z dwoma wielkimi piórami. Nowy król odruchowo uklęknął, odwracając się plecami do wizerunku boga.

Nagle na jego karku spoczęła zimna kamienna dłoń. Ramię Amona się poruszyło, sam bóg potwierdził koronację Tutanchamona.

Chłopiec omal nie umarł z przerażenia. Nieludzkim wysiłkiem powstrzymał się, by nie powstać i nie rzucić się do ucieczki. Zdołał opanować strach, gdy poczuł na sobie przyjazne spojrzenie Achesy. Stopniowo kamienna ręka stawała się coraz

łagodniejsza. Zniknął chłód. Młodzieniec poczuł to samo cudowne ciepło, jakiego doznał, gdy arcykapłan go magnetyzował.

Ramię Amona się cofnęło i posąg znów stał, pozornie nieruchomy. Tutanchamon powstał z klęczek. Stał się królem-bogiem, żywym obrazem Amona na ziemi, panem nieustannych przemian życia. Gdy wyszedł z kaplicy, arcykapłan wręczył mu dwa berła, które król skrzyżował na swej piersi, i poprowadził go w głąb świątyni. Tam, we wschodnim sanktuarium, nowy faraon zobaczył, jak otwierają się przed nim bramy niebios, i znów ujrzał oblicze boga. Gdy otrzymał do rąk zwój świętej księgi, po raz pierwszy wyrecytował rytualne formuły kultowe.

Teraz Tutanchamon i Achesa szli z powrotem, kroczyli po osi wielkiej świątyni. Za nimi uformował się dwór bóstw w postaci kapłanów w maskach. Dołączyli do nich kapłani o ogolonych czaszkach.

W sali biesiadnej zebrali się wysocy dygnitarze, z niecierpliwością oczekujący na wieść, czy młodzieniec pomyślnie przeszedł próby.

Gdy ujrzeli, jak nadchodzi, chwiejąc się pod ciężarem podwójnej korony, lecz mimo to mocno dzierżąc w dłoniach berła, zaczęli radośnie skandować jego imię. W ten sposób został ostatecznie uznany za króla. Krzyki radości, które usłyszano na zewnątrz budynku, oznajmiały rytualne narodziny monarchy. Dobra nowina przekazywana z ust do ust wkrótce dotarła do ogromnego tłumu zgromadzonego przed świątynią, dając znak do rozpoczęcia powszechnej radości, która miała trwać wiele dni. Egipt miał króla. Egipt był uratowany.

Arcykapłan zwrócił się do Achesy, która trzymała się dotąd na uboczu. Na rozkaz kapłana zrobiła krok do przodu i stanęła obok faraona.

Pan Karnaku włożył jej na szyję kolię złożoną z wielu sznurów pereł i przypiął na czole diadem z ureusem, samicą kobry, której głowa się unosiła, by zionąć ogniem na przeszkody i wrogów.

— Jesteś wielką czarodziejką — oznajmił arcykapłan. — Tą, która cieszy się wszystkimi przywilejami i strzeże praw do dziedziczenia tronu, najpiękniejszą z kobiet, samą miłością, władczynią Dolnego i Górnego Egiptu, pierwszą małżonką królewską.

Wręczył jej srebrną czarę w kształcie owocu granatu, zdobioną niezwykle kunsztownie cyzelowanymi bławatkami i liliami.

— Przyjmij tę świętą czarę, zawierającą wodę zmartwychwstania. Przechowuj ją jako swój najcenniejszy skarb. Twoim królewskim imieniem będzie „Ta, która żyje dla Amona”. Będiesz pomagała władcy Dolnego i Górnego Egiptu kroczyć przez życie i tworzyć wizerunki bogów.

Radosne okrzyki towarzyszyły tym słowom. Tutanchamon i Achesa, poważni, trzymali się za ręce. Młodzieniec był oszołomiony doznaniem, jakie nim owładnęły. Czuł niejasno, że jego dzieciństwo umarło i że teraz będzie musiał się wyrzec wszelkiej wolności.

Gdy para królewska, stojąc na rydwaniu obitym złotem i elektrum, przejeżdżała przez Teby, pozdrawiana entuzjastycznie przez tysiące głosów, Tutanchamon zaczął się uśmiechać. To uwielbienie sprawiało mu przyjemność. Król Egiptu... Był królem Egiptu, najpotężniejszym człowiekiem na ziemi! Odebrał hołd, okazując zadowolenie. Wielka małżonka królewska stojąca u jego boku zachowywała pYzedxvwny spokój.

W pracowniach Karnaku najlepsi rzeźbiarze królestwa pracowali bez wytchnienia. Ojciec boży Eje i Wielki Przełożony Wojsk Horemheb rozkazali im rzeźbić stele obwieszczające koronację Tutanchamona. Posągi przedstawiające boga Amona, trzymającego przed sobą nowego króla, zostaną umieszczone w wielkich sanktuariach Egiptu i będą świadczyć o tym, że młody król otrzymał władzę zgodnie z prawem. Maja, dla którego kapłani i dostojnicy mieli wielki szacunek, nadzorował prace.

Tutanchamon siedział na krześle z drewna cedrowego, którego oparcie zdobił geniusz wieczności. Nad nim widniała skrzydlata słoneczna tarcza. Król nerwowo dotknął palcem jednego ze złotych gwoździ, mocujących części siedzenia.

Jak każdego ranka od ponad dwóch miesięcy, oczekiwał wizyty Ejego, który stopniowo wprowadzał go w sekrety tebańskiego dworu. Achesa milcząc uczestniczyła w tych spotkaniach. Była to tylko gadanina, pogłoski, krytyczne uwagi pod adresem tego lub innego dworzanina, zwykłe kularowe plotki. Wzrok wielkiej małżonki królewskiej kilkakrotnie spoczął na bokach krzesła, przedstawiających złączone lotos i papirus, rośliny symbolizujące Dolny i Górny Egipt. Wielkość Obydwu Krajów, jej promieniowanie... Oto, co uważała za pierwsze zadanie faraona. Tymczasem mówiono tylko o intrygach pałacowych. Achesa, choć oburzona wielką ilością różnych głupstw, zachowywała to, o czym mówił ojciec boży, w pamięci. Dworzanie w większości myśleli tylko o własnej karierze. Tak bardzo

obawiali się rewolucji rozpoczętej przez Achenatona, że byli gotowi na wszystko, byle tylko wesprzeć kapłanów Amona, gwarantujących im zachowanie przywilejów. Mimo swej wysokiej pozycji Achesa musiała być ostrożna. Postanowiła też nie przedsięwziąć niczego przed narodzeniem dziecka, tym bardziej że bóle rozdzierające jej wnętrzności wciąż się powtarzały. Nie zwracała na nie uwagi, szczęśliwa, że może ofiarować Tutanchamonowi owoc ich miłości. Młody król się zniecierpliwił.

— Eje się dziś spóźnia. Dlaczego?

— Nie denerwuj się — pocieszyła go. — Posłuchaj raczej swego syna... Rusza się.

Rozradowany Tutanchamon właśnie to robił, gdy podczaszy, wnosząc czarki napełnione świeżym mlekiem, oznajmił, że nadszedł Eje.

Ojciec boży miał pochmurną twarz i poruszał się z trudnością.

— Spóźniłem się, Wasza Królewska Wysokość. Wybacz staremu człowiekowi, którego bolą stawy. Mogę chodzić tylko o kiju.

— Usiądź, ojciec boży — Achesa przysunęła mu wygodne krzesło, wysłane poduszeczkami.

Eje, pojękując, usiadł naprzeciw króla.

— O czym będziemy dziś mówić? — zapytał król, który nabrał upodobania do pałacowych intryg. — O pani Mut, małżonce Horemheba, i jej uciążliwym charakterze?

Żartobliwy ton króla nie rozbawił ojca bożego.

— Raczej o samym Horemhebie, Wasza Królewska Wysokość.

Achesa zaczęła się uważnie przysłuchiwać ich rozmowie, zapominając o magicznym papirusie, który właśnie czytała.

Kwaśna mina Tutanchamona wyraźnie świadczyła, że ten temat go nudzi. Do tej pory żył nieświadomy trudności. Zadowolony z miłością do Achesy i cieszył się przywilejami związanymi ze swoim stanowiskiem, nie znając żadnych tego niedogodności. Prawie zapomniał o istnieniu naczelnego wodza Horemheba i był wdzięczny ojcu bożemu, że nie naprzykrzał się, poruszając ten temat.

— Czy generał pragnie widzieć się ze mną?

— W istocie, Wasza Królewska Wysokość! Od czasu koro-

nacji wiele pracował. Osobiście czuwał nad poborem rekrutów, aby wzmocnić liczebność armii, za którą jest odpowiedzialny. Nieustannie głosi swe całkowite posłuszeństwo wobec faraona. Mówi o porządku i pokoju, lecz przygotowuje się do wojny. Zaniepokojona Achesa przerwała mu gwałtownie.

— Do wojny przeciw nam? Przeciw prawowitym władcom?  
Eje zwlekał z odpowiedzią.

— Nie wiem...

— Nie spotykasz się już z Horemhebem?

— Prowadzimy rozmowy banalne i bez znaczenia. Horemheb mnie unika. Przypuszczam, że urzeczywistnia jakiś własny zamiar, ale co to jest, jeszcze nie ustaliłem.

— Zamiar, który cię zastanawia?

— Tak, Wasza Wysokość.

— Lecz czemu? Czy Horemheb nie jest przede wszystkim skrybą szanującym prawa, niezdolnym złamać zasady Maat?

— To prawda — przyznał Eje. — Lecz obawiam się, że może użyć prawa, by wzmocnić swoją pozycję. Horemheb dużo podróżuje, odwiedza rządców prowincji, naradza się z ważnymi dygnitarzami, zaprasza na uczyty wyższych oficerów. Jego popularność wciąż rośnie, podczas gdy wy żyjecie zamknięci w pałacu.

Achsa położyła dłonie na bolącym brzuchu. W szóstym miesiącu ciąży był zaledwie wypukły.

— Powiedziałeś, że Horemheb pragnie nas ujrzeć?

— Zorganizował w świątyni Montu wielką uroczystość i pragnąłby, aby para królewska zaszczyliła ją swą obecnością.

— Czy istnieje sposób, by uniknąć tego obowiązku? — spytał Tutanchamon.

— Wasza Królewska Wysokość, obawiam się, że nie.

Achsa miała nieprzyjemne wrażenie, że Eje jest nieszczerzy. Czy nie był wysłannikiem Horemheba, mającym sprawić, by para królewska znalazła się poza pałacem? Przygotowywano zamach na faraona? Próbowano odegnać od siebie tę szaloną myśl. Ani Horemheb, ani Eje nie byli zabójcami. A jednak czy w dwuznacznym zachowaniu ojca bożego nie kryła się jakaś utajona intencja?



Świątynia Montu, boga sokoła, który miał chronić faraona podczas walki i dawać mu siłę wojownika prowadzącego do zwycięstwa, została zbudowana w północnej części wielkiej świątyni Amona Re. Pośrodku okazałej fasady otwierały się wielkie odrzwia z progiem z różowego granitu. Przed wejściem do sanktuarium stały dwa obeliski.

Horemheb osobiście powitał władców, którzy wysiedli ze swego rydwanu obitego złotem i elektrum. Poprzedzany przez dwóch nosicieli wachlarzy, wprowadził ich do wnętrza świątyni, na obszerny dziedziniec otoczony portykiem z kolumnami w kształcie papirusu. Między nimi stały sfinksy o ciałach lwów i twarzach faraona Amenhotepa II, znakomitego łuczника, słynącego z niezwyklej siły fizycznej.

W głębi dziedzińca, przed schodami wiodącymi do zakrytej świątyni, znajdowały się dwa trony: większy dla faraona, mniejszy dla królowej. Młodzi małżonkowie zasiedli na nich. Horemheb stanął w pewnym oddaleniu od króla. Ani Tutanchamon, ani Achesa nie śmieli zadać żadnego pytania naczelnemu wodzowi, który uśmiechał się uprzejmie. Wielka małżonka królewska była przygnębiona. Spokój panujący w świątyni, wspaniałość jej architektury nie podniosły jej na duchu.

Na środek dziedzińca wyszedł żołnierz z trąbką i uderzył czołem przed faraonem. Potem wstał, ujął swój instrument i odegrał sygnał wojskowy.

Wmaszerował szybkim krokiem oddział wysokich piechurów o różnym kolorze skóry, złożony z Egipcjan, najemników z różnych regionów, Libijczyków, Syryjczyków, Azjatów, Nubijczyków. Jedni mieli na sobie plisowane przepaski z fartuszkami, inni tuniki, jeszcze inni pstre suknie. Egipcjanie nosili krótkie peruki, Azjaci mieli brody i długie włosy zebrane na karku i podtrzymywane opaską, Libijczycy wielkie pióra umocowane na czubku głowy. Defilowali przed parą królewską, pokazując broń, w jaką byli wyposażeni: proste łuki z jednego kawałka giętkiego drewna, podwójne łuki, których dwie części, pokryte sztywną skórą, połączone były w środku, łuki sklepane z wielu części, dwudziestocentymetrowe strzały ze stwardniałej trzciny z zakończeniem z drewna i ostrzem z brązu, strzały z ostrzami z drewna, sztylety i miecze o brzeszczotach z brązu, niektóre w kształcie sierpa, pałki do rzucania.

Ta żwawa parada trwała długo. Piechurzy, starając się ze wszystkich sił wypaść jak najlepiej, intonowali pieśni wojenne ku chwale boga sokoła Montu. Biegali równo, w doskonałym rytmie. Młody Tutanchamon był rozradowany. Pokazy wojskowe — bez zabijania i walki — kojarzyły mu się z najświetniejszymi uroczystościami, prawie zabawą. Horemheb zapewne myślał tylko o tym, by dostarczyć mu wyjątkowej rozrywki.

Zupełnie co innego myślała Achesa, od której najwyraźniej Wielki Przełożony Wojsk odwracał wzrok, zajęty obserwowaniem żołnierzy, nienagannie wykonujących wszystkie manewry. Wielka małżonka królewska była coraz bardziej zaniepokojona. To był tylko początek strategii Horemheba. Najpierw chciał olśnić króla, by wzbudzić jego zaufanie.

Żołnierze opuścili wielki dziedziniec. Kolejny sygnał trąbki oznajmił nadejście długiego orszaku Azjatów, przybywających ofiarować faraonowi konie i liczne inne dary różnorodne i bogate: złote i srebrne czary, cenne naczynia, tkaniny, hafty, ozdoby z pereł...

— Cała Azja uznaje twe zwierzchnictwo — oznajmił Horemheb. — Przybyła, by się pokłonić do twych stóp i błagać o opiekę.

Mimo przepychu ceremonii Achesa dostrzegła, że Azjaci, którzy w niej biorą udział, są bladzi i wychudzeni. Większość z nich robiła wrażenie zmęczonych, wręcz wyczerpanych; na ciałach i na twarzach niektórych widoczne były ślady ran. Jej uwagę zwrócił mężczyzna w średnim wieku, z cienkim czarnym wąsikiem. Brakowało mu prawej ręki.

Gdy daniny zostały złożone u stóp tronu, do Tutanchamona zbliżył się syryjski chłopiec. Położył przed królem podłużną hebanową szkatułkę zawierającą strzały z ostrzami z kości słoniowej i kołczan pokryty złotem, wysadzany drogimi kamieniami, ozdobiony postaciami skrępowanych jeńców.

Tutanchamon podskoczył z radości, zszedł z tronu, by przyrzec się wspaniałemu darowi, arcydziełu mistrza złotnika, który osiągnął w swej sztuce doskonałość. Gdy zwrócił się do Achesy, zdumiał go jej chłód.

Na wielkim dziedzińcu świątyni Montu znów zapanowała cisza. Pozostali tu tylko król, królowa, Horemheb i dwudziestu uzbrojonych żołnierzy, stojących przed sfinksami. Achesa, coraz

bardziej niespokojna, ścisnęła dłoń Tutanchamona, w którego oczach był popłoch.

Wielki Przełożony Wojsk Horemheb stanął przed parą swych władców.

— Czy Wasze Królewskie Wysokości są zadowolone z parady?

— Tak, oczywiście — odparł Tutanchamon niepewnym głosem. — Jestem zmęczony, generale. Chcę wrócić do pałacu.

— Stanie się wedle woli Waszej Królewskiej Wysokości. Przedtem jednak chciałbym powiedzieć o poważnych trudnościach, jakie stoją przed naszym państwem. Jego rząd powinien być wzmocniony. Służę z całą gorliwością, do jakiej jestem zdolny. Lecz moje środki są zbyt ograniczone. Muszę wzmocnić armię, zreorganizować urzędy, oddać świątyniom bogactwa, z których zostały ograbione. Niech Wasza Królewska Wysokość mianuje mnie przedstawicielem faraona we wszystkich krajach cudzoziemskich, regentem Dolnego i Górnego Egiptu.

— Czy już nie jesteś wybrańcem króla — zaprotestowała Achesa — ulubionym skrybą faraona, uprzywilejowanym powiernikiem, najpotężniejszym z potężnych, największym z wielkich; czy nie porównują cię do dwojga oczu pana Egiptu? Czemu żądasz innych tytułów?

Horemheb, cały czas unikając spojrzenia wielkiej małżonki królewskiej, utkwiał wzrok w młodzieńcu.

— Nie czas na wahanie — oznajmił tonem surowym i zdecydowanym. — Wasza Królewska Wysokość nie tylko przyzna mi nowe stanowiska, lecz także każe wyrzeźbić stelę, która zostanie umieszczona w północno-wschodnim rogu wielkiej sali kolumnowej Karnaku, aby znane było nasze dzieło odnowy. Wasza Królewska Wysokość będzie na niej przedstawiony jako składający ofiarę bogu Amonowi i jego małżonce Mut. Stela opowie, jak zniósłeś zło, zwalczyłeś herezję i przywróciłeś prawdę, jak opatrzyłeś rany zadane świątyniom i podniosłeś z ruin sanktuaria zniszczone przez nietolerancję od Elefantyny do Delty.

— To fałsz! — sprzeciwiła się Achesa. — Mój ojciec nie spowodował żadnych poważnych zniszczeń!

— To nieistotne — odparł Horemheb. — Najważniejsze, że **lud** egipski tak myśli. Wstąpienie na tron Tutanchamona przy-

wróciło pomyślność i harmonię. Na tej steli wyjaśnimy, że święte miejsca spustoszone, że zarosły piołunem, a bezbożnicy mieli do nich wolny przystęp. W naosach pokrytych przez chwasty nie było już bogów, którzy z pogardą oddalili się od naszej ziemi. Posągi zostały potrzaskane. Nowy król, Tutanchamon, rozważył to w swym sercu i postanowił położyć kres nieszczęściu. Kazał zrobić dla swego ojca Amona posąg z czystego złota inkrustowany drogimi kamieniami i lapis-lazuli, większy i piękniejszy niż wszystkie poprzednie rzeźby.

Młody król, osłupiały, słuchał Horemheba z uwagą. Czuł, że nie zdoła mu się przeciwstawić.

— Ta stela — ciągnął Horemheb — będzie uzupełniona spisem imion kapłanów, których Achenaton skazał na zajmowanie się sprawami świeckimi, a którzy teraz znów powrócą do świątyń. Dostojnikom i ich potomstwu zostaną przywrócone godności. Dla arystokracji, która tworzyła elitę naszego społeczeństwa, wrócą szczęśliwe dni.

Achesa, wzburzona i obolała, powściągnęła gniew. Parada wojskowa miała być dowodem, że Horemheb kontroluje siły zbrojne i aby osiągnąć swój cel, nie zawaha się przed użyciem wojska. Para królewska miała się przed nim ugiąć.

— Aby uczcić ogłoszenie tych dekretów, dzięki którym bogowie powrócą na naszą ziemię — zakończył Horemheb — wezwiemy do Karnaku najlepsze śpiewaczki i tancerki z całego kraju i przyznamy ludności wiele dni wolnych od pracy. Znów zakwitnie radość.

Tutanchamon spędził wiele godzin w stanie wielkiego przygnębienia. Autorytarne decyzje generała zaskoczyły go i ujawniły własną słabość. Był tylko dzieckiem zakochanym we wspańskiej kobiecie, niezdolnym stawić czoło doświadczonemu mężczyźnie, zahartowanemu w grach i manewrach politycznych, przywykłemu do zawłości administracji. On, Tutanchamon, mały król, nie posiadający rzeczywistej władzy...

Czemu Achesa mu nie pomogła? Czemu nie próbowała osłodzić jego niepowodzenia? Czemu zamknęła się w swych komnatach, zamiast być u jego boku, rozmawiać z nim, obdarzać czułością, której, potrzebował?

Tutanchamon czuł się opuszczony i niepotrzebny. Bawił się swym krzesiwem, rozpalając płomień, który nie ogrzewał jego serca.

Wnętrznosci wielkiej małżonki królewskiej rozdzierały straszliwe bóle. Jednakże Achesa nie miała czasu poradzić się lekarza. Przyjęła na audiencji dowódcę Nachtmina, który przybył do niej, gdy tylko otrzymał wezwanie przekazane przez służkę nubijską.

— Dzieje się coś dziwnego. Dobrze się przyglądałam Azjatom, którzy przynieśli nam daninę pod nadzorem naczelnego wodza Horemheba. Wydali mi się wyczerpani, bardziej przypominali więźniów niż posłów. Chciałabym, żebyś przyprowadził do mnie jednego z nich i żebyśmy go przepytali: chodzi mi o mężczyznę z czarnymi wąsikami. Brak mu prawej ręki.

Nachtmin odział się w całą godność młodego wyższego oficera.

— Wasza Wysokość, to, o co mnie prosisz, to bardzo delikatna sprawa. Nie mam żadnej władzy nad policją.

— Nie proszę o aresztowanie tego człowieka, chcę tylko z nim porozmawiać.

Nachtmin nie miał żadnych trudności z odnalezieniem w dzielnicy posłów Azjaty, który był ogromnie zaskoczony, gdy Nachtmin zaprowadził go do ogrodu obszernej willi, daleko od pałacu królewskiego.

W altanie czekała na niego wielka małżonka królewska. Pokłonił się przed nią przerażony.

— Czemu drżysz? — spytała.

Azjata zacisnął wargi.

— Z jakiej prowincji pochodzisz?

— Z Syrii, Wasza Wysokość.

— Kiedy straciłeś rękę?

— Ja... byłem rzemieślnikiem i... — Cudzoziemiec wyjąkał coś niezrozumiale.

— Mów prawdę — rozkazała Achesa.

Dowódca Nachtmin pobrał. Zdecydowanie młodej kobiety

zrobiło na nim duże wrażenie. Azjata podniósł na wielką małżonkę królewską oczy bitego psa.

— Byłem w swojej wsi, gdy napadli na nas Hetyci, którzy zburzyli nasze domy i spalili zbiory. Uciekliśmy w góry i tam żyliśmy jak kozy. Gdy przybyli żołnierze egipscy, pobiegliśmy do nich, błagając o pomoc. Zaciągnąłem się do wojska, pewien, że faraon wyciągnie swój zwycięski miecz, by nas obronić. Lecz ponieśliśmy klęskę, a ja w bitwie straciłem rękę. Za mało było żołnierzy egipskich. Wszyscy zginęli. Ja z kilkoma ludźmi, nie wiedząc, jak przetrwać, poprosiliśmy o schronienie na ziemi egipskiej. Generał Horemheb kazał nam odgrywać rolę posłów, że niby zostaliśmy wysłani z darami przez cudzoziemców.

Achesa oddaliła się, nie stawiając już dalszych pytań. Horemheb popełnił pierwszy błąd.

Po obmyciu rąk i stóp wprowadzono Horemheba do sali posłuchań w pałacu królewskim Malkata, na zachodnim brzegu Teb. Nie był zaskoczony protokolarnym charakterem tego wezwania. W ten wspaniały letni dzień — ciepły, lecz nie upalny — para królewska da mu pełną władzę.

Król i królowa, w koronach i uroczystych strojach, siedzieli na swych tronach. Tutanchamon trzymał berła, Achesa kwiat lotosu. Wydawali się tak słabi! Horemheb zgodnie z rytuałem pochylił głowę, zgiął kolana, dotknął czołem posadzki i czekał, aż faraon pozwoli mu się podnieść.

— Niech bóg Amon ochrania faraona — rzekł głębokim głosem — niech mu da wieczne życie, zdrowie i siłę.

Z kolei miał zabrać głos Tutanchamon. Achesa wielokrotnie mu powtarzała słowa, które powinien teraz wypowiedzieć i które nabierały mocy prawa. Tutanchamon z trudem przełknął ślinę.

— Naczelny wodzu Horemhebie, postanowiliśmy przyznać ci tytuły honorowe i ogłosić je dekretem, z wyjątkiem tytułu królewskiego regenta. Mimo naszego młodego wieku sądzimy, że będziemy mogli korzystać ze wszystkich prerogatyw i nikomu nie ustępować rządów Dolnego i Górnego Egiptu. W zamian uważnie wysłuchamy wiernych doradców, którzy obdarzą nas owocem swego doświadczenia.

Trzeba było całego mistrzostwa skryby, przyzwyczajonego do hamowania swych uczuć, aby nie wybuchnąć gniewem. To dziecko ośmieliło się sprzeciwić jemu, Horemhebowi? Co za szaleństwo nim owładnęło?

— Wasza Królewska Wysokość — rzekł generał, kładąc nacisk na każdy wyraz — jest panem Egiptu. Twoje słowa stają się żyjącą rzeczywistością. W istocie, nikt prócz ciebie nie jest godny rządzić tym państwem zgodnie z prawem Maat. Lecz grożą nam tak poważne niebezpieczeństwa, że urząd regenta wydaje mi się nieodzowny. Jestem gotów ponosić zań odpowiedzialność tak długo, jak Wasza Królewska Wysokość uzna za konieczne.

Tutanchamon się zawahał. Argumenty Horemheba były przekonujące. Czy nie lepiej uwolnić się od obowiązków zbyt ciężkich dla osoby o jego zdrowiu? Czy bogowie nie powinni pozwolić mu cieszyć się młodością, zamiast mu ją kraść?

Achesa wyczuła rozterkę małżonka. Gotów był ją zdradzić i ustąpić Horemhebowi.

— Okłamałeś nas, Horemhebie — rzekła. — Nie panujesz nad sytuacją w Azji. Mam na to dowód. Takie zachowanie jest niegodne wysokiego urzędnika królestwa. W rezultacie faraon w swej wielkiej łaskawości powierza ci troskę o reorganizację armii, za którą jesteś odpowiedzialny, i zapewnienie bezpieczeństwa naszych granic. To będzie twe jedyne zadanie.

Achesa była pewna, że przejrzała Horemheba: zamierzał pogorszyć stosunki międzynarodowe, obciążyć tym błędem nowego króla i przejąć władzę, nawet jeżeli konieczny będzie zamach stanu. Wielki Przełożony Wojsk i wielka małżonka królewska mierzyli się wzrokiem. Horemheb spuścił oczy na znak szacunku.

Tutanchamon miał ochotę znaleźć się jak najdalej od tej sali, od tronu, przywdziać inny strój, nie mieć na głowie korony. Obecność Achesy dodała mu sił, by słabym głosem zakończyć audiencję.

— Nasza wola została wyrażona, generale. Audiencja jest skończona.

Teraz Horemheb nie mógł już okazać choćby najmniejszego sprzeciwu. Szybkim krokiem wyszedł z sali.

Nie widział, że za jego plecami wielka małżonka królewska upadła na posadzkę bez ducha.

Naczelny lekarz błyskawicznie wydał orzeczenie: przedwczesny poród w siódmym miesiącu ciąży. Dwie doświadczone akuszerki natychmiast wyprowadziły Achese do komnaty, gdzie inne królowe przed nią wydały na świat królewskich potomków. Starano się przywrócić jej przytomność, każąc wdychać pachnidło z lili i bławatków.

Achesa była tak wyczerpana, że nie stawiała żadnego oporu. Akuszerki rozebrały ją do naga. Pierwsza, podtrzymując królową pod pachami, zmuszała ją, by stała prosto. Druga wprowadziła do jej pochwy tampon powleczony trocinami jodłowymi, mając nadzieję, że w ten sposób spowoduje opuszczenie macicy. Aby uśmierzyć boleści, położyła na węglach ibisa z wosku i ustawiła młodą kobietę nad usypiającym oparem, który się unosił i wnikał do jej brzucha. W rogach komnaty narodzin były narysowane postacie nagich kobiet, obdarzonych magicznymi mocami.

Achesa nie płakała, nie krzyczała. Starła się ukryć swe cierpienie jak najgłębiej, za wszelką cenę zachować się z godnością królowej, mimo iż wydało się jej nagle, że ta próba przerasta jej siły. Czy to dziecko, którego oczekiwała z taką ufnością, ta mała istota, którą chciała ujrzeć żyjącą, obraz czystego szczęścia, nie zabijało jej teraz?

Podtrzymywano ją w pozycji stojącej, jednocześnie opasując podbrzusze plastrem z soli, zboża i sitowia. Najstarsza z akuszerek podjęła decyzję przyspieszenia porodu. Wprowadziła do jej pochwy maść z wina palmowego, soli i oliwy, po czym wstrzyknęła płyn przyrządzony na bazie oliwy zmieszanej ze sproszkowanymi odłamkami ceramiki.

Po kilku minutach skurcze zaczęły następować coraz częściej. Tym razem młoda kobieta nie mogła powstrzymać krzyku bólu. Akuszerki zaprowadziły ją do maty i kazały jej przykucnąć. Jedna ścisnęła jej ciało w ramionach, prosząc, by się z całych sił na niej oparła, aby ułatwić poród. Druga czuwała nad ruchami dziecka, które po półgodzinie tych zabiegów wyszło głową naprzód z brzucha młodej matki.



Wielka małżonka królewska spała dwa dni i dwie noce. Gdy się zbudziła, poczuła nieznośny ogień trawiący jej wnętrzności. Skręcając się z bólu, ułożyła się na lewym boku i w półmroku swej komnaty, której okna były zasłonięte, ujrzała mężczyznę siedzącego w nogach jej łoża.

— Tutanchamonie... Podejdź bliżej, mój królu.

Gdy mężczyzna się podniósł, Achesa zdała sobie sprawę ze swej pomyłki. To był Eje. Ojciec boży z szacunkiem ujął jej dłoń.

— Gdzie jest moje dziecko? Gdzie jest mój małżonek?

— Król jest trochę niezdrow, Wasza Wysokość. Noc ma się ku końcowi. Król śpi.

— A moje dziecko? — Łzy perliły się w jej oczach.

Eje popatrzył na nią z ojcowską czułością.

— Wyszło ze mnie, widziałam je... Dlaczego nie ma go tu, w kołysce?

— To był syn — Ejemu głos się załamał. — Urodził się martwy.

Różnobarwny motyl usiadł na piersi Tutanchamona. Młody król spoczywał na łożu z hebanu, nie śmiejąc się poruszyć. To cudowne stworzenie było darem bogów, więc wstrzymał oddech, by mu nie przeszkadzać. Motyl wolno poruszał skrzydłami, jakby nabierał ufności. Potem złożył je. Odpoczywał. Tutanchamon się odprężył, przechylając do tyłu kark i opierając się na wezglowiu, symbolu boga Szu, stwórczej przestrzeni, w której przemieszczało się światło i gdzie dusza śpiącego każdej nocy się odradzała.

— Przybyłem, Wasza Królewska Wysokość — rozległ się poważny głos rzeźbiarza Mai.

Młodzieniec wyprostował się gwałtownie. Spłoszony motyl odleciał. Tutanchamon wyciągnął rękę, by go złapać. Rozczarowany spojrział na człowieka, którego wezwał wcześniej.

— Maja! To ty, mój przyjacielu!

Objęli się, obaj tak samo wzruszeni.

— Majo, gdybyś wiedział, jaki jestem nieszczęśliwy.

— Co się stało, Wasza Królewska Wysokość?

— Achesa jest bardzo chora i nasz syn urodził się martwy. Jestem zupełnie sam w pałacu. Nikt mnie nie odwiedza. Horemheb i Eje rządzą królestwem wedle swego widzimisię. Jestem faraonem, Majo, lecz nie mam żadnej władzy.

Maja cierpiał na widok rozpaczony tego dziecka, które zręczni politycy wykorzystywali bez najmniejszych skrupułów. Nie miał żadnych środków, by mu pomóc, lecz będzie u jego boku, nawet w chwili najgorszego nieszczęścia.

— Jeżeli Achesa umrze — İkał Tutanchamon — nie będę chciał żyć.

— Wasza Królewska Wysokość nie ma prawa tak mówić — sprzeciwił się Maja szorstko. — Tylko bogowie decydują o życiu i o śmierci. Jakikolwiek los nas spotyka, musimy go przyjąć.

Młodzieniec pokiwał głową.

— Trzeba być starym człowiekiem jak ty, by myśleć w ten sposób. Ja tak nie mogę.

Maja przycisnął do siebie młodzieńca, jakby tulił własnego syna.

— Dzisiaj masz rację, jutro się mylisz. Ty także kiedyś się postarzejesz.

W oczach Tutanchamona zabłysła nadzieja.

— I stanę się tak silny jak ty? Nie, to niemożliwe...

— Oczywiście, że możliwe. Będziesz sprawował władzę, której cię pozbawili złodzieje. Lata pracują na twoją korzyść. Wkrótce stawisz im czoło.

Przepowiednie Mai zaniepokoiły Tutanchamona. Nie miał najmniejszej ochoty się starzeć. Pozostać zawsze młodym, czuć, jak wzrasta w nim niewyczerpane pragnienie obsypywania pieścizotami Achesy, zapomnieć o całym świecie, aby stopić się z nią. Czy mógł marzyć o jakimś innym szczęściu?

Nagle twarz króla się zmieniła. Jego rysy stwardniały. Stał się poważny, prawie stroskany.

— Chciałem cię widzieć, przyjacielu — oświadczył uroczystym tonem — ponieważ powziąłem decyzje dotyczące twojej osoby. Pierwszym obowiązkiem faraona jest budowanie świątyń i przygotowanie grobowca dla siebie. Dlatego mianuję cię Przełożonym Wszystkich Prac Faraona i zarządcą nekropolii. Ty zajmiesz się moim grobowcem w Dolinie Królów.

— Wasza Królewska Wysokość, ja nie...

— Taka jest moja wola — oświadczył młodzieniec wyniośle. — Obejmujesz swój nowy urząd w tej chwili. Weźmiesz też na siebie inny, który zapewni pomyślność Dolnemu i Górnemu Egiptowi: będziesz sprawował urząd nadzorcy Skarbu.

Maja mieszkał w skromnym domku w wiosce Deir el-Medina, zarezerwowanej dla rzemieślników, którzy w wielkiej tajemnicy pracowali w Dolinie Królów. Żyli tam ze swymi rodzinami,

mieli własną administrację, własny sąd i podlegali bezpośrednio faraonowi.

Maja uczył sztuki rzeźbiarskiej wybranych młodych ludzi, którzy mieli się stać mistrzami zdolnymi wyrazić na ścianach grobowców tajemne nauki świątyni. Sądził, iż dożyje końca swych dni w tej wiosce, tak drogiej jego sercu, z dala od ruchliwych Teb i dworskich intryg.

Nowy Przełożony Wszystkich Prac Faraona tęsknie rozglądał się po swoim małym domku. Musiał go opuścić na zawsze. Zbudował go własnymi rękami, na fundamencie z kamienia, bardzo starannie pokrył dachem z drewnianych bali i liści palmowych. Na klepisku stały garnki, talerze, dzbany—jego dobytek, którego nie zabierał ze sobą. W urzędowej willi, która została mu przydzielona, nie będzie się już zajmował pracami domowymi.

Chociaż dostąpił pożądanego przez wielu stanowiska szefa wspólnoty Deir el-Medina, nadal, oddany wyłącznie swej pracy, wiódł prosty, skromny żywot. Rzemieślnicy i robotnicy czcili go jako sprawiedliwego mędrca.

Tutanchamon instynktownie zrobił najlepszy wybór, wynosząc dawnego rzeźbiarza na stanowisko, o jakie ten nigdy się nie ubiegał.

Maja otworzył -młodemu uczniowi, który zapukał do jego drzwi.

— Jakiś człowiek czeka na ciebie u wejścia do wioski. Nie pochodzi stąd. Strażnicy nie chcieli go wpuścić. Pragniesz go ujrzeć?

Maję ogarnęła ciekawość. Deir el-Medina było wioską zamkniętą, oddział straży złożony z rzemieślników czuwał nad bezpieczeństwem rodzin. Nikt nie próbował się tu zapuszczać, o ile nie należał do bractwa, które mu podało hasło.

— Idę, mój chłopcze.

Maja ruszył główną ulicą, wzdłuż której stały najokazalsze domostwa. Doszedł do posterunku straży. Dwaj rzeźbiarze, z młotami w rękach, stali przy niespodziewanym gościu, ubranym w prostą spódniczkę.

Podszedłszy bliżej, Maja rozpoznał go.

Był to Wielki Przełożony Wojsk Horemheb.

— Pozwólcie mu przejść — rozkazał Maja. — Sam go dalej poprowadzę.

Rzeźbiarze wypełnili polecenie, niechętnie udzielając gościny obcemu, choćby nawet na krótko. Horemheb szedł boso, z przewieszonymi przez ramię sandałami. Wkładano je tylko wchodząc do domu, aby w nim nie zabrudzić posadzki. Włosy naczelnego wodza opadały swobodnie, nie miał na sobie żadnych klejnotów ani ozdób. Nikt nie mógłby przypuścić, że ten człowiek jest prawdziwym panem Egiptu.

Maja wprowadził Horemheba do małego pokoju, którego powalę podtrzymywały dwie kolumny z palmowych pni, pokryte gipsem. Kamienna platforma służyła za siedzisko w dzień, a nocą za łożo. W niszy królował posązek boga Ptaha, opiekuna budowniczych. Maja udał się do kuchni, w której codziennie sam przyrządzał swój chleb, i przyniósł stamtąd okrągłe ciastka z miodem i dzban słodkiego piwa.

— To wielki zaszczyt, wodzu. Co za nieoczekiwany gość... Widziałem cię kilkakrotnie. W mieście słońca. Wtedy miałeś na sobie wspaniałą strój i piękne ozdoby. Jednak rzeźbiarz nigdy nie zapominałby twojej twarzy. Co cię do mnie sprowadza?

Horemheb siedział na kamiennej ławie, smakując wyborny napój, ułatwiający trawienie.

— Jesteś osobistością o wiele bardziej wpływową, niż to sobie wyobrażasz. Stoisz na czele wszystkich rzemieślników. Słuchają tylko ciebie.

— Zbyt wiele znaczenia przypisujesz mojej funkcji w tej małej wiosce.

Horemheb, rozdrażniony, odstawił dzban.

— Nie lubię, gdy ktoś ze mnie kpi, Majo. W tej „małej wiosce” mieszkają najlepsi rzemieślnicy Egiptu, prawdziwi mistrzowie w swej sztuce. Muszą zdawać sprawę tylko przed faraonem we własnej osobie. Ich tajemny wpływ jest znaczny. Ich opinia się liczy. A opinie ty im dyktujesz.

Maja nie zaprzeczył.

— Naszemu krajowi grożą poważne niebezpieczeństwa — ciągnął Horemheb. — Tutanchamon jest dzieckiem pozbawionym woli i inteligencji. Odkąd zasiadł na tronie, nie podjął żadnej decyzji. Nie jestem oficjalnie regentem, lecz pełnię tę rolę. Moim obowiązkiem jest zebrać wszystkie siły, które uchronią Egipt od upadku. Majo, przyszedłem prosić cię o poparcie.

— Za późno, generale.

Mimo swej zimnej krwi Horemheb nie zdołał ukryć zaskoczenia.

— Jak...

— Popełniłeś błąd strategiczny — wyjaśnił Maja. — Egipt ma króla. On sprawuje rządy i jemu jesteście winni posłuszeństwo.

— Oczywiście, lecz...

— Tutanchamon wie, co to jest odpowiedzialność, wodzu. Wybrał ludzi, którzy pomogą mu przywrócić dobrobyt w Dolnym i Górnym Egipcie. Jesteśmy zmuszeni zostać przyjaciółmi, by lepiej służyć naszemu władcy: ty jako głowa armii i ja, jako... Przełożony Wszystkich Prac Faraona i minister Skarbu.

Horemheb osłupiał; pomyślał, że to zły sen.

Tutanchamon płakał. Piekło go gardło, miał ciężką głowę, płuca ściśnięte jak w imadle. Nie był w stanie dłużej znosić samotności. Zły stan zdrowia nie pozwalał mu opuszczać pałacu; marniał pozbawiony nadziei.

Gdzie się podziały te szczęśliwe godziny, które spędzał razem z Achesą w pachnących kwiatami ogrodach, gdy czule się trzymali za ręce i mówili sobie o miłości? Czemu te błogie chwile tak gwałtownie odeszły, czemu bogowie zesłali demony nocy, by zabiły ich dziecko?

Korona zanadto mu ciążyła. Bez Achesy nie odważy się dźwigać jarzma przerastającego ludzką wytrzymałość. Nie miał najmniejszej chęci sprawować władzy. Niech Eje, Horemheb i inni wyrywają ją sobie, nic go to już nie obchodziło. Chciało mu się spać, spać, spać i nigdy już się nie obudzić.

Dwie delikatne, pachnące dłonie musnęły jego czoło.

— Achesa... Jesteś tu! Nareszcie!

— Nic nie mów, najdroższy. Pozwól, że cię uleczę.

Czarodziejskie dłonie rozsiewały dobroczynny chłód po całym ciele młodego mężczyzny. Wielka małżonka królewska magnetyzowała go długo.

Czas przestał istnieć, płynął jak przejrzysta, ożywcza woda.

— Już nic mnie nie boli, Acheso. Lecz ty...

— Zapomnijmy o nieszczęściu. Mówmy tylko o chwilach radości, które przeżywamy.

Achesa zdjęła zasłony zakrywające okna i do komnaty wpadły potoki światła. Tutanchamon podziwiał piękność wielkiej małżonki królewskiej. Była naga, opaska z pereł podkreślała smukłość jej talii. Ostatnie przejścia w najmniejszym nawet stopniu nie wpłynęły na urodę jej złocistego, jedwabistego ciała.

Po swym ojcu Achesa odziedziczyła niezwykłą umiejętność patrzenia wprost w słońce, które jej wcale nie oślepiało. Jednocząc się z bóstwem ukrytym w tarczy słonecznej, czerpała nową wolę życia. Nie mogła zdjąć z siebie obowiązku, który jej został powierzony. Teraz musiała zmierzyć się ze swoim przeznaczeniem i wspomagać młodego męża, aby wykuł własne.

Drżące, ciepłe ciało przywarło do niej. Dłonie Tutanchamona pieściły jej piersi, jego usta całowały jej szyję. Zwróciła się ku niemu, cała oblana blaskiem letniego słońca, i poddała się jego pieszczotom.

Od wielu dni w pałacu panowało ogromne ożywienie. Gromady służących biegały po korytarzach, wynosząc meble, tkaniny, naczynia, dzbany wody i piwa, koszyki napełnione chlebem, suszonym mięsem, jarzynami i owocami. Wszystko to przewożono wózkami na nabrzeże, gdzie stały przycumowane najrozmaitsze statki: od wielkiej łodzi transportowej po wytworny żaglowiec, którego dziób zdobiło dwoje magicznych oczu, mających mu zapewnić bezpieczną podróż.

Achesa wydawała rozkazy, rozdzielając prace, poganiała. Poleciała złożyć łożo na zawiasach z brązu, które lubiła zarówno ze względu na jego piękno, jak i wygodę, i kazała nubijskiej słudze powierzyć je szczególnie uważnemu tragarzowi. Potem doglądała zdejmowania baldachimu, przejrzała niewielkie cedrowe i hebanowe, inkrustowane kością słoniową kufarki, w których umieszczono konieczne do upiększania esencje, antymon i żywicę, a także naczynia z fajansu, srebra i złota i puzderka. W kształcie koników polnych ze szminkami do powiek. Dwa Ifchwyty z brązu pozwalały je przyczepić do drewnianych podłóg, umieszczonych na grzbietach jucznych zwierząt.

Tutanchamonowi, zdumionemu tym zamętem, którego przyni nie znał, w końcu udało się zagadnąć małżonkę.

— Co się tu dzieje, Acheso? Czemu każesz wynosić połowę pałacu?

— Później ci powiem, jestem zajęta...

Młodzieniec nie miał zwyczaju narzucać się Achesie. Jednakże tym razem chciał wiedzieć, przeczuwając coś ważnego. Zagroził jej drogę.

— Faraon żąda wyjaśnienia — oświadczył z emfazą, która wywołała u młodej kobiety wybuch śmiechu-

Pochyliła się przed nim w dworskim ukłonie, umyślnie niezręcznym.

— Jestem posłuszna Waszej Królewskiej Wysokości... Udamy się w podróż.

— W podróż? Ale po co...

— Aby wypełnić swe obowiązki rytualne. Wasza Królewska Wysokość winna odwiedzić każdą z prowincji i kazać uznać się za króla we wszystkich świątyniach. Przyszedł czas, by na kilka miesięcy opuścić Teby, zostawić za sobą bolesne wspomnienia. Oto twoja laska pielgrzymia.

Nubijska służąca przyniosła laskę z twardego drewna, której przewężona część służyła za uchwyt, grubszy koniec był ozdobiony metalem. Tutanchamon ujął ją z zadowoleniem.

— Podoba mi się... Lecz czy ta podróż także mi się podoba? Tak długo przebywać poza Tebami!

— Bądź spokojny, Wasza Królewska Wysokość! Poznawanie prowincji na pewno ci się spodoba. Poza tym musisz dopełnić królewskich obowiązków.

Przez ponad osiem miesięcy królewska para podróżowała po swym państwie, poczynając od pierwszego nomu \*, wyspy Elefantyny, będącej pod opieką baraniogłowego boga Knuma, aż do bagien Deltę. Zarówno na statku państwowym, jak i w siedzibach władców prowincji otaczały ich wszelkie wygody i zbytek. Wszędzie przyjmowano ich z radością, urządzano uczyty i uroczystości, w których uczestniczył lud. Przybycie faraona i wielkiej małżonki królewskiej do małych miasteczek budziło entuzjazm. Wszyscy chcieli oglądać ich przejeżdżających dwu-

\* Nomami nazywa się z grecka powiaty egipskie.



konnym rydwanem. Stali na nim w koronach, odziani w złoczone stroje. Poprzedzała ich hałaśliwa gromada muzykantów i tancerek. W każdej z wielkich świątyń młody król — zanim ogłosił znaczne darowizny w postaci ziemi i bydła, co napełniało zadowoleniem serca kapłanów — sprawował poranny kult. Tutanchamon, przyjmowany z estymą przez zarządców powiatów, za radą Achesy, słuchał ich uważnie, zachowywał się wobec nich jak pełne szacunku dziecko wobec ludzi doświadczonych, nie manifestował swej wszechwładzy. Achesa, zgodnie ze swym postanowieniem, zachowując rezerwę, nie przestawała uważnie obserwować tych, którzy oświadczali, że są wiernymi poddanymi faraona, i oceniała wszystkie, najbłahsze nawet aspekty ich zachowań. Wieczorami, kiedy jej małżonek zasypiał, spisywała swe obserwacje na papirusie. W ten sposób powstawał szczegółowy raport o odpowiedzialnych za administrację osobach, widzianych oczami młodej kobiety, bardziej zaprzęgniętej oceną charakterów tych ludzi niż ich umiejętnościami.

Tutanchamon się zmieniał. Wciąż jednakowo zakochany w Achesie, zawsze gotów okazywać jej czułość, z dnia na dzień z coraz mniejszą obojętnością spoglądał na sprawy państwa, z jakimi się stykał, rozmawiając z bardzo różnymi ludźmi. Bogaty mieszczanin z tłustym brzuchem, jowialny ojciec rodziny, kapłan o przenikliwej inteligencji, ambitny skryba... Nieukończona galeria portretów przesuwała się przed oczami młodego króla, a on z biegiem czasu, po trochu, nawet tego nie zauważając, zaczynał rozumieć świat, który go otaczał.

Młody faraon był oczarowany wspaniałością ukwieconej wyspy Elefantyny, radosną, swobodną architekturą Dendery, tajemniczością sanktuarium Abydos, gdzie odradzał się Ozyrys, bujnością ogrodów Fajum. Zafascynowało go Memphis, „waga Obydwu Krajów”, największe miasto Egiptu, po którego ludnych ulicach krążyło wielu cudzoziemców. Małżonkowie udali się na pielgrzymkę do Gizy, żeby modlić się do wielkiego sfinksa, symbolu wschodzącego słońca i strażnika wielkiej nekropolii, nad którą górowały trzy słynne piramidy najpotężniejszych Władców Starego Państwa.

Spotkanie ze sfinksem o tak zagadkowym obliczu stanowiło kulminacyjny punkt ich długiej podróży. Klęcząc przed steki

wzniesioną przez Totmesa IV, żeby opowiadała o tym, jak bóg ukazał mu się we śnie i przepowiedział sprawowanie władzy królewskiej, wznosili modły do nieśmiertelnych dusz monarchów, którzy powrócili do światłości, z jakiej powstali. W tym miejscu, gdzie ziemia najwyraźniej promieniowała silną magią, Tutanchamon postanowił wyryć inskrypcję upamiętniającą jego pobyt.

Gdy parę królewską kontemplującą olbrzymiego kamiennego lwa z ludzką głową spowiły pomarańczowe blaski zachodu, Achesę ogarnęło głębokie wzruszenie. Zaczęła oddychać tak szybko, że zabrakło jej tchu.

— Co ci jest? — zaniepokoił się Tutanchamon. — Czy jesteś cierpiąca?

— Nie... jestem tak szczęśliwa, tak bardzo szczęśliwa! Dzięki tobie, mój panie...

— Dzięki mnie?

Jak mu powiedzieć, że stał się mężczyzną, że cała jego istota przekształciła się w faraona, że stopniowo brał w swe posiadanie królestwo, które odziedziczył z woli bogów? Achesę ogarnęła szalona radość, gdy spostrzegła, że jej mąż wygląda na starszego. Bez wątpienia upłynie jeszcze wiele miesięcy, zanim zda sobie sprawę z ogromu swoich zadań. Ale czas jest jego sprzymierzeńcem. Horemheb liczył na słabość Tutanchamona. Achesa wierzyła w jego umiejętność sprawowania rządów. Czuli się zdolna ożywić jego ambicję, siłę, wolę, której mu jeszcze brakowało. Tylko ona znała tajemnicę strategii, jaką podał jej ojciec boży, powierzając jej misję poślubienia jedynie prawdziwego faraona.

— Czegóż takiego nadzwyczajnego dokonałem? — naciskał, zaciekawiony.

— Stałeś się samym sobą... z łaski bogów.

Królewska para dotarła aż do świętych miast Delt, zagubionych wśród bagien i szuwarów. Złożyła dary w sanktuariom Dep i Buto, gdzie młody król otrzymał czerwoną koronę, z prętem w postaci spirali, symbolizującej harmonijne przemiany życia.

Zatrzymali się w mieście Sais, słynnym ze szkoły lekarzy i bardzo starej świątyni bogini Neit. Pałac przeznaczony dla

władców był tak ogromny, ogrody urządzone tak doskonale, a klimat w samym środku lata tak łagodny, że faraon korzystał tu z prawdziwie dobroczyнного wypoczynku. Rozkoszując się najwyższym szczęściem u boku małżonki, której inteligencja i uroda z każdym dniem coraz bardziej go urzekały, z przyjemnością stosował się do jej wskazówek. Achesa umiała rozpraszać jego obawy i obdarzyć go spokojem i zadowoleniem, o jakich nawet nie śmiał marzyć.

Pewnego letniego ranka wielka kapłanka świątyni Neit poprosiła o audiencję u wielkiej małżonki królewskiej. Oznajmiła, że każda królowa Egiptu po trwającym tygodniu odosobnieniu powinna w tym świętym miejscu dostąpić szczególnego wtajemniczenia. Mimo wyraźnego niezadowolenia Tutanchamona Achesa postanowiła podporządkować się tej regule. Zresztą to odosobnienie wcale jej nie ciążyło. Rozmyślała nad sobą w ciszy, której nie zakłócały żadne świeckie sprawy. W surowych murach prostej celi zadowalała się chlebem i piwem. Pod koniec tygodnia przybyła kapłanka, by ją zaprowadzić do tkalni.

Od początków cywilizacji egipskiej tkacze i prządki z Sais uchodzili za najznakomitszych. Najpiękniejsze tkaniny, przeznaczone do przystrajania posągów bogów w świątyniach, były ich dziełem.

Każda królowa stawiała się nowym wcieleniem bogini Neit, która na początku świata wynurzyła się z wód, by szerzyć życie na ziemi. Achesę, naga, wprowadzono do tajemnej sali świątyni, gdzie siedziało siedem kapłanek, wszystkie w długich, białych sukniach na ramiączkach, prócz arcykapłanki, która, odziana w czerwoną szatę przetykaną złotymi nitkami, spoczywała na kamiennym tronie z niskim oparciem. Jej siostry stały, tworząc wokół niej krąg.

Drzwi sali zostały zamknięte. Sześć kapłanek zapaliło trzymane w rękach pochodnie. Promieniująca z nich duchowa moc była tak wyrazista, że Achesa czuła się schwyтана w sieć niewidzialnych sił, które przenikały do jej duszy.

— Wielka małżonko królewska — rzekła arcykapłanka — jesteś tu tylko neofitką. Pokłoń się przed boginią, która objawia Słowo, przed tą, która nas nauczyła, jak świat został uprzęflzony i utkany.

Dwie kapłanki otoczyły talię Achesy cienkim lnianym paskiem.

— Neit wypowiedziała siedem słów — ciągnęła arcykapłanka. — Te słowa dają życie. Powtarzając je w czasie nabożeństwa, uwiecznimy jej dzieło.

Kapłanki ozdobiły Achese siedmioma klejnotami — naszyjnikami, pierścieniami, bransoletami — odpowiadającymi siedmiu słowom bogini.

— Jako królowej — oznajmiła arcykapłanka — zostaje ci powierzony płaszcz Neit, utkany przez pierwszą wtajemniczoną.

Achesa została okryta cenną czerwoną szatą, pokrytą gwiazdami ze złota.

Trzy dni spędzone z arcykapłanką świątyni w Sais okazały się dla niej doświadczeniem duchowym równie wzbogacającym, jak krótkie godziny, podczas których słuchała nauk swego ojca .Achenatona. Ta kobieta, której świetlisty spokój urzekł młodą królową, otworzyła przed nią tajemne pracownie Neit, odsłoniła rytuały i pozwoliła czytać święte księgi, gdzie były opisane procesy tkania i ich symboliczne znaczenie. Wręczyła jej kopię cennych papirusów i zaleciła wciąż je studiować.

Rytualny pobyt we wnętrzu świątyni Neit minął jak sen. Gdy Achesa wróciła do Tutanchamona, bardzo dotkniętego rozłąką, król wziął ją w ramiona, przysięgając, że więcej nie pozwoli się jej od niego oddalać, chyba że w grę będą wchodziły wymogi religii. Nie próbowała go przywołać do porządku; poddała się jego miłosnym porywom.

O świcie oboje ogarnęło to samo szalone pragnienie: niepostrzeżenie wyjść z pałacu, spacerować po polach, biegać bez celu przed siebie, tak jak wszyscy kochankowie. Achesa jednak, kierowana ostrożnością, poprosiła Tutanchamona, by wziął ze sobą swoją laskę z metalowym końcem.

Biegali boso po rosie, upajali się jaskrawymi barwami wschodzącego dnia, kąpali się w ciepłej, przejrzystej wodzie kanału, gdzie roiło się od dzikich kaczek. Ścigali się w pływaniu, nurkowali setki razy, żeby się odnaleźć pod wodą i wypływać na powierzchnię objęci.

Oszołomieni zmęczeniem, nadzy, wyciągnęli się na brzegu wśród trzciny, które chroniły ich przed żarem słońca. Tutanchamon nie nasycił się jeszcze Achesa. Czule pieścił jej piersi, jakby po raz pierwszy odkrywał cudowną gładkość jej *sktiju-*

— Chcę tu pozostać na zawsze, chcę być przy tobie, Acheso, chcę na ciebie patrzeć, chcę cię "kochać... Reszta mnie nie obchodzi.

— Wasza Królewska Wysokbśa, ta reszta to Egipt.

— Dla mnie ty znaczysz więcej niż Egipt, to ciebie kocham. Chcę...

Słowa młodego króla przerwało głucho chrząkanie. Unosząc się na łokciach, zaczął nasłuchiwać, skąd dochodzi ten niepokojący hałas. Doszedł go trzask deptanych trzciny i głośny tupot.

Nagle Achesa pojęła.

— Uciekajmy szybko — rozkazała — inaczej zostaniemy zmiżdżeni!

Na małą polankę wdarł się hipopotam z otwartą paszczą. Potwór sunął prosto przed siebie, gniotąc wszystko, co mu stało na drodze. Tutanchamon chwycił za laskę i gotował się zagrozić mu drogę. Achesa gwałtownie odepchnęła go na bok. Królowi udało się tylko uderzyć w kark gruboskórne zwierzę, które zupełnie obojętne, dalej poszło swoją drogą.

— Czemu mi przeszkodziłaś go zabić? Jestem faraonem!

Gniew króla nappełnił zadowoleniem serce Achesy. Była z niego dumna.

— Chciałam uniknąć świętokradztwa. Nie zauważyłaś, jakiego koloru było to zwierzę?

Szaro-białego... Tutanchamon zrozumiał. Ta samica hipopotama była świętym zwierzęciem bogini Tueris, opiekunki matek. Można było zabić tylko hipopotama czerwonego, zwierzę groźnego boga Seta.

— Masz rację — przyznał. — Popęlniłbym czyn barbarzyński... i nigdy nie moglibyśmy mieć dziecka! Lecz... czy odstąpiłaś od Atona, jedynego boga?

— Wracajmy do Teb — rzekła z uśmiechem.

## 22

Po zakończeniu uroczystości związanych z powrotem pary królewskiej do Teb Tutanchamon i Achesa postanowili obrąć za swą siedzibę pałac zbudowany w obrębie murów wielkiej świątyni Amona. Ledwie odpoczęli po trudach podróży i zabaw publicznych, Wielki Przełożony Wojsk Horemheb poprosił o audiencję u faraona.

Faraon przyjął go w sali tronowej, w obecności Achesy.

Horemheb był zaskoczony zmianami w młodym władcy. Na twarzy faraona, z której nie znikła jeszcze młodość, zagościł pewien rodzaj powagi. Nosił niebieską koronę i trzymał berło — symbol boskiej magii — z godnością, jak gdyby teraz miał świadomość ważności tego gestu.

Horemheb pokłonił się przed parą królewską. Gdy się podniósł, starał się przeniknąć uczucia Achesy. Z niemiłym zdumieniem ujrzał przed sobą królową dostojną, wręcz surową. Czyżby Tutanchamon i Achesa zaczęli tworzyć prawdziwą parę małżonków?

— Mam nadzieję, że odbyłeś wspaniałą podróż, Wasza Królewska Wysokość.

— Była w istocie wspaniała — potwierdził król. — Byliśmy przyjmowani przez zarządców nomów i arcykapłanów. Wysłuchaliśmy ich prośb. Weźmiemy je pod uwagę.

Tutanchamon trochę niezręcznie, lecz nie bez pewnego dostojęstwa starał się przybrać ton i używać wyrażenń stosownych dla pewnego siebie władcy. Horemheb żałował, że nie prze-

szkodził im w tej podróży, dzięki której zachowanie pary królewskiej uległo tak głębokim przemianom.

— Wasza Królewska Wysokość, chciałem stanąć przed twym obliczem, by wyrazić uwielbienie dla twej wielkości i uczcić chwałę Egiptu. Jednakże obawiam się, że jestem posłem przynoszącym niepokojące wieści.

Na twarzy Tutanchamona ukazał się wyraz niepokoju.

— Mów, generale.

— Niełatwo mi znaleźć słowa. Nie chciałbym przerazić Waszej Królewskiej Wysokości.

— Jako wykształcony skryba nie powinieneś się wahać — przerwała Achesa. — Wystarczy powiedzieć prawdę. Ona stanowi pokarm faraona.

Horemheb pojął, że charakter królowej wcale się nie zmienił.

— Wybaczenie więc, że będę brutalny. Wiele prowincji azjatyckich dało znać, że tego roku daniny nie zostaną przekazane do skarbcza faraona. Podczas waszej nieobecności spisałem tylko ich oświadczenia. Ponadto moi informatorzy donosili mi, że Hetyci nieustannie wywołują poważne zamieszki w naszych protektoratach na północy i podburzają przeciw nam coraz więcej lokalnych książąt. Sytuacja się pogarsza. Jeżeli zaniechamy interwencji, wróg dotrze do bagien Deltę.

Nieoczekiwanie Tutanchamon zderzył się z przerażającą rzeczywistością. Stracił całą dumę i na powrót stał się dręczonym niepokojem młodzieńcem, niezdolnym przyjąć na siebie zbyt wielkiego ciężaru.

— Co zamierzasz zrobić? Nie możemy dopuścić do najazdu na Egipt!

— Czekam na twoje rozkazy, Wasza Królewska Wysokość. Są niezbędne, żebym zebrał potężną armię i mógł skutecznie bronić naszego państwa.

Wielka małżonka królewska powstała z tronu i zaczęła zstępować z podwyższenia. Patrząc wciąż z góry na Horemheba, zwróciła się do niego z dumnie podniesionym czołem.

— Miałeś wszystkie możliwości, by zorganizować obronę Egiptu. Jeżeli dziś zagraża nam wróg, to z powodu twej nieprzezorności.

Horemheb spurpurowiał. Musiał ze wszystkich sił zapanować nad sobą, by nie zaprzeczyć tym nedorzecznym oskarżeniom.

Za tę dramatyczną sytuację odpowiedzialni byli zmarły obłąkany król Achenaton i Tutanchamon, król pozbawiony inteligencji.

— Nie chcemy wojny — ciągnęła wielka małżonka królewska — i nie wypowiemy jej. Nie będziemy też poszerzać twej władzy. Faraon dokonał innego wyboru. Poznasz jego wolę jutro, podczas zgromadzenia wielkiej rady.

Wielka rada składała się z pary królewskiej, arcykapłana Amona, ojca bożego Ejego, naczelnego wodza Horemheba i wysokich dostojników piastujących urzędy w różnych ministerstwach. Wezwano ich do sali tronowej. Tutanchamon zaproponował małżonce, by pozwoliła działać Horemhebowi. Odrzuciła ten projekt, wyjaśniając, że generał prowadzi grę niebezpieczną dla Egiptu. Król uznał jej racje.

Tutanchamon, mimo iż siedząc na podwyższeniu górował nad wielką radą, drżał na myśl o ogłoszeniu decyzji, którą podjął na życzenie Achesy. Był to jego pierwszy akt królewski, jego pierwszy dekret, który miał zostać oficjalnie zatwierdzony bez konsultacji z Horemhebem. Arcykapłan Amona, wyniosły i jakby nieobecny, uważał to spotkanie za uciążliwy obowiązek. Horemheb zapewnił go, że mocno trzyma w swych rękach ster państwa, Tutanchamon zaś jest tylko cieniem władcy. Cóż, od czasu do czasu zdarzały się kryzysy władzy, które należało znieść ze spokojem. Eje czuł niejasną obawę. Ani Achesa, ani jej królewski małżonek nie uprzedzili go o zamiarze zwołania wielkiej rady. Zazwyczaj rada zbierała się tylko po to, by zapoznać się z ważniejszymi kierunkami polityki Egiptu. Czego pragnął Tutanchamon? Lub raczej co planowała Achesa, której wyniosłość i wola po powrocie z podróży stały się jeszcze bardziej widoczne?

Gdy monarcha skrzyżował magiczne berła na swej piersi, oznajmiając, że za chwilę przemówi, zaległo ciężkie milczenie. Wszyscy zauważyli, że jest niespokojny. Ojciec boży pomyślał nawet, że może zrezygnuje. Lecz czułe spojrzenie Achesy dodało mu ostatecznie odwagi.

— Z woli faraona — oświadczył Tutanchamon — dowódca Nachtmin, syn ojca bożego Ejego i wierny sługa korony, został wyniesiony do godności Nosiciela Wachlarza po prawicy króla.



Eje był zdumiony. Nie spodziewał się, że to odznaczenie rozbawi Horemheba. Mały król nie był głupi. Przyznając zaszczyty i szumne tytuły, zaspokajał próżnych.

— Ponadto — mówił dalej Tutanchamon — Nachtmina mianowaliśmy wodzem armii, podlegającym bezpośrednim rozkazom naczelnego wodza Horemheba. Na obu spoczywa obowiązek zreorganizowania wojska i zapewnienia bezpieczeństwa Dolnemu i Górnemu Egiptowi. Będą mi zdawać sprawę ze swych poczynań co tydzień. Te postanowienia będą publicznie ogłoszone dekretem.

Faraon powstał i wyszedł z sali tronowej, a za nim Achesa, olśniewająco piękna w długiej białej sukni, ściśniętej w talii czerwonym paskiem.

Horemheb, ogłuszony, zastanawiał się, za pomocą jakiego subtelnego manewru Eje uzyskał taki zaszczyt dla swego syna, który obejmując tak wysokie stanowisko w wojsku, stawał się jego, Horemheba, poważnym rywalem. Ze swej strony Eje nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Czyżby syn go oszukał? A może tak samo jak on nie znał zamiarów faraona? Arcykapłan świątyni Amona zadawał sobie pytanie, czy ów wyraźny brak zaufania, okazany Horemhebowi, jest tylko przelotnym kaprysem, czy początkiem poważnych przemian, które pewnego dnia obudzą demony nawiedzające ongiś umysł wyklętego króla Achenatona. Jeśli tak, to tylko jego córka, wielka małżonka królewska Achesa, będzie za to odpowiedzialna.

Na tym nie kończyły się kłopoty Horemheba. Był zmuszony do delikatnej koegzystencji z nowym wodzem armii, Nachtminem, nad którym mimo wszystko miał sprawować kontrolę. Stanowisko Nachtmina wiązało się z organizowaniem oddziałów i koordynowaniem ich ruchów. Horemheb, nadzorujący działania swego podwładnego, nadal rządził rzeszą skrybów, zajmujących się uzbrojeniem, poborem i zaopatrzeniem wojska. Był zobowiązany informować Nachtmina o przyczynach swych strategicznych posunięć, świadom, że będą one bardzo szybko przekazane parze królewskiej. Szpiegowany na swoim własnym terenie na razie nie widział żadnego legalnego sposobu pozbycia **lic** nowego wodza armii, który wyraźnie okazywał gorliwość.

Dostatecznie zirytowany tymi nieprzewidzianymi kłopotami, nabrał pewności, że istnieje spisek kierowany przeciw jego osobie, gdy podczas kolejnego zgromadzenia wielkiej rady Tutanchamon ogłosił, że wezyrem zostanie ojciec boży Eje, mianowany również kapłanem *sem*, który odprawiał rytuały zmartwychwstania nad królewskimi posągami. Wszystko wskazywało na to, że Eje i jego syn Nachtmin podeszli króla i królową, aby stopniowo przechwycić władzę. Horemheb zamknął się w swej zbyt wysokiej willi w Tebach, otoczonej najpiękniejszym ogrodem w stolicy i opasanym wysokimi murami. Musiał się zastanowić, jak odzyskać stracony teren.

Popijał likier, napój przysłany z Azji, który jednak, nie był w stanie rozjaśnić jego myśli, gdy zarządca zaanonsował Ejego.

— Zaprowadź go nad brzeg stawu z lotosami, tam go odnajdę — polecił.

Kazał ojcu bożemu czekać ponad godzinę. Służące podały gościowi czarne słodkie winogrona i młode wino, pochodzące z piwnic godnych samego króla.

— Wybacz mi, ojcze boży — rzekł Horemheb, witając się z gościem — byłem bardzo zajęty i nie spodziewałem się twego przybycia. Przygotowuję się do wyjazdu do Memfis, gdzie wznoszą mój grobowiec.

— Memfis... Zamierzasz tam przeprowadzić inspekcję naszych garnizonów?

— To zadanie stanowi część moich obowiązków.

— Obawiasz się napaści?

Horemheb odwrócił się plecami do swego rozmówcy, niby podziwiając listowie sykomory, dającej dobroczynny cień.

— Natura jest doskonała, ojcze boży. Powinniśmy ją wielbić i podziwiać jak najczęściej. W niej zaznacza się rytm wieczności, czyniącej ludzkie troski małymi.

— Mądrość przez ciebie przemawia — przyznał Eje. — Jednakże czemu odmawiasz mi odpowiedzi?

— Sądzę, że jako wezyr jesteś lepiej zorientowany w sprawach państwa niż ja. Informacje dotyczące wojska są ci wiernie przekazywane przez twego syna. Co więcej mógłbym ci powiedzieć?

Eje wstał z trudem. Źle znosił letnie upały. Nogi coraz gorzej mu służyły. Położył dłoń na ramieniu naczelnego wodza.

— Gardzisz mną, Horemhebie. Jestem starym człowiekiem, nie mającym żadnych ambicji, prócz tej, by służyć krajowi i udzielać rad opartych na własnym doświadczeniu. Nie zabiegałem o stanowisko wezyra, nawet go nie pragnąłem. Byłoby sprawiedliwe, abyś ty je otrzymał z powrotem. Zawsze byliśmy sprzymierzeńcami i pozostaniemy sprzymierzeńcami dla bezpieczeństwa Egiptu.

Horemheba poruszyła szczerość ojca bożego. To prawda, znał jego przebiegłość, jego umiejętność przekonywania, lecz stary dworak nie miał w zwyczaju poruszać bezpośrednio tak drażliwych spraw.

— I... dla dobra twego syna Nachtmina?

— Niczego dla niego nie żądałem i on, podobnie jak ja, również nie spodziewał się tego stanowiska. Nie zawiązaliśmy przeciwko tobie spisku. Nie wywieraliśmy żadnego, bezpośrednio czy pośrednio, wpływu na parę królewską. Nie staliśmy się twoimi przeciwnikami. To nie miałyby najmniejszego sensu.

Horemheb zerwał gałąź i złamał ją na dwoje.

— Lecz kto dzisiaj rządzi krajem?

— Zaskakujesz mnie, Horemhebie. Sądziłem, że to zrozumiałaś: młoda kobieta, która niedawno skończyła siedemnaście lat, wielka małżonka królewska Achesa.

Poranny wietrzyk niedostrzegalnie marszczył powierzchnię świętego jeziora Karnaku. Kapłani z wolna zstępowali po schodach, by zaczerpnąć zawierającej pierwotną energię czystej wody, która miała zostać użyta do licznych oczyszczeń podczas odprawiania kultu.

O tej porze, gdy słońce nie było jeszcze zbyt palące, Achesa lubiła przechadzać się nad brzegiem jeziora. Lubiła stąpać boso po wapiennych płytach, które odbijały jego blask. Tego dnia jej rozmyślenia trwały krótko. W rogu świętego jeziora, oznaczonym ogromnym skarabeuszem, symbolem odradzającego się słońca, czekał na nią Wielki Przełożony Wojsk Horemheb.

— Wasza Wysokość... Jestem ci wdzięczny za to, że zgodziłaś się tu ze mną spotkać.

Twarz Achesy, nieznacznie umalowana, olśniewała pięknoscią. Horemheb już wiedział, że największą trudność sprawi mu opieranie się jej przemożnemu urokowi.

— Co tak ważnego chcesz mi wyznać, generale? To miejsce jest poświęcone bogom. Panuje tu spokój i równowaga. Nie zakłócajmy ich ludzkimi podłostkami.

— Właśnie o pokoju zamierzam rozmawiać z Waszą Wysokością. O tym pokoju, jaki za twoją sprawą powinien zapanaować w Dolnym i Górnym Egipcie.

Wysoko na niebie fruwały jaskółki, świergocząc radośnie. Najbardziej rozbawione spadały pionowo, muskając błękitną taflę jeziora i połykając w locie owady, po czym z szybkością strzały wznosiły się ku lazurowi, zataczając po nim wielkie kręgi.

— Czy insynuujesz, generale, że zapominam o obowiązkach wielkiej małżonki królewskiej i że staram się wciągnąć Egipt w wojnę?

— Oczywiście, że nie, Wasza Wysokość. Lecz obawiam się, że obdarzyłeś zaufaniem niewłaściwe osoby.

— Masz więc zastrzeżenia do nominacji Nachtmina?

— To człowiek za młody, porywczy i nietolerancyjny. Myśli tylko o tym, by się ukazać w najlepszym świetle, może więc popełniać nieostrożności.

— Z pewnością masz rację, generale. Przy tobie i pod twoim zwierzchnictwem tego rodzaju incydenty nie mogą mieć miejsca. Uczyniłam cię za to odpowiedzialnym. Nie jest pożądane, gdy równolegle do władzy faraona rosną inne siły. On wydaje polecenia, nikt inny. Twoje stanowisko jest najważniejsze, generale, jesteś jedną z najpoważniejszych osobistości w królestwie, lecz są i inni dostojnicy, tacy jak Eje, Nachtmin, Maja.

Słońce szybko wznosiło się nad horyzontem, terytorium światła, gdzie się odrodziło po zwycięskiej walce ze smokiem ciemności. Za chwilę obleje blaskiem całą ziemię.

Tak więc Achesa postanowiła odsunąć Horemheba, podzielić władzę między wielu wysokich dostojników, którzy mieli się nawzajem pilnować. Wokół Tutanchamona tworzył się z wolna krąg zaufanych, a on, Horemheb, ma być tylko jednym z nich. Tego nie zniesie.

— Jesteś człowiekiem odważnym, przytłoczonym licznymi obowiązkami — mówiła Achesa z lekką ironią w głosie. — Dlatego zadaniem innych dostojników, równie rzetelnych jak ty, jest odciążyć cię od niektórych. Na przykład zarządca Hewej,

człowiek nieposzlakowany i surowy... Na moje polecenie ma czuwać nad wyekspediowaniem danin z prowincji Retenu. Opuścił Teby z oddziałem doborowych żołnierzy.

— Lecz... Retenu jest prowincją azjatycką! Jest pod moja jurysdykcją!

— Faraon darzy Heweja wielką życzliwością. Bardzo liczy na powodzenie tej wyprawy. Teraz, gdy już wiesz o tym, król i ja jesteśmy pewni, że udzielisz mu wszelkiej możliwej pomocy.

Horemheb, którego serce przepełniał gniew, z honorami przyjął Heweja, powracającego z prowincji Retenu. Szorstki z natury zarządca prowadził swój korpus ekspedycyjny żelazną ręką. Nie napotkał żadnej zasadzki. Garnizony posterunków granicznych, uprzedzone przez królewskich posłańców, zapewniły mu aprowizację i zakwaterowanie.

Tutanchamon i Achesa przyjęli cudzoziemskich posłów w sali danin, w pałacu w Karnaku. Posłów przedstawił Hanis, stojący na czele dyplomacji egipskiej. Heweja zastępował podczas tej uroczystości Horemheba, który nie mógł w niej uczestniczyć z powodu choroby.

Po wymianie zwyczajowych formuł grzecznościowych rozmowa szybko się ożywiła. Posłowie prowincji azjatyckiej Retenu oświadczyli królowi bez osłonek, że nie przybywają jako niewolnicy, więźniowie czy poddani podbitego kraju, lecz jako wasale lub nawet partnerzy ekonomiczni. W sposób wyważony, choć pozbawiony jakiegokolwiek dwuznaczności, domagali się rekompensaty za żywność, towary i cenne przedmioty, które przywieźli ze sobą do Teb. Hanis usiłował stonować wymowę ich słów, zapewniając faraona o wierności Azjatów.

Heweja był oburzony obraźliwym zachowaniem tych cudzoziemców. Chętnie zesłałby ich do Nubii, wcześniej sprawiwszy im tęgą chłostę, która by im wbiła do głów znaczenie hierarchii. Lecz od chwili rozpoczęcia uroczystości dziwny ból rozpałał mu głowę. Kolumny najpierw tańczyły mu przed oczami, potem znikły we mgle. Jakaś ciemna zasłona przesłaniała mu twarze osób stojących w pobliżu. Przetarł oczy. Na próżno. Spróbował jeszcze raz, przekonany, że zdoła rozprościć to okropne wraże-

nie. Zrobił kilka kroków, potrącając jakiegoś Azjatę, który podtrzymał go za ramiona, po czym osunął się na ziemię.

— Oślepiłem! — krzyknął, przerywając ożywioną rozmowę, którą prowadzili między sobą Hanis i jakiś poseł z Retenu.

Chciano go powstrzymać, lecz krzepki zarządca wyrwał się im i szedł wprost ku tronowi.

— Królu, jestem ślepy!

Wyciągając przed siebie ramiona, potykając się, brnął w ogarniających go ciemnościach. Nieszczęśnik, wiedziony jakimś tajemnym zmysłem, zdołał dotrzeć do stopni podwyższenia, i uklęknął.

Pobladły, wstrząśnięty cierpieniem przyjaciela Tutanchamon wstał z tronu i zstąpił do niego.

— Pamiętaj o swoich powinnościach — upomniała go Achesa. — I czyń to, co zawsze czynili faraonowie.

Młody władca zawahał się, jakby się chciał cofnąć, po czym położył swe magiczne berło na głowie Heweja.

— Ciebie, który wypełniłeś powierzoną ci misję — rzekł niepewnym głosem — mianuję Nosicielem Wachlarza po prawicy króla i jego osobistym posłem we wszystkich cudzoziemskich krajach. Niech tobie, który nigdy nie zboczyłeś z drogi wyznaczonej przez Boga, zostanie przywrócony wzrok.

Hanis nie wierzył własnym uszom. Tutanchamon nie powinien brać na siebie takiego ryzyka. Jeżeli jego uzdrowicielska moc okaże się bezowocna, tron się zachwieje. Czemu Achesa doradziła mu, by się zachował tak nierozważnie? Przecież wystarczyło, by opłakawszy ślepotę zarządcy, polecił go woli bogów. Nikt nie miałby mu tego za złe. Teraz stawiał pod znakiem zapytania swą zdolność sprawowania władzy. Egipcjanie i Azjaci skamienieli, czekając na niemożliwy do spełnienia cud.

Gdy berło spoczęło na jego głowie, Hewej poczuł, jak przyjemny prąd ciepła rozchodzi się po jego karku i kręgosłupie. Po chwili zmieniło się to w trudne do wytrzymania pieczenie. Krzyknął. Ogień płonął w jego czaszce, pożerając martwe oczy. Nagle pojawił się przed nim ognisty wąż, który wił się, groźnie wysuwając jadowity język. Znieruchomiał, skurczył się, ukazując się pośrodku błękitnego kręgu. Hewej, kolejno, zaczął rozróżniać koronę faraona, głowę Tutanchamona, jego twarz okraszoną uśmiechem szczęścia.

— Widzę, królu, widzę! — krzyknął, pochylając się przed Panem Obydwu Krajów, faraonem uzdrowicielem, który odziedziczył ten dar po swych przodkach.

Hanis obserwował Achese. To był jej tryumf. Wyszła zwycięsko z niebezpiecznej gry, do której użyła swego małżonka. Teraz nikt nie będzie podważał jego boskich praw do tronu, potwierdzonych nadnaturalną mocą.

Wieść o uzdrowieniu Heweja rozeszła się po Tebach z niezwykłą szybkością i zaczęła krążyć po całym Egipcie. Lud upewnił się, że znów rządzi nim wielki król, który okazał się godny swych najznakomitszych poprzedników.

Tutanchamon nie był już dzieckiem. W wieku piętnastu lat stał się faraonem.

Gdy Tutanchamon i Achesa ukazali się na placu przed świątynią Karnaku, by rozpocząć uroczyste obchody święta ku czci zmarłych faraonów, wielki tłum, powstrzymywany przez dobrodusznych strażników, napierał, by ujrzeć swych władców.

Achesa, ubrana w białą plisowaną suknię, przyslaną przez kapłankę z Sais, trzymała dwa sistra z pozłacanego drewna i brązu, święte instrumenty bogini Hathor. Krocząc, poruszała nimi wolno i miarowo, aby dźwięki rozproszyły złe siły i sprowadziły na ziemię miłość bogini. Piękno jej zachwycających piersi podkreślał naszyjnik z dwustu pięćdziesięciu sześciu płytek złota połączonych perłami, tworzący ciało bogini sępa, widzialnego wcielenia Matki Wszechświata. Nadgarstki i kostki Achesy były zdobne w bransolety i złote łańcuszki.

Faraon, którym przez wiele godzin zajmowały się ręce szambelana i kapłanek, odpowiedzialnych za jego rytualny strój, miał na sobie lnianą haftowaną suknię z frędzlami, ozdobioną haftowanymi palmetami, kolorowymi rozetkami z jego imieniem. Na jego kołnierzu sokół o rozłożonych skrzydłach, przedstawiający boga Horusa, opiekuna królestwa. Na głowie diadem w kształcie opaski ozdobionej złotymi rozetami, inkrustowanymi lapis-lazuli; na przodzie wyprężona kobra, emblemat Górnego Egiptu, i sęp, emblemat Dolnego Egiptu. Wokół szyi króla kolia złożoną ze złotych płytek i kolorowej masy szklanej — całość tworzyła skrzydła sokoła. Na jego nadgarstkach

bransolety z ciężkiego złota, ozdobione kartuszami i skarabeuszami — nawiązanie do nieprzerwanych przemian świadomości. Na palcach pierścienie w kształcie złotych obręczy, również ozdobione skarabeuszami i łodziami, służącymi słońcu i duszom sprawiedliwych do przemieszczania się w kosmosie.

Tutanchamon, tak jak wielka małżonka królewska, miał na stopach sandały z zielonej skóry i łyka, ozdobione listkami złota. W lewej ręce trzymał wielką drewnianą laskę pokrytą złotem, z końcem z niebieskiego fajansu; kształt zagiętego uchwyty — korpus Azjaty i Afrykanina — nawiązywał do Północy i Południa, nad którymi panował faraon, wiecznie zwyciężający wrogów powszechnej harmonii świata. W prawej dzierżył berło noszące imię „Potęgi”, zrobione z drewna obitego złotą blachą. Służyło do poświęcania ofiar, aby wytrysnął duch materii. Końce tego berła, które Maja wykonał własnymi rękami, były ozdobione baldaszkami papirusu, a trzon opaską z niebieskiego fajansu inkrustowanego złotem.

Para królewska stanęła nieruchomo przed wielką podwójną bramą świętego kręgu boga Amona. Między dwoma pylonami, w miejscu gdzie ukazywała się czerwona tarcza słońca, pojawił się arcykapłan, unosząc ramiona w geście znamionującym oddawanie czci.

Podwójna brama rozwarła się do wewnątrz. Rozległy się oklaski. Po prawej stronie króla dwaj mężczyźni, Hewej i Nachtmin, przepełnieni uzasadnioną dumą, z rozpromienionymi twarzami, wysoko dzierżyli rytualne wachlarze z białych i brązowych strusich piór, zatkniętych w półkołu z kości słoniowej, do którego była przytwierdzona rączka w kształcie łodygi papirusu z misternie rzeźbionej kości słoniowej. Poruszane miarowo miały chronić osobę króla od żaru słońca, odstraszać owady i darzyć ożywczymi podmuchami. Nachtmin trzymał wachlarz ozdobiony kartuszami królewskimi, nad którymi unosił się sęp w koronie Dolnego Egiptu. Na wachlarzu niesionym przez Heweja ten sam drapieżny ptak był w koronie Górnego Egiptu. W ten sposób ci dwaj dostojnicy przedstawiali wizerunek królestwa zjednoczonego dzięki wszechmocy faraona.

Horemheb, stojący po lewej ręce króla, miał twarz nieprzeniknioną. Wszyscy spostrzegli surowość naczelnego wodza, który zazwyczaj zachowywał się wręcz uprzedzająco uprzejmie. Tym



razem ostentacyjnie trzymał się na uboczu, zadowolając się rolą wyznaczoną mu przez etykietę. Generał nie traktował lekko tej uroczystości. Potwierdzała oficjalnie i publicznie znaczenie nowych stanowisk, pełnionych przez gburowatego Heweja i ambitnego Nachtmina. Horemheb był pewien uczciwości Ejego. Ten na pewno nie maczał palców w spisku przeciw niemu. Sytuacja stała się jeszcze bardziej poważna: Achesa zaczynała przekonywać Tutanchamona, że naprawdę jest królem Egiptu. Gromadziła wokół siebie ludzi wpływowych, zdolnych robić błyskotliwą karierę, jednostki obdarzone zdecydowaną wolą. On, Horemheb, nie zdoła ich przeciągnąć do swego obozu. Tak więc tworzyła się prawdziwa partia zwolenników faraona, a zaliczali się do niej dostojnicy, którzy pozostaną królowi wierni dla zaszczytów, jakich spodziewali się dostąpić. Partia, która stała między nim a władzą.

Uroczystość dobiegała końca. Kapłani już opuścili wielką salę, gdzie wyczerpany Tutanchamon, żywy wizerunek boga Amona, którego był ziemskim wcieleniem, wciąż jeszcze siedział na tronie z hebanu i złota, inkrustowanym drogimi kamieniami i kością słoniową. Tablice obramowujące tron były pokryte cyzelowanymi w złocie opiekuńczymi kobrami, które miały na głowach z fioletowego fajansu korony ze złota i srebra. Młody król, z głową lekko odchylną do tyłu, oparty plecami o wysokie twarde oparcie, nie mógł już dłużej znieść ciężaru podwójnej korony, którą nosił od świtu.

— Acheso... nie wytrzymam dłużej, Acheso...

Wielka małżonka królewska, trzymając w prawej ręce kwiat lotosu, zbliżyła się do tronu, uklękła przed królem i położyła głowę na jego kolanach.

— Uroczystość już dobiegła końca — rzekła uspokajającym tonem. — Nie myśl o niczym.

— Acheso... tak bardzo chciałbym zdjąć ci diadem i rozwiązać twoje włosy.

— Poczekaj, aż wyjdziemy ze świątyni. W tym miejscu nie wolno nam okazywać sobie miłości. Jeżeli to zrobisz, złamiesz Prawo.

Tutanchamon przymknął oczy, zdecydowany zdjąć z głowy Ejd wojną koronę. Dłoń Achesy ścisnęła jego nadgarstek, unie-  
OZliwiając jakikolwiek ruch ręką.

— Nikt nie może zdjąć z ciebie królewskości, która została ci nadana, nawet ty sam.

Na podnóżku, na którym spoczywały stopy faraona, wryto dziewięć postaci przedstawiających wszystkich wrogów Egiptu. Leżeli twarzą do ziemi, z rękoma związanymi na plecach, na zawsze już bezsilni. Achesa przesunęła palcem po tych sylwetkach ze złota i hebanu.

— Rozpoczęliśmy długą walkę — rzekła. — Nie mamy prawa jej zaprzestać.

W oczach królowej lśnił dziwny blask: światło Atona, boga jej ojca.

Do króla Tutanchamona w niebieskiej koronie na głowie, odzianego w spódniczkę z białej skóry, do której przyczepiony był ogon byka, zbliżał się Ajjata, z piórem wetkniętym we włosy, z krótką włócznią w dłoni. Za faraonem stała wielka małżonka królewska, Achesa, w długiej, bardzo obszernej sukni, spływającej do kostek. Wysoka korona na jej głowie składała się z dwóch krowich rogów w kształcie liry, otaczających dwa strusie pióra spoczywające na tarczy słonecznej. W pewnej odległości od pary królewskiej stał ojciec boży Eje, trzymający srebrne berło, którego rękojęść oparł na ramieniu.

Wysoko na niebie lśniło pełnym blaskiem słońce. Na dziedzińcu świątyni spływał żar. Ojciec boży, mimo iż nasączona pachnidłami peruka osłaniała jego głowę, źle znosił upał. Po czole spływały mu wielkie krople potu.

Achesa, niewzruszona, recytowała magiczne formuły, które miały chronić jej małżonka przed spodziewaną napaścią. „Życie jest za tobą — deklamowała śpiewnie, unosząc w górę lewą dłoń, aby obdarzyć faraona dobroczynnymi fluidami — który jesteś podobny do słońca”.

Te słowa nie zatrzymały wroga, młodego i silnego mężczyzny, wobec którego Tutanchamon wydawał się wątłym dzieckiem. Mężczyzna podniósł włócznię, gotów ją wbić w pierś pana Egiptu.

Achesa wymówiła głośno teksty objawione królowym przez bsis, władczynię mocy magicznych.

Faraon uniósł lewą dłoń, uzbrojoną w krótką szablę o zakrzywionym ostrzu. Azjata stanął w miejscu jak skamieniały. Rzucił swą włócznię i próbował zbiec. Lecz Tutanchamon dopadł go kilkoma susami. Wróg klęknął na lewe kolano i przestraszony obrócił głowę do króla, który prawą dłonią chwycił go za włosy.

Tutanchamon uniósł szablę.

Azjata zadrżał, widząc, że nadchodzi śmierć.

— Tak więc faraon, Słońce Dolnego i Górnego Egiptu, jest wiecznym zwycięzcą ciemności — orzekł ojciec boży Eje.

Pierwsza faza rytuału budowy świątyni była skończona.

Uczestnicy świętego obrzędu mieli parę chwil odpoczynku. Dwaj Nosiciele Wachlarzy, Hewej i Nachtmin, nieustannie poruszali strusimi piórami, chłodząc parę królewską.

Achesa nie odczuwała zmęczenia. Zapomniała nawet, że ma na głowie ciężką koronę. Nie przeszkadzał jej upał ani słońce. Przesycone żarem powietrze wydawało się jej przyjemnie łagodne, tak bardzo była szczęśliwa, widząc, że przybliżyła się nowe zwycięstwo, które jeszcze zwiększy blask faraona.

Wreszcie, po długich negocjacjach z arcykapłanem Amona, który używał zarówno argumentów teologicznych, jak i podstępów, Achesa dopięła swego: Tutanchamon, mimo młodego wieku, wzniesie swoją świątynię, co było obowiązkiem każdego faraona. Odrzuciła argumenty arcykapłana, który zamierzał grać na zwłokę, i zmusiła go do ustępstw wobec słusznym żądań wielkiej małżonki królewskiej. Był nieprzejednany co do jednego: skoro wiek Tutanchamona się nie liczy, powinien poddać swoje ciało próbom nakazanym przez rytuał. Achesa dobrze wiedziała, o co chodzi. Minęło wiele dni, zanim Tutanchamon dał się przekonać i zgodził się na próby. Teraz zaczynał żałować swej decyzji. Nie znajdzie w sobie dość sił, aby dotrzeć do celu, mimo obecności małżonki i ciągłego wsparcia, jakiego udzielał mu Hewej, pojąc go wzmacniającym eliksirem. Ledwie król — z trudem — odzyskał siły po porannych obrzędach, które skończyły się walką z wrogiem przybyłym z ciemności, przyszedł po niego arcykapłan.

W wybranym miejscu na zachodnim brzegu Przełożony

Wszystkich Prac Faraona otoczył sznurem obszar przyszłego sanktuarium. W jego obecności faraon wykopał motyką rów fundacyjny, aby umieścić w nim cenny depozyt, złożony z szlifowanego kamienia i miniaturowych narzędzi. Następnie Tutanchamon mianował kolejno licznych oficjantów, którzy będą mieli obowiązek zajmować się jego świątynią i zapewnić dopływ ofiar. Kapłan w masce boga Tota o głowie ibisa i kapłanka bogini Seszat, opiekunki budowniczych, objęli ramionami młodego króla w miejscu przyszłego naosu, gdzie staną posągi kultowe. Już za życia wprowadzony w krąg niebiańskich potęg, Tutanchamon stawał się bogiem na ziemi dokładnie w momencie, kiedy słońce osiągnęło najwyższy punkt w swej podróży.

Maja był dumny ze swego króla. Obecnie, za zgodą arcykapłana Amona, mógł rozpocząć ogromne przedsięwzięcie: wzniesie budowle, które na wiek wieków wsławią imię Tutanchamona. Po stokroć się odwdzięczy za dar życia, otrzymany od tego dziecka, które stało się władcą Egiptu. Wzniesie dla niego najpiękniejsze i największe świątynie, wykuje najdoskonalsze posągi.

Zza horyzontu wynurzył się rydwan, podnosząc obłok pomarańczowego kurzu, i stanął przed parą królewską. Zszedł z niego Wielki Przełożony Wojsk Horemheb. Oddawszy pokłon faraonowi, włożył nań kolczugę pokrytą metalowymi kółkami, pancerz boga sokoła Montu, pana wojny, który pozwala faraonom uwalniać Egipt od najeźdźców. Pancerz był inkrustowany złotem i drogimi kamieniami. Horemheb zawiesił na szyi króla naszyjnik ze złotych paciorków i wręczył mu miecz, sztylet, łuk i strzały.

Tutanchamon obrzucił niespokojnym spojrzeniem wspaniały rydwan o dwóch kołach, na którym miał stanąć do walki. Skrzynia, otwarta z tyłu, była pokryta złotą, wytłaczaną blachą. Dekoracja składała się z kartuszy z imieniem króla, kwiatów, spirali i rozet. Na przedniej płycie i na dyszlu widniała głowa sokoła, po obu stronach jarzma postać skrępowanego sznurami wroga.

Tutanchamon, podtrzymywany przez Horemheba, wspiął się na rydwan, którego podłoga ze splecionych skórzanych pasów pokryta była skórą szakala. Stanął wyprostowany w skrzyni spoczywającej na dyszlu i na osi łączącej dwa koła o sześciu

szprychach, na których były wypisane nazwy obcych krajów. Wnętrze ozdabiały sylwetki więźniów, Azjaty i Afrykanina, zwyciężonych przez faraona przedstawionego w postaci sfinksa. Nad nim wielkie otwarte oko pozwalało rydwanowi posuwać się właściwą drogą i unikać wypadków. Konie parskały niecierpliwie, niespokojne z powodu upału. Ich osłony na oczy wykonano z łyka pokrytego złotem.

Horemheb wręczył młodemu królowi wodze, przechodzące przez pierścienie umocowane do uprzęży, i opasał go nimi tak, aby nie upadł, nawet jeżeli się zachwieje. Mina generała świadczyła, że podziwia bogato zdobioną skórzaną uprzęż, inkrustowaną kolorową masą szklaną, złotem i srebrem.

Na jego wargach pojawił się dziwny uśmiech. Tutanchamon bał się, lecz już nie mógł się wycofać. Poszukał spojrzenia stojącej o kilka kroków od rydwanu Achesy, której miłość dodawała mu odwagi.

— Wasza Królewska Wysokość — oświadczył generał — jest złotą górą, która oświeca Obydwa Kraje swym ognistym spojrzeniem, jest tym, który ukazuje się na swym rydwanie jak wschodzące słońce, synem światłości, który oświeca poddanych i olśniewa ich swą walecznością. Czyż coś innego niż tryumf może się stać twoim przeznaczeniem?

Tutanchamon wyczuł ton ironii w pytaniu generała. Czyżby zamierzał mu zgotować zasadzkę?

Król ściągnął wodze. Wydały mu się mocne i dobrze przywiązane. Rydwan nie będzie się toczył szybko. Pomimo zmęczenia faraon podjął tę ostatnią próbę, która miała wykazać, że posiada cnoty właściwe największym monarchom. Horemheb odsunął się na bok.

Rydwan ruszył z miejsca, zaczął się toczyć na kraniec dziedzińca, ku ogrodzeniu z kamienia. Wyszły z niego dwa tłuste i niezdarne lwy, sprowadzone z Nubii.

Zwyczaj nakazywał, by faraon, aby okazać swą waleczność i zdolność do walki z każdym potworem, umiał sam pokonać dzikie bestie. Wielki Amenhotep III ograniczył tę próbę do walki fikcyjnej. Lwy były nakarmione strawą zawierającą rośliny o działaniu usypiającym, nie zachowywały się więc wcale krwiożerczo. Strzały, które miały je razić, miały zaokrąglone końce i nie mogły zadawać ran. Największym wrogiem Tutan-

chamona był obezwładniający upał. Przyprawiał go o zawroty głowy, które mogły sprawić, że chybi celu.

Młody król napiął łuk i wypuścił strzałę. Przeszła nad łbem pierwszego lwa, starego samca, niezadowolonego, że go zbudzono i zmuszono, by stanął w żarze słońca.

Achesa nie spuszczała oczu z Tutanchamona, usiłując przekazać mu swoje życiodajne fluidy, niewidzialną siłę, z której brały początek wszystkie ludzkie czyny. Trzeba było, aby mu się powiodło, aby się ukazał całemu dworowi jako monarcha godny swych najznakomitszych przodków.

Tutanchamon poczuł, że nie jest zdolny napiąć po raz drugi obrzędowego łuku. Miał ochotę się położyć bez ruchu i zasnąć. Obrócił się na lewo i oczami szukał Achesy. Ujrzał ją, stojącą w blasku słońca, przyciskającą do piersi berło w kształcie kwiatu lotosu.

Dla niej zwycięży.

Strzała przecięła powietrze, potężna i celna. Trafiła drugiego lwa w bok.

Powitano ten wyczyn krzykami radości. Lecz krzyki zamarły, gdy dzikie zwierzę, które miało się zachowywać obojętnie, wydało groźny ryk i ruszyło ku rydwanowi króla.

Młody król, osłupiały, upuścił swój łuk. Próbował zeskoczyć na ziemię, zapominając, że podtrzymują go wodze, przymocowane do pierścieni uprzęży. Pochwycił sztylet i zaczął je niezręcznie przecinać.

Lew skoczył, płosząc konie, które ruszyły galopem. Tutanchamon, z rozdartą piersią, miotał się na prawo i lewo. Gdy wreszcie zdołał się uwolnić, uderzył czołem w tył rydwanu i upadł ciężko w pył.

Lew rzucił się ku niemu.

Generał Horemheb wyrwał broń jednemu z łuczników królewskiej straży i z niezwykłą szybkością wypuścił dwie strzały. Trafiły w łeb zwierzęcia, które padło jak rażone piorunem. Król leżał nieruchomo na brzuchu.

Achesa czuwała nad Tutanchamonem.

Młodym królem, ciężko rannym, dniem i nocą opiekowali nic lekarze i magowie, którzy odkazili jego rany i opatrzyli

złamaną lewą nogę. Jego tors musiano unieruchomić i usztywnić bandażami. Po trzech dniach obaw, kiedy życie władcy pozostawało w rękach bogini Zachodu, duch Tutanchamona zdawał się powracać na ziemię.

Achesa siedziała na złożonym krześle z poprzeczkami ozdobionymi lotosem i papirusem, oparta o poręcze w kształcie dwóch skrzydlatych węży w koronach. W ich skrętach i wewnątrz skrzydeł widniały kartusze z imieniem króla. W ten sposób nieśmiertelna istota faraona była wiecznie chroniona przed złem. Bose stopy wielkiej małżonki królewskiej spoczywały na podnóżku z pozłacanego drewna, inkrustowanego niebieskim fajansiem i ozdobionego wizerunkami dziewięciu łuków, symbolizujących obce kraje poddane władzy króla Egiptu.

Oddech króla stał się urywany. Faraon obrócił się na bok i z jękiem otworzył oczy.

— Acheso...

— Jestem tu — odpowiedziała natychmiast, spiesząc do łóża i ujmując jego dłonie.

Przytuliła policzek do jego twarzy. Oddychali teraz spokojnie, jak gdyby ich dusze się połączyły.

— Czuję się lepiej, Acheso... myślę, że mógłbym już wstać.

— Nie ruszaj się. Zaraz przyniosę balsam.

Achesa odchyliła lniane prześcieradło okrywające Tutanchamona, po czym długo wcierała w jego ciało masę gojącą rany i uśmierzającą ból. Następnie połała jego skórę pachnidłem złożonym z dziesięciu najrzadszych olejków, sporządzonym w pracowni Karnaku, i podała mu owoce mandragory.

Kark króla opierał się na poduszce spoczywającej na podgłówku z kości słoniowej, ozdobionym z każdej strony głową uśmiechniętego boga Besa, boga karła, który pobudzał radość i żywotność.

— Acheso... zbliż się... chcę cię kochać...

Tutanchamon wyciągnął ku niej ramiona. Ucałowała jego dłonie, odwróciła się i po chwili powróciła z naszyjnikiem z kwiatów lotosu, który mu włożyła na szyję.

Następnie zdjęła z siebie wszystko poza wisiorkiem w kształcie serca i z niezwykłą słodyczą położyła się na królu.



Tutanchamon odpoczywał, uspokojony. Achesa, siedząc w oknie, wpatrywała się w gwiazdy na letnim niebie. Jedna z nich lśniła mocniej niż inne. Młoda kobieta przypominała sobie lekcje astronomii; sądziła, że rozpoznała gwiazdę, lecz po chwili zdała sobie sprawę ze swej pomyłki. Owa gwiazda nie należała do tych, które spisali uczeni. Jej dziwny blask hipnotyzował Achese.

Nagle pojęła.

To była dusza Achenatona, ukochanego ojca, który się jej ukazywał i przypominał, że ma kontynuować jego dzieło, walczyć z kapłanami Amona i arcykapłanem, tymi łotrami, którzy zapominali o boskiej chwale, by się bogacić. Achesa, córka Achenatona i małżonka Tutanchamona, spadkobierczyni unicestwionego świata, który nie powinien zniknąć z ludzkiej pamięci, rozdarta między szacunkiem dla przesłania, którego ona jedna była powiernikiem, i wymogami władzy, ta Achesa potrzebowała tego światła w sercu nocy. Achenaton, ponad swą śmiercią, przekazywał jej żywotną moc, która krążyła we wszechświecie i której żadna ludzka podłość nigdy nie mogła zbrukać. Gwiazda — mawiali mędrcy — jest bramą kosmosu, przez którą przechodzi boska nauka. Obecnie dusza Achenatona stanowiła część niebiańskiego dworu, gdzie gwiazdy tworzyły bractwo światłości. Zmarły król oznajmiał swej córce, iż dotarł do początku, do miejsca, gdzie czas nie istnieje i gdzie jej oczekuje.

Achesa, którą to objawienie napełniło uczuciem niewymownego szczęścia, położyła dłoń na swym nagim brzuchu. Miała przecucie, że tej nocy poczęła drugie dziecko. Tę walkę też będzie musiała wygrać, będzie musiała zadbać o ciężę, która da Tutanchamonowi syna, syna, któremu ona wszczepi rozumienie sensu państwa.

Jakże lubiła te ciepłe noce, pełne woni unoszących się nad wilgotną ziemią, zroszoną przez ogrodników! Słuchała szmeru skrzydeł sów, przelatujących w ciemnościach w pogoni za łupem. Słyszała, jak bije tajemne serce natury, odbicie niezniszczalnego porządku, stworzonego przez Boga.

Jej wzrok padł na dwa przedmioty leżące u wezłowania króla, jego najcenniejsze pamiątki: mały posążek Amenhotepa III I czyste złoto i srebrna szkatułka z imieniem królowej Teje,

zawierająca pukiel włosów wielkiej władczyni. Achesa uważała ją za wzór, który powinna nie tylko naśladować, lecz także starać się prześcignąć.

Hewej i Nachtmin postanowili prowadzić razem śledztwo w sprawie wypadku, który mógł kosztować życie króla Tutanchamona. Obaj byli zgodni co do najważniejszego faktu: spokojnego lwa, przeznaczonego do obrzędu, zastąpiono niebezpiecznym dzikim zwierzęciem. Zamiany dokonano w zbrodniczym zamiarze, a wymagała ona szczególnej przemyślności i działań, których ślady można będzie odnaleźć. Nachtmin zajął się osobami odpowiedzialnymi za porządek podczas ceremonii, Hewej urzędnikami zatrudnionymi w królewskim zwierzyńcu. Usiłując zidentyfikować ewentualnych winowajców, musieli postępować nadzwyczaj ostrożnie, aby ich samych nie spotkało coś złego. Co wieczór udawali się do świątyni Mut, gdzie lekarze i chirurdzy tebańscy odprawiali obrzędy i oddawali się studiom.

Hewej i Nachtmin, wzburzeni zbrodniczym spiskiem wzniesionym przeciwko wielbionemu królowi, przysięgli sobie, iż dotrą do prawdy, nawet gdyby miało dojść do kompromitacji ważnych osobistości dworskich czy dostojników państwowych.

Wielka małżonka królewska, z którą porozumieli się w tej sprawie w sposób najbardziej dyskretny, dodała im odwagi. Bardziej liczyła na nich niż na wezyra Ejego, zobowiązanego do prowadzenia śledztwa.

— Wasza Wysokość, nie mamy żadnego poważnego dowodu! — przyznał Eje, stroskany. — Nikt nie popełnił nieostrożności. Lew oszalał... To prawie oswojone zwierzę! Niewiarygodne!

— Czy nie było tu zamiany? — spytała wielka małżonka królewska.

Eje zmarszczył brwi.

— To najzupełniej niemożliwe, Wasza Wysokość! Kto chciałby dokonać zamachu na życie naszego ukochanego władcy? To niedorzeczne. Odsuńmy od siebie tę okropną myśl. Tylko fatalizmem można wyjaśnić tę tragedię. Jak się dzisiaj czuje król?

— Jeszcze jest słaby — odparła Achesa. — Prawie cały czas śpi.

— Dzięki Bogu Egipt nie utracił króla... Czy to nie pora audyencji?

— W istocie, ojciec boży. Idę tam natychmiast.

Tutanchamon był już prawie zdrow. Achesa, chcąc mu oszczędzić wszelkiego wysiłku, póki całkowicie nie odzyska sił, nakłoniła go, by nie opuszczał swej komnaty i by nikogo nie przyjmował. Ciężar rządów spadł teraz na ramiona wielkiej małżonki królewskiej i wezyra, Ejego, który na jej prośbę miał kierować bieżącymi sprawami.

— Jeżeli Wasza Wysokość tego sobie życzy, jestem gotów ulżyć jej w najcięższych obowiązkach.

Achesa spojrzała surowo na starego dworzanina.

— Niech cię zadowolą wykonywanie moich poleceń, tak jak ja wykonuję polecenia faraona. Zgodnie z naszymi postanowieniami, będę sprawować rządy nad Obydwoma Krajami aż do chwili, gdy faraon powróci na tron. Dziś wieczór przyniesiesz mi raporty dotyczące utrzymywania kanałów i magazynowania w spichrzach przyszłych zbiorów.

— Dobrze, Wasza Wysokość.

Achesa oddaliła się szybkim krokiem.

Wielka małżonka królewska zapomniała o uczczeniu swych osiemnastych urodzin. Od pięciu miesięcy, od chwili chybionego zamachu na życie jej małżonka, mimo nowej ciąży, nie pozwoliła sobie na jeden dzień odpoczynku. Była zmuszona prowadzić męczący i rygorystyczny tryb życia faraona, który spędza codziennie dwanaście pracowitych godzin nad niezliczoną ilością dokumentów.

Z braku umiejętności technicznych czy administracyjnych Achesa zdała się na swój własny instynkt przy odróżnianiu spraw istotnych od drugorzędnych. Przede wszystkim obciążała różnymi zadaniami Ejego, stawiając mu setki pytań i wyciągając od niego samą istotę jego długiego i cennego doświadczenia. Cidy Eje uświadomił sobie, że został pozbawiony swego najcenniejszego skarbu, było już za późno. Achesa nie potrzebowała go już jako nauczyciela. Stał się jej sługą i podwładnym. Nie

pozostało mu nic innego, tłumaczył Horemhebowi, jak pogodzić się z sytuacją.

Achesa czuła skurcz w gardle. Myśl o audiencji przewidzianej na dzisiejszy poranek nie dawała jej w nocy zasnąć. Człowiek, którego poleciła wezwać, był jedną z nielicznych istot, nad którymi nie miała żadnej władzy. Wielka małżonka królewska, poprzedzana przez dwóch łuczników, wkroczyła do niedużej sali oświetlonej dwoma prostokątnymi okienkami, umieszczonymi w dachu. Odesłała strażników, kazała zamknąć drzwi, nie chcąc mieć żadnego świadka.

Przełożony Wszystkich Prac Faraona Maja czekał spokojnie, oparty o kolumnę. Nie wystarczyło zwykłe polecenie przekazane przez nubijską służącą, żeby przybył do pałacu. Achesa musiała wysłać do niego Noszącego Pieczęć Królewską z urzędowym wezwaniem. Nadzorca Skarbu i Przełożony Wszystkich Prac Faraona nie mógł się uchylić od obowiązku.

Achesa nie zajęła przeznaczonego dla niej miejsca na tronie. Próbując zrobić wrażenie na człowieku tak surowym jak Maja, mogłaby popełnić poważny błąd. Zbytek taktu także byłby nie na miejscu. Dlatego postanowiła iść prosto do celu.

— Nie rozumiem twego zachowania. Czemu prace w Karnaku się nie posuwają? Czemu świątynia grobowa króla pozostaje na etapie planu? Czemu przebywasz w Tebach, zamiast przemierzać Egipt, każąc wznosić wszędzie pomniki jego chwały?

— Wasza Wysokość, na te wszystkie pytania mogę odpowiedzieć tylko jedno: brak mi materiałów. Nie dostarczają granitu z Asuanu. Trzeba zbudować nowe łodzie i zaplanować transport innym sposobem.

Maja mówił tonem szorstkim, prawie obraźliwym.

— Przełożony Wszystkich Prac Faraona, kpisz sobie ze mnie. Te sprawy zależą tylko od ciebie. Jeżeli ich nie rozwiązałeś, to znaczy, że zamierzasz ich użyć jako pretekstu.

Maja podniósł wzrok ku okienkom, przez które wpadały wiązki światła. Jedna z nich opromieniała twarz wielkiej małżonki królewskiej.

— Słuszny sąd, Wasza Wysokość — przyznał.

— Lecz... czemu tak postępujesz? — spytała po raz drugi.

Maja zastanawiał się nad odpowiedzią. Po chwili doszedł do wniosku, że lepiej wyjawić prawdę.

— Ponieważ od pięciu miesięcy otrzymuję rozkazy nie od króla, lecz od Waszej Wysokości. A uznaję tylko jednego władcę: mojego pana Tutanchamona. Pracuję tylko dla niego.

Te słowa wprawiły Achese w osłupienie. Wiedziała, że Przełożony Wszystkich Prac Faraona jest uparty, lecz nie sądziła, że do tego stopnia.

Tym razem przekroczył granice.

— Jako wielka małżonka królewska, działam w imieniu faraona. Moje słowa są jego słowami. Takie są niewzruszone prawa Egiptu. Masz obowiązek stosować się do moich poleceń.

— Tutanchamon uratował mi życie, nikt inny.

— Nie chodzi o twoje wspomnienia ani o uczucia, lecz o twój urząd. Nie zapominaj, że Obydwoma Krajami rządzi para królewska. Nawet jeżeli mnie nienawidzisz, czy decydujesz się wreszcie być mi posłuszny?

— Masz zamiar mnie do tego zmusić, Wasza Wysokość?

— Chcesz mnie obrazić, wątpiąc w to?

Maja spuścił wzrok. Ta zbyt piękna kobieta nosiła w sobie nieszczęście. Ona zniszczy króla, tego był pewien. Jeżeli faraon wyniósł go na jeden z najwyższych urzędów w królestwie, uczynił to, by Maja mógł temu przeciwdziałać za pomocą władzy, jaką teraz rozporządzał.

— Niech Wasza Wysokość pozwoli mi odejść — rzekł gniewnie. — Nie mam chwili do stracenia.

Hewej i Nachtmin spotkali się po raz kolejny w świątyni Mut, gdzie za pośrednictwem straszliwej bogini Sechmet o głowie lwa lekarze dostępowali wtajemniczenia w swą sztukę, w misteria życia i śmierci. Było tu wiele cel przeznaczonych dla aspirantów. W jednej z nich właśnie, z dala od niedyskretnych uszu, dwaj wysocy dostojnicy dzielili się wynikami śledztwa, dotychczas przynoszącego tylko rozczarowania.

Po błysku w oczach Heweja Nachtmin poznał, że są nowe wieści.

— Sądzę, że mam poważną wskazówkę — rzekł Hewej z niepokojem w głosie.

— Jaką?

— Długi czas trwało, zanim wpadłem na to i sprawdziłem, pewnie dlatego, że to było najprostsze. Człowiek zajmujący się karmieniem lwów zachorował. Jego zastępca ma doskonałą opinię. Nikt go nie podejrzewał, tym bardziej że ma ogromne doświadczenie z tymi zwierzętami i jest nadzorcą królewskiego zwierzyńca.

— Badałeś go?

— Nie ma go już w Tebach. Został wysłany do najodleglejszej z prowincji azjatyckich, by chwycić dzikie bestie.

— Kiedy powróci?

— Nie powróci. Został rozszarpany przez lwa.

Nachtmin nie zdołał ukryć rozczarowania.

— Zgładzono go. Już nic nie powie. Najlepszy ślad się urwał.

— Niezupełnie.

— Co mówisz, Heweju? Znalazłeś coś innego?

— Chyba tak, Nachtminie. Lecz moje usta muszą zostać zamknięte.

— Czemu? Nie ufasz mi? — oburzył się Nachtmin.

— Oczywiście, że ci ufam.

— A więc wytłumacz się!

— Poznałem imię osoby, której ów łowca lwów był sługą. A to imię mogę wyjawić tylko wielkiej małżonce królewskiej.

Całe Teby były pochłonięte przygotowaniem do pięknego Świąta Doliny, kiedy to dzięki wstawiennictwu faraona żywi i martwi będą mogli się połączyć przy jednym stole biesiadnym. Achesa miała nadzieję, że Tutanchamon będzie mógł stanąć na wysokości zadania i pokieruje obrzędem.

Była to ostatnia audiencja, jakiej udzieliła wielka małżonka królewska, zanim u boku faraona wejdzie do świątyni na czas odosobnienia. Para królewska w regularnych odstępach musiała dokonywać oczyszczenia wewnątrz sanktuarium, uwolnić się od codziennych trosk poprzez bezpośredni kontakt ze światem bogów.

Ojciec boży Eje przedstawił królowej bardzo dokładny raport o stanie gospodarki w prowincjach. Dzięki surowemu zarządowi wielkich świątyń i umiejętności lokalnych administratorów Egipt odzyskał dobrobyt, utracony w ostatnich latach królowania Achenatona. Achesa uświadomiła sobie, jakie błędy popełnił jej ojciec, zaniedbując sprawy codzienne. Podpisując dekrety korzystne dla dostojników wielkich miast, przyznając im ziemie, wznawiając rozmowy z wielkimi kapłanami, którzy w całym kraju zapewniali obieg produktów żywnościowych, które, zanim je rozdzielono wśród ludności, poświęcano w świątyniach, Achesa odsunęła widmo wojny domowej i przywróciła zaufanie do władzy faraona. Królowanie Tutanchamona zapowiadało pokój i pomyślność, jakiej zaznawał kraj pod świetlanymi rządami Amenhotepa III.

Kto mógł się domyślać prawdziwych zamiarów Achesy? Kto mógł przewidywać, że poddaje się tradycji, aby w ten sposób uspokoić przeciwników, uspić ich podejrzliwość i przygotować nową rewolucję religijną i społeczną, która stanowiłaby przedłużenie rewolucji jej ojca i była pomstą za niesprawiedliwość, jaka go spotkała? Osiągnąwszy stanowisko wielkiej małżonki królewskiej, Achesa pozbyła się wszelkich ambicji osobistych. Jej zadaniem było teraz rozpowszechnienie przesłania boskiego słońca, promieniającego ponad ludzkimi słabościami.

Po długiej, ciepłej i pachnącej kąpeli Achesa sama spożyła wieczerę w pałacu. Gdy weszła do swojej komnaty, której okna wychodziły na ogród, zapragnęła jak najszybciej wyciągnąć się na łożu przygotowanym przez nubijską służbę, i pogrążyć się w odświeżającym śnie.

Zapalając knot lampy, spostrzegła w kącie sypialni skulonego mężczyznę z długim sztyletem u boku.

Wyszedł z półmroku.

Achesa nie miała czasu na strach. Krzyk czy ucieczka to zachowanie niegodne wielkiej małżonki królewskiej. Nie cofnie się, nawet jeżeli na jej drodze stanął zabójca, który przyniesie jej śmierć.

Poznała wodza Horemheba, którego piękną twarz o subtelnych, szlachetnych rysach oświeślał blask tańczących płomieni.

— Jak śmiałeś — wyszeptwała.

— Wybacz mi to najście, Wasza Wysokość, lecz sama jesteś za nie odpowiedzialna.

Achesa miała na sobie przezrystą białą tunikę, sięgającą do pól uda. Stała boso, zdjęła bransolety, naszyjniki, pierścienie. Tylko na palcu prawej dłoni został pierścień ze złotym skarabeuszem. Zapewniał pomyślną przemianę jej serca, gdy będzie przemierzać niebezpieczne obszary nocy. Horemheb, z nagą piersią, był odziany tylko w skórzaną przepaskę. Żadnych insygniów mogących wskazać jego rangę.

— Od wielu miesięcy bez ważnej przyczyny odmawiasz mi prywatnej audiencji, Wasza Wysokość.

— Twoja zuchwałość zasługuje na karę! — odparła ostro. — Żadna z twoich próśb nie została sformułowana zgodnie z przepisami. Były więc nie do przyjęcia.

Horemheb ścisnął rękojeść sztyletu.



— Jesteś za inteligentna, Wasza Wysokość, żeby się uciekać do takich argumentów. Nie zamyka się takiego jak ja królewskiego skryby w pułapce administracji, której mechanizmy kontroluje.

— Dlaczego rozmyślnie popełniłeś te błędy?

— Aby się dowiedzieć, jak długo będziesz miała śmiałość urągać mi publicznie.

Achesa napełniła swoją czarkę sokiem z winogron.

— Urągać ci? — spytała z ironią w głosie. — Straciłeś wyczucie hierarchii, Horemhebie. Powinieneś nad sobą zapamiętać.

Horemheb zaczął wysuwać sztylet z pochwy. Zdumiała go dojrzałość wielkiej małżonki królewskiej. Ślady młodości znikły. Achesa stała się władczą Egiptu. Odtąd trzeba było się z nią liczyć. Generał zdawał sobie z tego sprawę od chwili, gdy ją ujrzał po raz pierwszy. Podjęta przez niego próba nastraszenia skończyła się sromotną klęską.

— Wyjdź stąd, Horemhebie.

— Nie, Wasza Wysokość. Powinnaś mnie wysłuchać. Jeżeli przerwałem milczenie, to z powodu sprawy, która dotyczy przetrwania Egiptu.

Sztylet prawie całkowicie wysunął się z pochwy. To było jak koszmarny sen. Życie Achesy zależało od jej reakcji. Jeżeli nie będzie chciała go wysłuchać, jeżeli poświęci Egipt dla żądzy władzy, czy będzie zasługiwała na to, by żyć? Przecież zdradzi swój kraj w najnikczemniejszy sposób.

Achesa otworzyła szkatułkę z klejnotami. Ich magia ją ochroni. Na włosy w kolorze gagatu włożyła diadem z drogich kamieni, nadgarstki ozdobiła złotymi bransoletami, kostki złotymi łańcuszkami. Przysunęła lekki fotel i usiadła na nim.

— Skoro to konieczne — powiedziała z powagą w głosie — zmieniam komnatę służącą do wypoczynku w salę audiencyjną. Słucham cię, generale.

Horemheb z ulgą schował broń do pochwy.

— Żyjemy w złudnym spokoju, Wasza Wysokość. Kraj usypia w spokojnym szczęściu i dalej popełnia te same błędy, co za godnych pożałowania rządów twego ojca.

Achesa nie odezwała się. Pułapka była zbyt oczywista. Wódz ją prowokował.

— Hetyci — ciągnął Horemheb — wykorzystują naszą bierność. Krok za krokiem zbliżają się do Egiptu, zastępują figurantami pomniejszych władców, którzy byli nam wierni. Wkrótce nasze granice okażą się sztucznym murem, który bez trudu zostanie obalony przez wojska najeźdźcy.

— Hanis, szef naszej dyplomacji, nie mówił mi o żadnym szczególnym zagrożeniu. Król Hetytów wielokrotnie mnie zapewniał o swej przyjaźni i przeproszał za pożałowania godne incydenty, które miały miejsce ponad trzy lata temu. Zdrajcy zostali ukarani. Król Hetytów nie pragnie wojny.

— To jasne, Wasza Wysokość. Pragnie tylko szybkiego i całkowitego zwycięstwa, a będzie się do niego przygotowywał tak długo, jak będzie trzeba. Armia Hetytów nie zamierza ryzykować. Uderzy pewnie w wybranej chwili. I ta chwila się zbliża. Hanis odbył w swoim czasie wiele podróży, a dzisiaj docenia rozkosze i uroki Teb. Powtarza tylko to, co mu donoszą wysłannicy, w większości niekompetentni lub ślepi.

— Czego o tobie, generale, nie można powiedzieć.

— W istocie, Wasza Wysokość. Często udaję się do Memfis, gdzie się znajduje nasz największy arsenał i nasze główne koszary. Nasze uzbrojenie jest jeszcze wystarczające, lecz niszczeje. Należałoby przeprowadzać częściej manewry oddziałów, produkować nową broń, nowe statki wojenne.

— Iw ten sposób zwrócić na siebie uwagę Hetytów, którzy mogą pomyśleć, że planujemy atak na nich! To byłby katastrofalny błąd.

Horemheba rozdrażniła pewność siebie Achesy.

— Czy jesteś zdolna oceniać sytuację lepiej niż ja, Wasza Wysokość? Brak ci jakiegokolwiek doświadczenia w tej dziedzinie. Nie znasz Hetytów. Tylko siła robi na nich wrażenie. Trzeba uderzyć żelazem w ich własne terytorium, nim będzie za późno.

Achesa, wściekła, wpiła dłonie w poręcze fotela.

— Faraon nigdy nie zgodzi się na podobne szaleństwo! Nigdy.

— A więc również Wasza Wysokość przeszkadza mi działać! Niech i tak będzie. Będę posłuszny. Nie mam wyboru. Nie chcę jednak być współnikiem nieuniknionej klęski, której ty będziesz przyczyną, Wasza Wysokość. Mianowałaś Nachtmina głową

armii. Niech więc sprawuje swój urząd z pełną odpowiedzialnością.

— Z pewnością to jest jego zamiarem, generale. Niemniej jednak pozostajesz jego przełożonym.

— Nie jestem już młodzikem, który da się omamić tytułami bez znaczenia, Wasza Wysokość, przyjmę więc propozycję arcykapłana Amona.

Horemheb wypowiedział te słowa ze spokojem i pewnością, co zaniepokoiło Achesę.

— Co to za propozycja?

— Porzucić obowiązki administracyjne i wojskowe i zająć się bardziej świątynią w Karnaku i jej rozbudową. Królewski skryba nie powinien zaniedbywać nauk kapłanów. Praca u ich boku stanie się dla mnie błogosławieństwem. Będę mógł lepiej bronić ich interesów przed królem.

Wielka małżonka królewska aż za dobrze zrozumiała jego słowa.

— Czy to znaczy, Horemhebie, że szukasz okazji, by pomniejszy autorytet faraona, łącząc się z kapłanami przeciw niemu?

— To znaczy, Wasza Wysokość, że jesteś córką heretyka Achenatona, możesz więc od nowa próbować rozpowszechnić jego szaleństwo. Abyś nie uległa tego rodzaju słabości, oświadczam, że mam Memfis, że moje oddziały wyborowe są mi oddane. Wiedz także, że kapłani Amona nie zniosą żadnego odszczerpieństwa religijnego z twojej strony.

Tak więc Horemheb postanowił zamknąć Achesę w murach więzienia, gdzie będzie mogła sprawować ograniczoną władzę, stopniowo coraz bardziej iluzoryczną. Generał pozostawi Teby kapłanom Karnaku, którzy będą spełniali rolę psów strażników, i osiadzie w Memfis, by tam przygotować politykę kontroli kraju i ekspansję opartą na sile armii.

— Jesteś wspaniałą królową — przyznał Horemheb. — W ciągu kilku miesięcy zdołałaś wzbudzić szacunek dla własnej osoby i zapanować nad tłumem dworzan. To niezwykle osiągnięcie. Mały król Tutanchamon jest ci zupełnie uległy i umiesz go wykorzystywać z rzadkim talentem. Lecz osiągnęłaś już granice obszaru, nad jakim możesz zapanować. Ani arcykapłan, ani ja nie pozwolimy ci posunąć się dalej.

Achesa, siedząc z głową lekko pochyloną, wyglądała na pokonaną. Horemheb oczekiwał po niej wzburzenia, ciętych, kąśliwych odpowiedzi. Lecz ona chyba wiedziała, że przegrała partię. Przywołując na pomoc rozsądek, dowiodła raz jeszcze swojej inteligencji.

Horemheb przestał patrzeć na nią jak na przeciwnika. Rezygnując z walki, przeszła prawie do jego obozu. Odprężony pozwolił się uwieść urokowi tej twarzy o niebiańskiej urodzie. Może pewnego dnia los, który ich rozdzielił, okaże się mniej okrutny.

— Zapomnijmy o sprawach państwa — powiedział głosem głębokim i melodyjnym, z którego uroku zdawał sobie sprawę. — Im bardziej będziemy się ze sobą spierać, Wasza Wysokość, tym bardziej będziemy się poważać... Bardziej będziemy się kochać.

Achesa trwała w postawie uległości: młoda, słaba kobieta, która zgadza się przyjęc swój los...

— To są twoje uczucia — rzekła — nie moje...

— Nie wierzę ci, Wasza Wysokość. Chciałbym, aby się wypowiedziało twoje serce.

Horemheb z uśmiechem na twarzy podszedł do wielkiej małżonki królewskiej. Jej widok go upajał.

— Próżny trud, generale, teraz z kolei ty mnie wysłuchaj!

Ton jej głosu był tak twardy, tak szorstki, że Horemheb skamieniał.

— Twoją strategię uważam za niezwykłą — mówiła. — Jednakże będziesz musiał jej zaniechać i zadowolić się posłuszeństwem wobec faraona.

Horemheba ogarnął lekki niepokój. Jaką tajemną broń posiadała Achesa?

— Czy wiesz, generale, jaki los spotka tych, którzy dokonali zamachu na życie faraona?

— Wasza Wysokość, co oznacza to straszne oskarżenie?

Horemheb już nie miał najmniejszej ochoty mówić o miłości.

— Próbowano zabić Tutanchamona. — Jej głos był spokojny i lodowaty. — Człowiek, który zamienił sytego i oszołomionego lwa na niebezpieczne zwierzę, został zidentyfikowany. Zginął w wypadku... o ile nie został zamordowany.

— To godny pożałowania wypadek — przyznał Horem-

heb. — Należy surowo ukarać winnych. Lecz jaki to ma związek ze mną?

W oczach Achesy zapłonął ogień.

— Trzeba było prowadzić śledztwo przez wiele tygodni, zanim odkryto prawdę... Zanim poznano imię zbrodniarza, który wydał ten rozkaz! Stanowi ono tajemnicę państwową, którą zna tylko Hewej i ja...

Spojrzenie wzburzonego Horemheba zawisło na wargach wielkiej małżonki królewskiej.

— ...i ty, ponieważ ty jesteś inicjatorem tego ohydneho spisku!

— Kto ośmiela się mnie o to oskarżać? — zaprotestował z gniewem.

— Człowiek ten był sługą osoby, którą znasz bardzo dobrze: twojej małżonki, damy Mut.

Horemheb poczuł, że piorun więziony przez boga Seta przeszły mu serce. Na dłuższą chwilę stracił dech, obezwładniony tą przerażającą wieścią.

— Ja... ja nic nie wiedziałem, Wasza Wysokość!

— I jesteś gotów przysiąc na imię króla?

Achesa pokazała mu pieczęć Tutanchamona, którą były opatrzone dokumenty wysyłane z pałacu.

Horemheb złożył uroczystą przysięgę.

— Wiedziałaś, że nie jesteś winien — rzekła Achesa łagodnie. — Lecz Mut jest twoją żoną. Jeżeli zażądaj procesu, nikt nie uwierzy, że nie jesteś duszą spisku. Twoja żona myślała, że gdy Tutanchamon zniknie, ty zostaniesz regentem królestwa.

Horemheb poczuł się ugodzony w samo serce.

— Co zamierzasz uczynić, Wasza Wysokość?

— Nic, generale.

— Czego żądasz ode mnie w zamian?

— Już ci to powiedziałam: jedynie posłuszeństwa.

Achesa spędziła noc w ramionach swego młodego małżonka. Jej brzuch zaczynał się już zaokrąglać. Czuła się szczęśliwa, spokojna jak nigdy dotąd. Poważny błąd, popełniony przez damę Mut, obrócił się na jej korzyść, pozwolił jej skępować Horemheba niby pokonanego więźnia. Choć nie usnęła ani na chwilę, tak bardzo była poruszona, o pierwszym brzasku jej

cera była najzupełniej świeża, jak gdyby czas i zmęczenie nie miało nad nią żadnej władzy.

Odstoniła się, naga, na działanie promieni wschodzącego słońca, chłonąc całym ciałem boską moc, która odradzała przyrodę. Łagodne ożywcze promienie muskały jej skórę w kolorze złocistego miodu, napełniając ją niezachwianą radością. Złożyła ręce na piersi i skierowała do lśniącej tarczy poranną modlitwę, którą ułożył jej ojciec Achenaton: „Jakże doskonały pojawiaasz się, Atonie żywy, panie wieczności... Promienie twe oświetlają cały kraj... i rozpraszają ciemności... Ty napełniasz Obydwa Kraje twą miłością i to ty stworzyłeś każdego na niej człowieka, bydło i trzodę, wszystkie drzewa, które rosną na ziemi. Wszystko to żyje wtedy, kiedy wschodzisz... Tyś jest jeden, lecz miliony żywotów są w tobie...” \*

Stał się cud: narodziło się nowe słońce.

Przyroda się zbudziła, ptaki trzepotały skrzydłami i śpiewały, tysiąc głosów napełniło ziemię i niebo. Gdy Achesa udawała się do komnaty kąpielowej, zastąpiła jej drogę nubijska służąca.

— Ojciec boży Eje prosi o posłuchanie — oznajmiła. — Pragnie jak najszybciej ujrzeć Waszą Wysokość. Twierdzi, że sprawa jest bardzo ważna. Zwrócił się do mnie, ponieważ nikt nie powinien wiedzieć o jego wizycie.

Mówiła tak szybko, że Achesa była zmuszona kazać jej wszystko powtórzyć. Przywdziawszy lekką tunikę, królowa szybkim krokiem udała się do przedsionka, gdzie czekał na nią wezyr.

— Co się wydarzyło tak pilnego? — spytała zaintrygowana.

— Strajk! — oświadczył ojciec boży drżącymi wargami. — Przełożony Wszystkich Prac Faraona Maja polecił wszystkim rzemieślnikom przerwać pracę.

— Zajmę się tym, ojczy boży.

Strażnicy wioski Deir el-Medina nigdy nie oglądali wielkiej małżonki królewskiej z tak bliska. Achesa, której towarzyszyła

\* Tekst jest oparty na tzw. Krótszej wersji hymnu do Atona, znanej z kilku grobowców w Tell el-Amarnie, z włączonym urywkiem wielkiego hymnu. Przekład Janusza Karkowskiego.

tylko nubijska służąca, pojawiła się w południe przed bramą prowadzącą na teren zarezerwowany dla budowniczych, nie powiadomiwszy wcześniej Tutanchamona o swym zamiarze.

Strajk rzemieślników był groźnym wydarzeniem. Zaniechanie prac nad wznoszeniem wiecznych siedzib, świątyń i grobowców wystawiało równowagę państwa na niebezpieczeństwo. Z Przełożonym Wszystkich Prac Faraona mógł negocjować tylko faraon lub wezyr.

Strażnicy, zważywszy na osobę gościa, nie zażądali od Achesy hasła, lecz zatrzymali u wejścia Nubijkę, a uzbrojeni ludzie szli obok królowej aż do skromnego domu z suszonej cegły, stojącego tuż przy murze, opodal placu, gdzie przechowywano zapasy wody i gdzie mistrzowie uczyli pisma, rysunku, rzeźby i malarstwa.

Maja, siedząc w kucki na klepisku, rył na odłamku wapienia scenę z przypowieści, w której osioł, stawszy się muzykantem, czarował uszy zgromadzonych myszy. Nie podniósł oczu, gdy wielka małżonka królewska weszła do jego pracowni.

— Chciałem widzieć króla — rzekł szorstko, nie przerywając pracy.

— Żądasz zbyt wiele. Chcesz mi narzucić swoją wolę, złamać to, co uważasz za moją dumę, ujarzmić moją wolę. Mnie chciałeś tu sprowadzić. I dopiąłeś swego.

Przełożony Wszystkich Prac Faraona odłożył swój miedziany nóż.

— Być może masz słuszość, Wasza Wysokość. W takim razie musimy się porozumieć.

— Czego oczekujesz ode mnie?

— Żebyś zaprzestała wszelkiej działalności politycznej i zadowolili się rolą wiernej i powściągliwej małżonki.

Achesa uśmiechem skwitowała te naiwne słowa.

— Skąd tyle gniewu wobec mojej osoby?

— Ponieważ nie kochasz Tutanchamona. Ściągasz na niego nieszczęście.

— Mylisz się.

— Strajk robotników — zagroził Maja z uporem — potrwa dopóty, dopóki nie przysięgniesz, że poświęcisz się wyłącznie urzędowaniu dworskich przyjęć i obowiązkom religijnym.

Przełożony Wszystkich Prac Faraona znów ujął rylec.

— Chcę ci złożyć inną propozycję — odparła królowa. — Mam tylko jeden sposób, aby cię przekonać o mojej szczerości i kazać zaprzestać strajku: pragnę stać się członkiem waszego bractwa.

Maja spojrział na nią osłupiały.

— Ależ... to niemożliwe!

— Dobrze wiesz, że możliwe, pod jednym warunkiem: że przejdę próbę wierzchołka góry.

Aż do zapadnięcia nocy Achesa przebywała sama w szałasie, w którym przechowywano narzędzia. Nie dano jej ani wody, ani pożywienia. Zniosła bez trudu odosobnienie i upał. Bardzo pragnęła sprostać straszliwej próbie, po której zakończeniu miała wejść do najbardziej zamkniętego bractwa w Egipcie i zyskać zaufanie Przełożonego Wszystkich Prac Faraona Mai. Ale musiała wyjść z tej próby zwycięsko. Achesa długo się zastanawiała, nim wkroczyła na tę niebezpieczną drogę. Zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa. W ciągu jednej nocy mogła unicestwić, nad którym pracowała cierpliwie od ponad trzech lat. Stawką było nawet jej życie. Nie miała jednak innego wyjścia. Maja był człowiekiem twardym, nieczułym na zaszczyty, nieprzekupnym. Musiała więc przemówić jego językiem, walczyć z nim na jego własnym terenie. Pokonanie go siłą było niemożliwością.

Gdy słońce znikło na Zachodzie, wkraczając na ciemną pochyłość, by stoczyć bezlitosny pojedynek z potworem, co postanowił je unicestwić, do wielkiej małżonki królewskiej przyszli dwaj rzeźbiarze. W Deir el-Medina była tylko kobietą pragnącą dostąpić wtajemniczenia w misteria bractwa. Jej tytuł i ranga nie miały tu żadnego znaczenia. Rzeźbiarze odebrali Achesie szaty i odziali w szorstką skórę jagnięcą. Podali jej bukłak z wodą i kawałek chleba, a następnie wyprowadzili za wioskę.

Chłodny powiew przyprawił ją o drżenie. Musiała ruszyć przed siebie wąską, krętą ścieżką. Zbocze było strome. Przewodnicy szli równym krokiem, nie odstępując jej na krok, w obawie że spróbuje ucieczki. Bóg księżyc lśnił wysoko na niebie, oświetlając wzgórze i dolinę srebrzystą poświatą, łagodną i zarazem niepokojącą.



Po godzinie doszli do stóp wzniesienia — miało szczyt w kształcie piramidy — górującego swym budzącym lęk ogromem nad grobowcami monarchów wydrążonymi w dolinie kamieni i piasku.

Rzeźbiarze minęli trzy kamienne chatki, w których czasami pracujący tu robotnicy odpoczywali przed powrotem do pracy. Regulamin nie pozwalał, by wracali na nocleg do wioski.

Na koniec cała trójka dotarła do „kaplicy próby”, maleńkiej kapliczki pozbawionej drzwi, w której mogła się zmieścić tylko jedna osoba.

— Wejść do środka — polecił Achesie jeden z rzeźbiarzy. — Tu spędzisz noc. Odchodzimy, lecz będziemy cię pilnować. Do doliny można zejść tylko jedną ścieżką. Nie próbuj ucieczki, bo będziemy musieli cię zabić. Powrócimy o świcie. Wtedy zobaczymy, czy zdołałaś przeżyć napaści demonów i dzikich zwierząt, które zabijają kłamców i tchórzy.

Achesa pragnęła ich zapytać, co za niebezpieczeństwa na nią czyhają, lecz rzemieślnicy odwrócili się do niej plecami i zaczęli zwinnie schodzić stromym zboczem.

Już chwilę później wielka małżonka królewska zaczęła żałować swego pomysłu. Nie oczekiwała tej przytłaczającej samotności, tej groźnej nocy, którą wkrótce wypełni chichot hien. Błakające się psy warczały głucho, udając się na łowy. Achesa nie obawiała się nocnych drapieżników. Lękała się duchów, widm kroczących bezszelestnie, atakujących z tyłu lub z lewej strony. Kapłani odprawiający obrzędy w świątyniach wiedzieli, jak odpędzić te złowrogie duchy, które wysysały szpik z kości i wnikały do żył i tętnic, by wypijać z nich krew.

Kto pragnął się dostać do bractwa w Deir el-Medina, musiał spędzić noc na szczycie wzgórza i stawić czoło krwiożerczym potworom. O świcie znajdowano trupy tych, którzy z powodu swej nikczemności lub tchórzostwa nie zdołali przetrwać napaści niewidzialnych wrogów.

Achesa wypila łyk wody, nie mogła jednak przełknąć ani kęsa jadła. Przenikający ją ból przypomniał jej o istnieniu dziecka, które miała niebawem wydać na świat. Wznosząc spojrzenie ku niebu, szukała gwiazdy, w której mieszkała dusza jej ojca Achenatona.

Nie znalazła jej.

Ogarnął ją niepokój, chciała wstać, lecz jakaś siła powstrzymała ją z niezwykłą gwałtownością. Lodowaty wiatr stłumił jej oddech. Próbowwała zamknąć oczy, lecz nie mogła przestać wpatrywać się w kosmos. Jakiś białawy kształt, wyłoniwszy się zza ogromnej skały, przybliżał się do kapliczki.

Krzyknęła z przerażenia.

Czyjaś dłoń spoczęła na jej lewym ramieniu.

Zdołała stanąć na nogi i wyjść z kapliczki, ale nieznośny ból rozrywał jej wnętrzności.

Biały kształt zwielokrotnił się, teraz to już były liczne demony, podobne z wyglądu do karłów o zakrwawionych zębach, noszących noże.

Rzuciły się na Achese.

Nagle rozbłysło światło. Niebiosa przecięła spadająca gwiazda. Jej blask oświetlił ścieżkę, którą Achesa chciała uciec. Dzięki temu młoda kobieta dostrzegła przepaść, w której głębi potwory z głowami lwa i szakala czyhały na swą przyszłą ofiarę.

Była pewna, że to ojciec ją uratował. Jęcząc, poczołgała się na kolanach do kapliczki i ukryła się w niej, zakrywając twarz dłońmi.

Wnętrze budowli wypełnił głos: „Jestem boginią milczenia — mówił — strażniczką góry. Ten, kto by skalał moje włości, straci życie. Wniknę w ciebie, zbadam twe serce, by dociec, czy jesteś istotą prawą. Jeżeli nią jesteś, nie musisz się mnie bać. Jeżeli zaś kłamałaś, jeżeli popełniłaś czyn przeciwko prawu Maat, zniszczę cię”.

— Nie! — krzyknęła Achesa, niemal tracąc zmysły.

Pojawiła się przed nią twarz kobiety niezwyklej piękności, o cienkich brwiach i wąskich wargach; rosła z każdą chwilą. Pochyliła się nad nią. Achesa chciała ją odepchnąć, lecz osunęła się bez sił na ziemię. Twarz stała się olbrzymia, usta kobiety złożyły pocałunek na jej czole. Była to twarz jej matki, Nefertiti.

Ogień płonął w głowie i piersi Achesy.

Straciła przytomność.

Słońce wschodziło, gdy Przełożony Wszystkich Prac Faraona Maja i dwaj rzeźbiarze dotarli do kapliczki na szczycie wzgórza,

gdzie kiedyś byli poddani, tak jak wszyscy członkowie bractwa, próbie nakazanej przez boginię milczenia.

Wielka małżonka królewska leżała bez ducha wewnątrz kapliczki.

Przełożony Wszystkich Prac Faraona uklęknął, przytknął ucho do piersi młodej kobiety.

— Ona żyje — oznajmił. — Tak więc strajk jest zakończony i przybyła nam jedna adeptka.

Faraonowi przekazano wiadomość o tym, że wielka małżonka królewska przebywa w Deir el-Medina. Przez następne dwa dni lekarze z wioski troszczyli się o jej zdrowie. Uzdrawiły ją sen i leki. Maja nie odchodził od wezglowia Achesy, był obecny przy niej, gdy się obudziła.

— Należysz do nas, Wasza Wysokość.

— Jestem szczęśliwa. Niczego już nie możesz mi odmówić, nawet jeżeli mnie nie darzysz miłością.

Na twarzy Przełożonego Wszystkich Prac Faraona malowało się niezadowolenie. Był zmuszony na przekór swej woli podporządkować się ustanowionym przez siebie zasadom.

— Odwaga Waszej Wysokości jest wyjątkowa, lecz nie jestem w stanie wykrzesać z siebie miłości do ciebie.

— Nikt cię do tego nie zmusi... Najważniejsze, że jesteśmy sprzymierzeńcami.

Maja, choć jego serce przepełniał gniew, znał swe obowiązki.

— Rozkazuj, Wasza Wysokość — rzekł stłumionym głosem. — Wykonam twoje rozkazy.

— Pomóż mi wstać.

Maja z wahaniem podał ramię wielkiej małżonki królewskiej. Wciąż jeszcze osłabiona, wsparła się o niego całym ciężarem. Rzeźbiarza ogarnął dziwny niepokój, poczuł ulgę, gdy młoda kobieta odsunęła się od niego, by usiąść na trójnożnym stołku.

— Pragnę, abyś wykonał tron — rzekła.

— Dla króla czy dla ciebie?

— Dla króla.

Maja był zaskoczony skromnością tej prośby.

— Z drewna pokrytego złotem?

— Na zewnętrznej części oparcia wyryjesz napis. Ma on być niewidoczny dla dworzan, lecz stanie się skuteczny, gdy mag ożywi ten przedmiot.

— Jaki?

— Podaj mi coś do pisania.

Gdy królowa opuściła wioskę Deir el-Medina, Maja wielokrotnie czytał tekst, który ułożyła i powierzyła jego rękom.

Potwierdziły się jego najgorsze przecucia.

W kolumnie hieroglifów, które miały pozostać znane tylko im dwojgu, Achesa złączyła imiona Amona i Atona. W ten sposób ów ostatni będzie obecny na tronie królewskim i poprzez Słowo będzie nieustannie wywierał na rządy tajemny, magiczny wpływ.

Teraz Maja wiedział, do jakiego celu zmierzała wielka małżonka królewska. Ale nie mógł złamać przysięgi wiążącej go z członkami bractwa. Winien był Achesie całkowite milczenie. Zaciskając pięści, zwrócił niemą prośbę do Ptaha, boga budowniczych, aby królowej nie powiódł się ten zamiar i żeby jej szaleństwa nie odbiły się na Tutanchamonie.

Achesa sama ozdobiła szyję Tutanchamona pektorałem w kształcie prostokątnej ramki, pośrodku której znajdował się wspaniały skarabeusz ze złota, turkusu i krwawnika. To arcydzieło sztuki złotniczej było uzupełnione ciężarkiem, zwisającym na karku faraona. Łańcuch łączący ciężarek z pektorałem składał się z amuletów ze złota i lapis-lazuli; symbolizował geniusza wieczności o ramionach wzniesionych ku niebu.

— Tak bardzo się bałem, Acheso... Dlaczego chciałaś przejść próbę wierzchołka góry?

— Aby ją przetrwać, Wasza Wysokość. Jesteś już gotów, możesz poprowadzić obrzędy naszego największego święta. Lud czeka na ciebie.

— Czuję się jeszcze słaby, Acheso. Czy nie mógłbym poprosić arcykapłana, by mnie zastąpił...

— Musisz wypełnić swoje obowiązki. Kapłani Teb tylko czekają na okazję, by ograniczyć twą władzę...

— Oczerniasz ich, posądzając o złe zamiary, Acheso. Są mniej przebiegli, niż sobie wyobrażasz. Pozwólmy im kierować sprawami naszego kraju, tak jak to czynili z powodzeniem w przeszłości. Jesteśmy tacy młodzi... Kochajmy się, korzystajmy z przyjemności życia.

Chciał ją wziąć w ramiona, lecz odsunęła go z czułością.

— Teraz jeszcze musimy zachowywać wstrzeźliwość nakazaną przez świątynię — przypomniała wielka małżonka królewska. — Musisz respektować ten nakaz, aby mieć prawo wypełniania świętej funkcji.

— Acheso...

— Nie zapominaj, że jesteśmy pierwszymi sługami prawa Maat.

Uroczystości na cześć Amona nigdy jeszcze nie były tak wspaniałe. Arcykapłan chciał podkreślić w sposób najbardziej okazały absolutną wyższość boga Teb.

Faraon grał rolę Amona, Achesa zaś jego boskiej małżonki. Para królewska, poprzedzana wielką procesją kapłanów, z których dwudziestu niosło na ramionach złotą barkę boga, wyszła ze świątyni Karnaku wśród radosnych okrzyków ogromnego tłumu. Jedenaście dni trwały w Tebach powszechna radość i zabawy. We wszystkich dzielnicach przez całe noce tańczono, śpiewano i pito. Za dnia ludzie spali, aby odzyskać siły do nowej zabawy. Wszędzie było widać rozstawione namioty, w których do woli raczono się piwem.

Para królewska, stając się parą boską, szła aleją sfinksów, prowadzącą od świątyni Karnaku do świątyni Luksoru. Tutanchamon i Achesa nosili złote maski bóstw.

Dopuszczony do uroczystości pokorny lud podziwiał ceremonię, wpatrując się ze wzruszeniem w twarz wielkiego boga i wielkiej bogini, którzy żyli we wnętrzu tajemniczej świątyni.

Na progu Luksoru król złożył ofiarę z wody, a królowa z kwiatów. Żołnierze w uroczystych strojach podnieśli do ust swe trąby i dęli w nie co sił w płucach. Wewnątrz świętego miejsca, które rzeźbiarze Mai ozdobili wspaniałymi reliefami, ukazującymi poszczególne części obrzędu, para królewska poświęciła niezliczone ofiary zdobiące ołtarze.

Zgromadzony na nabrzeżu tłum oczekiwał ze źle hamowaną niecierpliwością, kiedy odpłynie ku zachodniemu brzegowi wielki statek królewski, któremu towarzyszyła cała flotylla złożona z dziesiątków łodzi. Na wielu spośród nich umieszczono przenośne kapliczki bóstw, udających się w odwiedziny na terytorium Zachodu, do mocy stwórczych spoczywających w świątyniach grobowych i do dusz zmarłych żyjących w swych grobowcach. Muzykanci i tancerki radośnie powitali przybycie pary królewskiej. Zaczęli wykonywać skomplikowane figury akrobatyczne, które wzbudziły zachwyty.

Tamburyny, flety i harfy dźwięczały miarowo, zgodnie z wolnym rytmem płynącego Nilu. Unoszącą się na wschodnim nabrzeżu wrzawę, na zachodnim brzegu zastąpiła cicha zaduma. Schodząc na ląd, królowa grała na sistrum, śląc w powietrze kojące fale tonów.

Potem długi orszak skierował się ku świątyni Deir el-Bahari, zbudowanej przez królową Hatszepsut, która została wyniesiona na tron faraona i sprawowała szczęśliwe i pełne blasku rządy. Król i królowa, przechodząc kolejno przez wszystkie sanktuaria, ożywiali uszione bóstwa, aby wspomagały pomyślność Obydwu Krajów.

Przez całą noc w otwartych na zewnątrz kaplicach grobowców żywi ucztowali ze zmarłymi obecnymi w swych posągach, spoglądających oczami ze szmaragdów i malachitu. Serca wypełniała radość. Egipt trwał w pokoju i miał dobrego króla.

Uroczystości ku czci Amona przebiegły bez żadnych przykrych wydarzeń. Arcykapłan zwrócił się z gratulacjami do pary królewskiej, która przez jedenaście dni obrzędów wypełniała swe obowiązki, zachowując się z godnością, jakiej po niej oczekiwano. Począwszy od najbardziej niechętnie nastawionych dworzan, a na przedstawicielach najuboższego pospólstwa skończywszy, wszyscy musieli przyznać, że Tutanchamon się /mienił i że mimo swego młodego wieku spełnia wymagania urzędu. Horemheb wyrzucił sobie brak przezorności. Przekonany, że Tutanchamon nie posiada cech niezbędnych, by stać się wielkim monarchą, nie docenił wpływu Achesy. Potrafiła rządzić, wykorzystując osobę swego małżonka.

Dla Horemheba bilans ostatnich miesięcy wypadł katastrofalnie. Mając ręce związane z powodu nierozważnej inicjatywy swej małżonki — nie rozmawiał z nią o tym — wódz nie miał już żadnego pewnego sprzymierzeńca na dworze. Obawiał się oportunisty ojca bożego Ejego i niepohamowanej żądzy zbytku ambasadora Hanisa. Poza tym teraz oni prowadzili grę na własny, nie na jego rachunek. Jeżeli zaś chodzi o nowych dostojników reżimu, których wpływ nie przestawał rosnąć, Heweja, Maję, Nachtmina, to przysięgli oni Tutanchamonowi wieczną przyjaźń.

Pozostawał arcykapłan Amona, zastępy jego kapłanów i ogromne bogactwa świątyń... Byli to niebezpieczni sprzymierzeńcy, którzy chcieli go wykorzystać dla obrony swych interesów. Horemheb nie miał wyboru. Choć jednocześnie dobrze wiedział, że silne jednostki w końcu, na przekór sobie, poddawały się woli kapłanów.

Sam w stajni swej willi generał bawił się sztyletem, którego ostrze sporządzono z żelaza. Hetyci pierwsi zaczęli obrabiać ten metal. W Egipcie ceniono go wyżej od złota. Horemheb był przekonany, że w wytwarzaniu broni brąz stopniowo zostanie zastąpiony żelazem, które uważał za bardziej skuteczne i trwalsze.

Rękojeść sztyletu była zakończona kryształem i zdobiona na przemian pasami granulowanymi i inkrustowanymi emalią. Horemheb, jakby zahipnotyzowany ostrzem z żelaza, zadawał sobie pytanie, jak długo jeszcze będzie walczył sam ze sobą, nim zabije Achesę, tę niedostępną kobietę, która odrzucała jego miłość, tę wielką małżonkę królewską, która pewnego dnia osiągnie stanowisko faraona i być może jego przywileje.

Zabić Achesę, przerwać nić jej losu, wziąć na siebie rolę bogini śmierci i skazać w ten sposób swoją duszę na całkowite unicestwienie... Królewski skryba Horemheb, wykształcony na świętych księgach i tekstach prawa, cierpiał z powodu straszliwych myśli, jakie nim miotają. Sam siebie nie poznawał.

Pochwycił sztylet i z całych sił rzucił nim w ścianę. Ostrze wbiło się aż po rękojeść.

Panował już nad sobą, gdy zarządca przyniósł mu wezwanie, nakazujące stawić się w pałacu nazajutrz rano.



A więc Achesa nie dotrzymała przyrzeczenia. Wódz miał się stawić przed trybunałem, któremu przewodniczył ojciec boży Eje. Wszystko wskazywało na to, że zapadnie wyrok skazujący. Dla Horemheba oznaczało to koniec jego ziemskiej wędrówki, i to w okolicznościach najbardziej upokarzających. Nie uniknie tego. Wznosząc modły do swego opiekuna, boga Horusa, znajdzie dość odwagi, by godnie stawić czoło klęsce.

U wejścia do królewskiej siedziby powitał Horemheba Nachtmin. Obaj wodzowie wypowiedzieli stosowne formuły powitalne. Nachtmin, któremu towarzyszyli czterej doborowi żołnierze, poprowadził Horemheba na wielki dziedziniec pod gołym niebem.

Wódz był zaskoczony. Spodziewał się, że albo stanie przed królem na prywatnym widzeniu przed procesem, albo też od razu przed trybunałem. Ogarnęło go jeszcze większe zdumienie na widok wielkiej liczby dworzan, wyższych oficerów siedzących na swych wierzchowcach, dam odzianych w najpiękniejsze stroje, służby nalewającej wino i piwo do wielkich czar.

W oczach swego przełożonego Nachtmin wyczytał pełne niepokoju pytanie.

— Zajmij miejsce pośrodku dziedzińca, generale.

Ukrywając wahanie, Horemheb ruszył przed siebie wolnym krokiem. Oczy wszystkich zgromadzonych były utkwione w nim. Służący układali kwiaty na małych przenośnych ołtarzykach, muzykanci stroili instrumenty.'

Horemheb stanął w ogromnym kręgu, w centrum dziedzińca.

Nachtmin i Hewej, niosąc wachlarze ze strusich piór, posuwali się ku wychodzącej na dziedziniec fasadzie pałacu królewskiego.

Horemheb nagle pojął. Jednakże jego hipoteza wydała mu się tak niewiarygodna... Jak Achesa mogłaby wpaść na taki pomysł...

Potężny zgiełk przerwał potok jego myśli. Tutanchamon i Achesa ukazali się w oknie pałacu, umieszczonym jakieś trzy metry nad ziemią. Król i królowa nosili niebieskie korony i cienkie szaty odsłaniające ramiona. Uśmiechali się, z przyjemnością słuchając radosnych okrzyków tłumu. Gdy wrzawa

przycichła, Hewej i Nachtmin stanęli po obu stronach Horemheba i podprowadzili go pod okno, w którym stała para królewska.

Wódz pochylił się przed Tutanchamonem i Achesą.

Faraon uniósł piękny naszyjnik ze złotych pierścieni, błyszczący w promieniach słońca poranka.

— Postanowiliśmy obdarzyć naszego wiernego sługę Horemheba cenną nagrodą i wielkim zaszczytem — oznajmił faraon. — Horemheb jest strażnikiem pokoju. Jako królewski skryba i wódz chroni Obydwa Kraje przed nieszczęściem. Ponieważ chcemy wyrazić wyjątkowe zadowolenie ze sposobu, w jaki czuwa nad administracją, pragniemy mu dziś ofiarować pięć wielkich złotych naszyjników.

Król się pochylił, aby udekorować generała. Czterej służący, którzy nieśli na tacach cztery pozostałe naszyjniki, oddali mu pokłon. Muzyka i śpiewy towarzyszyły wydarzeniu, którego wyjątkowe znaczenie odczuwali wszyscy zgromadzeni. Zaszczycy przyznane wodzowi w wielu wzbudziły zazdrość.

Horemheb szukał wzrokiem spojrzenia wielkiej małżonki królewskiej. Ale ona wpatrywała się w horyzont — odległy i tajemniczy. Wygrała kolejną bitwę z genialną zręcznością, o którą trudno było podejrzewać tak młodą kobietę. Od tej pory, w oczach dworzan, Horemheb należał do ścisłego otoczenia króla Tutanchamona i mógł stać się tylko jednym z jego najgorętszych zwolenników.

Dama Mut umiała oczarować Horemheba swą wrodzoną dystynkcją i prawdziwą pięknnością, która rozkwitła z biegiem czasu. Generał cenił również ambicję bogatej kobiety należącej do starego rodu i pragnącej, by jej małżonek zajął najwyższe urzędy w państwie. W pewnym stopniu mógł zrozumieć, choć nie przyznawał jej słuszności, że usiłowała usunąć z drogi tego pociesznego małego króla, pozbawionego charakteru. Jednakże cierpiał z powodu jej cynizmu.

Dama Mut nie zgodziła się przybyć na uroczystość wręczenia złotych naszyjników. Gwałtowny ból głowy nie pozwolił jej stać w pełnym słońcu. Horemheb uwierzył, że istotnie poczuła się niezdrowa, znał bowiem jej upodobanie do oficjalnych

uroczystości, podczas których elegancją górowała nad większością kobiet.

Siedząc w swoim ogrodzie, na brzegu sadzawki, popijając odświeżający napój i podziwiając pięć złotych naszyjników, nie spodziewał się, że ujrzy swą małżonkę ogarniętą wściekłością.

— Ból głowy już minął?

— Wcale nie byłam chora. Przyszłam się dowiedzieć, co się wydarzyło w pałacu.

— Oto moje nowe odznaczenia. Nie podobają ci się?

Dama Mut wyrwała mu z rąk naszyjniki i rzuciła je na ziemię.

— Czy jesteś szalony, czy ślepy, ty, wielki Horemhebie? Nie rozumiesz, że ta przekłeta małżonka królewska zamyka cię w pułapce, z której już nie umkniesz?

Horemheb wstał i czule objął żonę.

— Gniew jest występkiem przeciw bogom. Wypala serce i wysusza duszę. Nie pozwól, by cię opanował.

— Mówisz jak człowiek pokonany... a ja tego nie zniosę! Musisz być faraonem, Horemhebie! Inaczej cię porzucę.

Wódz nie traktował tej pogroźki lekko. Mut cieszyła się przychylnością dużej części przedstawicieli starych rodów, a bez niej jego przyszła inwestytura byłaby niemożliwa. Chęć osiągnięcia tronu wiązała się nieuchronnie z koniecznością utrzymania przymierza z małżonką.

— Musimy z tym poczekać, Mut.

— Nie. W miarę upływu czasu władza sprawowana przez parę królewską coraz bardziej się utrwała. Nadeszła pora działania. Ja już podjęłam próbę położenia kresu temu żalósnemu eksperymentowi.

Po stawie płynął łabędź, pozostawiając za sobą srebrzystą bruzdę. Małpy igrały na najwyższych gałęziach palmy.

Wzrok Horemheba stał się lodowaty.

— Próbowalaś dokonać zamachu na życie faraona?

— Nie. Chciałam tylko go ośmieszyć, udowodnić, że nie jest zdolny stawić czoła niebezpieczeństwu.

— A gdyby ten lew...

— Mój drogi małżonku, byłam pewna, że się w to wmieszasz i że powalisz bestię.

Mut zachowywała niezwykle spokoj. Horemheb nie mógł przyznać, nie narażając się w jej oczach na śmieszność, że

Achesa odkryła prawdę i że teraz on sam jest pomniejszony do roli posłusznego sługi.

— Moim obowiązkiem jest posłuszeństwo — rzekł. — Nie do mnie należy podejmowanie inicjatyw wbrew woli faraona. Radzę ci, żebyś czyniła podobnie.

Na statku, którym para królewska płynęła do Nubii, Tutanchamon był radosny jak dziecko. Podróż ku spalonym słońcem obszarom Południa, do której namówił go Hewej, napępiała go entuzjazmem. Wyczerpana ciężą Achesa usiłowała odwieść męża od tego pomysłu. Ale tak się cieszył na samą myśl o wyprawie pod opieką tego szorstkiego, surowego mężczyzny! Wielka małżonka królewska postanowiła nie mówić o sobie i bólach, jakie znów rozrywały jej wnętrzności. Zgodziła się wejść na pokład królewskiego statku o białych żaglach. Kabina chroniła ją przed żarem słońca. Flota towarzysząca władcy składała się z wielu łodzi. Na jednej z nich umieszczono ulubione konie Jego Królewskiej Wysokości.

Na każdym postoju młody król zachwycał się wioskami, fortcami, targowiskami, świątyniami... Hewej wymownie chwalił piękno zalanych światłem okolic, gdzie czarnoskórzy tubylcy potrafili wydobywać złoto, polować na słonie, wyprawiać skóry panter, mieszać przyprawy korzenne, które paląc usta i język, jednocześnie nadawały potrawom wyborny smak.

— Przebywałem w Nubii jako twój wysłannik — mówił Hewej — zajmowałem stanowisko zarządcy stad bydła należącego do boga Amona, pilnowałem wydobywania złota, ujarzmiłem szczepy buntujące się przeciw władzy faraona. Cierpiałem upały, bałem się dzikich zwierząt, które napadały na nasze obozowiska, dziesięć razy omal nie straciłem życia. Lecz zawsze kochałem tę zapomnianą krainę, daleką od dworskiego zbytku. Jeżeli faraon, mój pan, na to przyzwoli, chciałbym tu zakończyć swe dni.

— Chciałbyś tu umrzeć? Lecz czemu mówisz o śmierci... Będziesz żył całe wieki, i ja także!

Szorstki w objęciu Nosiciel Wachlarza i jego król objęli się uściskiem, obaj jednakowo wzruszeni. Achesa ceniła ich wielką,

gorącą przyjaźń, która pomagała Tutanchamonowi rozwijać się wewnątrz, docierać do własnej prawdy.

I ona uczyła się kochać ten kraj, gdzie promienie Atona z niepohamowaną mocą paliły ziemię. Godzinami spoglądała na wielkie, jałowe pustkowia, gdzie człowiek był tylko wędrownym gościem. Stojąc samotnie w samo południe na mostku królewskiego statku, powzięła dwa projekty: jeden dotyczył Heweja, drugi jej ojca, Achenatona. Tylko o pierwszym powiedziała Tutanchamonowi, który natychmiast wyraził zgodę. Drugi niósł za sobą tyle zagrożeń, że wołała wziąć je na siebie. Jeżeli jej się nie powiedzie, faraon nie będzie w to wmieszany.

Po wielu dniach podróży orszak królewski dotarł do serca wielkiego Południa i odkrył najpiękniejszą z jego świątyń: „Tę, która objawia się Prawdzie” \*, zbudowaną przez Amenhotepa III, który polecił w tej samej okolicy zbudować jej żeński odpowiednik dla wielkiej małżonki królewskiej Teje, w ten sposób jednocząc się z nią w nieśmiertelnym święcie kamienia.

Niewielu wybranych kapłanów miało żyć w tym opuszczonym i cichym miejscu, ozdobionym kolumnadą równie doskonałą w kształtach, jak ta w Luksorze. Cała budowla wznosiła się ku turkusowo-błękitnemu niebu z taką łagodną mocą, że już na pierwszy rzut oka koła duszę.

— Oto moje ulubione miejsce — rzekł Hewej cichym głosem, wchodząc na wielki dziedziniec w towarzystwie pary królewskiej. — Możliwość skupienia się jest darem bogów.

Król stanął i z uśmiechem zwrócił się do Heweja.

— Bardzo dobrze, przyjacielu. Możesz si<sup>^</sup> tu oddać długim rozmyśleniom. Poleciłem kapłanom, by cię zaprowadzili na ubocze, do kaplicy.

Heweja zdumiał zdecydowany ton młodego władcy. Pochwycił też porozumiewawcze spojrzenie, jakie ten wymienił z Achesą.

Przyjaciel faraona zwalczył przelotne uczucie niepokoju. Czy

\* Obecnie Soleb w Sudanie.

pan Egiptu nie dzierżył w swej dłoni losów wszystkich swych poddanych? Nie miał się jednak czego obawiać ze strony Tutanchamona.

Gdy dobiegł końca czas odosobnienia Heweja, który napawał się chłodem i półmrokiem w kaplicy, słońce zachodziło, barwiąc kamienie kolorem ochry.

Przed sanktuarium, poświęconym magicznemu odrodzeniu duszy faraona, ustawiono królewski tron, osłonięty baldachimem. Heweja ujrzał Tutanchamona otoczonego świetlanym nimbem, w niebieskiej koronie na głowie, ubranego we wspianą suknię; w rękach skrzyżowanych na piersiach trzymał berła. U jego boku stała Achesa, również odziana w strój uroczysty. Kapłani i członkowie królewskiej świty, na których twarzach malowało się skupienie, ustawili się wzdłuż kolumnady.

Dwaj kapłani podali Hewejowi białą plisowaną suknię i poprowadzili go do stóp tronu.

— Jesteś synem Amona — oświadczył jeden z nich — ty, który rządysz Egiptem, któremu muszą oddawać pokłon wszystkie kraje. Oto staję przed tobą Heweja, twój sługa.

Atmosfera była pełna powagi.

— Modliłem się do Amona — rzekł król — i on mnie natchnął. Oto jest Heweja, który utrzymuje Nubię w łonie Egiptu. Dzięki niemu ta kraina oddaje nam swe skarby. Tak więc jemu nadajemy dziś tytuł wicekróla Nubii. Heweja będzie miał obowiązek reprezentować tu naszą władzę, nakaze, by panowały tu nasze zasady i regularnie będzie nam zdawał z tego sprawę w naszym pałacu w Tebach.

Kapłan wręczył Hewejowi złoty pierścień, symbol jego stanowiska, i pieczęć, którą miał opatrywać swoje dekryty. Kobiety ze świty królewskiej ozdobiły kwiatami nowego wicekróla Nubii, który nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Zdumienie i wdzięczność przepełniały jego serce. Urzeczywistniały się jego najskrytsze marzenia.

Achesa zbliżyła się do Heweja i podała mu bukiet rozkwitłych lilii.

— Niech ta prowincja rozkwitnie w twych rękach — rzekła.

Heweja wyrzucił sobie, iż źle ocenił tę kobietę niezwyklej

piękności, która w taki sposób uczciła najpiękniejszy dzień jego życia.

Popełnił błąd, strzegąc się jej. Teraz ścisnął bukiet kwiatów

i uśmiechnął się do wielkiej małżonki królewskiej.

Żeglarze i urzędnicy, pozostający odtąd na służbie wicekróla, wznieśli okrzyk radości i zaczęli poruszać wielkimi palmowymi liśćmi.

Hewej, niezdolny ukryć swych uczuć, płakał z radości.

Czemu bogowie bywają tak okrutni? — zadawał sobie pytanie Tutanchamon. Uroczystości związane z nadaniem tytułu Hewejowi były tak udane! Zabito tłustego wołu, wydano najweselsze uczty, wykonano nowy posąg faraona z twarzą Amona. Witano młodego faraona jako „tego, który zadowala boskie moce”, Achesa słuchała opowiadaczy snujących wspomnienia o królowej Teje, która tu przybyła, aby być obecną przy budowie świątyni.

Szczęście pod ciepłym słońcem Nubii... Potem jednak nastąpiła powrotna podróż do Egiptu, choroba Achesy, jej nieznośne cierpienia, krew płynąca z jej wnętrzości.

Lekarze ją uratowali.

Bolesna prawda rozdarła serce młodego króla. Achesa nie będzie mogła mieć dziecka. Nie mogła zająć w ciążę, to zagrażałoby jej życiu.

Trzeba było wielu tygodni, aby para królewska podniosła się po tej tragedii. Achesa pocieszała zrozpaczonego króla. Nakazywała mu pogodzić się z wolą bogów i nie burzyć się przeciw losowi, którego nie mogli zmienić. Tutanchamon, jeżeliby tego zapragnął, mógł pojąć drugą żonę, żeby urodziła dzieci, a jedno z nich Achesa uznałaby za prawowitego następcę. Młody król zdecydowanie odrzucił tę propozycję. Nigdy nie będzie dzielił łoża z inną kobietą.

Dzięki swej niezwyklej woli życia Achesa wracała do zdrowia z szybkością, która zdumiała lekarzy. Przede wszystkim chciała oddać się swemu małżonkowi z całą namiętnością, pociągając go w wir rozkoszy z każdą nocą bardziej upragnionej. Im lepiej poznawali swe ciała, tym umiejętniej cieszyli się nimi z wyrafinowaniem, które prowadziło ich ku coraz to większej ekstazie.

Oddawali się miłości w komnacie pałacowej, w altanie ogrodowej lub na ocienionym brzegu sadzawki, a potem rozmawiali. Z wolna w Tutanchamonie budziło się zrozumienie dla spraw państwa, zaczynał się interesować swymi królewskimi obowiązkami, zastanawiał się, jak je wypełniać w przyszłości. W towarzystwie małżonki studiował dokumenty i raporty składane codziennie przez wezyra Ejego. Odważał się nawet wygłaszać uwagi krytyczne, jedne całkiem dziecinne, inne słuszne.

Wtedy Achesa pojęła, czemu bogowie nie pozwalali jej urodzić dziecka. Powinna się poświęcić Tutanchamonowi i tylko jemu. Tylko do króla należała jej piękność, jej siła i miłość.



Będzie mu pomagała rządzić, sprawi, by stał się prawdziwym faraonem. Ogarnęło ją uczucie niezwykłego szczęścia. Brzemie, jakie ciążyło na jej ramionach od chwili wstąpienia na tron, wydało się lżejsze. Król zaczynał je z nią dzielić.

Tutanchamon pracował. Pojął ogrom swego zadania. Pod wpływem Achesy postanowił uzupełnić braki w wykształceniu. Spacery łodzią i przechadzki wśród pól stopniowo trwały coraz krócej. Przedłużały się za to wieczory spędzane przy świetle lamp. Król czytał, studiował, uczył się u boku swej małżonki.

Achesa oczekiwała, że jakieś poważne wydarzenie ukaże nowe zdolności umysłu króla, którego dworzanie wciąż jeszcze uważali za niedojrzałego młodzieńca.

Stało się to podczas porannej audiencji, jakiej król udzielił wezyrowi, aby razem z nim omówić sytuację w Azji. Ojciec boży Eje, zakłopotany, rozpoczął długą przemowę na temat długoletniej przyjaźni między faraonem i jego wasalami.

— Starczy — przerwał mu młody król z niespotykaną u niego oschłością, która zaskoczyła starego dworzanina.

— Wyraziłem się niejasno, Wasza Królewska Wysokość. Czy pragniesz, abym zaczął od nowa...

— Przestań uważać mnie za dziecko, wezyrze. Nie jestem zadowolony z twojej pracy.

— Niezadowolony... Lecz...

— Twoja relacja o naszej sytuacji wojskowej w Azji jest tylko ciągiem banalnych zdań, z których wynika, że nie troszczysz się o rzeczywistość.

— Zebrałem informacje dostarczone przez generała Horemheba, Wasza Królewska Wysokość, i...

— To ci właśnie mam do zarzucenia, ojcze boży. Kierujący naszą polityką zagraniczną Hanis przekazał mi alarmujące wieści, dotyczące naszego najlepszego przyjaciela, króla Babilonu. Nie znajduję ich śladu w twoim raporcie.

Achesa z namiętą ciekawością przysłuchiwała się tej rozmowie. Ona sama wysłała Hanisa z tą misją, wyrывая go z otępienia zbytkiem. Niedużo czasu zabrało mu odkrycie tajnego spisku, w który był wmieszany Babilończyk, a który mógł się skończyć zerwaniem przymierza.

— Mów, ojciec boży — zażądał Tutanchamon. — Czy chciałeś ukryć przede mną ważny fakt, narażając bezpieczeństwo Egiptu?

— To nic aż tak poważnego, Wasza Królewska Wysokość, chodzi tu tylko o list, którego wolałem ci nie pokazywać.

— Nie ty będziesz mi dyktował, jak mam postępować! Przekroczyłeś zakres swojej odpowiedzialności. Niech natychmiast przyniosą ten list. I więcej nie chowaj przede mną tak ważnych dokumentów.

Zaskoczony zapalczywym tonem ojciec boży bezzwłocznie wykonał rozkaz.

Tutanchamon promieniał.

Po raz dziesiąty czytał Achesie list do króla Babilonu, nanosząc niewielkie poprawki.

— Czy jesteś dumna z faraona, Acheso? Co sądzisz o jego zdolnościach dyplomatycznych?

— Muszę przyznać, Wasza Królewska Wysokość, że postępujesz nadzwyczaj roztropnie.

— Nie śmieć się ze mnie — błagał Tutanchamon. — To twój pomysł. Ja tylko nadałem mu formę.

— To nie jest takie proste. Nie zdołałbyś tego osiągnąć, nie mając starannego wykształcenia skryby.

Śmiali się oboje, wspominając pierwszą próbę literacką i naukową, jaką przeszli, zmuszeni przez Hanisa do popisów przed starymi, bezlitosnymi skrybami.

— Jesteś pewna, że nie popełniłem żadnego błędu?

Achesa raz jeszcze przeczytała list.

Pismo króla Babilonu, przedłożone przez ojca bożego, było długą litanią zaledwie uprzejmych zwrotów. Skarzył się, że jego asyryjscy wasale stają się coraz bardziej uciążliwi, i prosił faraona o pomoc wojskową.

Tutanchamon odpowiadał mu, że taka interwencja byłaby sprzeczna z pokojową polityką, jaką od wielu lat prowadzi Egipt. Dodawał, że ważna delegacja asyryjska przybędzie wkrótce do Teb, aby umocnić stosunki handlowe z Obydwoma Krajami. Te negocjacje opóźnią wysłanie darów przyrzeczonych babilońskiemu władcy.

— Doskonale — stwierdziła Achesa. — Nie powinniśmy długo czekać na jego odpowiedź.

— Czy nie sądzisz, że to niebezpieczny manewr?

— Inni królowie muszą cię szanować. To warte pewnego ryzyka.

Przez dwa tygodnie Tutanchamon żył w niepokoju. Był to pierwszy akt dyplomatyczny, który podjęła para królewska, nie wzięwszy pod uwagę żadnych opinii wytrawnych dyplomatów.

Achesa nie zaniebdywała niczego, by uśmierzyć niepokój swego młodego małżonka: przejażdżki łodzią, polowanie w trzcinach, szalone wyprawy rydwanem na pustynię, zaciekle partie *senet*, gry miłosne... Tutanchamon dał się wciągnąć w wir rozrywek...

Aż do tego ranka, gdy ambasador Hanis osobiście przyniósł do pałacu glinianą tabliczkę: odpowiedź króla Babilonu. Odczytał ją młodym małżonkom, którzy trzymając się za ręce, siedzieli na taboretach o skrzyżowanych nogach.

— Całą ziemię napełnia chwała zwycięstw Waszej Królewskiej Wysokości — mówił ambasador. — Król Babilonu powiadamia cię, że cieszy się doskonałym zdrowiem. Pozdrawia twą małżonkę, twój kraj, twój szlachetny dwór, jak również twoje konie i rydwany. Przypomina, że gdy wasi ojcowie wiązali się przymierzem, przesłali sobie nawzajem wiele wspaniałych darów. Czemu przerywać ten zwyczaj? Król Babilonu buduje świątynię. Potrzebuje dużo złota. Jeżeli Wasza Królewska Wysokość wyrazi życzenie, wkrótce będzie ono zaspokojone. To, czego Wasza Królewska Wysokość zażąda, król Babilonu niezwłocznie prześle. Jeżeli ktokolwiek podejmie wrogą akcję wobec Egiptu, król Babilonu natychmiast go pokona. Jeżeli zaś chodzi o Asyryjczyków, wasali Waszej Królewskiej Wysokości, niech ich Wasza Królewska Wysokość nie słucha! Niech im nie pozwoli kupować niczego w Egipcie i niech ich odeśle z pustymi rękami. By dowieść swej wierności, król Babilonu kazał ci dostarczyć ogromną ilość lapis-lazuli i pięć konnych zaprzęgów.

Achesa promieniała. Tutanchamon był zakłopotany.

— Przyznaję, że nie mogę pojąć znaczenia tego zwycięstwa.

— O ile dobrze zapamiętałam nauki ambasadora Hanisa — wyjaśniła Achesa — to pismo oznacza, że król Babilonu ugina się przed wolą faraona i błaga pokornie, by go uważał za wasalą. Asyryjczycy uczynią podobnie. I chwala króla Egiptu rozbłyśnie nad całą Azją.

— Wasza Wysokość jest najznakomitszą uczennicą wśród moich uczniów — oświadczył Hanis.

Arcykapłan Amona zwołał czterech najważniejszych kolegów do jednej z niewielkich, mrocznych sal świątyni Karnaku. Starzec miał wyraz twarzy jeszcze bardziej cierpki niż zazwyczaj. Pomieszczenie o surowych, kamiennych ścianach oświetlała pochodnia. Pięciu mężczyzn, z których żaden nie liczył sobie mniej niż sześćdziesiąt lat, zasiadło na trójnożnych stołkach. Poryte zmarszczkami twarze i ogolone czaszki sprawiały, że byli do siebie podobni.

— Para królewska nie zachowuje się tak, jak się spodziewaliśmy — rzekł drugi kapłan.

— Nie mogli na zawsze zostać dziećmi — zauważył trzeci kapłan. — Przestrzegalem was. Dzisiaj zaczynają zdawać sobie sprawę z posiadanej władzy. Jutro zechcą ją sprawować całkowicie. A my wciąż będziemy musieli milczeć...

— O tym nie ma mowy! — sprzeciwił się arcykapłan. — Jestem przekonany, że faraon i jego małżonka pozostali wierni religii Atona. Jeżeli nawet zmienili imiona, aby wszyscy uwierzyli, że znów się stali czcicielami Amona, jest to tylko gra.

— Trzeba jeszcze czekać! — doradzał drugi kapłan. — Na razie są to tylko podejrzenia.

— Czekać, wciąż czekać! — obruszył się trzeci kapłan. — To jest najgorsze rozwiązanie. Nie, trzeba zacząć działać.

Czwarty i piąty kapłan zgodzili się z jego zdaniem, kiwając potakująco głowami.

— W istocie, musimy działać — osądził arcykapłan.

Zapadło długie milczenie. Każdy z pięciu kapłanów wiedział, że jego decyzja będzie miała wpływ na losy państwa. Syci zaszczytów, nie pragnęli ich więcej. Chcieli ochraniać

cześć Amona, ponieważ tylko to zapewniało pomyślność Hgiplowi.

— Trzeba odsunąć króla od władzy — orzekł drugi kapłan.

— W jaki sposób? — zapytał arcykapłan.

— Wszelkimi sposobami — odparł duchowny. — Nieumiejętny władca powinien zostać usunięty. Naraża kraj na niebezpieczeństwo.

— Życie i śmierć są w rękach boga! — przeciął arcykapłan ponuro. — Nie w naszych.

Grono znanych ze swej mądrości mężczyzn trwało w głębokiej zadumie.

— Gdyby para rządząca była naprawdę wierna bogu Teb — nastawał trzeci kapłan — w końcu znaleźlibyśmy wspólną płaszczyznę. Lecz w ich sercach mieszka Aton!

— Nie mamy na to dowodu — zaproponował arcykapłan.

— A więc uzyskajmy ten dowód! — zażądał jego rozmówca. — Wystarczy zastawić pułapkę i przypatrywać się ich zachowaniu. Potem będziemy mogli podjąć nieodwołalną decyzję.

— Poseł przybywający z Nubii! Każ mu wejść!

Tutanchamon szalał z radości na samą myśl, że otrzyma wieści od swego przyjaciela Heweja. Błagał Achesę, by razem z nim przyjeła wysłańca wicekróla Nubii.

Człowiek był wyczerpany podróżą. Najpierw wygłosił pochwałę Heweja, który czuwał na wydobywaniem złota i bezpieczeństwem stad bydła. Pracując gorliwie, obiecywał królowi pomnożyć jego chwałę w południowych prowincjach. Niedługo na dwór egipski dotrą liczne dary, przede wszystkim heban i mahoń, które w wielkich ilościach ładuje się na statki transportowe.

Młody król z trudem powstrzymywał podniecenie. Hewej tyle mu opowiadał o skarbach Nubii! Czyż ich już nie podziwiał?

Achesa była dziwnie milcząca. Zaciekało ją widoczne zmieszanie posłańca, Nubijczyka o potężnych muskułach.

— Przejdź do faktów — zażądała — i podaj nam prawdziwy powód twego przybycia na dwór.

Mężczyzna spuścił głowę.

— Hewej, wicekról Nubii, uważa za swój obowiązek niczego nie ukrywać przed Waszą Królewską Wysokością. Z jego ust wychodzi sama prawda. Dlatego... Dlatego przybyłem, aby powiadomić, że wiele nubijskich miast zaczyna się burzyć.

Achesa wstała.

— Bunt? Czy go zdławił?

Wysłaniec nadal nie podnosił głowy.

— Jeszcze nie, Wasza Wysokość. Worki ze złotym piaskiem skradziono ze składu, a dwaj urzędnicy są ranni. Buntownicy zostali zidentyfikowani. Wystarczy ich uwięzić, aby przywrócić spokój.

— Wystarczy... To takie proste? — zawołała wielka małżonka królewska z niepokojem.

— Hewej nie szczędzi wysiłków.

— Nie wątpię w to — przerwał Tutanchamon. — Idź odpocząć przed powrotem do Nubii. I przybądź znów do nas szybko z pomyślnymi wieściami.

Posłaniec pokłonił się i zniknął.

Achesa, odwróciwszy się plecami do małżonka, patrzyła w okno. Podziwiała miasto Amona, ukwiecone tarasy, chłonęła spokój Teb, miasta o stu bramach, władcy świata. Ten wspaniały widok nie mógł jednak uśmierzyć jej obaw. Jeżeli Hewej nie zdoła zdławić buntu w Nubii, autorytet Tutanchamona zostanie zachwiany. Kapłani Amona skorzystają z okazji, by próbować narzucić regenta. I tym regentem nie będzie nikt inny, jak generał Horemheb.

Astrologowie obwieścili, że lato będzie upalne, i nie pomylili się. Tutanchamon lubił tę gorącą porę roku, przede wszystkim dlatego, że dawała okazję do częstego rozkoszowania się przejażdżkami łodzią, które sprawiały Achesie taką samą przyjemność, jak jemu. Tego dnia, odprawiwszy poranne obrzędy, wyruszyli oboje czółnem. Tutanchamon chciał pokazać swej małżonce, że potrafi manewrować długim wiosłem, ozdobionym magicznym okiem.

Kaczki zrywały się do lotu przed dziobem łodzi. Blask poranka srebrzył piękne oblicze Achesy.

— Gdybyś wiedziała, jak cię Kocham... — szeptał król.

Achesa uśmiechnęła się. Mijały dni i Tutanchamon zdołał ją oczarować. Zapał miłosny młodego króla nie osłabł. Powoli zdobywał pewność niezbędną w praktykowaniu królewskiego rzemiosła, ale nie przestawał wciąż tak samo zachwyconym wzrokiem spoglądać na ciało małżonki. Tutanchamon kochał głęboką miłością mężczyzny, lokując swą wiarę w sercu drugiej istoty.

— Ty jesteś królem — powiedziała Achesa — a ja twoją wielką małżonką. Bóg obdarzył nas swymi dobrodziejstwami. Czego więcej możemy pragnąć?

— Żeby po godzinach następowały dni, a po dniach miesiące, po miesiącach lata, a po latach wieki... Żeby nasza miłość, Acheso, trwała wiecznie.

Achesa otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, gdy nagle ujrzała barkę, która płynęła ku nim. Liczni żołnierze znajdujący się na jej pokładzie wiosłowali z całych sił. Ogarnął ją niejasny lęk.

— Czego mogą od nas chcieć? — zapytała.

— Nie wiem.

Achesa dojrzała stojącego na rufie Nachtmina. Barka zbliżała się szybko. Nachtmin nie krył swego wzburzenia.

— Mam bardzo ważne wieści — oznajmił zdyszany.

Achesa odsunęła potrawy, które jej podawała służąca, i odprawiła ją szorstko. To, co powiedział Nachtmin, wprawiło wielką małżonkę królewską w pomieszanie. Tutanchamon usiłował ją pocieszać tak niezręcznie, że pozbyła się go, wołała bowiem pozostać sama, by rozważyć decyzję, jaką musiała podjąć.

Nachtmin otrzymał nowiny z miasta słońca, opuszczonego od ponad dwóch lat przez dworskich dostojników, rzemieślników i kupców. Przez kolejne miesiące wyjeżdżali mieszkańcy poszczególnych dzielnic. Teraz byli tam jedynie policjanci, których obowiązkiem było nie dopuścić, by Beduini zniszczyli Świątynie i obrabowali wille bogaczy.

Siły policyjne, które okazały się tak bezradne... Rabusie imylili ich czujność, wdarli się do grobów królewskich i zbez-

cześcili ostatnią siedzibę Achenatona, Nefertiti i ich drugiej córki. Według pogłoski, którą powtórzyła nubijska służąca, mumia króla została poważnie uszkodzona. Ocalili ją łucznicy, którzy strzegli jej teraz na posterunku granicznym leżącym na południe od miasta. Horemheb wydał straszliwy rozkaz: polecił zniszczyć mumię króla!

Tutanchamon, wzburzony, błagał Achese, żeby nie interweniowała. Specjalny dekret z jego pieczęcią powinien wystarczyć, by przewieziono do Teb ciało Achenatona i znaleziono grobowiec, który będzie mu służył za wieczny dom.

Jednakże wielka małżonka królewska zbyt dobrze знаła ociężałość urzędników i nienawiść, jaką kapłani Amona żywili do króla heretyka. Z pewnością zaczną tylko rosnąć stopy akt, a tymczasem śmiertelne szczątki ulegną rozkładowi w samotności i zapomnieniu.

Achesa miała dziewiętnaście lat, Tutanchamon siedemnaście. W ich wieku inni władcy umieli rządzić Egiptem, nie ulegając wpływowi tego czy innego stronnictwa. Lecz czy córka może porzucić ojca?

Nachtmin, jako wódz armii, spędzał więcej czasu w swym biurze niż na manewrach czy w koszarach. Ciężyły mu obowiązki administracyjne. W jaki sposób mógł ich uniknąć? Uniósł stos zwojów papirusu, zważył na dłoni i odłożył, zniechęcony.

— Nadmiar pracy nuży umysł — usłyszał poważny głos Horemheba.

Nachtmin wstał.

— Ty? Z jakiego powodu...

Na twarzy Horemheba malowała się powaga i stanowczość.

— Naprawdę nie wiesz?

— Czyżbym w czymś zawiódł?

Horemheb pogardliwym gestem zaczął przerzucać stos akt.

— Zbyt wiele dokumentów, zbyt wiele pracy. Nie starcza ci już czasu, by nad tym wszystkim zapanować. Tak właśnie zaczyna się upadek i rozczarowanie. Nie jesteś jedynym, który utknął na mieliźnie, zajmąwszy stanowisko przytłaczające nadmiarem obowiązków.



Nachtmin zacisnął wargi. Najwidoczniej Horemheb starał się wyprowadzić go z równowagi.

— Jeżeli przyszedłeś tu, by mnie obrazić, ja...

— Czy wiesz, co się teraz dzieje na posterunku południowym miasta słońca? — przerwał mu sucho Horemheb.

— To umarłe miasto. Tam już nic się nie dzieje.

— Muszę cię wyprowadzić z błędu, Nachtminie...

Młody wódz stracił spokój.

— Wykonuję swoje obowiązki jak najsumiennie, generale Horemhebie, i...

— Wyjaśnij mi więc powód tego dekretu Tutanchamona.

Horemheb położył przed Nachtminem dokument. Młody wódz szybko przebiegł go wzrokiem. Faraon polecał umieszczenie na południowym posterunku granicznym miasta słońca garnizonu pozostającego pod bezpośrednim dowództwem Horemheba.

Taka procedura mogła zadziwić.

— Czy byłeś o tym powiadomiony? — zapytał Horemheb.

— Nie. A ty, generale?

Horemheb pokręcił przecząco głową.

Ci dwaj mężczyźni nie ufali sobie. Podejrzewali się nawzajem o kłamstwo.

— Co zamierzasz uczynić? — zapytał Nachtmin.

— Oczywiście zastosować się do dekretu. Nie będę interweniował. Tobie radzę postąpić podobnie.

— Lecz właściwie dlaczego?

— Dlatego, że sądzę, iż to jest pułapka.

— Jakiego rodzaju?

— Tego nie wiem. Wiedz jednak, że nie ja ją zastawiłem.

Pozwól, aby król prowadził tę sprawę zgodnie ze swoją wolą. Zajmij się raczej swymi dokumentami. Ja nie mam zwyczaju iwlekać. Niech bogowie snu będą ci przychylni.

i Horemheb odszedł. Nachtmin nie musiał się długo zastana-

(**Wiać**, by zrozumieć, że jego wizyta wcale nie była przyjacielska.

**C**imo późnej godziny udał się pospiesznie do pałacu królew-

łego. Faraon odmówił audiencji i przekazał mu stanowczy

jęfOzkaz: nie opuszczać Teb i czuwać nad bezpieczeństwem

MHNta.

Nachtmin był całkiem zbity z tropu. Wychowany został

w przekonaniu, że posłuszeństwo jest najwyższą z cnót. Czując się niezdolnym rozplatać nici intrygi, którą knuto na jego oczach, postanowił pozostać w zgodzie ze swym żołnierskim sumieniem.

Tutanchamon ustąpił. Plan opracowany przez Achesę nie zawierał żadnego błędu. Król wydał dekret zdumiewający. Wszyscy spodziewali się, że na czele oddziału wojska opuści Teby, by udać się do miasta słońca. Tak wyglądały sidła zastawione przez kapłanów tebańskich i przez Horemheba. Mieli zamiar zatrzymać młodego monarchę w drodze i przywieść go na powrót do stolicy boga Amona. A potem narzucić mu regenta, aby sprawować kontrolę nad wszystkimi jego czynami.

Faraon nie opuszczał pałacu. Wrogowie na próżno oczekiwali jego wyjazdu, nie wiedząc, że Achesa, z nubijską służącą i kilkoma sługami, wyruszyła nocą na pokładzie kupieckiej łodzi. Wielka małżonka królewska posłuży się taką samą łodzią, by przewieźć do Teb śmiertelne szczątki swego ojca Achenatona. Ofiaruje mu wieczną siedzibę, godną władcy, i każe jej strzec dniem i nocą.

Dzięki pomyślnym wiatrom podróż królowej trwała krótko i przebiegła bez żadnych przeszkód. Statek kupiecki napotykał na Nilu łodzie policjantów, którzy nie zwracali nań uwagi. Na widok miasta słońca Achesie ścisnęło się serce. Nie zapomniała oblanych blaskiem świątyń, ukwieconych pałaców, okrzyków tłumu witającego radośnie króla i królową.

Nie pragnęła oglądać ruin swych marzeń. Na szczęście słońce kryło się za horyzontem, pozwalając, by mrok osłonił ruinę stolicy, po której teraz błąkały się tylko cienie. Noc zapadła, gdy wielka małżonka królewska pojawiła się na południowym posterunku granicznym.

Liczyła na to, że zdoła skłonić łuczników do posłuszeństwa wyłącznie dzięki własnej powadze. Chciała uniknąć krwawych zająć, nie narażać własnych sług, nie przygotowanych do zbrojnych starć, zdolnych jednak w każdej innej sytuacji narzucić swą wolę. Zebrała wszystkie siły, lecz jakież było jej zdziwienie, gdy na posterunku ujrzała tylko dwóch zaspanych łuczników. Ci weterani o zeszywniałych nogach nie byłiby w stanie nawet chwycić za broń.

- Jestem wielką małżonką królewską — oświadczyła takim Innem, że starzy żołnierze natychmiast się zgięli w niskim pokłonie.

Wspaniały potrójny naszyjnik z pereł, krwawnika i lapis-luzuli, który nosiła Achesa, mówił im wystarczająco dużo o jej stanowisku.

— Tutaj został złożony sarkofag, prawda?

— Nie — odrzekł jeden z weteranów niepewnym głosem. — Jest tu tylko na pół spróchniała skrzynia.

Achesa wkroczyła do środka. Posterunek był już zniszczony. Budynek, wzniesiony w pośpiechu i zaniedbany, nie mógł się długo utrzymać w dobrym stanie. Królowa przeszła przez cuchnącą izbę, ujrzała skrzynię w kącie, gdzie leżały połamane łuki i strzały.

Tak więc, mumia faraona została wyjęta z grobowca i porzucona w tym ohydny miejscu! Zniszczywszy dzieło Achenatona, te nikczemniejsze od hien łotry próbowały mu wyrwać podporę wieczności, aby jego dusza już bez końca musiała się błąkać w ciemnościach podziemnego świata. Potraktowali jego mumię jak śmiecie.

Achesa, oszalała z gniewu, podniosła wieko.

Zamknęła oczy, spodziewając się ujrzeć coś okropnego.

Pusta. Skrzynia była pusta.

Za plecami wielkiej małżonki królewskiej rozległ się stukot kroków. Były to kroki starca, który szedł ku niej, wspierając swój chwiejny chód miarowymi uderzeniami laski.

Był to arcykapłan Amona, wielki kapłan Karnaku.

— Wasza Wysokość popełniła poważny błąd — rzekł swym głębokim głosem.

Kapłani Amona ponownie zebrali się w jednej z niewielkich sal Karnaku. Ich twarze były chmurne.

— Byłem tam — oznajmił arcykapłan. — Wielka małżonka królewska Achesa zdumiała się na ój widok. Ale umiała zachować zimną krew.

— To tylko sprawia, że jest bardziej niebezpieczna — zauważył drugi kapłan. — Czy powiedziała, jaki los przypadł w udziale zwłokom jej ojca?

— Zmusiła mnie do tego. Widząc, że wpadła w sidła, omal mnie nie uderzyła. Nie okazując wielkiego szacunku mojemu wiekowi i godności arcykapłana, pytała o to z najwyższą zuchwałością. Odpowiedziałem, że kazaliśmy przenieść mumię Achenatona do grobowca w Dolinie Królów, gdzie będzie bezpieczna. Amon jest wyrozumiały. Szaleństwo Achenatona zgasło razem z nim. Czemuż mielibyśmy prześladować trupa?

— Czy zdołałeś ją przekonać? — zaniepokoił się trzeci kapłan.

— Tak sądzę... Lub tylko udawała.

— Nieważne! — zagrzmiął drugi kapłan. — Teraz wiemy, że wielka małżonka królewska pozostaje wierna pamięci swego ojca i jego herezji. Czy ją ostrzegłeś?

— Myślałem, że ją przestraszę, gdy jej uświadomię, jaki błąd popełniła, odsłaniając swą prawdziwą naturę, dotąd tak dobrze ukrywaną pod szatą królowej. Lecz nawet nie drgnęła.

— I to przypieczętowało jej los — osądził drugi kapłan. — I los młodego króla, który jest jej całkowicie uległy. A ton jeszcze nie umarł. My go unicestwimy.

Horemheb pracował dzień i noc. Odsunięty od niektórych funkcji podrzędnych, które przeszkadzały mu sprawować władzę, nie przestawał się zachowywać jak naczelny wódz armii i głowa administracji. Większość skrybów, zajmujących kluczowe stanowiska, była z nim związana przyjaźnią lub różnymi zobowiązaniami. Ani jeden oficer, ani jeden żołnierz nie przestał mu ufać. Nawet jeżeli Tutanchamon miał kilku wpływowych zwolenników, stronnictwo króla liczyło się mniej niż partia Horemheba.

Czemu nie upierał się przy tym, żeby zostać regentem królestwa, usuwając tego bezbarwnego Tutanchamona w głąb jego królewskich apartamentów, aby się tam pławił w zbytku i nieróbstwie?

Był posłuszny Tutanchamonowi, tak jak przedtem Achenatonowi. Służenie królowi jawiło mu się jako kategoryczny nakaz, od którego nie można się uchylić. Była także Achesa... Achesa, którą należało usunąć, pokonać, zniszczyć i którą chronił, przyjmując postawę zachowawczą. Postawę, którą jego stronnicy coraz mniej rozumieli.

Horemheb usunął się do zacienionego pawilonu w samym sercu ogrodu swej ogromnej willi tebańskiej. Sekretarze przynosili mu stopy papirusów ze sprawozdaniami dotyczącymi gospodarki kraju. Wódz przyznawał sobie kompetencje licznych ministrów.

Piękna, wypielęgnowana dłoń podająca mu zapieczętowany zwój nie należała do żadnego z jego sekretarzy. Horemheb podniósł głowę.

Wielka małżonka królewska, Achesa, patrzyła na niego gniewnym wzrokiem. Horemheb wstał.

— Nikt nie zaanonsował Waszej Wysokości — zdziwił się.

— Twój ogród jest źle strzeżony.

Achesa była ubrana w zwykłą spódniczkę i lnianą tunikę. Żaden klejnot nie ozdabiał jej zachwycającego ciała.

— Niezbyt dobrze pojmuję przyczynę tej niezwyklej wizyty, Wasza Wysokość.

— Przestań diwić sobie ze mnie, Horemhebie! Czemu kazano zbezczcić grobowiec mojego ojca i zniszczono jego ciało? Czemu się go prześladowuje z tak bezlitosną nienawiścią?

Horemheb zb adł.

— Nie wydatem żadnego takiego rozkazu — stwierdził z oburzeniem. — Żywiłem szacunek do faraona, mojego władcy, i służyłem mu wiernie. Dziś jestem posłuszny twemu małżonkowi, prawowitemu królowi. Nie popełniłem żadnego czynu, za który musiałbym się czerwienić. Oczerniono mnie przed tobą. Ten postępek z całą pewnością jest dziełem arcykapłana Amona. Usiłuje nas skłócić, chce, aby król myślał, że spiskuję przeciw niemu! Taka jest prawda. Przysięgam na Imhotepa, najmędrszego z mędrców.

Horemheb patrzył jej prosto w oczy. Wielka małżonka królewska wpatrywała się w niego długo, z chłodem, który zmroził mu krew. Potem, nie spiesząc się, odeszła przez ogród.

Horemheb, oparty o stary krzew winny, z trudem odzyskiwał oddech. Oto prawdziwa królowa Egiptu, jedna z tych namiętych władczyń, której charakter hartował się w sprawowaniu władzy.

Wódz zdał sobie sprawę, że pole jego manewru jest znacznie węższe, niż to sobie wyobrażał. Kapłani Amona posłużyli się nim jak pionkiem, podczas gdy on wierzył, że ich sobie podporządkował. Dał się ponieść własnej próżności. Żyjąc w mieście słońca, zapomniał o przebiegłości pewnych kapłanów, z którymi Achenaton słusznie walczył. Nad przyszłością gromadziły się chmury. Partii tebańskiej bardziej zależało na zniszczeniu wszelkiej pamięci o heretyku i na usunięciu jego córki od władzy niż na osadzeniu Horemheba na tronie.

Z wolna się uspokajał. Wszyscy wiedzieli, że jest lojalny, zdecydowany bronić jedności Egiptu. Czy tej roli nie przydzieliła mu zarówno para królewska, jak kapłani Karnaku? Czy ci zajadli przeciwnicy nie zawiązali przymierza na jego szkodę?

Droga wiodąca do tronu stawała się coraz bardziej ryzykowna. Czy mądrość nie polegała na tym, by ją porzucić i zadowolić się godnym zazdrości stanowiskiem?

Lecz była także Achesa. Woń jaśminu, jaka unosiła się jeszcze w powietrzu, przypominała o obecności tej istoty pełnej ognia. Ognia, w którym Horemheb tak bardzo pragnąłby spłonąć.

Nubijska służąca podała Achesie napój z mleka i miodu, po czym zaczęła ją czesać z najwyższą delikatnością. Wielka małżonka królewska przyglądała się swemu odbiciu w zwierciadle z roztargnieniem, zajęta dręczącą myślą: czy Horemheb kłamał?

Nie potrafiła wyrobić sobie na ten temat zdania.

— Odejdź — rozkazała Nubijce. — Pora na lekcje.

Ambasador Hanis czekał w przedsionku. Został wprowadzony do komnaty, w której pracowała wielka małżonka królewska. Jak co rano, przez dwie godziny, uczył ją języka hetyckiego, syryjskiego i fenickiego. Achesa miała wyjątkowo dobrą pamięć i uczyła się szybko. Wkrótce władała kilkoma obcymi językami prawie biegle w mowie i w piśmie. Między nauczycielem i uczennicą zawiązała się nić porozumienia. Oboje czerpali jednakową przyjemność z pracy, tym bardziej więc zaskoczył ją zły humor ambasadora.

— Co ci się przydarzyło, Hanisie?

— Lękam się o ciebie, Wasza Wysokość. Czy pozwolili ci zobaczyć mumię twego ojca?

— Spoczywa w niewielkim grobowcu, strzeżonym dniem i nocą.

— Król otrzymał nowe wieści z Nubii?

— Nie. Niepokoi się o swego przyjaciela, wicekróla Heweja.

— A ty niepokoisz się o nasz kraj. Jeżeli Południe się zbuntuje, ustanie wydobywanie złota. Kapłanom zabraknie cennego metalu do ozdabiania świątyń i obciążą za to odpowiedzialnością króla.

Ambasador był przewidujący. Po co ukrywać prawdę. Tutanchamon i Achesa byli zdani na łaskę zbuntowanych nubijskich plemion.

Dzień był tak upalny, że z prac polowych wykonywano tylko najniezbędniejsze. Nadzy wieśniacy zbierali dojrzałe złociste kłosa, ucinając je wysoko na łądych sierpem. Często sięgali

po bukłaki, małymi łydkami pili świeżą wodę i pozwalali sobie na długie chwile odpoczynku w cieniu tamaryszków i akacji. Nie obawiając się żaru słońca, Tutanchamon nakłonił Achesę, by wspięła się razem z nim na wzniesienie górujące nad „Świątym Świętych”, świątynią zbudowaną przez królową Hatszepsut. Młody król szedł pierwszy, odganiając kijem żmije, które, zaniepokojone, kryły się pod skałami rozpalonymi niełitościwymi promieniami słońca.

— Czemu idziemy aż tak wysoko? — zapytała Achesa; wargi miała suche.

— Idźmy dalej! Już prawie dotarliśmy!

Tutanchamon nie zwracał uwagi na zmęczenie, był pełen egzaltacji. Achesa rzadko kiedy widywała go w stanie takiej egzaltacji. Pokonawszy głęboką szczelinę, zatrzymali się na cyplu. Widok był tak zachwycający, że wstrzymali oddech. Wyłaniające się zza zasłony drzew kadzidlanych i krzewów laurowych tarasy świątyni wznosiły się ku skałom, których ściana stanowiła tło dla „Świętego Świętych”. Architekt zawarł przymierze z górą, przetwarzając ją w rodzaj hymnu na cześć ubóstwianej królowej, która żyła tu na wieczność.

— Każę zbudować dla ciebie jeszcze piękniejsze sanktuarium — przyrzekł Tutanchamon małżonce. — Maja, Przełożony Wszystkich Prac Faraona, będzie osobiście kierował pracami.

Objął ją czule w pasie. Świątynia królowej-faraona, piękno otaczających budowle ogrodów, zieleń wąskiej wstęgi upraw między pustynią a Nilem... To był Egipt kochany przez bogów, święta ziemia znajdująca się w centrum świata. Achesę ogarnęło wspaniałe uczucie mocy. Nigdy nie spoglądała na tę krainę — na swój kraj — z takiej wysokości. Tego widoku nie można było z niczym porównać.

— Odkryłem to miejsce, gdy jeszcze byłem dzieckiem — wyjaśnił Tutanchamon. — Kryłem się tu, by uniknąć męczących lekcji etykiety.

— I mogłeś całymi godzinami znosić żar słońca?

— Nie... Przejdźmy za ten skalny występ. Chcę ci pokazać raj.

Przyciskając się do kamiennej ściany, posuwali się ostrożnie, aby nie ześliznąć się w przepaść. Przebywszy tak kilka metrów,



tur/cli wejście do grotty. Tutanchamon, trzymając Achesę za tekę, zaczął do niej schodzić pierwszy.

Panował tu cudowny chłód. Na ziemi rozpościerał się dywan mchu. W półmroku było słycać rozkoszny szmer wody, spływającej miarowo na kamień.

— To źródło bogini Hathor — mówił Tutanchamon. — Ja je odkryłem. Nachtmin twierdził, że tylko król może mieć taki dar. Nie wierzyłem mu.

Achesa była urzeczona. Opuściła krainę zalaną blaskiem słońca, by wejść w tajemny świat, gdzie nie śmie się głośno mówić, gdzie ciało czuje się swobodnie, radując się tysięcznymi rozkoszami, jakimi obdarza ukryta w wodzie bogini, wyłaniająca się z oceanu energii otaczającej całą ziemię\*.

Oboje zdjęli z siebie pokryte kurzem i piaskiem spódniczki i tuniki. Nadzy spryskiwali się jak dzieci. Źródło było tak ciepłe, że Achesa położyła się na plecach w miejscu, skąd tryskało. Woda spadała na jej piersi, spływała po brzuchu, zalewała powoli uda. Tutanchamon wpatrywał się w nią, upojony szczęściem. Dziękował bogom, że dali mu za żonę najpiękniejszą z kobiet. Aby ją zachować, musiał się stać prawdziwym faraonem. Jego dzieciństwo umierało w tej grocie, gdzie spędził tyle godzin na marzeniach. Ustępowało miejsca miłości, szalonej miłości do wielkiej małżonki królewskiej, której oczy płonęły pożądaniem.

Położył się na niej. Kochali się namiętnie, skąpani w źródlanej wodzie bogini Hathor.

W środku nocy Tutanchamona zaczął męczyć atak niepowstrzymanego kaszlu. Wieczorny posiłek był lekki: pieczone jagnię, tarte figi i rodzynki. Wypił tylko jedną czarkę czerwonego wina, które wydało mu się trochę gorzkie, i poczuł się niezdrów. Jego stan się pogarszał, mimo że Achesa podała mu środki wymiotne.

\* Źródło jest wymysłem autora. Na Płaskowyżu Tebańskim brak takich grot i źródeł. Woda pojawia się w postaci rwących strumieni po deszczach, które zdarzają się mniej więcej raz na stulecie (przyp. J. Karbowskiego).

Królowa przypominała sobie dramatyczne chwile z przeszłości, kiedy to jej małżonek pluł krwią. Nasączonym wonnościami ręcznikiem starła pot perlący się na jego czole. Pałacowi lekarze przygotowali napoje, które pomogły monarsze pogrążyć się w głębokim śnie.

Stojąc samotnie na najwyższym tarasie pałacu, wielka małżonka królewska błędziła spojrzeniem po szczycie tebańskiego wzgórza. Tam panowała bogini milczenia, która przyjęła do swego łona krzyki miłosne pary królewskiej. Jakże Tutanchamon ją uszczęśliwił w zaciszu tej grotty! Dlaczego los wciąż ich prześladował? Tutanchamon musi ukryć swą chorobę przed dworzanami i ludem. Faraon nie powinien okazywać żadnej słabości. Przysięga złożona przez lekarzy zamykała im usta. Lecz czy ich wiedza zdoła przywrócić zdrowie władcy Egiptu?

W Karnaku, na dachu wielkiej świątyni Amona Re, arcykapłan, wsparty na lasce, wpatrywał się uważnie w hiebo w towarzystwie astrologów, którzy odczytywali z gwiazd przeznaczenie faraona. Od początku panowania dynastii zapisywali ruchy planet i dzielili niebo na części odpowiadające każdemu ze znaków zodiaku, aby lepiej rozumieć rządzące nimi prawa.

Od ponad dziesięciu lat arcykapłan, który orientował się w astrologii, tak jak wszyscy kapłani, nie spędzał nocy w ich towarzystwie. Obecność najpotężniejszej osobistości w Karnaku poruszyła najmłodszego spośród nich do tego stopnia, że nie zdołał znaleźć wzrokiem „Czerwonego Horusa” \*. Starzec zażądał od astrologów wniosków i wydał im rozkaz zachowania w tajemnicy tego, co ujrzeli w gwiazdach. Następnie polecił wszystkim zejść z dachu świątyni i powrócić do skromnych izb, urządzonych dla nich w obrębie świętych murów.

Arcykapłan pragnął pozostać sam. Sam ze swymi bogami. Ciążyły mu powzięte przez niego decyzje. Nigdy dotąd nie zamierzał wkraczać tak bezpośrednio w sprawy państwa, kierować biegiem przeznaczenia w sposób tak zdecydowany. Lecz czy para królewska pozostawiła mu wybór? Czy on sam nie był niewolnikiem hierarchii, która dyktowała mu postępowanie?

\* Planeta Mars.

Achenaton nie mylił się... Kapłani mogli się stać największymi łotrami. On, który był ich najwyższym przełożonym, nie był w stanie ich zmienić. Wkrótce stanie przed sądem Ozyrysa. I temu sędziemu będzie musiał zdać sprawę ze wszystkiego.

Nie obawiał się tej chwili. Był już zbyt stary, by opierać się woli boskiej, która nakazywała mu powstać przeciw wielkiej małżonce królewskiej. Czyż Achesa nie popełniła szaleństwa, pozostając wierna pamięci swego ojca? Czy nie miał obowiązku niszczyć wrogów Amona, boga, który stworzył wielkość Egiptu?

Z księżycowej poświaty wyłaniały się fasady świątyń i kolumnad pokrytych reliefami ukazującymi faraona wielbiącego bóstwa. Tutaj panował całkowity spokój. Z pewnością dlatego, że ludzie milczeli i przechodzili jak cienie pod portykami, gdzie tylko tajemne znaki, hieroglify wyryte w wiecznym kamieniu, przemawiały swym tajemnym głosem.

Za późno — osądził arcykapłan. — Za późno, by się cofnąć.

Achesa czuwała przy swoim małżonku przez całą noc. Tutanchamon był pogrążony w letargu. Achesa nie zgodzi się, by umarł. Położyła na jego sercu skarabeusza, na którym wypisane były zdania wyjęte z „Księgi umarłych”. Tekst zapewniał szczęśliwy przebieg choroby. Serce króla pozostanie w jego piersi. Nie będzie wyrwane przez demoniczne moce.

Achesa czuła, że ożywia ją niepohamowana energia. Ta energia pozwoli jej pokonać demony, które przeniknęły do krwi Tutanchamona. Walczyła z nimi przez niebezpieczne godziny, gdy słońce przemierzało obszary ciemności, gdzie wśród wydm przemyka olbrzymi wąż, chcąc połknąć światło. Z rozpoczęciem każdej godziny Achesa wbijała nóż w woskowego gada, którego następnie wrzucała do naczynia z żarem.

Gdy czerwony blask, jeszcze słaby, rozdarł zasłonę okrywającą tebanskie wzgórze, Achesa wiedziała, że nowe słońce, pokonawszy smoka ciemności, wynurzyło się z jeziora płomieni. Także król pokonał niebyt. Jego oddech stał się spokojny. Jego twarz nabrała kolorów. Wyczerpana Achesa zapadła w sen.

Lecz jej wypoczynek nie trwał długo. Zbudziły ją krzyki nubijskiej służącej, która przybiegła z rozwianymi włosami i oszalałym spojrzeniem.

- Pani! To straszne, straszne! Trzeba tam iść natychmiast...  
Natychmiast!  
— Dokąd? Mów!  
— Do doliny grobów... Oni się ośmielili...

Achesa wezwała Nachtmina, który stanął na czele eskorty i poprowadził ją do wylotu stromej doliny u stóp tebańskiego wzgórza. Tu byli pochowani władcy, którzy stworzyli wielkość Teb. W tej opustoszałej okolicy, spalonej bezlitosnym słońcem, zazwyczaj panowała głęboka cisza. Uzbrojeni mężczyźni, biegnący tam i z powrotem przed wejściem do Doliny Królów z głośnym krzykiem, byli tu czymś najzupełniej niewłaściwym.

Nachtmin, wydając zdecydowane rozkazy, szybko zaprowadził spokój. Strażnicy wrócili na swoje posterunki. Wielka małżonka królewska podążyła wąską ścieżką do serca nekropolii. Mijała zamknięte grobowce. Na progu jednego z nich trzech rzemieślnicy przygotowywali gips, miażdżąc go młotem. Tym gipsem zostanie pokryta powierzchnia sali, którą potem ozdobi się malowidłami i kolumnami hieroglifów. Mężczyźni ledwie podnieśli oczy na królową, powtarzając swe gesty wolno i precyzyjnie.

Achesa szła szybko w stronę miejsca, skąd unosił się czarny dym. Aż do tej chwili nie chciała wierzyć, że wiadomość przyniesiona przez służącą jest prawdziwa. Zbliżając się do grobowca, w którym złożono mumię Achenatona, musiała pogodzić się z przerażającą rzeczywistością.

Grobowiec został podpalony.

Śledztwo trwało wiele dni. Achesa uważnie czytała szczegółowe raporty, dostarczane przez Nachtmina, który czuwał nad przesłuchiwaniami świadków. Tragedia wydarzyła się nocą. Żaden z rzemieślników bractwa Deir el-Medina nie został formalnie oskarżony. Jeden z nich przez roztargnienie zapomniał zgasić płonącą pochodnię. Płomień ogarnął cały grobowiec, niszcząc mumię faraona-heretyka.

Oszalała z gniewu Achesa rzuciła dokumenty na ziemię. Widać uważano ją za ograniczoną. Rzemieślnicy — a większość

ich sekretnych sposobów poznała, gdy ją przyjęto do braci — używali specjalnych knotów, które wcale nie wydzielały dymu. Ponieważ były bardzo kosztowne, pod koniec każdego dnia pracy skrupulatnie je zbierano i przeliczano.

Była pewna, że chodziło tu o pożar rozniecony przez przestępcę. Kto, prócz arcykapłana Amona, byłby aż tak okrutny, aby targnąć się w ten sposób na ciało nieżyjącego już wroga? Kto inny pragnąłby unicestwienia faraona, którego dusza, pozbawiona łącznika w postaci mumii, nigdy nie powróci na ziemię?

Achesa miała nadzieję, że ciało Achenatona pozostanie żywe dzięki magii obrzędów pogrzebowych, a on sam będzie lśnić jak niezniszczalna gwiazda, długo jeszcze prowadząc ku słońcu czcicieli prawdy.

Zgrzeszyła naiwnością. W oczach kapłanów Amona Achenaton nadal był niebezpieczny. To oni wybrali najbardziej bezwzględne rozwiązanie, takie, które zrywało ostatnią więź między Achesą i jej ojcem. Zmuszona do ukrywania swej wiary i do życia w samotności, wielka małżonka królewska czuła, że opuszcza ją wola walki. Powtórna utrata ojca unicestwiała nadzieję, że ujrzy odrodzony Egipt, uwolniony od zdrajców i tchórzy. Bez Achenatona, bez obecności jego świetlistego ciała, czuwającego nad krajem z mroku grobowca, nie będzie miała siły walczyć przeciw kapłanom o tysiącu oczu i tysiącu uszu.

Wielka małżonka królewska wyszła z pałacu do ogrodu. Nieczuła na słodkie wonie i czarowne kolory kwiatów, z pustką w głowie, szarpana przykrymi myślami, poruszała się z trudem.

Wzniosła oczy ku słońcu i zapłakała.

Król Tutanchamon, wciąż jeszcze bardzo osłabiony, na próżno pukał do komnat swej małżonki. Achesa nie przyjmowała nikogo. To, że rozumiał jej smutek, wcale nie umniejszało jego tęsknoty. Bez niej był skazany na zupełną bierność. Odesławszy doradców, napisał długi list, w którym usiłował przekonać swą małżonkę, iż razem będą silniejsi i łatwiej przeciwstawią się Wrogom. Pisał jej o miłości, o swojej miłości, jedynej mocy idolnej pomyślnie sterować przeznaczeniem. Nubijska służąca Wniosła ów list swej pani. Lecz Achesa pozostała niema.

Zapadła noc; Tutanchamon się zdrzemnął. Obolały zanurzył się w sen, w którym pojawiały mu się niepokojące zmory czy demony o głowach osła i królika, usiłujące poderznąć mu gardło długimi nożami, ociekającymi krwią. Jeden z demonów, ślepy na jedno oko i jednonogi, chwycił go za ramię. Dotyk lodowato zimnych palców wyrwał go gwałtownie ze snu.

Tutanchamon otworzył pełne przerażenia oczy. Przed nim stał z poważną twarzą jego przyjaciel Hewej, który wreszcie przybył ze zbuntowanej Nubii.

Wczesnym rankiem wszyscy dworzanie tebańscy stawili się w pałacu królewskim. Krążyły najbardziej szalone pogłoski. Mówiono o wyjeździe króla na dalekie Południe, o nagłej i nieoczekiwanej śmierci wielkiej małżonki królewskiej, o tym, że przywieziono do Egiptu zwłoki wicekróla Nubii Heweja, który zginął torturowany, i o dziesięciu innych tragicznych wydarzeniach, które spowodowały klęskę dynastii panującej. Arcykapłan Amona i jego akolici zajęli inne niż zazwyczaj miejsca. Starzec, któremu oddawali pokłon strażnicy strzegący sali audiencyjnej, zobowiązani do sprawowania surowej kontroli nad przybywającymi, usiadł na złocym fotelu, u stóp podwyższenia, na którym ustawiono dwa trony.

Szepty przycichły, gdy pojawili się król i królowa, poprzedzeni przez mistrza ceremonii wymachującego długą laską.

Monarcha miał na głowie niebieską koronę, w prawej ręce ścisnął berło pasterza gromadzącego swój lud. Bładość jego twarzy maskowały kolory szminki.

Ku zdumieniu dworu Achesa tym razem ukazała się bez sztucznego makijażu, który tak podnosił urodę jej twarzy. |Jbrana w prostą, lnianą, plisowaną suknię, z włosami ściągniętymi do tyłu i podtrzymywanymi diademem, wydawała się Ipbojetna, prawie nieobecna. Młodą dziewczynę olśniewającej Urody zastąpiła kobieta zraniona, dźwigająca zbyt ciężkie dla **ttiej** brzemię.

Podjęrzenia się potwierdzały: Achesa nie przeżyje zniszczenia

mumii swego ojca. Wkrótce inna małżonka królewska zasiądzie u boku Tutanchamona. Nawy sali audiencyjnej były pełne. Na znak dany przez faraona strażnicy otworzyli oba skrzydła drzwi. Rozległy się okrzyki zachwytu, gdy do sali wszedł Nubijczyk prowadzący na sznurze małą żyrafę, dwaj inni wiodący dwa karłowate byki, jeszcze inni dźwigający drewniane tarcze pokryte skórą leoparda, parasole, dzbany pełne złota i jaspisu, składane stołki, kły słoni. Murzyni prezentowali się wyjątkowo elegancko: krótkie peruki, w które wetknięte były strusie pióra, naszyjniki z czystego złota, suknie z krótkimi rękawami związane grubym węzłem w pasie.

Procesja skończyła się, gdy u stóp pary królewskiej złożono dary. Wówczas do sali wszedł krokiem wojownika z wysoko podniesionym czołem wicekról Nubii, Hewej. Kroczył wolno, świadom, że biegną ku niemu niespokojne spojrzenia dworzan. A może prezentacja murzyńskich plemion została urządzona jedynie po to, by złagodzić powagę wieści, z jakimi przybywał Hewej?

Wicekról pokłonił się przed władcami.

— Faraon pokonał Azjatę i Negra — oświadczył pewnym głosem. — Król jest wojownikiem niezwykłym, potężnym jak lew, który nie zna, co to klęska. Faraonowi, mojemu panu, z radością donoszę, że bunt plemion nubijskich został stłumiony. W prowincji panuje spokój. Do Teb przybyli przywódcy plemion wraz ze swymi małżonkami i dziećmi. Przybyli tu, by uczcić wielkość Egiptu. Złota nie zabraknie. Nadal będzie zdobić ściany świątyń i posągi bogów.

Słowa wicekróla Nubii powitano okrzykami radości. Tutanchamon wstał z tronu, zszedł z podwyższenia i nałożył na szyję swego wiernego przyjaciela trzy ciężkie złote naszyjniki. Czarnoskóre dzieci tańczyły, potrząsając gałązkami palmowymi w takt hałasujących grzechotek. Radość ogarnęła cały pałac, przeniosła się na sąsiednie ulice, do uboższych dzielnic i na nabrzeża, przy których stały przycumowane liczne łodzie. Wyносzone z nich, wśród śpiewów, klatki z panterami, skrzynie wypełnione przyprawami i worki złota.

Tryumfował nie tylko Hewej, tryumfował przede wszystkim Tutanchamon. Jego armia właśnie odniosła pierwsze znaczące zwycięstwo, dowodząc, że bóg Amon otacza monarchę swoją



opieką. Król obdarzył świątynię Karnaku mnóstwem złota, co ucieszyło kapłanów.

Tulanchemon udowodnił, że potrafi sprawować rządy. Stawał się faraonem.

I Horemheb pozostawił za sobą długi orszak sług i udał się do tajemnej części świątyni w Karnaku. Powitał go młody kapłan % ogoloną czaszką. Horemheb przeciął salę kolumnową, do której przez małe otwory w płytach stropowych wpadały wiązki promieni słonecznych, oświetlając sceny składania ofiar. Panowały tu spokój, cisza i skupienie. Jak wszyscy Egipcjanie z wyższych sfer, Horemheb każdego roku przez jakiś czas przebywał w odosobnieniu we wnętrzu tego świętego miejsca. Opuszczał Świat, zapominał o codzienności, zanurzał się w świętości, w ten sposób oczyszczając swoje spojrzenie na świat. Żaden wpływowy człowiek nie powinien zbyt długo pozostawać wśród spraw doczesnych. Jedynie bezpośrednia łączność z bóstwem przywraca słuszny sąd.

\ Horemheb lubił ten czas odosobnienia. Zazwyczaj odzyskiwał tu równowagę ducha. Jednakże tym razem miał umysł zbyt zajęty, by móc się rozkoszować tajemną harmonią, jaka unosiła się wśród tych obojętnych na ludzkie waśnie kamieni.

Przystanął przed salą skarbcza, gdzie pracowali dwaj rzemieślnicy, złobiący hieroglify na złotych wazach. Trzeci oddawał się trudnemu zajęciu, polegającemu na przygotowywaniu stopu, mieszaniny złota, srebra i miedzi. Ci specjaliści tworzyli arcydzieła złotnictwa dla boga Amona i rzadko opuszczali świętą Itrąg. Wódz patrzył na nich z zazdrością. Oni nie znali ani lęku, ani ambicji. Z pewnością byli nieświadomi własnego szczęścia, powtarzając te same gesty dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku, osiągalni doskonałość. To, co tworzyli, stwarzało kh. Horemheb, zanim przyswoił sobie umiejętności skryby, idola I poznać radości, jakie daje praca rąk. Wtedy nie wiedział jednak, że przyjdzie dzień, kiedy będzie mu się ona jawić jako nieosiągalna rozkosz.

Zazwyczaj mieszkał w małym domku o trzech izdebkach,

**E** Ołożonym nad brzegiem świętego jeziora, gdzie w obecności (planów dokonywał o świcie oczyszczenia. Spędzał dni od-

czytując po wielekroć teksty religijne lub też chodząc po salach świątyni, aby zrozumieć wyobrażone obrzędy. Poza swoją epoką, poza ludzkim czasem, przeżywał ponownie początek świata w obecności bogów i bogiń, których podobizny ozywały przed jego oczami. Napelniał swą pierś tchnieniem Egiptu rytuału, na którym opierała się najpotężniejsza cywilizacja świata.

Na progu domku przeznaczanego dla Horemheba siedział starzec ze wzrokiem zagubionym w niebie. Rozpoznawszy arcykapłana, Horemheb zrozumiał, że musi porzucić nadzieję na spędzenie w spokoju czasu odosobnienia.

Dwaj mężczyźni powitali się i weszli do największej, surowo urządzonej izby. Arcykapłan stał, wspierając się na lasce. Horemheb usiadł na trójnożnym stołku, nie spuszczać wzroku ze swego rozmówcy. Wyczuwał, że to niespodziewane spotkanie jest pułapką. Arcykapłan budził w nim tylko chłodny szacunek; wiedział, że starzec jest przebiegły i uparty.

— Pozbądź się wszelkich obaw — rzekł starzec. — Przyznaję, że takie spotkanie nie jest zgodne z protokołem... Lecz czasem trzeba zapomnieć o sztywnej etykietce, prawda?

— Karnak jest twoim królestwem — odparł Horemheb. — Postępujesz tu więc zgodnie ze swymi chęciami.

Arcykapłan westchnął głęboko.

— Z pewnością nie, generale. Jestem sługą boga Amona i moim obowiązkiem jest przekazywanie jego woli tej ziemi. Moje poglądy i upodobania są mało ważne. Amon sprawił, że Egipt jest bogaty i zwycięski. Nie chcę, by ta pomyślność została unicestwiona przez szaleństwo nieporadnego monarchy. Jesteśmy na skraju przepaści. Przecież sam to wiesz.

— To prawda — przyznał Horemheb. — Ale jestem sługą faraona. To, co myślę, nie ma żadnego znaczenia. Moja rola polega na posłusznym wykonywaniu otrzymywanych rozkazów.

— A jeżeli już ich nie otrzymujesz? Jeżeli jesteś odsunięty od wszystkich ważnych decyzji?

Horemhebowi nie przychodziła na myśl żadna przekonywająca odpowiedź.

— Jeżeli tak jest, zamieszkać w tej świątyni, aby przywdziać szatę kapłana i odejść od wrogiego mi świata.

Pogardliwy uśmiech ożywił poryte zmarszczkami oblicze arcykapłana.

— Nie okłamuj sam siebie, generale! Urodziłeś się po to, by sprawować władzę. Ambicja ściga cię wszędzie, gdzie idziesz. Skryj się w głębi pustyni Wschodu, a ona cię tam odnajdzie. Jesteś stworzony na króla. Po co odrzucać ten najwyższy urząd?

Horemheb był wstrząśnięty. Starzec czytał w jego myślach.

— Nie mam co odrzucać ani czego żądać. Na tron wstąpili młodzi małżonkowie. Po co więc zastanawiać się nad przyszłością?

— Ponieważ jest w naszych rękach. W twoich i w moich. Lecz żaden z nas nie może się obejść bez drugiego. Horemhebie, zebrała się rada kapłanów. Postanowiła ci pomóc odzyskać pozycję, którą utraciłeś. W oczekiwaniu na lepszą, o wiele lepszą...

— Skąd ta troska? Czego spodziewacie się ode mnie w zamian?

— Doceniam te pytania — rzekł starzec. — Dowodzą, że jesteś człowiekiem, który dobrze rozumie sytuację. Tutanchamon jest słabym królem o wątpliwej inteligencji. Mimo to moglibyśmy zawrzeć z nim przymierze, gdyby nie był dotknięty nieuleczalną wadą: kocha heretyczkę.

— Mówisz o wielkiej małżonce królewskiej? Czyż nie okazała swej wierności dla Amona?

— Ta kobieta jest równie ambitna, jak ty, Horemhebie. Dysponuje też bronią, którą ty nie umiesz się posługiwać: dwulicowością. Mam w tym względzie pewne doświadczenie... Uczy się szybko, bardzo szybko. Wkrótce osiągnie taką władzę, że nie będę mógł jej pokonać.

— Skąd ta zaciekłość? — zdumiał się Horemheb. — Co masz do zarzucenia Achesie?

— To, że chce prowadzić dalej dzieło swego ojca — odparł arcykapłan z powagą. — Gdy już przeniknie wszystkie tajniki rządzenia Egiptem, skieruje swe ciosy przeciwko kapłanom Amona i każe wprowadzić kult Atona. Herezja znów zaleje nasz kraj i doprowadzi go do ostatecznego upadku. Ani ty, ani ja nie mamy prawa się na to godzić. W oczach Amona stalibyśmy się tchórzami.

Arcykapłan Amona miał słuszość. Horemheb doszedł do

tych samych wniosków. Lecz jeżeli jawnie wystąpi przeciw Achesie, utraci ją na zawsze.

— Nie masz wyboru — dodał starzec. — Łącząc nasze doświadczenia, możemy znów wprowadzić Egipt na dobrą drogę. Najwyższy bóg cię wzywa, abyś stanął po jego stronie, generale. Czy się zgadzasz?

Spojrzenie arcykapłana stało się jeszcze chłodniejsze. Nawet nie starał się przekonać swego rozmówcy. Oznajmiał mu całkiem wprost, że walka będzie bezlitosna.

Czy należało się wyrzec Egiptu, czy Achesy? Czy należało odrzucić miłość do kobiety dla miłości państwa? Jeżeli dzisiaj się wycofa, jutro będzie sam siebie nienawidził za to, że wszystko utracił.

— Jaki jest twój plan? — zapytał arcykapłana generał Horremheb.

Po wielu wahaniach Tutanchamon podjął decyzję i siłą otworzył drzwi *komnaty swej małżonki*. Nie był w stanie *dlużej* znosić jej nieobecności.

Znalazł ją leżącą na łożu, z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała, jakby martwą. Nieprzytomny z przerażenia, ujął jej prawą dłoń i trzymał w długim uścisku.

— Twój ojciec jest daleko — powiedział. — Żyj dla niego. Żyj dla nas. Tak będzie chroniona jego pamięć. Jeżeli przestaniesz walczyć, kapłani Amona staną się wszechpotężni.

Tutanchamon mówił zbyt szybko. Jego słowa były bezładne. Postanowił nie wyznawać miłości, lecz ożywić inną namiętność: żądzę władzy.

Achesa zwróciła twarz ku swemu małżonkowi. Jej oczy były pełne smutku.

— Mój ojciec walczył z kapłanami i poniósł klęskę. Nie uzyskamy nic więcej.

Tutanchamon złożył głowę na jej łonie.

— Ty okażesz się ostrożniejsza i silniejsza! Ja będę u twego boku...

Udało mu się wywołać na jej twarzy czuły uśmiech.

— Zaraz opuścimy Teby, Acheso. Nasz lud czeka na wylew Nilu. Musimy mu ofiarować ten dar.

Achesa wstała i podeszła do okna. Otoczył ją promień słońca, ukazując ciało pod cienką lnianą tuniką.

— Jestem gotowa, mój panie.

Achesa i Tutanchamon opuścili pałac w lektykach; towarzyszył im niewielki orszak. Wyruszyli w pierwszych godzinach dnia, aby uniknąć słonecznego żaru. Pierwszym dostojnikiem, który ich powitał, był właściciel majątku, posiadający wiele ziemi i stada bydła. Rozpoczął właśnie spis inwentarza, gdy para królewska pojawiła się przed małym drewnianym pawilonem pośrodku palmowego gaju.

Właściciel majątku padł na twarz przed faraonem, chwając niebiosy, że go obdarzyły łaską oglądania władcy. Z gardeł skrybów i robotników rolnych wyrwał się krzyk radości, wiedzieli bowiem, że przybycie takich gości oznacza dodatkowy dzień odpoczynku.

Przed pawilonem leżał twarzą do ziemi jakiś człowiek. Dwóch skrybów z kijami w rękach gotowało się, by mu wymierzyć chłostę.

— Czym zawinił ten człowiek? — zapytała Achesa.

— Przesunął słupy graniczne i sfałszował spis gruntów, Wasza Wysokość. To poważna sprawa. Takie przestępstwo wymaga surowej kary: chłosty.

— Niech ten człowiek zostanie ułaskawiony — zażądała wielka małżonka królewska — niech go puszcza wolno. Lecz jeżeli znów zawini, niech kara będzie surowsza i niech zostanie wymierzona bezzwłocznie.

Zdumiony wieśniak, w którego oczach malowała się wdzięczność, podbiegł do Achesy i pochylił się do jej stóp.

— Prowadź nas — zwróciła się wielka małżonka królewska do właściciela majątku. — Chcę lepiej poznać twoje ziemie i twoich ludzi.

Pochlebiony ogromnym zaszczytem, który go spotkał, właściciel wypełniał to zadanie z zapałem, przemawiając kwieście. Wspomniał trzy pory roku egipskiego: porę „wyjścia”, kiedy to przyroda po wylewie wyłania się z wód, które zaczynają się cofać; porę suszy, gdy zapłodniona przez światło i nawodniona ziemia przynosi obfite plony, i porę wylewu, którego wszyscy

oczekują z niecierpliwością i niepokojem. Czy wylew będzie zbyt gwałtowny, czy też wystarczający? Czy nastąpi w odpowiedniej chwili? Czy faraon będzie miał dostateczny wpływ na boga Nilu i zdoła go przekonać, by się okazał szczodry wobec rodzaju ludzkiego?

W tym miesiącu kilka dni, a może kilka godzin przed wezbraniem wód, wszyscy mówili tylko o wylewie Nilu. Poziom wody w rzece był bardzo niski, ziemia wokół spękana, jałowa.

Achesa odzyskała odwagę. Wieś egipska dodała jej sił. Radosne okrzyki dzieci, towarzyszące jej przejściu, wróciły jej radość życia.

Para królewska i właściciel majątku zatrzymali się nad brzegiem Nilu. Na zielonej wysepce wygrzewał się w słońcu krokodyl.

— Król Tutanchamon sprawi, że wylew będzie obfity — stwierdziła Achesa. — Brzegi się pokryją zielenią, a pola rozkwitną. Stodoły się wypełnią. Wszyscy będą tańczyć na klepkach, głosząc chwałę królewskiego imienia.

Król i królowa popłynęli do Asuanu, na wyspę leżącą na końcu świata. Była tam grota, z której tryskał Nil. Baraniogłowy bóg wiązał nurt pod swymi sandałami. Gdy unosił stopę, uwalniał fale. Należało zanosić ku niemu stosowne modły i składać okazałe dary, bo inaczej wylew nie następował i Egipt cierpiał głód.

Dobry król obdarzał kraj dobrym wylewem. Będąc jednocześnie bogiem i człowiekiem, musiał być zdolny uczynić ziemię żyzną. Tak nauczali mędrcy. Wiedział to także lud.

Tutanchamon drżał. Nie mógł opanować niepokoju. Stojąca u jego boku Achesa trwała nieporuszona, jakby obecność ogromnego tłumu dworzan i wszystkich kapłanów boga barana nie robiła na niej wrażenia. Faraon, chcąc w ten sposób ukazać rozległość swych mocy magicznych, rzucał na szalę własny tron. Jeżeli mu się nie powiedzie, pozostanie mu zamknąć się w pałacu i zrezygnować z władzy.

Achesa podała swemu małżonkowi zwój papirusu z modlitwami do Nilu. Z wysokości cypla, na którym stali, król rzucił w nurt rzeki święty tekst, w nadziei że ten pokarm zadowoli boga Nilu. Zwój, rzucony niepewną ręką, otarł się o wystającą skałę, odbił od stromej zbocza i na koniec pogrążył w wirze,

klóry się utworzył w miejscu, gdzie wedle tradycji znajdowało się źródło Nilu.

Achesa modliła się w milczeniu. Wzywała Atona, błagając go, by dał zwycięstwo Tutanchamonowi.

Teraz należało czekać. Może przez wiele godzin, może aż do końca dnia. Tutanchamon już widział siebie, jak zgarbiony, pokonany, wsiada na królewską łódź w oskarżycielskim blasku księżycy. Księżyc... To on, choć niewidoczny na błękitnym niebie, mógł dziś rozpętać przybór wód. A jeżeli astrologowie się pomylili...

Achesa obawiała się, że wyczerpany upałem i zmęczeniem faraon może paść ofiarą nowej choroby. Ciężar korony i berło mógł być dlań nie do wytrzymania. Urzędnicy obecni na uroczystości czyhali na wynik tej próby. Będą równie bezlitośni w przypadku klęski, jak pełni entuzjazmu w przypadku sukcesu. Wielka małżonka królewska nie spodziewała się z ich strony żadnego współczucia. Król nie mógł okazać słabości. Jeżeli Aton nie wysłucha jej prośby, jeżeli nie zbrata się z nią, jej wielki plan okaże się tylko utopią.

Z wyjątkiem małego wiru, który stawał się coraz mniej intensywny, błękitny Nil pozostawał rozpaczliwie spokojny. Tutanchamon miał oczy utkwione w jeden punkt. Chwiał się na nogach. Achesa ujęła go pod ramię, pomagając zachować równowagę. Pod jej dotykiem król poczuł, jak wstępuje w niego ogromna siła. Nie chciał zostać wielkim monarchą. Nie zależało mu na tym. Jeżeli chciał walczyć, to tylko po to, by żyć u boku kobiety, którą kochał. Złote berło parzyło mu dłoń.

Nagle powierzchnia rzeki się wzburzyła. Błękit zmienił się w ciemną czerwień. Muł pochodzący z dalekiego Południa napływał do Egiptu. Nurt wciąż wzbierał, witany radosnymi okrzykami kapłanów.

Nil jak owładnięty pożądaniem młodzieniec, który rzucił się ku ziemi egipskiej, by ją zapłodnić podczas zaślubin światła i gorąca, powoli zalewał pola. Po raz kolejny astrologowie odczytali na niebie znak gwiazdy Sotis, zwiastującej nadejście upałów i przybór wód, który osiągał najwyższy poziom we wrześniu. Wąska, zieleniejąca wstążka doliny, pas żywej ziemi,

z trudem torujący sobie przejście między dwiema pustyniami, teraz stał się jeziorem, z którego wynurzały się domy i wioski, zbudowane na wzniesieniach.

Był to czas odpoczynku. Podczas gdy boska rzeka swoim mułem użyźniała glebę, ludzie podróżowali na łodziach, odwiedzali różne miejscowości, składali wizyty mieszkającym daleko przyjaciółom, urządzali zabawy i zawody żeglarskie.

W tym też czasie Tutanchamon postanowił zrobić wszystko, by Achesa zapomniiała o tragedii rozdzierającej jej serce i o kłopotach dworskich. Po tryumfie odniesionym w Asuanie, gdzie dowiódł, że posiada moc magiczną, pozwalającą sprowadzić wylew Nilu, młody król cieszył się rosnącą popularnością. W zwykłej uprzejmości dostojników wyczuwał pewien podziw. Wieść o czynie monarchy, szeroko rozpowszechniana wśród naczelników nomów przez kurierów poczty królewskiej, przysporzyła mu prawdziwego uznania. Liczne znaki wskazywały, że ten wylew będzie jednym z najbardziej dobroczynnych w dziejach Obydwu Krajów. Redaktorzy roczników przewidywali, że panowanie Tutanchamona będzie pełne chwały. Monarcha był z siebie dumny.

Achesa powoli otrząsała się z trwającego już zbyt długo przygnębienia. Doznawała wspaniałego uczucia, po raz pierwszy zwiedzając swój kraj. Ożywiała ją potęga płynąca z głębin rzeki, utożsamiała się z krajobrazem karmionym ukrytym życiem, płonęła w niej namiętna miłość do ludu, który potrafił żyć słońcem i wodą.

Statek królewski, poruszany na przemian wiatrem i siłą ramion dwudziestu wiosłarzy, którzy swym śpiewem nadawali rytm, ślizgał się po rozległej wodnej przestrzeni. Łodzie rybackie, promy, barki obciążone kamieniami lub żywnością, mijaly go co chwila, tak wielki był ruch na rzece. Okrzyki radości wieśniaków, zgromadzonych na wystających nad taflę wód wzniesieniach, witały monarszą parę.

Dziób łodzi faraona był ozdobiony okiem, które dostrzegało najmniejszą przeszkodę i zapewniało spokojny rejs. Te skuteczne czary wspomagało doświadczenie żeglarza, który posługując się tyczką, stale sondował rzekę.

Jak gdyby w odpowiedzi na życzenie Achesy, podmuch nadbiegający z północy wypełnił prostokątny żagiel, przymocowany linkami do rei. Człowiek na rufie zmienił kąt długiego



wiosła sterowego. Łódź natychmiast przyspieszyła. W kuchni, urządzonej na dziobie, krzątano się, pieczono baranie mięso, nalewano świeże piwo.

Achesa i Tutanchamon powrócili do swej kabiny na środku pokładu. Wielkie białe płótno, stanowiące jej dach, było zwinięte. Słońce wpadało strumieniami do tego wygodnego wnętrza, w którym rozstawiono krzesła, drewniane kufry i przystrojone wstążkami poduszki. Wielka małżonka królewska uklęknęła.

— Powiem słudze, by rozwinął dach — powiedział król.

— Nie — zaprotestowała Achesa. — Zasiądź na swoim tronie i podaj mi coś do picia.

Zwróciła się ku niemu z najwyższą elegancją i wręczyła złotą czarę, którą napełnił świeżą wodą. Jego oczy rozkoszowały się widokiem rozkwitłego ciała Achesy. Jej przejrzysta suknia, związana pod piersiami, nie całkiem zakrywała łono.

— Czy znasz ów wiersz, którego uczą się młode dziewczęta w pałacu? — zapytała śpiewnym głosem, tak niezwykle podobnym do głosu Nefertiti.

Pierwsza pośród sióstr twoich  
Z tobą jestem jak ogród,  
W którym kwiaty zasiałam,  
zioła mile pachnące.

Twoja dłoń w mojej dłoni  
ciało moje orzeźwia,  
serce moje raduje  
to, że razem chodzimy\*.

Achesa odstawiła czarę. Tutanchamon uklęknął, obejmując szyję królowej. Złączeni uściskiem kąpali się w promieniach letniego słońca.

Pora wylewu minęła jak sen. Król i królowa oddawali się rozkoszom próżnowania, płynąc to tu, to tam, wedle swej woli,

\* Przekład Tadeusz Andrzejewski (*Pieśni rozweselające serce*, PWN 1963).

którą sterował kaprys. Całymi godzinami oddawali się miłości, gotowi odpowiedzieć na każdy zew pożądania. Z dala od dokumentów, polityki, spotkań z ministrami, rad ojca bożego. Do utraty tchu korzystali z młodości, której pozbawiało ich królowanie.

Euforia trwała aż do dnia, w którym ich łódź przybiła do nabrzeża Chemenu \*, świętego miasta boga Tota.

\* Znanego pod grecką nazwą Hermopolis i arabską Aszmunein. Jego nekropolią jest el-Bersza.

Król i królowa zwiedzili z ciekawością wytwórnę papirusu, której zabudowania rozciągały się nad rzeką, nieopodal nekropolii, gdzie zostali pochowani arcykapłani Tota. Słynne miasto boga skrybów leżało bardzo blisko miasta słońca, lecz Achesa, mimo namowy Tutanchamona, nie chciała się tam zatrzymać. Nie pragnęła już nigdy go ujrzeć. Stolica, którą ona zbuduje, stanie w miejscu — tak jak stolica jej ojca — którego jeszcze nie dotknęła ludzka stopa.

Łodygi papirusów, czasem osiągające wysokość ponad sześć metrów, starannie ścinano na bagnach pokrytych prawdziwym papirusowym lasem. Materiał w obfitości był dostarczany łodziami wyspecjalizowanym robotnikom. Układali oni na krzyż, na płócienną płachtę, napęczniałe sokiem pasma rdzenia tej rośliny, nakrywali je drugim kawałkiem płótna, po czym tłukli drewnianymi młotami. Należało uderzać miarowo i lekko. Pasma przylepiały się do siebie, stapiały ze sobą bez użycia żadnego dodatkowego środka. W ten sposób uzyskiwano ogromny arkusz, mocny i giętki zarazem, który wystarczało tylko wyrównać, wygładzić i pociąć, aby otrzymać doskonałą powierzchnię do pisania. Wysuszony na słońcu arkusz przybierał piękny, żółty kolor. Z łodyg papirusu wykonywano łodzie. Włókna służyły do wyrobu sznurów, mat, koszy i sandałów.

„Pisać — powiedział Achesie Hanis, gdy ją nauczał literatury — to powoływać istnienia. Słowo jest życiem i świadomością. Niech żadne ze słów nie będzie roztrwonione. Pisma są nie-

śmiertelnością mędrców". Dziś, w obecności cierpliwych i dokładnych robotników, którzy pracowali dla faraona, słowa Hanisa nabierały mocy. Wytwórnice materiału do pisania należały wyłącznie do panujących. Co tydzień dostarczano ogromnych ilości papirusu bractwom skrybów istniejącym w każdym z ważniejszych miast. Teksty religijne, obrzędowe, dekryty, rachunki... Armia skrybów w spokoju powierzała pisanim znakom każdy najdrobniejszy szczegół codzienności i życia religijnego kraju.

Wielka małżonka królewska oddaliła się od oficjalnego orszaku i podeszła do starego, bezzębnego skryby o spiczastym podbródku. Siedział w cieniu, oparty o ścianę wytwórnicy, z bardzo starą i mocno zużytą paletą na kolanach. Na papirusie w doskonałym gatunku pisał cieniutkim pędzelkiem, maczanym w czarnym atramencie, hymn do Tota, swego świętego patrona.

Gdy Achesa zbliżyła się do niego, nawet nie podniósł głowy, skupiony na swej pracy. Rozbawiona i zaciekawiona zaczęła go.

— Czy wiesz, kim jestem?

— Wielką małżonką królewską — odparł, nie ruszając się z miejsca. — Jeżeli nie witam cię we właściwy sposób, Wasza Wysokość, to dlatego, że jestem chory i słaby. Wciąż gryzą mnie komary. Moje mięśnie są sztywne. Robaki toczą moje dziaśła. W ciągu dwóch godzin muszę przepisać trudny tekst, nie popełniając żadnego błędu. A moje oczy... są zapuchnięte i czerwone. Nie chcę, byś je ujrzała.

Wzruszona Achesa poprosiła starego skrybę o paletę i pędzelek. Podał je z widocznym wysiłkiem. Pomogła mu wstać i poprowadziła, mimo sprzeciwów, ku orszakowi królewskiemu, który podczas oględzin wytwórnicy papirusu postępował za faraonem. Powierzyła go zarządcy faraona.

— Ten człowiek już się dość napracował — oświadczyła. — Należy się o niego zatroszczyć i umieścić go w wygodnej willi ze służbą.

Odwróciła się, nie patrząc na pełen wdzięczności wzrok, jakim obrzucił ją stary skryba, i zajęła miejsce u boku Tutanchamona, niezadowolonego z chwilowej nieobecności małżonki.

— Chodź szybko, Acheso. Od wielu dni oczekuje nas tutaj ważna osoba. Przygotowała dla nas wystawną ucztę.

Królowa z trudem oderwała się od świata wytwórców papiirusu. Złożyli jej obietnicę, iż będą dostrzegać oddanie drobnych urzędników państwowych, których jedyną troską była praca bez zarzutu. Od tej pracy zależało dobre funkcjonowanie administracji, a pośrednio pomyślność Obydwu Krajów. Ze swej strony Achesa przyrzekła, że po powrocie do stolicy przejrzy statut dotyczący robotników-specjalistów.

Być hojną... Achesę ogarnęło nowe uniesienie. Czyjej ojciec go nie znał? Czy nie zapomniał, że słońce Atona musi wnikać wszędzie, zarówno do siedzib najuboższych, jak i do wnętrza najwspanialszej świątyni? Bieda obraża wzrok Boga. Ona będzie walczyć z ową plagą z takim zapałem, z jakim myśliwy ściga dzikie zwierzęta. Nie dopuści, by choć jeden jej poddany pogrzyżył się w nędzy. Achesa, podniecona tą nową ideą, prawie nie reagowała na gorące przyjęcie, jakie zgotowano parze królewskiej w pałacu miasta Tota.

Przestała marzyć, spostrzegłszy człowieka, którego obecność ją zaskoczyła: ambasadora Hanisa.

Sam jego widok wzbudził w niej lęk, którego przyczyny nie umiała sobie wytłumaczyć. Ceniła swego wiernego sprzymierzeńca. Czemu miałaby się go obawiać? Niespokojna kosztowała wybomych potraw, które jej podawano. Z niecierpliwością czekała na koniec uczty. Hanis poprosił parę królewską, by odpoczęła chwilę w sali, gdzie masażyści zatroszczą się o ich stopy i namaszczą ich kostki oliwą. Tutanchamon, wyczerpany, drzemał.

— Chcę przekazać ważną wiadomość — rzekł ambasador. — Znam dobrze tę wytwórnię. Jest jedną z najbardziej wydajnych w państwie. Lecz dziś już nie należy do faraona. Jak również wytwórnie w Tebach czy Memfis.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zdumiała się wielka małżonka królewska.

Hanis zaczął chodzić, zdenerwowany.

— Faraon nie sprawuje już kontroli nad swymi wytwórniami, Wasza Wysokość. Ci, którzy nimi zarządzają, zostali mianowani przez Horemheba. Od dwóch lat umieszczał ich, jednego po drugim, na tych stanowiskach. Jemu są winni posłuszeństwo. Obdarza ich zaszczytami.

— To nieistotne! — uniosła się Achesa. — Po powrocie król ich zmieni.

— Niemożliwe, Wasza Wysokość—stwierdził z żalem Hanis.  
— Lecz czemu?

— Ponieważ są kompetentni i pochodzą z najznaczących rodów w królestwie. Zdjęcie ich ze stanowisk wywoła głębokie niezadowolenie. Wasi poddani nie zniosą arbitralnych decyzji, Wasza Wysokość. Despotyzm zniszczy waszą popularność. Horemheb zatroszczył się o to, by obsadzić te stanowiska ważnymi osobistościami.

— Czym nam mogą zagrozić? — zapytał Tutanchamon, otwierając oczy.

— Zagrozić? To nie jest właściwe określenie, Wasza Królewska Wysokość! Chodzi o zagarnięcie majątku...

— Jestem zmęczony, Hanisie. Nic mnie nie obchodzi, że Horemheb będzie panował nad wytwórniami papirusów. Każ nam przygotować komnatę.

Ambasador złożył pokłon i oddalił się, wściekły i rozczarowany. Tutanchamon nigdy nie będzie wielkim władcą.

Łódź królewska w otoczeniu licznej flotyli wyruszyła w stronę Memfis, „wagi Obydwu Krajów”, pierwszej stolicy zjednoczonego Egiptu. Król przez cały czas był wesół i pełen zapału, Achesa zaś, poddając się chętnie jego pieszczotom, myślami błądziła daleko. Nie zdołała po raz drugi spotkać się z Hanisem, który udał się do Teb. Otrzymane od niego wieści zakłóciły szczęście królowej. Papirus... Czy sprawowanie kontroli nad jego produkcją nie równało się kierowaniu administracją?

Czy Horemheb nie umieszczał nowych figur na szachownicy władzy? Jego ogromna cierpliwość czyniła z niego jeszcze groźniejszego przeciwnika.

Achesa chciała przerwać te długie wakacje, lecz Tutanchamon sprzeciwił się temu z niezwykłą mocą. Nie bawił go wcale dwór, dostojnicy i związane z jego własnym stanowiskiem obowiązki i nakazy. Wolał dni bez szczegółowego rozkładu godzin, przechadzki wśród zielonych pól, kąpiele w Nilu, towarzystwo Achesy, której złociste ciało kryło w sobie jeszcze tyle nie odkrytych cudów.

Z myśli Achesy uleciały wszelkie troski, gdy ujrzała trzy piramidy w Gizie. Poddała się majestatowi wynurzających się

z wody kamiennych olbrzymów, wcielenia pierwotnych wznie-  
sień, jakie wyłoniły się z praoceanu. Lśniły tysiącem blasków,  
ponieważ pokryto je białym wapieniem, odbijającym promienie  
słoneczne z niezwykłą intensywnością. Ta skamieniała światłość  
opromieniała cały kraj, rozsiewając niebiańską energię.

Na łodzi królewskiej wszyscy zamilkli. W pamięci zgroma-  
dzonych rozbrzmiewały słowa pieśni harfiarzy, wielbiących  
doskonałość czasów, gdy wznoszono piramidy, gdy drążono  
kanały, którymi płynęła zyciodajna woda, gdy sadzono drzewa  
na cześć bogów.

Achesa owładnęło uczucie buntu. Czemu dziś nie budowano  
już pomników równie wspaniałych jak te? Czemu Egipt boga  
Amona i kapłanów tebańskich utracił rozmach Starego Pań-  
stwa, kiedy to król-bóg posługiwał się piramidą jak schodami  
wiodącymi do nieba?

Zafascynowana Achesa chciała jak najdłużej przebywać  
w tym miejscu obdarzonym dobroczynną mocą i ujrzeć wszyst-  
kie dostępne pomniki. Pociągnęła za sobą Tutanchamona do  
świątyni, w których mumifikowano królów, razem z nim prze-  
mierzyła drogi wiodące w górę, ku piramidom, aleje procesyjne  
ozdobione reliefami ukazującymi życie codzienne ich przodków,  
dotarła do wnętrza sanktuariów, gdzie poprzez działanie obrzę-  
dów śmierć przemieniała się w życie.

Do każdego z grobów byli przydzieleni kapłani, których  
zadaniem było odprawianie obrzędów ku pamięci zmarłego.  
Codziennie wypowiadali formułę wskrzeszenia i składali ofia-  
ry za duszę, która w postaci ptaka powracała na ziemię, za-  
nim odeszła w światłość. Achesa była wstrząśnięta swobodą,  
z jaką niektórzy z nich się zachowywali, i widokiem podupad-  
łej kaplicy, zbudowanej dla Cheopsa. Tutanchamon wyciągnął  
z tego konsekwencje i wezwał przełożonego prac Faraona  
z Memfis, nakazując mu bezzwłocznie przystąpić do odnowie-  
nia budowli.

Wstawał dzień późnego lata, gdy para królewska znalazła się  
w górnej świątyni piramidy Cheopsa, największego z pomników  
wzniesionych przez faraonów. Tutanchamon wcale nie pragnął  
wchodzić do jej wnętrza, takie zrobiła na nim wrażenie. Jed-  
nakże Achesa już wcześniej zażądała od miejscowego arcykap-  
łana, aby ich zaprowadził do wejścia do piramidy, małego

otworu znajdującego się w północnej fasadzie na wysokości jakichś trzydziestu metrów nad ziemią. Parę królewską wciągnięto tam na sznurach. Achesa i Tutanchamon pochylili się, przechodząc przez wąski otwór.

Arcykapłan piramidy, poruszając niedymiącą pochodnią, szedł przed nimi korytarzem, który bardzo stromo opadał w dół. Był tak wąski, że zwiedzający musieli iść gęsiego, zgięci wpół. Po długim i uciążliwym zejściu — cały czas odczuwali wyraźnie brak powietrza — dotarli do obszernej sali o podłodze z ubitej gliny.

— Jesteście we wnętrzu ziemi — oznajmił arcykapłan. — Dusza faraona czerpie tu energię z królestwa ciemności.

W sanktuarium panował przyjemny chłód, co pozwoliło parze królewskiej odetchnąć chwilę. Teraz weszli w korytarz biegnący w przeciwnym kierunku i wspinali się do miejsca, gdzie przecinał się on z innym korytarzem, prowadzącym do pustej komnaty, w głębi której widniała nisza wyobrażająca schody wiodące do nieba.

Przybysze byli olśnieni galerią ciągnącą się na przestrzeni pięćdziesięciu metrów, którą należało przejść, by dotrzeć do komory grobowej. Achesa i Tutanchamon, trzymając się za ręce, stanęli przed sarkofagiem dostojnego Cheopsa. Sarkofag był pusty i pozbawiony wieka. Zmumifikowane ciało władcy zostało pochowane na południu Egiptu, piramidę zaś przeznaczono dla jego istoty świetlistej, niewidzialnej dla oczu śmiertelników.

We wnętrzu tej siedziby wieczności, która przytłaczała swym nadludzkim ciężarem, wielka małżonka królewska poczuła się krucha i nadzwyczaj lekka. Czy zdąży się okazać godna tych dawnych monarchów i przywróci swemu krajowi twórczy rozmach epoki piramid? Tutanchamon wyczuł, że Achesa z czymś się zмага, i spojrzał na nią pytającym wzrokiem.

— Wracamy do Teb — oznajmiła.

Wylew się kończył. Poziom wód opadał, z toni wynurzały się pola obficie użyźnione mułem. Wieśniacy chwycili za motyki robione z jednego kawałka drzewa. Sochami ryli nasączoną wilgocią ciężką glebę. Dzieci rozgniatały dłońmi wielkie



bryły, a siewcy rzucali ziarno w płytkie bruzdy. W wielkich majątkach używano pługów, ciągnionych przez krowy lub woły. Potem te same zwierzęta musiały kopytami wgniatać ziarno w ziemię.

Na przystani w Tebach parę królewską oczekiwał tłum dworzan. Świta ojca bożego przeniosła ich w lektykach aż do jednej z siedzib starego dostojnika w centrum miasta. Zależało mu na tym, by być pierwszym, który przyjmie władców po ich długiej nieobecności.

Na ulicach stolicy Amona tłoczyły się wozy, kupcy i gapie. Ruch był wielki, spotykało się tu przedstawiciele wszystkich ras. Oficjalny orszak z największym trudem torował sobie drogę mimo energicznej pomocy żołnierzy, którzy mieli mu zapewnić bezpieczeństwo. Achesa z żalem myślała o szerokich, jasnych alejach miasta słońca.

Na parterze domu ojca bożego nadzorcy wymyślali piekarzom przesiewającym i rozcierającym ziarno, każąc im się spieszyć z pieczeniem chleba i ciastek. Rzeźnicy przynosili ćwierci mięsa do kuchni ustawionych pod daszkami tak, aby wonie unosił wiatr. Zarządca poprowadził parę królewską do komnaty pana domu na pierwszym piętrze. Światło wpadało tu przez trzy okna wychodzące na ogród wewnętrzny, w którym był prostokątny basen obsadzony tamaryskami.

Eje zgiął się w pokłonie przed królem i królową, następnie odesłał skrybów, którym właśnie dyktował raporty. Stary dworzanin wyglądał na przygnębionego. Zmarszczki na jego twarzy stały się głębsze. Gdy wypowiedziano już wszystkie formuły grzecznościowe i gdy podano lekki posiłek, biesiadnicy zajęli miejsca na krzesłach ze złożonego drewna.

— Spotkało mnie wielkie nieszczęście — wyjął ojciec boży. — Dusza mojej małżonki, piastunki Ti, opuściła jej ciało, aby odejść do rajy na Zachodzie. Mumia została złożona w grobie przed piętnastoma dniami. Pracuję nieustannie. Przeoglądanie dokumentów jest bez wątpienia najlepszym sposobem walki z troskami. Zresztą wymagała tego sytuacja gospodarcza. Tutanchamon nie wiedział, co powiedzieć. Po wielu dniach Bauroczenia, spędzonych z dala od Teb, został gwałtownie wciągnięty w środek tragedii, wobec której czuł się całkowicie bezradny.

— Nie otrzymaliśmy od ciebie żadnej poczty — zauważyła Achesa.

— Mój ból dotyczy tylko mnie, Wasza Wysokość. Jeżeli zaś chodzi o sprawy państwa, to nie wydarzyło się nic niepokojącego. Przynajmniej z pozoru.

— Wyjaśnij to — zażądała Achesa.

Ojciec boży zaczął mówić powoli.

— Najbogatsze ziemie prowincji tebańskiej należą do kapłanów Karnaku i do świątyń, które są ich lennem. Ich uprawę w większości powierzono nowym dzierżawcom, zobowiązanych podnieść ich wydajność.

— Czy to było konieczne? — zapytał król.

— Z pewnością nie — odparł ojciec boży. — To nie jest w najmniejszym stopniu nielegalne. Umowy zostały zawarte zgodnie z przepisami, z fachowcami, którzy od tego roku zapewnią wspaniałe zbiory.

— Czemu więc niepokoi cię to, że ich mianowano?

— Przeprowadziłem szybkie śledztwo i wiem, że wszyscy oni są na służbie wodza Horemheba lub jego małżonki. To oznacza, że w przyszłości staną się, z przyzwoleniem duchownych, największymi właścicielami ziemskimi w naszym państwie.

Wiosna stawała się promienna. Wywołany przez Tutanchamona wylew tak dobrze napoił ziemię, której sprzyjali bogowie żniw, że uznano go za jeden z najbardziej obfitych w historii Egiptu. Wkrótce wieśniacy będą ścinać sierpami jęczmień i pszenicę. Długie rzędy osłów, objuczonych ciężkimi snopami ściśniętymi w siatkach, zniosą je na klepiska, gdzie ziarno zostanie wyluskane, przesiane i oczyszczone, nim napełni królewskie spichlerze, które tego roku będą sięgać nieba.

Czarna ziemia stała się tak żyzna, że zdoła nakarmić wszystkie swe dzieci. Wielkie Święto Wiosny będzie można odprawiać w radości, bowiem tego roku nikt nie zazna głodu. Chwała Tutanchamona wciąż rosła. Po ucztach następowały biesiady, a po nich łowy i przejażdżki łodzią. Król wydał dekrety, przyznając przywileje żołnierzom, kapłanom różnych wielkich świątyń i wieśniakom, przysparzając sobie tym wdzięczności ubo-

gich. Jego panowanie zapowiadało się jako szczęśliwe i wspa-  
niałe. Miał przed sobą jeszcze wiele dziesiątków lat, by na-  
znaczyć Egipt piętnem swych rządów.

Achesa wyszła z pałacu przed świtem, nie uprzedzając swej  
nubijskiej służącej. Ta eskapada przypomniła jej ucieczkę  
sprzed paru lat. Wolna i niezależna stawiała wtedy czoło straży  
swego ojca i odniosła pierwsze zwycięstwo. Tak bardzo marzyła  
o tym, by zostać królową! Jej życzenie się spełniło, pozostał  
tylko ciężar władzy.

Zdjęła z siebie płaszcz. Teraz już grzały promienie słońca.  
Modliła się do Atona, śpiewając po cichu hymn napisany przez  
ojca. Myślała o nim każdego dnia, każdej nocy. Żył w niej  
uważny, cierpliwy. Lecz nie będzie mogła znów usłyszeć jego  
głosu, jeżeli para królewska da się schwytać w sidła zastawione  
przez Horemheba. Wielka małżonka królewska, ubrana w strój  
prostej wieśniaczki: krótką spódniczkę i tunikę bez rękawów,  
wyznaczyła spotkanie pod sykomorą najlepszemu przyjacielowi  
Tutanchamona, nadzorcy Skarbu Mai. Musiała uzyskać infor-  
macje.

Maja czekała na nią o oznaczonej godzinie, w chwili gdy  
słońce znalazło się w połowie drogi do szczytu niebios. Kto  
mógłby rozpoznać znakomitego Maję w tym mężczyźnie o rzad-  
kich włosach, pokrytego kurzem, bosonogiego? Wyglądał jak  
zwykły wieśniak.

— Nikt za mną nie szedł, Wasza Wysokość. Czy mogę  
jeszcze nazywać cię Siostrą?

— Należymy do jednego bractwa, Bracie, nawet jeżeli nie  
żyjemy do siebie zbyt wielkiej życzliwości. Tu możemy roz-  
mawiać. Nie zdradzi nas żadne ciekawe ucho.

— Co nie byłoby takie pewne w pałacu. Dlatego wolałem  
cię ujrzeć w tym miejscu. Oficjalna audyencja zaintrygowałaby  
zaufanych Horemheba.

Maja odczepił od pasa swej spódniczki z szorstkiej baraniej  
skóry bukłak napełniony świeżą wodą. Podał go królowej,  
potem sam ugasił pragnienie.

— Czy twoje podejrzenia się potwierdziły?—zapytała. — Czy  
\ 1 oremheb kazał wprowadzić do Egiptu monety bite za granicą?

— Odrzucił ten ohydny plan. Zrozumiał, że podkopie on naszą gospodarkę. W dniu, w którym te przeklęte monety zbrukają nasz kraj, zbudzi się zawiść, powstaną niesnaski i wybuchnie wojna domowa, jak wszędzie tam, gdzie się pojawiły.

Achesa odetchnęła z ulgą.

— Nie ciesz się zbyt szybko, moja Siostrze. Horemheb jest jednak świetnym strategiem. Wszystkie nasze transakcje handlowe są dokonywane poprzez wymianę towarów w odniesieniu do abstrakcyjnej wartości względnej...

— ...której ustalenie należy do ciebie, jako do nadzorcy Skarbu — uściśliła królowa.

— Tak — przyznał Maja. — Lecz nie wiem, jaka jest wielkość wymiany. Horemheb wie. To on za pośrednictwem wysokich urzędników, z moją własną administracją włącznie, kieruje całą naszą gospodarką. Za pomocą kilku szczegółowych rozkazów, nie pozostawiając śladów na piśmie, może ją sparaliżować.

— Po co? Czyżby chciał doprowadzić do upadku swój własny kraj?

— Na bardzo krótki czas... Przejąwszy władzę przy wsparciu duchownych z Teb, oskarży Tutanchamona o niedbalstwo i jakby cudem przywróci dobrobyt, przywracając wymianę towarów. Należy sobie zdać sprawę z oczywistości, Wasza Wysokość: wy jesteście na tronie, lecz rządzi Horemheb.

Tego kwietniowego poranka mieszkańcy Teb zbudzili się przy dźwięku trąb wojskowych, w które dęło ze stu trębaczy. Spory tłum, powstrzymywany przez dwa kordony uzbrojonych żołnierzy, cisnął się, by oglądać paradę wojskową, którą urządził wódz Horemheb na wielkim palcu przed świątynią Karnaku. Zebrali się tu dowódcy najważniejszych broni i oddziałów wyborowych. Maszerowały przed Horemhebem, który stał wyprostowany na podwyższeniu osłoniętym daszkiem przed promieniami słońca. Wódz miał na sobie zbroję ze złota i srebra, istne arcydzieło rzemieślników ze świątyni Amona.

Lud cieszył się, podziwiając prezencję żołnierzy, którzy mieli go bronić. Wiedziano, że na polecenie Horemheba rozbito

namioty, gdzie po zakończeniu uroczystości będą rozdawać chleb i piwo. Jeden tylko z oficerów nie podzielał ogólnej radości: mianowany dowódca armii Nachtmin, którego Horemheb pominął w zaproszeniach. Szalejąc z wściekłości, popędził do pałacu królewskiego, gdzie został niezwłocznie przyjęty przez wielką małżonkę królewską. Po niedługim czasie wyszedł z gabinetu faraona z wezwaniem, które miał jak najszybciej osobiście wręczyć generałowi.

Horemheb został przyjęty w sali tronowej. Król i królowa, w koronach i uroczystych strojach, byli tu sami. Faraon trzymał na piersi berło władzy. Na wargach Achesy igrał lekki uśmiešek. Wreszcie został zrobiony fałszywy krok. Czekająca na to.

— Generale Horemhebie — napadł faraon, zapominając o formułach nakazanych protokołem — co oznacza ten pokaz siły? Dlaczego nie uprzedziłeś o niczym dowódcy armii Nachtmina, w ten sposób i mnie pozostawiając w nieświadomości?

Horemheb przemówił łagodnie, tonem prawie uległym.

— Sprawa jest zbyt nagląca, Wasza Królewska Wysokość. Starłem się usilnie powiadomić Nachtmina, lecz tak rzadko bywa w swoim biurze... Złośliwe języki powtarzają, że przedkłada łowy nad administrację. Musiałem sam wziąć na siebie obowiązek postawienia w stan gotowości doborowych oddziałów.

— A to z jakiego powodu?

— Wyruszamy natychmiast na Syrię. Oddział hetycki opanował jeden z naszych fortów. Musimy odpowiedzieć na taką napaść.

Achesa, nie spuszczać wzroku z Horemheba, podała królowi rozwinięty papirus.

— Twoja wersja wydarzeń nie zgadza się z raportem, który mi przesłał ambasador Hanis, od wielu tygodni przebywający z misją w tamtych okolicach. Otrzymał rozkaz zawiadamiania mnie o najmniejszych nawet niepokojach. Nie tylko nie donosi o żadnych alarmujących wydarzeniach, lecz zauważa rosnący szacunek Hetytów wobec tronu egipskiego. Faraon rządzi, generale. Wydaje się, że o tym zapomniałeś.

— Czy to oznacza, że Wasza Wysokość sprzeciwia się mojej Interwencji w Syrii?

Horemheb liczył na to, że ta ekspedycja uwieńczy jego strategię, zapewniając współdziałanie podoficerów w przypadku pokojowego przejęcia władzy. Pozostawało mu tylko wyznaczyć datę operacji. Jedyne kampania prowadzona z dala od Egiptu mogła sprzyjać owocnym rozmowom w tajemnicy przed Nachtminem i ludźmi wiernymi Tutanchamonowi.

— To oznacza, że jest ona odwołana, generale. Od tej pory będziesz otrzymywał rozkazy bezpośrednio ode mnie. Pragnę okazać łaskawość ze względu na twą dotychczasową wierność wobec korony. Lecz nie daruję ci następnego błędu.

— Czy dobrze się zastanowiłeś, Wasza Królewska Wysokość? Sadzę, że...

— Wystarczy, generale...

— Wasza Królewska Wysokość bardzo szybko może pożałować swej decyzji, lecz będę posłuszny.

Horemheb, zanim się odwrócił i opuścił salę, spojrzął na wielką małżonkę królewską, która wciąż jeszcze się uśmiechała. Achesa tryumfowała.

Pierwsi gapie pojawili się na wielkim targowisku Teb, gdy otworzono kramy z owocami i jarzynami, ustawione na poboczach ulic w pobliżu świątyni Karnaku. Po nich rozpoczęli handel kupcy sprzedający ryby, podroby i mięso. Przychodzono tu nie tylko po to, by kupować, lecz także by wchłaniać zapachy, oglądać, słuchać, a przede wszystkim rozmawiać. Ustalanie ceny, wymiana towaru za towar na korzystnych warunkach — wszystko to wymagało długich i zawiłych rozmów, z których zazwyczaj zwycięsko wychodziły bardziej w tej dziedzinie doświadczone kobiety. Zaledwie kilku najwytrawniejszych kupców mogło im stawić czoło.

Każdy podnosił zalety swoich towarów jako najpiękniejszych i najtańszych w Egipcie. W bogatych Tebach wystawiano żywność nawet na kawałkach białego płótna rozpostartego na ziemi; przywożono tu w obfitości pszenicę, jęczmień, daktyle, figi, przyprawy, ogórki, cebulę, pory, bób i wszelkie inne produkty.

Lecz tego ranka tylko pierwsi klienci zdołali coś kupić. Zaczęło się od kłótni między najpoważniejszym handlarzem fig i jakąś kobietą, która przyszła tu z gromadką dzieci. Kupiec spoliczkował jej syna, który zjadł figę, nie płacąc za nią. Człowiek ów usprawiedliwił swe gwałtowne zachowanie rzadkością tego owocu. Potem sprzedawca jarzyn nie doszedł do porozumienia z zarządcą wielkiej willi, gdy zażądał pięciu wachlarzy i dziesięciu czarek w zamian za wiązkę porów. W końcu wybuchła awantura w samym środku targowiska, gdy handlarze

wyznali, że nie mogli zaopatrzyć się w towar, bo statki przy-  
płynęły do Teb całkiem puste.

Wkroczyła policja i kijami zaprowadziła porządek.

Na przedmieściach lud szemrał gniewnie. Na Północy musiało się wydarzyć coś poważnego. Jeżeli Hetyci najechali Deltę, być może zdołali przerwać transport Nilem. Bardziej alarmujące plotki głosiły, iż tak nieudolnie zarządzano zapasami żywności, że bliska jest klęska głodu.

Niezależnie od tego, co było prawdą, odpowiedzialny za to był tylko jeden człowiek: faraon.

Achesę nie opuszczał gniew. Horemheb spełnił swe groźby, sztucznie wywołując głód. Chciał zmusić faraona, by zaczął z nim negocjować i by uznał jego tajemną władzę. Tutanchamon był gotów ustąpić. Lecz wielka małżonka królewska odwodziła go od tego z zapałem. Taki postępek doprowadzi do abdykacji.

Król rozpacział, nie widząc żadnego wyjścia z sytuacji. Jego stronnicy nie mogli mu dać skutecznego wsparcia. Hewej pilnował wydobywania złota w nubijskich kopalniach. Hanis przebywał z misją w Azji. Nachtmin zostawił armię Horemhebowi, wybierając zamiast nierównej walki życie w zbytku i rozkoszach.

— A Maja? — zapytała królowa. — Dlaczego twój wierny nadzorca Skarbu milczy? Dlaczego nie jest zdolny kontrolować administracji?

— Nie rozumiem — wyznał Tutanchamon. — Nasze ostatnie rozmowy były bardzo chłodne. Maja nie lubi pracy, którą mu powierzyłem.

Mroczne myśli opanowały Achesę. Należało jak najszybciej zbadać przyczyny tego stanu rzeczy. Los królestwa zależał od jej śledztwa. Miała bardzo niewiele czasu. Musi je przeprowadzić, nim wybuchną nieuniknione poważne zamieszki w miastach, w których żywność była wydzielana.

Maja, przyjaciel i powiernik króla, Przełożony Wszystkich Prac Faraona, nadzorca Skarbu, zniknął. Współpracownicy nie znali miejsca jego pobytu. Nie otrzymali od niego żadnych szczególnych poleceń, zajmowali się więc sprawami bieżącymi.



Służba w willi służbowej, przydzielonej Mai, też niczego nie wiedziała. Królowa długo rozmawiała z Tutanchamonem o zwyczajach jego przyjaciela, o jego rodzinie i "bliskich. Imię jednej osoby powtarzało się w jego relacjach: pewnego rzemieślnika, kotlarza z zawodu, którego pracownia znajdowała się na północnej stronie świątyni Mut.

Achesa nie mogła skorzystać z pomocy służb policyjnych. Gdy wychodziła z pałacu ze swymi dwoma chartami, Baranem i Bykiem, ogłoszono w dzielnicach ładu strajk tkaczy, którzy od trzech dni nie otrzymywali swych racji żywności.

Horemheb, ukryty w luksusowej willi nad Nilem, grał w szachy ze swą małżonką.

Bogini Mut, „Matka”, zajmowała rozległy święty obszar na południe od wielkiej świątyni Amona w Karnaku. W obrębie murów, w samym środku znajdowało się święte jezioro, symbolizujące macicę, w której powstają różne postacie bytu. Poza murem kryjącym przed oczami profanów tajemnice obrzędów, rozciągała się strefa zieleni. Gaje palmowe, uprawne pola tworzyły gęstą sieć. Żadnych wyraźnych dróg. Z oddali dochodził charakterystyczny dźwięk młotów uderzających w metal.

Achesa zaufała chartom, które ją prowadziły w gąszcz zieleni. Ostrożnie, z postawionymi uszami, wolniutko posuwały się do przodu. Wkrótce królowa ujrzała drewniane szopy, w których mieściły się warsztaty setki kotlarzy. Byli tu starzy i młodzi, wszyscy jednak mieli ze sobą coś wspólnego: potężne mięśnie, stwardniałe dłonie, prostackie twarze. Jedni wykonywali naczynia z miedzi, inni je naprawiali lub wygladzali. Na licznych paleniskach, otoczonych kamiennymi kręgami, płonął ogień, podsycany węglem drzewnym. Najcięższe zadanie mieli ci, którzy za pomocą miechów z kozich skór rozpalali żar do takiego stopnia, jaki był potrzebny kotlarzom.

Praca ustała, gdy jeden z uczniów spostrzegł kobietę, której towarzyszyły dwa psy, warczące i pokazujące kły. Achesa, ubrana w krótką suknię bez rękawów, miała bransoletki na nadgarstkach i kostkach nóg, co wskazywało na szlachetne pochodzenie. Jej uroda zwróciła uwagę rzemieślników, nienawykłych do widoku takich gości.

Poprzedzana przez Barana i Byka, wielka małżonka królewska zbliżała się do kotlarzy, trzymających w rękach drewniane pobijaki, młotki z miedzi lub drewniane kołki. Stanęli zwartym kręgiem, gotowi bronić się przed napaścią.

Achesa zatrzymała się w pewnej odległości od nich.

— Czyżbyście się bali kobiety i dwóch psów?

Podniósł się szmer. Niektórzy odeszli o parę kroków od grupy. Inni rzucili swe narzędzia. Achesa kazała chartom leżeć. Posłuchały, nie spuszczać oczu ze swej pani. Jakiś olbrzym wyłonił się spośród kotlarzy i przemówił do królowej.

— Kim jesteś?

— Nieważne. Chcę mówić z Pahorem Starszym.

— Z majstrem? Jest tam, w warsztacie...

Achesa bez wahania ruszyła między dwoma rzędami kotlarzy i wkroczyła do budy, w której mężczyzna w podeszłym wieku, o zwiędłej skórze, poszerzał metalowy koniec wylotu miecha. Pochylny nad ogniem rzucił spode łba okiem na nieproszonego gościa.

— Tu nie wolno przebywać kobietom — oświadczył chrapliwym głosem. — Zabrania tego reguła.

— Reguła mnie nie dotyczy.

— A dlaczegóż to, ślicznotko?

— Ponieważ jestem wielką małżonką królewską.

Pahor Starszy wypuścił z rąk miech, który upadł na ziemię z głuchym stukiem.

— Kpisz sobie ze mnie?

— Oto moja pieczęć.

Achesa zdjęła obrączkę w kształcie skarabeusza, na którego brzuchu wryto jej imię i tytuły. Pahor Starszy umiał czytać. Długo wpatrywał się w pierścień. Ośłupiały padł na twarz przed królową.

— Wasza Wysokość, czemu...

— Zapomnijmy o protokole. Mam niewiele czasu. Chcę, byś mi wskazał miejsce, gdzie znajduje się twój przyjaciel, a mój nadzorca Skarbu, Maja.

Twarz starego kotlarza zastygła.

— Maja nie jest już moim przyjacielem. Już nigdy go nie ujrzę. Zupełnie, jakby Wasza Wysokość nie wiedziała...

Teraz zdziwiła się Achesa.

— W istocie, nie wiem...

— Niech Wasza Wysokość nie kpi sobie ze mnie — mruknął przez zęby kotlarz, podnosząc z ziemi miech i powracając do swej pracy.

Achesa chwyciła Pahora Starszego za rękę.

— Nie powinieneś wątpić w słowa wielkiej małżonki królewskiej. Chcę poznać prawdę.

Starego rzemieślnika podbiła powaga tej dwudziestoletniej królowej. Nigdy dotąd nie stykał się z wielkimi osobistościami dworu, nienawidził ich gładkich manier i upodobania do wymyślnych strojów. Władczyni jednak należała do innej rasy. Do rasy prawdziwych przywódców, którzy nie muszą stosować żadnych sztuczek, by narzucić innym swą wolę.

— Maja zapomniał o swym pochodzeniu — wyznał Pahor Starszy, spuściwszy głowę. — Odszedł od bractwa, które nas wykształciło. Woli teraz przebywać z dostojnikami niż ze zwykłymi ludźmi.

Słowa kotlarza zaskoczyły Achese, która sądziła, że lepiej zna Przełożonego Wszystkich Prac Faraona. Ale nie był on pierwszym człowiekiem, którego urzekł nieoczekiwany awans społeczny. Czyż Nachtmin, tak samo jak Maja, umiał dochować wierności samemu sobie?

— Lecz czemu zniknął? — nastawała Achesa.

— Nie wiem, gdzie się znajduje, Wasza Wysokość. Przysięgam na życie faraona.

Przez wiele godzin Achesa pracowała razem z ojcem bożym, bardzo zgnębnym śmiercią małżonki. Jego bystrość przygasała. Wydawało się, że sprawy królestwa stają mu się coraz bardziej obojętne. Jednakże królowa wciąż jeszcze musiała korzystać z jego doświadczenia, aby nie zagubić się w zawikłanych sprawach ministerstw.

Pomagał jej pisać dekrety wzywające urzędników odpowiedzialnych za spichrze tebanskie, aby je opróżniali i rozdzielali zapasy wśród ludności, wedle dziennych racji. Decyzja była niebezpieczna. Jeżeli najbliższy wy Nilu okaże się niedostateczny lub nadmierny, zbiory będą marne, a zapasów nie będzie. Lecz Achesa nie wahała się.

Wpadła w rozpacz, gdy dwa dni później Eje przyniósł jej złą wiadomość: ziarno zgromadzone w spichrzach było toczone przez robactwo. Wkrótce płody z ogrodów przestaną wystarczać, żeby wyżywić mieszczan. Ceny jarzyn, owoców i mięsa wzrosły tak, że towary te stały się niedostępne dla większości Egipcjan. Rekwizycja byłaby środkiem gorszym niż zły. Bractwa były zazdrosne o swe przywileje.

Wysłańcy faraona udawali się w pośpiechu do większych miast Egiptu, z rozkazami, które miały zakończyć całą sprawę: należało opróżnić spichrze i składy państwowe oraz wystać niezbędną żywność wszędzie tam, gdzie ludność była jej pozbawiona. Urzędnicy nie byli w stanie tego wykonać: większość łodzi kupieckich została unieruchomiona przez armię w związku z planowaną wyprawą na Północ. Olbrzymi zator panujący w porcie handlowym w Memfis spowodował wiele wypadków.

Aby poznać ludzi odpowiedzialnych za to nieszczęście, należało rozpocząć długie postępowanie administracyjne, którego skutki były niepewne. Achesa i Tutanchamon z każdą godziną coraz wyraźniej zdawali sobie sprawę, że ich rozkazy są martwe, utykają bowiem w mechanizmie, nad którym oni już nie panują.

Kramy kupców prawie całkiem opustoszały. Co rano długie kolejki oczekujących tworzyły się przy wejściu na targowisko. Wesołe przekomarzania zastąpił niepokój. Straże musiały pilnować, by najrzadsze produkty były rozdzielane sprawiedliwie. Skargi i protesty stawały się coraz gwałtowniejsze.

Siły porządkowe obawiały się zamieszek. Nad krajem zawisło widmo przeszłości. Prorocy nieszczęścia przypominali te przeklęte czasy, gdy biedni, ofiary klęski głodu, ograbili domy bogaczy, gdy dostojne damy błąkały się po ulicach w łachmanach, gdy hordy bandytów niszczyły groby królów.

— Trzeba wezwać Horemheba — błagał Tutanchamon bezradnie.

— To byłby koniec twojego panowania — odparła Achesa. — Walczmy jeszcze. Zator w porcie nie będzie trwał wiecznie. Mam pomysł, jak uspokoić mieszkańców Teb.

Gdy lektyka wielkiej małżonki królewskiej pojawiła się w samym środku największego targowiska Teb, natychmiast zapad-

la cisza. Lud poznał jej wysoką koronę, złoty naszyjnik i białą uroczyście suknię. Achesa, w złożonych sandałach, zbliżyła się do starych kobiet trzymających puste koszyki.

— Prawda mówi moim głosem — oświadczyła z mocą. — Nie brakuje żywności. Administracja portów wie, jak zapewnić jej przewóz. Nie ma głodu. Faraon nie pozwoli, by nieszczęście dotknęło nasz kraj. Bądźcie cierpliwi. Niech wasze serca będą otwarte, a wasze dusze spokojne.

Achesa usiadła w lektyce. Gdy zgromadzone na targu kobiety, oszołomione i dumne z tego, że mogły rozmawiać z samą wielką małżonką królewską, zaczęły przekazywać wszem wobec jej oświadczenie, roje służących układały na ziemi kawałki tkanin i sztuki odzieży.

Zrazu nikt nie śmiał się do nich zbliżyć; potem jedna ze starych kobiet podniosła złożone płótno i przycisnąwszy je do piersi, odeszła nie niepokojona przez pałacowych strażników.

W ciągu paru chwil bogaty dar królowej, powstały dzięki zręczności tkaczy i przątek z Sais, stał się własnością tebańskich biedaków.

— Kapłani Amona są rozgniewani — rzekł do Achesy Eje. — Oskarżają cię, że roztrwoiłaś święte tkaniny przeznaczone dla świątyń.

— Drwią sobie z nich. Czy znalazłeś coś, co potwierdzałoby moje podejrzenia?

Królowa pracowała z ojcem bożym od jakichś dziesięciu godzin. Skrajnie wyczerpany starzec wciąż towarzyszył wielkiej małżonce królewskiej w jej poszukiwaniach. Jego umiejętność odczytywania najbardziej zawiłych dokumentów okazała się niezwykle cenna.

— Tak, Wasza Wysokość. Maja przyłożył swą pieczęć na dokumentach, które spowodowały zakłócenie żeglugi rzecznej. To znaczy...

— Że jest sprzymierzeńcem Horemheba i że zdradził Tutanchamona.

— Powinienem być okazać więcej przezorności — przyznał Eje. — Lecz śmierć mojej małżonki...

Achesa popatrzyła na starca z litością. Pragnął się uwolnić od

ciężaru, który go przygniatał. Ośmieliła go z uśmiechem do wyznań.

— Na moim stanowisku — tłumaczył ze skrzepowaniem — jest rzeczą pożyteczną znać dobrze tryb życia najwyższych dostojników państwowych. Dlatego też mam obowiązek nadzorować ich wille. Fakt obciążający Maję ujawnił się w raportach, których lekturę pomiąłem... aż do dziś... Maja złożył trzykrotnie wizytę generałowi Horemhebowi, po zapadnięciu nocy i bez eskorty.

Maja, ohydny hipokryta! Achesa była przygnębiona. Nie sądziła, że może być zdolny do takiego łotrostwa. Jak powiedzieć królowi, że jego najlepszy przyjaciel działał na jego zgubę? Jak mu powiedzieć, że Maja, popełniwszy to przestępstwo, ukrył się i czekał, aż Horemheb przejmie władzę?

W pałacu panowało niezwykle zamieszanie. Podczaszowie, zarządcy i lekarze biegali we wszystkie strony. Tutanchamon zachorował. Ministrowie przyszli także. Achesa odsunęła ich, by wejść do komnaty, w której leżał król.

Miał oczy zamknięte, majaczył. Sługa przykładał mu na czoło płótno skropione pachnącymi olejkami. Naczelnym lekarz przygotowywał lek.

— Jak to się stało? — zapytała Achesa.

— Króla powaliło zmartwienie, gdy usłyszał złą nowinę. Omdlał. Znam środek, który go uleczy. Lecz najpierw król musi odpocząć.

— Co to była za nowina?

— Śmierć wicekróla Nubii, Heweja. Wicekról wpadł w zasadzkę podczas inspekcji kopalni złota, w której wybuchły zamieszki. Wkrótce powróci do nas jego ciało. Będzie mumifikowane w Asuanie.

Komnaty królewskie opustoszały. Achesa odesłała z pałacu wszystkich służących. Tutanchamon spał. Chciała być sama.

Wielka małżonka królewska była wyczerpana. Nie mogła już od dwóch nocy znaleźć spoczynku we śnie, straciła apetyt. Wokół niej świat się walił. Egipt, jej Egipt wpadł w ręce Horem-

heba. Nie była w stanie przewidzieć jego działań i narzucić władzy swego małżonka. Dalsza walka równałaby się szaleństwu. Cierpienia ludu stałyby się nie do zniesienia.

Trzeba było więc wezwać Horemheba i ogłosić jego oficjalną nominację na regenta królestwa. List wzywający go do pałacu jutro rano zostanie mu dostarczony o wschodzie słońca. I w tejże chwili panowanie Tutanchamona dobiegnie końca. Nawet jeżeli jeszcze przez jakiś czas pozostanie prawowitym faraonem, i tak będzie zmuszony związać generała z tronem i pozostawić mu podejmowanie decyzji. W chwili, którą uzna za stosowną, Horemheb każe się koronować, popierany przez kapłanów Amona.

Achesa płakała z wściekłości. Poniosła klęskę. Najboleśniej było to, że pchnęła Tutanchamona do upadku. Zasługiwał na to, by być szczęśliwym, zaznać spokojnych rządów, mieć dziedzica i sukcesora. Lecz bogowie przeznaczyli mu inny los.

Przeznaczenie... Czy jako wcielenie Izis, wielkiej czarodziejki, nie miała mocy, by je zmienić? Za późno. Nie doceniła Horemheba. Godność królowej oszołomiła ją do tego stopnia, że straciła jasność umysłu. Żyła w fałszywym spokoju. Nie miała przy sobie żadnego oddanego doradcy, który by ją ostrzegł, podsunął plan, zdolny pokrzyżować machinacje Horemheba.

Nie będzie jednak obarczać odpowiedzialnością innych. To niegodne królowej. Królowa Egiptu nie ma prawa być słaba. Tę ostatnią noc panowania chciałyby spędzić z Tutanchamonem. Lecz dusza króla żeglowała po podziemnych przestrzeniach snu. Sama... Sama stawia czoło tej próbie. Powinna nienawidzić Horemheba, obrzucać go tysiącem złorzeczeń. Lecz jej najgorszy wróg budził w niej i inne uczucie, uczucie, którego nie śmiała nazwać w tej godzinie zachodu, gdy promienie słońca znaczyły kres jej przygody.

Było w niej jeszcze tyle sił, tyle wiary w Atona! Dlaczego miałyby ugiąć się przed tym człowiekiem inteligentnym i ambitnym, wyrzec się królewskiej natury, która kształtowała istotę jej bytu i nadawała sens jej życiu? Chciała teraz krzyknąć do gwiazd, błagać o pomoc ziemię karmicielkę, wzywać na pomoc wiatr. Kto prócz kosmosu mógłby jej przyjść z pomocą?

Nie spędzi tej ostatniej nocy panowania w pustym, wręcz wrogim pałacu. Od wczesnego dzieciństwa kołła swe troski,

wznosząc oczy ku niebu. Było tylko jedno miejsce, gdzie mogła zaznać błogości istnienia: pogrążone w ciemności i pustce wzgórze tebańskie.

Światło księżyca oświetlało wąską ścieżkę prowadzącą na szczyt. Wielka małżonka królewska szła powoli, rozkoszując się każdym krokiem. Za chwilę stanie wobec światłości świata, przed wygwieżdżonymi wrotami, przez które przechodzi boskie życie, aby tworzyć ziemski byt. Zapomni o czasie, usunie przeszłość, będzie się modlić do bogini o oczach z lapis-lazuli, która rozpościerała się nad Egiptem i osłaniała go swą miłością w zapachu wieczności.

Gdy Achesa stanęła na szczycie wzgórza, opuściły ją ambicja i żądza władzy. Twarzą w twarz z samą sobą, twarzą w twarz z pustką swej przyszłości... czy będzie miała odwagę żyć tak dalej, pogodzić się z upadkiem Tutanchamona i poślubić nowego faraona Horemheba?

Achesa zdjęła sandały. Zetknięcie bosych stóp z piaskiem nappełniło ją niejasną rozkoszą, uczuciem niezniszczalnej młodości. Zaczęła biec, wspinając się bez trudu na zbocze. Słodycz nocy zaperliła się srebrnym potem na jej złocistej skórze. Zrzuciła z siebie lnianą suknię. Nago przebiegła ostatni kawałek ścieżki, dzielący ją od kapliczki na szczycie wzgórza, u stóp którego była dolina grobów.

Achesa zamarła, zatrzymując się na skraju przepaści.

Siedzący na kamiennej ławce człowiek wpatrywał się w nią. Był to zdrajca Maja.



Achesa była tak zaskoczona, że nawet nie próbowała osłaniać swego ciała. Tak więc człowiek, który zdradził swego króla i który zasłużył na najcięższą z kar, wcale nie opuścił Teb!

— Niech Wasza Wysokość niczego się nie obawia — rzekł. — Lepiej włożyć suknię. Na szczycie wieje zimny wiatr.

— Jak śmiesz się do mnie odzywać?

Powinna się go przestraszyć i uciec, próbować mu umknąć. Lecz poniósł ją gniew. Skoro władza została utracona, każe mu zapłacić za to łotrstwo. Pijana wściekłością rzuciła się ku niemu.

Maja unieruchomił ją, chwytając za nadgarstki.

— Wasza Wysokość się myli. Należymy do jednego bractwa. Powinnaś wiedzieć, że wśród nas kłamstwo jest niedopuszczalne!

Królowa szamotała się na próżno. Dłoń Przełożonego Wszystkich Prac Faraona przykuła ją do miejsca.

— Wybacz mi to zachowanie i obiecaj, że mnie wysłuchasz. Wiesz zbyt mało, by zrozumieć moje postępowanie.

— Więc mów!

Maja puścił jej ręce. Achesa podniosła suknię i włożyła ją na siebie pospiesznie. Było jej zimno. Maja usiadł. Achesa stała przed nim.

— Wiem o twym każdym kroku — mówił Maja. — Mój przyjaciel Pahor Starszy opowiedział ci bajkę, którą sam także wszędzie rozgłaszam. Nie było innego sposobu, aby przekonać Horemheba o moim odszczepieństwie. Jest przekonany, że się

ukryłem i że czekam na jego wstąpienie na tron. Król i ty także. W ten sposób mogłem działać, nie obawiając się, że się wam zbyt szybko rozwiążą języki.

— Czy to oznacza, że oszukiwałeś nas już od wielu miesięcy?

— Nie was, lecz Horemheba. On jest ostrożny. Nie wystarczyła zwykła deklaracja wierności, by pozyskać sobie jego zaufanie. Musiałem dostarczyć dowodów, podpisać dokumenty, które zredagował, by przygotować zastój gospodarczy i chwycić króla za gardło.

Achesa nie ufała jego słowom. Maja nie miał zwyczaju wypowiadać się z taką swadą. Czy to dokładne tłumaczenie się nie miało na celu ukrycia prawdy? Czy nie usiłował jej zwieść?

— Nie chcesz mi wierzyć — zauważył. — W największej tajemnicy ostrzegłem pierwszych dostojników królestwa i poleciłem im zbudowanie wielu łodzi. Nasza flota kupiecka jest unieruchomiona lub zarekwirowana. Lecz jest druga, która może ją zastąpić i o której istnieniu Horemheb i kapłani Amona nie wiedzą. Daj jej prawo kursować Nilem i przewozić towary. W ciągu ośmiu dni wszystkie większe miasta Egiptu będą zaopatrzone. Horemheb nie będzie mógł zorganizować kolejnej blokady.

Noc była jasna i spokojna. Niebieskawy szczyt wznosił się swym budzącym lęk ogromem w samym sercu ciszy. Duchy ciemności, jęcząc i łkając, unosiły się na wietrze i nikły w głębi jaskiń wydrążonych w zboczach uspiętego olbrzyma.

— Nasz kraj jest arcydziełem Boga. Promieniuje nawet wtedy, gdy słońce jest za chmurami. Czuję obecność świątyń, kamieni wieczności, które prowadzą wszystkie pokolenia na drogę mądrości. Faraon, mój pan, odziedziczył tę ziemię ukochaną przez bogów. Nikt go jej nie pozbawi. Horemheb spotka mnie na swej drodze, mnie i wszystkich rzemieślników królestwa.

Maja mówił spokojnie. Była w nim niewzruszona siła i pewność. Ratował właśnie małżonków sprawujących władzę przed upadkiem, lecz Achesa nie miała złudzeń. Maja był przyjacielem Tutanchamona, nie jej.

— Wiedziałem, że tu przyjdiesz — wyznał. — Czekałem na ciebie. Tylko szczyt wzgórza mógł cię wyrwać z rozpacz.

— Czemu mi nie zaufałeś?

— Ponieważ masz taką samą naturę jak generał Horemheb.

Liki sam ogień płonie w każdym z was. Egipt chciałem uratować przed nieszczęściem, nie ciebie.

— Nie znasz mnie. Nigdy nie poświęciłabym swego ludu, by walczyć o władzę.

— Horemheb o tym samym mnie zapewniał. Jednak nie wahał się wywołać widma klęski głodu, aby osiągnąć swój cel. Twoja walka z nim nie jest walką Tutanchamona ani moją. Pomogłem królowi utrzymać się na tronie. Ty możesz umocnić jego pozycję. Jeżeli będziesz ku temu zmierzać, będę stać po twojej stronie. Lecz, Siostrze Acheso, jeżeli zбочysz z tej drogi, stanę się najbardziej nieprzejednanym z twoich wrogów.

Królowa i Przełożony Wszystkich Prac Faraona spędzili resztę nocy w milczeniu, wpatrując się w rozpościerający się przed ich oczami majestatyczny krajobraz. Gdy na wschodzie /aróżowiała jutrzienka, Maja wstał. Achesa także. Zeszli zбочem do skromnego domu Mai, którego strzegł uczeń, spoczywający na macie rozłożonej na ziemi.

— Przynies ciasto i mleko — polecił Maja.

Chłopiec ruszył biegiem, uszczęśliwiony, że może usłużyć człowiekowi, którego wielbili wszyscy rzemieślnicy.

Maja podsunął królowej stołek. Po bezsennej nocy Achesa czuła ciężar zmęczenia. Pierwsze godziny dnia były dość chłodne. Maja rozpałił ogień w palenisku.

Podniósł jeden róg płachty stanowiącej dach, aby dym uchodził z izby. Stojący w rogu piec chlebowy był gorący. Maja upiekł w nim ciasto przyniesione przez ucznia. Wkrótce posiłek był gotów.

— Nie opuszczałem tego domu od czasu mojego... zniknięcia — objaśnił królową, która kosztowała okrągłego chleba o złocistej skórce. — Stąd wydawałem rozkazy.

Achesa odkrywała nieznaną rzeczywistość kraju, którym, jak jej się zdawało, rządziła. Pałac stanowił sztuczny świat, skupiony na samym sobie, nieświadomy sił, jakie pracowały nad kształtem jej przeznaczenia. Królowa, interpretując wypadki, mylnie oceniła wartość jednostek.

Wściekła na samą siebie zagryzła wargi. Zwycięstwo Mai nie było jej tryumfem. Klęska wodza Horemheba wcale go nie zwiększała. Przełożony Wszystkich Prac Faraona obnażył jej niezdolność do sprawowania władzy.

Naprzeciw niej, w niszy, stał posążek boga Ptaha, opiekuna budowniczych. Chronił domostwa od szkodliwych owadów, przypominał, że każde z codziennych zajęć jest świętością.

— Kiedy twoje łodzie przybędą do Teb? — zapytała. — Za trzy dni wypada dzień targowy. Jeżeli kramy znów będą puste, można się spodziewać najgorszego.

— Dekrety dotyczące ruchu rzeczno-łódzkiego i ładunków są przygotowane. Brakuje na nich tylko zgody królewskiej. Posłańcy wyruszą w drogę, gdy tylko faraon przyłoży swą pieczęć.

— A jeżeli przybędą za późno?

Mają umieścić w piecu bochen chleba.

— Postępowałem wedle reguł naszego bractwa. Zarówno twój los, jak mój spoczywa w rękach bogów.

— Kiedy powrócisz do swego urzędu w Tebach?

— Kiedy Wasza Wysokość postanowi. Jestem tylko jej sługą.

Dekrety zostały podpisane rankiem. Posłańcy wyruszyli natychmiast do wielkich ośrodków administracyjnych państwa. Łodzie zbudowane przez szkutników Mai spuszczone na wodę, aby załadować na nie żywność. Teby miały być w nią zaopatrzone w pierwszej kolejności. Horemheb będzie zmuszony zakończyć blokadę, zdejmując areszt z łodzi kupieckich. Dobrobyt odrodzi się w pełni. Generał poniesie sromotną klęskę. Tutanchamon ukaze się dostojnikom jako prawdziwy władca, którego autorytetu nikt nie podważy.

Tak to sobie wyobrażała Achesa. Jednakże było jeszcze tyle różnych spraw nie do przewidzenia... Czy będzie wystarczająco dużo nowych łodzi? Czy tragarze w portach wykonają polecenia bez sprzeciwu? Czy zarządcy spichlerzy królewskich nie przeszli na stronę Horemheba? Czy pierwsza dostawa żywności dotrze do Teb przed dniem targowym?

Mają niczego nie obiecywał. Swoim zwyczajem wycofał się, nie chcąc brać udziału w bezlitosnej walce między Achesą i Horemhebem. Jeżeli wydarzenia przybiorą zły obrót, wielka małżonka królewska stanie się za to odpowiedzialna w oczach Przełożonego Wszystkich Prac Faraona, dla którego liczyło się tylko bezpieczeństwo jego przyjaciela Tutanchamona.

Achesa chciała krzyknąć z rozpacz. Nikt nie pamiętał, że

miała dopiero dwadzieścia lat. Przed oczyma błysnęła jej twarz ojca wzniesiona ku boskiemu słońcu, którego promienie chłonał swym sercem. Czuła, że jest przy niej, obojętny na krytyki. Ten obraz ją uspokoił. Powinna rozwijać jego dzieło, wykorzystać zamęt, by przywrócić Atonowi rangę największej świętości w państwie.

Lecz czy łódzie Mai nie przybędą za późno?

Wczesnym rankiem zarządca obudził Horemheba w jego willi w Tebach. Przyniósł pismo opatrzone pieczęcią królewską. Generał natychmiast oprzytomniał ze snu. Zapominając powitać słońce i bóstwa domowe, zerwał się z łoża i pożądliwie chwycił list. Przeczytał go kilkakrotnie, coraz bardziej uszczęśliwiony.

Zbliżała się chwila jego całkowitego tryumfu.

Przywołał służbę, aby go uczesał i oczyścił paznokcie, następnie poddał się masażowi. To rozluźniło jego mięśnie i napełniło całe ciało uczuciem błogości. Zjadł owoce, ciepły chleb i wypił nieco chłodnego mleka z miodem. Wreszcie wziął kąpiel i przywdział bogaty strój, chcąc wystąpić w pełnym blasku swego bogactwa i potęgi.

Cztery godziny później do pałacu wkroczył mężczyzna pewny siebie, wytworny. Nie spieszył się, zadbał o każdy najdrobniejszy szczegół swego wyglądu. Obrzucił pobłażliwym spojrzeniem ochmistrza prowadzącego go do sali tronowej, jakby już teraz był nowym władcą. Ku jego ogromnemu zdumieniu urzędnik skrzyknął w prawo.

— Dokąd idziemy? — zapytał Horemheb.

— Do wielkiej małżonki królewskiej.

Zaintrygowany tym generał został wprowadzony do obszernego, bardzo jasnego pokoju, gdzie leżało mnóstwo zwiniętych i zapieczętowanych papirusów. Achesa, siedząca na macie w pozycji skryby, pewną ręką kreśliła trzcinką pionowe kolumny urzędowego tekstu.

Za Horemhebem zamknęły się drzwi. Królowa nie przerywała pracy, jakby była sama. Miała na sobie strój tak prosty, że wymyślna szata wodza wydała się śmieszna. Horemheb przez dłuższą chwilę czekał z uśmiechem na twarzy. Potem ogarnęło

go rozdrażnienie. Stosując się do dworskiej etykiety milczał, co przychodziło mu z trudem. Nie wytrzymał wreszcie i odważył się na poważne naruszenie obyczajów, pierwszy zabierając głos.

— Wasza Wysokość mnie wezwała, więc przybyłem. Czemu więc zawdzięczam to milczenie?

Królowa nie podniosła głowy.

— Prowadzisz grę niebezpieczną dla naszego państwa, Horemhebie.

Horemheb się napuszył.

— Nie przyjmuję tego oskarżenia. Ja nie...

— Tak, wiem, nie zostawiłeś żadnego śladu. Twoja zręczność jest niezwykła. Jednakże mimo wszystko będę szukała dowodów twych szkodliwych czynów.

Wódz się zawahał. Szybko jednak pojął, że Achesa prowadzi walkę w ariergardzie. Próbowała go upokorzyć po raz ostatni, nim odda mu władzę.

— Czemu nie zostałem przyjęty przez faraona w sali tronowej?

— Król odpoczywa. To, co ci mam do powiedzenia, nie wymaga tak bogatej oprawy. Czy uważasz, że moja komnata jest niegodna twojej osoby?

— Na pewno tak nie myślę — zaprotestował Horemheb niezręcznie. — Przypuszczam, że wiesz, jak poważna jest sytuacja gospodarcza.

— Sądzę, że wiem, kto za to ponosi odpowiedzialność.

Głos królowej był zjadliwy. Horemheb się *uniósł*.

— Przestańmy grać w kotka i myszkę, Wasza Wysokość! Jesteście zmuszeni uznać mnie za regenta. Tylko ja mogę przywrócić dobrobyt w państwie i nie dopuścić do zamieszek. Opóźniać tę chwilę byłoby zbrodnią. Tutanchamon i ty będziecie rządzić nadal... oficjalnie, przynajmniej przez jakiś czas. Potem król pozostawi mnie podejmowanie decyzji. Ty zaś, jako wielka małżonka królewska, wyznaczysz mnie na prawowitego następcę. Nie macie wyboru.

— Masz słuszność. Wkrótce zastosuję sankcje wobec zdrazieckich urzędników, którzy źle się przysłużyli królowi. Nigdy nie będziesz regentem, Horemhebie. Poznasz, czym jest gniew faraona.

Achesa pisała dalej, zachowując doskonały spokój.

— Próżne groźby! — wybuchnął wódz. — Nasza wojna się skończyła. Powinnaś umieć przyznać się do porażki. Dziś jesteście przeciwnikami, lecz jutro...

— Nigdy nie będziesz regentem — powtórzyła królowa lodowatym tonem. — Tutanchamon jest jedynym prawowitym władcą. Kocham go i zawsze będę stała u jego boku. Wracaj do swego pałacu, generale, i czekaj na rozkazy faraona. Nie próbuj działać sam. Każę rozpocząć śledztwo w sprawie twych poczynań.

Oszołomiony Horemheb zbliżył się do młodej kobiety, nad którą górował wzrostem.

— Wasza Wysokość, tracisz głowę! Czego się spodziewasz? Wszyscy wiedzą, że ja jestem prawdziwym władcą tego kraju.

— Bez wątpienia byłeś nim, generale. W najbliższych dniach wielu urzędników zostanie przeniesionych na inne miejsca, zostaną też mianowani nowi ministrowie.

Horemheb zbladł. Achesa obrała właściwą drogę. Nim zaatakuje bezpośrednio, zamierza go pozbawić najważniejszych sprzymierzeńców i stopniowo zmniejszyć jego wpływy.

— Czas gra przeciw tobie, Wasza Wysokość.

— Bóg mnie ochrania — oświadczyła królowa, podnosząc na koniec wzrok na swego rozmówcę. — Zwycięzę.

Minęły dwa dni. Tutanchamon, leczony okadzaniem i esencjami roślinnymi, powracał do zdrowia. Maja dalej się ukrywał w wiosce rzemieślników. Horemheb zamknął się w willi, której dyskretnie pilnowała straż.

Achesa pracowała zaciekle, mając do pomocy Ejego. Przeprowadzenie zmian w administracji ustanowionej przez Horemheba okazywało się trudne, prawie niemożliwe. Nie wystarczyło przestawić kilka pionków. Należało zmienić subtelny układ stosunków między dostojnikami, rozpoznać tych, którzy rzeczywiście sprawowali władzę. Ojciec boży służył królowej swym niezastąpionym doświadczeniem.

Eje był przekonany, że Achesa poniesie klęskę. Walczyła ze smokiem o niezliczonych mackach, usiłowała wniknąć do budynku o tysiącu korytarzy, do którego plan posiadał jedynie

Horemheb. Być może uda się jej poderwać zaufanie do niego, ująć w swe ręce niektóre dziedziny gospodarki, lecz jej przedsięwzięcie jako całość zapowiadało się beznadziejnie. Mimo wszystko postanowił jej pomagać aż do końca. Od śmierci żony ojciec boży pozbył się jakichkolwiek własnych ambicji. Świat żywych przestał go obchodzić. Krok za krokiem zbliżał się do królestwa Zachodu, gdzie jego duch opuści znużone ciało, aby wyruszyć w nieskończoną podróż po przestworzach niebiańskich.

Eje kochał tę młodą królową, tak kruchą i tak mocną zarazem. Należała do rasy zdobywczyń, które dla zaspokojenia swych namiętności zapominają o sobie. Starzec chciał jej zastąpić ojca i służyć radą, nawet jeżeli walka przeciw Horemhebowi była z góry przegrana.

— Jutro w Tebach rozpoczyna się dzień targowy... — przypomniał jej. — Czy masz jakieś wiadomości o łodziach towarowych?

— Żadnej — odparła Achesa ponuro. — Przybędą na czas.

— Niech cię Amon wysłucha.

Tutanchamon pojawił się przy małżonce i ojcu bożym podczas obiadu. Rozmawiali ze sobą niewiele, ograniczając się do chwaleń smaku potraw z mięsa i ryb, przygotowanych przez kucharza faraona. Achesa myślała o tym, że będzie musiała przetrwać trzecią bezsenną noc, gdy nubijska służąca zawiadomiła ją, że przybył gość, który nie chce powiedzieć swego imienia i który prosi o jak najrychlejszą audiencję.

— Opisz mi go — zażądała królowa.

— To kapłan. Ma ogoloną czaszkę. Jest stary.

Mimo niechętej opinii ojca bożego Achesa przyjęła duchownego w swej komnacie. Poślaniec, skłoniwszy się przed wielką małżonką królewską, prosił ją, by udała się pospiesznie do świątyni Karnaku. Arcykapłan Amona pragnął ją widzieć u siebie w sprawie najwyższej wagi. Spodziewa się, że królowa bezzwłocznie odpowie na jego wezwanie.

Zaintrygowana Achesa wyraziła zgodę. To prawda, arcykapłan był najwierniejszym stronnikiem generała Horemheba. Lecz co złego mogło ją spotkać wewnątrz świątyni? W tym miejscu nigdy jeszcze nie usiłowano się targnąć na życie ludzkie. A może zastawiono na nią pułapkę na drodze wiodącej z pałacu do Karnaku? Wezwała liczną, dobrze uzbrojoną eskortę.



Słońce zaszło, gdy wielka małżonka królewska wkroczyła do domu najwyższego dostojnika duchownego Egiptu, stojącego w pobliżu świętego jeziora, którego wody marszczył północny wiatr.

Starzec o surowej, wychudłej twarzy leżał z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała, oczy miał przymknięte. Mała izba, w której odpoczywał, była słabo oświetlona pochodnią.

Achesa natychmiast pojęła, że krąży wokół niego drapieżna śmierć.

— Zbliź się do mnie, Wasza Wysokość — zażądał z powagą, nieco drżącym głosem. — Weź krzesło i podejdź do mnie blisko. Nie musisz się już niczego więcej obawiać. Jutro przestanę żyć. Chciałem cię ujrzeć ostatni raz, zanim wstąpię na łódź przewoźnika... Aby powiedzieć, że bez wątplenia się pomyliłem.

Achesa uklękła przy wezglowiu umierającego.

— Aton i Amon... Wojna bogów... Czemu popełniono takie szaleństwo? Czy znasz hymn, który recytuję każdego ranka ku czci mojego boga?... „Jesteś tym, który stworzył wszystkie rzeczy, jedynym, który stwarza to, co istnieje. Z twoich oczu wyszli ludzie, z twoich ust bogowie. Ty stwarzasz paszę, którą żywi się bydło, drzewa rodzące owoce dla ludzi, ty każesz żyć w wodzie rybom i ptakom na niebie, jesteś jeden o licznych rękach...”.

Achesa powstrzymała łzy. Czyż nie był to wierny przekład hymnu do Atona, który skomponował jej ojciec? Tak więc przesłanie znalazło schronienie w sanktuarium boga, którego zwalczał i który go zwyciężył. Amon zdławił Atona, pozbawiając go jego istoty.

— Pomyliłem się — powtórzył arcykapłan. — Usiłowałem cię złamać, ponieważ brałem cię za intrygantkę chciwą władzy. Lecz ty się oparłaś. Jesteś królową.

Pełen powagi głos kapłana stawał się coraz słabszy.

— Jest za późno... O wiele za późno, zarówno dla mnie, jak i dla ciebie. Żałuję swych czynów, lecz nikt nie może zniweczyć skutków. Będziesz próbowała rządzić... Jeżeli zdołasz to osiągnąć, zbuduj trwałe świątynie poprzez miłość, jaką do ciebie żywią, spraw, aby mieszkańcy miast i wieśniacy byli szczęśliwi, myśl tylko o woli bogów i o dobrobycie ludu. Zabezpiecz

granice. Nie bądź stronnicza, nie dawaj nieusprawiedliwionych przywilejów ani nadmiernych kar. Pocieszaj cierpiących, wzmocnij swój kraj łagodnością i potęgą.

Achesa z czcią chłonęła słowa umierającego.

— Dlaczego za późno? — zapytała.

Arcykapłan zwrócił ku niej oczy pełne rozpacz.

— Działalem przeciwko faraonowi... Sądziłem, że jest niezdolny rządzić Obydwoma Krajami... Lecz ty jesteś u jego boku, ty...

Oczy starca znieruchomiały. Głowa łagodnie opadła na lewe ramię. Generał Horemheb stracił swego najważniejszego sprzymierzeńca.

Ledwie pierwsze promienie słońca zaczęły ogrzewać ziemię i rozproszyły mgły okrywające Nil, przekupnie ustawili swe drewniane kramy i rozpostarli na podłodze szerokie sztuki tkaniny, na których miały być wystawione ich towary. Ani śmiech, ani śpiewy nie towarzyszyły tej pracy, wykonywanej raczej gorączkowo niż z zapałem. Obawiano się, że w dzień targowy będzie tu panować pustka. Tym razem ludzie już nie czekali cierpliwie. Najpierw natarli na kupców, a potem na strażę. Gdyby wojsko musiało wkroczyć w ciżbę, wszystko skończyłoby się masakrą.

W Karnaku głos drugiego kapłana obwieścił duchownym świątyni śmierć ich najwyższego przełożonego. W pałacu Tutanchamon spał.

Achesa udała się na najwyższy taras, skąd rozciągał się widok na całą stolicę. Wielka świątynia Amona Re, chroniona opasującym ją murem, tworzyła w sercu miasta twierdzę świętości. Czerwone proporce zdobiące wierzchołki wysokich masztów, które wznosiły się naprzeciw pylonów, tańczyły w podmuchach wiatru. Całe Teby, zazwyczaj gwarne i ożywione, trwały zagrożone w niepokojącej ciszy.

Królowa spostrzegła biały żagiel łodzi znaczącej ślad na srebrzystej powierzchni wody. Jej serce zaczęło uderzać szybciej.

Był to jednak tylko prom przewożący wieśniaków na zachodni brzeg, gdzie wyłaniające się z mroku wzgórze pełniło straż nad świątyniami i statkami. Ten dzień był niepodobny do

innych. Achesa chciała uniknąć widoku krwi swojego ludu. (idy by na placu targowym wybuchły zamieszki, kazałaby ogłosić, że generał Horemheb został przez faraona mianowany regentem, aby położyć kres niepokojom i klęsce głodu. Ta wiadomość powinna wystarczyć dla uspokojenia umysłów. I utanchamon i ona mogli tylko zamknąć się w pałacu i czekać na ogłoszenie nominacji nowego arcykapłana Amona, pozostawiając Horemhebowi kierowanie państwem.

Achesa przywykła do Teb. Nigdy nie pokocha ich tak, jak kochała miasto słońca, lecz oswoiła się już z duchem tej stolicy, poznała jej radości i troski, nauczyła poruszać się w płątaninie jej uliczek. Faraonowie kształtowali Teby, a Teby kształtowały faraonów. Jeżeli zdoła zbudować nowe miasto słońca, nie zaniedba dawnej stolicy. Nie będzie próbować zburzyć Amona i jego świątyń, lecz ograniczy zakres jego władzy.

Nowe miasto słońca... To marzenie rozbijało się o wolę Horemheba, jego przebiegłość i ambicje. Jak ona przeżyje swoją faktyczną abdykację? Czy miłość Tutanchamona wystarczy jej do szczęścia, czy pozwoli jej zapomnieć, że była królową Egiptu? Nigdy nie będzie należeć do Horemheba. Nigdy nie porzuci mężczyzny, który uczynił z niej swą małżonkę i władczynię Obydwu Krajów. Pozostawała jej tylko jedna możliwość: mogła uprawomocnić wstąpienie na tron nowego monarchy. Lecz tym monarchą nie stanie się Horemheb, mimo iż był pewien swego zwycięstwa. Ona nie ustąpi. Jak długo on wytrzyma tę sytuację, ile razy zniesie odmowę, nim postanowi ją usunąć?

Jak szybko biegnie czas... Słońce wznosiło się na niebie, pierwsi gapie krążyli po targowisku. Achesa przypatrywała się Tebom namiętnie, jakby stolica Egiptu jeszcze należała do niej. Rzuciła ostatnie spojrzenie na Nil. Jego wody barwiły się jaskrawym błękitem, od którego odcinały się w oddali trzy białe żagle.

Trzy białe prostokątne żagle zbliżały się powoli, ponieważ statki były obciążone.

Trzy statki, które odłączyły się od flotylli: armia pokojowa, przybywająca nakarmić Teby.

Achesa odchyliła głowę do tyłu. Jej rozpuszczone włosy opadły miękko na plecy. Rozpostarła ramiona, otwarte dłonie zwróciła ku niebu i oddała cześć boskiemu słońcu. Jej łyzy mieszały się z pieśnią radości.

— Umieram z pragnienia — rzekł Tutanchamon. — Daj mi jeszcze chłodnego piwa.

Król podał swą czarę królowej. Trzymając w prawej ręce sito, Achesa wlała do niej płyn, który po przesączeniu stawał się łagodniejszy dla podrażnionego gardła króla. Ten napój był również lekiem przeciw infekcjom.

— Dzień będzie długi i wyczerpujący. Czy nie moglibyśmy skrócić niektórych ceremonii?

— To niemożliwe — odparła Achesa, składając na czole króla czuły pocałunek. — Obchody pierwszego dnia nowego roku są okazją do urządzania zbyt kownych uroczystości, na których najważniejszy jest faraon. Wasza Królewska Wysokość, oto nadeszła chwila twego tryumfu.

W oczach Tutanchamona załśnił błysk podniecenia.

— A jeżeli zamiast poddawać się etykiecie, oddamy się miłości? Królowa spuściła wzrok, niby zawstydzona.

— Jedno nie przeszkadza drugiemu — stwierdziła z zabawieniem w głosie. — Czy miłość nie jest natchnieniem dla twych rządów?

Pozwoliła ześlizgnąć się ramiączkom swej sukni, która opadła do jej stóp. Stała przed królem, ubrana jedynie w naszyjnik z krwawnika. Tutanchamon, poruszony tym widokiem, objął małżonkę.

— Jak mam wyrazić, że kocham cię coraz więcej, Acheso? Jesteś taka piękna, jesteś...

Królowa położyła palec wskazujący na wargach faraona.

— Wasza Królewska Wysokość, młody bóg powinien zachować milczenie. Nie mów więc, lecz czyń.

Tutanchamon wycisnął na pachnącej szyi wielkiej małżonki królewskiej pocałunek pełen niezwykle słodczy, po czym złożył ją na pościelonym łożu.

Wiele tygodni upłynęło od czasu, gdy skończyła się klęska głodu. Maja, Przełożony Wszystkich Prac Faraona i nadzorca Skarbu, powrócił do swego biura i bezzwłocznie rozpoczął przeglądać dokumenty dostarczone przez Ejego. Poleciał mu sporządzić spis wysokich dostojników, którzy mieli stanąć przed sądem jako winni poważnych uchybień. Pierwsze śledztwo wykazało rozległość sieci wpływów, utkanej przez Horemheba.

Ten ostatni okazywał doskonały spokój, który zdumiewał parę królewską. Wydawał jedną wystawną ucztę po drugiej, urządzał polowania na lwy, odbywał podróże na statkach, na których bawiono się zbyt koczowniczo. Nie pomijał żadnej okazji, by pojawiać się w pałacu z darami dla króla i królowej i wysłuchiwać ich poleceń, które dotyczyły głównie obowiązków towarzyskich, czym Horemheb wydawał się zadowolony. Wszystkim, którzy chcieli tego słuchać, powtarzał, że ostatecznie porzucił myśl o zdobyciu najwyższej władzy, aby teraz bez przeszkód wieść życie dworzanina, pochłoniętego zbyt koczowniczo i przyjemnościami. Jego małżonka, Mut, co dzień nosiła inne suknie i wiele godzin spędzała w towarzystwie kosmetyczek i fryzjerek. Pokazywała się jako pierwsza po królowej dama Teb i uchodziła za najlepszą organizatorkę uczt w stolicy.

Achesa miała się na baczności, lecz myślała, że zdołała ostatecznie osłabić swego najgroźniejszego przeciwnika, mianując arcykapłanem Amona bardzo sędziwego, nabożnego kapłana, wielkiego przyjaciela Ejego, który stał się osobistym doradcą pary królewskiej i mieszkał obecnie w pałacu.

Ambasador Hanis, którego raporty o sytuacji w Azji były raczej uspokajające, powrócił do Teb, by świętować nowy rok. Hetyci co prawda utrzymywali swe siły zbrojne w stanie pogotowia, lecz okazywali najwyższą ostrożność i zaprzestali polityki ekspansji.

Hanis opisał im parę królewską jako nieprzejednaną i zdecydowaną rozszerzać blask chwały faraona poza granicami kraju, z bezwarunkowym poparciem wodza Horemheba, który nadal cieszy się wielkim poważaniem. Hetyci zajęli pozycję wyczekującą, unikając wywoływania bezpośrednich starć z armią egipską.

Achesa odbyła długą i groźną rozmowę z Nachtminem, dowódcą wojsk mianowanym przez Tutanchamona. Wyrzucała mu słabość charakteru i zniewieściałość, co wywołało gwałtowną reakcję ze strony młodego człowieka, który zapomniał o swych obowiązkach, a korzystał tylko z przywilejów. Powołując się na jego przysięgę na wierność złożoną faraonowi, na szacunek, jaki był winien swemu ojcu Ejemu, którego imię plamił, obudziła w nim pragnienie bycia godnym funkcji, jaka mu została powierzona.

Królowa nie czyniła tego z dobroci serca wobec człowieka, którym pogardzała. Chciała go wykorzystać w walce przeciw Horemhebowi. Jeżeli Nachtmin raz jeszcze okaże się nieudolny, pozbawi go stanowiska. Na razie niech ogranicza działalność generała, nawet jeżeli ten miał nadal mocne poparcie w różnych oddziałach wojska. Wkrótce ona zdobędzie wpływ na niektóre rozkazy, być może nawet zdoła wysłać najlepszych przyjaciół Horemheba do Azji lub Nubii.

Od początku roku umacniała się władza Tutanchamona. Achesa zamierzała, stojąc z boku, głosić jego wielkość przed całym dworem. Trzeba było jeszcze, by młody faraon zdołał udźwignąć ciężar obrzędowego stroju i podwójnej korony w czasie długiej uroczystości, która miała trwać aż do zapadnięcia nocy.

Przed południem faraon i wielka małżonka królewska wyszli z pałacu za mistrzem ceremonii, trzymającym w ręce długą laskę i krocącym z pochyloną głową na czele orszaku dworzan. Wolno posuwali się ku świątyni Karnaku. Przy wejściu za święte mury oczekiwali ich liczni kapłani. Spośród nich wyszedł pochylony arcykapłan.

— Rok umiera, rok się odradza. Niech faraon chroni życie swego ludu i niech nie dopuszcza doń chorób, nienawiści i nie pozwala naruszyć granic państwa.

— Aby tak się stało — rzekł mistrz ceremonii — faraon musi zostać oczyszczony.

Tutanchamona wprowadzono do Domu Poranka, wąskiej, niezbyt wysokiej sali. Dwaj kapłani oczyścili go, lejąc wodę na jego głowę i ręce. Następnie król zagłębił się w korytarz, który go zaprowadził do budynku skarbcza, gdzie przeczytawszy formuły alchemiczne przemieniające w złoto pierwotną materię, usiadł w zamkniętej krytej lektyce u boku królowej. Procesja ruszyła do kaplicy wielkiego krzesła. Tutaj król został dziewięciokrotnie namaszczony. Dzięki zastosowaniu świętych olejów niebezpieczna lwica, zwiastunka epidemii, nie sprowadzi już na niego żadnego nieszczęścia.

Para królewska ponad godzinę przebywała w sanktuarium Domu Życia, gdzie król poświęcił pokarmy bóstwom, aby te darzyły ludzi łaskami przez cały rok. Tutanchamon i Achesa pograżyli się w medytacji pośrodku dziedzińca otoczonego murami z surowej cegły i wyłożonego kamiennymi płytami. Królowa zapaliła siedem posążków umieszczonych przed królem. W ten sposób dawała mu niezniszczalną energię. Potem włożyła na szyję faraona amulet przedstawiający sokoła i pszczołę, magicznych opiekunów jego władzy.

Po przekroczeniu wielkich wrót z białego wapienia król przeszedł między dwoma rzędami kolumn do sali pogrążonej w ciemności. Wyciągnął się na łożu — pod jego głową leżało siedem pieczęci — gotów przejść obszar śmierci, który dzieli kończący się rok od nowego.

Gdy wstał, królowa ścięła siedem roślin bagiennych, symbolizujących wrogów Egiptu. W tym momencie Tutanchamon zachwiał się na nogach. Wyciągnął prawe ramię do Achesy, żeby się na niej wesprzeć, lecz upadł, nim zdołał dosięgnąć małżonki. Królowa wezwała pomoc.

Król wymiotował krwią i żółcią.

Dwaj kapłani zanieśli go do sali wodnej, gdzie znajdowały się ustępy: drewniane krzesła umieszczone na murkach z cegieł a pod nim zbiorniki z wypalanej gliny na odchody. Z króla zdjęto szaty i podtrzymywano go, gdy stał na płycie wapiennej, pod którą przechodził ogrzewany kanał. Umyto go, woda tryskała na ściany pokryte płytkami wapienia.

Tutanchamon nie stracił przytomności, lecz czuł się bardzo

słaby. Achesa błagała go, by zebrał ostatek sił i dalej uczestniczył w obrzędach. Było to niezbędne, aby lud obwołał go swym królem.

Czara soku palmowego z dodatkiem oliwy z moringi ożywiła władcę. Mimo iż napój miał niemiły smak, Achesa nakłoniła męża, by wypił wszystko do ostatniej kropli. Wspierając się na ramieniu małżonki, Tutanchamon przyjął podwójną koronę, ujął berło władzy i zdołał dojść do placu przed świątynią, gdzie kapłani wypuszczali ptaki w cztery strony świata. Sokół, sęp, kania i gęś nilowa miały roznieść na cztery strony świata dobrą nowinę: król Egiptu zwyciężył zło.

W zimowym blasku radośnie krążyła jaskółka. Żaden omen nie mógł być lepszy. W tej postaci dusza faraona wznosiła się ku niebu, by porozumieć się z potęgami na wysokościach, i powracała na ziemię, aby kierować ludem.

Słońce stało w zenicie, gdy młody król opuścił świątynię Karnaku i ukazał się ludowi. Tutanchamon siedział na tronie opatrzonym w dwa długie drewniane drążki, które tragarze trzymali na wysokości ramion. Spojrzenia tłumu przyciągała podwójna korona zakończona spiralną łodygą, łączącą myśl faraona z energią kosmosu.

Gdy Tutanchamon postawił stopę na ziemi, wzniosł berło i poświęcił mężczyzn, kobiety i dzieci, których życie było związane z jego życiem, zabrzmiał potężny okrzyk. Uczucie silnej wspólnoty połączyło władcę i jego poddanych.

Do króla podeszli nosiciele ofiar i złożyli na przENOśnych ołtarzach dary noworoczne. W pracowniach królewskich wyrabiano prawdziwe arcydzieła: naszyjniki, bransolety, złożone sandały, bogate tkaniny wzbudzające zachwyt zgromadzonych. Król przyjrzał się uważnie każdemu przedmiotowi, obdarzył pochwałami wszystkich majstrów bractw i ozdobił trzema złotymi naszyjnikami Przełożonego Wszystkich Prac Faraona, Maję, szefa wszystkich rzemieślników.

Nie brakowało żadnego z dostojników. Dwór, zebrany w komplecie, przyglądał się krytycznie, w jaki sposób młody władca, którego popularność wciąż rosła, przyjmuje dary. Najbardziej wymagający musieli przyznać, że wypełniał swe zadanie bez zarzutu. Umiał okazać życzliwość i budził miłość ludu. Z wiekiem będzie się cieszył znaczniejszym poważaniem.



W osobie wielkiej małżonki królewskiej, której zalety w dziedzinie kierowania państwem znali wszyscy, będzie miał wyjątkowego sprzymierzeńca.

Ojciec boży Eje, który ze względu na stan zdrowia miał prawo siedzieć na składanym stołku, był w pełni usatysfakcjonowany. Aż do tej chwili bał się, że król nie podoła trudom /wiązanym z uroczystością trwającą przez cały długi dzień. Lecz w miarę upływu czasu siły Tutanchamona rosły.

Twarz Horemheba była nieprzenikniona. Jego także dziwiła niezwykła wytrzymałość młodego monarchy. Był przekonany, że faraon nie utrzyma zbyt długo ciężaru podwójnej korony, uroczystej szaty i berła. Jakżeby pragnął ujrzeć Tutanchamona padającego na ziemię, w kurz i pył! Nadzieja na to słabła. Generał tracił zaufanie do samego siebie. Ogarniał go gniew na myśl, że musiał zrezygnować z wielkiego losu z powodu kobiety, której zmysł polityczny okazał się bardziej wyostrzony niż jego. Popętnił niewybaczalny błąd: nie docenił jej umiejętności walki z przeciwnikiem. Gdy już uznał ją za zwyciężoną, wykorzystała jeden z rzadkich u niego okresów bierności, aby rozwinąć zwycięską strategię. Najlepsi przyjaciele, wysocy dostojnicy, którzy go zawsze wspierali, zaczęli się od niego odsuwać, w obawie iż zostaną ukarani w wyniku śledztwa zarządzonego przez króla. Horemheb, mając związane ręce, oddał się rozrywkom. Para królewska nigdy nie ośmieli się zaatakować go bezpośrednio. Pozwoli mu się starzeć w gasnącym przepychu Teb, podczas gdy z roku na rok będzie się kurczył obszar jego działania. Czyż to powolne dławienie nie okaże się gorsze od śmierci?

Achesie, która stała u boku małżonka, lekko się cofnąwszy, nie udało się pochwycić wzrokiem spojrzenia Horemheba. Żałowała, iż nie może odgadnąć jego myśli, ujrzeć jego niepokoju wobec wydarzeń, które usuwały go w mrok. Jak zachowa się wódz w obliczu nieuniknionej porażki? W jaki sposób będzie próbował uwolnić się ze swej złotej klatki? Upadek był tym bardziej bolesny, że Horemheb wierzył, iż osiągnął szczyt.

Królowa miała uczucie, że panuje nad rozradowanym tłumem, wielbiącym faraona. Najwspanialszym darem noworocznym była dojrzałość młodego monarchy. Pokonał słabość swego ciała, zwyciężył chorobę, ujarzmił więc swych ostatnich przeciwników.

Achese ogarnęło teraz nowe uczucie do małżonka: podziwiała go. Widząc, jak swobodnie zachowuje się wobec dworzan, jak dobrotliwy jest dla ludu, pewny siebie podczas tego publicznego wystąpienia, królowa stwierdzała, że Tutanchamon zaczyna z powodzeniem wypełniać rolę króla, a nawet zaczyna znajdować w tym przyjemność.

Tego wieczora będzie go kochać tak jak za pierwszym razem, gdy ich ciała się złączyły.

Gdy słońce kryło się na zachodzie, wszystkie kobiety, od najuboższej do najbogatszej, zapalały lampy, które umieszczały w widocznym miejscu na tarasie lub w progu. W jednej chwili cały Egipt płonął tysiącem świateł, miasta i wsie tworzyły dywan blasku. Jakby niebo zstąpiło na ziemię, lśniąc tysiącem gwiazd. Wszędzie tańczono i śpiewano. Bawiono się aż do rana.

W pałacu zbrali się bliscy przyjaciele Tutanchamona: Maja, Przełożony Wszystkich Prac Faraona i nadzorca Skarbu, ojciec boży Eje i ambasador Hanis. Wszyscy trzej złożyli królowi gorące życzenia. Czuli na pochwały, był wzruszony pełnymi miłości spojrzeniami Achesy, w których widział rodzący się podziw.

To zwycięstwo cieszyło go bardziej niż wszystkie inne. Zdobyć całkowicie swą małżonkę, sprawić, by pokochała go duszą i ciałem, było jego największym pragnieniem. Tylko wypełniając w sposób doskonały obowiązki faraona mógł to osiągnąć, stosował się więc do jej wymagań. Królował dla niej.

Achesa, znużona, usiadła u stóp króla, oparła policzek o jego nogę. Tutanchamon czuł się jak odrodzony. Z jego twarzy znikły wszelkie ślady zmęczenia. Mówił potoczyście, rozprawiając z entuzjazmem o swych licznych planach mających uczynić Egipt szczęśliwszym. Hanis odkrywał króla, którego nie podejrzewał o taką siłę przekonań. Maja cieszył się, widząc, jak ujawnia się prawdziwa natura jego przyjaciela. Eje doceniał wartość czarów, których użyła Achesa, aby uwolnić tego mężczyznę od brzemienia dzieciństwa.

Władcy Egiptu posilali się świeżymi figami, jagnięcina pieczoną na rożnie i ciastkami z miodem. Podczaszy nalewał im czerwonego wina z oaz o wspaniałym bukiecie.

— Egipt jest bogaty — oświadczył Maja. — Będzie jeszcze bogatszy dzięki pracy kompetentnych zarządzających. Będziemy budować i odbudowywać. Król Tutanchamon pozostawi ślad swego imienia w całym kraju.

— Trzeba położyć kres monopolom w gospodarce, domenie kapłanów Amona — dorzucił ojciec boży.

— Faraon nie powinien zaniedbywać polityki zewnętrznej — radził Hanis. — Hetyci wciąż stanowią realne zagrożenie. Korzystna byłaby akcja zbrojna, mająca na celu ich zastraszenie.

Achesa, odprężona, rozkoszowała się tą rozmową. Tutanchamon panował. Jego najwyżsi dostojnicy służyli mu szczerze. Mógł wreszcie zbudować swe królestwo na obraz świątyni. Słowa wychodzące z jego ust staną się rzeczywistością.

— Zgadza się z wami, przyjaciele — oświadczył król — lecz jest jedna wielka przeszkoda.

— Jaka, Wasza Królewska Wysokość? — zapytał Hanis.

— Generał Horemheb.

— Przegrał wojnę, którą wam wydał — oświadczył Maja.

Nubijska służąca przyniosła winogrona. Biesiadnicy nie mieli już na nie ochoty. Lecz Tutanchamon, nienasycony tego tryumfalnego dnia, zjadł kilka jagód, których słodycz i świeżość sprawiła rozkosz jego podniebieniu.

— Nie zgadzam się z tym. Prestiż Horemheba nie ucierpiał. Horemheb nie będzie trwał w bezczynności. Jutro zacznie knuć przeciw mnie nowy spisek. Znajdzie nowych sprzymierzeńców. Wykorzysta każdą naszą słabość. Horemheb będzie zawsze stanowił zagrożenie.

Celność tych spostrzeżeń zaniepokoiła umysły zebranych. Nawet Achesa zdawała sobie sprawę ze słuszności racji wyrażonych przez małżonka.

— Co więc należy zrobić, Wasza Królewska Wysokość? — zapytał Eje.

— Jest tylko jedno możliwe rozwiązanie.

Ambasador Hanis westchnął ciężko.

— Nie chcesz chyba przez to powiedzieć...

— Tak — przyznał Tutanchamon ze spokojem. — Wygnanie. Mianuję Horemheba zarządcą oaz. Przebywając daleko od Teb, zagubiony pośrodku pustyni, pozbawiony sieci stosun-

ków nie będzie nam więcej szkodził. Jutro Maja przygotowuje dekret. A ja przyłożę na nim swą pieczęć. Generał z końcem tego tygodnia na zawsze opuści stolicę.

Tutanchamon i Achesa wymienili uśmiechy. Królowa miała uczucie, że unosi się na jeziorze błogości w jednym z rajów obiecanych wybrancom. Faraon postępował jak wielki monarcha i urzeczywistniał jej najtajniejsze marzenie: sprawić, by Horemheb zniknął.

— Czy nie obawiasz się... — zaczął Eje.

— Nie obawiam się już niczego i nikogo — rzekł Tutanchamon. — Jestem faraonem.

Eje, Hanis i Maja pochylili z szacunkiem głowy. Achesa poczuła przypływ cudownej nadziei. U boku króla świadomego potęgi, jaką mu powierzyli bogowie, będzie mogła pracować nad odnowieniem wiary w Atona. Przekona Tutanchamona, by opuścili Teby i zbudowali nową stolicę, gdzie będzie panował kult słońca, zdolny zjednoczyć ludy Egiptu i Azji.

Czule uścisnęła nogę swego małżonka.

Tutanchamorj zeszywniał. Wstał nagle, przyciskając dłoń do gardła.

— Duszę się — jęknął. — Pali mnie ogień...

Faraon zrobił parę kroków, usiłując dojść do okna. Pokonany cierpieniem, padł na kolana. Achesa pochyliła się nad nim, obejmując go ramionami.

— Acheso, najdroższa... — wyszeptał z nadludzkim wysiłkiem; ból rozdzierał mu piersi.

Głowa młodego króla opadła do tyłu. Wzrok utkwiał w kobiecie, którą kochał namiętnie.

Oczy Tutanchamona były martwe.

W ten mglisty i chłodny ranek wrota sanktuariów pozostawały zamknięte. Bogowie, niemi, trwali zamknięci w swych naosach. Kapłani zaniechali oczyszczania się w świętych jeziorach, nie składali żadnej ofiary w zakrytej świątyni i nie odprawiali żadnych obrzędów. Karnak był pogrążony w ciszy i bezruchu, zupełnie jakby wszelkie życie w nim zamarło.

Dusza faraona opuściła jego ciało, aby połączyć się ze światłem, z którego powstała. Młody król, mając dwadzieścia lat, odszedł ze świata ludzi, by wstąpić w krąg potęg niebiańskich, stać się gwiazdą i wędrować ponad ziemią. Ta straszliwa wieść wstrząsnęła całym krajem. Pozbawiony faraona Egipt stawał się łatwym łupem dla stad demonów i wrogich mocy, które bezustannie dążyły do zniszczenia życia. Lud nie miał teraz łączności z niebem. Droga do wieczności była odcięta.

Przez siedemdziesiąt dni, czas niezbędny dla sporządzenia mumii Tutanchamona i przygotowania jego odrodzenia, tron miał pozostawać pusty. Wielka małżonka królewska miała tylko siedemdziesiąt dni na wyznaczenie następcy zmarłego króla, nowego pana Obydwu Krajów, którego zostanie małżonką, uprawomocniając w ten sposób jego władzę. A więc trochę ponad dwa miesiące, nim da satysfakcję wodzowi Horemhebowi, zwyciężonemu wczoraj, temu samemu, nad którym odniósł tryumf Tutanchamon.

Achesa cierpiała. Jej dusza pogrążona była w bolesnej męce. Jej życie nie miało już żadnego sensu, żadnego smaku. Dra-

piezna śmierć, śmierć bez oblicza... Zabiła szczęście. Pragnęła wniknąć pod ziemię wraz z wieczornym słońcem, nie ujrzeć więcej światłości żywych, która bezustannie zwiększała jej rozpacz.

Achenaton miał rację. Kapłani byli ludźmi najpodlejszymi, najbardziej zasługującymi na pogardę. To oni otruli faraona. Winogrona, które spożył król, były nasączone jadem. Owoce pochodziły z winnic Karnaku. Królowa zażądała śledztwa. Odszukano sługę, który przyniósł je do pałacu. Ów człowiek niczego nie umiał powiedzieć. Winne grona wręczył mu nadzorca, który otrzymywał polecenia od swych przełożonych. Nikt się do niczego nie przyznawał. Nikt nie mógł się do niczego przyznać, ponieważ prawdziwy winowajca zniknął.

W myślach Achesy pojawiło się jedno zdanie, wypowiedziane przez zmarłego arcykapłana Amona: „Działalem przeciwko faraonowi... Sądziłem, że nie potrafi rządzić”. Arcykapłan umknął ludzkiej sprawiedliwości, lecz będzie musiał stanąć przed sądem bogów.

Ta perspektywa nie pocieszyła Achesy. Czowała się zbyt osamotniona wobec próby, z którą nie miała odwagi się zmierzyć. Z owalnej alabastrowej czarki wzięła nieco maści upiększającej. Na stolik do makijażu delikatnie odłożyła pokrywkę w kształcie leżącego lwa, którego język z kości słoniowej był pomalowany na czerwono. Przypominał jej polowania, w których brała udział razem ze swym małżonkiem, wówczas gdy ich serca przepelniała radość życia.

Odprawiła służącą nubijską. Pragnęła sama upiększyć się na rozpoczęcie czasu żałoby. Jej dwa charty, Byk i Baran, leżące u wejścia do komnaty, nigdy jej nie zdradzą. One będą jej strzec.

Wzięła zawierające pachnidło naczynie, ozdobione kwiatami z alabastru i figurką boga Nilu o zwisających piersiach — nawiązanie do niewyczerpanej płodności, jaką darzyła rzeka. Przeplatające się lotos i papirus symbolizowały związek między Górnym i Dolnym Egiptem, przymierze niezbędne dla szczęścia ludu, który faraon miał obowiązek prowadzić ku światłości.

Na nóżce naczynia widniało wryte w złocie imię Tutanchamona. To imię, które odtąd będzie istniało tylko w spisach królewskich, zapisze się chwalebnie w dziejach Obydwu Krajów.

Imię, które będzie trwać tylko poprzez pomniki, stele i święte kamienie.

Teraz, gdy nieobecność małżonka stała się nie do zniesienia, królowa pojęła, jak bardzo go kochała. On ją wielbił, ona prawie ignorowała. On darzył ją największą namiętnością, ona odwzajemniała mu się zaledwie rozkoszą. Ona wierzyła, iż sama posiada prawdziwą władzę, zapomniawszy, że Tutanchamon, poprzez obrzędy magiczne, stał się królem-bogiem. To on rządził, nie ona.

Śmierć ich nie rozłączy. Tak właśnie postanowiła. Odda mu ogromną miłość, jaka przepełniała jego serce. Jemu i nikomu innemu.

Królowa skropiła się wonnościami i namaściła każdy skrawek skóry esencją jaśminową. Włożyła kwiat lotosu we włosy, przywdziała surową suknię z niebieskawego lnu i ozdobiła szyję koralikami ze złota i krwawnika, które upiększał ciężki, złoty wisior w kształcie węża.

Idąc tarasem pałacu królewskiego, słyszała lament płaczków układających bukiety, które będą złożone na sarkofagu władcy. Wszędzie wokoło ustała praca. Uczty i zabawy odwołano. Pałac, zazwyczaj tętniący życiem, zastygł w bolesnym śnie. Biura skrybów zamknięto. Żaden oficjalny dokument nie mógł zostać podpisany, dopóki krajem nie będzie rządził nowy faraon.

Obowiązywało milczenie. Podczas skromnych posiłków, do których nie podawano wina, biesiadnikom nie wolno było wymówić ani słowa. Skoro Słowo uleciało razem z duszą króla, ludzie mieli obowiązek milczeć. Posiłki nie były już ucztami, lecz sposobem na przeżycie. Dostojnicy na znak żałoby pozwalali rosnąć swym brodom i nosili najskromniejsze szaty; nie odróżniali się teraz od ludzi ubogich. Uświęcona hierarchia zniknęła. Świat stawał się chaosem.

Pozostał tylko jeden autorytet uznawany przez wszystkich: wielka małżonka królewska. Los kraju spoczywał w jej rękach.

Ojciec boży Eje i Przełożony Wszystkich Prac Faraona Maja zostali wprowadzeni do sali audiencyjnej z zapadnięciem zmroku. Ostatnie promienie gasnącego słońca, wpadające przez wąskie okna, ozłociły kaczki pływające pośród bagien na malowidłach ściennych.

Achesa w białej koronie, którą niegdyś nosiła jej matka Nefertiti, siedziała na swym tronie. Obok niej stał pusty tron faraona.

Obu dostojników uderzyła piękność królowej, a jeszcze bardziej jej powaga. Eje dostrzegł przemianę, jaka się w niej dokonała. Śmierć Tutanchamona wcale jej nie złamała — dodała jej nowych sił. Wola młodej kobiety, zahartowana przez doświadczenie, stwardniała jak drzewo akacji pod wpływem wody i wiatru. Ojca bożego ogarnął najżywszy lęk: co zrobić, żeby ustąpiła? Jak ją przekonać, że jej marzenia nigdy się nie spełnią i że powinna ugiąć się przed przeznaczeniem?

— Dlaczego zyczyliście sobie tej rozmowy? — spytała sucho królowa.

— Przełożony Wszystkich Prac Faraona ma poważne kłopoty — oświadczył ojciec boży. — Ani świątynia żałobna króla, ani grobowiec nie są gotowe. Gdzie odprawimy uroczystości pogrzebowe?

Maja miał twarz zastygłą. Spoglądał surowo na królową.

— Czemu sam tego nie mówisz? — zwróciła się Achesa do Mai. — Czy musisz mieć tłumacza?

— Niestety jest w tobie, Wasza Wysokość, i ty je rozsiewasz. Uważam, że przyczyniłaś się do śmierci faraona.

Eje zamknął oczy. Zuchwałość Mai była niestosowna i głupia.

— Jesteś niesprawiedliwy — zauważyła Achesa, nie tracąc zimnej krwi. — To kapłani Amona zabili faraona. Użyli do tego trucizny.

— Nie wierzę w to — sprzeciwił się Maja. — Tutanchamon pragnął żyć w spokoju. Ty go zmusiłaś, by odgrywał postać, która go udusiła. Ukradłaś mu jego młodość. Przez ciebie jego cząstka światłości zgasła zbyt szybko.

— Mylisz się — odrzekła królowa, która nie drgnęła, mimo iż Brat Maja wymierzał jej straszliwe ciosy. — Mężczyzna, którego kochałam, został królem. Nie pragnął innego życia, pragnął być faraonem. Dlatego Horemheb i jego sprzymierzeńcy uznali, że jest dla nich groźny.

— To tylko opowiadka wymyślona przez zawiedzioną kobietę!

Ojciec boży chwycił Przełożonego Wszystkich Prac Faraona za nadgarstek.



— Zostaw go — przerwała Achesa. — Maja zawsze mówił szczerze. Nie będę usiłowała go przekonać. Najważniejsze jest przygotowanie wiecznej siedziby dla Tutanchamona.

— Odpowiedzialność za tę pracę spoczywa na mnie — uściślił Maja — i wykonam ją przed końcem mumifikacji. Najpierw trzeba się zająć grobowcem. Wiele miesięcy musi upłynąć, nim wzniesiemy świątynię.

— Nie wydrążycie grobowca przez mniej niż siedemdziesiąt dni — zauważył ojciec boży.

— Żądam, by Tutanchamon spoczął w dolinie, gdzie leżą mumie królów z naszej dynastii — rzekła królowa, podejrzliwa wobec Przełożonego Wszystkich Prac Faraona.

Maja nie krył zmieszania.

— Jeśli tak, to jest tylko jedno rozwiązanie... Wykorzystać warsztaty, w których pracują malarze i rysownicy. Ale to są małe pomieszczenia, niezbyt godne wielkiego monarchy.

Ironia Mai boleśnie dotknęła królową. Lecz nie pozwoliła sobie tego okazać.

— Czy zmieszczą się tam skarby i ruchomości, jakie mają towarzyszyć królowi w zaświaty?

— Myślę, że tak, Wasza Wysokość — odparł Maja. — Moi rzemieślnicy użyją całej swej przemyślności. Niczego nie zabraknie faraonowi, aby mógł wejść do rajów.

— Twoje zdanie jest ostateczne — przyznała królowa. — Bierzcie się do dzieła bezzwłocznie i co dnia informujcie mnie o postępie prac.

Maja pochylił się w ukłonie i szybkim krokiem opuścił salę audiencyjną.

Ojciec boży usiadł na stopniach podwyższenia, na którym stały trony.

— Wasza Wysokość, czy mogę otworzyć swe serce?

— Czyżbym się stała aż tak niedostępna? A może sądzisz, że szaleństwo ogarnęło mój umysł?

Stary dworzanin, niezbyt uspokojony zmianą tonu, ostrożnie wkroczył na ścieżkę, którą musiał podążyć.

— Rozumiem twe uczucia wobec kapłanów Amona. Lecz nic zapominaj, że mają bezwarunkowe poparcie Horemheba. Karnak spodziewa się od niego nowych przywilejów. Arcykapłan i jego podwładni już przygotowują wielką uroczystość

na cześć boga Amona. Musisz więc zaprzestać wszelkich ataków przeciw nim. Śledztwo, które nakazałaś przeprowadzić po śmierci króla, na pewno nic nie da. Tylko powiększy ich rozdrażnienie. Według mnie, lepiej uczynisz, jeżeli je przerwiesz.

Achesa nadludzkim wysiłkiem powstrzymała się, by nie wstać z tronu, nie uderzyć tego starca i nie wykrzyknąć swej nienawiści do kapłanów, najbardziej dwulicowych i zbrodniczych z ludzi. Lecz po co ten bunt? Stłumiła niszczycielski ogień, jaki w niej płonął.

— Czy zamierzasz udzielić mi jeszcze innych rad?

Eje mówił z trudem, jego wargi były zupełnie suche.

— Jak najprędzej uznaj Horemheba za faraona i ogłoś wasze zaślubiny. Niedobrze, że Egipt jest pozbawiony władcy. Mogą spaść nań najgorsze klęski. Jak najszybciej należy rozproszyć niepokoje.

— Na wyznaczenie następcy Tutanchamona mam siedemdziesiąt dni — przypomniała Achesa.

Achesa nie udzielała żadnych innych audiencji. Podczas pierwszego tygodnia mumifikacji co dzień wieczorem czytała ważne raporty Przełożonego Wszystkich Prac Faraona Mai. Prace nad przygotowywaniem grobowca Tutanchamona posuwały się szybko.

Królowa całymi godzinami trwała w zamyśleniu, śledząc bieg słońca. Życie nie miało już dla niej żadnego smaku. Nie dla siebie samej żyła, lecz dla zmarłego króla, który stałby się wielkim monarchą, i dla Egiptu, który byłby jej Egiptem.

Ulegając prośbom służącej, pozwoliła się na koniec uczesać. Nubijka była czymś zdenerwowana.

— Co chcesz mi powiedzieć? Mów.

— Pani... Ambasador Hanis błaga cię, byś przyjęła jego zaproszenie. Pragnie cię ujrzeć tej nocy w willi swych przyjaciół.

— Hanis zawsze lubił tajemnice. Nie wyjdę z pałacu.

Nubijka uklękła u stóp królowej.

— On przysięga, że to bardzo ważne.

— Jaką nagrodę ci obiecał? Złoto? Klejnoty?

Służąca spuściła głowę. Po jej policzkach spływały łzy.  
— Podaj mi płaszcz, perukę i prowadź do niego — rozkazała Achcsa.

Całe Teby były pogrążone w żałobie. Stolica największego imperium świata z trudem znosiła śmierć i milczenie. Kupcy /. niecierpliwością oczekiwali na zakończenie tego uciążliwego okresu, kiedy nie wolno było otwierać targowisk i zawierać transakcji. Z zapadnięciem zmroku ulice, zazwyczaj wypełnione gwarem ożywionych rozmów kobiet i zabaw robotników, były puste. Na rogach ulic i na placach stali uzbrojeni mężczyźni, nie pozwalając się gromadzić ludności. Przed domami nie widać było ani jednej płonącej pochodni.

Ciemności ułatwiały dwóm kobietom szybki marsz zawiłą płataniną uliczek, na których nie było nikogo. Nubijka szybko nauczyła się poruszać w labiryncie Teb.

Willa wybrana przez Hanisa stała w głębi zaułka. Piętrowa, na froncie miała niewielki ogród, fasadę pobieloną wapnem; nic odróżniała się od reszty domów bogaczy w dzielnicy.

[Drzwi wejściowe obramowane kamieniem, z nadprożem, otworzyły się, nim służąca zdołała zastukać. Brzuchaty ochmistrz o czerwonych policzkach skłonił się przed królową i wprowadził ją do przedsionka o ścianach ozdobionych bukietami lilii. Sklepienie wielkiej komnaty przyjęć podtrzymywały jasnozielone kolumny; na ścianach biegł fryz z niebieskich lotosów. Posadzka ułożona była w szachownicę z żółtych i czerwonych płytek. Nubijce polecono czekać.

Ochmistrz poprowadził Achesę na piętro, do mieszkania właścicieli domu, którzy wyjechali na wypoczynek na wieś. Hanis zajął komnatę z czterema oknami i urządził w niej swój gabinet. Przez gliniane kraty sączył się blask.

Na widok królowej ambasador podniósł się z miejsca i uklonił.

— Wasza Wysokość, pragnę podziękować, że i tym razem odpowiedziałaś na moje zaproszenie... Chcę ci przekazać poufne wiadomości. Porozmawiamy przy wieczerzy.

Tylko ochmistrzowi, który od dawna służył wysokiemu dostojnikowi, wolno było podawać potrawy. Przyniósł mięso

pieczone na rożnie, ryby z rusztu, chleb, soczewicę z cebulą, sałatę, miód i dzban wody. Ustawił dania na podgrzewanych tacach i wyszedł z komnaty, zamykając za sobą drzwi.

— To wierny sługa — wyjaśnił Hanis. — Lecząc każdego człowieka można przekupić i uczynić zdrajcą.

— Jesteś taki sam jak inni — stwierdziła z ironią królowa.

— Jestem taki sam jak inni — przyznał ambasador. — Prawdę mówiąc, zdradzałem już wielokrotnie. Czasem żeby powiększyć majątek, czasem żeby ratować życie lub po to, by zastawić pułapkę na wrogów. To trudna i wyczerpująca sztuka. Dziś zrywam z tym. Pragnę się cieszyć swymi dobrami w Egipcie, kraju szczęśliwym i potężnym.

— Życzę ci tego, Hanisie.

Ambasador spróbował pieczonej baraniny i umył ręce w srebrnej czarce. Na nadgarstku nosił wciąż tę samą bransoletę ozdobioną wizerunkiem lisa. Cienkie, przycięte starannie wąsy, sięgające ramion doskonale ufryzowane włosy, twarz prawie zbyt delikatna jak na mężczyznę, wszystko to przydawało jego postaci niepokojącego uroku.

Achesa nie wiedziała, co o nim sądzić, Hanis bowiem czasem dziwnie się zachowywał.

— Moje szczęście zależy tylko od Waszej Wysokości.

Achesa schrupała listek sałaty i cebulkę.

— Czyżbym była tak potężna?

— Teraz nie pora na żarty, Wasza Wysokość. W twoich rękach cały Egipt. Dni mijają. Nie powinnaś czekać do końca żałoby, aby wyznaczyć Horemheba na nowego faraona. Czas nagli.

— Czy to jest tylko twój osobisty pogląd?

— Oczywiście, że nie, Wasza Wysokość. Zapomnijmy więc o tej wieczery, której nie pragniesz zaszczyścić...

— Sam powiedziałeś, Hanisie: czas nagli.

Ambasador, zafascynowany tą dwudziestoletnią królową, której piękność stawała się coraz doskonalsza, musiał przyznać, że nigdy jej nie rozumiał.

Nie umiał przewidzieć jej zachowań ani przeniknąć jej myśli. Zwykle gdy gotował się wyjawić jakąś tajemnicę, znał skutki swego czynu, wiedział, czy pociągnie to za sobą wydarzenia pomyślne czy niefortunne. Tym razem wyruszał w nieznaną.

— Moi ludzie w Azji potwierdzili najpoważniejszą z moich obaw. Hetyci bez wahania wykorzystają ten niepewny czas, by napaść na Egipt. Oni nie przejmują się naszymi obrzędami. Tutanchamon miał wystarczająco dużo przezorności, by ich odwieść od rozpoczęcia wojny. Jego śmierć to dla nich gratka. Król Hetytów pragnąłby bardzo dać Egipt swemu synowi. Jeżeli s/ybko nie ogłosisz Horemheba nowym władcą Obydwu Krajów, Hetyci dokonają najazdu.

— Czemu? Czy Horemheb nie trzyma już w swych rękach wodzy i nie panuje nad armią?

— W czasie żałoby rozkaz mobilizacji wojsk będzie wykonywany ospale. Wszyscy potrzebujemy króla ustanowionego /. mocy bogów. W niego wcieli się duch zwycięstwa! Nie możesz tego nie wiedzieć.

— Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny.

Spojrzenie Achesy było ostre jak sztylet. Ambasador żałował, że się zachował jak zadufany w sobie nowicjusz.

— Bądź szczery, Hanisie. Jeżeli nowy faraon zasiądzie na tronie, Hetyci odrzucą myśl o najeździe na Egipt?

— Nie sądzę. Ich przygotowania do wojny mają się ku końcowi.

— Pozostań szczery. Czy tylko pod dowództwem króla Horemheba nasze oddziały będą zdolne pokonać przeciwnika?

Ambasador zwiesił głowę, zakłopotany.

— Odwaga sprawia, że dokonuje się niezwykłych czynów, Wasza Wysokość.

— Inaczej mówiąc, jeden nasz żołnierz na ich czterech.

— Być może nawet jeden na pięciu — wyznał Hanis — lecz na czele naszych wojsk będzie stał faraon. Tylko ten fakt może wpłynąć na wynik starcia. A ty, Wasza Wysokość, jesteś panią sytuacji. Jeżeli nie zaczniesz działać, Egipt będzie skazany na śmierć.

Już od ponad dwudziestu dni mumifikatorzy pracowali nad ciałem Tutanchamona. Wejścia do ich pracowni, „przybytku odnowy”, strzegli uczniowie, którzy nikomu nie pozwalali przekroczyć progu. Od śmierci pierwszego faraona nigdy nie zdradzono tajemnicy przygotowywania królewskiej mumii.

W chwili gdy zwłoki władcy zostały złożone na doskonale gładkiej granitowej płycie, mistrz włożył maskę szakala. Stał się bogiem Anubisem, który miał za zadanie ująć zmarłego króla za rękę i prowadzić po niebezpiecznych drogach, wiodących do odrodzenia się w chwale pozaziemskiej.

Natura rozkładała ciało, które sama stworzyła. Anubis przekształcał ciało śmiertelne w ciało nieśmiertelne, podporę dla istoty świetlistej, która miała się utrwalić w poprawnie przygotowanej mumii. W chwili pierwszej śmierci — tego przejścia nieuniknionego dla wszystkich form żywych — elementy składowe istoty rozdzielały się. Gdyby pozostały rozproszone, jak miriady kropeł wody są rozproszone przez wiatr, nadeszłaby druga śmierć i nicość. Zadaniem Anubisa mumifikatora było przeszkodzić temu za pomocą obrzędów magicznych. Ze zwłok tworzył Ozyrysa, odnowionego boga, istotę w sposób oczywisty bezwładną, lecz spoistą, z której wynurzy się nowe życie.

Mistrz mumifikator miał — od pierwszych dni — położyć kres procesowi rozkładu ciała. Najpierw, za pomocą żelaznego haczyka, przez nozdrza wydobywał znaczną część mózgu. Resztę pozostałą wewnątrz czaszki rozpuszczały leki. Następnie

mumifikator rozcinał bok i wyjmował wnętrzności: wątrobę, płuca, żołądek i jelita, które po wysuszeniu wkładano do czterech waz, umieszczanych potem w grobie. Na oczyszczone ciało wylewano wino palmowe i wonności. Rozcięcie z boku zszywano.

Wtedy zaczynało się długie działanie natrum suchego, które odwadniało skórę, kości i chrząstki, tak że nawet ślad wilgoci nie pozostawał w mumii. Wkrótce potem mistrz mumifikator z pomocą dwóch uczniów uniesie Tutanchamona, by złożyć go na łożu w kształcie lwa, i dokona ostatniego obmycia.

Rozmowa między kapłanami Amona i przedstawicielami wyższego duchowieństwa stawała się burzliwa. Nowy arcykapłan nie został powiadomiony o tym spotkaniu, które nie miało w sobie nic z obrzędu. Stawiano sobie tylko jedno pytanie: kto zostanie wybrany, aby poprowadzić ceremonię pogrzebową Tutanchamona? Trzeba było narzucić królowej wiernego bogu Amonowi. Jednakże Achesa była córką heretyka, być może sama także tkwiła w herezji... I jak się upewnić, że mumifikacja została przeprowadzona poprawnie, bez wprowadzenia elementu religijnego pochodzącego od Atona? Czy jego wizerunek nie będzie obecny na którymś z przedmiotów, stanowiących pośmiertne mienie faraona? Czy w tych okolicznościach w dniu pogrzebu wystarczy obecność tylko jednego kapłana Amona, aby zapobiec bezbożnym praktykom? Postanowiono więc: delegacja kapłanów zażąda audiencji u wielkiej małżonki królewskiej.

Rozbawiona Achesa zgodziła się przyjąć trzech kapłanów Amona, domagających się pilnego spełnienia ich prośby. Oczekiwała tego. Ile złości musieli wylać, nim przyszli postawić warunki?

Bosa, z lekko umalowaną twarzą, ubrana w obcisłą suknię, podtrzymywaną pod piersiami przez dwa długie ramiączka, z włosami spuszczoneymi na ramiona Achesa przyjęła kapłanów w niewielkiej sali pałacowej o niebieskich ścianach, których tylko górną część zdobił motyw roślinny. Ta kobieta, której

zdecydowanie nienawidzili, oczarowała ich natychmiast. Poprosiła, by usiedli, i wdzięcznym ruchem wskazała im maty skrybów, podczas gdy sama w pozie lekko znużonej usiadła na niskim krześle z połączanego drewna. Na próżno starali się uniknąć jej spojrzenia, przejrzystej toni jej oczu, gdzie utonęło tyle dobrych postanowień.

— Czego pragniecie? — zapytała łagodnym głosem.

— Wasza Wysokość — oświadczył drugi kapłan Amona trochę niepewnie — czas wyznaczyć tego, kto odprawi uroczystość pogrzebu króla i pokieruje obrzędami odrodzenia. To trudne zadanie, do którego należy się starannie przygotować.

— Bez wątpienia — przyznała królowa.

— Jesteśmy pewni, że ten kapłan zostanie wybrany spośród wiernych bogu Amonowi i...

— Czyżby jeszcze istnieli heretycy?

Żaden z trzech kapłanów nie ośmielił się odpowiedzieć na pytanie królowej.

— Pozbądźcie się wszelkich obaw — odparła z uśmiechem. — Król wejdzie w poczet bogów wedle naszej tradycji. Kapłani Amona mogą uczestniczyć w ceremonii pogrzebowej z całym spokojem.

Starzec i młoda kobieta, trzymając się za ręce, wolno szli aleją tamaryszków przez ogród królewski. Achesa prowadziła ojca bożego Ejego jak czuła córka.

— Ten chłód wraca mi siły — oświadczył Eje. — Moje nogi są coraz słabsze, lecz jeszcze mogę wdychać woń kwiatów. To była najulubiejsza rozrywka mojej małżonki.

— Czyż starość nie jest przywilejem mędrców?

— Włosy wypadają, oczy się zamykają, uszy przestają słyszeć, serce bije wolniej i zapomina się najdroższych wspomnień. Pomimo pewnych niewygód, Wasza Wysokość, starość być może pozwala lepiej rozumieć słowa bogów.

W jasnym świetle odcinały się zarysy każdej gałęzi palmowej, każdego kwiatu, woda w stawie przybrała barwę bladego błękitu. Jaką rozkosz sprawiłaby Achesie ta przechadzka, gdyby mogła teraz iść u boku swego młodego, zakochanego w niej małżonka, władcy Egiptu!



— Ojczy boży, chcę ci powiedzieć, że podjęłam ważną decyzję.  
— Sądzę, że chodzi o imię przyszłego faraona?  
— Jeszcze nie... Chcę podać imię tego, kto odprawi uroczystość pogrzebową Tutanchamona. Ty nim będziesz.  
Starzec znieruchomiał.  
— Ja... ale dlaczego?  
— Znałeś mojego ojca i mojego małżonka, kochałeś ich, szanowałeś i służyłeś im. Dziś jesteś jedynym, który może odprawić tę uroczystość. Nie życzę sobie, by jakiś dwulicowy kapłan wypowiadał formuły pozbawione treści. Słowa zmarłych wstania, ogłoszone przez ciebie, odniosą całkowity skutek.  
Eje wyraził swój pogląd:  
— Uroczystość będzie długa i uciążliwa. Nie wiem, czy starczy mi sił...  
— Bóg przyjdzie ci z pomocą — zapewniła królowa. — Błogosławię cię za pomoc, jakiej mi udzielasz.  
Starzec nawet nie próbował się sprzeciwić. Na twarzy Ache-sy pojawił się uśmiech. Wszystko szło zgodnie z jej planem.

Od dnia śmierci króla Nachtmin prawie nie opuszczał swego biura. Doświadczał strasznego uczucia, że zdradził Tutanchamona. Zapominając o swych obowiązkach, oddając się zabawom i rozpuście, był tylko dezerterem, niezdolnym dać swemu władcy armii zreorganizowanej i oddanej jego sprawie.

Teraz usiłował nadrobić stracony czas. Dowiedzie duszy Tutanchamona, że nie zapomniał o swej misji, i przeszkodzi Horemhebowi zniszczyć spuściznę po zmarłym królu.

Najpierw trzeba zmienić wszystkich dowódców oddziałów. Następnie dowódców batalionów. Potem skontrolować intendenturę i administrację, aby podzielić władzę i przeszkodzić pojawieniu się człowieka opatrnościowego, takiego jak Horemheb, który wyzyskuje swoje wpływy, żeby stanowić przeciwwagę władzy królewskiej.

Dwaj oficerowie wozów bojowych wkroczyli do biura Nachtmina. Pierwszy podał mu zapieczętowany papirus.

— Zechciej natychmiast przeczytać ten dokument.

Nachtmin zdjął pieczęć Horemheba i przebiegł wzrokiem pismo.

Jego treść zmroziła mu krew w żyłach. Wstał z trudem, drżąc na całym ciele.

— Co to znaczy?

— Jesteś zdjęty z urzędu jako winien poważnych zaniedbań. Mamy rozkaz doprowadzić cię przed generała Horemheba. Idź za nami.

Tego samego wieczora królowa dowiedziała się od Ejego o zdjęciu z urzędu Nachtmina. Wstrząśnięty starzec nie był zdolny działać w obronie syna, w sposób oczywisty winnego zaniedbań administracyjnych. Podpisywał źle zredagowane dokumenty, nawet ich nie czytając, zatwierdzał inne, noszące fałszywe podpisy, dopuścił, by podupadło morale oddziałów.

Zdjętemu ze stanowiska dowódcy nakazano pobyt w jego willi. Nie odegra już żadnej roli w hierarchii wojskowej i po osądzeniu zostanie przeniesiony do innego urzędu państwowego, gdzie zakończy swą karierę na najniższym szczeblu.

Achesie ubył jeden sprzymierzeniec. Horemheb odzyskiwał kolejne twierdze, ona musiała je oddawać. Działał z tym większym okrucieństwem, że sądził, iż wszystko utracił. Gdy królowej oznajmiono przybycie wodza, pomyślała o jego niecierpliwości. Musiał ją okiełznać, skoro tak długo odkładał to spotkanie.

Achesa przyjęła go w pustej sali tronowej.

Horemheb, wytworny jak skryba królewski ostatniej mody tebańskiej, z trudem krył podniecenie. Obrzucił królową spojrzaniem zdobywcy.

— Wasza Wysokość, podzielam twój smutek.

— Nie bierz na swe barki tego cierpienia — poradziła królowa. — Czekają cię wielkie tryumfy. Nieszczęście i przeszłość są już tylko moim udziałem.

— Przez pewien czas, Wasza Wysokość. Ten bolesny okres będzie miał swój koniec. Ty możesz rozproszyć mrok, uprawomocniając moje wstąpienie na tron.

Horemheb stał z dala od Achesy, która siedziała przyozdobiona królewskimi insygniami.

— Masz teraz poważniejsze zajęcia, generale. Z Azji dochodzą niepokojące wieści. Zdjąłeś ze stanowiska dowódcę. Czy wojsko będzie zdolne odeprzeć najazd Hetytów?

— Gdy będę faraonem, nigdy do niego nie dojdzie!

— Czy bierzesz pod uwagę, że nasze wojska są mniejsze liczebnie?

— To rzecz bez znaczenia! Nasza waleczność przewyższa bojowość Hetytów. Nie będzie wojny... A jeżeli jakaś wybuchnie, to ją wygram.

Horemheb był pełen młodzieńczego zapału.

— Te stwierdzenia nie odpowiadają rzeczywistości, wodzu.

— To nie są sprawy dla królowej, Wasza Wysokość. Pozostaw mnie politykę zewnętrzną, a sama jak najprędzej wyznacz mnie na faraona. Myśl w pierwszym rzędzie o interesie państwa.

— To jedyna moja troska, Horemhebie.

Horemheb przyglądał się jej. Osamotniona, krucha, piękna Achesa podda mu się. Będzie walczyła do ostatniej chwili z tą nieokiełznaną wolą, którą tak podziwiał, lecz już się czuje pokonana. Usiłuje go sprowokować na terenie dyplomacji, choć nic o niej nie wie, bo lubi wyzwania.

To go jeszcze bardziej ożywiło.

— Nie zwlekaj, Wasza Wysokość — poradził. — Ze względu na siebie, a i na mnie.

— Zachowaj dla siebie te rady, generale. Zajmij się raczej naszymi oddziałami. Chcę otrzymać szczegółowy raport o stanie naszych sił zbrojnych i o broni, jaką dysponujemy.

— Doskonale, Wasza Wysokość. Lecz z powodu niedbalstwa Nachtmina potrzebuję przynajmniej dwóch miesięcy, aby dobrze wykonać tę pracę.

— Rozpocznij ją zatem bezzwłocznie!

Horemheb skłonił się. Była wzruszająca, miotając się bez cienia nadziei, niby pszczoła schwytna w pajęczą sieć.

Stał nadal z lekko pochyloną głową.

— Nie masz mi nic więcej do powiedzenia... Wasza Wysokość?

Krótkie milczenie obudziło w nim nadzieję, że wreszcie ustąpiła, zdawszy sobie sprawę z bezsensu dalszej walki.

— Nic, generale.

Samica hipopotama osunęła się na dno. Sparalizowana bólem nie była w stanie się poruszyć, gdy krokodyl, sunąc pod wodą

z piekielną szybkością, rozwarł szczęki i schwytał w zęby noworodka, który ledwie wyszedł z brzucha swej matki. Samica wydała krzyk bóleści, który słyszeli żeglarze i wieśniacy w promieniu paru kilometrów. Hipopotamy mściły się w sposób równie okrutny, depcząc i miażdżąc krokodyle. Zabijając się nawzajem, te dwa gatunki dbały o równowagę populacji i utrzymywały swe terytoria.

Z dziobu statku z wielkim białym żaglem Achesa przyglądała się krwawej rzezi. Łódź, pchana mocnym wiatrem, sunęła szybko po błękitnej wodzie. Królowa opuściła pałacową przystań o świcie i wstąpiła do miasta, aby wziąć na pokład pasażera. Teraz płynęła na północ.

Nie miała zbyt wiele czasu. W czasie żałoby nie wolno jej było opuszczać pałacu. Weszła do przestronnej, wygodnej kabiny, gdzie jej gość kończył się posilać.

Ambasador Hanis wstał.

— Wasza Wysokość, jeżeli wyjaśnisz mi przyczynę mojej obecności tutaj...

— Wyjedziesz do królestwa Hetytów, Hanisie. Wódz Horemheb jest całkowicie nieświadomy grożącego nam niebezpieczeństwa. Nasza armia jest dezorganizowana. Nie zdoła jej zmobilizować w ciągu kilku dni. Radość ze zdobytej władzy odebrała mu całkiem poczucie rzeczywistości.

— Nie tylko władzy, Wasza Wysokość. Mówi przede wszystkim o tobie, swej przyszłej małżonce. Będiesz królować u jego boku.

— Jestem żoną jednego mężczyzny, Hanisie.

— Tutanchamon nie żyje, Wasza Wysokość. Horemheb jest żywy. Ty też. Po co zaprzeczać oczywistości?

— Porzuć tę myśl, Hanisie. Wyruszysz w drogę, aby zaproponować pokój królowi Hetytów.

Ambasadorowi zrobiło się słabo; przez chwilę nie mógł oddychać.

— Pokój — szeptał — pokój... Ależ to oznacza poddanie się Egiptu! To niemożliwe!

— Na razie to jest tylko propozycja. Król Hetytów musi ją przyjąć. Dopiero potem dopracujemy kolejne artykuły traktatu.

— Lecz, Wasza Wysokość... Nie wydaliśmy bitwy, nie...

— Nie chcę rozlewu krwi, Hanisie — stwierdziła z powagą. — Nie chcę wojny. Nie chcę widzieć, jak wróg napada na Egipt, jak upadają świątynie, jak płoną miasta. Nie chcę słyszeć, jak kobiety i dzieci krzyczą z przerażenia. Hetyci to barbarzyńcy. A my nie jesteśmy przygotowani do walki. Zapomnieliśmy, że nie jesteśmy sami na świecie i że nasze bogactwa budzą pożądanie. Prowadząc rozmowy pokojowe, zyskamy czas niezbędny dla utrwalenia naszej potęgi wojskowej. Możesz to pojąć?

Hanisa ogarnął wstyd. Przy tej kobiecie tracił zdolność rozmowy. Udzieliła mu lekcji; czuł się teraz jak początkujący dyplomata.

— Będziesz często i szybko podróżował między krajem Hetytów a Egiptem — rozkazała. — Musisz podkreślić wagę faktu, że królowa Egiptu, która aż do czasu nominacji nowego faraona jest jedyną osobą ponoszącą odpowiedzialność za sprawę królestwa, popiera twoją misję. Bądź ostrożny. Chodzi tu o twoje życie.

— Oczywiście, jeżeli pojawią się jakieś kłopoty, to nie udzielaś mi żadnych wskazówek...

— ...i to spotkanie nigdy nie miało miejsca. Życzę ci szczęścia, Hanisie.

Królowa wyszła z kabiny. Nie musiała długo czekać na pojawienie się łodzi, która zmierzając ku Tebom, zatrzymała się na moment przy burcie statku. Achesa skorzystała z tej chwili i przytrzymując się liny, szybko przeskoczyła na mostek. Dwa żagle, które przez krótki czas wydawały się jednym, rozłączyły się. Hanis udał się na północ, królowa powróciła do pałacu.

Achesa zapomniała, że Horemheb stał się wszechpotężny i że kazał bezustannie śledzić dostojników, którzy dobrze służyli sprawie Tutanchamona — nie chciał, by zaniedbywali jego interesy.

Hanis zaliczał się do ich grona. Statek z załogą w większej części składającą się z żołnierzy sunął srebrnym szlakiem, który pozostawiała po sobie łódź ambasadora.

Przywódcy wojowniczych szczepów, dowódcy oddziałów, wyżsi oficerowie zachowywali milczenie wobec burzy. Gniew Horemheba był przerażający. Wódz wezwał ich wszystkich do swojego biura w największych koszarach Teb i od ponad godziny z niezwykłą gwałtownością miotał na nich obelgi.

Żaden z jego zarzutów nie był nieusprawiedliwiony.

Przeglądając dokumenty pozostawione przez Nachtmina, Horemheb nieoczekiwanie obudził się ze snów o chwale, by odkryć rzeczywistość o wiele bardziej ponurą: w czasie jego nieobecności powstał straszliwy chaos. Miały miejsce akty przekupywania urzędników, okręty wojskowe wykorzystywano do użytku osobistego, zdarzały się kradzieże broni, dyscyplina uległa rozluźnieniu, nie odbywano ćwiczeń, wyżsi oficerowie nakazywali swym żołnierzom wykonywać prace na roli, łupiono dobra wieśniaków, których w dodatku maltretowali pijani ekonomowie... Ileż tygodni czy nawet miesięcy będzie musiało upłynąć, zanim nadużycia zostaną ukarane i zanim znów stworzy się armię godną tej nazwy? Przeworna i dobrze poinformowana Achesa miała rację: Egipt, pozbawiony faraona i osłabiony militarnie, był wyjątkowo łatwym łupem dla Hetytów. Horemheb nie wiedział, w jaki sposób mógłby się im przeciwstawić, gdyby ruszyli z ofensywą.

Krajowi groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Nikt nie powinien o tym wiedzieć.

— Przemierzyłem właśnie Górny i Dolny Egipt — obwieścił swoim ludziom — aby położyć kres niedbalstwu i niesprawiedliwości. Winni zostaną surowo ukarani. Otrzymają po sto uderzeń kijem lub będą mieli ucięty nos. Chcę mieć urzędników nieskazitelnych, o charakterach niezłomnych, zdolnych przeniknąć ludzkie myśli i posłusznych moim rozkazom. Niech tam, gdzie ich osadzę, każdy dzięki nim żyje w spokoju. Niech nie przyjmują darów i nie zawierają kompromisów, niech jedynym narzędziem ich pracy będzie prawo boskie. Ten, kto da wygrać sprawę nie będącemu w prawie, popełni największą zbrodnię. Jeżeli zaś chodzi o armię, za którą wy wszyscy jesteście odpowiedzialni, żądam, by natychmiast odzyskała swą godność i kompetencje. Od jutra ćwiczenia i zaciąg rekrutów rozpoczną się we wszystkich koszarach

w całym kraju. Raporty będą składane codziennie tu, o tej s;imcj porze.

Wszyscy wychodzili w milczeniu, skrycie zadowoleni, że dowódca tej miary co Horemheb znów ujął wodze w swe ręce.

Wódz, pozostawszy sam, osłabł na chwilę. Czy grom uderzy w ligipt?

Na mebk \sm\ a VaTcza księżycy, gdy Achc-sa lancia p-rzed wejściem do pracowni mumifikatora. Dwaj uczniowie, skuleni we śnie, natychmiast wstali i zagrodzili jej drogę.

— Nikt nie ma prawa tu wejść.

— Jestem królową Egiptu — rzekła, rozchylając poły płaszczu z Inianej tkaniny — i wcieleniem bogini Izis. To ja rządę tym domem odnowienia.

Chłopcy byli olśnieni obrzędową szatą królowej: długą, złotoną, obcisłą suknią, opadającą aż do kostek. Wygrawerowane na niej skrzydła bogini otulały ciało Achesy, która stała się kobietą-ptakiem. Usunęli się na bok, odciągnęli zasuwę z brązu i pozwolili wejść bogini. Następnie zamknęli ciężkie drzwi i dalej pełnili straż, by mogło się dopełnić misterium.

Blask jednej pochodni, oświetlającej pracownię, w której balsamowano zwłoki, pozwolił Achesie dostrzec mumię Tutu nchamona, jego ciało bezwładne, skurczone, na którym ciążyło brzemię wieczności. Twarz faraona zachowała jednak cień radosnej młodości, jak gdyby król miał się za chwilę ibudzić ze snu.

Achesa uklękła i ujęła w dłonie głowę Tutanchamona.

— Niech Aton, jedyny bóg, na zawsze pozostanie twym jpickunem. Niech pozostanie twym tchnieniem, twym praw-Jziwym światłem, twym ukrytym bogiem, tak jak był bogiem **T**ojego ojca i jak jest moim bogiem. Niech imię Atona stanie **f** twym słońcem zmartwychwstania.

Na ciemieniu mumii królowa wryła paznokciem hieroglify iiiiaczające imię boga Atona. Następnie podniosła się i stanęła fzed ogromnym stołem, na którym leżały klejnoty, ozdoby Opaski, które ozdobią i owiną mumię. W miejsce kartuszy iwierających tradycyjne formuły położyła inne, wykonane ^rzez Maję, ze świętym imieniem Atona, który w ten sposób

będzie obecny na ciele zmartwychwstałym, widocznym tylko dla bogów.

Ludzie nigdy nie dowiedzą się, że Tutanchamon pozostał wierny Atonowi. Lecz czy ludzie nie są skazani na trwanie w niewiedzy?

Acheta oczyściła swą miłość do zmarłego króla, unieśmiertelniając go w słońcu Atona.



Ani śpiew ptaków, ani zapachy poranka nie cieszyły już ojca bożego. Codzienna przechadzka po królewskich ogrodach w towarzystwie Achesy stała się koszmarem.

— To jest zupełnie niemożliwe, Wasza Wysokość! Nie może być pokoju z Hetytami. Egipt nie ma prawa schylać głowy przed barbarzyńcami... To oni mają się poddać, nie my!

Gwałtowny bunt płonął w sercu starego dworzanina. Tym razem nie będzie sprzyjał zaciętości Achesy.

— Negocjacje się posuwają, ojczy boży — odparła królowa, starając się zachować spokój. — Hanis prowadzi je bardzo zręcznie. Zdołał zainteresować swych rozmówców.

— To tylko złudzenie, Wasza Wysokość. Hetyci myślą wyłącznie o wojnie. Popełniłaś poważny błąd, pozwalając najgorszym przeciwnikom odkryć naszą słabość. Będą umieli to wykorzystać. Teraz zaprowadź mnie do kwietnej altany, nad brzeg Nilu. Potrzebuję snu.

Królowa spełniła jego prośbę.

Starzec wyciągnął się na miękkich poduszkach łoża. Zamknął oczy i wkrótce zasnął.

Achesa oddaliła się, pełna niepokoju. Czy spostrzeżenia Ejego nie były słuszne? Czy jej idea negocjowania pokoju nie świadczyła o przerażającej nieznaności spraw międzynarodowych? Czy nie prowadzi Egiptu do zguby?

Podniosła głowę, chciwie chłonąc ciepłe promienie słońca.

Nie, Aton nie chciał wojny. Żadne szczęście nie może być przypieczone krwią.

Nubijska służąca z biegu rzuciła się do stóp królowej.

— Wódz Horemheb... Z uzbrojonymi ludźmi... Są tu...

Horemheb, sam, pojawił się u wejścia do ogrodu. Głowę i pierś miał odkryte, bransolety na nadgarstkach, plisowaną lnianą spódniczkę na białej przepasce, bose stopy. Jego strój był wytworny i prosty zarazem. Otaczało go delikatne światło. Pewnym krokiem zbliżył się do królowej.

— Mam nadzieję, że nie zakłócam rozmyślań Waszej Wysokości. Sprowadza mnie ważna sprawa.

Służąca znikła. Za nic nie chciała znać tajemnic państwowych.

— Ambasador Hanis właśnie został zatrzymany na granicy. Wracał z Azji. To już jego trzecia podróż w bardzo krótkim czasie. Twierdzi, że nie został przez nikogo wysłany i że podróżuje na swój własny rachunek. Moi ludzie zgubili jego ślad w prowincjach wschodnich i jeszcze nie wiem, dokąd jeździł. Ty także nie wiesz?

— Czemu miałabym znać takie szczegóły, generale?

— Hanis należał do twych bliskich przyjaciół. Czy nie powierzyłaś mu jakiejś szczególnej misji?

— Moim zadaniem jest zagwarantowanie prawowitej władzy i szczęścia Egipcjom. Żadnym innym zadaniom nie poświęcam uwagi.

W spojrzeniu Horemheba widniała namiętność i wyrzut.

— Czemu nie chcesz mi ufać, Acheso? Czemu knujesz niemożliwe spiski przeciw mnie? Zapomnij o przeszłości... Myśl tylko o tej chwili, gdy wreszcie będziemy razem, zjednoczeni na tronie Egiptu.

— Odejdź stąd, Horemhebie. I nie przychodź do pałacu bez mego rozkazu. Czas żałoby jeszcze się nie skończył.

Horemheb skłonił się.

— Zniszczyłaś karierę ambasadora Hanisa, Wasza Wysokość.

Hanis nic nie powiedział. Podtrzymywał swoją wersję, twierdząc, że odbywał podróż do Azji, aby spotkać przyjaciół i rozmawiać z nimi o interesach. Oskarżony był o to, że nie

zaopatrzył się w pozwolenie przekraczania granicy, zgodnie z regułami prawa wojskowego. W czasie interregnum, gdy Egipt był pozbawiony władcy, nikt nie powinien opuszczać kraju bez ważnej przyczyny.

Hanis podlegał sankcjom administracyjnym, których się wcale nie obawiał. Jednakże nie mógł wywiązać się z zadania i wypełnić misji, która tak dobrze się rozpoczęła. Król Hetytów bo wiem i jego najstarszy syn Zannanza nie odrzucili propozycji zawarcia pokoju. Należało jeszcze przygotować tekst traktatu, który zapewniałby obu krajom równość, czyli inaczej mówiąc takiego traktatu, który odbierałby Egipcjom pozycję pierwszej potęgi świata.

Pokój... Czy pokój wart był tej ceny? Hanis nie był niezadowolony, że zatrzymano go w Tebach. Być może nawet popełnił nieostrożność, dając się rozpoznać na najbardziej strzeżonym posterunku granicznym. Hanis nie miał odwagi wyznać Achesie, że nie aprobuje jej projektów.

Wybrał więc ucieczkę. Ucieczkę w milczeniu. Gdy zamęt przycichnie, gdy Horemheb będzie faraonem, ambasador najprawdopodobniej zostanie osądzony i skazany na utratę wszystkich swych dóbr. Zapomną o nim. Pozostanie mu dość przyjaciół w Azji i majątków za granicą, aby spędzić resztę życia w wygodach.

Dalsze wspieranie Achesy byłoby szaleństwem.

Mumifikator kończył swą pracę. Specjalista od bandażowania, używając setek metrów lnianej tkaniny nakładał obrzędowe opaski, zaczynając od palców dłoni i wielkich palców u stóp. Mumifikator w masce Anubisa, nieprzerwanie recytując formuły mające objawić świadomość dróg tamtego świata, układał na ciele króla liczne amulety ochronne, zapobiegające psuciu i rozkładowi. Na szyi Tutanchamona umieścił złoty amulet z imieniem „trwałość”, który zapewniał wyprostowanie kręgosłupowi w zaświatach i stabilność istocie świetlistej. Pierś mumii zdobiły złote naszyjniki i pectorały, skrzące się od barwnej masy szklanej, krwawnika i lapis-lazuli.

Mistrz mumifikator i specjalista od bandażowania ustąpili miejsca rytualiście, którego zadaniem było nadać mumii królew-

ski wygląd. Na nadgarstki i kostki u nóg nasunął on liczne bransolety; jedna z nich przedstawiała oko „całkowite” — spojrzenie wskrzeszonego odpowiadające spojrzeniu bóstw. Na każdy palec mumii nałożono złoty pokrowiec, a na ciało fartuch z wielu rzędów szklanych i fajansowych paciorków. Do paska przyczepiono ogon byka, zawierający potęgę twórczą faraona we wszechświecie. Pod pasek wsunięto sztylet o złotym ostrzu. Miał służyć do zwalczania widzialnych i niewidzialnych wrogów, jacy pojawiają się na drogach wieczności. Kark zmarłego króla był wsparty na wezłowie z metalu. Ten symbol horyzontu czynił głowę Tutanchamona podobną do słońca, które każdego ranka odradza się w słońcu boskim.

Następnie rytualista zakrył twarz mumii złotą maską, ozdobioną wizerunkiem sępa i kobry — symbolami Górnego i Dolnego Egiptu. Podbródek zaopatrzono w obrzędową brodę, zakończoną spiralnie. Ręce faraona, skrzyżowane na piersi, trzymały berła przekazujące mu wszechwładzę Ozyrysa nad światem podziemnym.

Ciało zostało złożone do trumny z czystego złota.

Uroczystości pogrzebowe mogły się rozpocząć.

Bractwo płaczek zgromadziło się wokół królewskiej trumny. W wolnym rytmie melopei śpiewały pieśni żałobne, które od zarania dziejów towarzyszyły wędrowce mumii do grobowca. „Płaczcie, płaczcie bez wytchnienia — niosła się chóralna skarga — wędrowiec odchodzi z ziemi w zaświaty! On, który był otoczony licznymi sługami i wesołym dworem, teraz stał się więźniem samotności i milczenia. On, który lubił przechadzać się po ogrodach, przebywać drogę swoimi stopami, teraz jest nieruchomy, skrzepowany opaskami, niezdolny się uwolnić”.

Achesa słuchała z roztargnieniem lamentów płaczek, które przy każdym pogrzebie otaczały mumię swymi magicznymi śpiewami przed rozpoczęciem obrzędu zmartwychwstania. Upłynęło sześćdziesiąt dni żałoby. Królowa miała już tylko dziesięć dni na desygnowanie nowego faraona.

W Tebach, tak jak i całym państwie, napięcie rosło. Nikt nie rozumiał powodów milczenia Achesy. Był tylko jeden kandydat:

generał Horemheb. W zasadzie jego królowanie już się zaczęło. Pozostawało tylko uprawomocnić ten fakt.

Achesę dręczyła pamięć o Tutanchamonie. Każdy jego gest, każde słowo było obecne, jakby młody król wcale nie opuścił ziemi zamieszkałej przez ludzi. Z każdą chwilą kochała go bardziej, bardziej też nienawidziła Horemheba.

Horemheb kazał zamordować Tutanchamona, aby wstąpić na tron i aby zawładnąć nią, Achesą, czyniąc z niej swą wielką małżonkę królewską. Tej okrutnej prawdy nigdy nie dowiedzie żadne *śledztwo*.

Achesa nie zaakceptuje losu wyznaczonego jej przez Horemheba.

Zostało jej dziesięć dni na znalezienie rozwiązania.

Zgodnie z obrzędem, płaczki usiłowały przeszkodzić odejściu mumii. Lamentowały ze zdwojoną siłą, chwytaly się sarkofagu, błagały zmarłego, by z nimi pozostał. Kapłani, którzy mieli przewieźć mumię, odsunęli je łagodnie i umieścili sarkofag na wozie ciągnionym przez woły. Na czele procesji stał mistrz ceremonii trzymający w rękach długą laskę. Kroczył przed dziewięcioma osobistościami, „braćmi króla”, którzy ucieleśniali zarazem Enneady, bóstwa tworzące życie i radę mędrców, mających za zadanie prowadzić monarchę z tego świata do drugiego.

Tuż za sarkofagiem postępowała Achesa grająca rolę „małżonki boga”, ubrana w długą białą suknię na szelkach, taką samą jakie na tę okazję przywdziewały królowe od zamierzchłych czasów. Jej długie włosy były przewiązane białą wstążką. Piękna twarz królowej, bez śladu szminki, przyciągała wszystkie spojrzenia. Szukano na niej lęku, śladów rozpacz. Lecz nadzwyczaj subtelne rysy królowej nie zdradzały niczego, były prawie obojętne. Zgromadzeni dostrzegali niezwykle jej podobieństwo do Nefertiti.

Długi sznur służących patrzył bacznie na niosących sprzęty, które będą towarzyszyć królowi w jego podróży w zaświaty. Łoża, trony, skrzynie, dzbany, czary, naczynia, łuki, maczugi, rydwany rozłożone na części, statuetki, łodzie, zabawki, klejnoty odtworzą wokół władcy jego odświętne i codzienne środowisko.

Procesja posuwała się niezwykle wolno ku przystani, gdzie czekała już liczna flotylla. Przepłynięcie Nilu odbyło się w bladym świetle słońca. Brzegi, na których zazwyczaj rojno było od rybaków, amatorów kąpiele, igrających dzieci, teraz były całkiem martwe. Wkrótce w powietrze uniosły się śpiewy płaczków siedzących na dachach kabin łodzi, które zdążyły ku zachodniemu brzegowi, gdzie powita je młoda, uśmiechnięta kapłanka, będąca wcieleniem szczęśliwej i przyjaznej śmierci.

Orszak żałobny ustawił się na nowo i ruszył w stronę Doliny Królów. Achesa podniosła wzrok na wzgórze, gdzie przeżyła jedną z najważniejszych prób w swoim życiu. Śpiewy ustały, gdy sarkofag opuścił na zawsze zielone pola i znalazł się na suchej i jałowej równinie. Coraz węższa ścieżka wiła się między skałami, aby na koniec dotrzeć do wejścia do sanktuarium zmarłych faraonów, strzeżonego przez żołnierzy Horemheba.

Słońce grzało coraz mocniej. W korycie Doliny Królów, otoczonej wysokimi stromymi ścianami, powietrze trwało w zupełnym bezruchu. Achesa poczuła lekką słabość, lecz niczego nie dała po sobie poznać. Śludzy poruszali wachlarzami przed twarzami dostojników, co pozwalało im odzyskać oddech.

Przerwa trwała zaledwie parę chwil. „Bracia” króla ciągnęli wóz w stronę małego grobu, gdzie miała zostać złożona mumia Tutanchamona.

W progu stał Przełożony Wszystkich Prac Faraona Maja.

— Czy grób jest gotów? — zapytała królowa.

— Malowidła już prawie całkiem wyschły — odparł Maja. — Znalazłem piękną kadź z piaskowca, lecz pokrywa będzie granitowa. Trzeba rozebrać kaplice, aby je wnieść do komory ze skarbami i tam je złożyć. Wydałem polecenia moim rzemieślnikom. Teraz oni zajmują się wszystkim.

Mumię ułożono głową na zachód. W ten sposób, gdy dusza-ptak przybędzie ożywić ją o świcie, król będzie miał twarz skierowaną ku wschodowi, gdzie rodzi się światło. Dwaj rzemieślnicy ustawili na szczupłej przestrzeni dwadzieścia dwie łodzie różnych rozmiarów, których król użyje, by żeglować po jeziorach i kanałach tamtego świata, a potem wiele innych przedmiotów przyniesionych przez tragarzy. Doszły do tego jeszcze dzbany wina z państwa Atona, ostatnia pamiątka wystawności dworu miasta słońca.

Dworski mistrz magii umieścił w grobowcu ponad czterysta posążków z granitu, fajansu, alabastru, kwarcu i drewna, troskliwie ułożonych w skrzyniach. Nosiły nazwę „odpowiadających” i miały za zadanie pracować zamiast zmarłego króla na polach drugiego świata. Dlatego zostały wyposażone w blisko dwa tysiące narzędzi rolniczych, niezbędnych do uprawiania, nawadniania pól i transportowania materiałów ze wschodu na zachód. Mag wyrył na niektórych posążkach formuły hieroglificzne, dzięki którym będą posłuszne na wezwanie wskrzeszonego faraona.

M umia królewska była teraz chroniona przez trzy sarkofagi, umieszczone jeden w drugim. Na szyi swego małżonka Achesa zawiesiła naszyjnik z kwiatów i liści — symbol krajobrazu Egiptu, jaki faraon zabierze ze sobą na drugą stronę pozornej śmierci.

W głowach sarkofagu, obejmując ramionami kadz z piaskowca w ostatnim uścisku, królowa recytowała modlitwy do Izis, błagając o wskrzeszenie swego zmarłego małżonka. W jej ustach obrzędowe formuły stawały się pieśnią miłości. Ofiarowywała całą swą wiarę, całą nadzieję młodemu faraonowi, schwytanemu w pułapkę konania. Wiedziała, że jej energia przejdzie w martwe ciało i że magia Słowa otworzy mu bramy nowego życia.

Achesa usunęła się, by ojciec boży mógł rozpocząć odprawianie obrzędu. Starzec był odziany w skórę pantery usianą gwiazdami. Za pomocą toporka ciesielskiego otworzył oczy i usta sarkofagu, który w ten sposób stawał się ciałem zmartwychwstania. W tym momencie powstała dusza grobu. Nie był to już grobowiec, lecz siedziba odnowienia, gdzie odbywały się wędrówki między niebem a ziemią, niedostępne ludzkiemu rozumowi. Ojciec boży, zakończywszy te czynności, wycofał się tyłem. Do pomieszczenia wszedł Przełożony Wszystkich Prac Faraona Maja, wnosząc pięć posążków „odpowiadających”. Pragnął ofiarować swemu zmarłemu przyjacielowi te rękodzieła z drewna, które — przypisane jego imieniu — będą jego najlepszymi sługami w niebiańskich rajach.

Maja wezwał czterech ludzi, aby położyli wieko sarkofagu. Królowa stała w kącie komory żałobnej. Wnętrze było tak ciasne, że stolarze poruszali się tu z trudem. Jeden z nich źle zrozumiał rozkaz Mai i zbyt wcześnie zdjął klin, za który był odpowiedzialny. Granitowa pokrywa spadła gwałtownie na kadz i pękła.

Maja, rozgniewany, sam założył pieczęcie na drzwiach komory z żałobnymi ruchomościami. Nazajutrz będą zamurowane

ostatnie otwory i w ten sposób powstanie miejsce zamknięte, gdzie rozpostrą się gry nadnaturalnego światła.

— Pora opuścić to miejsce — rzekł Maja do królowej.

— Nie chcę stąd odchodzić — odparła głosem łagodnym, prawie bezcielesnym. — Pragnę pozostać u jego boku. My oboje musimy być razem.

— Tutanchamon wchodzi do innego świata. Ty, Wasza Wysokość, musisz pozostać między nami. Twoja dusza nadal będzie się porozumiewać z jego duszą.

Maja miał rację. Szalone marzenie Achesy rozwiało się. Nie pozwoli jej zasnąć ostatnim snem u boku małżonka. Czuła się nieszczęśliwa, że jest królową.

— Pozostaniesz z nim — ciągnął Maja. — Moi rzeźbiarze wyryli twój twarz na drzwiach i na ścianach naosu ze złota.

Achesa uśmiechnęła się. Tak, tym sposobem oboje przetrwają, patrząc na siebie miłośnie, oddając się rozkoszom łowów wśród bagien. Królowa wręczała swemu małżonkowi kwiaty i girlandy, skrapiała go wonnościami, obsypywała pieściami. Dzięki talentom rzemieślników, jej braci, Tutanchamon i Achesa będą się oddawać miłości przez całą wieczność.

Wielka małżonka królewska położyła na progu przedsiomka alabastrową czarę w kształcie kwiatu lotosu. Na obwodzie widniał tekst wyryty przez nią samą: „Obyś żył, Tutanchamonie, oby żyła twa twórcza energia; obyś przetrwał tysiące lat w miłości Teb, z twarzą zwróconą ku łagodnemu północnemu wiatrowi, kontemplując szczęście”.

Słońce chyliło się ku zachodowi.

Dlaczego trzeba się rozłączać z ukochaną istotą? Dlaczego trzeba się oddalać od radości przebywania razem, od rozkoszy spoglądania na siebie o poranku?

— Towarzyszę ci — szeptała Achesa. — Milczysz, już nie odezwiesz się do mnie, lecz ja wciąż będę mówić do ciebie. Ani przez chwilę nie pozostaniesz sam w tym grobie. Ani przez chwilę...

Grobowiec Tutanchamona został zamknięty, uroczystość pogrzebowa dobiegła końca.

Na zachodnim brzegu urządzono wielką ucztę. Biesiadnicy,



w blasku pochodni, w chłodzie wiosennej nocy, przygotowywali się do uczczenia końca żałoby. Mężczyźni ogolili brody, kobiety zrzuciły swe najskromniejsze suknie, by znów przywdziać najmodniejsze szaty. Każdy z gości otrzymał girlandę z kwiatów. (iwiadzy lśniły, przesiewając blask ukrytego słońca. Powracała radość. Rankiem Achesa będzie musiała ogłosić imię nowego faraona.

Ktokolwiek miał wpływy na dworze, starał się zaznaczyć swą obecność w tej wyjątkowej chwili. Wszyscy byli przychylni wodzowi Horemhebowi, wszyscy ostentacyjnie składali mu hołd. Przyszły władca Egiptu, pełen niepokoju, nie demonstrował otwarcie swego zwycięstwa. Za to jego małżonka, Mut, już się prawie miała za wielką małżonkę królewską, pewna iż usunie w niepamięć nieszczęsną wdowę po Tutanchamonie.

Achesa, siedząc w pozycji skryby przed wejściem do grobowca, trwała pogrążona w rozmyślaniach aż do północy. Przełożony Wszystkich Prac Faraona, coraz bardziej obojętny ludzkim sprawom, powrócił do wioski rzemieślników. Wystarczająco wcześnie dowie się o intronizacji Horemheba.

Dolina Królów była pusta i cicha. Myśli królowej unosiły się między śmiercią i życiem. Między ciemnościami ziemi i światłem niebios. Jakże żałowała tego, że nie przeżyła lepiej swego związku z Tutanchamonem, że pozwoliła błąkać się swym uczuciom... Była żoną faraona, dzieliła z nim egzystencję władcy świata, jeszcze przez parę godzin będzie zajmowała najwyższe stanowisko w państwie. Te lata minęły jak sen.

Przyszłość już nie istniała. Po co wracać pomiędzy żyjących? Czy drapieżna śmierć nie udzieli jej łaski i nie ukradnie jej duszy, tu i teraz?

Oddając się rozpacz, Achesa czuła, że zdradza Tutanchamona i że sprawia radość jego zabójcy, wodzowi Horemhebowi. Królowa nie miała przed sobą żadnej przyszłości, lecz inaczej było z Egiptem. Tutanchamon umarł, ponieważ został królem, ponieważ jego geniusz wycisnął swe piętno na losie Obydwu Krajów. Ponad młodym królem był Aton, boskie słońce, które narzuci się pewnego dnia wszystkim ludom.

Sowa, rozkładając swe wielkie skrzydła, poleciała w księżycową jasność. Wydała dziwny krzyk, prawie ludzki, jak gdyby przekazywała wieść z zaświatów jedynej istocie zdolnej ją zro-

zumieć. Achesa zamknęła oczy. Pod jej powiekami zamajaczył obraz: obraz Egiptu wydanego na pastwę łupiestwa. Rydwany Hetytów mknęły przez prowincje, łucznicy przebijali swymi strzałami piersi egipskich żołnierzy, krew płynęła w miastach i wsiach, Nil poczerwieniał.

Pomyliła się. Jej ojciec błędził. Także Horemheb obrał złą drogę. Nie trzeba było zawierać pokoju z Hetytami. Mieli kłamliwe języki. Nie uszanują żadnego traktatu.

Królowa wstała. Wiedziała, jak ma postąpić. Tak, zaprzepaściła całą nadzieję i całą swą przyszłość. Lecz uratuje Egipt.

Żaden z dworzan nie odczuwał skutków braku snu. Dzień był wyczerpujący. Obfity posiłek przytępił umysły. Niektórzy nadużyli wina. Mężczyźni i kobiety odchodzili na bok, by wymiotować, po czym znów wracali do kręgu biesiadników. Jednakże nikt nie chciał opuścić zachodniego brzegu przed świtem, przed tą chwilą, kiedy królowa Achesa będzie musiała wymówić imię *nowego* faraona.

Cały dwór surowo krytykował jej nieobecność na tej wspólniejszej uczcie. Ale głos generała Horemheba nie wmieszał się w chór kpiarzy i szyderców. Przyszły władca Egiptu, zazwyczaj tak czarujący, pozostawał chłodny i obojętny. Dama Mut nie zdołała wywołać na jego twarzy nawet cienia uśmiechu.

Stojąc u wrót królestwa, Horemheb poznał strach. Umiał rządzić Egiptem, panował nad administracją, cieszył się zaufaniem armii. Nie zabraknie mu niczyjego poparcia. Jego panowanie będzie wielkie. Pod warunkiem, że usunie intrygantów zaludniających niższy dziedziniec i że zmusi kapłanów Amona, by nie opuszczali swej świątyni... I że będzie miał Achesę u swego boku.

Czemu nie przewodniczyła tej uroczystości? Jaki demon ją skłonił do pozostania w tej ponurej dolinie, wypełnionej cieniami zmarłych? Horemheb przez długi czas sądził, że Achesa wymyśliła nowy plan, który by pozwolił jej samej zachować władzę. Lecz nie pozostał przy niej żaden sprzymierzeniec. Achesa nie mogła podjąć żadnej inicjatywy. Dla kobiety jej klasy jedyną przyszłością był on, Horemheb.

Rozległy się szepty.

Achesa ukazała się, otoczona aureolą pierwszych blasków rodzącego się dnia. Bosa, w żałobnej sukni pokrytej kurzem. Twarz miała wypoczętą i promieniącą. Wstąpiła na pagórek, jej postać górowała teraz nad zgromadzonymi dworzanami.

Podniósł się ranny wiatr. Wschód zabarwił się na różowo.

— Czas żałoby się kończy — oświadczyła głosem, którego moc i czystość zaskoczyły zebranych. — Król Tutanchamon przebywa w domu zmartwychwstania. Teraz należy do zgromadzenia bogów i świateł na niebie wśród gwiazd. Jego imię będzie uczczone w spisie władców Egiptu.

Królowa wzniosła oczy na firmament. Słońce, zwycięzca ciemności, wkrótce wyjdzie z jeziora ognia, które przemierzyło bez przeszkód.

— Faraon jest wskrzeszony — podjęła Achesa. — Tron żywych nie jest już pusty. Blask znów oświeci Egipt. Władcą Obydwu Krajów, któremu wszyscy są winni całkowite posłuszeństwo, ogłaszam... ojca bożego Ejego.

Na wielkim targowisku Teb wszyscy mówili tylko o jednym: o oficjalnym ogłoszeniu zaślubin dwudziestoletniej królowej ze starcem, który został faraonem. Zwolennicy i przeciwnicy tego niewiarygodnego wyboru wielkiej małżonki królewskiej ścierali się w gwałtownych słownych utarczkach.

Dwór był osłupiały. Nikt nie wierzył, że Achesa działała z całkowitą swobodą. Eje musiał się posłużyć magicznymi mocami, skorzystać z tajnych dokumentów, i w ten sposób skłonić młodą królową, by wyznaczyła go władcą Obydwu Krajów. Nikt nie ufał staremu dworzaninowi, którego wątpła postać znakomicie kryła największe ambicje.

Ile lat potrwa jego panowanie? Czy na długo wystarczy mu siła, by rządzić? Czy Horemheb zdoła znieść tę nową porażkę i nie zachowa się gwałtownie? Pyszne Teby ogarnął lęk. Przypomniano sobie przekleństwo Achenatona, który wyгнаł ze znieawidzonej stolicy całą radość i spokój.

Egipt miał nowego faraona.

Lecz państwo złożone z dwóch krajów nie miało do niego zaufania.

Z pałacowego tarasu Achesa przypatrywała się rzeźnikom prowadzącym tłuste woły na ubój. Mężczyźni śpiewali. Łagodną zwierzęta szły miarowo. Nieco dalej gromada skrybów spieszyła

do urzędów. Robotnicy naprawiali mur z cegły. Młode dziewczęta ścigały się, co chwila wybuchając śmiechem.

Achesa uśmiechnęła się.

Próbowała osiągnąć niemożliwe. I to się jej udało.

Wcześniej rano poddała się umiejętnym zabiegom swej nubijskiej służącej, która ją wprawnie uczesała i umalowała. Czyż życie nie szło znów swoim torem, czyż nie powracały szczęśliwe dni? Achesa będzie najpiękniejszą z królowych. Przyciągnie łaskę bogów.

Zeszła z tarasu i skierowała się w stronę kwietnej altany, gdzie wypoczywał Eje, nowy faraon. Cierpiał na bóle głowy, które uniemożliwiały mu jakąkolwiek działalność. Lekarze zalecili napoje uspokajające i okadzanie.

— Jak się czujesz? — zapytała. — Wiosna jest cudowna. Wkrótce cię uleczy.

— Jestem stary i chory — odparł Eje, nie otwierając oczu. — Jak mogę wypełniać obowiązki króla Egiptu?

— Twoje uczucia nie są ważne — orzekła królowa. — Nie masz wyboru. Uznano cię za prawowitego faraona. Trzeba, żebyś się przygotował do przewodniczenia pierwszej radzie.

— Nie jestem do tego zdolny. Nie mam najmniejszej ochoty sprawować władzy. Pozwól mi zgasnąć w pokoju.

Tydzień później faraon Eje w błękitnej koronie na głowie przewodniczył pierwszej radzie. Obok niego, nieco w tyle i na nieco niższym tronie, siedziała wielka małżonka królewska, Achesa. Zmusiła starca, by wstał, by się przechadzał po ogrodach, by czytał najważniejsze dokumenty; teraz miał się zająć tylko jedną zasadniczą sprawą. Eje ustąpił.

Pomalowana żywymi kolorami sala narad została otwarta dla dziesięciu tylko dostojników. Był tu także Horemheb. Królowa spostrzegła, że Maja jest nieobecny.

Faraon ogłosił nominacje ministrów, wśród których nie figurował ani ambasador Hanis, ani Nachtmin, ani Maja, który zachował stanowisko Przełożonego Wszystkich Prac Faraona. Horemheb znów miał stanąć na czele armii. Ku jego wielkiemu Zdumieniu, nowy rząd składał się teraz z jego najbliższych współpracowników. On sam nie dokonałby innego wyboru.

Członkowie rady, równie zdumieni jak generał, przyjęli z wdzięcznością mądre postanowienia faraona.

— Dziś mamy się zająć tylko jedną jedyną sprawą — ciągnął Eje — wołą walki Hetytów. Doszły do mnie nader niepokojące raporty. Powinniśmy ich zaatakować, nim nas napadną.

— Są sprawy pilniejsze, Wasza Królewska Wysokość — przerwał mu Horemheb. — Wieści, jakie do mnie doszły, nie są tak złowróźbne. Zajmijmy się najpierw pomyślnością Egiptu. Zależy ona od zdrowia i siły króla. Z powodu wieku i wyczerpania Waszej Królewskiej Wysokości trzeba jak najszybciej urządzić uroczystość odnowienia. Będzie ona świadczyć, że magiczna łaska bogów przebywa w sercu władcy Obydwu Krajów.

Eje nie wiedział, co odrzec. Nie ośmielił się pytać o zdanie Achesy i skrócił obrady.

Eje wrócił do łóżka i spędzał czas, całkiem jawnie drzemiąc. Achesa siedziała na najwyższym tarasie, rozgniewana na Horemheba, który po raz kolejny skorzystał z przywileju władzy, zapominając o Egipcie. Wiedziała, że generał, tak przywiązany do prawa, nie podejmie żadnych gwałtownych działań przeciw prawowitemu faraonowi. Lecz jak można było przewidzieć, że sprzeciwi się wyprawie na wojnę przeciwko Hetytom, podstępem zmuszając Ejego do wycofania się? Eje nie był w stanie podołać wysiłkom, jakich wymagała rzeczywista koronacja, a co dopiero tym, jakie pociągała za sobą uroczystość odnowienia, obrzęd trwający wiele dni.

Tchórzostwo Horemheba oburzało Achesę. Sądziła, że mianując jego przyjaciół ministrami, dając mu prawdziwy rząd nad Egiptem i możliwość odniesienia wielkiego zwycięstwa na wojnie, zaspokoi jego ambicje. Tylko on był zdolny ożywić oddziały zawodowych żołnierzy i poderwać rekrutów, tylko on mógł poprowadzić wyprawę wojskową do Azji.

Lecz jego obchodziło tylko królowanie... Byłby faraonem słabym, niezdolnym dostrzec prawdziwe niebezpieczeństwo.

— Pij — rozkazał Horemheb. — To znakomite piwo.

Maja nie przyjął napoju. Żołnierze, którzy przyprawdzili

go do willi generała, nie dali mu możliwości rezygnacji z tego zaproszenia.

— Niebezpiecznie jest prowokować w ten sposób Przełożonego Wszystkich Prac Faraona — zauważył. — Narażasz się na to, że wybuchnie strajk wśród wszystkich rzemieślników w całym Egipcie i bunt części ludności.

— Zbędne pogrożki, Majo! Nie mam wobec ciebie żadnych złych zamiarów. Nie jesteś już nadzorcą Skarbu, lecz świetnie znasz zawartość wielu dokumentów. Potrzebuję twych umiejętności. Tobie chcę powierzyć wielkie prace... A przede wszystkim konserwację tebańskich świątyń.

— Moim panem był Tutanchamon.

— Znam twą wierność — rzekł Horemheb, — Wiem też, że nie darzysz życzliwością królowej Achesy i jej nowego małżonka.

Przełożony Wszystkich Prac Faraona przyjął czarę, którą mu podawał wódz.

— Czego oczekujesz ode mnie?

— Że będziesz dalej prowadził swe dzieło, tak jak w przeszłości. Tutanchamon kochał Teby. Ja również. Pragnę., by stały się najpiękniejszym miastem świata. Potrzebna mi twoja współpraca i współdziałanie twoich pracowników. Będziecie mieli moje całkowite poparcie i będziecie mogli pracować w spokoju. Czy odpowiadają ci moje warunki?

— Jestem budowniczym i rzemieślnikiem •— odparł Maja.

Achesa czuwała nad Ejem tak czule, jakby była jego rodzoną córką. Stary faraon prosił, by mu wybaczyła słabość. Pragnął być jej przydatny, pomóc zachować władzę, której wedle niego była godna. Achesa nie robiła mu wyrzutów. Błagała go, aby zbyt szybko nie odchodził z tego świata. Dopóki Eje będzie żył, Horemheb musi szanować rządzącą parę. Stary król przyrzekł królowej walczyć tak długo, jak mu na to pozwoli moc życiowa *ka*.

Noc już zapadła, gdy nubijska służąca oznajmiła, że przybył dziwny gość: majster z bractwa Deir el-Medina. Człowiek ów dość szorstko zwrócił się do Achesy z prośbą, by poszła za nim — w Dolinie Królów zdarzył się poważny wypadek. Nie chciał powiedzieć niczego więcej.

Na niewielkiej łodzi, którą majster sterował sam, dobili do zachodniego brzegu, gdzie czekały na nich dwa konie. Ruszyli galopem ku dolinie, skąd dochodził niezwykle blask. Przed wejściem do grobowca Tutanchamona duża grupa kamieniarzy rozmawiała z Mają.

— Co się tu dzieje? — zapytała królowa.

— Złodzieje ograbili grób Tutanchamona — objaśnił Maja. — Zabrali maści i klejnoty. Opróżnili skrzynie, przewracali meble i porzucali wiele różnych innych przedmiotów.

— Lecz... dlaczego?

— Aby sprofanować siedzibę wskrzeszenia króla i przeszkodzić duszy w postaci ptaka ożywić jego świetne ciało. To najgorsza ze zbrodni.

Przełożony Wszystkich Prac Faraona był wściekły. Wstrząśnięta Achesa drżała z oburzenia.

— Kto... kto jest sprawcą? — zapytała.

— Tego jeszcze nie wiem.

— Co zamierzasz uczynić?

— Najszybciej jak można uporządkować sprzęty żałobne i zamknąć grobowiec. Zamaskuję kamieniami wejście do niego w taki sposób, że wszyscy zapomną o jego istnieniu. Rozkażę zniszczyć plany. Rzemieślnicy, którzy będą wykonywać te prace, przysięgną dochować tajemnicy. Grób mojego króla już nigdy więcej nie zostanie ograbiony. Nigdy więcej.

Horemheb, uszczęśliwiony tym, że współpraca z Mają, która, jak się spodziewał, będzie owocna, bez zwłoki zgodził się udzielić mu audiencji.

Ogromnie zaskoczyło go więc zachowanie gościa. Maja miał twarz chłodną i zamkniętą.

— Nie licz już na mnie i na moich rzemieślników — oświadczył.

— Co się dzieje?

— Ty wiesz najlepiej.

— Zapewniam cię, że nie. Oświeć mnie.

— Grób Tutanchamona został splądrowany — powiedział Maja jednym tchem.

— Śmiesz mnie oskarżać o taką zbrodnię?



Przełożony Wszystkich Prac Faraona nie odpowiedział. Wściekłość malująca się w jego oczach była wystarczająco wymowna.

— Mylisz się — rzekł Horemheb. — Odnajdę sprawców tej zbrodni. Nie wolno sztydzić z boskiego Prawa. Twoim zadaniem jest strzec grobowca.

— Dolina Królów będzie strzeżona przez moich ludzi przez trzy dni. Nikt obcy, żaden profan nie będzie mógł tam przebywać. Ten grobowiec zniknie z ludzkich oczu. Jego miejsce zatrze się w ich pamięci.

Horemheb zastanawiał się przez parę chwil.

— Jak więc będziemy oddawać cześć duszy Tutanchamona?

— Najpierw umieszczając posągi z jego wizerunkiem w świątyni Karnaku. Następnie wznosząc mu świątynię żałobną.

— Niech twoje warsztaty rozpoczną pracę.

Mają, nie wykonując najmniejszego gestu pożegnania, odwrócić się do wyjścia. Na progu komnaty przystanął.

— Tutanchamon nie musi się już obawiać grabieżców. Ty jednak nie zapomnij ich odnaleźć i ukarać. W przeciwnym razie żaden robotnik w Egipcie nie będzie ci posłuszny.

Horemheb postanowił nigdy nie zbudować świątyni dla Tutanchamona. Ten mały król, tak samo jak heretyk Achenaton i stary dworzanie Eje nie pojawią się w spisach królewskich. Panowanie Horemheba rozpocznie się bezpośrednio po rządach wielkiego Amenhotepa III, tak żeby chwały Egiptu nie uszczupliło kilka lat błądzenia. Wiadomość, że grób Tutanchamona zniknął pod stosami kamieni i piasku, Horemheb uznał za pomyślną.

Los sprzyjał jego planom. Ale grabież go oburzała. I bał się sprawców tego czynu.

Horemheb nie musiał prowadzić długiego śledztwa. Skradzione maści i klejnoty odnalazł w cedrowych skrzyniach swej małżonki Mut.

Gdy powróciła z porannej przechadzki nad brzegiem Nilu, zastała męża w swojej komnacie. Odesłał służących z apartamentów pani domu. Siedząc w pozycji skryby, podniósł na nią wzrok pełen pogardy.

— A więc — rzekła Mut — zrozumiałeś...  
— Dlaczego to zrobiłaś? Kim są ludzie, którzy ci pomogli?  
— Mój kucharz, mój ochmistrz i dwaj najemnicy. Przekupili robotnika, aby poznać plan tego przeklętego grobu.  
— Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że to zbrodnia?  
— Chcę zniszczyć Achesę! — uniosła się gniewem. — Czyż zakłócenie spokoju tego nieudolnego króla, którego ponoć tak kochała, nie jest najlepszym sposobem? Chciałabym, by jego grób został zniszczony, a jego mumia pocięta na kawałki! Achesa umarłaby ze złości... Na nieszczęście przeszkadzono moim ludziom.

Mut wsparła się o krzesło. Wiedziała, że jej mąż jest zakochany w tej przeklętej królowej. Chciała mu dać do zrozumienia, że nie da się wypędzić i że będzie walczyła jak ranna lwica.

Horemheb długo milczał. Mut ogarnął strach. Minuty upływały, a ona traciła pewność siebie.

Na koniec Horemheb ogłosił wyrok.

— Niech maści i klejnoty znikną. Mają zostać zniszczone tak, by nie pozostał po nich żaden ślad. Ludzie, którymi się posłużyłaś, będą zesłani do oazy i nigdy nie powrócą do Teb. Co do ciebie, to jeżeli jeszcze raz złamiesz prawo, nie będę się dłużej wahał i pozwolę cię skazać.

Horemheb wstał. W drodze do oazy karawanę napadną włóczędzy i zabiją czterech ludzi. Wódz nie mógł się narażać na ryzyko, nie pozostawi przy życiu grabieżców grobowca. Mut tryumfowała. Horemheb wciąż ją kochał. Mimo tego, co robiła, nie śmiał walczyć przeciw niej. Dobrze, że nie wyjawiała mu całości swego planu. Nie udało się jej doprowadzić do zbezczeszczenia grobu Tutanchamona, ale nie zaprzestanie walczyć przeciw Achesie.

Będzie to bezlitosna walka, którą wkrótce zakończy zwycięstwo. Jutro Mut będzie wielką małżonką królewską faraona Horemheba.

Achesa z całym oddaniem pielęgnowała Ejego. Starzec siedział w ogrodzie, nieczuły na ciepło promieni słońca i łagodność powietrza. Sprawy ludzkie przestały go już obchodzić. Królowa

powiedziała mu, że ci, którzy sprofanowali grób Tutanchamona, zostali zatrzymani i zesłani do oazy. W drodze spotkała ich śmierć podczas potyczki z bandą Beduinów. Przełożony Wszystkich Prac Faraona Maja nie zarządził strajku. Robotnicy z jego wspólnoty pracowali nad odnowieniem najstarszych grobowców w Dolinie Królów i nad utrzymaniem świątyni Karnaku.

Młoda kobieta próbowała wielokrotnie zainteresować starego faraona sprawami państwa. Na próżno. Eje pograżał się w milczeniu. Żył teraz wspomnieniami. Kierowanie radą przekraczało jego siły.

Achesa zrozumiała, że poniosła porażkę. Była sama, bez sprzymierzeńców. Nie miała już wyboru.

Tuż przed zapadnięciem zmroku opuściła pałac razem ze swymi dwoma psami, Baranem i Bykiem. Pragnęła błędzić wśród pól, patrzeć w oczy biedakom, uśmiechać się do zabawionych dzieci, gnających z pastwisk tłuste woły.

Achesa szła przed siebie bez celu.

Wyszła z Teb, przecięła przedmieścia, dotarła do wioski skąpanej w blasku zachodzącego słońca. Zatrzymała się przed sędziwą kobietą, siedzącą na progu skromnej lepianki. Przyglądała się jej długo, jak gdyby chciała napełnić pamięć tym obrazem.

Achesa nigdy nie będzie stara. Nie pozna dokuczliwych bólów kości, trudności z chodzeniem, nie będzie miała zmarszczek, widok siebie samej nie przygnębi jej.

— Czego chcesz? — zapytała stara kobieta, nie podnosząc głowy.

— Chciałabym spędzić u ciebie noc — odparła królowa.

— Nie masz już domu?

— Tak...

— Czyli nie masz już męża. Ja też jestem wdową, jestem ślepa. Opiekują się mną tutaj. Karmią mnie, dają mi odzież na zimę, starzy ludzie przychodzą, żeby ze mną porozmawiać. Życie nie jest takie smutne. Wejdz. W głębi leży zwinięta mata. Ja będę spała na progu. Przywykłam.

Achesa zawahała się. Jej dwa charty weszły już do lepianki. Weszła za nimi, ufna w ich osąd. W izbie nie było żadnych sprzętów prócz skrzyni ze skrzypiącym wiekiem. Klepisko, w prymitywnie wydrążonej w ścianie małej wnęce posązek bogini Izis.

Królowa rozwinęła matę. Nad wioską szybko zapadała noc. Słońce pogrążyło się w ciemnościach, gotując się do stoczenia ciężkiej walki ze smokiem niższego świata. Być może tym razem poniesie klęskę. Być może światłość już nigdy się nie pojawi.

Achesa wyciągnęła się na macie. Baran i Byk położyły się po obu stronach swej pani, która zasnęła prawie natychmiast i śniła o szczęśliwym dziecku bawiącym się u jej boku i obejmującym ją za szyję.

Trzej ludzie, którzy chodzili za królową, gdziekolwiek skierowała swe kroki, nie śmieli marzyć o podobnej okazji.

Z lepianki, w której spędziła noc, wyszła sama, przed świtem. Śledzili ją z dogodnej odległości, kiedy opuszczała pałac, by ruszyć ku wsi razem ze swymi dwoma chartami.

Trzej ludzie będący na usługach damy Mut, małżonki Horemheba, mieli do wykonania szczególną misję: zabić Achesę. Mut przyrzekła im prawdziwą fortunę i ziemię, jeżeli zdołają to zrobić tak, by śmierć królowej uznano za wypadek. Ale jeśli zostaną zatrzymani, nigdy nie przyzna się, że to ona wydała rozkaz. Mordercy zdawali sobie sprawę z trudności, jakie nastęczało wykonanie tego zadania, i z zagrożeń, jakie się z nim wiązały. Lecz nagrodą miało być bogactwo. Postanowili działać z największą ostrożnością. Wdarcie się do osobistych komnat królowej było zbyt ryzykowne. Czekali na spacer Achesy łodzią lub w lektyce, z niewielką eskortą, lub jeszcze lepiej na uroczystość z jej udziałem.

Królowa dostarczyła im wspaniałej okazji. W tej odległej wiosce, na łonie natury, na pustej drodze wydawała swą wdzięczną postać śmierci. Jeden z morderców trzymał sierp; miał nim zagrozić młodej kobiecie. Pozostali dwaj ją uduszą. Potem wrzucą jej ciało do Nilu, w miejscu, gdzie brzeg był śliski. Wszyscy pomyślą, że się utopiła. Nikt ich nie widział, nikt z nimi nie zamienił jednego słowa.

Los się do nich uśmiechał.

Gdy okrążyli Achesę, dwa charty biegały w susach daleko od swej pani. Jej zduszony krzyk wystarczył, by je zaalarmować. Baran, szybszy, rzucił się na człowieka z sierpem. Wbił kły w jego ramię, ale mężczyźnie udało się poderżnąć psu gardło.

Baran nie rozluźnił szczęk. Martwe zwierzę unieruchomiło swą ostatnią ofiarę. Byk zadał głębokie rany dwom pozostałym zbrodniarzom. Połączywszy swe siły, zdołali skrócić chartowi kark, nim zalali się własną krwią.

Dramat trwał zaledwie parę sekund. Wieśniacy, obudzeni szczekaniem psów i krzykami ludzi, byli już blisko.

Achsa pochyliła się nad zwłokami swych wiernych towarzyszy. Ucałowała psy, wiedząc, że odnajdzie je w zaświatach, gdzie będą ją prowadzić drogami wieczności. Oddały swe życie, by ratować jej własne.

Teraz królowa Egiptu była już naprawdę sama.

Mimo sprzeciwów kilku wysokich dostojników przywiązanych do prestiżu urzędu faraona, generał Horemheb nie zrezygnował ze swego planu. Zamierzał nakazać Ejemu stanąć przed nadzwyczajnym trybunałem, który by stwierdził jego niezdolność do sprawowania rządów.

Horemheb, dobrze znający prawo, które wielbił jako jedno z najcenniejszych dóbr nabytych przez Egipt, nie był jednakże nieczuły na krytykę doradców i ministrów. Żaden sąd nie wyda wyroku na faraona — jego osoba była gwarantem sprawiedliwości. Tylko Bóg mógł go unicestwić, gdyby się okazało, że sprzeniewierzył się sprawowanemu urzędowi. Dlatego właśnie generał zszedł ze szlaku znawców prawa, aby obrać drogę wyznaczoną przez rytualistów. Na tym terenie, który znał doskonale jako wykształcony królewski skryba, odnie-sie wspinał się zwycięstwo, dzięki któremu wreszcie zdobędzie władzę.

Generał nie krył już swych ambicji, którym nikt nie zaprzeczał. Zachowywał się jak głowa państwa, wydawał dekrety i postanowienia, nie przedstawiając ich parze królewskiej, jego polecenia wykonywali gorliwie urzędnicy.

Brakowało mu jednak najistotniejszego. Nie został jeszcze ukoronowany na faraona. Nie został poddany obrzędom, które uczynią z niego jedynego pośrednika między światem bogów a światem ludzi.

Trzeba było skłonić Achesę, by go uznała za takiego. Między

nią a nim stała ostatnia przeszkoda: ów starzec, który gasł zbyt wolno. Parodia, jaką były jego rządy, trwała już wystarczająco długo.

Wiosna przeradzała się w lato. Upały były coraz większe, wszystko poruszało się coraz wolniej. Oczekiwano wylewu. Wieśniacy stosowali się do słońca, którego żar wyznaczał coraz dłuższą sjęstę. Jedni myśleli już o odpoczynku, inni o pańszczyźnie, jaką byli zobowiązani odpracować przy budowie świątyni w czasie, gdy dolinę zaleją wody Nilu.

Świt już wstał, gdy Achesa w eskorcie dziesięciu żołnierzy przekroczyła bramę murów Amona. Karnak się budził. Astro-  
nomowie schodzili z dachów świątyni po nocy spędzonej na wpatrywaniu się w gwiazdy. Kapłani dokonywali rytualnego oczyszczenia w świętym jeziorze. Rzeźnicy i piekarze przygotowywali pokarmy, które wkrótce będą złożone w ofierze bóstwu.

Arcykapłan Amona pozdrowił królową z szacunkiem i poprowadził ją aż do sali świątyni, gdzie zebrano się trzydziestu mężczyzn w bardzo różnym wieku. Achesie znana była tylko jedna twarz: oblicze Horemheba, który przewodniczył temu zgromadzeniu.

— Niech Wasza Wysokość będzie pozdrowiona — powiedział spokojnym głosem. — I niech zechce zająć miejsce. Są tu obecni najlepsi rytualiści królestwa.

Generała uderzyło widoczne znużenie królowej. Nie wpłynęło to wprawdzie na jej urodę, lecz czemu tak żywe zazwyczaj spojrzenie Achesy stało się teraz jakby nieobecne, czemu wyglądała, jakby straciła całą wiarę w siebie? Były to tylko przelotne spostrzeżenia, ale Horemheb nie mylił się. Czuł, co się w niej dzieje. Z trudem przeszła próbę odosobnienia, która właśnie dobiegła końca. Jutro stanie się najznakomitszą z wielkich małżonek królewskich.

Achesę nie obchodził żaden z sędziów. W jej myślach majaczył obraz dwóch chartów, które zginęły w jej obronie. Razem z nimi znikła przeszłość, miasto słońca, dawne szczęście. Te zwierzęta były ostatnią więzią, jaka łączyła ją z dziecięcymi marzeniami.

Młody kapłan rozwinął papirus i odczytywał go powoli,

oddzielając od siebie każdą część zdania. Oskarżenia wniesione przeciw Ejemu następowały jedno po drugim jak uderzenia młotem spadające na dłuto, które coraz bardziej zagłębia się w kamieniu.

Achesa była nieobecna, jak gdyby słowa wypowiedane przez rytualistę wcale jej nie dotyczyły. Ten sąd, który nie śmiał wypowiedzieć jej imienia, należał do nierzeczywistego świata, nie mówił jej językiem.

Inny kapłan, mężczyzna w dojrzałym wieku, o głosie głębokim i dźwięcznym, przeczytał traktat o obowiązkach faraona, rozwijając te rozdziały rytuału, w których władca powinien uczestniczyć.

Do Achesy dobiegały tylko niewyraźne dźwięki. Myślami błądziła po łąkach zboża, ścigana przez nienasyconego kochanka, którego pożądanie było gwałtowne jak Nil w pierwszym dniu wylewu. Ona pragnęła go jako króla, on zaś pragnął w niej kobiety.

Nastąpiła cisza.

Rytualiści oczekiwali oznak zadowolenia ze strony Horemheba. Lecz on nie spuszczał wzroku z królowej, jak gdyby byli tu zupełnie sami.

— Stwierdzamy, że król Eje jest nieobecny — oświadczył kapłan o dźwięcznym głosie. — Czy królowa może odpowiedzieć za niego?

Achesa skinęła głową.

— Eje nie był koronowany zgodnie z obrzędem — oświadczył Horemheb. — Został jedynie wyznaczony na faraona przez wielką małżonkę królewską. Czy Wasza Wysokość przyznaje, że tak było istotnie?

Milczenie Achesy potwierdziło jego słowa.

— Nasza tradycja wymaga od władcy Obydwu Krajów, aby odbył drogę, aby dotarł do krańców świata i połączył niebo z ziemią. Wiek króla i jego słabość nie pozwolą mu na to. Czy to przyznajesz?

Achesa nie wyraziła sprzeciwu.

— Tak jak zaproponowałem — ciągnął Horemheb — należałoby natychmiast przeprowadzić obrzęd odnowienia. Boska magia mogłaby przywrócić władcy zdolność sprawowania rządów. Lecz czy wytrzyma on przez cały tydzień ciężar korony



i berła? Czy zdoła przechodzić z kaplicy do kaplicy na spotkanie / bogami?

Wszyscy rytualiści oczekiwali, że Achesa przerwie mu ostro. Mogła przypomnieć przypadki sławnych faraonów, którzy, bardzo sędziwi, zadowalali się kierowaniem uroczystościami, nie uczestnicząc w nich osobiście. Argumenty wodza były o wiele słabsze, niż mu się to wydawało.

Lecz Achesa, z półprzymkniętymi powiekami, wciąż milczała.

Horemheb uśmiechnął się. Królowa nareszcie ustępowała. Jej milczenie oznaczało, że akceptuje go jako króla i jako małżonka, pozostawiając Ejego jego zgrzybiałości. Musiał tylko jeszcze to stwierdzić.

— Ponieważ tak jest — obwieścił ze źle powstrzymaną radością — musimy orzec upadek panującego władcy. Niech ustąpi z tronu.

— To nie jest konieczne — rzekła Achesa. — Król Eje zgaśł tej nocy.

Decyzją wodza Horemheba i kapłanów sprawujących obchody w świątyni Karnaku okres żałoby po zgonie Ejego został skrócony do jednego miesiąca. Uroczystości pogrzebowe odbyły się po cichu, a imię starego dworzanina miało się nie pojawić w spisach królów. Królowa, powiadomiona o tych postanowieniach przez delegację skrybów, milczała. Z jej ust nie wyszło ani jedno słowo.

Eje nie był koronowany zgodnie z rytuałem, lud prawie go nie znał. Jego sława nie przekroczyła bram pałacu i urzędów. Szeptano nawet, że pozostał wierny religii Achenatona, którego był zaufanym sługą. Jeżeli Achesa wybrała go na faraona, czy nie uczyniła tak, by jeszcze raz rzucić wyzwanie Horemhebowi? Nikt nie wątpił, że świetny wódz urzeczywistni wszystkie swe marzenia.

Nubijska służąca zносиła plotki, powtarzała pogłoski, podniecona na myśl, że ujrzy młodą królową w roli małżonki mężczyzny tak urodziwego i potężnego.

Achesa nie zwracała najmniejszej uwagi na jej gadanie.

— Poszukaj ambasadora Hanisa i przyprowadź go do mnie.

Nubijka przestała paplać.

— Wasza Wysokość... On już nie jest ambasadorem... On już nie jest...

— Nie jest już nikim, wiem. Każesz mu wejść przez kuchnię, dziś w nocy. Niech się ubierze jak najprościej. Jeżeli strażę was zatrzymają, odpowiedz, że chcę go nająć jako służącego i że powinien jak najprędzej zacząć sprzątać wewnętrzne dziedzińce.

— Lecz jeśli...

— Idź i wykonaj moje polecenie. Nie wracaj bez Hanisa.

Achesa usiadła w pozycji skryby i rozwinęła papirus na kolanach. Wzięła do ręki trzcinkę i zaczęła pisać czarnym atramentem list, o którym myślała od wielu tygodni. Żadna królowa Egiptu nie odważyłaby się na to. Jednakże nie było innego sposobu ratowania kraju.

Ręka Achesy nie zadrżała. Kreśliła subtelne znaki ze zdecydowaniem.

Odczytując tekst, poczuła w sercu bolesny niepokój. Strach... strach, który palił jej pierś, przed którym pragnęła uciec na pustynię, przekroczyć bramę, jaka dzieliła ją od królestwa cieni. Lecz był Egipt, jej kraj, który musiała uratować przed rozpadem.

Zmusiła się, żeby oddychać spokojnie, żeby więcej nie myśleć, żeby zapomnieć o samej sobie.

Nadeszła noc, gwiazdy świeciły na niebie.

— Miałaś szczęście — rzekł Hanis do Achesy. — Właśnie wybieram się do Azji. Teby stały się niezbyt gościnne.

— Nie mam zamiaru zakłócać twych planów. Przeciwnie, chciałabym, żebyś udał się tam natychmiast.

— Czemu, Wasza Wysokość? — zdumiał się były ambasador.

— Ponieważ chcę cię prosić o jak najszybsze doręczenie, w wielkiej tajemnicy, pewnego listu królowi Hetytów.

— Wybacz mi zuchwałość... Czy mogę znać jego autora i treść?

— Jest napisany moją ręką. Oto on.

Achesa nie zapieczętowała zwoju. Hanis cenił sobie wysoko takie oznaki szacunku. Pożałował tego, skończywszy czytać list. Były ambasador przeżył niejedyn dramat i w czasie swej

kariery wielokrotnie doznawał mocnych wrażeń. Tym razem jednak tracił grunt pod nogami. To, czego życzyła sobie Achesa, nie mieściło mu się w głowie.

— Wasza Wysokość, czy zdajesz sobie sprawę...

— Hanisie, rozważyłam każde słowo.

— Skutki...

— Dotyczą tylko mnie.

— Egipt...

— Egipt nie ucierpi z powodu mojego postanowienia. Wręcz przeciwnie.

— Jak możesz tak twierdzić, skoro ułożyłaś ten list?

— Hanisie, czy mi ufasz?

Ośmielił się spojrzeć na nią. Niepokój, jaki go zawsze ogarniał w obecności królowej, znów nim owładnął. Opuszczał go zdrowy rozsądek. Czuł tylko podziw.

— Chyba... chyba tak.

— Ruszaj bez zwłoki. Przysięgnij królowi Hetytów, że mówi przeze mnie szczerą prawdę. Powiedz mu, by nie tracił czasu. Weź pieczęć. Uwiarygodni to twoją misję. Pozostań przy władcy i wyślij do mnie posłańca, aby mi przekazał jego odpowiedź. Hanisie, myśl tylko o jednym: żeby król Hetytów się zgodził.

Hanis, pokonany, wysłuchał Achesy. Jeszcze raz go urzekła, choć przeraziła go treść listu, którego doręczycielem miał zostać.

Jego łódź ruszyła na północ w chwili, gdy niebo na wschodzie różowiało. Były ambasador powtarzał cichym głosem słowa listu Achesy; wryły mu się w pamięć:

*Do wielkiego króla Hetytów, mojego Brata, od królowej Egiptu. Nasze kraje żyją w pokoju i zaznają radości dzięki darom, jakie sobie nawzajem przesyłają.*

*Dziś spadło na mnie wielkie nieszczęście. Zostałam wdową. Mój mąż nie żyje. Nie mam syna. Wszyscy wiedzą, że ty masz wielu synów. Wyślij do mnie jednego z nich, takiego, który byłby w stosownym wieku, by sprawować władzę. Zostanie moim mężem i będzie faraonem. Czuję wstręt na myśl o poświęceniu jednego z moich poddanych. Gdybym miała syna, nie pisałabym do obcego króla, poniżając siebie i swój kraj. Lecz nie mam wyboru. Możesz wierzyć w moją szczerą prawdę. Nie*

*próbuję cię zwiść. Nie mam męża. Daj mi jednego ze swych synów. Uczynię go władcą Egiptu. Dzięki temu małżeństwu Egipt i kraj Hetytów staną się jedną ziemią.*

Nigdy jeszcze, mawiali najstarsi ludzie, lato nie przybrało żywszych barw. Błękit nieba zbiegał pod palącym żarem słońca. Wedle astrologów, wylew miał się opóźnić. Na polach wieśniacy budowali z trzciny szałas, w których chronili się przed upałem razem z psami i osłami. Praca trwała od świtu do południa, potem — zarówno w miastach, jak i we wsiach — przed powrotem do codziennych zajęć oddawano się długiej sjeście.

Achesa nie odczuwała najmniejszego zmęczenia. Od rana do nocy przebywała na pałacowym tarasie, oddając swe ciało słońcu. Promienie pieściły jej skórę. Teraz pojmowała, czemu ojciec polecił rzeźbiarzom, aby przedstawili je z dłońmi dającymi życie. Boska tarcza, pulsująca o świetle, płomienna w południe, łagodna o zmierzchu, ożywiała każdy skrawek jej skóry barwy miedzi. Królowa celebrowała te zaślubiny ze światłem, zanurzała się w nie, aby odnaleźć duszę ojca i miłość Tutanchamona.

Żadna królowa Egiptu nie poślubiła obcego władcy. Tego zabraniało boskie prawo. Hetyci będą się obawiać tej niewiarygodnej propozycji, która uczyniłaby z nich panów Egiptu bez stoczenia jednej bitwy. Jednakże Achesa była przeświadczona, że byłby ambasador, który cieszył się w Azji wielkim poważaniem, potrafi ich przekonać.

Dowódca osobistej straży Horemheba skłonił się przed swoim panem.

— Ambasador Hanis opuścił swoją rezydencję — oświadczył.

— Nareszcie! — wykrzyknął Horemheb. -- Będziemy wiedzieli, co knuje. Dokąd się udał?

— Był ubrany jak człowiek z ludu. Nubijska służąca królowej zaprowadziła go do pałacu. Weszli przez kuchnię.

Tajemne spotkanie z Achesa... Jaki nowy plan powzięła? Na co jej był potrzebny najbardziej przebiegły z dyplomatów?

— Hanis wyszedł z pałacu dwie godziny przed świtem — ciągnął oficer. — Wsiadł na łódź, która odpłynęła na północ.

— Do Memfis?

— Spędził tam tylko poranek, by zebrać załogę. Przekroczył granicę od strony Azji. Moi ludzie go śledzą.

— Niech nie dadzą się odkryć i niech pozwolą mu poruszać się swobodnie. Chcę mieć codzienne raporty.

Horemheb odwołał śniadanie, na które zaprosił wysokich dostojników. Czuł, że nie jest w stanie przełknąć ani kęsa. Przeczucie mu mówiło, że zbliża się tragedia.

Hanis został przyjęty bezzwłocznie przez króla Hetytów, kolosa z długą, czarną, misternie ufryzowaną brodą. Obaj mężczyźni spotykali się już wielokrotnie. Darzyli się wzajemnym szacunkiem. Hanis, oddawszy należne pokłony władcy, ominął kwieciste zwroty zazwyczaj poprzedzające wszystkie negocjacje. Władca szybko zrozumiał, że sprawa jest poważna.

Treść listu napisanego przez królową Egiptu zdumiała go.

— Zapewniam, że ten dokument jest autentyczny — rzekł Hanis. — Oto pieczęć wielkiej małżonki królewskiej.

— Czy można wierzyć w szczerść kobiety? — odparł król Hetytów. — Faraonowie nie oddawali nam nawet swoich córek w małżeństwo! Królowa Egiptu nigdy nie pozwoli jednemu z wrogów swego kraju stać się władcą absolutnym! To niedorzeczność... lub zasadzka.

Hanis czekał na reakcję monarchy.

— Sytuacja w moim państwie jest obecnie dość wyjątkowa — tłumaczył. — Królowa jest samotna. Nie ma innego wyjścia jak poślubić wodza Horemheba, którego uważa za niegodnego sługę. Odrzuca myśl o tej niewoli i wybiera przymierze z Hetytami, aby na świecie zapanował pokój.

Król Hetytów był poruszony spokojem i pewnością siebie Hanisa. Nie miał jednak zamiaru ryzykować.

— Jeden z moich synów miałby królować na ziemi egipskiej... Nie, to jest niemożliwe. Królowa chce mnie oszukać.

— Jakże mam cię przekonać, że działa w dobrej wierze? — naciskał Hanis. — Być może...

— Masz jakiś dowód?

— Może powinienesz wysłać do Egiptu człowieka doświadczonego, któremu ufasz. Niech spotka się z królową i sam osądzi. Trzeba działać szybko i potajemnie.

Monarcha się zamyślił. Spojrzał na szambelana, najwierniejszego z wiernych, który towarzyszył mu w godzinach cierpienia i w chwilach szczęścia. Ten przytaknął.

— Zgadza się — postanowił król Hetytów.

Wędrując dzień i noc, szambelan, ubrany w strój Egipcjanina i chroniony przez najemników będących na usługach Hanisa, dotarł drogą Horusa do granicy. Wyposażony w fałszywą przepustkę, stanął na posterunku celnym. Oficer przyglądał się skrupulatnie dokumentowi. Hetyta nie okazywał najmniejszego zniecierpliwienia. Czekał, aż formalności urzędowe zostaną dopełnione, odpowiadał na pytania dotyczące celu podróży i czasu pobytu. Opuścił fortecę bez żadnych dalszych przeszkód.

Ludzie Horemheba, którzy bez przerwy śledzili Hanisa i jego najemników, szli za nimi aż do Teb. Widzieli, jak zainstalowali się w skromnym domu na przedmieściu.

Szambelan hetycki poprosił oficjalnie o audiencję u królowej nazajutrz po przybyciu do miasta boga Amona. Przedstawił się jako mistrz ogrodnik, wysłany przez świątynię Karnaku, przekazując w ten sposób hasło podane przez Hanisa.

Hetyta słyszał, jak mówiono o niezwyklej piękności Achesy. Rzeczywistość przerosła najbardziej pochlebne opisy. Jasnozielone oczy królowej błyszczały inteligencją. Ubrana w tunikę, przyjęła go na najwyższym tarasie, wystawionym na bezlitosny żar słońca. Nie było gdzie schronić się przed nim.

— Czego ode mnie oczekujesz? — zapytała. — Pisałam do twego króla. Podtrzymuję swoją propozycję i czekam na przychylną odpowiedź. Czas nagli. Kiedy przybędzie mój przyszły małżonek?

Hetyta, mimo iż przyzwyczajony do dworskich intryg, czuł się prawie bezbranny wobec woli tej kobiety. Czy istniał człowiek, który zdołałby się jej oprzeć? Usiłując uwolnić się spod uroku, który paraliżował jego umysł, przystąpił do rzeczy.

— Wasza Wysokość, twoja prośba jest tak nieoczekiwana... Nigdy jeszcze królowa Egiptu nie wyraziła podobnej propozycji. Powinnaś więc zrozumieć nasze zdumienie i podejrzliwość.

Achesa, ustawiwszy swego rozmówcę tak, by go oślepiła słońce, szybko go oceniła: wierny dworzaniin, gorliwy i przebiegły; czterdziestka na karku, spokojne lenistwo, wrodzona zdolność do unikania przykrości.

— Nie, nie rozumiem jej i nie przyjmuję. Czegóż możecie chcieć więcej ponad słowo królowej Egiptu?

— Rzecz jasna, wcale w nie nie wątpimy. Lecz chcielibyśmy lepiej poznać motywy, jakimi się kierujesz, pragnąc połączyć Hetytów z Egiptem.

Achesa uniosła głowę ku niebu, jakby w słońcu szukała odpowiedzi.

— Mój ojciec, faraon Achenaton, nigdy nie chciał wojny. Los Hetytów i los Egipcjan oświeca ta sama światłość. Nie zapomniałam jego przesłania. Chcę, by stało się rzeczywistością. Mój mąż nie żyje. Nigdy nie będę miała syna. Niech król Hetytów wyśle do mnie swego syna. Uczynię go najpotężniejszym człowiekiem na ziemi.

— Wasza Wysokość...

Achesa się odwróciła. Audiencja była skończona.

Dowódca osobistej gwardii Horemheba kończył swój raport.

— Najemnicy powrócili bez Hanisa... Widać pragnie dłużej pozostać w Azji. Co oni robią?

— Śpią, piją i sprowadzają dziewczęta do swej jaskini, z której nie wychodzą. Tylko jeden z nich, starszy, złamał tę zasadę. Udał się do pałacu królewskiego, gdzie się przedstawił jako ogrodnik świątyni Karnaku.

— Przez kogo został przyjęty?

— Przez królową.

— A potem?

— Wrócił do pozostałych najemników. Kończą się przygotowywać do podróży. Znaleźliśmy łódź, którą wynajęli. Czy mam ich zatrzymać?

— Nie... jeszcze nie. Masz ich nadal śledzić i donosić mi o ich najdrobniejszych ruchach.

Horemheb zastanawiał się, jak powinien teraz postąpić. Obawiał się, że wkraczając w sposób gwałtowny, zbyt wcześnie przetnie wszystkie nici intrygi. Achesa realizowała nowy plan. Porozumiewała się z Hetytami, między Egiptem a ich krajem krążyły listy. Jakie były jej zamiary? Niebezpieczeństwo wydawało się niewielkie. Upadły ambasador, kilku najemników, nubijska służąca... Horemheb nie miał się czego obawiać ze strony żalosnej armii Achesy. Lęki, które przyprawiły go o bezsenność, teraz się rozprasały. Zachowując czujność, zdoła na koniec odkryć prawdę.

Zannanza, najstarszy syn wielkiego króla Hetytów, świętował właśnie ukończenie dwudziestego piątego roku życia. Jego egzystencja była jednym pasmem uczt, łowów i rozkoszy. Czasami ogarniała go nuda. Ojciec, który panował niepodzielnie, nie dawał mu żadnej okazji do podejmowania decyzji i nie dzielił się z nim nawet najmniejszą cząsteczką władzy. Tak więc zdumiał go widok monarchy wchodzącego wczesnym rankiem do jego komnat. Zazwyczaj to on otrzymywał rozkaz przyjścia do pałacu

Z pewnością jakieś nieszczęście spadło na kraj Hetytów.

Monarcha położył dłonie na ramionach syna.

— Zannanzo, jestem z ciebie dumny.

— Czemu, ojcze?

— Ponieważ ty zostaniesz królem Egiptu.



Horemheb przeglądał plany budowy nowej siedziby Ministerstwa Obcych Krajów, gdy dowódca osobistej gwardii przekazał mu prośbę o audiencję: prosił o nią były ambasador Hanis. Horemheb polecił swym współpracownikom pracować dalej bez niego.

Przyjął Hanisa w skromnym pokoju, z dala od niedyskretnych uszu. Dawny ambasador miał rysy ściągnięte. W jego czarnych wąsach przebłyskiwała siwizna.

Generał spoglądał na niego z ciekawością.

— To naprawdę ja — rzekł Hanis. — Wracam z królestwa Hetytów. Przekroczyłem granicę nocą i... sam. Twój ludzie są godni polecenia i bardzo skrupulatni, lecz trochę za młodzi. Zbrakło im doświadczenia na gościńcach Azji.

— Czemu wróciłeś do Teb?

— Żeby dokonać tu swych dni, o ile zostawisz mnie w spokoju. Tutejszy klimat odpowiada mi bardziej niż azjatycki. Chciałbym, aby mi zbudowano piękny grobowiec, pragnąłbym też nająć kapłanów pogrzebowych, którzy czciliby moje imię po mojej śmierci.

Horemheb uśmiechnął się. Zaczynały się negocjacje.

— Żądasz wiele. Co proponujesz w zamian?

— Kopię listu napisanego przez królową. Tego, który osobiście doręczyłem królowi Hetytów.

Hanis miał nadzieję, że Horemheb nie ucieknie się do przemocy, by skłonić Achese do mówienia. Ta myśl przyszła do

głowy generałowi, lecz ją odsunął. Nie chciał, by jego reputację splamiły podobne czyny.

— Spełnię twą prośbę. Mów.

— Chciałbym zostać znów włączony do grona dyplomatów i korzystać z profitów, które im przysługują. Oczywiście, pozostanę w Tebach i nie będę już podejmował się żadnych misji. Masz na to moje słowo.

— Nie męcz mnie drobiazgami. Mów.

Hanis wyczuł, że najwyższy czas podzielić się z generałem rewelacjami. Z pamięci wyrecytował Horemhebowi cały list napisany przez Achese.

Zapanowało bardzo długie milczenie. Dłonie Horemheba lekko drżały. Krew odpłynęła z jego warg.

— **Kto wie** o wystąpieniu królowej?

— **Władca** Hetytów, jego syn Zannanza, najważniejsi dostojnicy na ich dworze i...

Horemheb, zaniepokojony, przerwał Hanisowi sucho.

— A w Egipcie kto?

— Królowa, ty i ja.

— Nikt poza tym?

— Nikt. Chciałbym spędzić starość w spokoju.

— Oddam cię mojej osobistej straży. Dopóki ta sprawa się nie skończy, pozostaniesz w ukryciu.

Ambasador nie wyraził sprzeciwu. Generał nie miał innego wyjścia.

— Pragnąłbym to czasowe zatrzymanie spędzić przyjemnie... i żeby żaden żołnierz ze zbytnej gorliwości nie nastawał na moje życie.

Horemheb uniósł się gniewem.

— Hanisie, obrażasz mnie.

Dyplomata przekręcił srebrną bransoletkę, którą nosił na lewym nadgarstku. Przeciwstawił się panu Egiptu.

— Żądam twego słowa. Tym bardziej że posiadam jeszcze inne ważne informacje...

Hanis nie kłamał. Horemheb go potrzebował.

— Bardzo dobrze. Masz je. Przysięgam na swoje życie, że zapewnię ci bezpieczeństwo.

Hanis odetchnął z ulgą, nie kryjąc satysfakcji. Wygrał tę partię.

— Pojutrze Zannanza wraz z pięćdziesięcioma doborowymi żołnierzami opuści królestwo Hetytów. Wyruszą drogą Horusa i na głównym posterunku granicznym przedstawia list królowej i jej pieczęć. Dowódca fortecy nie będzie im mógł odmówić wstępu na nasze terytorium. Każe ich strzec swoim ludziom, aby dotarli do Teb cali i zdrowi. Królowa przyjmie ich z całym przepychem i ty będziesz musiał pogodzić się z jej decyzją.

— Nie troszcz się o przyszłość Egiptu, Hanisie. Ciesz się swoimi przywilejami i nie pokazuj mi się na oczy.

Horemheb szybkim krokiem wyszedł z pokoju. Przygnębiony Hanis czekał na strażników, którzy mieli go odprowadzić do jego rezydencji. Myślał o spojrzeniu Achesy, o jej oczach, z których nie zdołał wyczytać przesłania. Czemu ją zdradził? Czemu zniszczył jej ostatni sen, najbardziej szalony i niebezpieczny? Czemu skazywał na rozpacz tę niedostępną kobietę, w której był zakochany do obłędu? Hanis, czując w ustach gorycz, płakał nad samym sobą.

— Czy naprawdę jest tak piękna? — pytał po raz dziesiąty książę Zannanza szambelana.

— Drobna, smukła, doskonałe rysy twarzy, czarne włosy, skóra koloru miedzi, krągłe, jędrne piersi, wąskie biodra, długie, szczupłe nogi i niezwykle delikatne stopy... Żadna z naszych kobiet nie mogłaby z nią współzawodniczyć. Masz wielkie szczęście.

— A jej pałac?

— Daj mi się napić. Upał wysuszył mi gardło.

Obaj mężczyźni siedzieli w wygodnym krytym wozie wyściełonym mnóstwem poduszek. Wachlowali się często. Hetyccy żołnierze, przyzwyczajeni do odbywania forsownych marszów zarówno w chłodzie, jak i w upale, szli naprzód bez szmerania.

Zannanza był nienasycony. Szambelan, który przekonał króla Hetytów co do szczerości królowej, musiał odpowiadać na jego liczne pytania dotyczące przyszłej egzystencji faraona. Książę bez przerwy wracał do osoby Achesy, z rosnącą niecierpliwością pragnął ją ujrzeć.

— Za dziesięć godzin — rzekł szambelan — dotrzemy do granicy.

— Czy nie możemy przyspieszyć marszu?

— To niemożliwe, Wasza Wysokość. Nasze konie nie wytrzymają.

— Co mnie obchodzą konie! Oczekuje mnie królowa Egiptu.

Żeby uspokoić księcia, szambelan od nowa zaczął opisywać urodę ciała Achesy. Zannanza mógł tego słuchać bez końca. Podróż napawała młodego księcia entuzjazmem. Wyjechać z królestwa Hetytów, uniezależnić się od ojca, rządzić najpiękniejszym i najbogatszym krajem... Czyż nie był to najwspanialszy los?

Na czele awangardy Hetytów biegł przewodnik znający doskonale wszystkie szlaki prowadzące do państwa faraona. Wybrał szeroką, dobrze wytyczoną drogę. Jediną znaczącą przeszkodą był bród, w którym o tej porze roku woda stała nisko.

Dziesięciu żołnierzy zsiadło z koni i zaczęło pchać wóz.

Przewodnik, który przyglądał się ich czynnościom, pierwszy stoczył się na nadbrzeżne kamienie z piersią przeszytą strzałą. Hetyci padali jeden po drugim. Oślepieni słońcem nie mogli nawet dostrzec swych wrogów, ukrytych za skałami.

Pozostało już tylko ośmiu żywych, gdy poderwali się do walki. Walczyli z zapałem, lecz szybko ulegli przewadze liczebnej.

Płachta osłaniająca rydwan została rozdarta.

Książę Zannanza, przerażony, przycisnął się do szambelana. Osłupiał na widok egipskiego oficera, trzymającego w ręce zakrwawiony miecz.

— Schodźcie — rozkazał oficer.

— Co to za zasadzka? — zapytał szambelan. — Oto syn króla Hetytów. Winnicie mu szacunek i opiekę. Wasz atak na jego osobę wywoła wojnę i...

— Schodźcie — powtórzył dowódca osobistej gwardii Horremheba.

Dwaj Hetyci spełnili jego rozkaz.

Chwilę potem poderżnięto im gardła. Egipcjanie podpalili rydwan. Konie, które pozostały przy życiu, i trupy pięciu egipskich łuczników, którzy zginęli w walce wręcz, zabrali ze sobą. Dowódca straży odnalazł list królowej i jej pieczęć przy

zwłokach księcia. Upewnił się też, iż między Hetytami nie pozostał nikt żywy.  
Księżę Zannanza nigdy nie wstąpi na tron egipski.

— To wojna, Wasza Wysokość! Wojna! W całym mieście są zbrojni ludzie!

Nubijska służąca krzyczała, gestykulując gwałtownie.

— Uspokój się — poleciła Achesa. — Sama widzę.

Z wysokości tarasu już wcześniej dostrzegła oddziały maszerujące główną ulicą i kierujące się na północ. Żołnierze byli uzbrojeni we włócznie, sztylety, łuki, proce i miecze. Chroniły ich drewniane i skórzane tarcze, w górnej części zagięte. Oficerowie mieli na sobie skórzane pancerze, pokryte metalowymi blaszkami.

— Mówi się, że wyruszają do Syrii — ciągnęła Nubijka. — Hetyci najechali Syrię po zabójstwie księcia Zannanzy. Jego ojciec wypowiedział Egiptowi wojnę.

Achesa uśmiechnęła się. Czowała głęboką radość.

— Przynieś mi coś do jedzenia. Jestem głodna.

Nubijka, przeświadczona, że królowa oszalała, usłuchała natychmiast. Sprzeciw pogorszyłby tylko stan jej pani.

Achesa, stojąc na skraju najwyższego pałacowego tarasu, raczyła się świeżymi daktylami i patrzyła na zbrojny regiment, truchtem opuszczający Teby.

Gdy zabrzmiały dźwięki srebrnych trąbek, wstała. Jej szczupła sylwetka zarysowała się na tle nieba. Sygnał zwiastował, że nadciąga sztab.

Wódz Horemheb, wspinały w swej złoconej zbroi, podniósł na nią wzrok. Nieruchoma w blasku słońca, była niby posąg wieczności. Rzucała wyzwanie czasom i ludziom.

Dwie armie oddzielała rozległa przestrzeń pustyni. Hetyci zajęli większą część Syrii, protektoratu egipskiego. Gospodarstwa zostały ograbione, wieśniacy wybici.

Wojna była nieunikniona.

Władca hetycki był zaskoczony szybkością reakcji Egipcjan. Wedle doniesień szpiegów, mobilizacja powinna była przebiegać

powoli, a uzbrojenie miało być niewystarczające. Eksperci wojskowi przewidywali łatwe zwycięstwo Hetytów.

Widok zbrojnych oddziałów egipskich, zgromadzonych na wzgórzach, świadczył o czym innym. Monarcha nie wydał rozkazu do ataku, lecz zwołał radę. Dyskusja była ożywiona. Wyżsi oficerowie różnili się opiniami. Postanowiono przeprowadzić najpierw rozpoznanie, aby lepiej ocenić rzeczywistą potęgę wroga.

Horemheb działał w ten sam sposób. Od wielu lat czekał na spotkanie z armią hetycką i na ocenę sił przeciwnika. Nie zamierzał się wycofywać. Od kiedy wydał rozkaz zamordowania księcia Zannazy, był zdecydowany przeszkodzić inwazji Hetytów.

Armia Obydwu Krajów była mniej liczna, lecz za to w jej skład wchodziły dobrze wyćwiczone oddziały zawodowe. Po demobilizacji żołnierze mieli otrzymać od państwa ziemię, domy i utrzymanie aż do śmierci. Tak więc byli zdecydowani zwyciężyć. Egipt, niezbyt waleczny, nie był nigdy tak silny jak w chwili, gdy jego bytowi groziła zagłada.

Wskutek polityki słabości prowadzonej przez Achenatona i niekompetencji jego następcy armia faraona w znacznym stopniu straciła prestiż. Lecz Horemheb nie osłabiając administracji wojskowej, czuwał nad wyposażeniem i uzbrojeniem. Nie miał także żadnego kłopotu z postawieniem w stan gotowości bojowej głównych oddziałów. Brakowało mu kontyngentu młodych poborowych, werbowanych w prowincjach. Tylko szybkie starcie dawało nadzieję sukcesu.

Minęły trzy dni i trzy noce, a Egipcjanie i Hetyci wciąż trwali na swych pozycjach. Nerwy żołnierzy poddane zostały ciężkiej próbie.

Upał osłabiał ich organizmy. Większość nie mogła spać.

Rankiem czwartego dnia pierwsze szeregi Hetytów wycofały się na tyły. W ich ślady poszli rozstawieni na wzgórzach łucznicy, a potem tłum piechoty. W końcu, pokazując plecy armii egipskiej, ruszyły w stronę kraju Hetytów rydwany. Król Hetytów nie chciał się wdawać w bitwę, której wynik był niepewny.

Horemheb triumfował. To prawda, Egipt utracił pewną część protektoratu syryjskiego; lecz zademonstrował swą siłę, jak w chwalebnych czasach Tutmozisa III. Bez przelewu krwi

generał dowiódł hetyckiemu przeciwnikowi, że nie jest on zdolny dokonać najazdu na Obydwa Kraje.  
Nad szeregami wojsk egipskich wzniosły się krzyki radości.

Po powrocie do Teb, gdzie radosny tłum obwołał go pogromcą Hetytów, Horemheb pospieszył do pałacu. Przez tydzień stolica boga Amona przeżywała nieoczekiwane święto, w którym brali udział wszyscy mieszkańcy miasta.

Bohater, którego geniusz wojskowy wszyscy czcili, pozostawił trud opowiadania o tym wyczynie wyższym oficerom, nagrodzonym wieloma naszyjnikami ze złota za brawurę. Sam nie miał chęci się bawić.

Królowa zgodziła się go przyjąć. Wódz wszedł aż na taras, gdzie Achesa, leżąc na wapiennych płytach, jednoczyła się ze słońcem. Królowa rozkwitła. Horemheb był zmieszany, lecz postanowił nie wpaść w pułapkę, jaką zastawiła na niego. Był przygotowany na to, by jej się oprzeć.

— Mylisz się — rzekła, jakby czytała w jego myślach. — Nie mam zamiaru cię uwodzić.

Królowa wstała bez pośpiechu. Horemheb poczuł, że jego postanowienie słabnie. Achesa siedziała na obmurowaniu tarasu obsadzonego palmami. Słońce sięgało zenitu.

— Wasza Wysokość, czy ten list był pisany przez ciebie?

Achesa poznała pismo.

— Tak, Horemhebie.

— Czy posłuchałaś rady...

— Nie słuchałam nikogo. To była moja decyzja.

Horemheb zbliżył się do niej.

— Acheso, posłuchaj mnie... Jeżeli pokażę ten dokument w urzędzie...

— Słuchaj swego sumienia.

— Nie mam na to ochoty — wyznał Horemheb. — Będiesz moją wielką małżonką królewską. Ogłoś mnie faraonem, póki trwa to święto powszechnej radości, a ja zniszczę ten list. Ty i ja zaprzeczmy, że w ogóle kiedykolwiek istniał. Jeżeli Hetyci sporządzili kopię, powiemy, że jest fałszywa. Pod moją opieką nic ci nie grozi.

Podszedł bliżej, gotów wziąć ją w ramiona. Odepchnęła go.

— Czekałam na twoje propozycje, wodzu. Właśnie tej nie pragnęłam usłyszeć.

— Nie rób nic, co byłoby nie do naprawienia, Acheso. Zapomnij o różnicach, które nas dzielą. Nie szukaj nieszczęścia.

— Nie kocham cię, Horemhebie. Nie chcę oszukiwać samej siebie.

— Jesteś stworzona do rządzenia. Ja również. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Królowa zdjęła tunikę. Naga położyła się znów na rozgrzanych płytach i zamknęła oczy.

Horemheb na chwilę przestał oddychać. Szczęście wydawało się tak bliskie, doskonałość tak wzniosła...

— **Będę** rządził Egiptem — rzekł głosem łamiącym się ze **wzruszenia**. — **Ty** to wiesz, Acheso. Nie zmuszaj mnie, bym **kazał ci** stanąć przed sądem za zdradę stanu.

Na boskim ciele królowej nie perliła się ani jedna kropla potu. Jędrne piersi unosiły się w rytm spokojnego oddechu. Zdobił ją jedynie kwiat łoża, które wódz pragnął całować do utraty zmysłów.

— Acheso, błagam cię... Czemu mnie odpychasz?

— Na wieczność pozostanę małżonką Tutanchamona — odparła, leżąc bez ruchu.



Proces królowej Achesy rozpoczął się w końcu lata w Tebach, w sali sprawiedliwości pałacu, w obecności regenta królestwa, Horemheba, arcykapłana Amona Karnaku, drugiego, trzeciego i czwartego kapłana, najważniejszych ministrów rządu i doradców faraona. Tworzyli sąd, któremu przewodniczył wezyr Południa. Leżało przed nim czterdzieści rozwiniętych papirusów symbolizujących całość prawa. Na szyi przewodniczący trybunału nosił amulet z wizerunkiem bogini Maat, bogini sprawiedliwości.

Wezyr długo modlił się do Maat, błagając, by natchnęła jego myśli i by pozwoliła mu sformułować prawdę bez faworyzowania kogokolwiek.

Potem oddał głos Horemhebowi, który miał odczytać akt oskarżenia. Nikt nie poznał jego głosu. Pogromca Hetytów wydawał się znużony, postarzały. Mówił z trudem, jakby wbrew samemu sobie.

— W imię Maat oskarżam królową Achesę, wielką małżonkę królewską, o zdradę stanu, o to że chciała wprowadzić na tron Egiptu Hetytę i wydać w ten sposób nasz kraj wrogowi. Oskarżam królową o to, że wyparła się swego urzędu i tradycji Obydwu Krajów. Oskarżam ją o to, że usiłowała zniszczyć Egipt, oddając jego mieszkańców w obce jarzmo.

— Czy masz dowody i świadków usprawiedliwiających twoje oskarżenia?

Horemheb kazał sobie podać wody. Został zmuszony do

tę, by przekazać list napisany przez królową urzędowi sprawiedliwości, ale miał nadzieję, że dokument zniknie w stosach papirusów przywalony ciężarem hierarchii urzędniczej i że królowa zaprzeczy wszystkiemu. Lecz pewien urzędnik niezwłocznie zawiadomił damę Mut o istnieniu obciążającego pisma. Małżonka Horemheba rozpowszechniła tę wiadomość na dworze i zmusiła męża do zwołania trybunału.

Horemheb przeczytał list, który ujawniał zbrodnię popełnioną przez Achesę. Następnie przedstawił świadków: dowódcę swej osobistej gwardii i ambasadora Hanisa. Pierwszy opowiedział o walce, którą stoczył z hetyckimi napastnikami, o przypadkowej śmierci księcia Zannanzy i odkryciu owego listu wśród oficjalnych dokumentów, które ten ostatni miał przy sobie. Drugi, zeznając ze spuszczoną głową, ujawnił szczegóły swego spotkania z królową i opowiedział o misji, którą mu powierzyła. Oświadczył, że działał na rozkaz wodza Horemheba, co ten potwierdził.

Twarze zebranych były pełne powagi. Wszyscy spodziewali się, że królowa będzie się zacięcie broniła *przec* postawionymi jej niewiarygodnymi zarzutami.

— Wasza Wysokość — zapytał przewodniczący trybunału — czy potwierdzasz te zeznania i fakty?

Achesa, w koronie, w ciężkim złotym naszyjniku, siedziała na tronie na wprost miejsca, które zajmował wezyr. Na jej twarzy nie odmalował się nawet cień lęku.

Członkowie trybunału wstrzymali oddech.

— Potwierdzam je — oświadczyła ze spokojem.

— Czemu tak postąpiłaś? — zapytał wezyr. — Czy pragnęłaś urzeczywistnić marzenie swego ojca, jak sądzi ambasador Hanis, i poprzez to małżeństwo zawrzeć pokój z Hetytami?

Ironiczny uśmiech pojawił się na wargach Achesy.

— Czy uważacie mnie za tak naiwną lub tak nierozumną, że mogłabym powziąć podobny plan? Królowa Egiptu nigdy nie będzie małżonką cudzoziemca.

— Wyjaśnij to dokładnie, Wasza Wysokość.

— Czy nie rozumiecie, że Egipt był uśpiony, że trwał w stanie śmiertelnej bierności? Generał Horemheb był posłuszny tylko własnym ambicjom. Zapomniał, że wróg hetycki przygotowuje się do najazdu. Usiłowałam go nakłonić, by wystąpił zbrojnie.

Gdy pojęłam, że mój kraj będzie musiał zgiąć kark i że utraci swą godność, postanowiłam działać na swój sposób. Wszystko potoczyło się dokładnie tak, jak przewidziałam. Horemheb kazał śledzić Hanisa, a Hanis mnie zdradził. Nie wątpiłam w to, że każde słowo mojego listu wkrótce poznają moi wrogowie. Obawiałam się tylko, że nie uda mi się przekonać króla Hetytów o mej szczerości. Bóg pomógł mi dopiąć celu. Tym razem Horemheb musiał zareagować. Musiał przeszkodzić Zannanzie wkroczyć na nasze terytorium, a więc zgładził go, gdy księżę przejeżdżał przez jeden z naszych protektoratów i znajdował się daleko zarówno od ziemi egipskiej, jak i od kraju Hetytów. Gwałtowna reakcja Horemheba zmusiła Hetytów do ogłoszenia wojny, a Egipcjan do obrony własnej cywilizacji. Ufałam naszej armii. I miałam rację. Teraz król Hetytów wie, że nie jest zdolny dokonać zbrojnego najazdu na Egipt. Pokój zapanuje na długo, pod warunkiem że nasze wojska będą odbywać regularnie manewry za granicą, jak to było za czasów naszych znakomych przodków. Przed wami, którzy jesteście moimi sędziami, chcę wygłosić tylko tę jedną prawdę: ja, królowa Egiptu, uratowałam mój kraj! Horemheb wstał, wściekły.

— Te oświadczenia są pozbawione sensu! Wystarczy przejrzeć raporty dotyczące mojej działalności wojskowej! Ani na chwilę nie traciłem z oczu zagrożenia ze strony Hetytów. Słabi i nieudolni królowie, Achenaton i Tutanchamon, przeszkadzali mi działać bezpośrednio. Mimo to służyłem im wiernie, ponieważ nikt nie może działać wbrew rozkazom faraona.

Sędziowie przyznali mu rację.

— To fałsz — sprzeciwiła się królowa. — Horemheb zapomniiał o swoich obowiązkach. Ufać mu, to skazać Egipt na dekadencję.

Horemheb przeszedł przez salę sprawiedliwości i zatrzymał się przed kobietą, która stała między nim a władzą.

— Przysięgam na prawo Maat — stwierdził z mocą — że całe życie oddałem swemu krajowi. Niewiele dla mnie znaczą chwała i władza. Gdyby Hetyci zagrażali naszemu państwu, przekonywałbym faraona do wyprawy przeciw nim. Oskarżam królową o to, że zniesławia Egipt.

Achese ogarnął lęk. Horemheb postanowił ją zniszczyć, zbijając

argumenty, które uważała za niepodważalne. Miała nadzieję, że wódz ogłosi odwrót. Lecz on stawił jej czoło bezlitośnie, a nawet śmiało posłużyć się kłamstwem.

— Mamy do czynienia z najcięższym przestępstwem — osądził drugi kapłan Amona — zdradą główną. Cała reszta jest tylko niepotrzebną gadaniną.

Z ust królowej popłynął potok gniewnych słów.

Każde budziło niechęć trybunału. Ten, kto ma serce zbyt namiętne, opuszcza drogę prawdy.

Sędzia próbował pomóc Achesie.

— Wasza Wysokość, przypuszczam, że udzielono ci niewłaściwych rad.

— **Nie** — odparła, nagle odzyskując spokój. — Wprowadziłam w życie własny plan działania. Nikt mnie do tego nie **nakłaniał**.

— Czy dzisiaj żałujesz swego żalosego wystąpienia wobec Hetytów?

— Oczywiście, że nie. Nie było innego sposobu, żeby obudzić naszą dumę i uratować naszą cywilizację.

— To kpiny — wykrzyknął wysoki dostojnik, wiemy sprzymierzeniec Horemheba. — Królowa nie miała innego celu, jak tylko wydanie Egiptu wrogowi. Chciała urzeczywistnić szalone marzenie swego ojca, pragnęła stworzyć imperium słońca, zmieszać narody ze szkodą dla naszego. Królowa jest heretyczką. Nigdy nie przestała nią być.

Horemheb przyglądał się królowej z powagą.

— Wasza Wysokość, czy odrzuciłaś wiarę swego ojca? Czy odrzuciłaś jego niedorzeczny ideał?

Achesa poczuła, że ogarnia ją przedziwny spokój. Opuściła ją wszelka chęć walki.

— Nie — odparła. — Jest większy i szlachetniejszy niż wy wszyscy. Nienawidzicie go, bo jesteście miernotami. On otworzył nową drogę. Jego przesłanie wciąż żyje.

Inny głos, pochodzący z zaświatów, przemawiał przez nią, głos, który był jej krwią i jej ciałem. Mieszały się w nim czułe tony ojca i miłosa melodia małżonka.

— Niech królowa natychmiast cofnie te słowa — zażądał arcykapłan Amona. — Obrażają boga naszego państwa. Niech potwierdzi, że odrzuciła herezję. W przeciwnym wypadku niech

zostanie wygnana przez samego Amona i niech straci stanowisko wielkiej małżonki królewskiej.

Achesa tylko się uśmiechnęła. Horemheb był zaskoczony wyrazem szczęścia, jaki rozjaśnił twarz młodej kobiety.

Proces zmienił wszystko. Wódz nigdy nie poślubi tej, której obraz nawiedzał go nocami.

Dama Mut krzątała się gorączkowo; wydawała mnóstwo rozkazów służącym, zajęтым przenoszeniem mebli z jej bogatej willi do pałacu królewskiego. Tłum służących ustawiał kruche przedmioty. Mut upominając i grożąc, urzędowała w pośpiechu komnaty, które nareszcie byłyby godne jej osoby.

Jej tryumf był całkowity.

Wezyr, popierany przez wszystkich sędziów, wydał wyrok pozbawiający władzy królową Achesę. Traciła swój tytuł i przywileje. Do końca życia miała być zamknięta w siedzibie kapłanki świątyni Sais w Delcie, daleko od Teb.

Na mocy decyzji regenta Horemheba, Mut stała się wielką małżonką królewską i wkrótce ogłosiła swego męża faraonem. W czasie gdy czyniono przygotowania do koronacji, nowa królowa Egiptu organizowała wielką ucztę, mającą rozpocząć wielodniowe uroczystości.

Dwór był zadowolony. Korzystniejsze było, aby Horemheb i Mut, tworzący nieskazitelne stadło, królowali razem. Niektórzy mogliby patrzeć złym okiem na związek wodza z wdową po Tutanchamonie, która zrujnowała swą reputację wielkiej damy tebańskiej.

Dama Mut miała dość inteligencji, aby odniósłszy sukces, zachowywać się skromnie. Pojawiając się przed wysokimi dostojnikami, wciąż podkreślała, jak przytłaczające są obowiązki królowej Egiptu. Czując się niegodną swych znakomitych poprzedniczek, które uwolniły Egipt od ucisku i podniosły Teby do rangi stolicy cywilizowanego świata, trudziła się ze wszystkich sił, aby zasłużyć na miano spadkobierczyni tych niezwykłych kobiet.

Wszyscy podziwiali jej godność i powściągliwość w słowach.

Król Horemheb czczył zalety wielkiej małżonki królewskiej.

Egipt znów zaznał dobrych rządów. Zniknął wszelki ślad herezji. Wszelki ślad... Jednakże Mut, małżonka faraona, była innego zdania.

— Wasza Wysokość, twoja wizyta to dla mnie zaszczyt — oświadczył wezyr. — To skromne biuro...

— Odłóżmy na bok te uprzejmości — rzekła Mut ostro. — Są ważniejsze sprawy, które oboje powinniśmy zbadać.

Przewodniczący trybunału nerwowo odłożył czytany właśnie zwój papirusu. Wizyta wielkiej małżonki królewskiej w porze otwierania urzędu nie zwiastowała niczego dobrego.

— Służę Waszej Wysokości. Co to za sprawa?

— Achesa.

— Jutro wyrusza z Teb do Sais.

— Skazaliście ją jako heretyczkę... Czemu tak łatwo zapomniano o zdradzie?

Mut przemawiała z przerażającym spokojem.

— Czyż Achesa nie dość wycierpiała? — zapytał wezyr. — Jest bardzo młoda. Zamknięcie do końca życia jest straszliwą karą.

— Sprawiedliwości nie stało się zadość — rzekła Mut. — Achesa zbezczęściła tytuł, jaki nosiła. Powinieneś jeszcze raz zwołać trybunał i osądzić najcięższe oskarżenie: zdradę główną.

— Wasza Wysokość...

— Jestem królową. Ty jesteś przewodniczącym trybunału. Achesa jest winna najohydniejszej zbrodni. Taka jest prawda. Złożyłeś przysięgę, że zrobisz wszystko, by ona zajaśniała, nawet wbrew twoim własnym opiniom. Szanuj tę przysięgę.

— Wasza Wysokość, jeżeli unikniemy...

— Niech cię Amon strzeże — rzekła wielka małżonka królewska, wychodząc z biura wezyra.

Przez cały dzień wysoki dostojnik rozważał sprawę w swym sumieniu. W prawej ręce ścisnął amulet przedstawiający boginię Maat, wcielenie niebiańskiej sprawiedliwości, nieśmiertelnego świadka jego powinności.

Wezyr nienawidził wszelkiego występku, tak samo jak niesprawiedliwości. Achesa wywarła na nim ogromne wrażenie,

wręcz nim wstrząsnęła. Broniła się niezręcznie, kpiąc z kruczków prawnych, zapominając, że wódz Horemheb i jego doradcy nauczyli się bezwstydnie mijać z prawdą. Ona liczyła tylko na swoją inteligencję, wiarę i swoje przekonania. Jakie miały znaczenie wobec zimnej determinacji człowieka, którego powołaniem było stać się faraonem?

Jak pominąć list napisany przez Achesę? Jak wykluczyć z akt ten najważniejszy dokument? Mut umiałaby przypomnieć o jego istnieniu i w przypadku procesu żądać, aby dowód tak obciążający znalazł się w rękach sądu. Wezyr przeczytał swoje prawa (choć znał je na pamięć) w nadziei, że odkryje zapomniany paragraf, który mu pozwoli nie wznawiać procesu lub odkładać go bez końca.

Niczego nie znalazł. A więc nie był to kres cierpień Achesy.

Z ponaddziesięciodniowym opóźnieniem nastąpił niezbyt obfity wylew, zupełnie jakby bóg Nilu wahał się, czy użyć Egipt, pozostawiając muł na wyschniętych od upału brzegach. Horemheb, po zakończeniu uroczystości koronacyjnych, odwiedzał ważniejsze miasta kraju, aby kazać się w nich ogłaszać faraonem i zaznaczyć swą pozycję wśród miejscowych książąt. Te podróże nie pozwoliły mu uczestniczyć w drugim procesie Achesy.

Sędziowie spodziewali się ujrzeć młodą kobietę przytłoczoną ciężarem poprzedniego wyroku i przerażoną tym, który miał zapaść.

Ton oskarżeń był teraz twardszy i bardziej gwałtowny. To nie wielka małżonka królewska stawała przed nimi, lecz pozbawiona władzy królowa, córka wyklętego Achenatona. Nie nosiła teraz ani insygniów, ani klejnotów świadczących o jej stanowisku.

„Zdrada główna”. Te dwa słowa powtarzały się we wszystkich przemówieniach, czasami pełnych tnignawości. Wezyr przerywał wielu mówcom, żądając, by okazywali więcej godności jako ludzie dojrzały i odpowiedzialni. Achesa zrozumiała, że wpadła w pułapkę. Dwór wykonywał wolę damy Mut i nie przywiązywał wagi do zaprzeczeń kobiety, która już była skazana za herezję.

Wezyr był zmuszony podsumować główne punkty oskarżenia. List do króla Hetytów i świadectwo ambasadora Hanisa dowodziły, że Achesa postanowiła otworzyć granice Egiptu wrogowi.

— Skorzystaj z czasu przysługującego ci na obronę — rzekł. — Pozostaje wiele niejasności. Chcę je dokładniej rozpatrzyć. Przejrzymy akta jeszcze raz punkt po punkcie.

— To nie będzie konieczne — uznała Achesa. — Wyrok już zapadł.

— Wasza Wysokość! — uniósł się wezyr. — Śmiesz oskarżać mnie o przeniecierstwo!

— Nie ciebie — odparła — lecz tych, którzy mnie oskarżają. To kłamcy. Wiedzą, że powiedziałam prawdę. Nie mam nic więcej do wyjaśniania. Królowa nie usprawiedliwia się przed tchórzami.

— Nie jesteś już królową! — zaprotestował drugi kapłan Amona. — Ty...

W spojrzeniu Achesy było tyle pogardy, że kapłan nie śmiał mówić dalej.

— Wasza Wysokość — odezwał się znów wezyr, wiedząc, że używając tego zwrotu, popełnia bluźnierstwo — nie ulegaj pokusie milczenia. Jeżeli zdołasz usprawiedliwić swój postępek, będziesz uniewinniona.

Achesa uśmiechnęła się do wezyra.

— Jesteś człowiekiem godnym swego stanowiska — oświadczyła. — Jednakże sam nie możesz walczyć przeciw nim wszystkim. Żebyś nadal był wezyrem, ja muszę być skazana. Pozwól, że oddam ci ostatnią przysługę. Jesteś potrzebny Egiptowi.

Achesa nie wymówiła już ani jednego słowa, proces przestał ją interesować. Wezyr błagał ją, by nie upierała się przy tej postawie. Lecz młoda kobieta była już daleko duchem.

Narada trwała krótko. Zaden z sędziów nie wziął Achesy w obronę.

Wezyrowi pozostało tylko ogłosić wyrok na tę, która została uznana za winną zdrady głównej: śmierć.



Horemheb dowiedział się o skazaniu Achesy na śmierć w Memfis, gdzie reorganizował największy arsenał kraju. Natychmiast przerwał działalność i wrócił do Teb. Wybuchnął gniewem, gdy odkrył, że po procesie Achesę zamknięto w celi w świątyni Karnaku.

Faraon podał rękę młodej kobiecie, leżącej na kamiennej posadzce, i pomógł jej wstać.

— To niegodne tak cię traktować. Ukarzę winnych.

Wyczerpana, wychudła Achesa nie utraciła ani krzty ze swej dumy.

— Tylko ja jestem winna.

— Wydam rozkaz, by cię odprowadzono do pałacu.

— Pod jednym warunkiem...

— Jakim?

— Chcę umrzeć w mieście słońca — zażądała — tam, gdzie mój ojciec poznał szczęście.

— To niemożliwe. Nie mam prawa się zgodzić.

— Nie jesteś już sługą faraona, Horemhebie. Jesteś faraonem. Nigdy nie sądziłam, że będę błagać o łaskę. Błagam króla Egiptu, by mi przyznał tę właśnie.

Mut, nowa wielka małżonka królewska, zgromadziła cenne przedmioty należące do Achesy w pałacowej pracowni. Achesa głaskała czary i wazy ze złota, naczynia ozdobione granatami,

srebrne tace, szkatułki na pachnidła, hebanowe łyżeczki, małego koziołka z kości słoniowej — naczynko na wonną oliwę, kiść winogron ze złota, którą bawiła się w dzieciństwie. Zaniedbała tych swoich milczących towarzyszy, pewna, że zawsze będą do niej należeć.

Żołnierze Horemheba nie widzieli jej płaczącej. Dała im znak, że to spotkanie z przeszłością trwało już dość długo. Zgodnie z jej życzeniem, zaprowadzili ją do zalanej światłem łazienki i stanęli przy drzwiach. Okna łazienki wychodziły w pustkę, Achesa nie miała żadnej możliwości ucieczki.

Długo wpatrywała się w słońce, napawając się tym źródłem życia. Potężny blask nie raził jej oczu. Potem zdjęła suknię na ramiączkach i weszła do wydrążonej w posadzce wanny wypełnionej ciepłą wodą.

Chciała, by ta ostatnia kąpiel przed podróżą do innego świata była nieskończenie długa i rozkoszna. Natarła skórę oliwą

^apachu lilii, łagodnie masowała ręce i uda, sto razy spoglądała na swe odbicie w różnych lustrach. To nie siebie, królową, oglądała, to nie własną piękność podziwiała, lecz światło młodości, które wkrótce miało zgasnąć, aby się narodzić w innej jasności, której imienia i kształtu nie знаła. Dusza Achesy będzie żywić boskie słońce, które da życie nowej duszy.

Drzwi łazienki się uchyliły.

Achesa uniosła się, ociekając wodą. Zbliżyła się do niej niepewnym krokiem nubijska służąca.

— Pragnęłabym... pragnęłabym pomóc Waszej Wysokości.

Achesa wybuchnęła śmiechem.

— Podejź do mnie. Wiesz, co powinnaś zrobić. Brakowało mi ciebie. Czuję się brzydka i brudna.

Nubijka wzięła do rąk miednicę i skropiła kark Achesy. Potem umyła jej włosy, poddała zabiegom pielęgnacyjnym paznokcie stóp i dłoni, za pomocą łyżeczek do szminki w kształcie nagich pływaczek udoskonaliła rysunek jej oczu. Achesa wyszła z wody. Służąca osuszyła ją lnianymi ręcznikami. Królowa wyciągnęła się na brzuchu, na kamiennych płytach posadzki nagrzanej słońcem. Rozkoszowała się łagodnością doświadczonych palców masażystki, która rozluźniała jej szyję i plecy, jak gdyby przygotowywała ją do miłości.

— Musimy się rozstać — Achesie głos się łamał.

Nubijka wybuchnęła łkaniem.  
— Muszę... jeszcze muszę ubrać Waszą Wysokość!  
— Odejdź — rozkazała królowa. — Bądź szczęśliwa.  
Przez długi czas królowa leżała nieruchomo, wyciągnięta, jakby chciała wrosnąć w kamień. Wstała, gdy poczuła lekki chłód.  
Słońce zachodziło. Za kilka chwil miał przyjść po nią Horemheb.  
Z rękami skrzyżowanymi na piersi czciła koniec dnia.

Łódź królewska przybyła do głównego nabrzeża heretyckiego niasta w chwili, gdy różowiejący świt wstawał w całej swej okazałości. Achesa napełniała oczy tym swoim ostatnim poraniem. Czarna opaska zakrywająca wzgórze przybrała kolor niemnopomarańczowy, przeszła w fiolet pochodzący z jeziora łomieni, skąd wkrótce miało się wynurzyć nowe słońce. Barwa pomarańczowa przygasła, zbladła, wtopiła się w żółtą, którą izybko przytumiły biel i błękit. Mrok się rozproszył, pojawiła lic rzeka.

Migotanie wody Nilu pozwoliło dostrzec upadłej królowej Jrawdę doliny Nilu: wąski pas żywej ziemi między dwiema JUStyniami, wspaniała afirmacja życia w sercu jałowej suszy.

Egipt był cudem.

Miała przywilej uczestniczyć w nim, wspierać jego istnienie, soznać tron żyjących. Czego można jeszcze pragnąć? Wcale nie :zuła żalu. Jeżeli jej życie zakończy się w ten jesienny dzień, to tnaczy, że osiągnęło swą pełnię — brzeg, skąd prom już nie wraca. Jej czyny oddzieliły się od niej, stały się obce jej własnej przeszłości.

Dzisiaj śmierć stała przed nią — powrót wygnańca po drugiej wędrownicy. Córka i małżonka faraona uczestniczyła w misterium bytu nieba i ziemi. Jeżeli nawet los dał jej tylko dwadzieścia lat, żaden inny nie wydałby się lepszy.

Achesa zesła z łodzi w towarzystwie Horemheba. Faraon odprowadził swą osobistą straż. Postanowił zostać sam ze skazaną.

Szli obok siebie aż do opustoszałych przedmieść miasta słońca. Wzniesione w pośpiechu białe domy już były zniszczone. W większości nie zamieszkane, czasami służyły za schronienie rodzinom Beduinów, które policja wypędzała z pustyni.

Poranek był łagodny, ciepły i spokojny. Patrząc na osamotniony pałac, wydany na pastwę wiatrów i piasku, Achesa usłyszała urzekający głos swego ojca wyśpiewującego doskonałość swej stolicy. „Moje miasto jest piękne, potężne, ożywiane wspaniałymi uroczystościami... Wszędzie wokół błyszczy słońce... Moje serce przepęlnia radość, gdy je podziwia... to, które jest podobne do światła niebios...”. Lecz co się stało z zielonymi ogrodami, rybnymi stawami, sadzawkami, spichrzami pełnymi zboża? Tu i ówdzie widać było szczątki rozpadających się murów, balustrady zapadniętych tarasów, zakurzone płaskorzeźby, zniszczone schody... Zapomniana stolica dogorywała.

— Chciałabym przejść się sama przez pałac.

**Horemheb zawahał się.**

— **Czekaj na mnie** w sali tronowej — upierała się Achesa. — Nie bój się. Nie ucieknę.

Nowy faraon poczuł się niezręcznie, znalazłszy się w miejscu, gdzie rządził Achenaton. Tutaj był tylko poddany wykonującym rozkazy swego pana. Tron heretyka został zburzony. Horemheb usiadł na kamiennej ławce.

Czemu Achesa wybrała śmierć? Sam faraon nie mógł zmienić Prawa ani odwołać ogłoszonego wyroku. Oboje popełnili błąd, wdając się w nową walkę w obecności trybunału, który rozstrzygnął ją na korzyść władcy Egiptu. Oboje zachowali się jak dzieci nie zdające sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa.

Czas marzeń minął bezpowrotnie. Achesa i Horemheb nie stworzą już stadła, którego potęgą miała zachwycić Egipt.

Achesa bosymi stopami przemierzała korytarze, sale kolumnowe, komnaty sypialne, łazienki. Zatrzymała się na chwilę w gabinecie ojca. Tysiące przyjemnych i gorzkich wspomnień zacierało się w rytm jej kroków, jednakże przetrwały jeszcze czułe gesty Nefertiti, modlitwy całej rodziny zebranej w blasku promieni boskiej tarczy, zabawy z ojcem, przejażdżki rydwaniem... W tych pokojach pozostawionych na pastwę zniszczenia nie było ani cieni, ani pamięci. Achesa uniesie w zaświaty obraz swego ziemskiego domu, aby go odbudować na polach szczęśliwości.

Słońce sięgało prawie zenitu, gdy podeszła do zgnębitego Horemheba.

— Nadeszła pora — rzekła.

Faraon, którego czoło przecięła głęboka zmarszczka, wpatrywał się w nią.

— Kogo kochałaś naprawdę, Acheso?

Oczy młodej kobiety napełniły się łzami, lecz nie spuściła wzroku.

— Tutanchamona. On i ja jesteśmy złączeni na wieczność. To, że mnie skazano niesprawiedliwie za twoją sprawą, pozwoli mi wkrótce go odnaleźć. Chwała Waszej Królewskiej Wysokości.

Ujął łagodnie jej dłonie. Nie cofnęła się, ale pozostała obojętna. Pragnął mówić głośno o miłości, jaka go rozdzierała, wypowiadać proste i szalone słowa kochanków, paść do jej stóp... Lecz on był faraonem, Achesa zaś skazaną na karę główną.

— Wiszący ogród na najwyższym tarasie... Z tej wysokości pragnę odejść do drugiego świata.

Oddaliła się od niego bez pośpiechu. Gdy słodycz dotyku jej rąk znikła, Horemheb zrozumiał, że nie zazna już szczęścia. Żadna kobieta nie pozwoli mu zapomnieć o namiętności, której nie zaznał. Przysiągł sobie, że będzie najsprawiedliwszym z królów, że będzie bardziej niż inni czuwał nad pomyślnością kraju, któremu Achesa oddała swe ostatnie tchnienie. Będzie bezlitosny dla tchórzów, kłamców i przeniwierców. Roczники zapiszą, że za jego panowania nastął czas równowagi i spokoju.

Wiszący ogród, opuszczony od wielu lat, był teraz spłachetkiem piasku. Przetrwiała tylko kępka czerwonych kwiatów. Achesa pochyliła się, zerwała jeden z nich i wetknęła go sobie we włosy.

— Podaj mi truciznę — zażądała.

Horemheb zdjął pierścień, który nosił na wskazującym palcu lewej dłoni. Miał kształt małej ampułki. Prawo Maat zakazywało istotom ludzkim zabijać drugą istotę w imię sprawiedliwości. Wyrok śmierci oznaczał samobójstwo.

Achesa wiedziała, że nie będzie cierpieć. Po wypiciu płynu szybko straci świadomość i pogrąży się we śnie, jaki na nią ześle drapieżna śmierć, a wtedy przyjdzie po nią bóg Anubis z głową szakala, by poprowadzić ją po drogach zaświatów.

— Przyrzeknij mi, Horemhebie...

Trzymając ampułkę w lewej ręce, Achesa wahała się jeszcze.

— Przyrzeknij mi, że każesz wydrążyć mój grobowiec na wzgórzach miasta słońca i każesz na nim wyryć hymn do słońca, który napisał mój ojciec.

— Acheso... Wiesz dobrze...

— Gdy rysownik, grawer i architekt zakończą swą pracę, rozkażesz, aby mój grób zniknął, tak jak grób Tutanchamona, pod stosem kamieni. I niech jego miejsce nie zostanie zapisane w dokumentach.

Horemheb nie odpowiedział.

— Mam do ciebie ostatnią prośbę — dodała. — Nie **każ burzyć resztek tego** miasta. Pozwól mu skończyć w słońcu. Jego **zwłoki nie będą** ci przeszkadzać.

**Horemheb** tylko skinął głową. Wiatry i piasek, czas i Beduini znacznie przyspieszą upadek heretyckiej stolicy.

Achesa uniosła ampułkę do warg.

Piersi faraona przeszył straszliwy ból.

— Nie, Acheso, nie...

Młoda kobieta wypła truciznę; miała słodki smak. Odchylając głowę do tyłu, otworzyła usta, aby chłonąć blask południowego słońca.

Jak pijana okręciła się wokół własnej osi, potem powoli opadła na lewy bok — ten, przez który wchodzi śmierć.

W oddali dwa charty zaczęły szaleńczy bieg w stronę horyzontu, skacząc z pagórka na pagórek, aby wyznaczyć swej pani drogę do zaświatów. Gdy cienie Barana i Byka znikły w oślepiającym blasku boskiej gwiazdy, Horemheb wiedział, że dusza Achesy stała się światłem.

# Uzupełnienia

## *Epoka Królowej Słońca*

Achesa jest jedną z królowych Nowego Państwa, a dokładniej osiemnastej dynastii (około 1552—1306), którą wielu historyków uznaje za najświetniejszy okres w dziejach Egiptu. Ta epoka, istotnie, zaznaczyła się czynami wielkich faraonów, takich jak Tutmozis III, egipski Napoleon, Amenhotep II, król-sportowiec, oraz Amenhotep III, mędrzec. Nie zapominajmy o królowej-faraonie Hatszepsut, która pozostawiła potomności wspaniałą świątynię w Deir el-Bahari, na zachodnim brzegu Teb.

Egipt Nowego Państwa jest bogaty i potężny. Jest pierwszym imperium świata i narzuca mu swą kulturę. Centrum królestwa znajduje się na południu kraju, w Tebach. W końcu to Tebańczycy prowadzili zwycięską wojnę o wyzwolenie spod okupacji Hyksosów. Miasto boga Amona ukazuje się jako gwarant szczęścia i niezależności Obydwu Krajów. Każdy faraon uważał za swój obowiązek upiększyć i powiększyć świątynię Karnaku, gdzie królował Amon Re, władca bogów.

## *Konflikt między faraonem a kapłanami tebańskimi*

Karnak stał się najważniejszą ze wszystkich świątyń egipskich. Jego duchowieństwo korzystało ze znacznych bogactw. Zarządzało

dużymi obszarami ziem i posiadało liczne stada bydła. Arcykapłan Amona, głowa duchowieństwa Karnaku, rządził państwem w państwie.

Ojciec Achenatona, Amenhotep III, zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Zapewne pod wpływem swej małżonki o przenikliwym umyśle, królowej Teje, wprowadził do praktyk religijnych tebańczyków wiele bóstw, przede wszystkim boga Atona. Starał się także podkreślać autorytet i wszechmoc faraona.

Achenaton stał się z kapłanami tebańskimi już w bardzo młodym wieku. Niektórych spośród nich uważał za ludzi podłych. Chcąc utwierdzić wiarę w Atona, postanowił nie czynić tego w Tebach, lecz stworzył nową stolicę w miejscu, którego dotąd nie zajmował żaden bóg. Tak powstało miasto słońca.

Horemheb i jego następcy wyciągnęli lekcję z doświadczeń Achenatona. Zwracali baczniejszą uwagę na tebańskich duchownych, nie przestając jednak upiększać Karnaku. Mimo to ów utajony konflikt nie wygasł. Po panowaniu Ramzesa III władza królewska zaczęła słabnąć. Natomiast pozycja arcykapłana Amona, strażnika tradycji religijnej, rosła. Do tego stopnia, że Herihor, jeden z przedstawicieli wysokiego duchowieństwa tebańskiego, ogłosił się faraonem. Achenaton przewidział to już wiele lat wcześniej.

### *Kwestia postawiona przez Achenatona*

Achenaton rządził Egiptem przez ponad piętnaście lat (1364 — 1347). Wstępując na tron, nosił imię Amenhotepa IV, co oznacza „Amon jest w pełni”. Odstępując od wiary w Amona i opuszczając świątynię Karnaku, zmienił imię i stał się Achenatonem, „Tym, który łśni dla Atona”. Nowy bóg państwa, nowa stolica: Acheton, „horyzont Atona” — miasto słońca, znane pod arabską nazwą Amarna lub Tell-el Amarna w Środkowym Egipcie.

To miejsce jest dziś prawie całkowicie rozgrabione, w grobowcach można oglądać tylko źle zakonserwowane zdobienia. Korzystając z rozproszonych dokumentów, trudnych do zinterpretowania, egiptolodzy usiłują zrozumieć osobowość i czyny króla, często nazywanego „heretykiem”. Dzięki dziwacznym wizerunkom, ukazującym tego faraona z wydłużoną czaszką, zniekształconymi rysami twarzy i wydętym brzuchem, stał się powszechnie znany.



Jego małżonka, Nefertiti, również stała się sławna dzięki dwóm piersiom, ukazującym jej olśniewającą urodę.

O ile można dość skrupulatnie prześledzić początki panowania Achenatona, o tyle koniec pozostaje mroczny. Funkcjonuje bardzo wiele różnych hipotez. Przyjęliśmy jedną z nich, uznając za pewnik brak wojny domowej i przekazanie władzy młodemu Tutanchamonowi i jego małżonce\*.

### *Tajemnica Tutanchamona*

Otwarcie grobowca Tutanchamona w 1922 roku stanowiło jedno z wielkich odkryć w archeologii, o którym można by jeszcze wiele powiedzieć. Dzięki niemu wysunął się na scenę historyczną król „mniejszy”, prawie zupełnie nieznan, którego panowanie było krótkie. Lecz cóż za wspaniałości zostały zgromadzone w tym niewielkim grobowcu! Z pewnością nie zostały tu złożone dla niego!

Z powodu przedwczesnej śmierci Tutanchamona jego rola historyczna jest niewielka. Pozostaje najmniej znanym ze słynnych królów. Nawet jego pochodzenie nastrocza pewien problem: czy był synem króla czy też synem dostojnika ze starego rodu? W mieście słońca przebywał pod imieniem Tutanchatona, „Żyjącego symbolu Atona”. Wstępując na tron, opuścił stolicę Achenatona i powrócił do Teb. Tu zmienił imię na Tutanchamon, „Żyjący symbol Amona”, dowodząc w ten sposób, że powrócił do ortodoksji.

Nie wszystkie przedmioty znalezione w jego grobowcu w Dolinie Królów zostały przebadane. Niektóre teksty wciąż jeszcze czekają na przekłady i głębsze komentarze. Ogólny obraz „materiałów” symbolicznych przeznaczonych do użytku w zaświatach ma jeszcze pewne braki.

### *Wizerunki Królowej Słońca*

Achesa nie jest postacią nieznaną. Odkrycie skarbu Tutanchamona pozwoliło poznać jej twarz. Królowa jest przedstawiona

\* Studium dotyczące tej epoki znajduje się w mojej pracy pt. *Nefertiti et Akhenaton, couple solitaire*, Librairie Académique Perrin.

w różnym wieku. Na płycie z kości słoniowej, zdobiącej pokrywę skrzyni, jest bardzo młoda. Jej wdzięk i piękność są niezwykle. Ubrana w długą plisowaną suknię, która podkreśla jej delikatne kształty, na głowie ma skomplikowaną koronę. Z przodu dwie wyprężone kobry, symbolizujące jej dominację nad całym Egipcie. Podaje swemu małżonkowi bukiet lotosów i papirusów. Achesa to obraz młodości i kwitnącej kobiecości, w którym mieszają się nierozdzielnie element boski z ludzkim, jeden z najbardziej doskonałych wizerunków miłości między faraonem i wielką małżonką królewską.

Na oparciu tronu obitego złotem Achesa jest starsza. Jej twarz jest wciąż równie subtelna, lecz poważniejsza. Na głowie ma koronę z dwoma krowimi rogami, słońcem i dwoma wielkimi piórami. Te ostatnie stanowią aluzję do boskiego tchnienia. Krowie rogi są symbolem bogini Hathor, władczynie nieba, gdzie rodzi się światło słońca. Prawą ręką królowa czyni magiczny gest ochronny nad losem faraona. Słońce darzy tę parę małżeńską swymi dobroczynnymi promieniami. To scena pełna harmonii i spokojnego szczęścia, zachwycająca wizja świetlistego związku między dwiema młodymi istotami, których posłannictwem było szerzenie najświetniejszej z cywilizacji.

Inne portrety na ścianach kaplicy Tutanchamona ukazują Achesę w różnych chwilach jej życia, nasiąkniętą wymogami obrzędowymi. „Ukochana wielkiej magini” królowa towarzyszy faraonowi na łowach, aby pomóc mu pokonać moce chaosu. Gdy król uderza wroga, którego trzyma za włosy, królowa stoi za nim i obdarza go dobroczynnymi fluidami. Gdy Tutanchamon strzela z łuku, królowa siedzi przed nim i wskazuje na gęstwinę papirusów, skąd wylatują ptaki. Podaje mu strzałę tak lekką, iż może ją utrzymać końcami palców.

Achesa daje swemu małżonkowi „łodygę milionów lat”, życie, pomyślność, wieczność: zawiesza na jego szyi naszyjnik ze skarabeuszem "przemian i wskrzeszeń. Stojąc przed faraonem, gra na dwóch sistrach, aby otoczyć go magiczną harmonią. Stosuje się w ten sposób do obrzędów praktykowanych od zarania dziejów przez królowe Egiptu.

Jedną z najbardziej wzruszających scen jest z pewnością ta, na której widać króla wylewającego wonny płyn na dłoń królowej., siedzącej przed nim na poduszce. Ona zwraca się ku faraonowi z najdoskonalszą elegancją i opiera łokieć na kolanie swego mał-

żonka. Obok niej inskrypcja, nadająca znaczenie tej scenie: „Na wieczność”.

Poprzez postać Achesy chcieliśmy odmalować charakter królowych tebańskich, pięknych i władczych, inteligentnych i wykształconych, zdolnych kierować państwem i podejmować najważniejsze decyzje. Achesa, trzecia córka Achenatona heretyka, małżonka Tutanchamona, bardzo wcześnie owdowiała, żyła wśród zamętu, jaki panował pod koniec epoki. List, który napisała do władcy Hetytów, jest dokumentem autentycznym, dokumentem, który przypieczętował jej los. Romantyczna interpretacja, jaką tu dajemy, mimo iż nie można jej udowodnić naukowo, wydaje nam się jednak najbardziej prawdopodobna.

### *Prześladowania Achenatona*

Mumia Achenatona nie została odnaleziona. Czy została starannie ukryta w jeszcze nie odnalezionym grobowcu w Amarnie, czy też, jak sądzimy, przewieziona do Teb? Czy została zniszczona przypadkowo, czy też ukryta w schowku na zachodnim brzegu?

Miasto słońca nie zostało zniszczone przez Horemheba, jak to się często opisuje. Jest prawdopodobne, że Tutanchamon nawet po powrocie do Teb nie porzucił „herezji” Atona. Sam Horemheb, głosząc swe przywiązanie do Atona, przejawiał pewne zainteresowanie kultami solarnymi. Tylko w czasie dziewiętnastej dynastii, a szczególnie za panowania Ramzesa II, sześćdziesiąt lat po śmierci Achenatona, imiona tego ostatniego, jak również Semencha, Tutanchamona i Ejego, wszystkich oddanych herezji, zostały wykreślone z list królewskich. To symboliczne usunięcie, najważniejsze w oczach Egipcjan, towarzyszyło zburzeniu budowli w stolicy Achenatona. Ramzes II, „dziecko słońca, zrodzony ze słońca”, uprzywilejował kult Re i nie mógł dopuścić „konkurencji” takiego bóstwa solarnego jak Aton.

### *Co się stało z Horemhebem i jego małżonką*

Horemheb wstąpił na tron Egiptu i rządził Obydwoma Krajami ponad ćwierć wieku (około 1333—1306). Jego panowanie było

czasem szczęścia i pomyślności. W obszernym dekrete, zgodnie z tradycją panujących, Horemheb chlubi się tym, iż po okresie zamieszek i dekadencji przywrócił w państwie porządek. Uważa się za dobrego króla, troszczącego się o sprawiedliwość i gotowego do narzucania szacunku dla Maat, kosmicznego prawa, we wszystkich dziedzinach. Natomiast historycy sądzą, że ów władca nadmiernie uwypuklał swe zasługi. W rzeczywistości bowiem wszyscy faraonowie kazali grawerować i rozpowszechniać dla swej chwały tego rodzaju teksty. Po śmierci jego poprzednika kraj ogarnął chaos. Po intronizacji nowego monarchy światłość i porządek zostały przywrócone.

Achenaton, Tutanchamon i Eje nie zniszczyli ani gospodarki egipskiej, ani świątyń. Niemniej Horemheb stwierdza, iż zaczął przystąpić do odbudowy wielu obiektów. Jak wszyscy wielcy faraonowie Nowego Państwa przyczynił się do upiększenia Karnaku. Lecz jego najważniejszym dziełem jest wprowadzenie szeregu reform administracyjnych i prawnych. Dawne zwyczaje okazały się przestarzałe i trzeba było ich zaniechać.

Horemheb należał do grona wysokich dostojników, a stał się nim po przejściu kariery królewskiego skryby. Tytuł generała nie powinien nas zmylić. Horemheb jest przede wszystkim królewskim skrybą, człowiekiem o wysokiej kulturze, żywiącym głębokie przywiązanie do prawa. Nie znajdujemy śladów przeprowadzonych przez niego większych operacji wojskowych. Horemheb pragnął przede wszystkim ograniczyć władzę kapłanów tebańskich, chciał, żeby rzeczywistej władzy faraona nie podważały doczesne bogactwa duchowieństwa tebańskiego. Horemheb, będąc doskonałym strategiem, potrafił utrzymać równowagę między Północą a Południem, między Memfis a Tebami, między kapłanami Re i kapłanami Amona. Jako „Wielki Przełożony Wojsk Faraona” nakazał przygotować swój pierwszy grobowiec w nekropolii memfickiej w Sakkarze. Przedstawiające go zachwycające płaskorzeźby stanowią jeden z najpiękniejszych przykładów wyrafinowanej sztuki Nowego Państwa. Horemheb, jako faraon, został pochowany w Dolinie Królów.

Podczas swego panowania utrzymywał w ryzach Hetytów, którzy w tym czasie nie podejmowali żadnych gwałtownych działań przeciw pewnemu swej sile państwu egipskiemu. We Wczesnej Epoce był nawet czczony bóg Horemheb, co stanowiło być może reminiscencję szczęśliwych czasów.

Według angielskiego egiptologa G. Martina, pierwsza żona Horemheba, nie pochodząca z królewskiego rodu, miała umrzeć w drugim roku panowania Ejego. Mutdzemet, w skrócie Mut, która została królową Egiptu, była tylko jego drugą małżonką. Zmarła w trzynastym roku rządów Horemheba i została pochowana w grobowcu nekropolii memfickiej. Niektórzy z egiptologów wysuwają przypuszczenie, że mogła być siostrą Nefertiti.

### *Inne odkrycia w perspektywie*

Upłynie wiele lat na badaniach, zanim zdołamy zrozumieć postępowanie Achenatona, zanim zdołamy ustalić więzy pokrewieństwa między protagonistami tragedii, jaka się rozegrała, zanim odkryjemy nowe ślady. Ziemia Egiptu nie ujawniła jeszcze swoich wszystkich skarbów. W nekropolii w Sakkarze niedawno odkryto grób jednej z postaci występującej w tej powieści, Mai, bliskiego przyjaciela Tutanchiamona. Czy badania tego grobowca odkryją nowe fakty?

Jest też bardzo wiele problemów nie rozwiązanych. Uważne studia grobu — wprawdzie zrujnowanego — Achenatona podważają pewne już przyjęte wnioski.

W tej powieści historycznej, w której fantazja czerpie z rzeczywistości, postanowiliśmy ukazać tamtą epokę widzianą oczyma kobiety. Kobiety, która była warta więcej niż historia erudyty, kobiety, która dzieliła los z Tutanchamonem i która była Królową Słońca.